ŻYCIE DUCHOWNE

CZYLI

DOSKONAŁOŚĆ CHRZEŚCIAŃSKA.

ŻYCIE DUCHOWNE

CZYLI

DOSKONAŁOŚĆ CHRZEŚCIAŃSKA

WEDŁUG

NAJCELNIEJSZYCH MISTRZÓW DUCHOWNYCH

NAPISAŁ

Ks. JÓZEF PELCZAR

Doktór Teologii i śś. Kanonów, Profesor p. z. Teologii pasterskiej przy Uniwersytecie Jagiellońskim, Kanonik katedralny krakowski, Assesor Kuryi biskupiej.

»Budowaniem Bożem jesteście.«
Ś. Paweł 1. Kor. III. 9.

TOM I.

CZWARTE WYDANIE
POPRAWIONE I POWIĘKSZONE.

KRAKÓW.
NAKŁADEM AUTORA.

DRUKARNIA UNIWERSYTETU JAGIELLOŃSKIEGO
pod zarządem Anatola Maryjana Kosterkiewicza.
1886.

Wszystkie prawa zastrzega sobie autor.

APROBATA

Najprzewielebniejszego Konsystorza metropolitalnego lwowskiego.

Nr. 2454.

Rękopism dzieła pod tytułem: »*Życie duchowne* czyli *Doskonałość chrześciańska,*« napisany przez księdza Józefa Pelczara, Doktora i Profesora Teologii w Przemyślu, z prawdziwą pociechą i zbudowaniem serca przeczytaliśmy, a nie znalazłszy nic, coby się mogło sprzeciwiać nauce i zasadom św. Kościoła katolickiego, sądzimy, że dla zbawiennych korzyści, jakie z czytania tegoż dzieła tak duchowni jako też świeccy odnieść mogą, takowe w ręku i użyciu każdego do doskonałości chrześciańskiej dążącego katolika znajdować się powinno.

Lwów, dnia 12 Października 1872.

Pod nieobecność Jego Excellencyi JWN. Ks. Arcybiskupa

Mosing,

Dziekan Kapituły metropolitalnej obrz. łac.

APROBATA

Najprzewielebniejszego Konsystorza przemyskiego.

L. 325.

Niniejszemu dziełku pod tytułem: »*Życie duchowne* czyli *Doskonałość chrześciańska*« Biskupią aprobatę udzielamy.

Przemyśl, dnia 3 Lutego 1872.

MACIEJ,

Biskup.

APROBATA

Najprzewielebniejszego Konsystorza biskupiego przemyskiego

do drugiego wydania.

L. 2590.

Drugie wydanie dzieła: *„Życie duchowne“*, znacznie pomnożone, z polecenia Naszego przejrzane, nietylko zatwierdzamy, ale też wszystkim tak kapłanom jak i wiernym najgoręcej zalecamy.

W Przemyślu, 12. Października 1877.

MACIEJ,
Biskup.

APROBATA

Najprzewielebniejszego Ordynaryatu krakowskiego

do czwartego wydania.

Czwarte wydanie dzieła »Życie duchowne,« które autor J. ks. Pelczar Dr. Teol. i śś. Kanonów, Profesor zwycz. przy Uniwersytecie Jagiell., Kan. katedr. krak. o wiele powiększył, jest bez wątpienia ze wszystkich dotąd w tym przedmiocie w języku polskim książek wydanych najznakomitszem; zasługuje przeto aby JJ. księża Proboszczowie i Spowiednicy gorącem przemówieniem starali się rozpowszechnić to cenne dzieło pomiędzy wiernymi, gdyż uważne tegoż czytanie oświeca rozum, porusza wolę do urządzenia życia na wzór Pana Jezusa, do czego właśnie autor w wymienionem dziele najzręczniejsze sposoby podaje.

Z tych powodów godnem jest, aby zostało drukiem rozpowszechnione.

W Krakowie dnia 20 Marca 1886 r.

X. Filip Gołaszewski
Cenzor.

IMPRIMATUR

Cracoviae 31 Maji 1886.

† **ALBINUS** Eppus.

PRZEDMOWA

do pierwszego wydania.

Nie można zaprzeczyć, że niwa piśmiennictwa religijnego leży u nas w znacznej części odłogiem; mało na niej siewców i mało żniwiarzy — mało piszących i nie wielu czytających. Mianowicie pole ascetyczne, pole życia duchownego jest bardzo zaniedbane; jakkolwiek bowiem mieliśmy dawniej znakomitych mistrzów duchownych, atoli ich dzieła porosły pleśnią czasu, i albo są teraz nieznane, albo nie odpowiadają dzisiejszym potrzebom; czasy zaś nasze wydały zaledwie kilka tłómaczeń. Cóż więc dziwnego, że Jezus Chrystus jest teraz dla wielu jakby owym »Bogiem nieznajomym« Ateńczyków, a życie duchowne, życie prawdziwe chrześciańskie jakby tajemnicą apokaliptyczną, »zapieczętowaną siedmią pieczęci,« że naturalizm w życiu chrześcian coraz więcej się rozpościera, a w ślad za nim idzie obojętność religijna. A jednak jeżeli zawsze życie chrześciańskie winno być nadprzyrodzonem, czyli życiem według Chrystusa Pana i w Chrystusie, to szczególnie nasze czasy wymagają głębszej znajomości Jezusa Chrystusa i doskonalszego przejęcia się Jego duchem. Aby bowiem zwyciężyć a oraz pozyskać wrogów Boga i Kościoła, potrzeba przeciwstawić niedowiarstwu i obojętności ducha wiary, rozprószeniu — ducha modlitwy, rozpasaniu — ducha zaparcia się, samolubstwu — ducha ofiary; lecz zkądże nabyć tego ducha, jeżeli nie z życia duchownego, którego wzorem i twórcą jest Jezus Chrystus; — a więc potrzeba poznać to życie, aby je ziścić w sobie i w drugich.

Te potrzeby naszych czasów, którym mianowicie k
płani według sił swoich winni zaradzać, przeważyły n
uczuciem własnej nieudolności i skłoniły mię do napisar
dzieła systematycznego a oraz popularnego, które poda
polskiej pobożności pod tytułem: **Życie duchowne** cz
doskonałość chrześciańska. Treść tego dzieła wyczerpr
łem z Pisma świętego, z Ojców Kościoła i najcelniejszy
pisarzy duchownych, jakimi są: św. Franciszek Salezy, ś
Alfons Liguori, św. Ignacy Lojola, św. Jan od Krzyża, ś
Teresa, Tauler, Tomasz a Kempis, Rodrycyusz, Scarame
Saint-Jure, Guilloré, Grou, Daponte, Faber, Ségur, Lehe
Chaignon, Meynard; sądzę zatem, że nauce w niem zawart
można zaufać. Naukę samą przeplatam przykładami z ż
wotów Świętych, obrazami i podobieństwami, aby ją uzm
słowić, ożywić i przystępną dla świeckich uczynić. Id
ubitymi torami tradycyj ascetycznych, uwzględniam równi
dzisiejsze potrzeby; trzymając się co do treści starych r
strzów, formę daję nową; przedstawiam bowiem życie c
chowne w obrazie budowania domu, według słów Apostoł
»Budowaniem Bożem jesteście« (I. do Kor. III. 9).

Mianowicie w Rozdziale I. rozprawiam o doskona
ści chrześciańskiej, jej znaczeniu, obowiązku, trudach, r
grodach i środkach do jej nabycia. W Rozdz. II. mów
o Jezusie Chrystusie jako o twórcy życia doskonałeg
czyli o budowniczym domu duchownego; w Roz. III. o J
zusie Chrystusie jako o planie czyli wzorze życia duch
wnego, ztąd o poznaniu i naśladowaniu Jezusa Chrystus
w Roz. IV. i V. o narzędziach potrzebnych do budow
duchownej, a mianowicie o łasce Bożej i o modlitwie. N
stępnie usuwam gruzy czyli przeszkody do życia duch
wnego, a temi są: grzech śmiertelny (Roz. VI.), grze
powszedni (Roz. VII.), lenistwo duchowne czyli oziębło
(Roz. VIII.), zepsucie natury ludzkiej sprowadzone gr
chem pierworodnym (Roz. IX.), świat zły (Roz. X.), w
szcie pokusy (Roz. XI.); przyczem wskazuję środki do u
nięcia tych przeszkód. Na tem kończy się część pierws
W drugiej części uskutecznia się budowa domu duchowneg
do czego za materyał służą cnoty, więc o nich mów
w Roz. XII. w ogólności. Najprzód kopię fundament, a ty

jest pokora (Roz. XIII.), poczem kładę kamień węgielny — wiarę (Roz. XIV.), z którą silnie spaja się nadzieja (Roz. XV.). Z miłości Boga (Roz. XVI.) i bliźniego (Roz. XVII.) wznoszę ściany domu, które pokrywam dachem zgadzania się z wolą Bożą (Roz. XVIII.). To zgadzanie się przedstawiam w różnych przejściach i stanach życia ludzkiego, a szczególnie w cierpieniach, ztąd następuje obszerny Rozdział (XIX.) o cierpliwości. Potem zaopatruję dom duchowny w drzwi i okna, drzwiami zaś jest posłuszeństwo (Roz. XX.), oknem pobudka (Roz. XXI.); ozdabiam go na zewnątrz skromnością (Roz. XXII.), na wewnątrz czystością (Roz. XXII.); na zewnątrz i na wewnątrz łagodnością czyli słodyczą (Roz. XXIV.); utrzymuję go w porządku pilnością czyli wiernością w małych rzeczach (Roz. XXV.), udoskonalam ciągłym postępem w cnotach (Roz. XXVI.), chronię od zepsucia wytrwałością (Roz. XXVII.). Wreszcie badam, czyli dom odpowiada myśli budowniczego i zgadza się z jego planem, ztąd rozprawiam o cechach prawdziwego życia duchownego (Roz. XXVIII.). W trzeciej części mówię najprzód w Roz. XXIX. o pokarmie życia duchownego czyli o Najśw. Sakramencie; dalej o rodzinie duchownej, a szczególnie w Roz. XXX. o Matce duchownej — N. P. Maryi, w Roz. XXXI. o Matce duchownej — Kościele; w Roz. XXXII. o Braciach duchownych — Aniołach i Świętych; kończę zaś wszystko Rozdziałem XXXIII. o życiu Pana Jezusa w nas i życiu naszem w Panu Jezusie. Oto jest krótki szkic dzieła.

Jestem daleki od uroszczenia, aby takowe uważać za doskonałe i odpowiadające wszelkim wymaganiom; mogę jednak mieć tę nadzieję — rękojmią jest mi aprobata Najprzew. Konsystorzów lwowskiego i przemyskiego — że nie będzie ono bez pożytku tak dla spowiedników i kaznodziejów jako i dla dusz pragnących poznać drogi Boże i lepiej służyć Bogu.

Przemyśl dnia 31 Maja 1873 r.

X. Józef Pelczar.

PRZEDMOWA

do drugiego wydania.

Pierwsze wydanie »Życia duchownego« rozeszło się nadspodziewanie prędko i bardzo łaskawie zostało przyjęte, z czego niech będzie Bogu chwała, a duszom pożytek. Biorąc ztąd zachętę, wziąłem się powtórnie do tejże samej pracy, by jedne ustępy przerobić, inne rozszerzyć lub uzupełnić. Mianowicie dodałem dwa rozdziały o cnotach głównych (XXII. i XXIII.), jeden o cnocie religijności i pobożności (XXX.), a tu i ówdzie porozrzucałem nowe uwagi, podobieństwa i przykłady. Przykładów dostarczyły mi różne dzieła, szczególnie zaś pięknie opracowane »Żywoty Świętych« O. Prokopa. Tak rozszerzonemu dziełku szczęść Panie Boże, by jak najwięcej owoców przyniosło.

Kraków w dzień św. Jana Kantego 1877.

PRZEDMOWA

do czwartego wydania.

Bóg dobry pobłogosławił książce p. t. »**Życie duchowne** czyli **doskonałość chrześciańska,**« bo w krótkim stosunkowo czasie rozeszła się w pięciu tysiącach egzemplarzy po wszystkich dzielnicach polskich i trafiła nietylko do cel zakonnych i kapłańskich, ale także do domów możnych i do chat wieśniaczych, tam zaś, gdzie brak, niestety, kapłanów i słowa Bożego, stała się upragnionym pokarmem duchownym dla całych rodzin. Panu Bogu też za to składam gorące dzięki, radując się wielce, że w narodzie naszym tętno wiary bije silniej, skoro w tylu duszach budzi się pragnienie głębszego poznania dróg Bożych, co na uświęcenie życia zbawienny wpływ wywrze.

W czwartem wydaniu poczyniłem niektóre zmiany, a mianowicie dodałem stosowne wyjaśnienia, wyjęte z pisma Doktora anielskiego i innych mistrzów. Oddając to wydanie pod opiekę Serca Jezusowego i Bogarodzicy, proszę cnych czytelników, aby też czasem i za autorem westchnęli do Boga.

Kraków 24 Maja 1886.

Słowo do Czytelnika.

Pobożni żeglarze, nim odbiją od brzegu, klękają na pokładzie, a wznosząc oczy w niebo, wzruszoną piersią śpiewają pieśń: »Witaj Gwiazdo morza«; podobnie i Ty, miły Czytelniku, nim się puścisz na zbadanie rozległego morza doskonałości chrześciańskiej, uklęknij u stóp »Gwiazdy zarannej« i gorącem sercem proś o Jej opiekę, a przez Nią o pomoc Ducha Świętego; — bo nie z martwego słowa ale z łaski Bożej płynie światło wewnętrzne. Gdy Duch Święty będzie twoim mistrzem, a Bogarodzica twoją przewodniczką, wkrótce poznasz drogę doskonałości i łacno nią pójdziesz.

Wszystko na większą chwałę Bożą i na pożytek dusz.

ciernie; zresztą pociechy te znikome i przemijające, podobne iście do kwiatka, co rano kwitnie, a w południe więdnieje, nie zaspokoją pragnienia duszy, tak, że choćby ich całe morze wypiła, zawsze pragnąć będzie, a w chwili śmierci zawoła z boleścią: Marność nad marnościami i wszystko marność. Więc może na to żyje człowiek, aby się oddał pracy lub nauce, by się poświęcił dla rodziny, narodu, ludzkości? I to nie, — wszelka bowiem praca, która wieczności nie ma na celu, znuży wreszcie człowieka, a nie da mu szczęścia prawdziwego, — wszelka nauka, co wiarę pomija, nie rozwiąże mu ostatecznej zagadki życia, często nawet odurzy go dumą i miasto oświecić, w grubszą ciemność pogrąży, — wszelka wreszcie miłość, która od Boga nie wychodzi i do Boga nie zdąża, nie jest wieczną, a więc nie zapełni duszy nieśmiertelnej, której Bóg wlał pragnienia prawie nieskończone, — rzadko jest wierną i czystą, zawsze zmienną i kruchą, — taka miłość nie wynosi człowieka po nad człowieka, tak iż on wszędzie znajduje siebie, a zatem swoją nicość i nędzę, swoje walki, niepokoje i tęsknoty.

Jakiż tedy jest cel istnienia naszego na ziemi? Uwielbienie Boga i zbawienie duszy, oto odpowiedź rozumu i wiary. Tak jest, Bóg sam jest naszym początkiem, bo On nas wyrwał z nicości i powołał do bytu, — On dał nam to ciało tak przedziwnie i misternie urządzone, — On dał nam tę duszę, tak wielką i piękną, duszę na obraz swój stworzoną, duszę obdarzoną tylu władzami i zdolnościami, duszę uzdolnioną do poznawania i miłowania swego Stwórcy, — a tę duszę połączył z ciałem, czyli dał nam życie; i nietylko raz dał, ale takowe utrzymuje ciągle, inaczej wrócilibyśmy do nicości, z którejśmy wyszli. I nietylko dał nam życie przyrodzone, ale wynosi duszę do stanu nadprzyrodzonego i łączy ją z Sobą przez łaskę. Wszystko zatem mamy od Boga, i całkowicie należymy do Boga, — więcej niż niewolnik do pana, który go kupił, — więcej niż owoc do drzewa, które go zrodziło, — więcej niż obraz do malarza, który go utworzył.

I dlaczegóż dał nam Bóg życie, a z życiem wszystko? Dla chwały swojej; Bóg bowiem nie może mieć innego celu w działaniu swojem, inaczej przestałby być Bogiem. Uwielbić zatem Boga, czyli służyć Bogu oto cel istnienia naszego, — cel najwyższy, cel konieczny, cel wiodący nas do szczęścia, bo tylko tym sposobem możemy zbawić duszę, to jest, połączyć się z Bogiem, który jak jest naszym początkiem, tak jest naszym końcem, na-

szem najwyższem i jedynem szczęściem. Służyć Bogu — oto zadanie życia naszego, — zadanie najważniejsze, wobec którego wszystko jest niczem, tak, że gdybyśmy zakosztowali wszystkich rozkoszy świata, gdybyśmy zgromadzili wszystkie skarby ziemi, gdybyśmy posiedli korony wszystkich królów, sławę wszystkich bohaterów, mądrość wszystkich mędrców, gdybyśmy uszczęśliwili i rodzinę i naród i ludzkość całą: jeżeli nie służymy Bogu, niczem nie jesteśmy i nie żyjemy wcale, bo życie nasze nie jest życiem, ale złudzeniem i snem, po którym nastąpi straszne przebudzenie.

Niestety takiem jest życie wielu.

Jedni bowiem żyją li tylko dla dogodzenia zmysłom i zaspokojenia niższych potrzeb zwierzęcych, a skazują ducha na ciemnotę i niewolę. Hasłem ich życia są te słowa: *„Używajmy dóbr niniejszych, a zażywajmy rzeczy stworzonych prędko jako w młodości. Winem drogiem i olejkami się napełniajmy, a niech nas nie mija kwiat czasu. Chodźmy w wieńcach różanych, póki nie uwiędną... wszędzie zostawujmy znaki rozkoszy: gdyż to jest cząstka nasza i ten jest dział“* [1]). Ci nie zasługują prawie na zaszczytne imię ludzi, i do nichto stosuje się słowo Pisma św.: *„Człowiek, gdy we czci był, nie rozumiał: przyrównany jest bydlętom bezrozumnym, i stał się im podobny“* [2]). Opowiadają o mędrcu pogańskim Diogenesie, iż pewnego dnia w samo południe chodził z latarnią po rynku ateńskim i zdawał się przy jej świetle pilnie czegoś szukać. „Za czem tak patrzysz,“ zapytał go ktoś z przechodniów. „Szukam człowieka“, odrzekł mędrzec. „Jakto człowieka?! czy nie widzisz, że pełno jest ludzi na rynku.“ „Tak“— odpowiedział na to mędrzec — „ale to nie są ludzie jedno bydlęta, bo zamiast żyć według rozumu, jako ludzie, dają się kierować i rządzić swoim bydlęcym żądzom.“ O jakże i dzisiaj mało jest ludzi na świecie!

Inni wyswobadzają wprawdzie ducha z poniżających kajdan ciała i karmią go nauką, lecz ta wolność nie jest całkowita, ani ten pokarm wystarczający, bo brak im poznania i miłości Boga. Życie umysłowe jest u nich rozwinięte, ale za to zaniedbane życie religijne; a więc i oni nie są ludźmi doskonałymi.

Inni poświęcają się dla rodziny i społeczeństwa, a głównym celem ich życia jest uszczęśliwić rodzinę lub przysłużyć się spo-

---

[1]) Ks. Mądr. II, 6—9. [2]) Ps. XLVIII, 13.

łeczeństwu, a ztąd podnieść dobrobyt, przemysł, oświatę lub swobodę; żyją oni dla ludzi, ale zapominają o Bogu i o duszy; — i ci nie są ludźmi doskonałymi.

Inni żyją nietylko dla siebie i społeczeństwa, ale także i dla Boga, bo starają się poznać Jego prawdę i spełniać Jego prawo; atoli to ich życie religijne nie jest doskonałe i wszechstronne. Wiara ich jest mdłą lub ciemną, miłość słabą i chwiejną, ztąd następują często zaćmienia ducha i zboczenia woli; — i ci nie są jeszcze ludźmi doskonałymi.

Inni wreszcie mają Boga za ostateczny cel życia, a prawdę Bożą uważają za prawdę najwyższą i normę wszelkiej prawdy, prawo Boże za kodeks jedyny i podstawę wszystkich kodeksów; według tejże prawdy i tegoż prawa urządzają całe swoje życie i wszystkie swoje stosunki nietylko do Boga, ale także do społeczeństwa i do siebie samych, pragnąc tego jedynie, by się przypodobać Bogu i zjednoczyć się z Bogiem, który jest doskonałością samą i źródłem wszelkiej doskonałości; ponieważ zaś Słowo wcielone, Jezus Chrystus, przyniósł światu wraz z łaską prawdę i prawo, a raczej sam jest prawdą i prawem, więc oni korzystając z łaski, a trzymając się prawdy i prawa, żyją doskonale według Chrystusa, czyli są doskonałymi chrześcianami, a tem samem doskonałymi ludźmi.

II.

Coto jest życie chrześciańskie, doskonałe, wewnętrzne, święte?

Życie chrześciańskie jestto odblask życia Bożego, czyli życie nadprzyrodzone, którego twórcą, mistrzem i wzorem jest Jezus Chrystus, sprawcą przez łaskę Duch Święty, widomym nauczycielem i kierownikiem Kościół katolicki, celem zjednoczenie z Bogiem. Pan Bóg wyniósł pierwszego człowieka do stanu nadprzyrodzonego, bo mu dał nietylko dary przyrodzone, ale nadto z hojności swej dziwnie wielkiej łaski nadprzyrodzone, a mianowicie sprawiedliwość i świętość, przez którą człowiek stał się uczestnikiem życia Bożego i przysposobionym synem Bożym [1]). Łaski te

[1]) Por. Rozdział drugi.

nadprzyrodzone, które miały przejść na cały ród ludzki, utracił Adam przez grzech tak dla siebie jak dla potomstwa, w skutek czego niebo zostało zamknięte dla ludzi. Atoli Bóg *„w miłosierdziu bogaty“* zesłał im na ratunek Syna swojego, który przyszedłszy na świat w ciele człowieczem, nietylko uczył prawdy i wskazywał drogę do nieba, ale śmiercią swoją pojednał ród ludzki z Bogiem i wysłużył mu łaskę poświęcającą jako źródło życia nadprzyrodzonego; łaskę tę zaś złożył w Sakramentach pod szafarstwem niewidomem Ducha Świętego a widomem Kościoła swojego.

Kto chce tedy mieć życie nadprzyrodzone na ziemi i osiągnąć zbawienie w wieczności, winien korzystać z owoców odkupienia Jezusa Chrystusa, a ztąd nietylko przyjąć prawdę Bożą przez wiarę, nietylko pragnąć i oczekiwać dóbr Bożych przez nadzieję, ale połączyć się z Bogiem przez łaskę poświęcającą, przez którą miłość Boża rozlewa się w sercach naszych i Bóg sam w nich mieszka [1]). Wyniesiony w ten sposób do stanu nadprzyrodzonego, winien dalej za pomocą łaski Ducha Św. i ciągłej pracy nad sobą ukształtować całe życie swoje wedle woli Bożej, objawionej przez Chrystusa Pana, iżby w swoich myślach, uczuciach, słowach, czynach i cierpieniach stał się podobnym do Niego, — i na tem właśnie zasadza się życie chrześciańskie.

Życie to, jak owa drabina Jakóbowa, ma wiele stopni, począwszy od najniższego, czyli od zachowania wszystkich przykazań i strzeżenia się grzechu śmiertelnego, co jest koniecznem dla wszystkich, którzy chcą się zbawić, aż do najwyższego, czyli do czystości niepokalanej, wolnej nawet od cienia grzechu powszedniego i wszelkiej niedoskonałości, co jest przywilejem wyjątkowym, danym jedynie Najśw. Pannie. Można zatem i trzeba iść coraz wyżej, czyli doskonalić się w życiu chrześciańskiem, a ta doskonałość niczem jest innem jedno ściślejszem zjednoczeniem się z Bogiem przez miłość i wierniejszem naśladowaniem Chrystusa Pana. Aby utworzyć obraz doskonały, nie wystarczy rzucić tylko główne rysy, ale potrzeba takowe wykończyć; podobnie aby życie chrześciańskie było doskonałem, winno nietylko w głównych swoich aktach ale i w pomniejszych przedstawiać podobieństwo do Chrystusa Pana. Ponieważ to podobieństwo wyraża się na duchu, który w skutek tego nie żyje wedle żądz ciała i własnych zachceń,

[1]) Por. Rozdział czwarty II.

ale według natchnień łaski i światła prawdy Chrystusowej, przeto życie doskonałe zowie się również duchownem.

Istotą życia chrześciańskiego jest miłość, ona bowiem łączy duszę z Bogiem i czyni ją podobną do Boga, który *„jest miłością* [1]).“ *„Jeźli mię kto miłuje* — wyrzekł sam Zbawiciel — *będzie chował mowę moję, a Ojciec mój umiłuje go i do niego przyjdziemy a mieszkanie u niego uczynimy* [2]).“ Nie inną jest też istota doskonałości, jak to w ślad za wszystkimi mistrzami duchownymi wypowiedział św. Franciszek Salezy [3]): „Znam tylko jedną doskonałość, która polega na kochaniu Boga z całego serca, a bliźniego jak siebie samego. Wszelka inna doskonałość bez tej jest fałszywą. Sama tylko miłość jest jedynym węzłem łączącym nas doskonale z Bogiem i z bliźnimi, a to połączenie jest kresem naszego przeznaczenia i ostatecznym końcem wszelkiej doskonałości. Mylą się i oszukują siebie wszyscy, którzy innej szukają doskonałości.“ Kto chce zatem być doskonałym chrześcianinem, niech się stara o doskonałą miłość, do czego też wzywa sam Apostoł: *„A nad to wszystko miejsce miłość, która jest związką doskonałości* [4]).“

Życie wewnętrzne jestto życie chrześciańskie udoskonalone, czyli życie Pana Jezusa w duszy, a duszy w Panu Jezusie. Wtenczas dusza nietylko strzeże się troskliwie wszelakiego grzechu, ale zważa bacznie na wewnętrzne poruszenia natury i łaski, trzyma na wodzy przyrodzone skłonności, poskramia miłość własną, dźwiga chętnie krzyż codzienny, czyli umiera sobie, a natomiast wierna natchnieniom Bożym wpatruje się ciągle w Chrystusa Pana, jak Marya w Betanii, spoczywa na Jego Sercu, jak umiłowany uczeń, stara się sądzić, pragnąć, mówić, działać i cierpieć wedle Jego ducha, czyli żyje w Jezusie i dla Jezusa [5]). Do tego potrzeba ze strony Ducha Św. obfitszej łaski, ze strony duszy gorliwszej pracy; jako środki zaś służą: ciągłe czuwanie nad sobą, nieustanna walka z poruszeniami żądz i miłości własnej, pilne

---

[1]) *I List św. Jana. IV, 16.* [2]) *Ew. św. Jana XIV, 23.* [3]) *Duch św. Franciszka Salezego* (tłómaczenie z franc. X. Ad. Pleszczyńskiego) Roz. XV. Warszawa 1882. [4]) *Do Kolossan.* III, 14. [5]) Czyt. Meynard *Traité de la vie intérieure.* Première partie 4 D. Paris 1885 — Ségur *La piété et la vie intérieure. Notions fundamentales I. — Avis spirituels pour servir à la sanctification des âmes.* T. III. CCLXXXIV—CCXC. Paris. 1883.

ćwiczenie się w cnotach, a zwłaszcza w miłości, modlitwa, przedewszystkiem myślna, skupienie wewnętrzne i częsta Komunia św.

Życie święte zależy na tem, aby dusza była wolną od wszelkiej plamy [1]) i posiadała wszystkie cnoty, osobliwie zaś miłość w wysokim stopniu, tak iżby mogła być stawiona innym za wzór. Dusza taka przez ciągłe zaparcie się przychodzi do doskonałego panowania nad żądzami i miłością własną, iż w niczem nie szuka ni zadowolnienia swego ni korzyści własnej, ale tylko spełnienia woli Bożej, gotowa do wszelkich ofiar, choćby heroicznych, byle Bóg był uwielbion. Bóg też jest jedynym jej skarbem a słowa Proroka: *„Cóż ja mam w niebie, albo czegom chciał na ziemi oprócz ciebie... Boże serca mego i części moja Boże, na wieki* [2])." jej hasłem w życiu i przy śmierci.

III.

O trzech stopniach doskonałości czyli o trzech drogach.

Jak w rozwoju sił fizycznych i umysłowych wyróżniają trzy okresy, a mianowicie wiek dziecięcy, młodzieńczy i męzki, tak w życiu duchownem można uwydatnić trzy główne stopnie [3]), które teologowie nazywają trzema drogami, to jest, drogę oczyszczenia *(via purgativa)*, oświecenia *(v. illuminativa)* i zjednoczenia *(v. unitiva)*.

Jeżeli dusza dąży do doskonałości, musi najprzód pozbyć się grzechów i ich źródeł, jakoto: wad, złych skłonności, nieporządnych przywiązań i lenistwa; do czego środkiem jest: czuwanie, umartwienie wewnętrzne i zewnętrzne, modlitwa, przystępowanie do Sakramentów św., nabożeństwo do Najśw. Panny, posłuszeństwo dla duchownego przewodnika. Wzywa ją do tego sam Zbawiciel: *„Jeżeli kto chce za mną iść, niech sam siebie zaprze, weźmie krzyż swój i naśladuje mię"* [4]). Za Mistrzem Bożym upomina również Apostoł: *„To tedy powiadam i oświadczam się w Panu: abyście już nie chodzili, jako i poganie chodzą... abyście złożyli według dawnego obcowania starego człowieka, który się psu-*

---

[1]) S. Tom. z Akw. *Sum. th.* 2. 2. qu. 81. ar. 8. [2]) Ps. LXXII, 25—26.
[3]) Św. Tom. z Akw. *Sum. th. 2. 2. qu. 24. ar. 9.* [4]) Św. Mat. XVI, 24.

je według żądz błędu. A odnówcie się duchem umysłu waszego, i obleczcie się w nowego człowieka, który wedle Boga stworzony jest w sprawiedliwości i świętobliwości prawdy [1]).

Oczyszczenie się nie jest jednak wyłącznem zadaniem duszy; ale podobnie jak Izraelici jedną ręką odpierali wrogów, drugą budowali mury Jeruzalem: tak i dusza winna od początku potykać się z nieprzyjaciołmi swoimi — czartem, światem i skażoną naturą, a zarazem zakładać podwaliny gmachu duchownego, do czego służy pilne ćwiczenie się w cnotach, osobliwie zaś w pokorze, wierze, ufności i miłości.

Droga oświecenia zależy na umocnieniu się i postępie w cnotach, które przynoszą do duszy światło obfite, tak, że ona widząc przed sobą wzór i skarb swój — Jezusa Chrystusa, biegnie ochoczo i raźno ścieżkami Bożemi, by się jak najdoskonalej zjednoczyć z przedmiotem swojej miłości. O tej dobie życia duchownego mówi Apostoł: *„Noc przeminęła, a dzień się przybliżył — Odrzućmyż tedy uczynki ciemności, a obleczmy się w zbroję światłości* [2])." Odbierając coraz jaśniejsze promienie od „słońca sprawiedliwości" — Jezusa Chrystusa, wnika dusza głębiej w tajemnice Boże i bywa nieraz podniesioną do wyższego stopnia modlitwy, czyli do tak zwanej kontemplacyi; ponieważ jednak stare wrogi czyhają, by pomścić poniesione klęski, przeto nie ustaje dla niej obowiązek czuwania i walki.

W trzecim okresie, który nazwano drogą zjednoczenia, dusza oczyszczona ze wszystkiego, co jest skażonem, i umocniona w cnotach, łączy się z Bogiem doskonale, o ile to na ziemi jest możebnem, — łączy się umysłem, iż zwraca ku Niemu wszystkie swoje myśli, łączy się wolą, iż zawsze i wszędzie spełnia Jego tylko wolę; w tem zaś zjednoczeniu znajduje przedziwną rozkosz. Takiej też duszy daje Bóg drogocenne przywileje, lecz pierw żąda od niej wielkich ofiar i doświadcza ją ciężkiemi próbami. Natomiast dusza winna stać ciągle na straży i korzystać z każdej łaski, bo z jednej strony nawet wysoka doskonałość nie uchyla możności upadku, z drugiej można nieustannie postępować w cnotach i nabywać coraz wyższych stopni miłości, którym odpowiadać będzie stopień chwały w Niebie.

---

[1]) Do Efez. IV, 17—24. [2]) Do Rzym. XIII, 12.

IV.

Czy wszystkich powołuje Chrystus Pan do doskonałości?

Odpowiadam: wszystkich, lubo nie wszystkich do tegoż samego rodzaju i stopnia. Doskonałość jest jakby wysoką górą, na którą wszyscy chrześcianie wspinać się winni, lecz nie wszyscy tą samą drogą i do równej wysokości; Bóg sam drogę i granicę oznacza. Trzy mianowicie drogi wiodą na tę górę, ztąd trzy są główne rodzaje doskonałości.

Pierwszym rodzajem jest doskonałość zakonna, mająca za podstawę rady ewangeliczne, za modłę śluby i reguły zakonne. Nikt do niej nie jest obowiązany, krom tych, których sam Bóg powołał. Kto zaś został powołany, winien słuchać głosu Bożego, a jeżeli usłuchał i wszedł do tego hufca wyborowego, winien pod grzechem dążyć do doskonałości [1]).

Drugim rodzajem jest doskonałość zwana od niektórych wyższą, która również i w świecie da się osiągnąć. Zależy ona na tem, aby oczyszczać duszę nietylko z grzechów, ale i z niedoskonałości, ćwiczyć się w umartwieniu, nabywać cnót doskonałych, oddawać się rozmyślaniu i skupieniu, łączyć się często z Panem Jezusem w Komunii świętej i rozmiłować się w dobrych uczynkach; słowem, żyć duchownie. Do tej doskonałości, mającej pewne prawidła [2]), są obowiązani dążyć wszyscy duchowni, których życie winno być „wiernem odbiciem życia Chrystusowego i Ewangelią dla ludu“; z innych zaś dusz Pan Bóg sam niektóre wybiera i usposabia. Jeżeli wezwane za głosem Bożym nie idą, nie grzeszą wprawdzie, lecz oziębiają przyjaźń z Bogiem, tamują wylew łask obfitszych i narażają się na różne zboczenia. Mówi nawet św. Teresa [3]), że podobna wzgarda wezwania Bożego może czasem przyprawić duszę o zgubę.

Trzecim rodzajem jest doskonałość zwykła, która na tem zawisła, aby strzedz się nietylko grzechów śmiertelnych, ale i powszednich, mianowicie dobrowolnych, zachować wiernie wszystkie przykazania Boże i obowiązki stanu, być gorliwym w modlitwie i uczęszczaniu do św. Sakramentów, nakoniec „spełniać dobre

[1]) O znakach powołania zakonnego i kapłańskiego będzie mowa w Rozdziale XVIII, VI. [2]) Podajemy takowe w tej książce. [3]) *In vita.*

uczynki, jakie każdy w położeniu swojem spełniać może“ [1]. Do tej doskonałości wszyscy chrześcianie są powołani, tem samem, że są chrześcianami.

Chceszli się przekonać, otwórz Ewangelię i czytaj: *„Bądźcie doskonałymi, jako Ojciec wasz Niebieski jest doskonałym“* [2]. I znowu: *„Będziesz miłował Pana Boga twego ze wszystkiego serca twego i ze wszystkiej duszy twojej i ze wszystkiej myśli twojej“* [3]. I znowu: *„Kto chce za mną iść, niech sam siebie zaprze i weźmie krzyż swój, a naśladuje mię“* [4]. Do kogóżto mówi Zbawiciel? Czy tylko do Apostołów?. Nie, — ale do wszystkich chrześcian; a więc wszyscy obowiązani są iść za Chrystusem i dążyć do doskonałości, powołaniu swemu odpowiedniej.

Rozkaz Boskiego Mistrza wyjaśniają uczniowie. *„Bądźcie świętymi we wszelkiem obcowaniu* — upomina ich książę — *ponieważ napisano jest: Będziecie świętymi, iżem ja jest święty“* [5]. Podobnie wzywa nas Apostoł narodów, abyśmy, *„czyniąc prawdę w miłości, rośli w Nim we wszystkiem, który jest głowa, Chrystus“* [6]. *„Kto sprawiedliwy jest* — głosi wreszcie uczeń miłości — *niech jeszcze będzie usprawiedliwion: a święty niech jeszcze będzie poświęcon“* [7].

Czyliż zatem słusznie mówią ludzie światowi, że doskonałość jest rzeczą zakonników i duchownych? Zapewne, zakonnicy i kapłani ściślej są do niej obowiązani, wszakże i świeccy nie są wyjęci, bo i do nich powiedziano: „Bądźcie doskonałymi.“ O tem i rozum nas przekonuje.

Jesteśmy stworzeniami Boga, bo Bóg naszym początkiem i celem, naszem wszystkiem. Do Boga należymy całkowicie, a więc wszystko nasze — myśl, słowo, czyn, każde uderzenie serca, każda chwila życia — winno być oddane Bogu; — lecz właśnie na tem zupełnem oddaniu się zawisła doskonałość.

Jesteśmy sługami, a nawet niewolnikami Boga, bo On naszym Panem i Odkupicielem; lecz sługa winien pełnić rozkazy pana swego, i to tem doskonalej pełnić, im lepszy jest pan, im obfitsza nagroda: a więc my słudzy Boscy winniśmy doskonale pełnić rozkazy tak dobrego i hojnego Pana; — w służbie zaś wiernej doskonałość jest zawarta.

---

[1]) Św. Tom. 2. 2. qu. 186. art. 2. ad 2. [2]) Ś. Mat. V. 48. [3]) Ś. Mat. XXII. 37. [4]) Ś. Mat. XVI. 24. [5]) *I* list św. Piotra *I, 15—16.* [6]) Do Efez. IV. 15. [7]) Apok. XXII, 11.

Jesteśmy dziećmi Boga, bo On dał nam życie podwójne, ziemskie i duchowne, On nas karmi, odziewa, tuli i pieści; czyż więc nie słuszna, by dzieci całem sercem miłowały tak dobrego Ojca? — lecz właśnie na tej miłości doskonałej zależy doskonałość. Jesteśmy chrześcianami, to jest, uczniami, żołnierzami i naśladowcami Chrystusa; lecz jakiżto uczeń, który nie słucha mistrza, jakiżto żołnierz, który odbiega chorągwi wodza, jakiżto naśladowca, który nie idzie za swoim wzorem. Jeżeli więc jesteś chrześcianinem, bądź podobny do Chrystusa, to jest, naśladuj Go wiernie, inaczej nie jesteś godzien tego nazwiska; — kto zaś wiernie naśladuje, ten jest doskonałym. Nie można zatem wątpić, że wszyscy do doskonałości są powołani.

Lecz niestety, jakże mało ludzi rozumie głos Boży, jak mało za nim idzie, zwłaszcza w tych zgniłych czasach naszych, gdy tak wielu popadło w niedowiarstwo, a nawet wielu z tych, co jeszcze dochowało wiary, nie żyje według jej ducha, jedno według przyrodzonych skłonności swoich.

V.

Czy wszyscy mogą dostąpić doskonałości?

Wszyscy, — chociaż nie wszyscy w równym stopniu; stopień bowiem zależy od woli Bożej i współdziałania naszego. Pan Bóg pragnie, abyśmy wszyscy byli doskonałymi, bo jako Miłość nieskończona chce On na wszystkie dusze wylać potok łask swoich, by je uczynić *„koroną chwały swojej i królestwa swego“* [1]). Ztąd stoi u wrót każdej duszy i puka, prosząc: „Otwórz mi, siostro moja, przyjaciołko moja, gołębico moja“; jeżeli dusza chętnie otwiera, zaprasza i zatrzymuje Pana, wtenczas Bóg, nieskończenie hojny dla hojnych, obsypuje ją skarbami swej dobroci i *„wieczerza z nią“* [2]). Niestety, takich dusz jest mało, ztąd mało doskonałych.

Wprawdzie niektóre dusze są uprzywilejowane i hojniej wyposażone, jak n. p. dusze Świętych; lecz tem samem inne nie są pokrzywdzone, bo w życiu duchownem niema innego sieroctwa,

[1]) Izaj. LXII, 3. [2]) Apokal. III. 20.

prócz dobrowolnego. Doskonałość jest jak owo miasto Objawienia [1]), mające dwanaście bram, wychodzących na wszystkie strony świata, na znak, że ludzie wszelkiego narodu, stanu i wieku wnijść przez nie mogą. Wytęż oko wiary i patrz, jak przez nie ciśnie się rzesza niezmierna, a wśród niej mężczyzni i niewiasty, starcy i młodzież, duchowni i świeccy, panowie i słudzy, mędrcy i prostaczkowie, możni i ubodzy. Żaden stan lub wiek nie jest przeszkodą do życia doskonałego; Bóg bowiem nie ma względu na rzeczy zewnętrzne, jak na ubóstwo, chorobę lub godność, ale na duszę. Ci którzy zaciągają żołnierzy, uważają na wiek, wzrost i siłę ciała; Król nieba nie wymaga tyle, lecz przyjmuje do swojej służby nawet starców, kulawych i słabych, a żąda tylko tyle, ile dać możemy. Być cnotliwym, miłować Boga każdy z nas może, a to już Bogu wystarczy [2]).

W jakimkolwiek więc jesteś stanie, możesz stać się doskonałym. Przeglądnij szereg Świętych Kościoła, a zobaczysz, że wielu z nich wyszło z samotnej pustyni, lecz wielu także z miast pełnych zgiełku, — wielu ze stolic biskupich i cel klasztornych, ale wielu także z chat wieśniaczych, obozów wojennych i pałaców królewskich. Znajdziesz tam nietylko duchownych wszelkiego stopnia i zakonników wszelkiego zakonu, ale znajdziesz także królów i królewiczów, jak św. Ludwika francuzkiego, św. Henryka niemieckiego, św. Edwarda angielskiego, św. Eryka szwedzkiego, św. Kanuta duńskiego, św. Ferdynanda kastylskiego, św. Stefana i św. Władysława węgierskich, św. Kazimierza polskiego i t. d. Znajdziesz królowe i księżne, jak śś. Klotyldę, Elżbietę, Kunegundę, Salomeę, Jadwigę i t. d. Znajdziesz dworzan i urzędników, jakimi byli: św. Tomasz i św. Herebert kanclerze — św. Jan Damasceński i św. Germanus ministrowie — śś. Pudens i Apolloniusz senatorowie — śś. Hieroteusz i Dionizyusz sędziowie — śś. Marcyan, Genezyusz i Klaudyusz pisarze — śś. Ambroży, Chryzostom, Cypryan, Iwo, Alfons Liguori adwokaci [3]). Znajdziesz wojowników i rycerzy, jak śś. Eustachiusza, Marcellina, Floryana i t. d. Znajdziesz nauczycieli i mistrzów umiejętności, jak św. Kassyana, św. Jana Kantego i tylu innych. Znajdziesz lekarzy, jak śś. Kozmę i Damiana. Znajdziesz kupców, jak śś. Fulgencyusza, Gwidona, Frumencyusza. Znajdziesz rzemieślników, rol-

[1]) Apok. XXI, 10. [2]) Św. Chryzostom. [3]) Rozumie się, przed przyjęciem święceń.

ników i zarobników, jak św. Józefa cieślę — św. Symforyana snycerza — św. Pawła Hellatyka tokarza — św. Eligiusza złotnika — św. Gilgasa konwisarza — św. Dunstana i Baldimera kowali — śś. Kryspina i Kryspiana szewców — św. Onufryusza tkacza — św. Homobona krawca — św. Prokula kamieniarza — św. Maurycyusza ogrodnika — św. Izydora rolnika — św. Florusa rębacza i t. d. Znajdziesz sługi i służebnice, jak św. Witalisa, św. Afrę, św. Zytę. Znajdziesz nawet żebraków, jak śś. Aleksego i Benedykta Józefa Labbre. Znajdziesz również święte niewiasty wszelkiego stanu i wieku.

„Chcieć zatem usunąć życie doskonałe z gospody małżeńskiej, z domów rzemieślniczych, z obozu i z dworu książąt, by je zamknąć za fortą klasztorną, jest krzywdą dla łaski Bożej, a nawet prawie kacerstwem“ [1]). Gdy raz przed św. Katarzyną Genueńską, wówczas jeszcze zamężną, dowodził Franciszkanin Dominik de Ponzo (zapewne dla próby), że w świecie nie można doskonale kochać Boga, Święta wróciwszy do swej komnaty, zawołała z zapałem: „O Boże, miłości moja! któż mi przeszkodzi, abym Cię nie mogła miłować?! Gdyby świat lub stan małżeński zdołał miłość moją powstrzymać, jakżeby ona była nędzną i podłą! Lecz ja wiem, że dla miłości niema przeszkody“ [2]). Można zatem i w świecie być doskonałym, bo i w świecie można kochać Boga.

VI.

Doskonałość u różnych jest różna.

Doskonałość przystępną jest dla wszystkich, ztąd słusznie można ją przyrównać do słońca; bo jako słońce oświeca wysokie góry i niskie doliny; tak doskonałość może stać się udziałem nietylko dusz zakonnych ale i świeckich, nietylko bogomyślnych ale i życie czynne wiodących, nietylko możnych ale i ubogich, nietylko mędrców ale i prostaczków. Ponieważ jednak doskonałość stosuje się do każdego stanu, wieku, powołania, a nawet usposobienia duchowego i temperamentu: przeto lubo co do istoty je-

---

[1]) Św. Franc. Sal. *Filotea* Ks. I. R. III. [2]) Faber *Postęp w życiu duchownem R. 23.*

dna, nie u wszystkich ma tę samą postać; jakoż co do objawów inną powinna być doskonałość zakonnika, inną świeckiego, inną dziewicy, inną matki rodziny, inną ubogiego, a inną możnego.

Pan Bóg chce wszystkie dusze zjednoczyć z Sobą, ale miłując harmonię w rozmaitości, różnym duszom różne wyznacza ścieżki na jednej wielkiej drodze do Nieba; zadaniem zaś człowieka jest poznać tę ścieżkę, iść nią wiernie i uświęcać się wedle woli Bożej, a więc przedewszystkiem przez doskonałe spełnianie swoich obowiązków. Ktoby czynił inaczej, popadłby w smutne złudzenie i chybiłby celu. Gdyby tedy zakonnik, zamiast żyć w skupieniu, mieszał się w sprawy świata, — gdyby pasterz dusz zamiast pracować nad ich uświęceniem, oddawał się z zapałem naukom, — gdyby matka rodziny, zamiast mieć pieczę o dzieciach, całe dni poświęcała modlitwie: nie byłoby to doskonałością, bo nie byłoby zgodnem z wolą Bożą. Zkąd nauka, że każdy winien zastosować życie duchowne do stanu i powołania swojego.

VII.

Czy życie doskonałe jest zbyt trudne?

Gdy Izraelici przybyli na granice ziemi obiecanej, wysłali przed sobą szpiegów, aby oglądali nieznaną krainę. Lecz ci wkrótce wrócili, głosząc przerażonym Żydom, że *„ziemia ta, którą przejrzeli, pożera obywatele swoje“* [1]). Te słowa kłamliwe tak wielce przestraszyły Żydów, że chcieli natychmiast wrócić do Egiptu. Podobnie i teraz wiele dusz przedstawia sobie krainę doskonałości jako pełną niebezpieczeństw i trudów, tak iż strwożone nawet wyjść nie chcą z Egiptu świata. Czyli słusznie? Bynajmniej. Wprawdzie życie chrześciańskie, a tem więcej doskonałe, nie jest łatwe, bo jestto życie krzyża, czyli zaparcia siebie, życie ciągłej walki z sobą, życie wyrzeczenia się miłości własnej, a przeistoczenia się w Chrystusa Pana, co bez pracy i boleści się nie dzieje; lecz z drugiej strony nie jest ono zbyt trudne, łaska bowiem Chrystusowa dźwiga i umacnia duszę, przykład Chrystusa i Świętych krzepi ją i zapala, nadzieja nagrody cieszy i ożywia, opieka Najśw. Panny i pomoc Kościoła podtrzymuje w pracy duchownej, tak

[1]) Num. XIII. 33.

iż później praca staje się jej upragnioną, a nawet sama boleść miłą.

Początki są najtrudniejsze. Gdy kto dom buduje, musi się wiele napracować, nim usunie rumowisko, wykopie fundamenta i ociesze belki: podobnie w budowie duchownej, gdy potrzeba usunąć gruzy, to jest grzechy i złe skłonności, ogładzić duszę, to jest, umartwić, i założyć głęboki fundament pokory, praca jest uciążliwą, walka upartą; lecz gdy dusza jest wytrwałą i mężną, dzieło Boże postępuje rączo. Nabycie cnót i postęp w nich wymaga również niemałej pracy, atoli jest ona już lżejszą i milszą.

Słowem, życie duchowne jest podobne do życia natury [1]). Początki są zimą. Wtenczas burze namiętności miotają duszą, mróz bojaźni świata ścina ją lodem, a mgła niewiadomości otacza pomroką; lecz kiedy niekiedy przedziera się przez grube chmury promień słońca Bożego, to jest, łaski i pociechy Bożej, i budzi w niej otuchę. Następuje wiosna. Pod wpływem słońca cichną burze, pękają lody, — dusza podbija namiętności i gardzi bojaźnią świata. Wnet poczyna się zielenić świętemi pragnieniami i stroić w kwiaty cnót; lecz czasem trafi się jeszcze dzień zamglony i dżdżysty, to jest, zniechęcenie i upadek; wszakże gdy dusza jest stałą, idzie ciągle naprzód i wstępuje w lato. Tedy słońce łaski Bożej grzeje ją silniej swym żarem, tak że zboża i owoce, to jest, dobre uczynki, dojrzewają prędko. Dni są długie — praca jest wytrwała, niepogody rzadkie — upadki nieliczne; ale też za to, gdy czarne chmury zalegną niebo, wypadają z nich gromy, bo próby tych dusz są często straszne; lecz one mijają i znowu słońce miłe przyświeca.

Takieto jest życie duchowne, czyliż więc słuszna trwożyć się lub zniechęcać? Jeżeli zaś trudy są wielkie, niemałe są również nagrody.

VIII.

Nagrody życia doskonałego.

Zaprawdę, nieocenione są dobra, jakiemi darzy doskonałość chrześciańska miłośników swoich.

---

[1]) Gerson. Czyt. Fabera *Postęp w życiu duchownem.* R. 23.

Ona najprzód ubogaca, bo daje duszy Boga, a więc dobro najwyższe i jedyne, skarb nieoceniony, którego nic nie zdoła zastąpić. Dając zaś duszy Boga, daje oraz wszystko, a raczej po nad wszystko ją wynosi, jako mówi Apostoł: „*Wszystko jest wasze: bądź świat, bądź żywot, bądź śmierć, bądź teraźniejsze rzeczy, bądź przyszłe, boć wszystko wasze jest: a wy Chrystusowi, Chrystus Boży*“ [1]). O! jakże lichym jest świat cały wobec Boga i tego wszystkiego, co z Bogiem ma związek. Jedna myśl święta, jedno westchnienie pobożne ma więcej ceny, niżeli skarby ziemi, więcej piękności, niżeli wszystkie dzieła ludzkie, więcej blasku, niżeli światło słoneczne.

Doskonałość wywyższa, bo zbliża do Boga. Jeżeli łaska poświęcająca czyni duszę nietylko świątynią Trójcy św. i uczestniczką natury Bożej, ale przyjaciółką i oblubienicą Bożą [2]): to któż wypowie chwałę duszy czystej i świętej, posiadającej tę łaskę w wysokim stopniu. Taką też duszę obdarza Pan nad wszelką miarę i wynosi nad wszelkie pojęcie. Dla ludzi wielką jest chwałą, gdy są dworzanami króla, — większą, gdy mogą z nim poufnie rozmawiać, — większą, gdy z nim siadają do stołu, — większą, gdy go zastępują, — największą, gdy sami są królami. Otóż chrześcianin, żyjący według Chrystusa Pana, jest dworzaninem Pana Boga, bo ma przystęp wolny do tronu Bożego; on z Bogiem rozmawia na modlitwie; on siada do stołu królewskiego, gdzie się karmi Ciałem i Krwią swojego Króla i Boga; on zastępuje Boga na ziemi, bo jest narzędziem Jego miłosierdzia, pośrednikiem Jego łaski; on jest przyjacielem Króla Niebieskiego, który go zaszczyca słodką poufałością; on sam jest królem, bo panuje nad duszą i nad ciałem; — co więcej, on jest Bogiem, jak mówi Duch Święty: „*Jam rzekł: jesteście Bogowie i synowie Najwyższego wszyscy*“ [3]); często bowiem składa Bóg wszechwiedzę i wszechmoc swoją w jego ręce, jako w życiu Świętych widzimy. O jakże słusznie powiedział Mędrzec: „*Sprawiedliwi... dostąpią królestwa zacnego i korony pięknej z ręki pańskiej, gdyż prawicą swą szczycić ich będzie i ramieniem swem świętem obroni*“ [4]). Słusznie też mawiał św. młodzieniaszek Stanisław Kostka: „O jakże lichą jest rzeczą być wielkim tego świata, gdzie wszystko jest małe. Niema prawdziwej wielkości, jedno być wielkim

[1]) I. do Kor. III, 20. [2]) Por. Rozdz. IV, II. [3]) Ps. LXXXI, 6. [4]) Mądr. V, 17.

w oczach Bożych, ani prawdziwego szlachectwa, jedno z łaski Jezusowej zwać się dzieckiem Bożem i być dziedzicem wiekuistego Królestwa.“

Doskonałość nadaje duszy urok przedziwny i piękność, będącą przedmiotem zachwytu Aniołów i miłości samego Boga. Jeżeli dusza każda, zostająca w łasce poświęcającej, tak jest piękną, że Pan Bóg pogląda na nią z upodobaniem i miły w niej przybytek znajduje: cóż dopiero dusza doskonała, a wiec bogata w łaskę i cnoty. To też Święci przyrównywują taką duszę do wspaniałej świątyni lub bogatego pałacu, do zamku dyamentowego lub jaśniejącego słońca, a sam Duch św. zowie ją przepiękną przyjaciółką i oblubienicą swoją. Ta piękność dusz świętych tak jest wielka, że nieraz i na ciało blask swój rozlewa. Tak n. p. czytamy o św. Elżbiecie, że podczas gdy się modliła, przedziwna jasność otaczała całą jej postać, — albo o św. Filipie Nereuszu, że nieraz widziano go podniesionego nad ziemię i opromienionego kręgiem niebieskiego światła.

Doskonałość uszczęśliwia, bo daje najprzód pociechę Bożą. Jeżeli dusza oddaje się Bogu, Bóg wzajemnie oddaje się duszy; a iż Bóg jest samą pięknością i dobrocią, więc dusza znajduje w Bogu pociechę prawdziwą, której po za Bogiem daremnie szukała. Wprawdzie i ziemia ma swoje pociechy, lecz one są czcze i znikome, iż nie zdołają zaspokoić serca, które pragnie tego, co jest nieskończonem i wiecznem, a więc Boga. Bluszcz Jonaszów — istny ich obraz. W cieniu takiego bluszczu, to jest, pociechy przemijającej, rzucają się ludzie i zasypiają snem miłym na chwilę; lecz wnet robak przeciwności toczy pociechę, a ich zostawia w rozpaczy. Pociechy ziemskie są złudne i kłamliwe; — zdają się słodkie, a gorycz sprawiają, zdają się nasycać, a głód tylko rodzą. Przeciwnie, dobra Boże, lubo z początku zdają się niesmaczne, bo wymagają wyrzeczenia się, zakosztowane dziwną słodycz sprawiają, tak iż po nich wszystko zda się być gorzkiem. One nasycają, a jednak nie rodzą przesytu, gaszą pragnienie, a przecież dusza za niemi tęski. *„Którzy mię jedzą* — mówi o sobie doskonałość — *jeszcze łaknąć będą, a którzy mię piją, jeszcze pragnąć będą“* [1]).

Doświadczył tego na sobie św. Augustyn i sam to wyznaje: [2]) „Chryste Jezu, Pomocniku i Zbawicielu mój! O jak mi jest słodko,

[1]) Ekkli. XXIV, 29. [2]) *Confessiones* L. IX. C. 1.

iżem się pozbył słodyczy i igraszek tego świata, a gdym się pierwej lękał ich utraty, teraz się z niej raduję. Oddaliłeś je odemnie, o prawdziwa i najwyższa słodkości! Oddaliłeś je, a natomiast wstąpiłeś sam do serca, milszy nad wszelką rozkosz, lubo nie dla ciała i krwi, jaśniejszy nad wszelką światłość, lecz tajniejszy nad wszelką tajemnicę, wyższy nad wszelki zaszczyt, ale nie tym, co się sami wynoszą. Już duch mój uwolnił się od tych gryzących trosk dumy i łakomstwa, już się nie nurza w kale zmysłowości, ale rozmawia poufale z Tobą, któryś jest światłością moją, bogactwem mojem, zbawieniem mojem, Panem i Bogiem moim.“

Z pociechą prawdziwą daje doskonałość wolność istotną, bo wolność od jarzma grzechu, od jarzma namiętności i od jarzma świata, — wolność najwyższą, bo *„wolność synów Bożych.“* Jeżeli dusza szczerze oddaje się Bogu, tedy Bóg łaską swoją rozkuwa wszelkie jej kajdany, to jest, niszczy grzech, krępuje złe żądze, strzeże od szkodliwych pragnień, odrywa od świata i od miłości własnej, a za to wlewa miłość ku Sobie i bliźnim, zkąd płynie wolność prawdziwa. Ta wolność tylko tym dostaje się w udziale, którzy Boga doskonale miłują, bo powiedziano: *„Gdzie Duch Pański, tam wolność“* [1]); gdzie zaś niema miłości, tam jest duch szatana, tam też podła niewola.

O jakże smutno patrzeć na tyle dusz spodlonych niewolą! Podobnie jak niegdyś Izraelici w Egipcie, tak i te dusze budują miasta Faraonowi, to jest, światu i miłości własnej, *„znoszą glinę i cegłę“* i z całem wytężeniem sił *„szukają plew“* [2]); — biedne dusze, plew szukają, to jest lichych pociech i dóbr świata, które wiatr czasu przed niemi porywa, a nie mają — bo mieć nie chcą, ziarna Bożego, by głód swój nasycić. Przeciwnie, słudzy Pańscy wesoło zdążają do Kanaan, ziemi wolności; wprawdzie idą oni przez puszczę, ale za to mają słup światła, to jest wiarę, — Mojżesza, to jest, przewodnika sumienia, — krynicę żywą, to jest, łaskę, — mannę niebieską, to jest, Ciało Pańskie, — arkę przymierza, to jest, Najśw. Pannę, — rozmowę z Bogiem, to jest, modlitwę, i tablice prawa, to jest, zakon Boży. Oni nie dźwigają innego jarzma, prócz Bożego, a jarzmo to jest „lekkie i słodkie;“ nie znają innej służby, prócz Bożej, a „służyć Bogu jestto królować“ [3]); to też każdy

[1]) II Kor. III, 17. [2]) Exod. V. [3]) Św. Antonin.

z nich woła z Prorokiem: „*O Panie... potargałeś pęta moje, Tobie ofiaruję ofiarę chwały*“ [1]).

Z wolnością istotną daje doskonałość pokój trwały, jako zapewnia Prorok: „*Pokój wielki tym, którzy zakon twój miłują*“ [2]). Pokój, to dobro tak wielkie, „iż pomiędzy rzeczami ziemskiemi nic nie można milszego usłyszeć, nic pożądańszego pragnąć, nic lepszego znaleść“ [3]), ci tylko posiadają, którzy się oddają Bogu całkowicie. Człowiek sam sobie nie da pokoju, bo nie jest kresem dla siebie, ani sam sobie wystarczy; stworzenia go nie dadzą, bo same niespokojne raczej zamieszanie rodzą; — gdzież więc dlań pokój? W Bogu i tylko w Bogu, czego przyczynę sam Pan wyjaśnił św. Katarzynie Seneńskiej: „Pokój głęboki jest udziałem miłujących Imię moje. Nic nie zdoła ich wzruszyć, oni bowiem kochają jedynie moje prawo, to jest, moją wolę, a właśnie prawo moje rządzi wszystkiemi rzeczami. Przez nie tak ściśle są zjednoczeni ze mną, że nic w świecie nie potrafi ich zasmucić prócz grzechu, przeto iż grzech wyrządza mi zniewagę. Widzą oni czystem i spokojnem okiem duszy, że ja, najwyższy Pan wszechświata, kieruję wszystkiem z nieskończoną mądrością, porządkiem i miłością, a ztąd wiedzą, że cokolwiek ich spotyka, jest dobrem“ [4]).

Po za Bogiem nie znajdziesz pokoju i szczęścia, jako nie znaleźli ci wszyscy, którzy go przed tobą gdzieindziej szukali. Przypatrz się igle magnesowej, — oto obraz duszy. Igła tak długo drga niespokojnie, dopóki się nie zwróci ku północy i dopiero wtenczas spoczywa. I naszej duszy wytknął Bóg stały kierunek — ku Sobie. Jak długo dusza nie zwraca się do Boga, jest w ustawicznym ruchu i niepokoju, gdziekolwiek indziej się zwróci, nigdzie nie spocznie; dopiero gdy porzuciwszy stworzenia, odda się Bogu, znajduje w Nim pokój, którego dotąd napróżno szukała, — pokój dla rozumu w wierze, pokój dla serca w nadziei, pokój dla woli w miłości. Wprawdzie nie jest ona wolną od pokus i krzyżów, lecz Bóg sam jest jej tarczą i ochłodą.

O błogo duszy oddanej Bogu, bo ona niejako w szczęściu samego Boga uczestniczy, a żyjąc na ziemi, ma prawie przedsmak nieba; cō i Duch św. przyrzekł, mówiąc przez usta Apostoła, że ci, którzy służą Bogu całem sercem, „*nie będą łaknąć, ani pragnąć więcej, ani na nie słońce przypadnie, ani żadne gorąco. Albo-*

---

[1]) Ps. CXV, 16—17. [2]) Ps. CXVIII, 165. [3]) Ś. Aug. *De Civ. Dei* L. XIX. c. 11. [4]) Czyt. *Traité de la perfection.* Nr. 43—55.

wiem Baranek, który jest w pośrodku stolicy, będzie je rządził i poprowadzi je do źródeł wód żywota i otrze Bóg wszelką łzę z oczu ich“ [1]). Gdy król fracuzki Karol IX. zapytał wielkiego wieszcza Torkwata Tassa, kto jest najszczęśliwszy, odrzekł tenże bez namysłu: „Bóg“. „A kto po Bogu?“ pytał król dalej. „Ten, kto do Boga najpodobniejszy“, a więc chrześcianin doskonały. Szczęśliwymi też, ale po Bożemu, byli wszyscy wierni słudzy Pańscy. Jeden z nich, św. Paschalis, posiadał w tak wysokim stopniu pokój i radość w Duchu Św., że piersi jego były niejako niebem zawsze pogodnem i czystem, a dusza jakby skowronkiem, unoszącym się w górę i śpiewającym nieustanny hymn swemu Stwórcy. Nie mógł on nawet ukryć w swem wnętrzu tak wielkiej błogości, to też uśmiech niebiański był rozlany na jego obliczu, a z ust wyrywały się ciągle westchnienia i święte pieśni. Podobnie czytamy o św. Franciszku Ksawerym, że nieraz wołał głośno: „Dosyć już, Panie, dosyć“, bo serce jego nie mogło pomieścić strumienia rozkoszy, jaki spływał od Boga.

Jeżeli zaś życie Świętych podobne jest do dnia wiosennego, w którym wiatr ucichł, chmury pierzchnęły, a słońce mile przyświeca; tedy śmierć ich przypomina wieczór letni, pełen błogiej ciszy, po którym ma niezadługo zejść słońce nigdy niegasnące. Św. Mikołaj z Tolentynu n. p. słyszy przez sześć miesięcy ostatnich swojego życia codziennie przecudną muzykę anielską, a umiera z weselem w sercu i z temi słowy na ustach: „Panie rozwiązałeś więzy moje, składać Ci będę na zawsze ofiarę chwały“. Inny — św. Józef z Kopertynu — woła, przyjmując Ostatnie namaszczenie: „O! cóż za cudne śpiewy niebieskie słyszę, jaką woń czuję, jakie rozkosze wiekuiste widzę“. Poczem kona wśród ciągłego zachwytu. Toż samo wielu innych Świętych doznało w chwili śmierci błogiej radości.

Chceszli i ty duszo znaleść szczęście na ziemi, o ile znaleść je można, służ Bogu doskonale.

IX.

Ciąg dalszy.

Doskonałość daje rękojmię zbawienia i zapewnia świetny tron w niebie. Kto bowiem krzyż ochotnie dźwiga, tego sam krzyż

[1]) Apok. VII, 16—17.

dźwiga i podnosi do nieba; kto idzie wiernie za Chrystusem na Kalwaryę, wstąpi z Nim również na Tabor niebieski; kto dzieli z Nim boleść i poniżenie, dzielić będzie także radość i chwałę. A jaka to chwała!? Język Świętych się plącze, gdy chce o niej mówić; sam Apostoł wyznaje, że *„oko nie widziało i ucho nie słyszało i w serce ludzkie nie weszło, co Bóg zgotował miłującym go“* [1]); a cóż dopiero czeka tych, którzy Go miłują doskonale. Będą oni oglądać Boga „twarzą w twarz“, pić ze strumienia rozkoszy i świecić jak gwiazdy na firmamencie, a to tem doskonalej, im większą na ziemi była ich miłość. Wobec takich obietnic któż ulęknie się trudu? Kto się będzie skarżył na krzyż życia, gdy go taka czeka nagroda? Słuchaj duszo — mówi Bernard święty — praca twoja trwa tylko chwilę, a nagroda trwać będzie na wieki; boleść pijesz jakby z kubka, kroplę po kropli, a za to całą piersią pić będziesz z potoku radości i pokoju.

Św. Adryan, będąc jeszcze poganinem, nie mógł się wydziwić niepojętej cierpliwości Męczenników. Pewnego razu spytał jednego z nich, zkądby czerpali tę dziwną moc do znoszenia tak srogich męczarni. Męczennik wskazał na niebo i rzekł: „Ztamtąd to spływa nam łaska i moc; ztamtąd wyciąga nadzieja swe potężne ramię i dźwiga nas, wskazując na nagrodę tak wspaniałą i miłą, jakiej żadne oko dotąd nie widziało i żadne serce nie uczuło. Tam-to jest źródło ożywiające nasze męztwo i chłodzące nasze boleści.“ Te słowa obudziły w Adryanie taką żądzę męczeństwa, że wkrótce przelał krew swoją za Chrystusa. Te słowa niech i ciebie pokrzepią. Pracuj zatem i cierp, bo im więcej będziesz pracować, tem hojniejsza będzie zapłata, im krzyż cięższy, tem tron wspanialszy; a jako na dworze królewskim, im większe kto położył zasługi, tem wyższą piastuje godność, tak na dworze króla Chrystusa, im więcej kto dlań pracował i cierpiał, tem świetniejszą weźmie stolicę. A więc śmiało naprzód drogą Bożą!

Takiemi dobrami darzy doskonałość miłośników swoich.

Prócz tego błogosławiony jej wpływ rozciąga się nawet na życie zewnętrzne, na sprawy doczesne, na losy rodziny i społeczeństwa. Doskonałość bowiem, zamiast niszczyć naturę, oczyszcza ją i uświęca, — zamiast przygnębiać charakter, podnosi go

---

[1]) II. Kor. XI, 9.

i uzacnia, — zamiast wikłać sprawy ziemskie, wprowadza do nich ład Boży, — zamiast zakłócać pokój rodziny, ustala w niej jedność i zgodę, — zamiast tamować dobro społeczeństwa, rozwija takowe według ducha Bożego. Ztąd dusza doskonała jest nieocenionym darem nieba; ona modlitwą swoją jedna dla drugich łaski Boże, życiem swojem pociąga inne dusze do Boga, a tem samem staje się matką płodną wielu świętych myśli, czynów i ofiar. Często jeden człowiek święty zdołał podźwignąć nietylko całe rodziny i miasta, ale całe narody z moralnego upadku, lub nadać im zbawienne tory; i słusznie powiedzieć można, że jeden Święty stanie za milion ludzi zwyczajnych [1]).

Chceszli przykładów, patrz, oto św. Bernard wstępuje do klasztoru, a za nim idzie sześciu braci, siostra, stryj, ojciec, i wielu towarzyszy młodości. Patrz, oto św. Serafin, skromny braciszek kapucyński i kwestarz klasztorny w mieście Askoli, całe to miasto do pobożności i życia religijnego przywodzi, tak że dość było tych słów: „Brat Serafin idzie," aby natychmiast wypróżnić szynkownie, uciszyć swary, pojednać zwaśnionych. Patrz, oto jeden biedny zakonnik — św. Wincenty a Paulo — żywi w czasie głodu ogromne prowincye, a dziełami miłosierdzia opasuje cały świat katolicki. Co więcej, jeden król święty — Stefan węgierski — nawraca cały naród, jedna pokorna dziewica — św. Katarzyna Seneńska — przywraca pokój całemu Kościołowi. Lecz pocóż cofać się wstecz, wszakże nikomu nie jest tajnem, jaki wpływ i w wieku naszym wywiera jeden kapłan świątobliwy, taki n. p. Jan Vianney albo Jan Bosco, i jakie błogosławieństwa na ludzkość całą sprowadza jeden wielki papież, taki n.p. Pius IX.

X.

Co należy czynić, aby dojść do doskonałości?

Najprzód potrzeba poznać jej cenę. Co bowiem rozum nasz uzna jako cenne i pożyteczne, tego również i wola nasza pragnie; a iż wola jest królową panującą nad władzami duszy, przeto jeżeli ona rzeczy jakiej usilnie pragnie, również usilnie środków do jej nabycia używa. Przeciwnie, kto nie poznał, jak zaszczytnie i słod-

[1]) Faber. *Wszystko dla Pana Jezusa.*

ko jest służyć Bogu, temu ta służba wyda się upokarzającą, nudną lub wstrętną, i łatwo nią wzgardzi, naśladując niejako owych dzikich, co to depczą po dyamentach, iż się na wartości tychże nie znają.

Gdy poznasz cenę doskonałości, zapragnij jej gorąco, bo *„błogosławieni, którzy łakną i pragną sprawiedliwości, oni będą nasyceni“* [1]). To pragnienie gorące ściąga z jednej strony obfite łaski Boże, z drugiej daje duszy wielką siłę, iż przed żadną ofiarą się nie wzdryga. Jako gdy kto spieszy do ukochanej rodziny, za nic sobie poczytuje i zmęczenie i słotę i głód, gdyż tęskota za rodziną dodaje mu sił i ochoty: tak pragnienie połączenia się z Bogiem, gdy jest szczere i silne, wynosi duszę po nad wszelką przykrość i służy jej nakształt skrzydeł, na których wzbija się w górę. Ztąd gdy do Chrystusa Pana przyszedł młodzieniec i zapytał, co ma czynić, aby się stać doskonałym, odrzekł mu Pan: *„Jeżeli chcesz być doskonałym, idź* [2]) i t. d.“; mówi Pan, „jeżeli chcesz,“ a więc od twego pragnienia zależy doskonałość twoja. Pragnienie jest niejako naczyniem, którem dusza czerpie ze zdroju doskonałości, jako rzekł Pan do św. Gertrudy: „Każdemu wiernemu dałem naczynie złote, by z mojego serca czerpał to, o cokolwiek prosi; tem naczyniem jest dobra jego wola.“ Z tem naczyniem idź i ty, duszo, do Serca Jezusowego czerpać wszelką łaskę, a natomiast powściągaj pragnienia ziemskie, które św. Augustyn nazywa lepem skrzydeł duchowych.

Lecz czy dosyć jest pragnąć? Są ludzie, którzy całą doskonałość na dobrych chęciach zasadzają; jestże to doskonałość? Bynajmniej, — bo mówi Pan Jezus: *„Nie każdy, który mi mówi Panie Panie, wnijdzie do królestwa niebieskiego, ale który czyni wolę Ojca mego“* [3]). Chęci dobre nie wiele nas kosztują, ale też niewiele pomagają, gdy nie są poparte czynem; — co więcej, szkodzą nawet duszy, co już dawno zapowiedział Duch Święty: *„Pożądliwości zabijają leniwego, albowiem nie chciały nic robić ręce jego. Przez cały dzień pragnie i pożąda: a kto jest sprawiedliwy, daje bez przestanku“* [4]). Jako Absalonowi złote i lśniące jego włosy stały się przyczyną zguby, bo uwikławszy się nimi pomiędzy gałęzie, został zabity; tak wielu duszom piękne, ale bezskuteczne

---

[1]) Św. Mat. V, 6. [2]) Św. Mat. XIX, 21. [3]) Św. Mat. VII, 21. [4]) Przyp. XXI, 25—26.

chęci, jeżeli się na nich ograniczają, stają się przyczyną potępienia, i słusznie powiedziano, że dobremi zachciankami piekło jest wybrukowane.

Niestety, wielu ogranicza się na podobnych zachciankach. Są n. p. tacy — mówi św. Ignacy — którzy chcą wprawdzie naprawić swe obyczaje, zmienić życie, a nawet dążyć do doskonałości; lecz albo nie chcą użyć środków prowadzących do tego celu, albo też z największą szkodą i niebezpieczeństwem duszy odkładają ich użycie aż do samej śmierci. Tacy łudzą się dobremi chęciami, a nigdy do ich wykonania nie przychodzą. Są i tacy, którzy postanowili, i wiele już razy Bogu obiecali zaprzestać tego lub innego złego nałogu, odrzec się tej lub innej okazyi do grzechu, oderwać się od tego lub innego zgubnego przywiązania, nagrodzić krzywdy, naprawić zgorszenia, uczynić tę lub inną ofiarę Bogu lub bliźnim, urządzić swe życie według przepisów doskonałości chrześciańskiej, i te i tym podobne postanowienia wielekroć odnawiają; lecz skoro idzie o ich wykonanie, lada przeszkoda zda się im być przepaścią, w której się gubią, lada ziarnko piasku zda się im być ogromną skałą, o którą, jak krople wody, rozbijają się te ich złote chęci. Ci wszyscy podobni są do dzieci, co chcą i nie chcą, — albo do malowanych żołnierzy, co zawsze stoją z podniesionym orężem, ale nie uderzają nigdy. Rozbiwszy rozkosznie namioty swe u stóp góry, chcieliby się oni dostać na jej wierzchołek samem spoglądaniem; chcieliby być doskonałymi bez trudu, świętymi przez samo tylko marzenie o niebie [1]). Cóż więc dziwnego, że całe życie błąkają się po dolinie świata, a nieraz toną w jego bagniskach.

Chceszli tego uniknąć, staraj się ziścić dobre pragnienia, a w tym celu oddaj się najprzód stanowczo Bogu, oświadczając, iż do Niego jedynie i całkowicie chcesz należeć. Mów do Pana z Prorokiem: *„Gotowe jest serce moje, Boże, gotowe serce moje“* [2]), i na wszystko gotowe, cokolwiek na mnie ześlesz, czegokolwiek odemnie zażądasz. Pan Bóg wygląda od ciebie takiego postanowienia, aby rozpocząć działanie ze swej strony; dusz zaś niestanowczych ani Bóg nie znosi, ani szatan się nie lęka. Gdy O. Łęczycki z Towarzystwa Jezusowego dawał rekollekcye w klaszto-

---

[1]) Czyt. „Cwiczenia duchowne“ św. Ignacego przez O. Belleciusza „O trzech rodzajach ludzi.“ [2]) Ps. LVI, 8.

rze rzymskim, zwanym Torre di Specchi, jedna z zakonnic, Marya Bonawentura, żyjąca bardzo ozięble i niedbale, nie chciała w nich uczestniczyć i ledwie długiemi prośbami dała się do tego skłonić. Lecz skoro usłyszała pierwszą naukę „o końcu człowieka," nagle zmieniona rzekła do przewodniczącego: „Ojcze, chcę zostać świętą i to wkrótce." Wróciwszy do swej celi, napisała te słowa u stóp Ukrzyżowanego, poczem z taką żarliwością oddała się pracy, że wkrótce wszystkie siostry zakonne uznały ją za świętą.

Podobnie św. Fidelis, mając wstąpić do klasztoru, te słowa w testamencie napisał: „Ofiaruję i poświęcam przez tę ostatnią moją wolę ciało moje i duszę moją, jako całopalną ofiarę serca skruszonego, na wieczną służbę Boskiego Majestatu, Przenajświętszej Maryi Panny Niepokalanie Poczętej i Serafickiego Ojca Franciszka; a jako nagi przyszedłem na świat, podobnież ogołocony ze wszystkiego, co ziemskie, oddaję się w ręce Jezusa Chrystusa, Zbawcy mojego." Takie postanowienie prowadzi do świętości. Idąc śladami Świętych, stań i ty przed Ukrzyżowanym i zawołaj z głębi serca: Panie, odtąd Tobie tylko pragnę służyć, a służyć wiernie i do końca. Postanowienie to często odnawiaj, osobliwie po Komunii św.; jeżeli zaś Pan zażąda jakiej ofiary, n. p. zaparcia się albo aktu miłości, nie odmawiaj takowej, bo Bóg każdą ofiarę hojniejszą łaską nagradza. Aby nabyć męztwa i wielkoduszności, módl się i rozważaj, co Bóg dla ciebie uczynił, a szczególnie miej przed oczyma duszy trzy wielkie pomniki miłości Bożej — żłóbek, krzyż i ołtarz.

XI.

Ciąg dalszy.

Z oddaniem się Panu Bogu połącz pracę wytrwałą, bo bez takiej pracy nikt się nie uświęci; wszakże sam Zbawiciel wzywa nas, byśmy się ochotnie imali pługa i nie odwracali wstecz. Królestwo Boże w duszy, czyli doskonałość, przyrównane jest do żniwa duchownego, potrzeba zatem znosić upał dnia i pracować od świtu do nocy, aby zbiór był obfity. Lecz któż się temu będzie dziwić? Jeżeli najemnicy dla zarobienia kilku groszy wylewają strumienie potu, — jeżeli kupcy dla nabycia lichego kruszcu puszczają się na morze, znoszą trudy długiej podróży, a nawet

narażają swe życie, — jeżeli żołnierze dla pozyskania chwilowej sławy rzucają się w bój zacięty, gdzie często czeka ich kalectwo lub śmierć: jakaż ofiara będzie za wielką, gdy idzie o nabycie skarbów duchownych i sławy wiecznej. Czytamy, że mowca grecki Demostenes, chcąc poprawić swoją mowę chropowatą i cichą, brał kamyki w usta, a chodząc nad brzegiem morza, głosem, ile mógł, najsilniejszym przemawiał do fal szumiących. I cóż za to otrzymał? Oto imię rozgłośne w ojczyźnie i wieniec znikomy, zdobiący jego skronie. Czegóż więc my czynić nie powinni, by poprawić i oczyścić naszą duszę, zwłaszcza że za to czeka nas wielkie imię w niebiesiech i wieniec chwały nieśmiertelnej.

Tymczasem inaczej się dzieje; — dla Boga i duszy najmniejszy trud zdaje się zbyt wielkim. Pewnego razu opat Pambo spotkał na ulicach miasta Aleksandryi niewiastę zbytecznie ustrojoną. Na jej widok począł płakać i wzdychać: „Ach biada mi, biada mnie nędznemu.“ Gdy go uczniowie spytali: „Ojcze, dlaczego płaczesz?“ odrzekł: „Iżali nie słusznie płaczę, gdy widzę, że ta niewiasta więcej pracy przykłada, żeby ustroiła ciało dla przypodobania się ludziom niżeli ja około duszy mojej, abym się podobał Bogu“ [1])? Takby zapłakać potrzeba nad wielu duszami. Zaślepione gardzą skarbami istotnymi, a chwytają za błyskotki; pomijają Boga, źródło szczęścia przeobfite, a żebrzą u stworzeń choć jednej kropli złudnej pociechy; porzucają królewską drogę doskonałości, by iść krętymi manowcami i dlaczego? — bo się lękają trudu i ofiary.

Lecz ty, chrześcianinie, zapewne nie chcesz należeć do ich liczby, a więc nie stroń od pracy duchownej, bez której nikt dotąd nie stał się świętym. Wszakże i Najświętsza Panna, lubo niepokalanie poczęta i łaski pełna, nic uświęciła się bez współdziałania swego, jak to objawiła św. Elżbiecie: „Może ty sądzisz, córko moja, żem wszelką łaskę otrzymała bez pracy? Nie tak, zaiste, się działo; owszem powiadam ci, żem nie wzięła od Boga żadnej łaski, żadnego daru, żadnej cnoty bez usilnej pracy, ciągłej modlitwy, żywej tęsknoty, gorącego nabożeństwa, częstych łez i wielu utrapień, a jedynem mojem staraniem było, jakby się Bogu w słowach, uczynkach i myślach jak najwięcej przypodobać“ [2]).

---

[1]) Alfons Rodrycyusz T. J. *O postępowaniu w doskonałości.* Cz. I. Ks. I. Roz. VII. Grodzisk. 1862. [2]) Montalembert *La Vie de S. Elisabeth.*

Jeżeli Najświętsza i Najniewinniejsza tak o sobie mówi, czyliż my, w grzechu poczęci, grzechów i żądz pełni, możemy nabyć doskonałości bez pracy?

Lecz może powiesz: praca to nad moje siły. Zaprawdę, tak jest, — o własnych siłach ani kroku na drodze Bożej zrobić nie zdołasz; lecz Bóg będzie cię wspierać i umacniać, tak że jako orzeł wzbijesz się na wyżyny, które dzisiaj wydają ci się niedostępne.

Powiesz może: mam liczne przeszkody. Święci mieli większe, a przecież je zwyciężyli, więc i ty przy pomocy Bożej zwyciężysz; tylko mów często do siebie, za św. Augustynem: „Mogło tylu przedemną, a czemużbym ja nie mógł?“ — albo powtarzaj słowa św. Franciszka Salezego: „Muszę stać się świętym.“ Jeżeli zaś czasem się potkniesz, nie zrażaj się, bo i w życiu niektórych Świętych spotykamy podobne zachwiania się.

Powiesz może: dla mnie już zapóźno, bo oto znaczna część życia upłynęła daremnie. Nie mów: zapóźno, wszakże dopóki żyjemy na ziemi, możemy wrócić do Boga i nagrodzić, co się utraciło, naprawić, co się zepsowało. Ażali nie znasz przypowieści Pańskiej o powołaniu do winnicy? Bóg dobry, jak on gospodarz ewangeliczny, o różnych porach wychodzi na rynek świata, by wzywać robotników do winnicy, to jest, do pracy nad uświęceniem duszy. Jednych wzywa w zaraniu życia i od kolebki prawie uprzedza łaskami swemi. Tak wezwał n. p. św. Mikołaja, św. Rocha, św. Aloizego, św. Stanisława Kostkę, św. Agnieszkę, św. Weronikę, św. Różę i t. d. Innych wzywa o godzinie szóstej, to jest, w rozkwicie młodości. Tak wezwał n. p. św. Anzelma, św. Andrzeja Korsiniego, św. Jana Bożego i wielu innych, którzy czas jakiś stronili od Boga, lub nie służyli Mu gorliwie, lecz prędko się ocknęli i poszli za głosem Pańskim. Innych wzywa o godzinie dziewiątej, to jest w pełni lat, gdy już wiek dziecinny i młodociany upłynął w lenistwie, a nawet w grzechach. Tak wezwał św. Augustyna, św. Kamila, św. Anielę, św. Małgorzatę z Kortony i t. d. Nawet o godzinie jedenastej, czyli prawie o zmierzchu życia, wychodzi Gospodarz niebieski, by tę lub ową duszę pociągnąć do doskonalszej służby, gdyż litościwy jest i miłosierny, a miłosierdzie Jego od wieku do wieku.

W jakiejkolwiek życia dobie jesteś, możesz być przyjęty do winnicy, a jeżeli gorliwie, choćby krótko, pracować będziesz, weźmiesz zapłatę od Pana, który nieustannie wychodzi po ciebie

i różnymi sposobami cię wzywa. Obyś tylko usłuchał głosu Bożego; inaczej, gdy zwlekać będziesz, może znużyć się Pan i zamilknąć. Św. Serafin upomniał raz niewiastę światową i zbytnie strojom oddaną, by więcej pamiętała o swojej duszy; lecz ona odrzekła szyderczo: „Gdy się postarzeję, pójdę za twoją radą, teraz zaś, pókim młoda, muszę użyć świata.“ Na to odpowiedział święty zakonnik: „Ja zaś radzę ci usłuchać zaraz głosu Pańskiego, bo wkrótce nie będziesz już miała na to czasu.“ Było to proroctwem; jakoż lekkomyślna kobieta, wiodąc życie naganne, niezadługo umarła bez pojednania się z Bogiem. Patrz, aby się i tobie coś podobnego nie przydarzyło; dlatego nie odkładaj pracy około uświęcenia duszy aż do późnej starości, gdy nałogi spotężnieją, a siły osłabną; lecz jako Izraelici wszystkie pierworodne płody składali Bogu w ofierze, tak i ty pierwociny lat swoich oddaj na służbę Pańską, a potem staraj się z każdym dniem wzrastać w mądrości i w łasce u Boga i u ludzi.

ROZDZIAŁ II.

Jezus Chrystus twórcą życia duchownego.

Praca około nabycia doskonałości podobna jest do budowy domu, co już Apostoł wyraził: *„Budowaniem bożem jesteście“* [1]). Gdy kto zamyśla dom budować, szuka najprzód budowniczego, któryby plan nakreślił i wykończeniem tegoż kierował; podobnie do budowy domu duchownego potrzebny jest budowniczy, — lecz szukać go nie potrzebujemy, bo on się sam ofiaruje bez zapłaty. Któż jest nim? Mądrość wcielona, Jezus Chrystus. On bowiem wszechmocą swoją zbudował ten dom widzialny, to jest wszechświat, w którym mieszkamy, a miłością swoją dom duchowny, który się Kościołem nazywa; — On też buduje w każdej duszy dom mniejszy, lecz również wspaniały i misterny — dom życia nadprzyrodzonego.

Abyś to lepiej zrozumiał, nie zapominaj, że Pan Bóg pierwszego człowieka, a w nim ludzkość całą do podwójnego życia powo-

[1]) I. Kor. III. 9.

łał: do przyrodzonego i nadprzyrodzonego. Nietylko bowiem uposażył go hojnie darami natury, które go uzdolniły do życia przyrodzonego, nietylko dał mu duszę rozumną, wolną i nieśmiertelną; lecz nadto z miłości nader hojnej wlał w tę duszę życie nadprzyrodzone, nieskończenie przewyższające siły natury, bo mu objawił samego siebie, a w jego duszy, zbogaconej niezmiernymi skarbami łaski, zbudował tron swój i w niej zamieszkał; — słowem, Bóg oddał się człowiekowi jako prawda, dobro i żywot, aby człowiek już nie żył życiem swojem, ale życiem Bożem, — aby się stał przez łaskę uczestnikiem natury Bożej, a tem samem dzieckiem Bożem i dziedzicem dóbr niebieskich, — aby między człowiekiem i Bogiem istniał nietylko stosunek poddaństwa, ale synowskiej miłości na ziemi, zjednoczenia wiecznego w niebie.

Wyjaśnię to podobieństwem. Każde drzewo wydaje owoce według rodzaju swego; jeżeli zaś ogrodnik pragnie, by te owoce były lepsze, tedy latorośl z szlachetniejszego drzewa zaszczepia na podlejszem, przez co pierwsze udziela swych soków drugiemu, a tem samem upładnia takowe do wydawania lepszych owoców. Tak się ma rzecz z człowiekiem. Mocą stworzenia odebrał on od Boga różne dary, tak co do ciała, jak co do duszy, i został uzdolniony do osiągnienia przyrodzonego celu. Gdy atoli Stwórca wytknął mu cel nadprzyrodzony, to jest połączenie się z Sobą, musiał także, nakształt onego ogrodnika, wszczepić weń soki lepsze, czyli życie nadprzyrodzone, by wydając owoce nadprzyrodzone, życie wieczne potrafił osiągnąć.

Gdyby był Adam pozostał wiernym Panu Bogu, byłby był wszystkie te łaski zachował nietylko dla siebie, ale i dla całego rodu ludzkiego. Lecz niestety, grzech popełniony w raju wydarł człowiekowi życie nadprzyrodzone czyli Boże, potargał węzeł miłości, jednoczący go z Bogiem, zniszczył tę piękną harmonię, istniejącą w jego duszy, wprowadził zepsucie do samej natury, a tak odartego i zranionego rzucił na pastwę rozkiełznanych namiętności i odrzucenia wiecznego. Mógł Pan Bóg pozbawić na zawsze cały ród ludzki tego życia nadprzyrodzonego i nikogo nie przypuścić do zjednoczenia z Sobą; lecz On, *„miłośnik dusz“*, zesłał im ratunek. Przyszedł bowiem Jezus, to jest, Zbawiciel, aby okupem krwi swojej zawiązać napowrót zerwaną przyjaźń człowieka z Bogiem; przyszła *„Prawda“*, aby oświecić *„siedzących w cieniu śmierci“*; przyszła *„Droga“*, aby zbłąkanych zaprowadzić do celu; przyszedł *„Żywot“*, aby śmiercią swoją wyjednać łaskę

poświęcającą, a przez nią dać nadprzyrodzone życie umarłym na duszy; przyszedł Bóg-Człowiek, aby uchwycić człowieka uciekającego od Boga i na nowo podnieść do godności syna Bożego i dziedzica nieba; słowem, aby wszystko naprawić, wszystko uświęcić, wszystko zjednoczyć.

Jezus Chrystus jest zatem Pośrednikiem naszym, *„przez którego mamy przystęp do Ojca“*; jest *„kamieniem węgielnym“*, na którym osadzić się mamy; jest *„winną macicą“*, na której my, latorośle uschnięte, zaszczepić się mamy, by z niej soków żywotnych zaczerpnąć; jest *„głową naszą“*, z którą my martwe członki połączyć się winni, abyśmy z niej życie otrzymali; jest twórcą życia nadprzyrodzonego, czyli, jak powiedziałem, budowniczym domu duchownego. On bowiem w Sakramencie Chrztu św. wlewa duszy początki życia nadprzyrodzonego, dając jej przez Ducha Św. i posługę Kościoła łaskę poświęcającą, która duszę ożywia, a wraz z łaską zarody cnót nadprzyrodzonych: wiary, nadziei i miłości; tem samem rzuca główne zarysy domu duchownego, później zaś dostarczą narzędzi do dalszej budowy, uczy ich użycia, a nawet pracuje z duszą, tak iż dusza jest tylko pomocnicą Jego, według słów Apostoła: *„Jesteśmy pomocnikami Bożymi“* [1]).

Ztąd życie chrześcianina, jeżeli żyje po chrześciańsku, nie jest czem innem, jedno życiem Chrystusa Pana w duszy; cokolwiek bowiem chrześcianin czyni dobrego, Chrystus w nim i przezeń czyni. Chrystus sprawy dobre w duszy chrześcianina rozpoczyna, i — że tak powiem — rodzi; Chrystus takowe uświęca, Chrystus daje im wartość nadprzyrodzoną. Bez Niego nie moglibyśmy nietylko nic nadprzyrodzonego uczynić, ale nawet zapragnąć, a same sprawiedliwości nasze byłyby w oczach Bożych jako szmat plugawy [2]); od Niego pochodzi wszelkie światło, wszelki płomień święty, wszelka siła wyższa, — od Niego wszelka cnota, wszelkie poświęcenie, wszelka ofiara, — od Niego żarliwość Apostołów, męztwo Męczenników, zaparcie się Wyznawców, czystość Dziewic, wytrwałość sprawiedliwych, nawrócenie się grzeszników. Słowem, Jezus Chrystus jest *„żywotem“* naszym i twórcą życia nadprzyrodzonego.

To życie nadprzyrodzone pragnie Pan Jezus dać wszystkim, bo wszystkich do tego życia powołał, wszystkich Krwią swoją odkupił. Wymaga tylko, byśmy wierząc w Jego prawdę i współdzia-

[1]) I. Kor. III, 9. [2]) Izaj. VI, 4.

łając z Jego łaską, przyswoili sobie owoce odkupienia. W tym celu każe głosić swoją Ewangelię i ofiaruje swoją łaskę, bądź widzialnie przez posługę Kościoła, bądź niewidzialnie przez wewnętrzne natchnienia; którzy zaś takową przyjmują, tym daje moc, *„aby się stali synami Bożymi“*. W tym też celu nieustannie działa na dusze, by nie utraciły tego żywota lub odzyskały stracony, i jużto je łaskami Ducha Świętego oświeca, już wzrusza, już zachęca, już wzmacnia, już dźwiga, już upomina, już karci, już nawraca. Słowem, Pan Jezus jest nieodstępnym towarzyszem dusz w ziemskiej wędrówce, jest ich przewodnikiem, obrońcą, opiekunem, ojcem, bratem, przyjacielem, a nawet oblubieńcem.

Chceszli, by i z tobą był zawsze Pan Jezus, chceszli mieć Jego życie w sobie — a chcieć musisz, inaczej nie osiągniesz przeznaczenia swego, — proś przedewszystkiem Pana Jezusa, aby takowe w tobie utworzył. O Jezu, Żywocie dusz, — tak mów za jednym Świętym — spraw, niech dusza moja w Tobie, dla Ciebie i przez Ciebie żyje, niech o Tobie myśli, o Tobie mówi, dla Ciebie działa, niech Ciebie szuka, do Ciebie dąży, z Tobą się połączy, abyś Ty był jedynie źródłem i celem mego życia, Ty mądrością moją, siłą moją, pociechą moją, pokojem moim, skarbem moim i szczęściem mojem tu i w wieczności.

Powtóre, z łaską Chrystusową połącz swoją pracę, by życie nadprzyrodzone na Chrzcie św. wlane zachować, zachowane pomnożyć. Jeżeli winna latorośl ma rodzić jagody, nie dosyć, że tkwi w winnej macicy, nie dosyć, że Bóg użycza światła i wilgoci; lecz potrzeba nadto, by ogrodnik ustawicznie uprawiał swoją winnicę: podobnie jeżeli i ty, chrześcianinie, chcesz wydawać owoce na żywot wieczny, musisz z łaską Bożą zjednoczyć swą pracę, by oczyścić, co w tobie jest skażonego, — udoskonalić, co jest niedoskonałego, — uświęcić i pomnożyć, co jest dobrego; słowem, by się odrodzić na nowe życie w Jezusie Chrystusie.

ROZDZIAŁ III.

Jezus Chrystus wzorem życia duchownego.

I.

Do budowy duchownej potrzeba również planu, — mamy takowy w życiu Pana naszego Jezusa Chrystusa.

Gdy Bóg w Starym Zakonie rozkazał: *„Bądźcie świętymi, bom ja święty jest“* [1]), mogli się ludzie żalić: O Boże, jakże my możemy stać się świętymi na podobieństwo Twoje, gdyśmy Cię nigdy nie widzieli, gdy życie Twoje jest dla nas niedościgłą tajemnicą? Lecz my się tak skarżyć nie możemy; albowiem Syn Boży, najwierniejszy, bo *„współistotny obraz Ojca“*, stał się *„podobnym ludziom we wszystkiem, krom grzechu“* i żył wśród nich, aby ludzie, naśladując Syna, stali się podobnymi Ojcu. Przez Jezusa Chrystusa poznajemy Ojca Niebieskiego, *„żaden* bowiem *nie wie, kto jest Ojciec, jedno Syn, a komuby chciał Syn objawić“*. Jako szkło zwierciadlane — mówi ś. Franciszek Salezy [2]) — nie mogłoby pochwycić wzroku naszego, gdyby nie było po drugiej stronie powleczone cyną lub ołowiem: tak nigdybyśmy na tej ziemi nie mogli dobrze wpatrywać się w Bóstwo, gdyby się nie było złączyło z przenajśw. Człowieczeństwem Zbawiciela naszego. W Jezusie Chrystusie objawiło się życie Boże na zewnątrz, iż *„kto Jego widzi, widzi oraz Ojca“* [3]). Ztąd życie Pana Jezusa jest wzorem życia nadprzyrodzonego czyli duchownego, wzorem najdoskonalszym, bo wzorem cnót wszystkich w stopniu najwyższym, jakby koroną wysadzaną klejnotami niezrównanego blasku; wzorem powszechnym, bo przystępnym dla wszystkich, jakby księgą otwartą, z której każdy wyczytać może naukę życia.

Przedtem nie znali ludzie drogi życia i zbawienia, dlatego Chrystus Pan życiem swojem stał się drogą żywota, a śmiercią swoją drogą zbawienia, jako sam powiedział: *„Jam jest drogą“* [4]). Aby zaś ludzie poznali tę drogę, Pan Jezus sam jest lampą świecącą, której naczyniem jest Jego człowieczeństwo, oliwą zaś Bóstwo [5]). Aby ludzie mogli iść tą drogą, Pan Jezus sam jest przewodnikiem i podporą; aby wreszcie przyszli do domu Ojca, P. Jezus jest *„drzwiami“* [6]), a krzyż jego *„kluczem“* [7]).

Kto zatem chce żyć po Bożemu, winien najprzód poznać Jezusa Chrystusa. Kto Go zna, ten *„chodzi w światłości“*; kto Go nie zna, pogrążony jest w ciemnościach i jako ów ślepy z Jerycha, siedzi obok drogi wiodącej do Boga, a Bóg, świat, życie, wieczność są dla niego nierozwiązaną zagadką. Dzisiaj nie brak takich ślepych, bo dzisiaj dla większej części chrześcian jest Chry-

---

[1]) Lewit. XI, 44. [2]) Filotea. Cz. II. R. I. [3]) Ś. Jan XIV, 9. [4]) Ś. Jan XIV, 6. [5]) S. Bonav. *In Expos. super. Ps. 118.* [6]) Ś. Jan X, 9. [7]) Ś. Aug.

stus Pan *„Bogiem nieznajomym“* Ateńczyków. Jedni mało o Nim słyszeli, bo słyszeć wcale nie chcieli. Inni poznali Go kiedyś w młodości z opowiadań kapłana lub pobożnej matki, lecz potem wir życia wyrugował Go z myśli i serca, tak że prawie zapomnieli o swoim Mistrzu i Zbawcy. Nawet wielu z pomiędzy wybranych uczniów i sług Chrystusowych zasługuje na ów zarzut uczyniony Apostołom: *„Przez tak długi czas jestem z wami, a nie poznaliście mię“* [1]); bo nie wnikają w usposobienia Serca Jezusowego i nie przejmują się niemi.

Niestety, ludzie z gorączkową żądzą szukają światła, a tylko na światło Boże zamykają oczy. Filozofowie greccy opuszczali dom, rodzinę i ojczyznę, przedsiębrali przykre i dalekie podróże, aby nabyć mądrości; mędrcy indyjscy i etyopscy całe dnie wpatrywali się w słońce; Grek Arystomach lat pięćdziesiąt ośm badał przymioty pszczół; Philicus prawie całe życie przepędził w lesie dla poznania jednego rodzaju owadów. Tycho Brahe, młodzieniec wielkiego i bogatego rodu, tak był zamiłowany w nauce o gwiazdach, że z niezmiernym kosztem kazał wznieść wysoki zamek ze szklanną wieżą na szczycie, w której blisko pięćdziesiąt lat przemieszkał. Opuścił rodzinę i towarzystwo ludzi, wyrzekł się snu i wygód, za nic ważył mrozy i wichry; taką siłę miała nad nim miłość nauki. Jeżeli ci ludzie dla poznania owadu lub gwiazdy tyle czasu i trudu poświęcili, czyliż słuszna być obojętnym lub żałować pracy, gdy idzie o nabycie najwyższej i najdoskonalszej nauki, bo znajomości Jezusa Chrystusa?

II.

Jak poznać Jezusa Chrystusa?

Abyś mógł poznać Jezusa Chrystusa, rozmyślaj o Nim, rozmawiaj, słuchaj i czytaj, a szczególnie módl się o światło wewnętrzne, któreby ci odsłoniło tajniki Jego Serca i dało głębsze zrozumienie prawd Bożych. Prawdy te bowiem podobne są do przybytku izraelskiego, pokrytego z wierzchu skórami owczemi, wewnątrz zaś mieszczącego bogatą i wspaniałą arkę; gdybyś je oglądał powierzchownie, mógłbyś je lekceważyć, lecz gdy wni-

[1]) Św. Jan XIV, 9.

kniesz do wnętrza, ileż tam odkryjesz skarbów mądrości i miłości Bożej!

Jeżeli już poznasz nieco Chrystusa Pana, a zechcesz poznać Go doskonalej, staraj się postępować w cnotach, szczególnie zaś w miłości; miłość bowiem łączy duszę z Chrystusem i każe jej nietylko iść za Nim wiernie i wpatrywać się w Jego oblicze, ale wprowadza ją do przybytku Jego Serca; ztąd wzrok miłości głębiej wnika niż wzrok wiary. Kiedy św. Dominika zapytano, z jakiejby księgi nabył tak wielkiej umiejętności w rzeczach Bożych, odrzekł: „Z księgi miłości“; a ta księga komuż nie stoi otworem? Nie wymawiaj się zatem, że nie możesz poznać prawd i dróg Bożych; Pan bowiem dał ci serce zdolne miłości, aby zaś takowe rzeczywiście miłowało, odsłania przed niem swą miłość i daje mu swą łaskę. Możesz tedy miłować doskonale, aczbyś był prostaczkiem, a w szkole miłości staniesz się mędrcem w rzeczach Bożych. „Jam jest — mówi Pan w księdze „O naśladowaniu Jezusa Chr.“ — który człowieka uczę mądrości i maluczkim daję jaśniejsze pojęcie, niżli wszelka umiejętność ludzka dać może“ [1]). Raz pytał się świątobliwy zakonnik Idzi uczonego i świętego mistrza Bonawentury: „Czy może nieumiejętny prostaczek tak wielką pałać miłością ku Chrystusowi Panu, jak ludzie światli i uczeni?“ Na co odpowiedział św. Bonawentura: „Każda najprostsza niewiasta może więcej miłować Boga, niżeli najgłębszy mistrz teologii.“ Co usłyszawszy św. Idzi, wszedł do ogrodu, a zwrócony w stronę ku miastu, zawołał z zapałem: „Niewiasto nieuczona, ubożuchna, prosta, miłuj Pana naszego Jezusa Chrystusa, a większą być możesz, niżeli brat Bonawentura“ [2]).

Rzeczywiście czytamy w żywotach Świętych o prostaczkach, przewyższających modrością nadprzyrodzoną najgłębszych mistrzów teologii. Takimi byli n. p. starzy Ojcowie pustyni i wielu Świętych, jak św. Paschalis, św. Marya Ognijska, św. Weronika i t. d. Ta ostatnia Święta kłopotała się tem wielce, że nie mogła nauczyć się czytać i żaliła się z tego powodu przed Najśw. Panną, prosząc o Jej pomoc. Pewnego razu stanęła przed nią ta Najmiłościwsza Pocieszycielka wszystkich strapionych i tak przemówiła: „Córko moja, nie trap się tem wcale, ale raczej staraj się o to,

[1]) Ks. III. R. XLIII, 2. [2]) Rodrycyusz. *O post. w dosk.* Cz. I. Ks. V. Roz. XIII.

byś te trzy litery dobrze poznała: pierwszą jest czystość serca, zależąca na tem, aby Boga miłować nadewszystko, a wszystko, co stworzone, tylko w Bogu i dla Boga, — drugą, aby nigdy nie szemrać i nie niecierpliwić się na wady bliźniego, lecz znosić je cierpliwie i modlić się za niego, — trzecią, aby wyznaczyć sobie codziennie jakąś chwilę na rozmyślanie o Męce Pańskiej". Obyś i ty spamiętał sobie te trzy litery.

Nie mów także, że brak ci czasu na modlitwę, rozmyślanie i czytanie duchowne. Masz go za dosyć, aby czytać książki próżne, i zajmować się tylu fraszkami, które ci ani pociechy, ani pożytku nie przynoszą, a dla najwyższej i koniecznej umiejętności nie miałbyś znaleść choć jednej chwili? Wiedz, że jak długo przykładasz się wyłącznie do nauk ziemskich, jesteś podobny do tych, którzy krążą około pałacu królewskiego i szukają drzwi, a nie mogą do nich trafić. Gdy poczniesz badać istotę człowieka, wejdziesz przez bramę i będziesz się przechadzał po dziedzińcu zamkowym. Kiedy zaś zwrócisz się do nauki rzeczy Bożych, wejdziesz na pokoje i będziesz z samym królem rozmawiał [1]). Św. Edmund, arcybiskup kantuareński, oddawał się w młodości z wielkim zapałem naukom świeckim, a zwłaszcza matematyce i geometryi. Pewnego razu ukazała mu się we śnie zmarła już matka, niewiasta wielkiej świątobliwości, i spytała go, coby znaczyły te koła i znaki, któremi się z takiem zamiłowaniem zajmował. Edmund starał się to wytłómaczyć; co wysłuchawszy matka, nakreśliła przed nim trzy koła, nazywając jedno Bogiem Ojcem, drugie Synem Bożym, a trzecie Duchem Świętym, poczem rzekła: „Synu mój, porzuć te wszystkie kreślenia, któremiś się dotąd zajmował, a myśl tylko o tych". Święty zrozumiał, co to znaczy, i odtąd wyłącznie poświęcił się nauce teologii. Jeżeli i ty, miły czytelniku, nie możesz wstąpić w ślady św. Edmunda, przynajmniej o to się staraj, byś pielęgnując nauki świeckie, nie zaniedbywał umiejętności Bożej, o której tak pisze Apostoł: *„Poczytam wszystko za szkodę dla wysokiego poznania Jezusa Chrystusa Pana mego, dla któregom wszystkiego postradał i mam sobie za gnój, abym Chrystusa zyskał"* [2]).

Ale czy dosyć jest poznać Jezusa Chrystusa? Są dusze, które mają dosyć wiedzy w rzeczach duchownych, a jednak nie są

[1]) Czyt. Saint-Jure S. J. *De la connaissance et de l'amour de N. S. Jésus-Christ* T. I. L. I. Ch. III. [2]) Do Filipenzów III, 8.

doskonałe. Dlaczego nie? Bo nie naśladują Tego, którego poznały. Czyliż one nie czynią, jako ten człowiek, który chcąc się ogrzać, zebrał wiele drzewa i w stos ułożył, lecz stosu nie podpalił. Potrzeba zatem naśladować Chrystusa Pana.

III.

Naśladowanie Jezusa Chrystusa jest konieczne.

Naśladować Chrystusa Pana jestto iść wiernie Jego śladami, a więc tak sądzić, tak pragnąć, tak mówić, tak działać i tak cierpieć, jak to czynił Jezus Chrystus, iżby powtórzyć w sobie — o ile można — życie Chrystusowe. Do tego naśladowania obowiązani są wszyscy chrześcianie mocą powołania swojego, a nawet samego imienia. Przez Chrzest św. staje się chrześcianin członkiem Chrystusowym, a więc winien zależeć we wszystkiem od swojej Głowy; staje się uczniem Chrystusowym, a więc winien zapatrywać się ustawicznie na swojego Mistrza; staje się żołnierzem Chrystusowym, a więc winien iść wszędzie za swoim Wodzem; staje się poddanym i sługą Chrystusowym, a więc winien spełniać wiernie rozkazy swego Króla i Pana; staje się przyjacielem Chrystusowym, a więc winien nie odstępować nigdy Najśw. Przyjaciela i stawać się podobnym do Niego; — lecz na tem właśnie zależy naśladowanie. Cóż zresztą znaczy być chrześcianinem, jeżeli nie żyć według zakonu Chrystusowego? Chrześcianin — mówi św. Grzegorz Nysseński [1]) — aby był godzien tak pięknego imienia, powinien koniecznie w swoich myślach, słowach i uczynkach stać się podobnym do Jezusa Chrystusa; inaczej to imię nosi niesłusznie.

Tego żąda od nas Pan Jezus: *„Jeśli mnie kto służy, niech za mną idzie, a gdziem ja jest, tam i sługa mój będzie“* [2]). A więc ten tylko jest sługą Chrystusowym i ten jedynie będzie zbawiony, kto idzie za Chrystusem; czyli naśladowanie Chrystusa Pana jest konieczne do zbawienia. Nie trudno to pojąć. Pan Bóg bowiem tych tylko zbawia, których *„przejrzał i przeznaczył, aby byli podobni obrazowi Syna Jego“* [3]), czyli tych, w których widzi podo-

---

[1]) *De perf. Christi forma.* [2]) Ś. Jan XII, 26. [3]) Do Rzym. VIII, 28.

bieństwo do Jezusa Chrystusa, *„pierworodnego między wielą braci“* [1]); bo tą samą miłością, którą miłuje Syna, miłuje również podobnych do Niego, i tem więcej miłuje, im podobieństwo jest wierniejsze; których zaś tak miłuje, tych zbawia. Pan Jezus jest zatem pieczęcią wybranych, i ci tylko wnijdą do chwały, którzy tą pieczęcią są naznaczeni. Jako pieniądz niemający na sobie wizerunku króla, nie bywa przyjęty do skarbnicy: tak dusza niemająca na sobie wyrytego obrazu Chrystusa, nie dostanie się do niebieskiej skarbnicy.

I słusznie tak Bóg postanowił. Przypuśćmy bowiem, że król jakiś wezwał lichego żebraka, aby opuścił swój barłóg, porzucił swoje łachmany i przeniósł się do pałacu królewskiego, ale zarazem wyznaczył mu suknię, w której ma się okazać przed królem, i wytknął drogę, którą ma iść do niego; — czyż nie słuszna, aby żebrak spełnił dokładnie rozkazy króla? Podobnie król Jezus wezwał nas, lichych żebraków, abyśmy z Nim razem w jednym pałacu mieszkali i tron chwały dzielili; lecz równocześnie kazał porzucić barłóg, to jest, świat, zdjąć łachmany, to jest, namiętności, a oblec się w szatę cnót Jego i iść drogą krzyża; — komuż ten warunek zda się nadto przykrym?

Jeżeli do zwykłego życia chrześciańskiego naśladowanie Jezusa Chrystusa jest koniecznem, o ileż więcej do doskonałego; niema bowiem doskonałości bez wiernego podobieństwa do Chrystusa Pana, niema wiernego podobieństwa bez naśladowania; ztąd im lepszem jest naśladowanie, tem wyższą jest doskonałość. Gdy malarz ma na płótnie utworzyć obraz, oczyszcza najprzód płótno z plam większych i mniejszych, potem daje tło i główne zarysy, a wreszcie takowe wykończa; podobnie aby żyć po chrześciańsku i zbawić duszę, potrzeba z niej zmyć plamy większe, to jest, grzechy śmiertelne, i rzucić ogólne zarysy cnót Chrystusowych, tak jednak, aby podobieństwo do Chrystusa Pana było widoczne; wykończenie zaś obrazu już do doskonałości należy.

Chceszli zatem stać się doskonałym, naśladuj wiernie Chrystusa Pana, tem więcej, że z tego naśladowania nieocenione płyną korzyści.

---

[1]) Tamże w. 29.

IV.

Owoce naśladowania Jezusa Chrystusa.

Wierne naśladowanie Jezusa Chrystusa uświęca najprzód nasze czynności, albowiem od Chrystusa Pana płynie łaska poświęcająca i duch wewnętrzny, nadający nadprzyrodzoną wartość każdej czynności. Kto zatem chce stać się świętym, winien połączyć się z Panem Jezusem przez Jego łaskę i przejąć się Jego duchem, a ztąd działać zawsze tak, jak Chrystus, i z tych pobudek, jakie miał Chrystus.

Powtóre, naśladowanie oświeca, bo Jezus Chrystus jest *„światłością oświecającą każdego człowieka na ten świat przychodzącego“*; kto zatem za Nim idzie, ten nie chodzi w ciemnościach. Jeżeli i ty, chrześcianinie, pójdziesz statecznie za Chrystusem Panem, dojdziesz do światłości prawdy i światłości chwały, jaką Pan zgotował wybranym swoim.

Wreszcie naśladowanie zachęca i pokrzepia, bo Jezus Chrystus jest *„pomocnikiem naszym na wieki.“* Opowiada Pismo św., że Gedeon, chcąc zapalić męztwem wojewników swoich, rzekł do nich: „Co ujrzycie, że ja czynić będę, to czyńcie. Wnijdę w część obozu, a co uczynię, naśladujcie.“ Tak i Pan z nami postąpił. Oto szedł pierwszy drogą krzyża, żył na tej ziemi w ubóstwie, pracy, cierpieniu i wzgardzie, aby nas pociągnąć za sobą i dodać nam odwagi. Niema też w życiu naszem żadnej chwili, ani tak smutnej, ani tak przykrej, w którejby Pan nie mógł powiedzieć: „Przykład dałem ci, chrześcianinie; — co ty cierpisz, ja to pierwszy ucierpiałem, a ucierpiałem nieskończenie więcej. Żyjesz w ubóstwie i ukryciu, — jam też obrał dla siebie stan ubogi, a lat trzydzieści ukrywałem się w lichej mieścinie. Znosisz choroby i udręczenia, — jam całe życie krzyż dźwigał i na krzyżu umarłem. Jesteś opuszczony od ludzi, skarżysz się na brak pociechy, — i ja też wycierpiałem wszystkie katusze serca. Połącz więc łzy twoje ze łzami mojemi, a nie będą ci tak gorzkie; mniej też będzie ciężył krzyż twój, gdy go razem ze mną poniesiesz.“ I kogóż ten przykład nie umocni? Czytamy w żywocie św. Wacława, że pobożny ten książę zwykł był każdej nocy obchodzić kościoły i modlić się długo pode drzwiami. Dworzanin towarzyszący mu w tej drodze począł raz żalić się na nieznośne zimno, było to

bowiem w porze zimowej. Słysząc tę skargę, rzekł mąż święty: „Idź w ślad za mną, a może się zagrzejesz.“ I oto ledwie usłuchał dworzanin, aliści poczuł pod stopami swemi najmilsze ciepło, wychodzące ze skrzepłego śniegu. Jeżeli i ty, duszo, pójdziesz chętnie śladami Zbawiciela, doznasz podobnego cudu, — wszelki ciężar stanie ci się lekkim, wszelka gorycz słodką.

V.

Jakim sposobem można naśladować Jezusa Chrystusa?

Najprzód patrz uważnie na Chrystusa Pana, aby ci rysy Jego w pamięci utkwiły; a przytem porównuj życie twoje z życiem Chrystusowem. Jako malarz, gdy chce odmalować obraz, raz pogląda na pierwowzór, to znowu na jego odbicie, aby w niem uwydatnić pojedyńcze rysy, lub zatrzeć, co jest niedoskonałego: tak i ty patrz pilnie na Chrystusa Pana, abyś na duszy swej odbił rysy cnót Jego, a zniszczył w niej to wszystko, co z Boskim wzorem twoim wcale jest niezgodne. Do tego zaś posłuży przedewszystkiem rozmyślanie o słowach i czynach Chrystusowych.

Szczególnie patrz często na krzyż, ten drogoskaz Boży. Kto podróżuje w obczyźnie, bacznie uważa na drogoskazy, by drogi nie zmylił: i ty podróżujesz w krainie obcej, w której ani zmysły, ani rozum sam przewodnikami być nie mogą; lecz oto Pan Bóg postawił przy drodze krzyż z napisem: ta droga wiedzie do wieczności, a więc wpatruj się weń często, abyś nie pobłądził. O gdyby ludzie nie spuszczali oka z Ukrzyżowanego, zwłaszcza w pokusach i cierpieniach, jakże świętszem i lżejszem byłoby ich życie. Wielkie światło i słodką pociechę przyniosłoby również rozważanie tajemnic miłości Bożej w Najśw. Sakramencie; ale niestety, ludzie kurzawą myśli ziemskich przysypani, zbyt łatwo zapominają o Chrystusie Panu. Toteż słusznie narzeka św. Teresa: „Nasze nieszczęście ztąd pochodzi, iż nie patrzymy na Ciebie, Panie. Gdybyśmy zawsze zważali na drogę wiodącą do Ciebie i na nic więcej, prędko przyszlibyśmy do celu; lecz my nie zwracamy na nią uwagi, przeto potykamy się i padamy po niezliczone razy, a nawet zupełnie opuszczamy tę drogę prawdziwą“ [1]).

---

[1]) Czyt. Ś. Alfons Ligouri. *O cnotach chrześc.* R. XIII.

Powtóre, patrząc na życie Pana Jezusa, wnikaj również w Jego Serce, abyś poznał, jakie były Jego myśli, uczucia, pobudki i zamiary. Przejmij się na wskróś pobudkami Chrystusowemi i łącz się z Nim wewnętrznie, mówiąc doń często: „Łączę się, Panie Jezu, z tą czystą i świętą intencyą, z jaką wielbiłeś Swego Ojca, z jaką obcowałeś z ludźmi, z jaką pracowałeś i cierpiałeś. We wszystkich sprawach moich tego jedynie pragnę, czego pragnęło Najświętsze Serce Twoje.“ Tym sposobem wprowadzisz Chrystusa Pana do świątyni serca swego i uświęcisz wszystkie sprawy w ich źródle.

Gdy masz coś czynić, zastanów się, jak Pan Jezus w podobnym razie postąpił; a jeżeli jesteś w wątpliwości, biegnij w duchu do stóp Jego i pytaj: Panie, jak mam teraz postąpić, abym się Tobie spodobał. Tak radzi św. Franciszek Salezy: „Jeżeli mamy modlić się, dawać jałmużnę, pocieszać strapionych, zostawać w samotności, pracować lub cierpieć, przedstawiajmy sobie, jak Pan nasz czynił to wszystko, i mówmy doń: Nie chcę inaczej działać, jedno według Ciebie i w Tobie.“ A jako uczył, tak też postępował. Udzielając n. p. święceń, przypominał sobie, jak Pan Jezus poświęcił na swą służbę Apostołów. Odwiedzając chorych, przedstawiał sobie Zbawiciela, wchodzącego do świekry Piotrowej albo do córki Jaira. Gdy uczestniczył w jakiej biesiadzie, przenosił się myślą na gody w Kanie. Gdy był sam, łączył się z Panem, modlącym się na pustyni. W czasie pociech rozważał przemienienie się Pańskie na górze Tabor, w czasie prześladowań — ucieczkę do Egiptu, w czasie oschłości — modlitwę w Ogrojcu, w czasie choroby lub innej boleści — Kalwaryę [1]). Tożsamo św. Róża Limańska nie odwracała nigdy swych oczu od Chrystusa, i nietylko przy modlitwie, ale i przy pracy, nietylko w kościele, ale w domu i na ulicy, ustawicznie nań poglądała, aby Mu stać się podobną, a tem samem przypodobać. Podobnie i ty patrz ciągle na Chrystusa, i według niego urządzaj swoje sądy, uczucia, zamiary, słowa, czyny, prace, cierpienia, duszę i ciało, każdy ruch swój, abyś mógł powtórzyć słowa Apostoła: *„Żyje we mnie Chrystus“* [2]).

Słowem, niech naśladowanie Chrystusa Pana będzie powszechne, to jest, obejmujące wszystkie objawy życia, tak wielkie jak

---

[1]) Czyt. *Vie de S. François de Sales par le curé de Saint-Sulpice.* 5 édit. L. VII, Ch. VIII. [2]) Do Galat. II. 20.

małe, tak wewnętrzne jak zewnętrzne, aby *„żywot Jezusów* (nawet) *w naszych ciałach był okazany“* [1]). Niech będzie wytrwałe i jednostajne, tak w szczęściu jak w cierpieniu, tak w walce jak w pokoju, tak na górze Tabor jak i na Kalwaryi, abyś mógł powtórzyć do Chrystusa Pana te słowa, które wyrzekł cny Etai do Dawida: *„Żywie Pan i żywie Król pan mój, iż na któremkolwiek miejscu będziesz królu panie mój, choć w śmierci, choć w żywocie, tam będzie sługa twój“* [2]). Niech będzie odważne, by cię od Chrystusa Pana nic oderwać nie zdołało, ani utrapienie, ani ucisk, ani prześladowanie, ani miecz, ani żadna pogróżka lub ponęta świata. Niech wreszcie będzie doskonałe, abyś według słów Apostoła: *„przyoblekł się w Chrystusa“* [3]), jako w szatę okrywającą cię zewsząd, z pod którejby nic twojego nie wyglądało. Wtenczas staniesz się doskonałym.

ROZDZIAŁ IV.

O łasce Bożej.

I.

Wstęp.

Już znamy budowniczego i plan domu, poszukajmy teraz narzędzi. Mamy trzy główne narzędzia: pierwszego dostarcza Bóg sam, drugiego i trzeciego dusza z Bogiem; pierwszem jest łaska Boża, drugiem modlitwa, trzeciem praca. Zastanówmy się nad każdem z osobna.

Znaną jest przypowieść ewangeliczna o miłosiernym Samarytaninie [4]). Na drodze do Jerycha napadli zbójcy podróżującego Żydowina, a obdarłszy go z mienia i poraniwszy, porzucili na łup niechybnej śmierci. Nieszczęśliwy byłby zginął, gdyby miłosierdzie Boże nie było zesłało ratunku. Właśnie tą drogą przejeżdżał

[1]) II. Kor. IV, 10. [2]) II. ks. Król. XV, 21. [3]) Do Galat. III, 27. [4]) Ś. Łuk. Rozdz. X.

na „bydlęciu“ Samarytaniu, a usłyszawszy jęki pobitego, zbliżył się, podniósł go z ziemi i zawiózł do gospody, gdzie go polecił troskliwej opiece, a nawet na lekarstwa dwa grosze zostawił. Tym Izraelitą był człowiek przed Chrystusem. Zbójcy, to jest, szatani, napadli nań zdradziecko, wydarli mu mienie, to jest, łaskę czyli miłość Bożą, a z nią życie nadprzyrodzone i wstęp do chwały niebieskiej, poranili go grzechami, skrępowali powrozami namiętności i porzucili obok drogi, wiodącej do Boga, na pastwę śmierci strasznej, bo wiecznej. Lecz miłosierdzie Boże zesłało na pomoc Samarytanina; — któż nim był? Słowo wcielone, Jezus Chrystus. On to przybył na świat w ciele ludzkiem, zbliżył się sam do nieszczęśliwego człowieka, podniósł go słowem nadziei, zleczył jego rany oliwą Krwi swojej, zmieszaną z winem jego skruchy, wziął go na swoje ramiona i zaniósł do „gospody swojej“, to jest, do Kościoła, aby tam miano o nim pieczę, a odchodząc dwa pieniążki zostawił. Cóż znaczą te pieniążki? Jeden oznacza łaskę poświęcającą, drugi łaskę posiłkową. Oglądajmy te pieniążki, bo i my ich potrzebujemy.

II.

Łaska poświęcająca. Jej istota, działanie i cena.

Łaską w ogólności nazywamy wszelki dar dobry, „pochodzący od Ojca światłości“, czyto w porządku przyrodzonym, czy w nadprzyrodzonym. W ściślejszem atoli znaczeniu słowa łaska jest darem nadprzyrodzonym, którego Bóg udziela nam z dobrej woli swojej, przez wzgląd na zasługi Pana Jezusa, abyśmy mogli zapewnić sobie zbawienie. Mówimy: darem nadprzyrodzonym, iż nietylko nic należy się naturze ludzkiej jako powinność, ale nadto wynosi człowieka do stanu nadprzyrodzonego, przechodzącego jego siły przyrodzone, i uzdalnia go do połączenia się z Bogiem.

Dawcą tej łaski jest Bóg sam; wyjednał nam zaś takową Zbawiciel świata, Jezus Chrystus, albowiem niezmierzonym zasługom Krwi Jego Przenajświętszej zawdzięczamy pojednanie nas z Bogiem i przywrócenie do miłości naszego Ojca Niebieskiego. Wszystkie też dary i czyny nadprzyrodzone są skutkiem zbawczego Jej wpływu. Niemasz na ziemi nic świętego, coby od Niej odłączone być mogło; wszystko co nas uświęca, od Niej zależy, —

jestto zawsze albo latorośl, albo kwiat, albo owoc Krwi Przenajdroższej. Do Jej źródeł Bóg przywołuje grzeszników, aby na swe ciężary ulgę znaleźli; tam tylko otrzymują przebaczenie grzechów, tam postradane prawa Synów Bożych odzyskują. Do tych też wód ożywczych i Święci są wezwani; we Krwi to Przenajdroższej otrzymują ludzie odwagę męczeństwa, szczęście powołania, łaski dziewictwa, ostrości życia, miłości bohaterskiej, oraz wszystkie wspaniałe dary, prowadzące do najwyższej świętości [1]). Owoce Krwi Najświętszej przyswaja duszom Miłość istotna Ojca i Syna, czyli Duch Święty; On też jest niewidomym szafarzem łask nadprzyrodzonych, wyjednanych przez Jezusa Chrystusa, a przez nie sprawcą życia Bożego w duszach, jako powiedział Apostoł: *„Miłość Boża rozlana jest w sercach naszych przez Ducha Świętego, który nam jest dan“* [2]).

Różne są łaski: jedne zewnętrzne, jak n. p. słowo Boże, inne wewnętrzne, jak łaska poświęcająca i posiłkowa; jedne zwyczajne i wszystkim wspólne, inne nadzwyczajne i niektórym tylko darmo dane, n. p. dar czynienia cudów. Pomiędzy wszystkiemi pierwsze zajmuje miejsce łaska poświęcająca, czyli ów dar nadprzyrodzony, duszy wlany i na kształt nałogu czyli stałego stanu w niej przebywający, przez który Duch święty bezpośrednio i wewnętrznie usprawiedliwia nas, uświęca, odradza i podnosi do stanu nadprzyrodzonego, a nawet do uczestnictwa natury Bożej i zjednoczenia z Bogiem [3]). Działanie tej łaski przechodzi pojęcie człowieka.

Ona najprzód ożywia duszę, znosząc grzech, który jest śmiercią duszy, a wprowadzając Boga, który jest życiem, czyli duszą duszy. *„Jeżeli mię kto miłuje* — mówi Pan Jezus — *i Ojciec mój umiłuje go i do niego przyjdziemy i mieszkanie u niego uczynimy“* [4]). Lecz taka miłość jest nieoddzielną od łaski poświęcającej, a więc ta łaska wprowadza Boga do duszy. Zapewne nieraz widziałeś trupa pozbawionego życia, a tem samem wszelkiego ruchu i wdzięku; co za widok odrażający! — taką jest dusza w grzechu śmiertelnym. Przedstaw sobie, że do tego trupa wraca napowrót dusza, — natychmiast ciało się ożywia, nabiera piękności i zaczyna się poruszać. To samo dzieje się z duszą, gdy do niej łaska poświęcająca, a z łaską Bóg przychodzi; dusza odzy-

[1]) Czyt. Faber *Krew Przenajdroższa.* Roz. I. [2]) Do Rzym. V, 5. [3]) Czytaj Conc. Trid. Sess. VI. [4]) S. Jan XIV, 23.

skuje żywot nadprzyrodzony i żyje w Bogu i dla Boga, a żyje tak długo, jak długo przez grzech śmiertelny tej łaski nie utraci.

Co więcej, łaska poświęcająca czyni duszę podobną do Boga; jako powiedział Apostoł: *„A my wszyscy odkrytem obliczem na chwałę Pańską w zwierciedle patrząc, w toż wyobrażenie przemienieni bywamy z jasności w jasność, jaka od Ducha Pańskiego“* [1]). Przypatrz się kropli rosy wiszącej na trawce. Jak długo noc rozpościera swe cienie, kropla jest ciemna; lecz skoro pierwszy promyk słońca padnie na kroplę, zaraz staje się ona jaśniejącą i całe słońce w sobie odbija, a blask ten trwa tak długo, jak długo jest wystawioną na działanie słońca. Podobnie dzieje się w duszy. Bóg nieskończenie święty, istne *„słońce sprawiedliwości“*, pragnie świętości swojej udzielić duszy. W tym celu promień tego słońca, to jest, łaska poświęcająca, przenika duszę i wprowadza do niej świętość Bożą, która w niej tak długo jaśnieje, jak długo dusza nie oddala się od słońca, to jest, nie wpada w grzech śmiertelny. Tym sposobem łaska poświęcająca wynosi duszę ze stanu przyrodzonego do nadprzyrodzonego, bo jej daje życie nadprzyrodzone, życie Boże, czyli jak mówi Piotr św. [2]) — czyni ją *uczestniczką natury Boskiej*, nie niszcząc jej własnej natury. Objaśnię to znowu podobieństwem. Jako żelazo rozpalone, lubo nie przestaje być żelazem, przyjmuje jednak własności ognia, — jako kropla wody, wpuszczona do kubka z winem, przybiera smak i barwę wina, lecz nie przestaje być wodą: tak dusza w łasce poświęcającej nie traci swej istoty, a jednak staje się uczestniczką natury Bożej; Bóg bowiem, jakby ogień święty, niszczy w niej, co jest złego, to jest, grzech, a natomiast udziela jej własności swoich i życia swojego. Wskutek tego dusza staje się tem przez łaskę, czem Bóg jest ze swej istoty [3]).

Dusza tak przemieniona i uświęcona jest przedmiotem szczególnej miłości Pana Boga, — jest niejako przybytkiem Trójcy Świętej, kościołem Ducha Świętego, arką Pańską, wybraną córką Bożą, przyjaciołką Bożą, oblubienicą Bożą, żywym członkiem Jezusa Chrystusa, siostrą Aniołów, mieszkanką nieba, dziedziczką dóbr wiekuistych.

---

[1]) II. Kor. III, 18. [2]) II. list ś. Piotra I, 4. [3]) Św. Tom. z Akw. 1. 2. qu. 110, a. 2, ad 2. Czyt. Meynard *Traité de la vie intérieure, Prem. partie. Nr. 1—4.*

Dusza tak przemieniona i uświęcona jest niezmiernie wywyższona, — wyższa zaiste niż ziemia, która jest tylko podnóżkiem Bożym, — wyższa niż niebo, które jest tylko stolicą Bożą; bo ona wznosi się po nad ziemię, przebija niebiosa i zbliża się aż do tronu, aż do serca Bożego.

Dusza tak przemieniona i uświęcona jest niewymownie piękna, — piękniejsza niż wszystkie dzieła ludzkie, — piękniejsza niż wszechświat cały, — tak piękna, że gdyby danem było człowiekowi oglądać jej wdzięk przedziwny, umarłby od nadmiaru radości, — tak piękna, że Aniołowie zdumiewają się nad jej blaskiem, a Bóg sam pogląda na nią z upodobaniem. Wspaniałą była świątynia Salomońska, gdzie wszystko lśniło od złota, to też Pan rzekł do Salomona: *„Poświęciłem dom ten, któryś zbudował, abym tam położył imię moje na wieki, i będą tam oczy moje i serce moje po wszystkie dni“* [1]); lecz nierównie wspanialszą świątynią jest dusza święta i miłej w niej Bóg przebywa: a oczy jego ciągle na nią zwrócone i serce Jego ciągle przy niej.

Dusza tak przemieniona i uświęcona jest nad wszelką miarę bogatą i płodną. Wszystkie jej sprawy dobre, które pierwej w stanie łaski spełniła, a które grzech martwemi uczynił, odzyskują życie i wartość. Wszystkie jej sprawy późniejsze, choćby wcale nieznaczne, jeżeli tylko pod względem przedmiotu, pobudki i okoliczności są dobre, stają się nadprzyrodzonemi i zasługującemi na żywot wieczny, a ona sama z pustyni niepłodnej staje się ziemią urodzajną, iż można do niej zastósować słowa proroka Izajasza: *„Rozraduje się pusta i bezdrożna i rozweseli się pustynia i zakwitnie jako lilia. Rodząc rodzić będzie i rozraduje się weseląc się i chwaląc“* [2]).

Dusza tak przemieniona i uświęcona jest nad wszelki wyraz szczęśliwą, bo ona posiada Boga, a Bóg sam jest źródłem szczęścia prawdziwego. W Bogu też znajduje wszystko — i prawdę i światło i siłę i pokój święty i pociechę trwałą i nadzieję pewną; a chociaż nie jest wolną od pokus, trudów i krzyżów, to jednak nie trwoży się, nie upada, nie rozpacza, bo Bóg sam ją wspiera, cieszy i dźwiga, tak że spokojnie idzie drogą życia i spokojnie wstępuje w krainę wieczności, mając ufność w krzyżu Zbawiciela, że dostąpi miłosierdzia.

O Boże, jakże wielkie są sprawy Twoje w duszy ludzkiej!

---

[1]) III. Król. IX, 3. [2]) Izaj. XXXV, 1—2.

III.

Źródła łaski poświęcającej czyli Sakramenta.

Zkądże ta łaska pochodzi? Od Boga, od którego *„wszelki datek dobry i wszelki dar doskonały zstępuje“* [1]); Bóg Ojciec ją daje, Syn Boży, Jezus Chrystus, krwią swoją ją wysługuje, a Duch Święty szafuje nią niewidomie, podczas gdy szafarzem widomym jest Kościół. Łaska ta z Boskiej Osoby Chrystusa płynie do ludzkiej Jego natury, wytryska pięciu ranami, jakby pięciu wodotryskami, i zbiera się u stóp krzyża w krynicę wielką, z której siedm strumieni, to jest, siedm Sakramentów świętych rozlewa w Kościele wodę żywota, oczyszczając grzeszników, uświęcając sprawiedliwych.

Sakramenta św., ustanowione od Chrystusa Pana i mające swoją dzielność z zasług Jego śmierci, dają duszy łaskę poświęcającą, jeżeli dusza przynosi należyte usposobienie; — są to jakby owe siedm lamp proroka Zacharyasza, tkwiących w złotym świeczniku [2]), do których z naczynia pełnego płynie nieustannie oliwa; bo do nich od Jezusa Chrystusa, „Pomazańca Bożego“, płynie bez przerwy oliwa łaski. Sakramenta św. to jakby siedm pieczęci, zamykających księgę żywota [3]); żaden nie mógł otworzyć tych pieczęci, jedno *„Baranek, który zabit jest na zbawienie świata“*. Sakramenta św. to jakby siedm słupów podpierających świątynię prawdziwego Salomona — Jezusa Chrystusa; albo siedm kąpieli w wodach Jordanu, przez które świat grzeszny, jak ów Naaman trędowaty, oczyszcza się z trądu grzechu. Sakramenta św. to jakby siedm gałęzi drzewa żywota — Jezusa Chrystusa, którego owoce karmią ludzkość całą. Sakramenta św. to jakby siedm żył i arteryj, któremi łaska Jezusowa, z Serca Jego płynąca, krąży po mistycznem Jego ciele. Są to zatem czynniki wielkich tajemnic Bożych — łańcuchy, wiążące stworzenia ze Stwórcą — węzły, łączące odkupionych z Odkupicielem — naczynia Krwi Jego Przenajświętszéj — narzędzia Jego miłosierdzia — broń Jego potęgi — wynalazki Jego miłości — jakby dalszy ciąg Jego życia i śmierci [4]).

---

[1]) Ś. Jakób I, 17. [2]) Zachar. IV, 2. [3]) Apok. V, 1. [4]) Czyt. Faber *Krew Przenajdroższa* Roz. III.

Przez nie to sprawuje Duch Święty uświęcenie i zjednoczenie nasze z Bogiem, i to w sposób tak wyłączny, że tylko miłość doskonała lub żal doskonały, ale połączony z pragnieniem przyjęcia Sakramentów św., zdoła je zastąpić. Mianowicie w Sakramencie Chrztu odbiera dusza po raz pierwszy łaskę poświęcającą, w Sakramencie pokuty utraconą odzyskuje, w innych pomnożenie łaski bierze. Obok tej łaski poświęcającej daje każdy Sakrament łaskę osobną i wyłączny cel mającą, a ztąd sakramentalną zwaną; wszystkie zaś zdążają do wprowadzenia lub utwierdzenia w nas życia Bożego. Wszystkie też działają z nieomylnym skutkiem, jeżeli tylko znajdują w duszy należne usposobienie; a to usposobienie zależy na tem, aby przystępujący do Sakramentu Pokuty (albo też Chrztu, jeżeli to jest dorosły) za pomocą łaski Bożej wierzył we wszystko, co Bóg objawił, lękał się strasznej jego sprawiedliwości, ufał w wielkiem Jego miłosierdziu, począł Go miłować, jako Dawcę łaski, żałował szczerze za grzechy i postanowił ich unikać: — co do innych zaś Sakramentów potrzebny jest stan łaski, czyli potrzeba, aby dusza nie była w grzechu śmiertelnym.

IV.

Cnoty wlane — dary Ducha Św. — owoce Ducha Św. i błogosławieństwa.

Z łaską poświęcającą udzielają się duszy cnoty wlane, czyli usposobienia nadprzyrodzone i stałe, uzdalniające duszę do aktów świętych, tymże cnotom odpowiednich. Są to trzy cnoty teologiczne czyli boskie: wiara, nadzieja, i miłość; jakoteż cztery cnoty moralne, głównemi albo kardynalnemi zwane: roztropność, sprawiedliwość, męztwo i wstrzemięźliwość. Cnoty teologiczne pochodzą wprost od Boga i wiodą bezpośrednio do Boga, a ztąd co do źródła, pobudki i celu są nadprzyrodzonemi. Ponieważ jednak człowiek nietylko względem Boga, ale także względem siebie i bliźnich winien trzymać się porządku nadprzyrodzonego: przeto wraz z łaską poświęcającą i cnotami boskiemi odbiera także zarody lub pomnożenie cnót głównych, które porządkują i uświęcają jego życie w stosunku do niego samego i do bliźnich [1]). Różnią

[1]) Św. Tom. z Akw. S. th. 1. 2. q. 63, a. 3, ad 2.

się one od cnót nabytych tem, że gdy pierwsze za źródło mają działanie Ducha Św. drugie częste ćwiczenie.

Cnoty wlane są wielkim darem Bożym; chociaż bowiem łaska poświęcająca podnosi duszę do stanu nadprzyrodzonego, sama jednak nie działa, potrzeba zatem innych czynników, któreby duszę usposabiały do czynów nadprzyrodzonych, a tymi są właśnie cnoty wlane.

Lecz nie dosyć samych cnót; potrzeba nadto darów Ducha Św. czyli usposobień nadprzyrodzonych, które duszę czynią chętną i posłuszną dla natchnień Bożych i skłaniają ją do wykonywania doskonalszych aktów [1]); a tem samem pomagają cnotom wlanym. Wyjaśnimy to podobieństwem. Dusza nasza jest niejako łodzią, płynącą do przystani wieczności, gdzie na nią Bóg czeka. Łódź ta zaopatrzona jest w żywność i wiosła — w łaskę poświęcającą i w cnoty wlane; lecz trudnoby było wiosłować i płynąć do Boga, gdyby Duch Św. na maszcie krzyża nie zawiesił żagli, w które dmie nieustannie, jako wiatr przychodzący z wysokości, i tym sposobem nie popychał łodzi; czyni to zaś za pomocą darów swoich i łask posiłkowych. I znowu, dusza chrześciańska jest niejako drzewem rodzajnem, które ma wydać owoce na żywot wieczny, sokiem zaś ożywczym, który to drzewo czyni kwitnącem i płodnem, jest łaska poświęcająca i cnoty wlane. Lecz aby drzewo rodziło, sok sam nie wystarczy, — potrzeba nadto, by światło słoneczne i wilgoć ziemi takowy w ruch wprawiło; otóż tem światłem i tą wilgocią dla duszy jest Duch Święty za pomocą swoich darów, które wszystkie siły duszy, wszystkie jej władze, wszystkie jej cnoty przenikają i poruszają.

Sprawy te Ducha Św. opisał pięknie wielebny Ludwik z Grenady: „Nie dosyć, że Duch Św. przeprowadza nas przez próg usprawiedliwienia, ale kieruje nadto naszymi krokami i pomaga nam iść drogą zbawienia aż do kresu. Jeżeli raz wstąpił do duszy, nie pozostaje tam nieczynnym, ale pracuje nad jej uświęceniem, spełniając w niej i z nią to wszystko, co ją ma doprowadzić do jej nadprzyrodzonego przeznaczenia... Możeli być większe szczęście, jak posiadać takiego gościa w swojem wnętrzu, jak mieć takiego mistrza, tak oświeconego przewodnika, tak dobrego przyjaciela, tak silną podporę? Iż on jest wszystkiem, przeto

[1]) Św. Tom. z Akw. S. th. 1. 2, q. 68, a. 1.

wszystko sprawuje w duszy, w której obrał swoją siedzibę. Jest On ogniem, przeto oświeca nasz rozum, rozpala naszą wolę i odrywa nas od ziemi, by nas podnieść ku Niebu. Jest On gołębicą, przeto czyni nas szczerymi, łagodnymi, prostymi, tkliwymi i pełnymi słodkiego afektu dla drugich. Jest on tajemniczym obłokiem, przeto zasłania nas przed nieporządnymi upałami ciała, uspokaja i łagodzi ogień żądz naszych. Jest On wiatrem gwałtownym, przeto nagina i zwraca naszą wolę ku temu wszystkiemu, co jest dobrem, a oddala ją od wszelkiego złego... Łatwo ztąd poznać, że wszystkie dobra a szczególnie nasz postęp w cnocie pochodzi od Ducha Bożego. Jeżeli stronimy od złego, On to jest, co nas odwraca; jeżeli spełniamy jaki dobry uczynek, On to jest, przez którego działamy; jeżeli jesteśmy stałymi w dobrem, On źródłem naszej wytrwałości; jeżeli wreszcie odbieramy koronę, On to jest, który wieńczy swoje własne dary [1]).

Dary Ducha Św. są konieczne do zbawienia, bo tylko ci, którzy są rządzeni Duchem Bożym, są synami Bożymi [2]), a tem samem dziedzicami chwały niebieskiej. Jest zaś tych darów siedm, według słów Proroka: *„I odpocznie na nim* (to jest, na Chrystusie, a przezeń na sprawiedliwym) *Duch Pański, duch mądrości i rozumu, duch rady i mocy, duch umiejętności i bogobojności. I napełni go duch bojaźni Pańskiej“* [3]). Mianowicie dar rozumu sprawia, że dusza przenika głębiej prawdy porządku nadprzyrodzonego, a w skutek tego nietylko wierzy w nie tak silnie, iżby jej nic zachwiać nie zdołało, ale odkrywa przedziwną ich szczytność, piękność i harmonię. Dar ten posiadali w wysokim stopniu niektórzy św. mistrzowie Teologii, przedewszystkiem zaś św. Tomasz z Akwinu. Dar mądrości oświeca umysł, aby poznał Pana Boga, jako nieskończoną doskonałość, jako początek wszystkich rzeczy i jako ostateczny nasz cel, a ztąd nabył nadprzyrodzonej wiedzy i niewypowiedzianej słodyczy, którą Duch Św. zapomocą światła swego w nim rozlewa. Dar ten najcenniejszy ze wszystkich, otrzymuje dusza w miarę swojej miłości; jeżeli tedy wielką jest jej miłość, wielką jest zarazem jej mądrość, tak że ceni wysoko rzeczy Boże, dąży całą siłą do Boga, znajduje smak w umartwieniu się, miłuje krzyże, rwie się do ofiar. Takimi byli Święci.

---

[1]) *Le Guide des pécheurs* L. I. C. 5. [2]) Do Rzym. VIII, 14. [3]) Izaj. XI, 2.

Dar umiejętności uczy sądzić o rzeczach stworzonych i ludzkich według stosunku, w jakim one zostają do Pana Boga, a więc poznawać siebie i świat, wznosić się po szczeblach stworzeń do Stwórcy i tak używać wszystkiego, co ziemskie, iżby nam nie przeszkadzało na drodze do zbawienia i doskonałości.

Dar rady wskazuje, jak we wszystkich okolicznościach poznać wolę Bożą i takową spełnić, a mianowicie, jakie wybrać środki, jakie usunąć przeszkody, jak ustrzedz się pośpiechu, lenistwa i roztargnienia; jeżeli zaś do wyższych dochodzi stopni, tedy skłania duszę do zachowania rad ewangelicznych i każe jej wykonywać dzieła święte z heroiczną iście doskonałością. Dar bogobojności napełnia duszę dziecinnem przywiązaniem do Boga, jako miłościwego Ojca, w skutek czego ona spełnia ochoczo i rażno to wszystko, co się odnosi do czci Bożéj i dobra bliźnich. Dar męztwa umacnia duszę do podejmowania wielkich prac i znoszenia wielkich cierpień dla Boga, i to ze stałością niewzruszoną, tak że hasłem jej są słowa św. Pawła [1]): *„Któż mię odłączy od miłości Chrystusowej? utrapienie czyli ucisk? czyli głód? czyli nagość? czyli niebezpieczeństwo? czyli prześladowanie? czyli miecz?“* Dar bojaźni Bożej budzi głęboką cześć i synowską uległość dla Boga, jako Pana i Ojca, a wielki wstręt do grzechu i ciągłą obawę przed tem wszystkiem, co do grzechu wiedzie [2]).

Pierwsze cztery dary odnoszą się raczej do rozumu, trzy ostatnie raczej do woli. Wszystkie służą do udoskonalenia cnót wlanych; mianowicie dar rozumu wspiera i doskonali wiarę, — dar umiejętności nadzieję, — dar mądrości miłość, — dar rady roztropność, — dar bogobojności sprawiedliwość, — dar mocy męztwo, — dar bojaźni Bożej wstrzemięźliwość.

Wszystkie dary Ducha Św. tak są ściśle złączone z łaską poświęcającą, że razem z nią nabywają się, pomnażają i tracą [3]). A jakże przygotować się na ich przyjęcie? Przedewszystkiem trzeba być w zjednoczeniu z Jezusem Chrystusem przez wiarę i miłość, a przy Jego pomocy oczyścić i rozszerzyć duszę przez umartwienie, modlitwę i gorące pragnienie. „Ach Panie — tak należy wołać z św. Augustynem — mieszkanie duszy mojej jest

[1]) Do Rzym. VIII, 35. [2]) Meynard *Vie intérieure* Prem. part. Nr. 245—271. — H. Manning *O sprawach Ducha Świętego.* (tł. z ang. Warszawa 1874). [3]) Św. Tom. z Akw. S. th. 1. 2, q. 68, a. 5.

ciasne, przeto je rozszerz, iżbyś tam mógł wnijść. Jest ono ruiną, przeto je odnów. Razi ono Twe oczy, lecz któż je zdoła oczyścić? Do kogóż innego jeżeli nie do Ciebie zawołam: Obmyj mię, Panie, z ukrytych plam moich“ [1]).

Jeżeli dusza nie traci łaski poświęcającej i posłuszną jest Duchowi Św., tedy staje się podobną do wspaniałego drzewa, o którem mówi Jan św.: *„I ukazał mi rzekę wody żywota,.... i z obu stron rzeki drzewo żywota, rodzące owoców dwanaście“* [2]); albowiem i ona z łaski Ducha Świętego wydaje dwanaście owoców, owoce te zaś są: *„Miłość, wesele, pokój, cierpliwość, dobrotliwość, dobroć, nieskwapliwość, cichość, wiara, skromność, wstrzemięźliwość, czystość“* [3]).

Wprawdzie każdy akt dobry jest owocem Ducha Św., atoli w ściślejszem znaczeniu słowa mają nazwę tę akty doskonalsze, i przynoszące duszy świętą radość, to jest, te właśnie, które przytoczyliśmy za Apostołem narodów. Pośród nich najcenniejszym i najmilszym owocem jest miłość. Z miłości rodzi się wesele, bo ten kto miłuje, cieszy się ze swego zjednoczenia z przedmiotem ukochanym. Doskonałością wesela jest pokój, zasadzający się na posiadaniu Boga. Jeżeli ten pokój jest zagrożony przez jakieś nieszczęście, tedy miłość objawia się jako cierpliwość; jeżeli w osiągnięciu upragnionych dóbr natrafia na zwłokę, staje się nieskwapliwością. W stosunku do bliźniego miłość jest dobrotliwością, życzącą mu dobrze, — dobrocią, czyniącą mu dobrze, — cichością, znoszącą przykrości i krzywdy przezeń wyrządzane, — wiarą czyli wiernością, pełną otwartości i prostoty, a daleką od wszelkiego podstępu. W stosunku do nas samych, miłość uwydatnia się jako skromność, czuwająca nad zewnętrzną stroną człowieka, —jako wstrzemięźliwość, odrywająca od uciech pozwolonych, — jako czystość, wzbraniająca uciech niepozwolonych [4]).

Jeżeli dusza korzysta pilnie z darów Ducha Św., staje się uczestniczką ośmiu błogosławieństw, czyli doskonałych aktów cnót, które ją napełniają pociechami niebieskiemi i wiodą do prawdziwego szczęścia.

Wylicza je sam Zbawiciel: *„Błogosławieni ubodzy duchem: albowiem ich jest królestwo niebieskie. Błogosławieni cisi: albowiem*

---

[1]) Medit. [2]) Obj. XXII, 1—2. [3]) Do Galatów V, 22—23. [4]) Św. Tom. z Akw. S. th. 1. 2. q. 70, a. 3.

oni posiędą ziemię. Błogosławieni którzy płaczą: albowiem oni będą pocieszeni. Błogosławieni którzy łakną i pragną sprawiedliwości: albowiem oni będą nasyceni. Błogosławieni miłosierni: albowiem oni miłosierdzia dostąpią. Błogosławieni czystego serca: albowiem oni Boga oglądają. Błogosławieni pokój czyniący: albowiem nazwani będą synami Bożymi. Błogosławieni którzy cierpią prześladowanie dla sprawiedliwości: albowiem ich jest królestwo niebieskie“ [1]).

Siedm pierwszych błogosławieństw odpowiada siedmiu darom Ducha Św., ósme zaś jest streszczeniem innych.

Takie to skarby otrzymuje dusza wraz z łaską poświęcającą; lecz jakże tę łaskę zachować i pomnożyć?

V.

O zachowaniu i pomnożeniu łaski poświęcającej.

Bez szczególnego objawienia Bożego nikt nie może powiedzieć z pewnością, że ma łaskę poświęcającą, „*zawiłe bowiem jest serce wszystkich i niewybadane, kto je pozna* [2]); nie byłoby też rzeczą bezpieczną, wiedzieć o tem bez żadnego powątpiewania, gdyż łatwoby było wtenczas wzbić się w dumę i naśladować owego Faryzeusza, co się przechwalał ze swojej sprawiedliwości, albo też oddać się lenistwu i zbytniej ufności. Są atoli znaki, z których, acz nie bez bojaźni, wnioskować możemy, że jesteśmy miłymi Bogu [3]). Takim znakiem jest świadectwo naszego sumienia, nie wyrzucającego nam żadnego grzechu śmiertelnego — wewnętrzny pokój duszy i radość święta — miłość ku Panu Bogu i bliźnim — posłuszeństwo dla natchnień Ducha Św. — pilne spełnianie przykazań Bożych i dobrych uczynków — wierne naśladowanie Jezusa Chrystusa — cierpliwość w cierpieniach — zamiłowanie w modlitwie — pragnienie częstej Komunii św. — dziecinne nabożeństwo do Najświętszej Panny i chętne słuchanie słowa Bożego. Przeciwnie, z następujących znaków poznać można, że ktoś nie ma łaski Bożej i drogą odrzucenia idzie; — mianowicie

[1]) Ś. Mat. V, 3—10. [2]) Jerem. XVII, 9. [3]) Św. Tom. z Akw. S. th. 1. 2. qu. 112. ar. 5.

jeżeli jest leniwym w rzeczach Bożych, — jeżeli ma wstręt do słuchania słowa Bożego i przystępowania do Sakramentów świętych, — jeżeli gardzi nabożeństwem do Najśw. Panny, — jeżeli gniewa i oburza się na krzyże życia, — jeżeli żywi w sercu nienawiść ku bliźnim i nie ma dla biednych litości, — jeżeli hołduje zmysłowym chuciom, — jeżeli nie unika niebezpieczeństw i okazyj grzechowych, — wreszcie jeżeli popełnia grzechy ze złością i trwa w nich upornie, odkładając poprawę na później.

Jeżeli ci, miła duszo, sumienie mówi, że jesteś w stanie łaski, dziękuj za to Panu Bogu i nad wszystkie dobra świata ceń wielki skarb łaski, której *„przyrównane wszystko złoto jest trocha piasku, a jako błoto będzie poczytane srebro przeciwko niej“* [1]). Aby łaskę zachować, nie szczędź żadnej ofiary, nie wzdrygaj się przed żadną boleścią, nawet śmierci się nie lękaj, bo „lepiej jest umrzeć, niż najdrobniejszy jej owoc utracić“ [2]). W tym celu módl się często i gorąco, by cię Pan sam miał w swej miłościwej pieczy i strzegł od upadku. Módl się szczególnie do Serca Jezusowego, prosząc po Komunii św. lub w czasie nawiedzenia Najśw. Sakramentu: O Serce Jezusowe, przykuj mnie do siebie złotym łańcuchem miłości i nie pozwól, bym się kiedyś oderwał od Ciebie. Módl się także do Najśw. Panny, aby Niepokalana i łaski pełna uprosiła ci wzrost i wytrwanie w łasce. Rozważaj przytem niewysłowioną cenę łaski, myśl nieraz o wieczności i pamiętaj na obecność Boga; taką bowiem radę dał św. Tomasz z Akwinu, gdy umierającego pytali bracia, jakimby sposobem zachować się w łasce Bożej: „Kto bez przestanku chodzi w obecności Bożej, będzie zawsze gotów złożyć przed Nim rachunek ze swych czynności i nie utraci nigdy Jego miłości przez dobrowolne zezwolenie na grzech“. Wreszcie unikaj złych okazyj, czuwaj nieustannie, by nieprzyjaciel niespodzianie na cię nie natarł, a gdy naciera, broń się mężnie, byś szatę godową, szatę łaski przez całe życie zachował nienaruszoną i niepoplamioną, dopóki w niej nie staniesz kiedyś na godach Niebieskiego Króla.

Jeżeli nieszczęściem w grzech ciężki wpadłeś, nie trwaj w nim długo, ani też rozpaczaj, lecz przez miłosierdzie Serca Jezusowego i przyczynę Ucieczki grzesznych błagaj Boga o łaskę nawrócenia; by zaś tem łacniej pobudzić Najmiłosierniejszego do

[1]) Mądr. VII. 9. [2]) Faber *Wszystko dla Pana Jezusa* R. I. §. IV.

litości, czyń pokutę i dawaj jałmużnę. Skoro Pan wzruszy twe serce, idź natychmiast za Jego głosem do Sakramentu Pokuty, gdzie we Krwi Baranka możesz obmyć swe plamy i odzyskać stan łaski.

Chceszli zaś tę łaskę pomnożyć, ćwicz się pilnie w dobrych uczynkach, jużto w nakazanych, do których cię przykazania Boże i kościelne, obowiązki stanu i powołania zniewalają, jużto w dobrowolnych, do których ci się codziennie sposobność nastręcza; one bowiem jednają nam nowy stopień łaski i nowy stopień chwały. Staraj się tylko, byś je spełniał w stanie łaski, z czystej pobudki i według woli Bożej, gdyż tylko wtenczas staną się zasługującymi na żywot wieczny. Powtóre, korzystaj z Sakramentów świętych, z których płyną źródła łask nigdy niewyczerpane. Ztąd czcij je głęboko, jako naczynia Krwi Przenajświętszej; dziękuj za nie gorąco, jak za drogocenne dary miłości; szczególnie zaś przystępuj do nich często i z jak najlepszem usposobieniem, bo wymiar łaski zależy od przygotowania duszy. Jeżeli będziesz od nich stronił, albo się zbliżysz bez naczynia, to jest, bez przygotowania się, skażesz duszę swoją na śmierć niechybną.

Niestety, dziś wielkiem jest zaniedbanie Sakramentów św., zwłaszcza Sakramentu Pokuty i Ołtarza, to też na świecie straszna panuje posucha, a tysiące dusz ginie z pragnienia, nie mając wody żywota, chociaż o kilka kroków biją pełne jej krynice. Kiedy Holofernes oblegał miasto izraelskie Betulię, odciął najprzód mieszkańcom przystęp do źródeł, i gdyby nie bohaterski czyn cnej Judyty, byłby ich głodem i pragnieniem zmusił do poddania się. Tak i dziś przebiegły szatan, chcąc wyniszczyć w duszach żywot Boży, budzi w nich wstręt do Sakramentów św., albo każe im przystępować bez należnego usposobienia; cóż więc dziwnego, że tyle dusz jęczy w ohydnej jego niewoli. O gdyby nie opieka prawdziwej Judyty — Bogarodzicy Maryi, niewola ta stałaby się dla wielu dusz straszną, bo wieczną.

VI.

Łaska posiłkowa. Jej potrzeba i działanie.

Oprócz łaski poświęcającej konieczną jest dla duszy łaska posiłkowa, dlatego tak nazwana, iż duszy sił do dobrego użycza.

Wszystko słabe — mówi św. Bonawentura — potrzebuje pomocy; ślepy potrzebuje przewodnika, aby nie upadł, — chory pokarmu, aby się wzmocnił, — drzewo deszczu, aby rodziło; podobnie człowiek, osłabiony w skutek grzechu pierworodnego, potrzebuje Bożej pomocy, aby cel wytknięty osiągnął, a tą pomocą jest łaska posiłkowa, która jużto działa na umysł i jest światłem wewnętrznem, jużto na wolę i jest dla niej bodźcem lub pomocą, bo duszę do dobrego pobudza, w spełnieniu tegoż wspiera, i wytrwanie w dobrem sprawuje. Rozróżniają ztąd teologowie łaskę oświecającą i wzruszającą, uprzedzającą i współdziałającą.

Bez niej nie może człowiek dostąpić zbawienia, nie może bowiem o własnych siłach wyjść z grzechu, ani usposobić się do usprawiedliwienia, ani połączyć się z Bogiem, lubo oderwać się może. „Jak kamień — mówi św. Wincenty Fer. — może bez obcej pomocy upaść na ziemię, lecz podnieść się w górę nie może: tak dusza łatwo w grzech wpada, lecz wznieść się do Boga czy myślą, czy słowem, czy uczynkiem, bez pomocy Bożej nie zdoła.“ *„Bezemnie nic uczynić nie możecie“*, mówi Pan Jezus [1]); Apostoł zaś dodaje, że bez łaski ani Imienia Jezus wymówić (rozumie się, iżby ztąd mieć zasługę na żywot wieczny), ani coś dobrego zapragnąć nie możemy, bo Bóg sam *„sprawuje w nas i chcieć i wykonać wedle dobrej woli“* [2]). Słowem, w porządku nadprzyrodzonym czyli Bożym człowiek sam nic nie potrafi; i nic w tem dziwnego, bo między człowiekiem i Bogiem jest przepaść nieprzebyta, przez którą tylko łaska Boża jako most prowadzi.

Powiedziałem, że oprócz łaski poświęcającej konieczną jest łaska posiłkowa; lubo bowiem łaska poświęcająca usposabia do dobrego, sama jednak nie działa, a to dlatego, że ona jest stanem *(habitus)*, który duszę uświęca, ale jej do czynu nie skłania. Wyjaśnię to podobieństwem. Niedosyć, że oko jest zdrowe i do oglądania skore, potrzeba jeszcze światła, któreby przedmiot połączyło z okiem; niedosyć, że rolę uprawiono i zasiano ziarnem, potrzeba nadto ciepła i wilgoci, aby ziarno kiełkowało; niedosyć, że okręt przygotowano do żeglugi i żagle, rozpięto, potrzeba prócz tego wiatru, któryby dąc w żagle, okręt popychał: otóż tem światłem, ciepłem, wilgocią, wiatrem duszy jest łaska posiłkowa.

---

[1]) Ś. Jan XV, 5. [2]) Do Philip. II. 13.

Cóż więc ta łaska sprawuje? Ona duszę oświeca, by poznała prawdę i dobro, — ona duszę porusza i skłania, by pokochała prawdę, a zapragnęła dobra, — ona duszę pobudza do działania i w działaniu wspomaga, iżby wykonała to, czego zapragnęła. Dzieła jej są niewymownie wielkie, niewymownie piękne, niewymownie obfite, a pełne ich wszystkie wieki, wszystkie zakątki ziemi, wszystkie serca ludzkie. Ona to oświeca niewiernych, sprowadza do Kościoła błądzących, nawraca grzeszników, broni walczących, wzmacnia osłabłych, dźwiga upadłych, utwierdza w dobrem sprawiedliwych, wlewa zamiłowanie w cnotach, budzi zapał do prac, umartwień i ofiar, daje męztwo wśród niebezpieczeństw, pociechę wśród cierpień, nadzieję w obliczu śmierci, wreszcie zapewnia ostateczny tryumf nad wrogiem i świetną stolicę w niebie. Zwycięztwa jej są raz stanowcze i widoczne, to znowu powolne i ledwie dostrzegalne, — czasem lotem błyskawicy rzuca się na serce ludzkie i jakby wstępnym bojem je bierze, to znowu działa na nie cichutko, ale nieustannie, niby kropla spadająca na kamień i wyżłabiająca wreszcie takowy. Z większością serc musi walczyć, pracować i ponosić trudy; nieraz ulegając niejako zmęczeniu, zdaje się zawieszać swą pracę, tracić nawet nadzieję i uchodzić z pobojowiska; lecz za chwilę znów do dzieła powraca i z niewypowiedzianą cierpliwością pracuje, aż wreszcie duszę ułowi dla Boga [1]).

Z tem wszystkiem łaska nietylko nie niszczy natury, ale ją oczyszcza, udoskonala i podnosi, dając jej takie siły, na jakie natura sama z siebie zdobyć się nie może; miasto zaś gwałt wyrządzać naturze, stosuje się zwykle do jej usposobień i pragnień, o ile takowe mogą być zużytkowane dla Boga; miasto przymuszać wolę, dziwnie ją słodko, a silnie pociąga. Jako nauczyciel, kierujący ręką ucznia, nie zmusza ręki do pisania, a jednak przez nią pisze, tak iż pismo jest zarówno dziełem nauczyciela jak i ucznia: podobnie łaska nie zmusza naszej woli do działania, owszem, wola oprzeć się jej może, atoli gdy wola słucha i współpracuje, łaska tak z nią i przez nią działa, iż dzieło przypisuje się łasce Bożej i woli ludzkiej, — więcej atoli łasce, bo nawet współdziałanie woli jest owocem łaski. Zaiste, o *„Panie mocy, z wielką folgą nas rządzisz!“* [2]).

---

[1]) Faber *Krew Przenajdroższa*. R. III. [2]) Mądr. XII, 18.

VII.

O szafarstwie łaski.

Tę łaskę daje Bóg li tylko z miłosierdzia swego, przez wzgląd na zasługi Syna swego Jezusa Chrystusa, który jest Pośrednikiem między Bogiem i ludźmi, — daje chętnie, iż nigdy rzeka tak szybko nie płynie, ani deszcz tak nagle nie pada, jak Bóg pragnie wylewać swą łaskę na duszę, — daje w wielkiej liczbie i nieustannie, iż niebo nigdy się nie zamyka, ale bez przerwy spuszcza na ziemię rosę Bożą, — daje wszystkim bez wyjątku, bo Bóg, *„Ojciec wszystkich, pragnie, aby wszyscy byli zbawieni i przyszli do uznania prawdy“* [1]). Jak słońce wszystkim przyświeca, którzy chcą korzystać z jego światła, tak Pan Bóg na wszystkie strony śle promienie łaski. Ztąd każdy człowiek, aby mógł zwyciężyć pokusę lub spełnić obowiązek, ma ku pomocy łaskę wystarczającą, z którą może i powinien współdziałać; jeżeli potrzebuje łaski obfitszej, ma naczynie do czerpania, a tem jest modlitwa. Jeżeli nie współdziała albo się nie modli, sam sobie niech winę przypisze.

Nawet niewierni i innowiercy, lubo Chrystusa nie znają albo źle znają, czują błogosławiony wpływ Jego łaski. Wszakże my chrześcianie-katolicy w porównaniu z nimi możemy się uważać za synów uprzywilejowanych; bo gdy my przy stole zastawionym biesiadujemy, oni tylko okruszyny odbierają, — gdy my w okręcie bezpiecznym i zaopatrzonym, to jest, w Kościele, do ojczyzny płyniemy, oni na słabych czółnach po wzburzonem morzu żeglują, i tylko z trudem mogą przybyć do portu. Mimo to nikt nie może obwiniać Boga o niesprawiedliwość, bo jak mówi jeden z Ojców Kościoła [2]), pod rządem miłościwego Boga tylko ten się nie zbawi, kto zbawić się nie chce.

Lubo Pan Bóg nikomu nie odmawia swej łaski, nie wszystkim jednak daje takową w równej mierze. Miara łask zależy najprzód od najmędrszej Jego woli, która podoba sobie w rozmaitości. Św. Paweł porównywa P. Boga z garncarzem, tworzącym różne naczynia, a rządy Boże z gospodarstwem ziemskiem [3]): bo

---

[1]) I. do Timot. II, 4. [2]) Św. Augustyn. [3]) Do Rzym. R. IX.

jak w gospodarstwie zamożnem są naczynia złote, srebrne i gliniane, z których każde ma swoje przeznaczenie: tak w gospodarstwie Bożem różne są dusze i różne ich przeznaczenie, a ztąd różnolite łaski. Ma P. Bóg dusze złote, które skarb niewinności nienaruszony zachowują, ale ma także i gliniane, które się dopiero w ogniu pokuty wypalają; — wszakże żadna skarżyć się nie może, że jest w domu Bożym pominięta lub upośledzona, bo niech tylko będzie naczyniem czystem i próżnem, Bóg ją oliwą swej łaski napełni, a nawet przepełni.

Zależy to również od przygotowania duszy. Studnia dla wszystkich jest otwartą, a jednak nie każdy jednakowo czerpie, lecz ten więcej bierze, kto głębsze ma naczynie; podobnie źródło łaski Bożej nikomu się nie zamyka, atoli w zwykłym porządku tyle Pan Bóg każdemu daje, ile jego naczynie to jest, dobra wola może pomieścić. Chceszli zatem wziąść wiele od Pana, miej przedewszystkiem pragnienie gorące.

Zależy to wreszcie od współdziałania z łaską, jak zaraz zobaczysz. Chociaż więc człowiek nie może wysłużyć łaski, bo ona jest darem hojności Bożej, zmniejszyć jednak lub zatamować ją może, mianowicie pychą i przywiązaniem się do grzechu. Może ją z drugiej strony wyprosić modlitwą, ztąd wypływa niezbędna dla każdego człowieka potrzeba modlitwy.

Sądzę, że zrozumiałeś nieco tajemnicę łaski; teraz wskażę ci sposób zachowania się względem tejże.

VIII.

Jak można otrzymać łaskę posiłkową i jak z nią współdziałać?

Przedewszystkiem przygotuj miejsce dla łaski, to jest, oczyść serce. Niech słońce spuszcza swe promienie, niech ziarno będzie dobre, gdy jednak pole jest źle uprawione, gdy pełno na niem kamieni i cierni: na cóż się siew przyda? Słońcem jest Duch Święty, a polem dusza; cóż pomoże, że promienie, to jest, łaski Ducha Św. padają na duszę, gdy w niej pełno kamieni i cierni, to jest, grzechów, złych przywiązań i próżnych myśli. Oczyść więc pierwej duszę przez pokutę i umartwienie, do czego ci pomocy Bożej nie braknie, a wtenczas Duch Św. działać będzie skuteczniej.

Mianowicie usuń grzech; grzech bowiem jest głównym nieprzyjacielem Ducha Świętego, — grzech Go zasmuca [1]), grzech gasi w duszy światłość Jego, i kiedy Duch Św. rozlewa miłość Bożą w sercach naszych [2]), grzech przeciwnie tę miłość osłabia, albo zgoła zabija, — słowem, grzech sprzeciwia się wszelakim sprawom i darom Ducha Świętego. Kto zatem pragnie, by Duch Św. w nim działał, niech pierwej grzech wyrzuci. Serce nasze — mówi pięknie św. Augustyn — jest naczyniem, do którego Pan chce nalać drogiego balsamu łaski swojej, potrzeba atoli pierwej wypróżnić i oczyścić takowe. „Naczyniem jesteś — oto są słowa św. Doktora — ale jeszcze pełny jesteś, wylej zatem, abyś mógł się napełnić; — masz się napełnić dobrem, wylej więc, co w tobie jest złego. Czy mniemasz, że Bóg będzie chciał napełnić cię miodem, dopóki ty pełen będziesz octu?“ Oczyść więc duszę z grzechów, które może na niej ciężą, za dawne zaś żałuj nieustannie i pokutuj.

Usuń również inne przeszkody, wstrzymujące lub osłabiające wpływ łaski Bożej, jakiemi są: nieporządna miłość własna — zbyteczne lgnienie do stworzeń — brak umartwienia i zapanowania nad żądzą zmysłową — pycha i chęć próżnej chwały — nienawiść, pogarda lub wstręt do bliźnich — przywiązanie do swego zdania — rozprószenie ducha, lub przesadne oddawanie się naukom świeckim — płochość lub zatwardziałość serca i wylanie się na rzeczy zewnętrzne — niepokój i gorączka duszy — wreszcie lenistwo do dobrego i hołdowanie duchowi świata.

Powtóre, proś o łaskę, bo miłosierdzie Boże nachyla się ku proszącym. Łaska Boża — mówi św. Efrem — nikogo nie opuszcza, kto mężnie walczy z szatanem. Jeżeli zaś kto tak jest opieszałym, iż nie chce ust swoich otworzyć i o pomoc łaski nie prosi, sam siebie niechaj oskarża, a nie łaskę, jakoby go nie wspomagała. Pragnij zatem tej łaski, jak małe ptaszęta pragną pokarmu, — bądź przytem pokorny, bo pokora ściąga Ducha Św., i módl się nieustannie, zwłaszcza do stolicy łaski — do Serca Jezusowego, a za przyczyną Matki łaski Bożej. Do opata Jana rzekli raz bracia zakonni: „Ojcze, oto deszcz pada, drzewa palmowe przyniosą obfite owoce.“ „Bogu niech będą dzięki — odrzekł opat — bądźmy podobnymi do palm, okrywających się kwiatem. Prośmy Ducha Św., aby deszczem swej łaski serca nasze

[1]) I. Do Tessal. V, 19. [2]) Do Rzym. V. 5.

ożywił i użyźnił; wtenczas i my również przyniesiemy obfite owoce". Tak jest, proś często o deszcz łaski, mówiąc za św. Augustynem: O Duchu Św., tchnij we mnie bez przestanku i sprawiaj święte dzieło twoje, abym o niem myślał; popychaj mię, abym takowe spełniał; pociągaj, abym Cię miłował; wzmacniaj mię, abym się Ciebie trzymał; strzeż mnie, abym Ciebie nie utracił.

Szczególnie, gdy dusza twoja wyschnie bez rosy łaski i wszelkie życie w niej obumrze, n. p. w czasie próby Bożej, proś wtenczas o nią gorąco, jako prosił niegdyś Eliasz, gdy niebo przez trzy lata było zamknięte. Jeżeli Bóg niezaraz tej rosy użyczy, bądź cierpliwy i czekaj „chwili pańskiej", bo wtenczas Bóg cię doświadcza. Jako żebrak stoi cierpliwie pod drzwiami i czeka, aż mu litościwa ręka poda kawał chleba: tak i ty stój wytrwale pod drzwiami nieba, choćby w burzy i ciemności. Pan Bóg prędzej czy później otworzy i poda jałmużnę; inaczej, gdy się zniecierpliwisz, z niczem odejdziesz.

Skoro P. Bóg łaskę daje, otwórz jej swe serce, by do niego wstąpiła. Są bowiem dusze, które sobie z Boga czynią igraszkę, — proszą o łaskę, a gdy Bóg daje, odpychają takową. Czyż one nie są podobne do chorego, który prosi o lekarstwa, ale pić ich nie chce.

Za każdy dar łaski bądź wdzięczny, a większego staniesz się godnym, bo wdzięczność za otrzymane łaski jest modlitwą o nowe. Jeżeli nie będziesz dziękować, Pan Bóg stanie się skąpym; któż bowiem daje chętnie żebrakowi, który otrzymawszy jałmużnę, ani głowy nie skłoni, ani słowa podzięki nie powie, jakby nie jałmużnę, lecz daninę otrzymał.

Łaski Boże przyjmuj z wielką czcią i radością. Gdybyś był owej chwili na Kalwaryi, gdy krople Krwi Zbawiciela spadały na ziemię, z jakąż czcią i radością byłbyś je zbierał; nie z mniejszą czcią przyjmuj Jego łaski, które z Ran najświętszych na duszę twoją spływają, bo one są owocem męki i śmierci Chrystusowej.

Przedewszystkiem korzystaj z każdej łaski przez chętne poddanie się jej. Zaledwie żeglarze spostrzegą, że wiatr pomyślny się zrywa, natychmiast rozpinają żagle i puszczają się w drogę; podobnie gdy w sobie poczujesz prąd Ducha Św., rozpuszczaj żagle twej duszy, to jest, pragnienia, i dalej w drogę za prądem łaski. Tak czynili Święci; — serce ich ciągle czuwało, a skoro tylko usłyszeli głos Boży, natychmiast mówili jak Samuel: „Pa-

nie, owom ja, co chcesz, abym uczynił?“ Do Szymona i Andrzeja rzekł Zbawiciel: „Pójdźcie za mną, uczynię was rybitwami dusz“, a oni natychmiast rzucają sieci, idą za Panem i stają się Apostołami. Ś. Antoni słyszy na kazaniu te słowa Pańskie: „Jeżli chcesz być doskonałym, idź, przedaj, co masz, i daj ubogim, a przyjdź i pójdź za mną“, — i natychmiast rozdaje wszystką majętność, idzie na puszczę i staje się świętym. Stanisław Kostka czuje w duszy natchnienie do życia zakonnego, — i zaraz puszcza się w nieznaną obczyznę, przybywa do Rzymu, wstępuje do Towarzystwa Jezusowego i staje się świętym. Joanna Franciszka de Chantal dowiaduje się od św. Franciszka Salezego, że ją Bóg woła do zakonu, — i zaraz porzuca rodzinę, zamyka się w klasztorze i staje się świętą. Bądźże i ty posłusznym Bogu, a strzeż się lenistwa duchownego w przyjęciu łaski, inaczej możesz ją utracić. Pan bowiem stoi niejako pod drzwiami serca i puka i prosi, byś otworzył, chcąc wnijść do ciebie i obsypać cię darami swej dobroci; jeżeli będziesz się wahał i nie zechcesz otworzyć, Pan, widząc się wzgardzonym, odejdzie do innego serca; — a biada ci, gdy Pan odejdzie, bo natychmiast szatan się zbliży. Ta jest przyczyna zguby wielu dusz, iż *„nie poznają czasu nawiedzenia swego.“*

Jeżeli zaś otworzysz swe serce i przyjmiesz łaskę Bożą, zachowaj ją ostrożnie, tak, jak „gdybyś niósł w kielichu Najśw. Krew Zbawiciela“; a im obfitsze są łaski, im hojniejsze dary, tem więcej ich strzeż, tem bardziej się lękaj, bo tem więcej będzie Pan żądał od ciebie. Lżej będzie — mówi Zbawiciel — Tyrowi i Sydonowi w dzień sądu, aniżeli Betsaidzie i Kafarnaum, iż one miasta pogańskie nie otrzymały tyle łaski i światła, ile wzięły izraelskie. Lucyfer nie byłby tak nisko upadł, ani zdrajca Judasz tak ciężko karany, gdyby nie byli odebrali tyle łask szczególnych i tak haniebnie nie nadużyli tychże. Chceszli uniknąć strasznego ich losu, korzystaj z każdej łaski doskonale, spełniając wiernie to wszystko, czego Bóg od ciebie żąda, i tak, jak żąda. Gdy będziesz posłusznym i szlachetnym względem Boga i żadnego nie przekroczysz rozkazu, żadnej nie odmówisz ofiary, uwielbisz Pana Boga, a siebie uświęcisz, ziszczając tym sposobem myśl Bożą, jaką ci przez każdą łaskę swą objawia. Jeżeli uczeń piszący daje się powodować ręce nauczyciela, pismo jest czyste i kształtne, — przeciwnie, gdy się opiera lub pisze z niechęcią, pełne jest plam i zboczeń: tak samo gdy dusza jest posłuszną

i pracowitą, wspólne dzieło łaski i duszy będzie chwalebne dla Boga, korzystne dla duszy; w przeciwnym razie ani Bóg nie ma chwały, ani dusza pożytku.

Nie ma zaiste nic wstrętniejszego dla Pana Boga nad wzgardę lub marnowanie łask Jego. Objawił to sam Zbawiciel słowem swojem w onej przypowieści o słudze leniwym, który za to, że ukrył talent swój, to jest, nie korzystał z niego, został wrzucony w ciemności zewnętrzne, gdzie jest płacz i zgrzytanie zębów. Objawił to także czynem swoim, gdy płakał nad zaślepioną Jerozolimą, iż nie poznała czasu nawiedzenia swego. Niemasz też nic dla duszy szkodliwszego; Bóg bowiem daje łaski swoje pod miarą, według słów Apostoła: *„Każdemu z nas dana jest łaska wedle miary daru Chrystusowego“* [1]); jeżeli dusza tę miarę zużyje na darmo, jeżeli łaski Boże odrzuci lub zmarnotrawi, tedy naraża się na niebezpieczeństwo, iż albo ją Pan opuści, jak opuścił Saula i Judasza, albo łask swoich poskąpi, a wtenczas ta dusza stanie się podobną do ciemnego kaleki, którego przewodnik odbiegł wśród kniei, pełnej przepaści i dzikich zwierząt. Zagaśnie dla niej światło Boże — ustaną siły duchowne — zniknie prawie nadzieja zbawienia, jako grozi sam Zbawiciel: *„Powiadam wam, iż będzie odjęte od was królestwo Boże* (a więc i łaski wiodące doń) *i będzie dane narodowi czyniącemu owoce jego“* [2]). O jakże smutną będzie śmierć takiej duszy, gdy przy słabem świetle gromnicy obaczy dary Boże nadużyte, łaski Boże wzgardzone. Jakże strasznym będzie sąd tej duszy, gdy Bóg zażąda ścisłego rachunku z każdej łaski, bo każda miała przynieść owoc ku żywotowi wiecznemu, — gdy Sędzia wszystkowiedzący i najsprawiedliwszy zawoła: Zdaj liczbę z włodarstwa twego; jakież korzyści odniosłeś ze Krwi mojej i z tych łask, które tą Krwią moją wysłużyłem dla ciebie? Jakże okropnem będzie piekło tej duszy, gdy sama na się narzekać będzie: O nieszczęsna! mogłam się zbawić, bo Bóg mi łask swoich nie szczędził, a oto potępiłam się na przekór Jego miłości. O gdybym miała teraz tylko jedną z tych łask, których takie mnóstwo odebrałam za życia; lecz niestety, dla mnie już minął czas łaski i zmiłowania.

Przeciwnie, praca wierna i wytrwała z łaską prowadzi prostą drogą do doskonałości. Jak bowiem w łańcuchu jedno ogniwo

---

[1]) Do Efez. IV, 7. [2]) Ś. Mat. XXI, 43.

spaja się z drugiem, tak łaski Boże wiążą się z sobą, iż jedna ciągnie za sobą drugą. Taki łańcuch łask przeznaczył Bóg dla każdej duszy; jeżeli dusza z jednej korzysta i o drugą prosi, Pan Bóg zaraz nadstawia drugą; a im lepszy użytek z jednej, tem druga będzie obfitszą. Święci z każdej łaski należycie korzystali, i dlatego stali się świętymi. P. Bóg był dla nich hojnym, oni wiernymi dla Boga; im więcej Bóg im dawał, tem więcej oni czynili, tak iż między Bogiem a Świętymi zachodziło pewne współzawodnictwo. Oto n. p. Zacheusz wstąpił na drzewo figowe, by oglądać idącego mimo Zbawiciela. Ta chęć podobała się Panu, zapragnął tedy wnijść do jego domu. Zacheusz nietylko przyjmuje Pana z radością, ale przyrzeka wynagrodzić w czwórnasób wszystkie krzywdy; za to zaś Pan zwiastuje błogosławieństwo domowi jego, a nawet uczniem i naśladowcą swoim go czyni. Podobnie Trzej Królowie, zaledwie zobaczyli gwiazdę na niebie, aliści natychmiast porzucają swą ojczyznę, swe rodziny, swe trony, i spieszą za jej promieniem. Nie odstraszają ich ni trudy dalekiej podróży, ni obojętność ludu i kapłanów Izraela, ni podstępy Heroda; za to też wiedzie ich Pan do Betleemu, pozwala oglądać Siebie w ludzkiem ciele i puszcza ich z błogosławieństwem swojem, a oraz z światłem wiary do domu.

Wreszcie, nie przywłaszczaj sobie łask i darów Bożych, to jest, uznawaj Boga początkiem i końcem wszelkiej łaski, a oddalaj tajemne upodobanie w sobie i dumę ukrytą, że cię Pan hojniej obdarzył, niż innych; lecz im więcej masz, tem głębiej się upokarzaj. Nie chciej przytem błyszczeć z darów Bożych, nie szukaj w nich pociechy lub chluby dla siebie, lecz wszelką chwałę i pociechę odnoś do Boga.

Szczególnym i ważnym rodzajem łaski są natchnienia Ducha Św., więc i o nich należy kilka słów powiedzieć.

IX.

O natchnieniach Ducha Św.

Natchnienia Ducha Św. są to owe tajemne i ciągłe prądy, przenikające duszę, przez które jej Duch Św. wskazuje, czego od niej pragnie. Każda dusza jest jakby osobną myślą Bożą, albowiem każdej wytknął Bóg pewien stopień doskonałości i odpo-

wiedni stopień chwały, a oraz drogę do wytkniętego celu wiodącą; „drogi zaś te, prowadzące do Boga, tak są różne, jak twarze ludzkie“ [1]). Zadaniem duszy jest poznać najprzód tę drogę, powtóre iść nią wiernie, a tem samem ziścić w sobie myśl Bożą; to zaś zadanie ułatwia Bóg duszy przez natchnienia swoje, które duszę w ruch wprawiają; ztąd słusznie nazwano je „nerwami duchownymi“ [2]). Drogi tych natchnień są jużto wewnętrzne i ukryte, jużto zewnętrzne, a do tych należą: słowo Boże, głos spowiednika, czytanie duchowne, Anioł Stróż, Ofiara Mszy św. i Najśw. Sakrament. Nie ustają one nigdy, tak iż je można nazwać chlebem codziennym [3]); jednakże Święci częściej i silniej ich doświadczają, aniżeli niedoskonali lub grzesznicy.

Cofnij się tylko do wnętrza duszy, a przekonasz się o tem. Jakże często doznajesz silnych wzruszeń i jakby gwałtownego pociągu, aby oddać się Bogu; — to Bóg działa w tobie. Czasem czujesz czczość i próżnię w sercu, wielki niesmak z tego, co cię otacza, wstręt do pociech ziemskich, a niewypowiedzianą tęsknotę za Bogiem, iż łzy płyną mimowolnie, a dusza rwie się do Boga; — i wtenczas Bóg działa. Czasem żal głęboki za grzechy i niewierności dawne tak silnie ściska twe serce, że omal nie pęknie; — i wtenczas Bóg działa. Czasem czujesz upomnienia i wyrzuty, iż tak mało oddajesz się Bogu, tak leniwo Mu służysz; — i wtenczas Bóg działa. Czasem słyszysz jakiś głos wewnętrzny: uczyń tę ofiarę, i nie możesz odzyskać pokoju, dopóki nie uczynisz; — i wtenczas Bóg działa. Czasem powstaje w duszy bojaźń kary, a ztąd pragnienie pokuty, albo przeciwnie pokój i słodycz, a ztąd wielka siła do prac i cierpień; — i wtenczas Bóg działa. O jakże dziwne są drogi Twoje, Panie, któremi duszę ciągniesz do siebie, a wszystkie pełne mądrości i miłości!

Więcej o działaniach Bożych powiem później [4]), teraz zaś podam kilka wskazówek, jak masz z nich korzystać.

Najprzód — jak poznałeś wyżej [5]) — nie kładź tamy natchnieniom Bożym, i dlatego miej serce gotowe na ich przyjęcie. Aby można pisać na pergaminie, potrzeba takowy oczyścić, wysuszyć i wygładzić; podobnie aby Duch Św. mógł wypisać na

---

[1]) Faber. *Postęp w życiu duchownem* R. 21. [2]) Ś. Grzegorz W. [3]) Faber *Postęp w ż. d.* R. 22. [4]) W Rozdziale ostatnim. [5]) Por. Rozdział czwarty. VIII.

duszy wolę swoją, potrzeba ją oczyścić z grzechów, wysuszyć z miłości własnej i przywiązania do świata, wygładzić z niedoskonałości dobrowolnych [1]). Tak i ty czyń, a przytem strzeż się pychy rozumu, która polega na własnem świetle, czyli raczej na własnych ciemnościach, a nie uznaje potrzeby światła Bożego, — jakoteż pychy woli, która wzbrania się poddać woli wyższej, lecz chce się rządzić własnem widzimisię.

Powtóre, proś o natchnienia Ducha Św., powtarzając często słowa Samuela; *„Mów Panie, bo słucha sługa twój“* [2]), albo modląc się z pobożnym mistrzem: *„Ześlij światło twoje i prawdę twoję*, aby zajaśniały nad ziemią; bo jestem *ziemią pustą i niepłodną*, dopóki nie oświecisz mię“ [3]). Nie wyznaczaj atoli Panu Bogu miejsca i czasu, kiedy ma mówić do ciebie, bo Bóg ma swoje miejsca i czasy; *„Duch kędy chce, tchnie“*, mówi Pismo święte [4]). Aby nie pominąć głosu Pańskiego, nadstawiaj ciągle ucho twej duszy; ztąd ucisz w niej gwar próżnych myśli i zachowaj się w skupieniu, bo Duch Święty zwykle cichutko, *„w wietrzyku“*, przemawia. Gdy Pan zwleka, czekaj cierpliwie; gdy mówi, słuchaj z wielką pokorą, uważając się niegodnym tego zaszczytu.

Mianowicie zważaj na te łaski, do których P. Bóg uświęcenie i zbawienie twoje przywiązał; są bowiem pewne jasne oświecenia, silne namowy i wewnętrzne pobudki, za pomocą których Pan zamiary swoje względem duszy stara się ziścić. Jeżeli dusza postępuje za tym głosem wewnętrznym, tedy wchodzi tem samem na drogę nawrócenia lub uświęcenia. Jeżeli przeciwnie nie zważa na te natchnienia, albo je odrzuca, tedy popada w niebezpieczeństwo zguby albo cofnięcia się wstecz. Taką osobliwszą łaską jest wewnętrzny popęd do obrania sobie pewnego stanu, do heroicznego zwalczania samego siebie w tej lub owej rzeczy, do wykonania pewnych uczynków dobrych, do przebaczania krzywd ciężkich, do znoszenia wielkich cierpień, do spełniania znakomitych dzieł miłości i pobożności. Gdyby byli Apostołowie albo inni Święci, n. p. Magdalena, Augustyn i t. d. nie poszli za pierwszem natchnieniem Bożem, kto wie, czyby był Pan nie przeszedł mimo i nie zwrócił się do innych; często bowiem odbiera Pan łaski swe niegodnym, a daje godniejszym, tak jak n. p. przeniósł królestwo z Saula na Dawida, a urząd apostolski z Judasza na Macieja.

---

[1]) O. Rodrycyusz. [2]) I. Król. III, 9. [3]) O naślad. J. Chr. Ks. III. R. XXIII, 5.

Czuwaj zatem, byś nie pominął czasu nawiedzenia swego. Gdy Pan natchnienie daje, polegaj na niem z pokorą i ufnością, pierw atoli badaj, czy ono rzeczywiście od Boga pochodzi, często bowiem miłość własna miesza się do rzeczy Bożych, a czasem i szatan przemienia się w anioła światłości.[1]) Gdybyś nie mógł poznać woli Bożej, proś o światło obfitsze, uważaj na głos rozumu i sumienia, a wreszcie radź się spowiednika. W chwilach ważniejszych szukaj samotności z Bogiem i odpraw ćwiczenia duchowne, naśladując Apostołów, którzy wraz z Najśw. Matką zamknęli się w wieczerniku, by otrzymać Ducha Św. Jeżeli natchnienie Boże jest jasnem, spełnij takowe bez wahania się, idąc tak raźno za prądem łaski, jak łódź za prądem rzeki; inaczej w razie ociągania się, Pan się usunie i mówić do ciebie przestanie. Wzorem niech ci będzie Apostoł Paweł. Oto wybrał się do Damaszku, by gubić sługi Pańskie; ale zaledwie mocą Bożą zrzucony z konia usłyszał głos Chrystusa Pana: „Szawle, Szawle, dlaczego mnie prześladujesz?“, natychmiast zapytał: „Kto ty jesteś Panie?“ i „co chcesz, abym czynił?“ Skoro zaś poznał wolę Pańską, nietylko dał się ochrzcić, ale poświęcił się cały na apostolstwo — na tułaczkę — na więzienie — na bicze — nawet na śmierć dla Imienia Jezusowego.

ROZDZIAŁ V.

O modlitwie.

I.

Co jest modlitwa?

Drugiem narzędziem, koniecznem do budowy duchownej, jest modlitwa, a dostarcza go — jak już wspomniałem — dusza z Bogiem.

Modlitwa jest „podniesieniem ducha do Boga“, czyli rozmową duszy z Bogiem i „tłomaczeniem jej pragnień wobec Boga.“ Du-

[1]) Jak odróżnić działanie Ducha Św. od podszeptów szatańskich, wyłuszczę w Roz. XI, IV.

sza nasza, zamknięta w więzieniu ciała i świata widzialnego, przypomina sobie swoje pochodzenie i swojego Ojca, przyszłą swoją ojczyznę i obecną niedolę, i „wyrywa się od rzeczy ziemskich, a dąży do niebieskich, szuka tego, co jest górne, tęskni za tem, co jest niewidzialne“ [1]), pragnie połączyć się z Bogiem, jako ze swoim początkiem i końcem, uwielbia Jego Majestat, składa Mu swe dzięki, przedstawia swoje prośby, przeprasza za swe grzechy; — słowem, modli się.

Modlitwa jest przeto aktem życia duchownego, bo wszystkie władze duszy w niej uczestniczą: pamięć, iż przypomina doskonałości, dzieła i dary Boże, — rozum, iż takowe rozważa, — serce, iż przejmuje się uczuciami, — wola, iż robi postanowienia. Modlitwa jest powtóre aktem życia nadprzyrodzonego, bo najprzód przenosi nas w świat nadprzyrodzony, w towarzystwo Boga i całego Dworu niebieskiego, — a powtóre, bo nie my sami się modlimy, lecz Duch Św. łaską swoją w nas i z nami się modli. On to *„dopomaga krewkości naszej, albowiem tego, o cobyśmy prosić mieli, jakoby potrzeba, nie wiemy: ale sam Duch prosi za nami wzdychaniami niewymownemi“* [2]); On też daje modlitwie naszej światło, siłę, polot i słodycz, iż *„rozmawiamy sobie w psalmach i pieśniach i śpiewaniach duchownych, śpiewając i grając w sercu swojem Panu“* [3]).

Bez łaski Bożej nie moglibyśmy należycie się modlić, lecz Bóg tej łaski nikomu nie odmawia, lubo ducha modlitwy, to jest, zamiłowanie i skupienie w modlitwie, daje tylko proszącym. O jakże Bóg jest dobry, iż człowiekowi modlić się pozwala! Bo któż to jest Bóg? Oto nieskończony Majestat, nieskończona Potęga, nieskończona Świętość, nieskończona Doskonałość. A cóż to jest człowiek? Oto *„ziemia i popiół“*, [4]) *„trawa, która uschła,“* [5]) *„listek, który wiatr porywa.“* [6]). I temu to człowiekowi pozwala Bóg mówić do Siebie, nie raz lub dwa w życiu, lecz tyle razy, ile sam zapragnie, nietylko w świątyni swojej, ale w każdem miejscu i w każdym czasie. Zaledwie człowiek otworzy swe usta, lub zawoła jękiem serca, już Bóg go słucha, a nawet, o dziwna dobroci Boża, użycza mu wpływu nad sobą prawie nieograniczonego, i nie może się oprzeć pokornej i ufnej jego modlitwie. Bóg bowiem

---

[1]) Św. Augustyn. [2]) Do Rzym. VIII, 26. [3]) Do Efez. V, 19. [4]) Ekkli. X., 9. [5]) Izaj. XL, 7. [6]) Job. XIII, 25.

ma upodobanie w modlitwie, jak ojciec ma upodobanie w rozmowie z dziecięciem, a każdy głos z serca czystego lub skruszonego płynący, przebija niebiosa i trafia do serca Bożego. Opisuje Jan św. w księdze Objawienia, iż widział Anioła, stojącego przed tronem Pańskim i trzymającego kadzielnicę pełną rzeczy wonnych, a temi były *„modlitwy świętych.“* Podobnie św. Bernard widział Anioła, okadzającego z kadzielnicy złotej zakonników, modlących się w chórze; — tak miłą jest Bogu modlitwa.

Bóg nawet wymaga od człowieka modlitwy, bo modlitwa jest aktem uznania i uczczenia Boga, jakie się Stwórcy należy od stworzenia. Przez nią wyznaje człowiek z jednej strony swoją nicość i nędzę, z drugiej wszechmoc i dobroć Bożą, — wyznaje, że sam z siebie nic nie ma i znikąd otrzymać nie może, jedno od Boga, który wszystko może dać i wszystko chce dać, co człowiekowi jest potrzebne; — a więc modlitwa jest aktem wiary, pokory, ufności i miłości względem Boga.

Modlitwa płynie z istoty człowieka i z koniecznych jego potrzeb. Człowiek jest stworzeniem Bożem, a więc winien czcić swojego Stwórcę; jest dzieckiem Bożem, a więc winien okazywać miłość swojemu Ojcu; potrzebuje łask Bożych, a więc winien o nie prosić; odbiera dary Boże, a więc winien za nie dziękować. Wszystko to spełnia modlitwa, a więc modlitwa jest hołdem stworzenia dla Stwórcy, prośbą nędzarza u drzwi królewskich, jękiem winowajcy przed tronem Sędziego, tęsknotą wygnańca za ojczyzną, pieszczotą dziecięcia na łonie Ojca. Skoro tylko człowiek czuje się człowiekiem, musi koniecznie się modlić; jeżeli się zaś nie modli, jest albo szatanem albo bydlęciem. Dziś, niestety, modlitwa wielce jest zaniedbana, dlatego ludzie nietylko przestają być chrześcianami, ale nawet ludźmi, i to jest najgorsza może rana społeczeństwa.

Ale dlaczegóż ludzie nie chcą się modlić? Oto jedni stracili wiarę w Boga, jakże tedy mają się modlić do Tego, którego nie chcą uznać. Inni niby wierzą, ale nie starają się poznać Pana Boga; jakże tedy mają się modlić do Tego, który dla nich jest obcym. Inni niby wierzą i znają Pana Boga, ale Go nie miłują; cóż więc dziwnego, że wstrętną jest im modlitwa, jako akt upokorzenia się, zaparcia i ofiary. Inni nie modlą się, iż nie mają dobrego wyobrażenia o modlitwie, sądząc błędnie, jakoby ona była tylko mechanicznem odmawianiem pewnych słów i formułek,

a ztąd rodziła ckliwość i nudotę. Inni wreszcie dlatego się nie modlą, iż nie czują potrzeby modlitwy.

A jednak cóż potrzebniejszego nad modlitwę?

II.

Modlitwa jest potrzebna do zbawienia i do doskonałości.

Modlitwa w życiu chrześcianina ważne zajmuje miejsce, jest bowiem tego życia główną pomocą, pociechą, treścią i obowiązkiem, tak iż powiedzieć można: życie chrześcianina winno być życiem modlitwy. Mistrz nasz Boski każe się modlić, a nawet *„zawżdy się modlić i nie ustawać“* [1]); kiedyindziej zaś mówi: *„Módlcie się, abyście nie weszli na pokuszenie“*, *„proście, a otrzymacie“*, z których to słów mistrzowie duchowni, zwłaszcza św. Tomasz z Akw., wywodzą obowiązek modlitwy dla wszystkich ludzi. Obowiązek ten nigdy nie ustaje, w trzech atoli razach staje się naglącym, mianowicie, gdy dusza znajduje się w ciężkiej pokusie, albo w stanie grzechu, albo w niebezpieczeństwie śmierci. Twierdzą też teologowie, że nie jest wolnym od grzechu śmiertelnego, kto przez miesiąc, a najdalej przez dwa miesiące, całkowicie zaniedbuje modlitwy. Lecz któżby był tak nierozsądnym, by opuszczał to, co jest niezbędnym środkiem do otrzymania zbawienia.

Widzieliśmy, iż bez łaski nie można się zbawić; bez modlitwy zaś nie można otrzymać łaski. „Wierzymy — mówi pisarz kościelny Gennadiusz [2]) — że nikt nie może być zbawiony, kogo Bóg nie powoła, — że żaden powołany nie może się zbawić, jeżeli mu Bóg nie użyczy pomocy, — że nikt nie może sobie wyjednać pomocy, jeżeli się nie modli.“ „Jakkolwiek bowiem — dodaje św. Augustyn [3]) — niektóre łaski, n. p. początek wiary, użycza Bóg bez modlitwy, inne atoli, n. p. dar wytrwania, daje tylko tym, którzy o nie proszą,“ a to dlatego, iżby ludzie uznali, że Bóg jest sprawcą wszelkiego dobra, i wszystko odnosili do Boga. Kto zatem potrzebuje łaski, — a któż jej nie potrzebuje? — niechaj się modli.

---

[1]) Ś. Łuk. XVIII, 1. [2]) Lib. de Eccl. dogm. inter Opp. s. Aug. [3]) De Persev. C. 5.

Modlitwa „jest kluczem, otwierającym skrzynię miłosierdzia Bożego [1]); jeżeli zatem doświadczasz biedy duchownej, idź z tym kluczem do skrzyni miłosierdzia, bo on ma taką siłę, iż sam Bóg nie zdoła się oprzeć. „Wieczyste jest przymierze — mówi św. Augustyn [2]) — między modlitwą człowieka, a miłosierdziem Boga; jeżeli ty nie odrzucisz modlitwy, Bóg nie odrzuci od Ciebie miłosierdzia.“ Ztąd nic niema mocniejszego nad człowieka modlącego się, bo on ma moc nad samym Bogiem, on jest prawie wszechmocny, jak mówi św. Alfons Lig.[3]).

Bez modlitwy nie można zachować się w łasce poświęcającej; czem bowiem oddech dla ciała, tem modlitwa dla duszy. Aby nie uronić łaski poświęcającej, potrzeba odeprzeć pokusy; lecz któż może zwyciężyć, jeżeli Bóg po jego stronie nie walczy. A cóż jedna pomoc Bożą? Modlitwa, — ona bowiem jest tarczą, chroniącą duszę od pocisków. Patrz, oto Mojżesz wyciąga ręce do modlitwy, podczas gdy Izrael walczy, i jak długo trzyma je wzniesione, tak długo Izrael zwycięża. Podobnie gdy i ty, duszo, będziesz w niebezpieczeństwie, wyciągaj ręce do Boga, a niechybnie zwyciężysz, bo modlitwa sprowadzi ci na pomoc samego Boga. Przeciwnie, gdy zaniedbasz modlitwy, z pewnością upadniesz. Ztąd słusznie mówi św. Chryzostom [4]): „Nie może być uniewinniony, kto w pokusie upada; dlatego bowiem upada, iż nie chce się modlić.“

Bez modlitwy nie można łaski utraconej odzyskać, bo aby przebaczenie Boże wyjednać, potrzeba uznać się winowajcą i rzucić się do stóp Sędziego, błagając miłosierdzia; — to zaś dzieje się w modlitwie. Jako żebrak chory i nagi łzą i jękiem budzi litość przechodzących, tak dusza grzeszna jękiem modlitwy i łzą żalu wzrusza serce Boże do litości. Prorok Izajasz zapewnia, iż skoro Bóg usłyszy modlitwę nawracającego się grzesznika, zaraz skłania swe miłosierdzie ku niemu. *„Ludu syoński* — mówi on — *płacząc nie będziesz płakał*, (bo) *zmiłujący zmiłuje się nad tobą i na głos wołania twego, skoro usłyszy, odpowie tobie“* [5]). *„Błogosławiony Bóg* — pociesza nas podobnie prorok Dawid — *który nie odrzucił modlitwy mojej i miłosierdzia swego odemnie;“* [6]) które to słowa św. Augustyn tak wykłada: „Jak długo nie przestajesz się modlić, bądź przekonany, że miłosierdzie Boskie przyjdzie ci w pomoc.“ Tenże sam Doktor Kościoła mówi: „Modlitwa jest portem dla skołatanych

---

[1]) Św. Augustyn. [2]) In Psal. 55. [3]) O modlitwie R. 2. [4]) Sermo de Moyse. [5]) Izaj. XXX, 18. [6]) Ps. LXV, 20.

burzą, laską dla chwiejących się, skarbem dla ubogich, bezpieczeństwem dla bogatych, uzdrowieniem dla chorych. Niemasz nic potężniejszego nad modlitwę, nic nie sprosta jej sile.“ Krótko mówiąc, modlitwa wszelką łaskę wyprasza, bo ona jest „posłem miłym u króla, tak iż wstępuje kiedykolwiek do jego komnaty i wszelkie prośby przedkłada, nie lękając się odmowy“ [1]).

Nadto modlitwa przygotowuje i usposabia duszę do przyjęcia łaski i współdziałania z łaską. Człowiek, zaślepiony pychą i miłością własną, nie chce uznać swojej niemocy i zbyt jest przywiązany do swojej woli, iżby ją chciał poddać woli Bożej; krom tego świat i żądze taki hałas sprawiają w duszy, iż nie może wznieść się do Boga, ani usłyszeć Jego głosu, co wszystko stawia tamę łasce Bożej. Otóż modlitwa z jednej strony upokarza człowieka, przypominając mu, że jest lichym żebrakiem, — z drugiej zaś ucisza w duszy gwar ziemski i odrywa ją, acz na chwilę, od świata, a temsamem sprawia, że łaska Boża trafia łacniej do rozumu i do woli.

Skoro zaś bez modlitwy nie można otrzymać łaski, tedy nie można także się zbawić. „Wszyscy święci w niebie, krom małych dzieci, zbawili się za pomocą modlitwy, — wszyscy odrzuceni w piekle potępili się, iż wzgardzili modlitwą“ [2]). Nawet z dwóch łotrów, wiszących na krzyżu, jeden się zbawił, iż się modlił, drugi się zgubił, iż się nie modlił. „Módl się tedy — wzywa św. Alfons Liguori — módl się, i nigdy nie ustawaj modlić się, bo jeżeli będziesz się modlił, niezawodnie będziesz zbawiony; przeciwnie, jeżeli zaniedbasz modlitwy, z pewnością zginiesz na wieki.“

Jeżeli modlitwa tak jest potrzebną do zwykłego życia chrześciańskiego, o ileż więcej do doskonałego. Bez gorącej i wytrwałej modlitwy nie daje Bóg łask obfitszych, bez nich zaś nie można nabyć doskonałości. Ztąd jeżeli Bóg pociąga jakąś duszę do służby doskonalszej, udziela jej najprzód daru modlitwy. „Modlitwa tylko — mówi św. Teresa [3]) — była drzwiami i drogą do tych wszystkich wielkich łask, użyczonych mi od Boga.“ O gdybyśmy tych drzwi nigdy nie zamykali, i nasby Bóg nie minął. Bez modlitwy pokornej i ufnej nie można również nabyć cnót doskonalszych; „bo jakimże sposobem — mówi św. Chryzostom [4]) — może się ktoś wyćwiczyć w cnocie, jeżeli się nie zwraca bez przestanku z prośbą

[1]) Ś. Bernadyn z Sieny *Serm. in Dom. 3.* [2]) Ś. Alfons Liguori. O modlitwie. R. 1. [3]) W żywocie przez nią samą pisanym. [4]) Libr. I. de modo oran. Deum.

do Tego, który jedynie może dać cnotę.“ Słusznie zatem przyrównywa tenże Święty modlitwę do nerwów, iż jako nerwy dają ciału ruch i siłę, tak modlitwa daje duszy dziwną moc i żywość, by rączo biegła drogą doskonałości. Słusznie też powiedział św. Bonawentura, iż kto umie dobrze się modlić, ten potrafi także dobrze żyć.

III.

Owoce modlitwy.

Modlitwa jest sprawą niewymownej ceny i godności; jeżeli bowiem ludzie za wielki poczytują sobie zaszczyt, gdy mogą rozmawiać z książętami tej ziemi: jakąż dopiero jest chwałą rozmawiać z Królem królów i Panem panujących. Zaiste, stać przed Bogiem i składać Mu ofiarę uwielbienia, jestto naśladować Aniołów, lub tych starców niebieskich, co rzucają swe korony przed stolicą Baranka.

Błogosławione są również owoce modlitwy.

Modlitwa jedna duszy obfitą zasługę, bo mieści w sobie akty wielu cnót, jak wiary, ufności, pokory, miłości, żalu i umartwienia.

Modlitwa daje duszy światło i mądrość, bo jej odkrywa tajniki Boże, i wzrok jej zaostrza do ich poznania. Więcej daje światła Bożego jedna godzina dobrej modlitwy, niżeli cały dzień zaciekania się żmudnego. Ztąd ludzie zamiłowani w modlitwie, a przytem pokorni, dochodzą do głębszego poznania rzeczy Bożych; i ztąd też wielcy mędrcy Kościoła, jak: św. Tomasz Anielski, św. Bonawentura, św. Bernard i t. p. sami wyznawali, iż głównie z rozmyślania czerpali swą mądrość. Czytamy, że często kładli zawikłane zadania u stóp Najśw. Panny lub przed Najśw. Sakramentem, więcej ufając Bożej pomocy, niżeli bystrości swojego rozumu. I ty czyń podobnie.

Modlitwa daje duszy ulgę, bo ją wyrywa z pośród boleści i nędzy, która ją otacza, a podnosi do Boga, źródła wszelkiej pociechy. Dlatego też Apostoł wzywa: „*Smuci się kto z was? niech się modli*“ [1]). Gdy pogański cesarz Marek Aureliusz walczył z Markomanami, zaszedł z wojskiem w okolicę górzystą, gdzie żadnego źródła nie było. Słońce piekło zgóry, a wewnątrz paliło

[1]) Św. Jak. V, 13.

pragnienie. Daremnie wzywali poganie swoich bogów, — niebo było głuche. Tedy legia chrześciańska — tebańską zwana — rzuciła się na kolana, śląc do Boga gorącą modlitwę. Nagle wypływa chmura na niebo, a spadający z niej deszcz napawa żołnierzy i konie. Podobnie dzieje się w duszy, wysuszonej troską lub pokusą, — lecz niech tylko uda się na modlitwę, wnet otwiera się niebo i spuszcza deszcz pociechy. Zaprawdę, dziwną ma słodycz modlitwa, iż gorycz cierpienia w niej niknie. Czuli ją Święci, ztąd jeden z nich, św. Filip Nereusz, nie mogąc w małem sercu pomieścić tyle pociechy, wołał: „Dosyć już, Panie, dosyć! Proszę, wstrzymaj nieco strumień Twoich słodyczy. Oddal się odemnie, Panie, oddal się, bom jest człowiek śmiertelny, a więc znieść nie mogę tak obfitych pociech Twoich.“

Modlitwa daje duszy hart i siłę, iż wszystko jest jej łatwem, bo modlitwa przyzywa samego Boga na pomoc. Dusza modląca się silniejszą jest niż świat cały, silniejszą niż piekło; przeciwnie, dusza zaniedbująca modlitwy podobną się staje do paralityka, leżącego bezwładnie.

Modlitwa podnosi wreszcie duszę ku niebu i łączy ją, przynajmniej na chwilę, z Bogiem; ztąd przyrównano ją do wozu ognistego, unoszącego Eliasza do nieba, i do drabiny Jakóbowej, po której ludzie, jako aniołowie ziemscy, wstępują do Boga. Taką jest cena modlitwy; cóż więc dziwnego, że św. Teresa pragnęła wstąpić na wysoką górę i wołać głosem rozlegającym się aż do krańców świata: „Ludzie, jeżeli chcecie się zbawić, jeżeli chcecie być doskonałymi, módlcie się, módlcie się, módlcie się!“

Cenne są owoce modlitwy, lecz nie każda modlitwa rodzi takowe; co i sam Apostoł potwierdza: *„Prosicie, a nie bierzecie, przeto iż źle prosicie.“* Jakież są tedy cechy dobrej modlitwy?

IV.

Cechy dobrej modlitwy.

1. W Imię Pana Jezusa.

Jak mamy się modlić, uczy nas sam Syn Boży: *„Jeżeli o co prosić będziecie Ojca w imię moje, da wam“* [1]). Mówi Pan: *„W imię*

[1]) Św. Jan XVI, 23.

moje,“ jakoby chciał powiedzieć: O ludzie nędzni i grzeszni, potrzebujecie wiele łask i darów, a więc proście Ojca mego, od którego wszelki dar dobry pochodzi; lecz iż sami niegodni jesteście wysłuchania, proście w imię moje, to jest, przez zasługi moje; mówcie tak: Ojcze nasz, udziel nam tej łaski dla nieskończonych zasług Syna Twego i dla miłości nieskończonej ku Niemu, — a zaprawdę będziecie wysłuchani.

Modlić się więc potrzeba przez zasługi Jezusa Chrystusa, a to dlatego, że „modlitwa całą moc i potęgę na skłonienie Boga ku prośbom naszym czerpie z Jego własnej dobroci i miłosierdzia, z zasług żywota i śmierci jednorodzonego Syna Jego“ [1]). Jezus Chrystus, żyjąc na ziemi, modlił się za nami i wyjednał modlitwom naszym skuteczność, teraz zaś wstawia się za nami na ołtarzu i na tronie niebieskim; potrzeba zatem łączyć modlitwy nasze z modlitwą Chrystusową, aby im zapewnić miłe przyjęcie u Boga. Gdy bowiem łączymy się ze Zbawicielem, już nie my się modlimy, lecz Pan sam w nas i z nami się modli; mówimy do ucha Bożego, a nie naszego głosu, lecz głosu Syna swego raczy Bóg słuchać. „O jakże łacniej byłyby modły nasze wysłuchane — mówi św. Teresa — gdybyśmy tylko ofiarować chcieli uczynki nasze Ojcu Przedwiecznemu w zjednoczeniu z zasługami Pana naszego.“ Radzą także mistrzowie duchowni łączyć modlitwy nasze z modlitwami Pana Jezusa utajonego w Najśw. Sakramencie i spełniającego tamże nieustanny urząd Pośrednika, a składać takowe na ręce Bogarodzicy, która jest Pośredniczką naszą u Syna.

Modlić się w imię Jezusa znaczy powtóre prosić o to, co się zgadza z wolą Bożą, a więc przedewszystkiem o rzeczy duchowne i do zbawienia potrzebne, według słów Zbawiciela: *„Szukajcie naprzód królestwa Bożego i sprawiedliwości Jego, a to wszystko będzie wam przydano*“ [2]). Te bowiem dobra przyobiecał Pan wszystkim, one jedynie prowadzą do szczęścia wiecznego, one też nie dadzą się nadużyć. Proś więc o nie bezwarunkowo i usilnie, a szczególnie proś o szczere nawrócenie się do Boga, o wierność dla łaski Bożej, o pokorę głęboką i miłość doskonałą, o cierpliwość niezachwianą, o dar modlitwy, dar umartwienia, dar pokoju duszy i najcenniejszy dar wytrwania. Tutaj rozszerz skrzydła modlitwie, bo Bóg stosuje dar do prośby. Św. Alfons Liguori i św. Teresa

[1]) Scupoli. *Walka duchowna.* R. 44. [2]) Św. Mat. R. VI, 33.

radzą prosić o wielkie i cenne dary, a to dlatego, że Bóg jest Panem nader bogatym i łaskawym. Gdyby ktoś — mówi św. Alfons — prosił króla o drobną monetę, o grosz jeden, mógłby króla obrazić; podobnie i my winni prosić Pana Boga nie o liche jakieś dary, ale o wielkie łaski, — tym sposobem uczcimy miłosierdzie i szczodrobliwość Bożą, acz sami przez się musimy się uznać bardzo nędznymi i niegodnymi tychże dobrodziejstw. Tak też czynili Święci; św. Pachomiusz n. p. błagał nieustannie o czystość serca, — św. Augustyn o miłość wielką, — św. Bernard o niewinność niepokalaną, — św. Franciszek Borgiasz, św. Jan od Krzyża, św. Teresa, św. Magdalena de Pazzis o cierpienia dla Boga i t. d.

A o dary ziemskie, n.p. zdrowie, majątek, powodzenie, czy wolno prosić? Wolno, lecz pod warunkiem, jeżeli takowe do chwały Bożej i zbawienia naszego mogą posłużyć [1]). Tak modlił się sam Zbawiciel: *„Ojcze, jeżeli chcesz, przenieś odemie ten kielich“* [2]). Tak modlili się Święci. „Ja jestem dzieckiem — mówił św. Augustyn — i nie wiem, co mi jest pożyteczne; jestem chorym, dlatego nie mogę sądzić, co mi do zdrowia posłuży. Czyń zatem ze mną, o Panie, jak chcesz, jak sam uznasz za najlepsze. Daj mi zdrowie i błogosławieństwo, jeżeli taka jest wola Twoja, ale nie miej względu na moje zachcenia. Jeżeli to dla mnie będzie niepożyteczne, o wtenczas, błagam Cię, zostaw mnie w chorobie i ubóstwie, zostaw mnie pod krzyżem. Wtenczas Ty sam bądź mojem życiem, mojem zdrowiem, mojem szczęściem, mojem bogactwem, moją miłością, mojem jedynem dobrem, mojem wszystkiem“. I ty módl się podobnie, inaczej gdybyś prosił natrętnie o dobra doczesne, mógłby ci Pan powiedzieć: „Nie wiesz, o co prosisz.“ Owszem proś Boga, aby nigdy nie wysłuchał twej prośby, gdybyś błagał o rzeczy szkodliwe, gdyż w takim razie wysłuchanie byłoby dla ciebie karą, a nie łaską.

2. Sercem czystem albo skruszonem.

Módl się sercem czystem, albo przynajmiej skruszonem, bo człowiek splamiony grzechem nie jest godzien rozmawiać z Bogiem. Gdyby ktoś zabił syna królewskiego, i zaraz biegnąc do króla, rękę krwią świeżą zbroczoną wyciągnął po jałmużnę, czyliż zamiast

[1]) Św. Tom. z Akw. S. th. 2. 2. qu. 83, art. 6, ad 4. [2]) S. Łuk. XXII, 42.

jałmużny nie odniósłby zasłużonej kary? Lecz oto grzesznik krzyżuje Syna Bożego, i te same ręce, które Krew Najśw. przelały, podnosi w modlitwie; — czyliż nie słuszna, aby zamiast darów ściągnął na siebie gniew Boży. Kto zatem splamił swą duszę, niech ją pierwej oczyści pokutą. Izajasz prorok skarżył się, iż wargi jego nie są czyste, by mogły mówić do Boga i o Bogu; tedy Bóg zesłał Serafina, który węglem żarzącym oczyścił usta Proroka [1]). Podobnie powinna dusza prosić przed modlitwą, aby Pan ją oczyścił i mówić jej do Siebie pozwolił.

Ale czyliż grzesznik nie może się modlić? Przeciwnie, — modlitwa jest ostatnim jego ratunkiem, i biada mu, jeżeli nią wzgardzi. Niech się więc modli do tego Pana *„łaskawego i cierpliwego i mnogiej litości, który strzeże miłosierdzia na tysiące, który gładzi nieprawość i niezbożności i grzechy“*, — niech się modli, jak ów syn marnotrawny: *„Ojcze zgrzeszyłem“*, albo jako ów celnik: *„Boże, bądź miłościw mnie grzesznemu“*, albo jako Magdalena modlitwą serca i łzy cichej, albo jak Niniwici pokutą ducha i ciała. Lecz modląc się, niech przerwie i porzuci więzy grzechu; inaczej, gdyby ustami wołał: Boże zmiłuj się, a sercem lgnął do grzechu, modlitwa sama byłaby grzechem. Do takich mówi Bóg: *„Gdy wyciągniecie ręce wasze, odwrócę oczy moje od was, a gdy rozmnożycie modlitwy, nie wysłucham: bo ręce wasze pełne są krwi“* [2]). Taka modlitwa sprowadza klątwę Bożą, dlatego, że czyni sobie z Boga igraszkę. To też upomina Pan przez Proroka: *„Omyjcie się, czystymi bądźcie, odejmijcie złość myśli waszych od oczu moich, przestańcie źle czynić, uczcie się dobrze czynić, szukajcie sądu, wspomagajcie uciśnionego, czyńcie sprawiedliwość sierocie, brońcie wdowy, a przyjdźcie a strofujcie mię, mówi Pan“* [3]). Upomina również Apostoł: *„Najmilejsi, jeśliby nas serce nasze nie winowało, ufanie mamy ku Bogu, i o cokolwiek byśmy prosili, weźmiemy od Niego“* [4]). Idąc tedy za głosem Bożym, staraj się przynosić zawsze do modlitwy serce czyste, albo przynajmniej skruszone.

3. Z uszanowaniem.

Módl się z uszanowaniem, któreby się przebijało w słowie i postawie. Pamiętaj tylko, że rozmawiasz z Bogiem, przed któ-

[1]) Izaj. VI, 6. [2]) Izaj. I, 15. [3]) Izaj. I, 16. [4]) I. Św. Jan III, 21.

rego majestatem drżą Potęgi niebieskie i zakrywają swe oblicza, a wnet słowo nieśmiałe zawiśnie na ustach, głowa się kornie pochyli, kolana mimowolnie się zegną. Tak się modlił Syn Boży w onej nocy strasznej. *„On rzucił się na ziemię“*, — mówi Pismo; — i dlaczegóż tak gorąco się modlił? Czyliż potrzebował czegoś dla siebie? Nie — ale dał nam przykład, jak mamy się modlić. Oto Wszechmoc się modli, a nędza się nie modli, — Miłość się korzy, a nieprawość się nie upokarza. — Lekarz rzuca się na ziemię, a chory się nie zgina, — Sędzia błaga o litość, a winowajca nie prosi o przebaczenie [1])!

Na wzór Chrystusa modlili się Święci, a mianowicie owi „aniołowie pustyni“. Opowiada opat Jan, że odwiedzając pustelników Tebajdy, zastał jednego z nich zatopionego w modlitwie. Pobożny ten starzec klęczał na desce, mając ręce złożone na krzyż, a oczy wzniesione w górę; gdy się podniósł, spostrzegł opat Jan głębokie wydrążenie w owej desce, a tu i ówdzie krople krwi [2]). Dzisiaj roszczą sobie wszyscy prawo do poufałości z Bogiem, i z mniejszą czcią przemawiają do Boga, aniżeli do sługi, albowiem przy modlitwie drzemią, ziewają, śmieją się i kręcą na wszystkie strony, tak iż nigdy z człowiekiem, choćby najpodlejszym, nie postępują ludzie tak niegodnie, jako ze Stwórcą i Zbawicielem swoim. Czy taka modlitwa jest miłą Bogu? Opowiada Cezaryusz, że pewien zakonnik zwykł był spać przy modlitwie. Raz ukazał mu się Pan Jezus, lecz natychmiast odwrócił od niego twarz swoją, mówiąc: „Ponieważ jesteś leniwy i śpisz podczas modlitwy, nie oglądasz oblicza mojego“. Chcesz więc oglądać oblicze Jezusowe, módl się zawsze z uszanowaniem zewnętrznem i wewnętrznem. Ostatnie daje pokora, a więc módl się

4. Z pokorą.

Módl się z pokorą, bo w modlitwie jesteś żebrakiem, proszącym o wsparcie, a do tego wysłuchania niegodnym. „Gdyby żebrak prosił o dar z postawą dumną i słowem wyniosłem, zamiast jałmużny otrzymałby ostrą naganę; to samo odbiera modlitwa bez pokory“ [3]). Taką była modlitwa Faryzeusza, dlatego

---

[1]) Św. Cezaryusz Arel. Hom. 34. [2]) Sophron. *In prato spirit. 184.* [3]) Św. Aug. *Serm. 15. de Verb. Dom.*

Bóg nią wzgardził. Przeciwnie, pokorna modlitwa ściąga na siebie wzrok Najwyższego, jak mówi Pismo: *„Modlitwa korzącego się przeniknie obłoki.... a nie odejdzie, aż Najwyższy wejrzy“* [1]); na którą zaś modlitwę Bóg wejrzy, tej błogosławieństwa użycza. Pewnego razu prosiła św. Katarzyna Seneńska Pana Jezusa o naukę, jaka modlitwa jest mu najmilszą, i wnet usłyszała głos wewnętrzny: „Wiedz córko, iż ten otrzyma wszelką cnotę, kto trwa na modlitwie pokornej“ [2]). Pokora i miłość oto są „dwa skrzydła duchowne modlitwy, na których dusza unosi się w górę aż do Boga“ [3]).

Chceszli zatem, by modlitwa twoja dotarła aż do tronu i serca Bożego, nie zapominaj nigdy, jak jesteś słabym, jak nędznym, jak grzesznym, i uniżaj się głęboko przed Bogiem, wołając często podczas modlitwy: Kto Ty jesteś, o Boże, a kto ja jestem? — albo powtarzając słowa pobożnego autora księgi „O naśladowaniu Jezusa Chrystusa“: „A któż ja taki, iżbym śmiał wołać ku Tobie? Ja najnędzniejszy sługa Twój, najlichszy robaczek, stokroć nędzniejszy, lichszy i godniejszy pogardy, niż to sam uczuć i wymówić mogę“ [4]). Tak modlili się Święci, a jeden z nich mówi o sobie: „Więcej niż czterdzieści lat starałem się z wszelką pilnością nabyć wprawy w modlitwie, lecz nie znalazłem środka skuteczniejszego nad ten, by stawać przed Bogiem jako dziecię słabe, lub jak żebrak ubogi, ślepy i od wszystkich opuszczony.“ Takiej też modlitwie nie odmawia Pan swej łaski. Gdy św. Eutymiusza prosił lud wszystek, by dlań wyjednał deszcz u Pana Boga, bo już długo panowała posucha, odrzekł tenże: „Jakto! ja grzesznik mam mówić do Boga, którego sprawiedliwy gniew zapalił się na widok występków naszych. Wszyscy musimy upaść przed nim na oblicze, a On nas wysłucha.“ Wszyscy tak uczynili i wnet spadł na ziemię deszcz obfity.

Wzór podobnej pokory daje również niewiasta kananejska. Przychodzi ona do Pana Jezusa, prosząc, by uzdrowił jej córkę od złego ducha dręczoną; lecz Pan Jezus ani na nią wejrzał. Niewiasta błaga tem głośniej, tak iż Apostołowie zniecierpliwieni nalegają na Mistrza: Panie puść ją, bo nam nie da spokoju; a Pan Jezus nietylko się nie skłania do prośby niewiasty, lecz

---

[1]) Ekkli. 35, 21. [2]) Blosius in *Concl.* C. 3. [3]) Św. Wawrzyniec Justin. *De casto connub.* I, 22.

odpowiada jej dosyć szorstko: „*Nie dobra jest brać chleb synowski a miotać psom*“ [1]). Czyliż obraziła się Kananejka? Bynajmniej, — ale jeszcze bardziej się upokarza: „*I owszem Panie; bo i szczenięta jedzą z odrobin, które spadają z stołu panów ich.*“ Tedy Pan Jezus widząc tak wielką pokorę i tak silną ufność, mówi: „*O niewiasto, wielka jest wiara twoja, niechaj ci się stanie, jako chcesz.*“ Widzisz, jak w modlitwie tej niewiasty łączy się pokora z ufnością, jakby dwie siostry rodne; a więc i ty módl się

5. Z ufnością wytrwałą.

Módl się z ufnością wytrwałą, to jest, z tą silną wiarą, że Bóg jako nieskończenie mądry umie dać, jako nieskończenie możny potrafi dać, jako nieskończenie dobry chce dać, o co prosisz, jeżeli to dla ciebie jest pożyteczne i jeżeli jesteś tego godzien. Tej ufności żąda Pan Jezus, jako warunku do wysłuchania naszej modlitwy: „*Przetoż wam powiadam, wszystko, o cokolwiek modląc się prosicie, wierzcie, że otrzymacie, a stanie się wam*“ [2]). Apostoł zaś Pański zachęca nas: „*Przystąpmy tedy z ufnością do Stolicy łaski, abyśmy otrzymali miłosierdzie i łaskę należli ku pogodnemu ratunku*“ [3]). Ufność ta jest duszą modlitwy, która lubo zasługę bierze z miłości, skutek jednak czyli wysłuchanie ma z wiary i ufności [4]). Pan Bóg, jako „miłość rozlewająca się“ [5]), pragnie rozdawać swe łaski, a nawet pragnie więcej rozdawać, niżeli my pragniemy odbierać [6]); żąda tylko, byśmy ufali Jego sercu i słowu. „Miłosierdzie Boże — mówi św. Bernard [7]) — jest studnią niezgłębioną, z której czerpiemy naczyniem ufności, a kto ma większe naczynie, więcej łaski odnosi.“ Widzimy to na setniku; — ufał, iż Pan słowem swojem może uleczyć sługę chorego, i natychmiast mówi Pan Jezus: „*Idź, a jako uwierzyłeś, niech ci się stanie.*“ Módl się więc, duszo, z silną ufnością, bo „ufność silna modlących się zadaje gwałt Bogu“, jak to sam objawił św. Gertrudzie [8]); tę zaś ufność czerpaj z rozważania dobroci Bożej, miłości Serca Jezusowego i pośrednictwa Najśw. Bogarodzicy.

---

[1]) Św. Mat. XV, 22 seq. [2]) Św. Mar. XI, 24. [3]) Do Żyd. IV, 16. [4]) Św. Tom. 2. 2. qu. 83, art. 1. [5]) „Bonum diffusivum sui“ (św. Tom. z Akw.). [6]) Św. Aug. [7]) Serm. 2. de Annunt. [8]) Czytaj św. Alf. Lig. O modlitwie. R. 3.

Lecz ta ufność niech będzie wytrwałą, bo modlitwa wyprasza, ale wytrwałość odbiera. Bóg obiecał wprawdzie dać łaski potrzebne, lecz nie obiecał dać natychmiast; jakoż jednym daje zaraz, gdy Go proszą, innym powoli i częściowo, wszystkim według najmędrszych wyroków.[1]) Jeżeli więc modlitwa twoja nie będzie natychmiast wysłuchaną, nie zniechęcaj się wcale,— owszem módl się tem gorliwiej, i tem silniej podnoś głos swój do Boga; Pan bowiem pragnie, abyśmy Go „z pewnem natręctwem świętem błagali, skłaniali i zmuszali“ [2]), jako sam nas zapewnił: *„Proście, a będzie wam dano, szukajcie, a znajdziecie, kołaćcie, a będzie wam otworzono.“* Prośże i ty wytrwale, szukaj pilnie, kołataj cierpliwie, a otworzy ci się Serce Pańskie. Wzorem niech ci będzie ślepy z Jerycha. Słyszy on, że Jezus, Mistrz Boży i Zbawca ludzi, przechodzi ulicą, i pełen ufności woła głośno: *„Jezusie, Synu Dawidów zmiłuj się nademną.“* Rzesza go ciszy, by nie trudził Mistrza, lecz on woła tem głośniej: „Jezusie, Synu Dawidów zmiłuj się nademną.“ Ta wytrwałość została też wynagrodzona cudem.

Podobne natręctwo jest zawsze miłe Bogu, jako dowód wielkiej ufności, i przyciąga Boga do duszy. Gdy dziecię jest głodne, zaczyna płakać i nie utuli się, dopóki go matka nie nakarmi; bo któraż matka zniesie dłuższy płacz dziecięcia? My jesteśmy niemowlętami Bożemi, które Pan nosi przy piersiach, a więc potrzeba nam często krzyczeć i płakać, by nas Pan Bóg nakarmił; On bowiem, czulszy niż wszystkie matki, nie może obojętnie patrzeć na płacz swoich dziatek. *„Izali może zapomnieć niewiasta niemowlęcia swego* — tak mówi sam przez Proroka — *aby się nie zlitowała nad synem żywota swego? a choćby ona zapomniała, wszakże ja nie zapomnę ciebie“* [3]).

Szczególnie wtenczas potrzeba wytrwałości, gdy Bóg nie wysłuchuje zaraz modlitwy; a dzieje się to z różnych powodów. Często nie wysłuchuje Bóg zupełnie, gdy modlitwa jest złą, a tem samem wysłuchania niegodną, bądź dlatego, że nie żyjemy tak, jakośmy powinni, bądź że nie prosimy tak, jak należy, bądź że

---

[1]) Bóg najprędzej wysłuchuje, gdy dusza prosi o krzyże i upokorzenia, albo gdy się modli przez przyczynę Najśw. Panny, albo, jak św. Teresa zaleca, gdy prosi za wstawieniem się św. Józefa. (Czyt. Faber. *Postęp w życiu duch.* R. 15). [2]) Św. Grzeg. W. in Ps. 6. Poen. v. I. [3]) Izaj. XLIX, 15.

prosimy o rzeczy szkodliwe. Często nie wysłuchuje od razu, chociaż modlitwa jest dobrą, a to dlatego najprzód, iż chce nas skłonić do dalszej modlitwy. Pan bowiem miłuje niezmiernie modlitwę, a oko Jego spoczywa słodko na modlącej się duszy; jako więc matka nie od razu daje dziecięciu owoc lub łakotkę, nie jakoby dać nie chciała, lecz iż ma upodobanie w jego szczebiotaniu, łzach i pieszczotach: podobnie zdarza się, że i Bóg nie zaraz spełnia prośby nasze, bo podoba sobie w pokornej i ufnej modlitwie. Nie wysłuchuje zaraz, aby doświadczyć naszej ufności, lub zmusić nas do gorętszej modlitwy i do świętego natręctwa; — tak Pan Jezus, idąc z uczniami do Emaus, dopiero wtenczas z nimi pozostał, gdy nań nalegali usilnie. Nie wysłuchuje zaraz, abyśmy poznali naszą nędzę i nauczyli się cenić dary Boże, zwłaszcza kosztowne; czego bowiem łatwo nabywamy, to zwykle mało cenimy [1]). Nie wysłuchuje zaraz, aby pomnożyć nasze zasługi [2]), albo by nam dać łaski obfitsze, bo wszakże i żebrak, jeżeli długo i cierpliwie czeka pod drzwiami, hojniejszą odbiera jałmużnę [3]). Nie wysłuchuje zaraz, aby nas nauczyć cierpliwości i zdania się na wolę Jego. Pan Bóg — mówi św. Katarzyna Ricci — odmierzył dla każdej duszy nietylko miarę łask, ale i miarę modlitw, po których tychże łask użycza; jeżeli więc coś do tej miary nie dostaje, musi dusza czekać i dłużej się modlić. Tak ów paralityk lat trzydzieści ośm czekał na uzdrowienie, lecz iż ufności nie stracił, otrzymał od Pana łaskę pożądaną.

Co więcej, nieraz zdaje się Pan zasypiać, jak niegdyś w łodzi Piotrowej na morzu galilejskiem, i niby nie słyszy proszących. Nieraz odkłada ratunek na sam koniec, gdy już wszelka nadzieja zniknęła, jakto uczynił z Zuzanną spotwarzoną lub z Betulią oblężoną. Nieraz odpycha wrzekomo duszę modlącą się i miasto łaskawego oblicza, ukazuje jej gniew swój. Tak prorok Dawid uczuł podczas modlitwy wielką trwogę, bo zdało mu się, iż go Pan odrzuca; mimo to nie przestał modlitwy, lecz we dnie i w nocy wołał o zmiłowanie Pańskie. Czasem Bóg zdaje się głuchym na obfite łzy i prośby o nawrócenie jakiejś duszy, a to dlatego, że ona sama stawia przeszkody łasce. W takim razie należy naśla-

[1]) Ś. Aug. *Serm. 5. de verb. Dom.* [2]) Św. Grzegorz W. [3]) Czytaj Saint-Jure *Connaissance et l'amour de N. S. I. Ch.* Tom I, Liv. III, Ch. VI. i Faber *Postęp w ż. d.* R. 15.

dować św. Monikę, to jest, nieustawać w modlitwie, a zresztą zdać się na wolę Bożą.

Gdy i ciebie Pan Bóg nie zaraz wysłucha, nie zrażaj się, ale tem silniej ufaj, im więcej zdawać ci się będzie, że Pan twoją modlitwę odrzuca. Jako cię sam uczy w Ewangelii [1]), pukaj wytrwale do wrót miłosierdzia Bożego; prędzej czy później powstanie Pan i otworzy, a gdyby nawet nie dał tego, o co prosisz, zawsze użyczy daru modlitwy, co zaprawdę wielką jest łaską.

Chceszli wreszcie wzruszyć łatwiej Serce Pańskie do litości, bądź litościwym dla braci biedniejszych i cierpiących, a surowym dla siebie, czyli, jak mówi św. Augustyn, przypraw modlitwie dwa skrzydła — post i jałmużnę; o co bowiem modlitwa prosi, to post niejako popiera, a miłosierdzie otrzymuje, jako Duch Święty zapewnił: *„Dobra jest modlitwa z postem i z jałmużną, więcej niźli skarby złota chować: albowiem jałmużna od śmierci wybawia i czyni, że się najduje miłosierdzie i żywot wieczny“* [2]).

Cokolwiek zaś Pan zrobi, czy cię wysłucha, czy nie, wszystko przyjmuj chętnie i za wszystko dziękuj, bo wszystko pochodzi od kochającego cię Ojca.

Wyliczone dotąd warunki tyczą się szczególnie modlitwy błagalnej; następne dwa każdej bez wyjątku.

6. Ze skupieniem ducha.

Módl się z uwagą i skupieniem ducha, aby myśl szła w parze ze słowem, a co usta wymawiają, nad tem duch rozmyślał. Czemże bowiem jest modlitwa? Podniesieniem ducha do Boga, a więc nie rąk tylko, — rozmową duszy, a więc nie ust samych; kto zaś tylko ustami się modli, ten się wcale nie modli [3]). Tylko modlitwa skupiona jest miłą Bogu, a nam pożyteczną, jako zapewnia sam Zbawiciel: *„Gdzie są dwa lub trzej zgromadzeni w Imię moje, tamem jest w pośrodku ich“* [4]). Cóż znaczą ci „dwaj lub trzej,“ pyta św. Ambroży [5]), jeżeli nie ciało, duszę i Ducha Św.

---

[1]) Św. Łuk. XI, 5. [2]) Tob. XII, 8. [3]) Św. Tomasz z Akw. mówi, że jeżeli z początku modlitwy nie brakło dobrej intencyi i uwagi, a potem nastąpiło roztargnienie mimo woli, taka modlitwa nie traci zasługi i jedna łaski u Boga. (2. 2. q. 83, a. 13, c.). [4]) Św. Mat. XVIII, 20. [5]) Czyt. Faber. Postęp w ż. d. R. 15.

odwraca uwagę duszy gdzieindziej, albo ją zajmuje czczemi ma- Gdy bowiem dusza wszystkie swe władze zgromadza w świątyni serca, by *„się modlić w skrytości,“* gdy ciało zbiera swe zmysły i poddaje takowe duszy, wtenczas zbliża się Duch Św. i przynosi do tego zjednoczenia ciszę i pokój, tak iż modlitwa jest skuteczną, i ściąga do towarzystwa samego Pana Jezusa.

Przeciwnie, modlitwa dobrowolnie roztargniona jest wzgardą dla Boga, a szkodą dla nas. Bo jakaż to obraza dla Boga, iż gdy On się zniża, aby słuchać człowieka, nędzny człowiek odwraca się od Stwórcy i idzie myślą do stworzeń! „Czyż zresztą może nas Bóg wysłuchać, gdy my sami siebie nie słyszymy“ [1])? Jakiż więc owoc roztargnionej dobrowolnie modlitwy? Ten tylko, że człowiek odchodzi z próżnemi rękami i ściąga na siebie winę przed Bogiem za lekceważenie Jego majestatu. Chceszli tego uniknąć, módl się zawsze z uwagą, a jako owi dwaj Cherubinowie, umieszczeni na arce, mieli skrzydła rozpostarte w górę, tak i duch twój niechaj wśród modlitwy wznosi się do Boga. Lecz cóż począć, gdy roztargnienia gwałtem się cisną?

O roztargnieniach.

Roztargnienia są to obce myśli, które jak rój natrętnych komarów lub jak hordy tatarskie napadają duszę, dręczą ją, pustoszą i niszczą owoc modlitwy, mianowicie myślnej. Zkądże one pochodzą? Najprzód ze słabości ciała; — często ciało jest mdłe, osłabione, rozstrojone, mianowicie u osób nerwowych; wtenczas modlitwa jest prawie niepodobną. Niechaj się dusza w tym razie wiele nie natęża, lecz — o ile można — zachowa się spokojnie w obecności Bożej i od czasu do czasu wzbudzi jaki akt krótki. Często pochodzą roztargnienia z wrodzonej słabości duszy, która nie znosi dłuższego spoczynku i nie lubi trwać długo przy jednym przedmiocie, lecz jako motyl przelatuje z jednego na drugi. Mianowicie dusze o wyobraźni żywej i sercu wrażliwem z trudnością mogą skupić swe myśli i zwrócić do Boga, bo co chwila jakaś myśl obca przemocą się wciska.

Czasem roztargnienia pochodzą od szatana, szatan bowiem nie może znieść modlitwy, wiedząc, że to jest czas łaski dla duszy [2]); dlatego wszelkimi sposobami stara się ją przerwać, i albo

[1]) Ś. Cypryan. [2]) Ś. Izydor *Lib. 13. Sent. o. 3.*

rzeniami, albo rozpala jaką namiętność, albo napełnia wyobraźnię szkaradnymi obrazami i rozżarza zmysłowość, albo budzi niepokój, wstręt, zniechęcenie, drażliwość, ospałość i nudotę. Wtenczas te roztargnienia są liczne, natarczywe, niepokojące, więcej jednostajne, zwykle połączone z pokusami, mianowicie brzydkiemi, bluźnierczemi lub gniewliwemi [1]).

Czasem także Bóg duszę doświadcza, aby ją wypróbować, oczyścić lub podnieść do wyższego stopnia modlitwy. Najczęściej jednak pochodzą roztargnienia z winy naszej. Nie czuwamy nad zmysłami, iż pełno próżnych myśli i wrażeń wchodzi do duszy, jakby do domu zajezdnego; jesteśmy „zaślepieni kurzawą miłości własnej i prochem zajęć znikomych“ [2]), ztąd pełno w nas trosk ziemskich, dumnych rojeń i samolubnych planów; jesteśmy niezmiernie ciekawi, ztąd mnóstwo nowinek sprowadzamy do duszy; nie staramy się umartwiać, ztąd pełno w nas czczych zachceń i nieporządnych przywiązań; nie przygotowujemy się wcale do sprawy tak ważnej, a podczas modlitwy nie pamiętamy na obecność Boga; więc cóż dziwnego, że tyle mamy roztargnień; — owszem byłoby cudem, gdybyśmy ich nie mieli.

Ale jakże się ich pozbyć? Rzecz to trudna, tak, że według zdania mistrzów duchownych, niepodobna się od nich całkowicie uwolnić [3]). „Wyznaję szczerze — mówi autor księgi „O naśladowaniu Jezusa Chrystusa“ — iż nawykłem być bardzo roztargnionym. Tam często jestem, gdzie jest myśl moja. Tam jest częstokroć myśl moja, gdzie jest to, co miłuję“ [4]). Nawet Święci skarżyli się na roztargnienia; a jeżeli jeden z nich, św. Aloizy, w czasie sześciu miesięcy tak mało doswiadczył roztargnień, iż razem wzięte mniejby zajęły czasu, niżeli jedno „Zdrowaś Marya“, był to raczej dar wyjątkowy, który otrzymał od Boga w nagrodę za to, że nieraz tę samą modlitwę przez cztery lub pięć godzin powtarzał, by się ustrzedz wszelkiego roztargnienia. Podobnież św. Róża Limańska nabyła tak wielkiego skupienia i tak ścisłego zjednoczenia z Bogiem, że już zgoła nie znała, co to jest roztargnienie, choćby chwilowe, a myśl jej tak była zatopiona w Bogu, że oderwać się odeń nie mogła. Były to przywileje szczególne, których Pan tylko małej garstce wybranych użycza. Wszelako — mówi opat Mojżesz [5])

---

[1]) Czytaj Faber *Postęp w ż. d.* Roz. 24. [2]) Tauler *Ustawy duchowne* R. VI. [3]) Faber l. c. [4]) Ks. III. R. XLVIII, 5. [5]) Rodrycyusz *O postęp. w dosk.* Cz. I. Ks. V. R. XVI.

— chociaż nie jest w mocy naszej powstrzymać nawału różnych myśli, by nas nie nagabywały, można jednak takowych nie przypuszczać, a gdy się natrętnie wciskają, można je odrzucać, — czyli można się ustrzedz po większej części roztargnień dobrowolnych bo te jedynie są grzeszne, i te najwięcej szkodzą, podobne iście do ptaków, wykradających z duszy ziarno modlitwy.

Środki są następujące. Najprzód módl się gorąco o dar modlitwy, aby Bóg promieniem łaski rozpraszał mgłę roztargnień; — tego daru udziela Bóg proszącym, jako przyrzekł przez proroka Zacharyasza: „*Wyleję na dom Dawidów i na obywatele Jeruzalem ducha łaski i modlitwy*“ [1]). Wołaj przeto często do Boga: Panie, naucz mię modlić się i daj mi ducha modlitwy. Łącz przytem modlitwę swoją z modlitwą Chrystusową, aby przez to zjednoczenie modlitwę swoją oczyścić i udoskonalić.

Powtóre, zatykaj źródła roztargnień, a mianowicie czuwaj nad zmysłami, aby się nie błąkały według zachcenia; i oczyszczaj serce z przywiązania nieporządnego lub zbytecznego, jak bowiem kadzidło dopiero wtedy woń swoją wydaje, kiedy zostanie spalone na węglach żarzących: tak i modlitwa tylko wtedy wzniesie się w niebo wdzięczną wonią, gdy wypłynie z duszy umartwionej [2]). Krom tego przed rozpoczęciem modlitwy przypominaj sobie doskonałości i dzieła Pana Boga, by rozgrzać swe serce i nastroić takowe na ton miłości Bożej.

Wreszcie szukaj na modlitwę miejsca samotnego, dokądby gwar ziemski nie dolatywał. Gdy pewnego pustelnika pytał ktoś, gdzieby można znaleść Boga, zaprowadził go pustelnik na miejsce puste w lesie i rzekł: „Tu jest Bóg“, dając tem poznać, że w samotności Bóg najchętniej mówi do duszy, a dusza najłatwiej do Boga. Gdy nie możesz znaleść takiego miejsca, osamotnij się w duszy, to jest, idąc na modlitwę zostaw za drzwiami duszy wszystkie ziemskie myśli. Mów do nich, jak św. Bernard: „Zostańcie tutaj, moje myśli, uczucia i sprawy, a ty, duszo moja, wstępuj do wesela Pana i Boga twego, abyś poznała oblicze Jego i nawiedziła świątynię Jego.“

Błogosławiona Marya od Wcielenia radzi naśladować rzemieślnika, który, przyszedłszy wieczorem do domu, rzuca w kąt narzędzia i nie myśli o nich aż nazajutrz, — to jest, zapomnieć o świecie i o sobie, a wszystkie swe myśli i uczucia zwrócić do Boga. Może

[1]) Zachar. XII, 10. [2]) Św. Franc. Sal.

powiesz: niestety chciałbym tak uczynić, ale myśli to nie narzędzia, nie chcą leżeć spokojnie. Prawda, — więc staraj się takowe natychmiast usunąć, skoro poczną się cisnąć, albo przynajmiej tak je oczyścić, aby nie przeszkadzały zjednoczeniu z Bogiem. Jako grający na lutni jednym palcem dotyka strony grubszej, resztą zaś strón mniejszych, tak jednak, że ztąd miła harmonia powstaje: podobnie i ty wszystkie uczucia i myśli, które cię ciągną do stworzeń, tak staraj się nastroić, by cię podnosiły do Boga i zlewały się w jedną świętą melodyę. W tym celu przejmij się przed modlitwą głęboko tą myślą, że masz mówić z Bogiem, że cała Trójca św. daje ci posłuchanie i wraz z dworem niebieskim na cię pogląda, a tę pamięć na obecność Bożą często odnawiaj.

Podczas modlitwy rzuć kiedy niekiedy okiem na Najśw. Sakrament, na krzyż lub obraz, albo też zrób akt strzelisty, jak n. p: Jezusie, Synu Dawidów, zmiłuj się nademną, daj, abym Cię widział. Gdy cię sen zbiera, rzuć się na ziemię, zwilż oczy zimną wodą, wyciągnij ręce na krzyż, lub módl się głośno. Gdy spostrzeżesz, że odbiegłeś dobrowolnie od Boga, upokórz się i wzbudź akt żalu, lecz nie powtarzaj modlitwy. A jako podróżny, kiedy zaśnie w drodze i towarzysze go odbiegną, zrywa się czemprędzej i pospiesza za nimi: tak i ty, gdy spostrzeżesz, że byłeś rozerwany lub leniwy, zrywaj się czemprędzej, aby podwojoną gorliwością nagrodzić stracone chwile [1]).

Z niedobrowolnem roztargnieniem walcz bez przestanku, nie zrażając się trudem, ni słabym zrazu skutkiem. Modlitwa jest pracą, podobną do ciągnienia wody wiadrem ze studni [2]), lecz kto się w tej pracy nie leni, temu Bóg rosy i dżdżu nie poskąpi. Odtrącając roztargnienia, nie zwracaj uwagi na ich przedmiot, ani się z niemi potykaj wstępnym bojem, bo któż będzie gonił za muchami, które nas nagabują; ale raczej przypominaj sobie co chwila obecność Pana Boga i rozgrzewaj serce. Jeżeli pomimo to roztargnienia nie ustąpią, nie smuć się i nie wpadaj w niecierpliwość, bo one wtenczas nie są grzechem. Jako ojciec wcale się nie obraża, gdy syn w gorączce mówi niedorzecznie, lecz raczej lituje się nad nim: tak Bóg z przyczyny niedobrowolnych roztargnień nie wzrusza się do gniewu, ale do litości. Nie porzucaj zatem modlitwy, jako przykrej i niepożytecznej; jest ona bowiem

[1]) Rodrycyusz l. c. Cz. I. Ks. V. R. XVIII. [2]) Św. Teresa.

wtenczas milszą Bogu i pożyteczniejszą dla ciebie, niżeli modlitwa swobodnie z duszy płynąca, a to dlatego, że modląc się mimo roztargnień, czynisz z siebie ofiarę.

Niechaj cię również nie odstraszają pokusy, jakich nieraz doświadczasz podczas modlitwy, — są to owoce zepsutej natury i złego ducha, którymi cię chce od modlitwy oderwać; odpędź je tylko mężnie, jak odpędził Abraham drapieżne ptaki, co chciały porwać ofiarę złożoną na ołtarzu, a ofiara, jaką chcesz poświęcić Panu na ołtarzu serca, pozostanie nietknięta. Najlepszą bronią jest w takim razie wzbudzanie aktów miłości jakoteż innych cnót. Tak n. p. jeżeli cię napastują wyobrażenia nieskromne, nie wpatruj się w takowe, ale odwróć spiesznie myśl swoją i wołaj w duszy: Panie, ratuj! Raczej umrzeć niż splamić się! Jeżeli się nasuwają ohydne bluźnierstwa, zrób akt miłości i nie zważaj na nie, ani się trwóż. Jeżeli powstają poruszenia pychy i miłości własnej, upokórz się przed Panem, mówiąc: Jam nicestwo i grzesznik! Jeżeli cię rozpala gniew, żądza zemsty lub niechęć ku bliźniemu, pomódl się w tej chwili, prosząc: Błogosław mu, Boże! Jeżeli cię wreszcie trapi niepokój, rzuć się w duchu do nóg Zbawiciela i mów: W ręce Twoje oddaję siebie i wszystko moje.

Modlić się potrzeba także:

7. Z nabożeństwem serca.

Módl się także sercem gorącem, czyli, jak się zwykle mówi nabożnem; z serca bowiem, jako ze źródła, płynie modlitwa i na serce również Bóg patrzy. „Ludzie — mówi św. Grzegorz [1]) — ważą serce podług słów, Bóg zaś waży słowa według serca.“ Gdy więc serce jest gorące, choćby słowo było nieudolne, modlitwa jest doskonałą; gdy serce zimne, a słowa wymowne, modlitwa jest kłamliwą i Panu Bogu wstrętną, jako sam się skarży przez proroka: *„Ten lud czci mnie wargami swemi, ale serce jego dalekie jest odemnie“* [2]).

Lecz na czemże polega modlitwa serca? Czy na tkliwości uczucia, objawiającego się we łzach i westchnieniach? Wprawdzie czytamy, że wielu Świętych wylewało hojne łzy na modlitwie, że innym, jak n. p. św. Alojzemu lub św. Stanisławowi

[1]) *Lib. Moral. L. 26. C. 7.* [2]) Izaj. XXIX, 13.

Kostce, twarz od wewnętrznego wzruszenia płonęła: lecz mimo to łzy i wzruszenia nie są probierzem doskonałej modlitwy; często bowiem ta czułość pochodzi z wrodzonej tkliwości serca, żywej wyobraźni lub silniejszego wrażenia, a więc nie jest dziełem łaski ani znakiem prawdziwej pobożności. Trafia się nawet często, że jakaś dusza modli się wrzekomo gorąco i czule, a jednak modlitwa jej nie jest miłą Bogu. Przyczyna jest ta, że prawdziwe nabożeństwo zależy na rozgrzaniu serca miłością Boga i pochodzącej ztąd gotowości woli, aby wszystko czynić, czego Bóg od nas żąda; ta zaś gotowość może być bez pociechy wewnętrznej, a nawet bez smaku i poczucia.

Abyś to lepiej zrozumiał, nie pomijaj różnicy między nabożeństwem istotnem, a nieistotnem, czyli nadzwyczajnem. Pierwsze jest spokojną ale silną gotowością woli służenia Bogu, drugie z tą gotowością łączy pociechy i słodycze wewnętrzne, których owocem jest dziwna radość, siła i błogość w duszy; — a są one często tak obfite, że nawet ciału się udzielają. Te pociechy nie tworzą istoty nabożeństwa, są jednak darem Bożym, a więc potrzeba je przyjmować z wdzięcznością i należycie cenić; potrzeba z nich korzystać, ale się do nich nie przywięzywać, uważając je niejako za orzeźwienie wśród męczącej podróży, które winno nam sił dodawać, a nie wstrzymywać nas w drodze [1]).

Ale czy wolno o nie prosić? Wolno — byle w dobrym celu, n. p. dla utwierdzenia się w cnocie, a nie dla zaspokojenia duchownego łakomstwa. „Proś Boga, — wzywa sam św. Bernard [2]) — aby ci dał światło nabożeństwa, pogodę dnia, szabat ducha, abyś jako wysłużony wśród wielu trudów żołnierz żył odtąd bez znoju, i z rozszerzonem sercem biegł drogą przykazań Bożych, abyś to czynił z największą słodyczą i rozkoszą, co pierwej czyniłeś z goryczą i przymusem ducha“. Toż samo inni mistrzowie duchowni twierdzą, że pobożność uczuciowa ułatwia polot duszy do zjednoczenia się z Bogiem. Atoli św. Teresa nie odważyła się nigdy prosić o pociechy na modlitwie, uważając to za wielką łaskę, że jej Pan pozwolił stać przed obecnością swoją [3]).

Proś więc i ty zawsze o nabożeństwo istotne, o pociechy zaś warunkowo: jeżeli się Tobie, Panie, podoba. Są one zwykle

---

[1]) Por. Rozdz. XIX. XII, 1. [2]) *Sermo III. de Circumcis.* [3]) *In vita.* C. IX.

pokarmem dusz doskonałych i to nie ustawicznym; często jednak karmi Bóg niemi dusze początkujące w Jego służbie, jakby dziatki małe mlekiem swych piersi, aby je pociągnąć do wzgardy pociech światowych i do miłości krzyża. Gdy zaś podrosną i ukochają krzyż, usuwa im takowe, jużto za karę nadużycia, jużto bez winy, by duszę oczyścić, albo wypróbować.

Starajże się i ty, chrześcianinie, modlić się zawsze z nabożeństwem, wzbudzając stosowne uczucia, jakoto czci, miłości, upokorzenia, oddania się, żalu i t. p.; gdyby jednak mimo twej pracy serce było twardem i zimnem, nie zaprzestawaj ani skracaj modlitwy. Jak zaś należy zachować się w czasie oschłości duchownej, posłuchaj.

O oschłości duchownej na modlitwie.

Dusza zostająca w oschłości staje się podobną do opoki skalistej lub puszczy bezwodnej; zdaje się jej, że Bóg odwrócił od niej twarz swoją i spełnia na niej przekleństwo, rzucone na lud Izraela: „*Niechaj będzie niebo, które nad tobą jest, miedziane, a ziemia, którą depcesz, żelazna*“ [1]); bo gdy dusza chce modlić się, nie może ani myśli zebrać, ani uczuć rozniecić, tak iż modlitwa staje się dla niej męczarnią. Pochodzi to czasem z rozstroju duszy, spowodowanego cierpieniami fizycznemi lub moralnemi, — czasem jest dziełem szatana, który — jak się rzekło wyżej — jest śmiertelnym wrogiem duszy modlącej się, a ztąd stara się ją albo rozproszyć, albo zniechęcić, albo pokusami zatrwożyć, — czasem wreszcie Bóg to sam dopuszcza, by albo duszę ukarać za jej lenistwo duchowne, za brak umartwienia i czuwania nad sobą, za przywiązanie się do stworzeń i dobrowolne niewierności, albo też by jej stałości doświadczyć i zasługi pomnożyć [2]).

Jeżeli podobnym stanem Pan cię nawiedzi, nie lękaj się; nie jesteś ty pierwszym, bo przed tobą wiele dusz podobną szło drogą. Św. Antoni pustelnik, lubo tak gorliwy w modlitwie, skarżył się jednak: „O jakżebym chciał być dobrym, o Panie, ale mi myśli moje nie dopuszczają“. Podobnie żali się św. Bernard: „Wyschło serce moje, zsiadło się, jak mleko, stało się,

[1]) Deut. XXVIII, 23. [2]) Poz. Roz. XIX, XII, 2.

jako ziemia bez wody, nie mogę się skruszyć do płaczu, — tak twarde mam serce. Nie smakuje mi śpiewanie, niemiło mi czytać, nie mam pociechy z modlitwy“ [1]). Również inni Święci doświadczali oschłości na modlitwie, często przez czas długi. Nie myśl zatem, że cię Bóg opuścił; nie — On cię tylko doświadcza, czyli na modlitwie chcesz zadowolnić Boga, czy siebie; a jeżeli sądzisz, że za winę niedbalstwa odjął ci Pan słodycz i skupienie w modlitwie, upokórz się, wielbiąc sprawiedliwość Bożą. „Słuszna jest rzecz o Panie — tak mów do Boga — że mnie nie chcesz słuchać i drzwi przedemną zamykasz, gdy ja tyle razy zamykałem serce moje na głos Twoich natchnień i kołacącemu nie chciałem otworzyć“ [2]).

Wszakże zkądkolwiek oschłość przychodzi, nie opuszczaj, ani przerywaj modlitwy, jakkolwiekby była przykrą, a nawet wstrętną. Pamiętaj, że istotą nabożeństwa nie są pociechy, lecz oddanie się woli Bożej, i że ta modlitwa jest najlepszą, w której wolę Bożą spełniamy; gdy więc Pan Bóg żąda od ciebie modlitwy oschłej, ofiaruj Mu oschłą, pragnąc jednak, aby była gorącą. Taka modlitwa jest miłą Bogu i korzystną dla duszy, bo jest połączona z ofiarą. Oto modlitwa Pana Jezusa w Ogrojcu była najdoskonalszą i najcenniejszą, — a jednak tej modlitwie towarzyszyła najstraszniejsza oschłość. „Nie potrzeba się zatem zrażać, ani tracić ducha z przyczyny oschłości na modlitwie, nie należy również rozpaczać o jej skutku, bo chociaż Pan się ociąga, przyjdzie jednak w końcu i da wszystko odrazu“ [3]).

Taka modlitwa jest jakby drogą, wiodącą wśród puszczy do oazy, to jest, do wysepki, pełnej słodkich owoców i świeżych źródeł; gdy dusza nie lęka się puszczy, prędzej czy później napoi ją Pan i hojnie obdarzy, bo wszakże zapewnia nas Prorok: „*W ziemi pustej i niezdrożnej i bezwodnej jako w świątnicy stawiłem się przed Tobą, abym widział moc Twoję i chwałę Twoję*“ [4]). Co więcej, taka modlitwa jest milszą Bogu i korzystniejszą dla duszy, aniżeli gdyby jej towarzyszyły najczulsze wylewy serca, bo najprzód jest czystą od skażenia miłości własnej, która w niej nie znajduje dla siebie pokarmu, a powtóre, bo jest połączoną z wielu cnotami. I tak, łączy się z nią męztwo, gdy dusza mimo

[1]) *Ser. 54 in Cant.* [2]) Rodrycyusz. *O post. w dos.* Cz. I. Ks. VIII. R. XXV. [3]) Ś. Teresa *Chemin de la perf.* 17, 18. [4]) Ps. LXII, 3.

przeszkód nie zraża się, — łączy się pokora, gdy dusza uznaje swą nędzę i czuje się niegodną pociech Bożych, — łączy się zgadzanie z wolą Bożą, gdy próby Pańskie przyjmuje cierpliwie, — łączy się wierność, gdy mimo pozornego opuszczenia trwa silnie przy Bogu. To też i Pan nie skąpi dla tej duszy nagród swoich, lubo takowe są nieraz przed duszą ukryte.

Lecz powiesz może: Ach ja wtenczas ani na jedną myśl, ani na jedno uczucie zdobyć się nie mogę. Dobrze, — więc stój spokojnie przed Bogiem, jak żołnierz przed drzwiami pałacu, lub posąg w ogrodzie królewskim. Raz skarżył się młody pustelnik przed św. Makarym: „Ojcze, nie mogę się modlić“. „Synu — odrzekł św. Makary — nie opuszczaj modlitwy, owszem módl się dłużej, mówiąc do siebie: „Dla miłości Pana Jezusa chcę pilnować ścian mojej komórki“ [1]). Patrz — mówi podobnie św. Franciszek Salezy [2]) — iluż to dworzan idzie codziennie na pokoje królewskie bez nadziei nawet rozmawiania z królem, lecz na to tylko, aby spojrzał na nich i aby mu złożyli hołd swój. Tak i ty idź na modlitwę jedynie dla służby Bożej i dla okazania Bogu swojej wierności. Gdy przemówi do ciebie pociechą wewnętrzną, dziękuj Mu za to, gdy nie przemówi, a nawet udawać będzie, że cię nie widzi, stój spokojnie przed obecnością Jego, a prędzej czy później wejrzy i nagrodzi.

Nieraz się zdarzy, że sercem oschłem i zimnem rozpoczniesz modlitwę; lecz tem się nie zrażaj, owszem módl się usilnie, bo w chwili, gdy najmniej będziesz się spodziewał, rzuci Pan promień swej łaski, i wnet znikną ciemności, pękną lody, a potoki słodkiej pobożności płynąć będą w twem sercu. Najkorzystniej jest wtenczas oddawać się woli Bożej. „Jeżeli — mówi św. Joanna Franciszka de Chantal — dusza czuje się przygnębioną wewnętrzną oschłością, niechaj w modlitwie zstąpi do nicości, a przytem poddaje się z ufnością woli Bożej. Niechaj trwa w obecności Boga, jak biedny poddany przed królem, i tylko takich słów używa, które miłośne zgadzanie się z wolą Bożą wyrażają“. Dobrze jest wtenczas mówić z pokorną ufnością: O Panie, Ty jesteś jedyną podporą duszy mojej i całą moją pociechą. Św. Filip Nereusz radzi duszy, zostającej w oschłości, naśladować żebraka i z wyciągniętą ręką iść do Pana Jezusa, do Najśw. Panny, do

[1]) Apud Surium. [2]) Filotea Cz. II. R. IX.

Anioła Stróża i do Świętych Pańskich, prosząc o kilka okruszyn duchownej jałmużny. Tak postępuj, duszo, w czasie oschłości, a odniesiesz z niej niemałe korzyści.

Wreszcie potrzeba się modlić:

8. Bez przestanku.

Sam Pan Jezus nas wzywa, *„aby się modlić zawżdy a nie ustawać“* [1]). I słusznie tego Pana żąda, albowiem w tem życiu walka trwa bez końca, praca bez wytchnienia, — potrzeba zatem ustawicznej pomocy łaski, a więc i ciągłej modlitwy. Modlitwa jest codziennym chlebem duszy. *„Od zarania aż do wieczora . . . jako młode jaskółczę, tak będę szczebiotał, a będę stękał jak gołębica,“* — mówi Prorok [2]), a słowa te znaczą, że jako ptaszęta w gnieździe ustawicznem świegotaniem dopominają się o pokarm u matki, tak dusza ciągłą modlitwą winna prosić Boga o pokarm łaski.

Lecz czyż podobna modlić się bez przestanku? Na ziemi niepodobna, — to szczęście jest udziałem błogosławionych. Jakże tedy spełnić rozkaz Zbawiciela? Oto najprzód potrzeba czuć nieustanną potrzebę i jakby głód modlitwy; kto bowiem tęskni za Bogiem, ten ustawicznie się modli, chociażby język milczał [3]), a to dlatego, że modlitwa niczem jest innem jedno miłością ku Panu Bogu, objawioną pragnieniem.

Powtóre, należy wszystko czynić dla chwały Bożej, tak aby całe życie było nieustanną modlitwą.

Wreszcie, należy się modlić wtenczas, kiedy potrzeba tego wymaga i kiedy pora stosowna.

Przedewszystkiem módl się rano, aby pierwociny dnia ofiarować Bogu i uprosić Jego błogosławieństwa. Zaledwie skowronek ze snu się obudzi, wzlatuje w górę, by zanucić Stwórcy pieśń poranną, a potem dopiero szuka pokarmu: tak i ty, człowiecze, zaledwie się ockniesz, wznieś się ku niebu na skrzydłach modlitwy i pierwszą myślą powitaj Stwórcę. Mianowicie oddaj Mu cześć, podziękuj za opiekę wśród nocy, ofiaruj dzień na Jego chwałę, proś o pomoc i pieczę, szczególnie w pokusach. Jeżeli rano

[1]) Ś. Łuk. XVIII, 1. [2]) Izaj. XXXVIII, 13. [3]) Ś. August. *Serm. 80. ad pop.*

mało masz czasu, skróć sen o kilka chwil i obróć takowe na modlitwę, bo dosyć snu będzie w grobie. Święta dziewica Róża Limańska wstawała codziennie o godzinie trzeciej, aby dłuższy czas poświęcać rozmyślaniu. Lękając się omieszkania tej godziny, prosiła Najśw. Pannę z dziecinną ufnością, by ją w razie zaspania zbudziła. Jej modlitwa została wysłuchaną, tak iż nigdy swej godziny nie chybiła, a gdy raz podczas ubierania się zasnęła, stanęła przed nią Najśw. Panna i biorąc ją za rękę, rzekła słodko: „Córko moja, wstań, już czas na modlitwę.“ Św. Róża natychmiast się ocknęła, lecz widzenie zniknęło.

Módl się powtóre wieczorem, aby jako z Bogiem dzień rozpoczałeś, tak też z Bogiem zakończyć. Tyle łask otrzymałeś każdej chwili dnia, czyż nie słuszna, byś za nie podziękował? Żebrak nie odchodzi od drzwi twoich bez podzięki za lichy kawałek chleba — a ty nie będziesz wdzięczny za to, że cię Pan tak hojnie karmił chlebem duszy i ciała?

Módl się często w dzień, mianowicie w czasie cierpienia i pokusy, przed użyciem pokarmu i po użyciu, przed każdą sprawą ważniejszą, — jak to czynił Pan Jezus. Módl się w podróży, szczególnie gdy wzrok twój padnie na kościół, krzyż lub figurę. Módl się przy pracy, jak to czynił św. Baldimerus kowal, który za każdem uderzeniem młota powtarzał: W Imię Pańskie, lub jakto czynili starzy mnisi, którzy, robiąc kosze, śpiewali psalmy. Módl się, gdy rozpoczynasz jakąś pracę, gdy wychodzisz z domu, gdy słyszysz głos dzwonu. Módl się w nocy, gdy sen unika twojej powieki; wtenczas połącz samotność swoją z samotnością Pana Jezusa w grobie lub w przybytkach sakramentalnych, w celu wyjednania sobie lub innym łaski dobrej śmierci [1]). Módl się szczególnie aktami strzelistymi i staraj się chodzić nieustannie w obecności Bożej, a tak spełnisz rozkaz Pański, aby „zawżdy się modlić.“

IV.

O rodzajach modlitwy.

O modlitwie ustnej.

Co do celu modlitwy, można upokarzać się, wielbić Boga, prosić, dziękować i przepraszać; można modlić się za sobą lub

[1]) Faber *Wszystko dla Pana Jezusa* R. VI. § VII.

za drugimi, mając przytem różne intencye, jak uświetnienie Kościoła, uświęcenie duchowieństwa, utwierdzenie w łasce sprawiedliwych, nawrócenie niewiernych i grzeszników, uzdrowienie chorych, wzmocnienie walczących, pocieszenie strapionych, wybawienie dusz w czyścu cierpiących. Co do rodzaju, rozróżniają modlitwę ustną, myślną i uczuciową, — dalej modlitwę czynną i bierną czyli wlaną.

Ustną nazywa się modlitwa wtenczas, jeżeli usta wypowiadają, co duch myśli, a serce czuje; w myślnej sam duch pracuje, usta zaś milczą. Ustna modlitwa, lubo nie jest bezwzględnie konieczną [2]), jest atoli potrzebną i pożyteczną. Bo najprzód rozum sam wymaga, aby człowiek nietylko duchem ale i ciałem wielbił swego Stwórcę, a więc by wymawiał słowa modlitwy, schylał swą głowę, zginał swe kolana, czyli składał ofiarę wewnętrzną i zewnętrzną. Powtóre, sam Najśw. Zbawiciel tak się modlił, a zarazem nauczył nas modlitwy ustnej, i to modlitwy najmędrszej, najszczytniejszej, najskuteczniejszej, którą my winni mieć ustawicznie w sercu i często na ustach; błądziłby zatem wielce i byłby synem niewdzięcznym, ktoby nie chciał odzywać się do Boga temi słowy: „Ojcze nasz, któryś jest w niebiesiech.“ Również i matka Kościół przepisała różne modlitwy, inne zaś zaleciła i uposażyła odpustami, by zachęcić wierną dziatwę do pilnego ich odmawiania. Wreszcie modlitwa ustna przynosi niemałe korzyści. Ona budzi w duszy nabożeństwo i pomaga jej podnieść się do Boga; wszakże św. Augustyn świadczy o sobie, iż w początkach nawrócenia śpiew psalmów zawsze mu łzy z oczu wyciskał. Ona ułatwia wylew uczuć wezbranych, a tem samem takowe pomnaża, jak to wyznaje Prorok: *„Uweseliło się serce moje i rozradował się język mój“* [1]). Szczególnie gdy dusza jest rozerwaną lub oschłą, modlitwa ustna wielce pomaga do skupienia myśli i rozgrzania serca.

Nie gardź zatem modlitwą ustną, chyba, że cię Bóg sam pociąga do wewnętrznego skupienia, — owszem, modlitwę myślną przeplataj ustną, dając myślnej pierwszeństwo. Mianowicie bierz udział w modlitwie zbiorowej, czyto w kościele podczas publicznego nabożeństwa, czy w domu podczas wspólnych pacierzy, gdyż takiej modlitwie w szczególny sposób Pan błogosławi, jako sam obiecał: „Gdzie są dwaj albo trzej zgromadzeni w imię moje,

[1]) Ś. Tom. z Akw. 2. 2. q. 62, art. in cor. [2]) Ps. XV, 9.

tamem jest w pośrodku ich.“ Jeżeli zaś jesteś kapłanem, odmawiaj pobożnie officium kanoniczne, pamiętając, że modlisz się nietylko we własnem imieniu, ale za cały Kościół i świat.

A jakże w czasie modlitwy ustnej, mianowicie dłuższej, zachować skupienie i nabożeństwo? — Pisarze duchowni trzy przedewszystkiem podają sposoby. Pierwszy zależy na tem, aby się zastanawiać nad znaczeniem wyrazów, które usta wymawiają. Ten sposób, lubo przystępny dla wszystkich, jest najmniej doskonały, bo zbytecznie rozdrabnia uwagę i nie pozwala się rozwinąć głębszym uczuciom. Drugi sposób zależy na tem, aby się utrzymać w najgłębszem — o ile można — skupieniu i obudzać w sobie uczucie żywej wiary i miłości, bez względu na to, czy to uczucie jest zastosowane do słów, które wówczas wymawiają usta. Ten rodzaj uwagi, odnoszącej się raczej wprost do Boga, niżeli do słów, jest bardzo korzystny przy odmawianiu różańca lub pacierzy kapłańskich, zwłaszcza dla tych, którzy znaczenia słów nie rozumieją. Trzeci i najdoskonalszy sposób łączy zjednoczenie się z Bogiem przez ogólne uczucie miłości z uwagą na pojedyńcze ustępy zwróconą, a tem samem przekształca modlitwę ustną w modlitwę myślną. [1]) Według potrzeb i usposobień twej duszy używaj jednego z tych sposobów.

Przed każdą modlitwą „przygotuj duszę swoją“, to jest, proś Pana Boga o dar modlitwy, wyznaj swą niemoc i nędzę, staw się w obecności Bożej i ofiaruj Bogu serce swoje, by je swą łaską oczyścił i zapalił.

Módl się z uszanowaniem i w duchu pokuty, a więc na kolanach; gdy bowiem do rozmyślania wolno przybrać postawę wygodniejszą, w modlitwie ustnej należy szukać umartwienia. [2]) I zaiste, jeżeli Ester, mając stanąć przed królem, odzianym w purpurę i siedzącym na wspaniałym tronie, zadrżała i zemdlała od wielkiej czci i trwogi: jakże nie zadrży i nie uniży się biedny człowiek, stojący przed Majestatem Bożym i przemawiający do Boga. Gdy zaś duch się uniża, niech się ciało w prochu korzy. Czytamy, że gdy raz błog. Małgorzata Marya Alacoque odmawiała koronkę siedząc, rzekła do niej Najśw. Panna: „Dziwi mię to, córko moja, że mi tak niedbale służysz.“ Patrz, aby i ciebie ten zarzut nie

---

[1]) Czyt. Faber *Wszystko dla P. Jezusa* R. VI. §. IX. [2]) Tak radzi św. Teresa i Tauler w Ustawach duch. R. XXXIII.

spotkał, dlatego przemawiaj do Boga w pokornej postawie, unikając poufałości lub wygody, chyba że cię słabość lub inna przyczyna do tego zmusza.

Z drugiej strony strzeż się podczas modlitwy ruchów dziwacznych i nadzwyczajnych, jak n. p. podnoszenia rąk, przekręcania ócz, głośnego wzdychania, jawnego płaczu i t. d., aby innych nie pobudzić do śmiechu i roztargnienia, a swojej pokorze nie zaszkodzić. Raczej ukrywaj żar nabożeństwa we wnętrzu serca, w zewnętrznych zaś oznakach trzymaj się powszechnego zwyczaju.

Modląc się, nie mów wiele lub spiesznie, bo Bóg nie kocha się w wielomówstwie; wszakże św. Franciszek z Assyżu te tylko słowa zwykł był powtarzać: „Bóg mój i moje wszystko,“ a tak miłym był Bogu; — co więcej, nieraz milczenie serca wzruszonego i upokorzonego stokroć jest wymowniejsze, niżeli nawał słów najpiękniejszych.

Nie bierz na siebie wiele modlitw ustnych lub brackich pacierzy, inaczej, gdy się przeładujesz, albo je będziesz odprawiać niedbale i bez myśli, albo się znużysz i wszystko porzucisz, albo też z ich przyczyny obowiązki ważniejsze opuścisz; — lepiej mniej ale dobrze, oto zasada Świętych. Wielkim zwłaszcza byłoby błędem oddawać się modlitwie z pominięciem lub uszczerbkiem obowiązków stanu, które Bóg sam na nas włożył, a do których godnego spełniania ma nas usposobić modlitwa; znaczyłoby to bowiem tyle, co poświęcić cel dla środków i szukać w modlitwie nie Boga ale siebie samego. Niestety, takie spaczenie pobożności trafia się czasem.

Nie módl się także naraz zbyt długo, ale za to częściej, aby się ustrzedz rozproszenia, pośpiechu lub przesytu; jak bowiem strona nie może być długo wyprężona, tak i duch ludzki nie znosi dłuższego wytężenia, lecz wnet serce ziębnie, umysł zajmuje się obcemi myślami, wyobraźnia buja po różnych polach, oczy tam i sam się zwracają, ciało nawet przybiera różną postawę, a tylko biedny język nie ma odpoczynku. Wprawdzie czytamy, że św. Patrycyusz, apostoł Irlandyi, zwykł był codziennie odmawiać 150 Psalmów Dawidowych, ze wszystkimi hymnami, będącymi w Brewiarzu i z dwiestu modlitwami; noc zaś rozdzielał na trzy pory, i w pierwszej odmawiał sto Psalmów, a przytem dziesięć razy klękał, — w drugiej odmawiał resztę Psalmów, zanurzywszy się w zimnej wodzie po szyję i trzymając ręce i oczy wzniesione ku niebu, — w trzeciej zażywał nieco spoczynku, położywszy się

na twardym kamieniu; lecz z drugiej strony czytamy także, że gdy raz św. Katarzyna Bonońska modliła się długo w nocy i utrudzona nad siły zasnęła, stanął przed nią św. Tomasz Kantuarceński, do którego miała szczególne nabożeństwo, i upomniał ją, że i w modlitwie należy właściwą zachować miarę. Niechże tedy czas na modlitwę wyznaczy roztropność, aby nie wykroczyć ani niedbalstwem ani przesadą.

Co do pojedynczych modlitw, wybieraj przedewszystkiem te, które są obdarzone odpustami, a tym sposobem wiele skarbów łatwo nabędziesz; — Namiestnicy Chrystusowi i nauczyciele duchowni polecają szczególnie modlitwę Różańca. [1]) Jeżeli się modlisz z książki, trzymaj się raczej jednej; atoli nie przywięzuj się do niej niewolniczo i nie myśl, że Bóg ma upodobanie w słowach pięknych. Gdybyś przyszedł do przyjaciela, a on, zamiast uściskać cię serdecznie, wziął czemprędzej książkę do ręki i odczytywał z niej piękne wprawdzie, lecz niestosowne przywitania: miłoby ci to było? Podobnie Pan Bóg nie pragnie od ciebie słów wyszukanych, ale gorącej miłości; On jest twoim Ojcem, więc mów do Niego, jak dziecię do ojca. Książka jest wprawdzie pożyteczną, aby zebrać myśli i ogień rozdmuchać; lecz gdy się dusza uspokoi i rozgrzeje, daj jej swobodny pęd do Boga, niechaj sama mówi do Pana w słowach prostych, niech wielbi, niech dziękuje, niech prosi, niech się upokarza, niech oświadcza swą miłość i niech słucha, co Pan do niej mówić będzie.

Mianowicie strzeż się bezdusznego odczytywania pewnych formułek z pominięciem nabożeństwa wewnętrznego; są bowiem dusze tak przywiązane do swych ulubionych modlitewek, że nie wahają się dla nich innego obowiązku zaniechać, a jeżeli kiedyś muszą takowe opuścić, wpadają w niepokój i smutek, jakiego z powodu ciężkich wykroczeń wcale nie czują.

Najlepiej łączyć modlitwę ustną z rozmyślaniem, a za wzór w tym względzie może nam służyć św. Dominik. Miał on, według świadectwa Ludwika z Grenady, dziewięcioraki sposób modlenia się. Czasem przychodził do ołtarza zatopiony w rozważaniu rzeczy Boskich, a przedstawiając sobie, że ten ołtarz oznacza samego Chrystusa, skłaniał przed nim głowę i modlił się w pokorze. To znowu leżał krzyżem na ziemi, podobnie jak Pan Jezus w Ogro-

[1]) Faber *Postęp w życiu duchownem* R. 15.

dzie oliwnym, i sercem skruszonem wołał: „Boże bądź miłościw mnie grzesznemu.“ To znowu stał wyprostowany i ranił ciało dyscypliną, mówiąc: „Każń twoja poprawiła mię do końca“ i t. d. To znowu zginał kolana i w postawie klęczącej modlił się, wołając jak ów trędowaty: „Panie, jeżeli chcesz, możesz mię oczyścić,“ albo powtarzając za psalmistą: „Do Ciebie będę wołał, Boże mój“ i t. d. Wtenczasto twarz jego przybierała wyraz najsłodszy, oczy zachodziły łzami, a westchnienia rzewne wydobywały się z piersi. To znowu stał wyprostowany przed ołtarzem, z rękami w górę wzniesionemi i rozłożonemi nakształt książki otwartej. W takiej postawie stał pewien czas, jakoby wobec Boga czytał księgę świętą z uszanowaniem, i rozmyślał nad słowami Boga samego. To znowu całem ciałem zwracał się ku niebu, na podobieństwo strzały wypuszczonej z łuku, ręce zaś podnosił w górę i tak je układał po nad głową, jakoby miał coś przyjąć. W takiej postawie prosił Boga o różne błogosławieństwa dla siebie i dla drugich, mówiąc z Prorokiem: „Wysłuchaj Panie głosu prośby mojej, gdy się modlę do Ciebie, gdy podnoszę ręce swe ku kościołowi twemu świętemu.“ To znowu przybierał postawę krzyża, podobnie jak Zbawiciel ukrzyżowany. To znowu zamknięty w swej celi otwierał książkę duchowną, a przeżegnawszy się, czytał z uwagą i każde słowo zapisywał głęboko w swem sercu. To znowu chodził z towarzyszami po miejscach samotnych i rozmyślał o tajemnicach Bożych.

Poznajmy teraz, na czem zależy rozmyślanie.

VI.

O rozmyślaniu.

1. Potrzeba rozmyślania.

Powiedziałem, że bez modlitwy błagalnej nie można być zbawionym, to samo powtarzam o rozważaniu ogólnem prawd wiary; — bez niego nie można dostąpić zbawienia. Któż bowiem będzie strzegł się grzechu, kto porzuci wygodną drogę nieprawości i pójdzie ciernistą ścieżką cnoty, jeżeli się nie zastanawia, że jest nad nim Sędzia sprawiedliwy i wszystko widzący, przed którym zda liczbę z życia swego, — że Zbawiciel krwią swoją zapłacił za grzechy nasze, — że jest wieczność szczęśliwa. Wszak-

że wola to tylko czyni, co jej rozum przedkłada; aby więc umiłowała drogę Bożą, musi pierwej ją poznać. Kto rozważa tę drogę, jej pociechy i nagrody, ochotnie nią pójdzie; kto prawdy Boże ma w żywej pamięci, „ten nie może w grzech upaść, a gdyby upadł, nie może trwać w grzechu“ [1]). Przeciwnie, kto nie rozważa prawd wiecznych, ten nie może bez cudu wieść życia prawdziwie chrześciańskiego [2]), ani też wytrwać w łasce Bożej [3]). Niestety, wielu chrześcian nie rozważa, dlatego *„spustoszeniem spustoszona jest wszystka ziemia“* [4]). Ta też niepamięć na prawdy wiary jest głównem sidłem szatana; jak bowiem Filistynowie, pojmawszy Samsona, wyłupili mu oczy: tak i szatan oślepia grzesznika, aby nie rozważał i do serca nie przypuszczał tego, w co wierzy, lecz aby widząc nie widział, słysząc nie słyszał.

Co się tyczy rozmyślania uporządkowanego, czyli tak zwanej medytacyi, w której według pewnej metody aplikuje się władze duszy do jakiegoś przedmiotu dla odniesienia ztąd duchownego pożytku, nie jest ono koniecznem do zbawienia, ale za to potrzebnem do doskonałości, przynajmniej w zwykłym porządku. W rozmyślaniu bowiem poznajemy siebie, ztąd pochodzi pokora — fundament doskonałości, i poznajemy Boga, ztąd pochodzi miłość — treść doskonałości. W rozmyślaniu nabywa się światła Bożego, bo wtenczas Pan mówi do duszy i oświeca ją słowem wewnętrznem, jako powiedział Prorok: *„Pochodnia nogom moim słowo twoje i światłość ścieżkom moim“* [5]); słusznie też nazwano rozmyślanie zwierciadłem, odsłaniającem nam wnętrze duszy i doskonałości Boże. W rozmyślaniu „rozpala się ogień“ święty, bo ono jest „ogniskiem miłości“; a jako żelazo zimne i twarde, skoro się je włoży do ognia, staje się gorącem i giętkiem: tak dusza, zimna w miłości i twarda w posłuszeństwie, rozpala i miękczy się w ogniu rozmyślania. W rozmyślaniu doskonalą się cnoty, albowiem za pomocą łaski Bożej i pracy własnej oczyszcza się dusza ze swoich doskonałości, a nabywa coraz większego polotu do Boga.

Wszyscy też nauczyciele duchowni zalecają gorąco rozmyślanie. „Bez rozmyślania — powiedział sławny kardynał Bellarmin — jest po ludzku rzeczą niemożebną żyć bez grzechu.“ Rozmy-

---

[1]) Ś. Teresa. [2]) Gerson *De medit. Opus.* 7. [3]) Kardynał Bellarmin. [4]) Jerem. XII, 11. [5]) Ps. CXVIII, 105.

ślanie — są słowa św. Ignacego — jest najkrótszą drogą do doskonałości"; a św. Teresa dodaje, że szatan uważa tę duszę za straconą, która trwa należycie na rozmyślaniu. Co więcej, św. Franciszek Salezy obiecuje na śmiało niebo temu, który codziennie przynajmniej ćwierć godziny poświęca na rozmyślanie [1]).

Nic zatem dziwnego, że Święci tak wielce kochali się w modlitwie myślnej. Św. Kajetan n. p. poświęcał na rozmyślanie codziennie ośm godzin, — św. Róża Limańska codziennie dwanaście, — św. Franciszek Caracciolo codziennie siedm, i to klęcząc przed Najśw. Sakramentem, — św. Aloizy wielką część nocy, i to leżąc krzyżem na kamiennej posadzce, — św. Małgorzata, królowa szkocka i św. Szczepan, król węgierski, nieraz całe nocy, — św. Antoni pustelnik tak był zatopiony w modlitwie, iż gdy słońce wchodzące wdzierało się do jego komórki, żalił się, mówiąc: „ O słońce, czemu mi zakrywasz widok słońca Bożego!" Nawet mężowie, oddani wielkim pracom apostolskim, nie żałowali czasu na tę świętą sprawę. Tak n. p. św. Franciszek Sal. rozmyślał codziennie rano całą godzinę, wieczorem odmawiał cząstkę różańca, łącząc modlitwę ustną z medytacyą, w dzień zaś pamiętał ciągle na obecność Bożą. W ślad za Świętymi ukochaj i ty rozmyślanie, i jeżeli tylko możebna, trzymaj się modły przez św. Ignacego zaleconej.

2. Sposób rozmyślania.

Każde rozmyślanie składa się z trzech części: z przygotowania, z właściwego rozmyślania i zakończenia, a każda z tych głównych części mieści w sobie kilka podrzędnych [2]).

Przygotowania nie zaniedbuj nigdy, bo ono jest tem dla rozmyślania, czem strojenie dla instrumentu. Upomina o to sam

---

[1]) Papież Benedykt XIV. bullą z 16 grudnia 1746 nadał odpust zupełny raz w miesiąc tym wszystkim, którzyby codzień przez kwadrans odbywali rozmyślanie, a przytem przystąpili do Sakramentów św. i pomodlili się na intencyę Ojca św.; oprócz tego 7 lat i 7 kwandragen po każdej Komunii św.; a te odpusty można ofiarować za dusze zmarłych. [2]) *Uwaga.* Nie będę się rozwodził nad podwójnym sposobem rozmyślania według św. Ignacego i Sulpicyanów; kto chce bliższego wyjaśnienia, niech czyta Fabera „Postęp w życiu duchownem" R. 15, O. Rothana: „De ratione meditandi," lub inne dzieło o modlitwie. Moim zamiarem jest rzucić tylko główne rysy, — resztę zostawiam ćwiczeniu.

Duch Św.: *„Przed modlitwą przygotuj duszę twoją: a nie bądź jako człowiek, który Boga kusi“.* [1]) Ztąd przed rozmyślaniem oczyść duszę z grzechu, trzymaj na wodzy zmysły, uspokój w sercu hałas ziemskich uczuć i pragnień, czyli usuń przeszkody; — a to jest przygotowanie najdalsze.

Powtóre, przygotuj zawczasu — jeżeli można jeszcze dzień przedtem — przedmiot rozmyślania i obmyśl naprzód, jakie masz z niego odnieść owoce, — a to jest przygotowanie bliższe. Wieczorem — uczy św. Ignacy — przeczytaj, albo ułóż sobie punkta rozmyślania, które nazajutrz masz odprawić, a uwzględniając usposobienie i potrzeby swej duszy, zastanów się, jakie to rozmyślanie ma zrodzić owoce. Potem udając się na spoczynek, raz jeszcze, nim zaśniesz, przypomnij sobie pokrótce te punkta. Zrana, gdy się przebudzisz, staraj się, by pierwsza myśl twoja była o tem, o czem masz rozmyślać. Tą myślą zajmuj się podczas ubierania się i wzbudzaj w sobie uczucia odpowiednie.

Wreszcie, mając rozmyślać, staw się przed obecnością Boga, złóż Mu cześć najgłębszą, ofiaruj to rozmyślanie i sprawy dnia całego na chwałę Bożą, wyznaj niegodność, a oraz słabość i nieudolność swoją, by mówić do Boga, i proś o światło z góry, za przyczyną Najśw. Panny, św. Józefa, Anioła Stróża i swojego Patrona, mówiąc „Ojcze nasz“ i „Zdrowaś Marya“; — a to jest przygotowanie najbliższe [2]). Przygotowanie to jest koniecznem, bo — jak słusznie powiedział św. Tomasz z Akw. — znaczyłoby postępować nierozumnie i kusić P. Boga, gdyby ktoś oczekiwał pomocy Bożej, a nie współdziałał z łaską wedle sił w tych sprawach, w których działając może sobie dopomódz [3]).

Rozpoczynając rozmyślanie, mianowicie gdy przedmiotem tegoż jest jakieś zdarzenie z życia Pana Jezusa, utwórz sobie naprzód obraz tego zdarzenia, tak, jakoby się w twoich oczach powtarzało, co nazywają „ułożeniem miejsca“. Tak n. p. gdy masz rozmyślać o Narodzeniu Pana Jezusa, przedstaw sobie, że jesteś w stajence betleemskiej, że widzisz Dzieciątko na łonie Najśw. Matki, obok niej św. Józefa, dalej żłóbek i bydlęta, wreszcie pastuszków i Aniołów. Gdy rozmyślasz o śmierci, wyobraź sobie, że patrzysz na trumnę lub grób otwarty. Jeżeli masz rozważać

---

[1]) Ekkli. XVIII, 23. [2]) Czyt. Ludwika z Grenady *De l'oraison et de la considération.* P. 1, C. 24 (z hiszp.) [3]) L. 3. *Contra gentes.* C. 35.

jakieś słowa Zbawiciela, przenieś się w duchu pomiędzy uczniów Jego i słuchaj tego słowa tak, jak gdyby w tej chwili z Boskich Jego ust wychodziło. Jestto środek bardzo skuteczny do uniknienia roztargnień; bo podobnie jak człowiek, stojący przed malowidłem i pilnie wpatrujący się w takowe, choć może na chwilę spojrzy na stronę, gdy obcy jaki przedmiot uwagę jego rozerwie, zaraz jednak na on obraz oczy swoje zwraca: tak obraz utworzony w duszy łatwiej uwięzi wyobraźnię i przeszkodzi rozerwaniu. Gdyby atoli to ułożenie miejsca za trudnem ci się wydało — a trudnem jest zwykle dla osób o wyobraźni zbyt leniwej albo zbyt ruchliwej — tedy można je zastąpić krótkiem przypomnieniem tego zdarzenia, o którem masz rozmyślać. Następnie należy poprosić o łaskę szczególną, jaką pragniesz otrzymać w tem rozmyślaniu, a te dwa punkta stanowią wstęp do medytacyi [1]).

Rozmyślanie samo zależy na ćwiczeniu pamięci, rozumu, serca i woli, a więc zajmuje wszystkie władze duszy. Mianowicie, pamięć winna ci przypomnieć wszystko, co wiesz o tej prawdzie, albo o tem zdarzeniu, które stanowi osnowę rozmyślania, — kto tu zatem mówi lub działa, gdzie, kiedy i wśród jakich okoliczności. Powtóre, rozum niechaj rozważy, co jest uwagi godnego w tej prawdzie, — jakie z niej wynikają dla ciebie powinności, jakie pobudki winny cię skłonić do spełnienia tychże, jak je spełniałeś dotąd i jak się zachowywałeś odnośnie do tej prawdy, o której rozmyślasz, co masz czynić na przyszłość, jakich środków się chwycić, jakie przeszkody usunąć, jakich pokus unikać. Czyń to wszystko w porządku, przechodząc od jednej uwagi do drugiej; strzeż się atoli próżnych zaciekań, w których umysł się gubi, a serce wyziębia, celem bowiem medytacyi nie jest rozumowanie o rzeczach Bożych, ani nauka, ale oczyszczenie i udoskonalenie duszy. Niechże tedy rozważanie obudzi uczucia serca, które są drugim głównym warunkiem.

Rozważanie samo podobne jest do igły, nawleczonej nicią złotą, która się skręca z uczuć i postanowień; — igły potrzeba do szycia, lecz ktoby chciał szyć igłą bez nici, napróżnoby czas trawił, bo nie igła, ale nić trzyma: podobnie rozważanie winno poprzedzać, lecz na to tylko, aby zrobić miejsce tkaninie uczuć

[1]) Czyt. O. Roothan S. J. *De ratione medit.* — Chaignon T. J. *Rozmyślania dla kapłanów* (z franc.) T. I.

i postanowień. Potrzeba zatem za pomocą rozważania obudzać uczucia stosowne do przedmiotu i usposobienia duszy, mianowicie akty wiary, ufności, zgadzania się z wolą Bożą, oddania się P. Bogu, pokory, żalu i t. p. Te uczucia powstają często już z początku rozważania, jeżeli jednak są słabe i przelotne, nie można na nich przestawać; jak bowiem do użyźnienia ziemi nie wystarczy deszcz chwilowy, co zmywa tylko powierzchnię: tak do poruszenia duszy nie jest dostateczną drobna rosa uczuć, którą pierwszy promień słońca lub powiew wiatru zdoła wysuszyć. Trzeba tedy starać się o głębsze uczucie, skoro zaś takowe budzić się pocznie, należy je zatrzymać, aby w duszę wniknęło, tak jak ogrodnik, gdy grządki poleje, zatrzymuje wodę, dopóki w ziemię nie wsiąknie.

Różne są pod tym względem usposobienia duszy. Czasem jest ona rozprószona, twarda i zimna, podobna iście do mokrego drzewa, które nie bez trudu daje się rozpalić; wtenczas potrzeba dmuchać długo i silnie, to jest, przedstawiać sercu różne pobudki, a równocześnie prosić Boga, by On zesłał promień swej łaski; — można także użyć stosownej książki, jakto czyniła św. Teresa przez lat siedmnaście [1]). Czasem znowu dusza od razu jest poruszoną; znak to, że Bóg chce do niej mówić, — niechże się więc uciszy i słodko zaprasza Pana: *„Mów Panie, bo słucha sługa twój“* [2]), a wzajem niech afektami serca przemawia do Boga. Tyczy się to szczególnie tych dusz, które albo nie mogą tak łatwo rozważać, jak to się trafia często u kobiet, albo tak są prawdami wiary przejęte, iż najmniejsze wspomnienie natychmiast rozgrzewa serce, albo wreszcie przepełnione są miłością gorącą lub żalem głębokim [3]). Trzeba atoli miarkować te uczucia i przeplatać je rozważaniem, raz dlatego, że droga do serca idzie przez rozum, a powtóre, że bez rozważania nie możnaby poznać swoich błędów i potrzeb, a tem samem owoce rozmyślania byłyby skąpe. Nie jest też poradnem zbyteczne rozdrabnianie uczuć; jak bowiem pszczoły nie wiele wyrabiają miodu, jeżeli szybko przelatują z kwiatka na

---

[1]) Z książek polskich do medytacyi dla świeckich, zalecić można szczególnie Crasseta T. J. Rozmyślania (tłóm. z franc.) — Avanzina T. J. *Rok Chrystusów* (tł. zwłoskiego), — Vercruysse T. J. *Przewodnik prawdziwej pobożności* (tłóm. z franc.) — Bellecyusza T. J. *Ćwiczenia duchowne św. Ignacego* (tłóm. z włosk.) [2]) I. Król III, 10. [3]) Czyt. Faber *Postęp w ż. d.* R. 15.

kwiatek: tak dusza nie zbyt obfite owoce odnosi z modlitwy, jeżeli chce naraz obudzić w sobie różnorodne uczucia.

Z rozważań rozumu i uczuć serca winny wypłynąć postanowienia woli; inaczej rozmyślanie byłoby próżną grą myśli i uczuć, nie mającą wpływu na życie, a ktoby tak rozmyślał, stałby się podobnym do tego, co krąży około stołu zastawionego i oko swe pasie, lecz nic nie pożywa. „Pożytek z rozmyślania — mówi św. Teresa — nie polega na tem, że dusza o Bogu myśli, lecz na gorącej ku Niemu miłości, a tej miłości nabywa się postanowieniem, by wiele dla Boga czynić i cierpieć“. Potrzeba zatem jużto w ciągu samego rozważania, jużto przy końcu każdego punktu robić postanowienia; a postanowienia te winny być mocne, to jest, oparte na silnych pobudkach, — winny być pokorne, to jest, połączone z nieufnością we własne siły, a z ufnością w pomoc Bożą, — winny być szczegółowe, a więc nie jakieś zachcianki nieokreślone, mgliste i dalekie od rzeczywistości, — winny być nieliczne, inaczej możnaby je łatwo zapomnieć lub zaniedbać, — winny być praktyczne, to jest, zastosowane do życia i na dzień dzisiejszy lub na czas krótki wymierzone; tak n. p. postanawiaj rano, że dzisiaj przy tej sposobności tak się zachowasz, tę przykrość dla miłości P. Jezusa zniesiesz, to umartwienie sobie zadasz, ten lub ów akt cnoty spełnisz. Niebądź jednak bardzo gorący, aby cię nie spotkał los Apostoła Piotra, który w wieczerniku zaręczał, iż nawet na śmierć pójdzie z Mistrzem, a wkrótce potem niegodnie się Go zaparł; raczej niedowierzaj sobie i od małych rzeczy poczynaj.

Postanowienia spełniaj wiernie, inaczej będziesz podobny do żołnierza, który w obozie udaje zucha, a na polu bitwy broń porzuca. Gdyby w tej chwili nie nastręczała się sposobność, gotuj się na przyszłość; zresztą samo postanowienie choćby się stało później niepłodnem, jest w sobie dobre i Bogu przyjemne. Jeżeli czasem sprzeniewierzysz się, naśladuj kowala, który rozpaliwszy żelazo, gdy takowe stygnie, kładzie je napowrót do ognia; to jest, włóż wolę twoją twardą i zimną na nowo do ognia modlitwy, dopóki się nie stanie gorącą i wytrwałą, aby zaś wyjednać sobie pomoc łaski Bożej, przeplataj rozważanie gorącemi prośbami.

Na końcu rozmyślania zbierz wszystkie postanowienia jakby w wiązankę, podziękuj Bogu, że ci pozwolił się modlić i dał łaskę modlitwy, upokórz się i proś o przebaczenie za błędy i roztargnienia, złóż owoc modlitwy w ręce Najświętszej Panny, prosząc

o Jej błogosławieństwo, i powstań, unosząc z sobą jakąś myśl, jakieś słowo z Pisma św., jakby kwiatek wonny z ogrodu duchownego. Św. Ignacy radzi zakończyć rozmyślanie prostą, ale gorącą rozmową duchowną, zwróconą bądź do Boga Ojca, bądź do Pana Jezusa, bądź do Najśw. Panny, lub do którego z Świętych, a celem tej rozmowy jest uproszenie łaski potrzebnej do spełnienia powziętych postanowień. Można też pomodlić się za bliźnich, zwłaszcza za tych, którzy potrzebują ratunku, i za cały Kościół[1]).

Po rozmyślaniu zrób krótki przegląd, aby poznać jego niedostatki, a jeżeli możesz, spisuj otrzymane natchnienia. W dzień czuwaj, by nie utracić owocu rozmyślania; a jako Mojżesz, zstępując z góry Synai, gdzie rozmawiał z Bogiem, był rozpromieniony na twarzy: tak i ty, zstępując z góry modlitwy, całem postępowaniem a nawet powierzchownością okazuj, że rozmawiałeś z Bogiem.

Takie wskazówki co do medytacyi podaje św. Ignacy, a za nim inni mistrzowie. Może na pierwszy rzut oka sposób ten zda się zbyt trudnym i sztucznym, atoli po głębszem zastanowieniu się poznasz, że jest on wiernem odbiciem działania ducha ludzkiego. Okażę to w podobieństwie. Kupiec dowiaduje się, że w pewnem mieście są towary do nabycia, i zaraz namyśla się, czy nie mógłby ich nabyć, — oto jest przedmiot rozmyślania, a oraz przygotowanie dalsze i bliższe. W tym celu przedstawia sobie w myśli wszystkie te rzeczy i zastanawia się nad ich jakością i ceną, — oto jest ćwiczenie pamięci. Rozważa potem, jaki użytek mógłby z nich zrobić, jakie pobudki skłaniają go do zakupienia tychże, jakich korzyści może się ztąd spodziewać, — oto jest ćwiczenie rozumu, czyli rozważanie. Zastanawia się dalej, jak wielu kupców skorzystało z podobnych sposobności i pochwala tę ich zapobiegliwość, — oto są zastosowania ogólne. Poznaje, że z własnej winy tyle sposobności do pomnożenia swych zysków zaniedbał, oblicza szkody, których przyczyną było jego lenistwo, rozmyśla nad sposobami naprawienia swoich błędów i szuka do tego stosownych środków — oto są zastosowania szczegółowe. Wyrzuca sobie swoją opieszałość, postanawia ją naprawić i naznacza pewną kwotę na zakupienie owych towarów, — oto są uczucia i postanowienia. Wreszcie naradza się z przyjaciołmi i zabiera się do

[1]) Ludwik z Gren. l. c. C. 29.

ziszczenia swoich planów, — oto zakończenie medytacyi. Połóżmy zamiast sprawy kupieckiej prawdę lub tajemnicę wiary i dodajmy modlitwę o pomoc łaski Bożej, a będziemy mieli modłę rozmyślania [1]).

Krom właściwego rozmyślania podaje św. Ignacy kilka innych sposobów pomocniczych. Pierwszym jest kontemplacya jakiegoś zdarzenia ewangelicznego [2]), zasadzająca się na tem, że po przypomnieniu sobie tegoż zdarzenia i przedstawieniu sobie miejsca, przypatrujemy się osobom działającym, słuchamy ich słów i rozważamy ich czynności, a z tego wszystkiego wyciągamy dla siebie duchowny pożytek.

Drugim sposobem jest przyłożenie zmysłów, czyli uzmysłowienie i uobecnienie sobie za pomocą wyobraźni jakiejś prawdy lub tajemnicy Pańskiej, a przytem obudzanie stosownych wrażeń. W ten sposób n. p. można się spuścić do piekła, patrzeć na straszne męczarnie potępionych, słyszeć rozpaczliwe ich jęki, czuć palący się ogień itd.

Trzecim sposobem jest połączenie modlitwy myślnej z ustną, bądź przez dokładne odprawianie rachunku sumienia z obudzaniem aktów żalu, miłości, upokorzenia się itd., bądź przez rozważanie pojedyńczych słów jakiejś modlitwy ustnej, n. p. modlitwy Pańskiej, bądź przez powolne tejże odmawianie. Trzeci ten sposób jest przystępny dla wszystkich, nawet dla prostaczków, i od niego też zaczynać należy.

3. Przedmiot rozmyślania.

O czem masz rozmyślać, pouczą cię natchnienia Boże i potrzeby duszy.

Głównym przedmiotem rozmyślania ma być Bóg w Trójcy świętej jedyny, Jego doskonałości i Jego dzieła, których rozważanie wprawia w nieustanny zachwyt mieszkańców Nieba. „Znajomość Boga jest podstawą królestwa Jezusowego w duszach naszych“ [3]), jako powiedział sam Zbawiciel: „*Ten jest żywot wieczny,*

[1]) Czyt. O. Lehen T. J. Droga do pokoju wewnętrznego. Dodatek.
[2]) Jestto kontemplacya zwyczajna i przy zwykłej łasce dla wszystkich przystępna, podczas gdy nadzwyczajna czyli wlana jest wyjątkowym darem Bożym.
[3]) Faber. *Wszystko dla Pana Jezusa.* Roz. VIII. §. VII (z ang.).

aby poznali Ciebie samego Boga prawdziwego, i któregoś posłał Jezusa Chrystusa“ [1]); jednem zaś ze źródeł tej znajomości jest rozmyślanie; ono bowiem jużto po szczeblach stworzeń wiedzie nas do Stwórcy, jużto pochodnią wiary oświeca nam tajniki Boże.

Ztąd to płynie mądrość w rzeczach Bożych, o której się ani śniło najbystrzejszym filozofom pogańskim; ztąd pokora i bojaźń święta, ztąd miłość i słodycz przedziwna, którą upojony Mędrzec Pański wołał: *„O jako dobry i słodki jest, Panie, duch Twój we wszystkich“* [2]). Wprawdzie na tej ziemi *„widzimy przez zwierciadło, przez podobieństwo“*, a doskonalsze poznanie będzie dopiero nagrodą wiary; atoli i to, co nam wiara odkrywa, tak jest wielkiem, że tego ani rozum słaby ogarnąć ani malutkie serce pomieścić nie może. Mając wiarę za przewodniczkę, rozmyślaj często o doskonałości Boskich, bo im lepiej poznasz Boga, tem doskonalej Go uczcisz, tem głębiej się ukorzysz, tem skuteczniej będziesz się lękał, tem silniej będziesz ufał, tem żywiej będziesz miłował, tem doskonalej obraz Jego wyryje się na twej duszy. Chceszli zaś nabyć tej znajomości, proś ustawicznie za św. Augustynem: O Boże, niech znam Ciebie i niech znam siebie.

Wszystkim bez wyjątku, choćby doskonałym, należy polecać do rozmyślania życie Pana naszego Jezusa Chrystusa [3]); On bowiem jest wzorem i mistrzem doskonałości, a tajemnice Jego życia są kopalniami, pełnemi skarbów Bożych, fontannami, wylewającemi zdroje świętych myśli i uczuć. Kto o Chrystusie Panu rozmyśla, staje się podobnym do Niego; bo jako dziatki przez ciągłe słuchanie swych matek i szczebiotanie z niemi, wyuczają się ich mowy: tak i dusza, rozmawiając w rozmyślaniu ze Zbawicielem najświętszym i wpatrując się w Jego uczynki, uczy się przy pomocy łaski tak mówić, tak czynić i tak chcieć, jak On [4]). Pewnego razu przyszedł do błog. Piotra Fabera pewien pan znakomity i zapytał go, jak ma żyć, aby się dostać do nieba. Mąż Boży polecił mu rozważać codziennie te słowa: „Chrystus w największej nędzy, a ja w bogactwie; Chrystus w głodzie i pragnieniu, a ja wśród wykwintnych biesiad; Chrystus nagi, a ja ubrany kosztownie; Chrystus w boleściach, a ja w zabawach“. Lecz ta nauka nie podobała się światowcowi, i dopiero później, podczas

[1]) Św. Jan. XVII, 3. [2]) Mądr. XII, 1. [3]) Św. Teresa w żywocie przez nią samą spisanym. [4]) Ś. Fran. Sal. Filotea Cz. II. R. I.

sutej uczty, przyszły mu one słowa na pamięć i tak go silnie wzruszyły, że w tej chwili westchnął, zapłakał i życie odmienił.

Szczególnie rozmyślaj o męce i śmierci Zbawiciela, czyli o krzyżu, bo krzyż jest treścią tajemnic Bożych, skróconą Ewangelią i szkołą wszelkiej doskonałości. Rozmyślanie to przynosi niemałe owoce; wszakże wedle mistrzów duchownych jedno wspomnienie lub rozmyślanie o krzyżu więcej ma ceny, aniżeli gdyby kto przez rok cały w każdym tygodniu biczował się aż do krwi, pościł o chlebie i wodzie, lub codziennie przeczytał cały psałterz [1]). Podobnie, według św. Augustyna [2]), większą ma zasługę jedna łza wylana na wspomnienie męki Zbawiciela, niżeli tygodniowy post o chlebie i o wodzie.

Z tego rozmyślania płynie mądrość, bo krzyż jest księgą najmędrszą, najdoskonalszą i dla wszystkich otwartą, którą już Apostoł Paweł św. tak pilnie odczytywał, iż nie chciał nic innego umieć, jedno Jezusa Chrystusa i to ukrzyżowanego [3]). Raz prosił św. Tomasz z Akwinu, wielki doktor Kościoła, innego mistrza, św. Bonawenturę, aby mu pokazał księgi, z których tak głęboką czerpał naukę. Św. Bonawentura zaprowadził go do swego ołtarzyka, a wskazując na krzyż, rzekł: „Ojcze, oto są księgi, z których wszystko biorę obficie; u nóg tego Doktora klęcząc, większej nabyłem mądrości, niżeli z ksiąg wszystkich“ [4]). Podobnie św. Filip Benicyusz, leżąc na łożu śmierci, zawołał: „Dajcie mi moją książkę“. Otaczający łoże podawali mu różne książki, wreszcie podali krzyż, na który Święty ustawicznie poglądał. Tedy przycisnął go z radością do serca i rzekł: „Oto moja książka najmilsza, z której wypiszę testament; do tej książki zaglądałem często w życiu, z nią pragnę umierać [5]).

Z rozmyślania krzyża płynie miłość, bo krzyż, jako wieczny pomnik miłości Bożej, do wzajemnej miłości nas wzrusza, tak iż żadna ofiara nie zdaje się wielką dla Tego, który za nas umarł na krzyżu. Jego to widok tak wielce wstrząsał sercem św. Franciszka z Assyżu, iż góry i lasy napełniał jękami. Jego też widok sprawił, że św. Franciszek z Pauli wołał głośno: „O miłości! O miłości! O miłości“!, a św. Magdalena de Pazzis łzami zlewała mury klasztoru.

---

[1]) Albert W. [2]) Czyt. ś. Alf. Liguorego: *O miłości P. Jez.* R. I. [3]) I. Kor. II, 2. [4]) Rodrycyusz *O post. w dosk.* Cz. III. Ks. I. R. V. [5]) In vita.

Z tego rozmyślania płyną obfite łaski, jako objawił Pan Jezus św. Anieli z Foligno: „Ktokolwiek pragnie znaleść łaskę, nie powinien nigdy oczu swoich odwracać od krzyża, bądź że Opatrzność moja zsyła mu cierpienia, bądź że mu użycza radości i wesela.“ Wreszcie, to rozmyślanie jest nader miłe Panu, bo Mu niejako przypomina niezmierną miłość ku rodzajowi ludzkiemu. Opowiada O. Rodrycyusz [1]), że pewien zakonnik zwykł był codziennie na uczczenie św. Ran Pana Jezusa odmawiać te słowa: „Kłaniamy się Tobie i błogosławimy Ciebie, Chryste, żeś przez krzyż swój święty odkupił świat“, przyczem po pięćkroć zginał kolana, i pięć „Ojcze nasz“ odmawiał. Pewnego razu ukazał mu się Pan Jezus, wabiąc go do najśw. Ran swoich i pozwalając mu takowe ucałować. Co gdy on z wielką czcią uczynił, taką radość uczuł, iż potem wszystko prócz Boga zdało się mu gorzkiem.

Jeżeli i ty, duszo miła, chcesz mieć silną pomoc i słodką pociechę, niechaj krzyż nigdy z przed oczu twoich i z serca twego nie znika. Zachętą i wzorem niech ci będą Święci. Między innymi św. Kazimierz tak wielkie miał nabożeństwo do Męki Pańskiej, że na sam widok krzyża w serdecznych łzach się rozpływał i w zachwycenie wpadał. Św. Aniela z Foligno z tak żywem uczuciem boleści rozmyślała o Męce Pańskiej, ze z tego świętego ćwiczenia wychodziła zwykle w stanie gorączki. Dlatego też siostry zakonne usuwały skrzętnie z przed jej oczu wizerunki Ukrzyżowanego, gdyż sam ich widok przyprawiał ją o chorobę. Św. Katarzyna Szwedzka poświęcała codziennie cztery godziny na rozważanie Męki Pańskiej. Nie mniejszem było nabożeństwo matki jej św. Brygity. Miała ona dopiero dziewięć lat, gdy się jej objawił Pan Jezus, przybity do krzyża, z ranami otwartemi, z których krew obficie płynęła. Przejęta najwyższą boleścią zawołała: „Któż Cię, o Panie mój, przywiódł do takiego stanu?“ A Pan jej odrzekł: „Ci którzy gardzą mojemi przykazaniami i którzy niepomni na to, com dla nich wycierpiał, za zbytek miłości ku nim odpłacają mi niewdzięcznością.“ Widzenie to tak silne na niej zrobiło wrażenie, że od tej pory miała je ciągle przed oczyma i nieraz pracę swoją przerywać musiała, zanosząc się od płaczu.

Lecz jakże rozmyślać o krzyżu? Niektóre dusze święte, jak św. Franciszek z Assyżu, św. Katarzyna Sen., św. Weronika Giu-

[1]) Rodryc. Część II. Ks. VIII. R. IX.

liani, św. Franciszką od pięciu Ran, a w naszych czasach Anna Kat. Emerich, Marya Merl i Ludwika Lateau, nietylko patrzyły duchem na mękę Zbawiciela, ale takową w sobie powtarzały, bo cierpienia Pana Jezusa odnawiały się w ich ciele i duszy, czasem nawet widzialnie; ztąd owe blizny na rękach i nogach, ślady korony cierniowej, boleści konania i t. d. Tak rozmyślać nie możesz, bo jestto łaska nadzwyczajna i upominek dla oblubienic wybranych. Możesz jednak naśladować innych Świętych. Słodki sposób rozmyślania miał świątobliwy biskup Palafox. Przedstawiał on sobie, że jest ptaszkiem i lata około krzyża, a zmęczony lataniem siada na gwoździu, przebijającym dłoń Pana Jezusa, że się przygląda ranie i krew św. z niej pije; — to znowu, że jest pszczółką, i niby z kwiatka na kwiatek wzlatuje od jednej rany do drugiej, a z każdej miód słodkiej miłości wynosi; — to znowu jako podróżny strudzony drogą rzucał się do nóg Zbawiciela, aby na chwilę odpocząć. Podobnie i ty przedstawiaj sobie, że patrzysz na Mękę Pańską; łącz się więc ze Zbawicielem idącym na Kalwaryę, pomagaj Mu krzyż dźwigać, ocieraj krople krwi ciekące, przypominaj sobie, że On za ciebie i dla ciebie cierpi, a ztąd obudzaj w sobie uczucia żalu za grzechy, współczucia, miłości, dziękczynienia, ofiarowania się, szczególnie zaś postanawiaj naśladować Go w niesieniu krzyża.

Mianowicie rozważaj codziennie, choć przez ćwierć godziny lub kilka minut, jakąś tajemnicę Męki Pańskiej. Ćwiczenie to nie wymaga głębokiej nauki, — potrzeba tylko przedstawić sobie ową tajemnicę, potem rozważać, kto to cierpi, dlaczego cierpi, jak cierpi, — rozważanie przeplatać aktami wiary, czci, miłości, żalu, wdzięczności, — a wreszcie zrobić postanowienie, że się odtąd pójdzie śladami Zbawiciela, mianowicie że się chętnie zniesie tę lub ową przykrość z miłości ku Niemu. Dobrze jest także odprawiać „drogę krzyżową“, z krótkiem rozmyślaniem przy pojedynczych stacyach, jakoteż nosić przy sobie mały krzyżyk i całować go z wielką miłością, przypominając sobie Mękę Zbawiciela.

Krom tego uciekaj się we wszystkich pokusach, utrapieniach, i potrzebach do świętych Ran Pańskich; one bowiem są żywymi zdrojami zbawienia i niewyczerpanemi krynicami łaski, — w nichto sprawiedliwy znajduje odpoczynek, grzesznik nadzieję i pomoc, cierpiący ulgę i pokrzepienie.

Innym przedmiotem rozmyślania jest Najśw. Sakrament, lecz o tem będzie mowa później.

Innym przedmiotem jest życie Bogarodzicy, Jej przywileje i cnoty; lecz i o tem będzie rzecz gdzieindziej.

Innym przedmiotem jest niegodność i nędza nasza. Szczególnie duszom pokutującym takie rozważanie jest nader pożyteczne i słodkie. „Nim bowiem przystąpisz do Boga — mówi Rodrycyusz [1]) — obmyj pierwej łzami serce swoje, jak to czynił Prorok: „Będę obmywał na każdą noc łoże moje“; potem pomyśl o pocałowaniu nóg Pańskich, nisko się upokarzając, a za grzechy bardzo żałując, — dalej o pocałowaniu rąk, ofiarując wszystkie swe sprawy Bogu, a na końcu dopiero podniesie cię Pan do pocałowania ust, to jest, do zjednoczenia z sobą“. Wielką grzesznicę Taidę nawrócił św. pustelnik Pafnucy i skłonił do czynienia surowej pokuty, a na zapytanie jej, jak ma odtąd przemawiać do Boga, taką dał naukę: „Niegodną stałaś się, córko moja, wzywać św. Imienia Bożego temi ustami, któremiś tyle słów wszetecznych wyrzekła, — niegodnaś nazywać go Panem swoim, iżeś Mu źle służyła, — niegodnaś dawać Mu tytuł Ojca, gdyś grzechami twymi postradała godność córki; lecz pomimo tego nie przestałaś być Jego stworzeniem, więc zwracaj się tylko ku wschodowi i wołaj ciągle: „O Ty, któryś mnie stworzył, zmiłuj się nademną“! Taida nie inaczej odtąd się modliła, a ta jej pokora i pokuta tak miłą była Panu, że ją wyniósł do wysokiego stopnia świętości.

Atoli i duszom doskonalszym jest ta modlitwa uniżenia i wyniszczenia się wielce pożyteczną. Ztąd św. Franciszek Borgiasz poświęcał codziennie dwie godziny na rozważanie nędzy swojej, co mu posłużyło do nabycia tak głębokiej pokory. Podobnie modlił się pobożny biskup Palafox; — często płakał na modlitwie, nie śmiejąc ust otworzyć, i tylko jękami przemawiał: „O któż ja jestem, o Panie, a kto Ty jesteś“, — to znowu drżał cały i wołał: „Jak to ja, Panie, mam mówić do Ciebie? ja nicestwo i mniej niż nicestwo, bo grzesznik“? Taki stan znicestwienia się przed Bogiem jest bardzo miły Panu, jako sam objawił św. Magdalenie de Pazzis: „Ci ktorzy mi służą, powinniby to z taką wykonywać pokorą, aby ich dusza zdawała się szukać wnętrzności ziemi. I w rzeczy samej, jako strzała spadająca nie zatrzyma się, dopóki nie dosięgnie ziemi: tak też i duch mój wtenczas dopiero

[1]) *O post. w dosk.* Cz. I. Ks. V, R. V.

spocznie na duszy, gdy ją znajdzie zagłębioną w pośród swego nicestwa". Czytamy, że raz św. Ignacy odbywał podróż z kilku towarzyszami. W drodze przyłączył się do nich pewien wieśniak pobożny, prosząc, aby mu wolno było nieść tłomoczki zakonników, na co oni po dłuższem jego naleganiu zezwolili. Gdy przyszli do gospody, zakonnicy udali się na modlitwę; co widząc wieśniak, uklęknął w kąciku i począł również się modlić. Po chwili zapytany od zakonników, czemby się zajmował na modlitwie, odrzekł: „Mówiłem do P. Boga te tylko słowa: Panie, ci słudzy twoi są świętymi, ja zaś jestem ich bydlątkiem, co oni czynią, ja czynić pragnę, i to samo ofiaruję Tobie". Ta modlitwa wyjednała mu niemałe łaski [1]). Podobnie i ty uniżaj się na modlitwie, przedstawiając sobie, że jesteś słabem dzieciątkiem, wyciągającem ręce do matki, lub synem marnotrawnym, leżącym u nóg miłosiernego Ojca, albo lichym żebrakiem, pukającym do drzwi bogatego.

Innym wreszcie przedmiotem są rzeczy ostateczne, mianowicie wieczność, jako nas uczy sam Duch Święty: „*We wszystkich sprawach twoich pamiętaj na ostatnie rzeczy twoje, a na wieki nie zgrzeszysz*" [2]); ta bowiem pamięć na śmierć powstrzymuje od grzechu, pobudza do rychłego nawrócenia się, odrywa od rzeczy znikomych, i zaprawia goryczą uciechy światowe; podczas gdy pamięć na wieczność daje męztwo w walce, zapał do pracy, cierpliwość w utrapieniach. Nic też dziwnego, że to rozmyślanie wielu grzeszników zwróciło z bezdroża, wielu miłośników świata zapędziło na pustynię, lub za furtę klasztorną.

Taki jest sposób rozmyślania, przedstawiony w głównych zarysach. Ćwiczeniem pilnem staraj się przyswoić go sobie, a przyniesie ci niemałe korzyści. Jeżeli z początku pójdzie to oporem, używaj książki do pomocy, albo rozmyślaj o tajemnicach Różańca, a jeżeli i tego nie potrafisz, odmawiaj z uwagą słowa modlitwy Pańskiej. Pewien święty biskup widział, jak Anioł zbierał łzy ubogiej niewiasty, modlącej się w kąciku kościoła; a gdy ją zapytał, coby wtenczas odmawiała, usłyszał odpowiedź: „Odmawiałam „Ojcze nasz", „Zdrowaś Marya" i „Wierzę w Boga [3])."

Co do pobudki, skłaniającej do rozmyślania, uczą cię mistrzowie duchowni, że nie powinieneś w niem szukać li tylko

[1]) Czytaj Rodr. *O post. w dosk.* Cz. I. K. V. R. XIX. [2]) Ekkli. VII, 40. [3]) Diario spirituale. Orazione.

światła dla umysłu lub pociech i słodyczy dla serca, ale raczej poznania siebie i poznania Boga, abyś doskonale umarł sobie, a żył w Bogu i dla Boga.

Co do miejsca, najlepiej rozmyślać w samotności, albo w kościele przed Najśw. Sakramentem, i to w postawie klęczącej, jeżeli osłabienie nie przeszkadza.

Co do czasu, poświęcaj tyle na rozmyślanie, ile możesz, mając wzgląd na obowiązki i stan zdrowia. Ranek i wieczór są porą najstosowniejszą, bo wtenczas dusza się uspokaja i bliższą jest Boga; jako więc ogrodnik po dwakroć podlewa kwiaty, tak i ty po dwakroć skrapiaj duszę wodą rozmyślania; przynajmniej poświęć wieczorem małą chwilkę skupieniu, przeczytaj coś duchownego, lub przygotuj punkta do jutrzejszej medytacyi.

Nie opuszczaj bez przyczyny, i nie skracaj rozmyślania, aby z czasem dusza twoja nie wyschła, jak *„ziemia bez wody“*. „Nie wdawaj się tylko w niepotrzebne rozmowy, zaniechaj próżniackich rozrywek, nie słuchaj nowinek i plotek: a znajdziesz czas obfity i sposobny do pobożnego rozmyślania“ [1]). Strzeż się również zniechęcenia lub przesytu, bo „dusza porzucająca dobrowolnie modlitwę myślną, zamyka sobie niebo, a otwiera piekło“ [2]); owszem umiłuj to święte ćwiczenie, abyś mógł powtórzyć słowa proroka: *„Jako wdzięczne podniebieniu memu słowa Twoje; nad miód ustom moim“* [3]). Niech cię nawet nauka nie odwodzi od rozmyślania, wszakże ono jest szkołą świętej umiejętności; a im rozleglejszą masz wiedzę, tem więcej oddawaj się modlitwie, abyś się nie rozprószył zbytecznie i nie wpadł w mróz duchowny, lub co gorsza, nie chciał być naśladowcą Lucyfera. Zdarza się to, niestety, dosyć często, to też słusznie powiedziano, że bardzo jest trudno doprowadzić uczonych do doskonałości. Obyś w tym względzie poszedł w ślady prawdziwych mędrców, z których jeden, Franciszek Suarez, nie wahał się powiedzieć, że prędzejby się zrzekł całej swojej wiedzy, tak wielką pracą nagromadzonej, niżby opuścił jedną godzinę rozmyślania; inaczej będziesz żałował w chwili śmierci, jak sławny ów kardynał Du Perron, że więcej poświęcałeś czasu na wykształcenie rozumu, niż na udoskonalenie woli.

---

[1]) O naśl. J. Chr. Ks. I. R. XX. [2]) Św. Teresa, czyt. Ś. Alf. Lig. O modl. [3]) Ps. CXVIII, 103.

Chceszli wreszcie postąpić w modlitwie myślnej, zwyciężaj najprzód przeszkody, jakie z jednej strony stawia ciało zmysłowe i lękające się wszelkiego trudu, umysł płochy i pogrążony w życiu zewnętrznem, wyobraźnia ruchliwa, serce nieczułe lub zbyt przywiązane do stworzeń, wola niestała i leniwa, — z drugiej strony szatan przebiegły i czyhający na to, aby duszę zaniepokoić, zastraszyć, zniechęcić, rozdrażnić lub rozzuchwalić. Aby te przeszkody usunąć, poskramiaj ciało umartwieniem, ducha skupiaj na wewnątrz, wyobraźni nałóż wędzidło, serce wzruszaj pobudkami miłości, wolę poddawaj woli Bożej. Wśród roztargnień wspominaj na obecność Bożą, wśród niesmaku i nudoty przezwyciężaj się mężnie, a w razie oschłości duchownej zachowuj się spokojnie w obecności Bożej, jak pokorny żebrak pode drzwiami, albo jak Izaak na stosie. Jeżeli zaś szatan zechce cię niepokoić myślami szpetnemi lub bluźnierczemi, wzgardź niemi, jak krzykiem waryata, i nie daj się oderwać od modlitwy.

Strzeż się powtóre błędów i złudzeń. Błędem zaś jest modlić się w tym celu, aby rozczulić swe serce, aby doświadczyć pociech Bożych, aby mieć upodobanie w sobie lub zyskać imię pobożnego. Błędem jest modlić się bez przyłożenia się do wewnętrznej poprawy, bez robienia stósownych postanowień i bez spełniania takowych. Błędem jest i złudzeniem silić się podczas modlitwy na szczytne pomysły, piękne obrazy, słodkie uczucia, lub też wyciskać z siebie gwałtownie łzy i westchnienia. Błędem jest i złudzeniem brać myśli własne i urojenia swej wyobraźni za natchnienia Boże. Błędem jest i złudzeniem zajmować się podczas modlitwy jedynie własną duszą „w celu dowiedzenia się, co ona czyni i czy jest z siebie zadowoloną“ [1]), a nie zwracać swych myśli i uczuć do Boga [2]).

VII.

O modlitwie uczuciowej.

Modlitwa uczuciowa *(oratio affectiva)* jestto podniesienie duszy do Boga za pomocą aktów woli [3]). Wprawdzie i umysł tu

[1]) Św. Franc. Sal. [2]) Czyt. Guilloré S. J. *Les secrets de la vie spirituelle, qui en decouvrent les illusions.* Livre III, Traité V. [3]) Meynard *Vie intérieure. Première parthie Nr. 168—186.*

działa, a rozważanie nie jest wykluczone, zwłaszcza na wstępie, ale wola główną ma rolę, ona bowiem pod wpływem miłości Bożej rwie się do Boga, by Mu objawić swą miłość i oddać się całkowicie Jego woli.

Modlitwa taka pośrednie zajmuje miejsce między medytacyą i kontemplacyą zwyczajną, zwaną przez teologów skupieniem czynnem. Jest ona przystępną dla tych szczególnie, którzy na ognisku serca utrzymują niewygasły żar miłości, tak że nie potrzebują wielkiej pracy, aby przy odpowiedniem działaniu Bożem silniejszy płomień rozdmuchać. Wówczas samo przypomnienie doskonałości Bożych albo jakiejś tajemnicy wiary wystarczy do rozgrzania woli i wywołania świętych uczuć. Rozważanie dłuższe nie jest tu koniecznem; uczą nawet mistrzowie duchowni [1]), że jeżeli Bóg pociąga duszę do tego rodzaju modlitwy, winna ona dać folgę umysłowi, a zdobywać się na akty woli, między którymi góruje oddanie się całkowite Panu Bogu. W razie gdy prąd Boży nie jest widoczny, nie należy zaprzestawać rozważania, które jak widzieliśmy, ma za pomocą refleksyi obudzić uczucia; któż bowiem płynąc czółnem, zechce porzucać wiosła i rozpinać żagiel, jeżeli wiatr się nie zrywa.

A jakże się zabrać do tego rodzaju modlitwy? Przedewszystkiem trzeba się należycie usposobić, do tego zaś służy: ufność w Bogu, nieufność w sobie, pokora, oczyszczenie serca i umartwienie woli własnej przez pozbycie się zbytecznych przywiązań i pragnień, by mieć swobodne skrzydła do duchownego lotu. Co do samych aktów, niepodobna podać ścisłych prawideł, różne są bowiem stany i usposobienia duszy; dość będzie przytoczyć kilka przykładów, idąc za jednym ze światłych mistrzów modlitwy [2]).

Mianowicie, jeżeli dusza jest skupiona i przedstawia sobie n. p. Zbawiciela na krzyżu, natenczas czuje powstające w swojem wnętrzu różne uczucia, jak miłości, wdzięczności, ufności, żalu i t. p. Chciałaby być ukrzyżowaną z Panem i umrzeć dla Niego. Rzuca się pod krzyżem, oblewa się łzami, całuje Rany Pańskie, zbiera Krew św. z nich ciekącą. Chciałaby mieć miłość nie jednego Serafina, ale wszystkich Duchów niebieskich, by nią odpłacić się choć w części za miłość nieskończoną; a że to jest

[1]) Dom Le Masson *Introduction à la vie intérieure et parfaite.* T. II. C. 6. [2]) Czyt. Massoulié *Traité de la véritable oraison* P. 3. C. 7—8.

niemożebnem, przeto czuje w sobie ranę bolesną i jest jakby upojona miłością.

Kiedyindziej płomienie nie są tak gwałtowne, — dusza pełna pokory i czci, zachowuje się spokojnie w obecności Bożej i kiedy niekiedy robi akt wiary, nadziei i miłości, lub jakiej innej cnoty. Oddalając bez hałasu myśli ziemskie, co jak mgły przelatują po jej wyżynach, wpatruje się w Pana Boga, jak w słońce, i czuje się szczęśliwą pod jego promieniami, bo nie wątpi, że Bóg patrzy na nią tak, jak ona na Boga, to jest, z miłością. Od żaru tego słońca rozpala się i wyrzuca z siebie różne akty, jakby iskry. Raz wpada w omdlenie z boleści, iż nie kocha Pana Boga tak, jakby kochać powinna. To znowu zdaje się całkowicie na wolę Bożą, nie chcąc w życiu i w wieczności czego innego, krom tego, co się Bogu podoba. Czasem zdobywa się na wielką ufność i prosi Boga, by zapełnił próżnię jej serca miłością bez granic; albo słucha z pokorą upomnień Bożych, karcących jej niewierność i przyrzeka poprawę.

Owoce modlitwy uczuciowej są obfite. Najprzód jest ona bardzo łatwą. Najprostsze nawet dusze są do niej uzdolnione, bo niech je tylko rozpłomieni czysta i gorąca miłość ku Panu Bogu, potrafią całe godziny przepędzać na słodkiej z Nim rozmowie. Nie potrzeba tu głębszej nauki, — dość, gdy dusza pozna dobroć Bożą i nędzę własną; wszakże św. Franciszek z Ass. zwykle te tylko powtarzał słowa: „Bóg mój i moje wszystko“, a jednak doskonale się modlił. Wprawdzie znajomość rzeczy Bożych jest wielce pomocną do rozżarzenia ognia miłości; ponieważ jednak ludzie uczeni są zbyt skorymi do zaciekań umysłowych i upodobania w sobie: przeto mniej zwracają uwagi na uczucia serca i łatwo stygną w pobożności, wymagającej wiele pokory i prostoty. I to nam tłómaczy, dlaczego podobną modlitwę częściej można spotkać u prostaczków niż u uczonych, częściej u kobiet niż u mężczyzn.

Nie przeszkadzają jej także roztargnienia, przynajmniej nie tak mocno jak rozmyślaniu; jużto że prędzej można utrzymać pamięć na obecność Bożą, niż snuć porządnie dłuższy wątek myśli, — jużto że wyobraźnia nie ma takiego pola do wyprawiania swoich harców, a nawet może być na chwilę skrępowaną, w razie gdy wola czuje się silniej rozgrzaną. Potrzeba tylko, aby dusza zaraz z początku modlitwy oddała się całkowicie Panu Bogu i miała

szczere a silne postanowienie objawienia Mu swojej miłości i zjednoczenia się z Nim mimo wszelkich roztargnień, oschłości i pokus.

Powtóre, modlitwa uczuciowa, zasadzająca się przeważnie na aktach woli, zmierza wprost do rozniecenia miłości Bożej; ponieważ zaś miłość łączy duszę z Bogiem, daje jej wielką siłę i bogaci ją w zasługi, przeto dusza odnosi z takiej modlitwy znaczne pożytki. Rozważanie prawd Bożych oświeca umysł, a tem samem leczy główną jego chorobę — niewiadomość; lecz na cóż się przyda znać swe obowiązki, jeżeli wola, słaba i leniwa, nie zechce ich spełnić; potrzeba tedy umocnić ją i zagrzać do czynu, a to jest właśnie zadaniem modlitwy uczuciowej.

Krom tego ta modlitwa budzi w duszy gorące pragnienie zastosowania się zawsze i wszędzie do woli Pana Boga, rozszerzania Jego chwały, rozmawiania o Nim, umartwiania się z miłości ku Niemu, szukania samotności, przyjmowania Komunii Św. i pracowania dla zbawienia dusz [1]). To też twierdzą pisarze duchowni, że ona więcej przyczynia się do uświęcenia duszy, niż inne rodzaje [2]), że często się łączy z wyższymi stopniami modlitwy biernej, czyli kontemplacyi, tudzież z nadzwyczajnymi darami, jak n. p. z darem łez, darem słodkiej i miłosnej rozmowy z Bogiem, darem wielkich pociech duchownych, darem gorących płomieni miłości i t. d. [3])

Z drugiej strony są pewne niebezpieczeństwa i błędy, których w tego rodzaju modlitwie strzedz się należy; a mianowicie te, że dusza, zasmakowawszy w słodkich uczuciach, nie jest tak pochopną do dobrych uczynków, a zwłaszcza do żmudnych zajęć i obowiązków stanu, — że przeceniając chwilowy zapał, zbyt łatwo sądzi się doskonałą w miłości, — że własne pragnienia bierze często za natchnienia Ducha Św., — że czasem w umartwieniach zewnętrznych jest nieumiarkowaną, w gorliwości nieroztropną, w upominaniu porywczą, w stosunkach z ludźmi za szorstką, — że wreszcie oddając się zbyt długo i z wysileniem tej modlitwie, może na szwank narazić zdrowie.

Korzystaj z tych przestróg, czytelniku miły; który zaś rodzaj modlitwy masz wybrać jako najkorzystniejszy, wskaże ci natchnienie Boże i rada spowiednika.

---

[1]) Por. *Dictionnaire d'ascétisme* w *Nouvelle Encyclopédie théologique publiée par l'abbé Migne.* T. I, p. 217 sq. [2]) Piny *L'oraison du coeur.* C. 4. [3]) Czyt. Św. Franc. Sal. *Traité de l'amour de Dieu.*

Do rodzajów modlitwy zaliczają także skupienie czynne, czyli baczną a pełną miłości uwagę na Pana Boga, jako ciągle obecnego; ponieważ jednak podstawą tegoż skupienia jest pamięć na obecność Bożą, przeto należy pierw wyłuszczyć, co to znaczy chodzić ciągle w obecności Bożej [1]).

VIII.

O ciągłej pamięci na obecność Bożą.

1. Potrzeba i owoce.

Chodzić ciągle w obecności Bożej jestto nietylko przypominać sobie, że Bóg jest wszędzie obecny, nietylko w myślach zajmować się Bogiem, ale nadto podnosić serce do Boga, a wolą łączyć się z Bogiem, — mianowicie zaś uwielbiać Boski Majestat, oddając Mu cześć najgłębszą, tak wewnętrzną, jak zewnętrzną, korzyć się przed Jego tronem, podziwiać Jego doskonałości, radować się z Jego chwały, tęsknić za połączeniem się z Nim, dziękować Mu za łaski, wzywać Jego miłosierdzia, ofiarować Mu wszystko swoje na wieczną służbę.

Ta ustawiczna pamięć na obecność Bożą jest potężną dźwignią w życiu duchownem.

Ona najprzód strzeże od grzechu; któż bowiem odważy się grzeszyć, pamiętając, że nań patrzy Sędzia surowy, trzymający w ręku miecz kary. Jeżeli sługa lęka się wzroku pana i dlatego wstrzymuje się od kradzieży, czyliż człowiek nie ulęknie się wzroku Bożego, by się powstrzymać od grzechu? Cóż wstrzymało czystego Józefa od grzechu, jeżeli nie pamięć na Boga najświętszego i wszystko widzącego? Za czasów św. Pafnucyusza żyła w Aleksandryi wielka rozpustnica, imieniem Tais. Święty Opat, uniesiony gorliwością o jej zbawienie, przychodzi do niej z pustyni i mówi głosem wzruszonym: „O nieszczęsna! wierzysz, że Bóg cię widzi, a jednak odważasz się grzeszyć w Jego obecności.“ Te słowa uderzyły ją jako piorun, iż z grzesznicy stała się surową pokutnicą [2]).

---

[1]) O modlitwie biernej czyli wlanej, którą Bóg wyjątkowo obdarza uprzywilejowane dusze, rozprawia Teologia mistyczna. Czytaj żywot św. Teresy przez nią samą spisany. [2]) Scaramelli *Direttorio ascetico* T. I. VII, II. 4.

Ta pamięć na Boga ratuje w pokusach, jako powiedział Prorok: *„Oczy moje zawsze ku Panu, albowiem on wyrwie z sidła nogi moje“* [1]). Onato była jedyną bronią Suzanny w owej pokusie strasznej; *„lepiej mi wpaść w ręce wasze“* — rzekła mężna niewiasta — *„niźli zgrzeszyć przed obliczem Pańskiem“* [2]). Przeciwnie, zapomnienie na Boga jest źródłem wielu grzechów, o czem Duch Św. zapewnia: *„Niemasz Boga przed oblicznością jego“* (to jest, grzesznika, dlatego) *„splugawione są drogi jego na każdy czas“* [3]). Jako więc chodzący po linie każdy krok odmierza, by nie spadł i karku nie złamał: tak chrześcianin winien ustawicznie chodzić w obecności Bożej, bo skoro tylko Pana Boga z oczu traci, na niebezpieczeństwo śmierci, to jest, grzechu, się naraża [4]). Niestestety, większa część chrześcian tak żyje, jakoby Boga wcale nie było lub był gdzieś daleko, to też nieprawość jak wodę piją.

Ta pamięć na Boga jest konieczną do doskonałości, jako sam Bóg powiedział do Abrahama: *„Chodź przedemną a bądź doskonały“* [5]). Gwiazdy nie mają światła z siebie, lecz odbierają takowe od słońca; gdyby tylko na chwilę oddaliły się od niego, stałyby się czarnemi, jak noc: podobnie gwiazdy Kościoła, to jest, dusze święte, wszelkie światło cnót odbierają od słońca, to jest, od Boga, w którego obecności chodzą. Niechby się tylko na chwilę oddaliły od Niego, wpadłyby w noc grzechu lub niedoskonałości.

Ta pamięć usposabia do modlitwy. Jak drzewo suche łatwo się zapala: tak dusza, chodząca w obliczu Boga, skoro tylko rozpocznie modlitwę, zaraz płonie ogniem świętych uczuć. Ta pamięć budzi ufność dziecinną, czegóż bowiem ulęknie się dusza, pamiętająca to, że Bóg nieskończenie mocny i nieskończenie dobry jest przy niej. Ta pamięć roznieca miłość w duszy, jak płomień daje ciepło temu, kto się do niego zbliża. Ta pamięć dodaje siły i bodźca do cnót. Jak żołnierz, walczący w obliczu króla, nie lęka się pocisków, lecz śmiało idzie do boju: tak dusza, pomna na to, iż Bóg na nią patrzy, odważa się na wszelką pracę, na wszelką ofiarę, i cały świat, całe piekło do walki wyzywa. Dlaczegóż Machabejczycy tak dzielnymi byli w walce? Dlatego, że *„rękami wojując, sercem się modlili“* [6]).

---

[1]) Ps. XXIV, 15. [2]) Dan. XIII, 23. [3]) Ps. V, 5. [4]) Cassian. Colh. 23. c. 9. [5]) Genez. XVII, 1. 3. [6]) II. Mach. XV, 27.

Nic też dziwnego, że Święci starali się pamiętać nieustannie na obecność Bożą. Święty Wincenty a Paulo n. p. miał serce ciągle zwrócone tam, gdzie był skarb jego, to jest, do Boga. W każdej ważniejszej sprawie zwykł był oczy swe podnosić w górę, aby się zapytać Pana, co Mu się najwięcej podoba. Często wpatrywał się w wizerunek Ukrzyżowanego i zamykał się w Jego świętych Ranach. Ilekroć słyszał, że zegar bije, odkrywał głowę, żegnał się znakiem krzyża św., wspominał na obecność Bożą i odnawiał przedsięwzięcia, rano zrobione. Aby także podwładnych swoich i obcych, którzy doń przychodzili, do tej świętej praktyki przyzwyczaić, kazał na kilku miejscach wielkiemi literami wypisać literami te słowa: „Bóg cię widzi.“ Podobnie św. Aloizy prawie nieustannie myślał o Bogu, i tak silne ztąd uczuwał porywy miłości, że aż zdrowie jego na tem cierpiało i sam przewodnik duchowny musiał mu zalecić, by czasem odwracał swe myśli od Boga, a zwracał je na inne godziwe przedmioty. Lecz było to dla świętego młodzieniaszka prawie niepodobieństwem stracić choć na chwilę z przed oczu duszy Pana Boga.

Ta pamięć wreszcie osładza cierpienia życia i jest niejako przedsmakiem nieba, na tem bowiem zasadza się szczęście błogosławionych niebieskich, iż nieustannie widzą Boga. Dlatego św. Franciszek z Assyżu, czując się wygnańcem na tej ziemi, ustawicznie podnosił ducha i serce do Boga, aby tak przynajmniej łączyć się z Umiłowanym swoim [1]). Kto pamięta na Boga, ten sprowadza niebo na ziemię. Lecz jakże to czynić?

2. Różne sposoby uobecnienia sobie P. Boga.

Najprzód pamiętaj na tę prawdę wiary, że Bóg jest wszędzie przytomny, że wszystko przenika i swoją istotą napełnia, że my *„w Nim żyjemy, ruszamy się i jesteśmy“* [2]). Tak czynił Prorok: *„Dokąd pójdę od ducha twego, a kędy uciekę od oblicza twego. Jeśli wstąpię do nieba, tameś ty jest, jeśli wstąpię do piekła, tameś jest. Jeśli wezmę skrzydła moje rano i będę mieszkał na końcu morza, tam mię doprowadzi ręka twoja i trzymać mię będzie prawica twoja“* [3]). Słusznie zatem przyrównywa św. Augustyn Pana Boga do oceanu niezmiernego, a nas do gąbki, którą woda

[1]) Św. Bonawentura *In vita s. Franc. CX.* [2]) Dzieje apost. XVII, 28. [3]) Ps. CXXXVIII, 7—10.

morska zewsząd napełnia [1]); inny zaś mistrz duchowny [2]) twierdzi, że Bóg jest niejako matką, bo nas nosi w łonie swojem i broni i strzeże i karmi, a to nie na czas krótki, ale przez całe życie. Jakże tedy wielką winna być nasza cześć, miłość i ufność!

Prócz tej ogólnej pamięci na obecność Bożą, przedstawiaj sobie, że Bóg jest szczególnym sposobem w tobie przytomny. Jak bowiem królowie, lubo cały pałac zamieszkują, w jednej atoli komnacie przebywają najchętniej: tak Pan Bóg, lubo cały świat zapełnia i sobą ogarnia, w szczególny sposób mieszka w duszy człowieka sprawiedliwego, jako w swoim obrazie i w swojej świątyni, w której pragnie być poznanym, czczonym i miłowanym, — mieszka zaś nieustannie, by każdej chwili duszę oświecać, pocieszać, nawiedzać i wspierać. Nie zapominaj więc, że jesteś domem i kościołem Boga żywego; wskutek tego uwielbiaj Boga, mającego ołtarz w twej duszy, składaj Mu hołdy, ofiary i prośby, uniżaj się przed Nim głęboko, zachowaj się z wielką skromnością, jako dworzanin przed królem, i pamiętaj zawsze, że oko Jego, zwrócone na ciebie, czyta w twem sercu, jak w księdze otwartej, a więc nie pomyśl nawet nic takiego, coby było Bogu niemiłem [3]).

Radzą także nauczyciele duchowni przenosić się myślą i sercem do nieba. Jakkolwiek bowiem Pan Bóg jest wszędzie przytomny swoją istnością, obecnością i potęgą; w szczególny atoli sposób przebywa w niebie, gdzie majestat swój objawia w całym blasku, gdzie rozdaje nagrody błogosławionym, gdzie jest tron Baranka Bożego, który zabit jest za grzechy świata, a teraz oręduje za nami, gdzie jest Najśw. Bogarodzica i Królowa nieba, gdzie milionowe wojsko Aniołów i nieprzeliczona rzesza Świętych. Tam też zwracali się z hołdami i prośbami swojemi starzy patryarchowie i prorocy, jako jeden z nich mówi: *„Ku Tobie podnosiłem oczy moje, który mieszkasz w niebiesiech“* [4]). Także i Mistrz nasz najświętszy podnosił Boski swój wzrok w niebo i modlić się nam kazał: „Ojcze nasz, któryś jest w niebiesiech“. Potrzeba zatem odrywać często myśl i uczucie od ziemi, a podnosić je ku niebu, gdzie ojczyzna nasza prawdziwa. Można nawet — byle

---

[1]) Ś. Aug. *Confess.* Lib. VII. c. V. [2]) Da Ponte *Guide spirituel.* I, 14. [3]) Czyt. Saint-Jure *Connaissance et l'am.* de N. S. I. Ch. T. I. Liv. III, Ch. VII, §. IV. [4]) Ps. CXXII, 1.

bez udawania i przesady — także i oczy swe zwracać tamże, jak to czynił św. Ignacy Lojola, który lubił stawać wieczorem na płaskim dachu domu i poglądać na niebo gwiazdami zasiane, a wtenczas wzdychał i mawiał ze łzami: „O jakże podłą wydaje mi się ziemia, kiedy patrzę w niebo“!

Możesz także za pomocą wyobraźni przedstawiać sobie obecność Chrystusa Pana w różnych postaciach, n. p. że jako niemowlę leży w żłóbku, a ty jesteś jednem z owych bydlątek lub pasterzy, — albo że spoczywa na łonie Matki dziewicy, a ty wraz z Królami składasz Mu dary, — albo że jak ów starzec Symeon odbierasz Go z rąk Maryi, — albo że Go widzisz w skromnym domku Nazaretu, pracującego z Józefem przy warsztacie, — albo że Mu towarzyszysz w czasie prac publicznych po miastach i siołach Palestyny, — albo że podziwiasz Jego majestat na górze Tabor, — albo że jesteś z Nim w wieczerniku i przyjmujesz z rąk Jego Najśw. Sakrament, — albo że idziesz za Nim podczas całej męki, — że klęczysz pod krzyżem, jak Magdalena, całujesz Jego Rany i zamykasz się w Jego Sercu, — albo że Go widzisz siedzącego na tronie w niebie lub na Ołtarzu w kościele, — wszystko według natchnień Bożych i potrzeb swej duszy [1]). Ten sposób uobecnienia sobie Pana Jezusa jest bardzo korzystny, bo rozczula serce i zajmuje wyobraźnię, a tem samem pomaga skupieniu; atoli dla dusz, mających wyobraźnię niesforną lub zbyt leniwą, przedstawia on niemałe trudności, a nawet u niektórych może sprowadzić złudzenia; dla tych dusz lepiej będzie przypominać sobie obecność Pańską w sposób więcej duchowy, jak n. p. przedstawiać sobie, że Pan Jezus ciągle na nas patrzy i skrytości serc naszych przenika.

Staraj się także widzieć Boga w stworzeniach; świat bowiem jest jakby wielkim organem, wydającym nieustanną melodyę dla Stwórcy, i jakby księgą opowiadającą doskonałości Boże, a każde stworzenie jakby jedną literą tej księgi. „Moją księgą — mówił św. pustelnik Antoni — jest cała przyroda, niebo i ziemia ze wszystkiemi istotami. Całe stworzenie jest pismem Boga, w któ-

[1]) *Uwaga.* Duch Boży, miłujący rozmaitość, różnym duszom różne daje natchnienia; ztąd też różne powstały nabożeństwa, jak n. p. do Dzieciętwa Pana Jezusa, do Jego życia wewnętrznego, do Serca Jezusowego, do Krwi Najświętszej itd.

rem codziennie czytam o Jego mądrości, dobroci i wszechmocy; gwiazdy nieba, jak kwiaty ziemi, wskazują mi Boga w Jego majestacie i miłości".

Stworzenia winny zatem podnosić człowieka do Boga; jeżeli go zaś odrywają, ztąd to pochodzi, że człowiek patrzy na nie okiem przez grzech zamglonem. Święci patrzyli na nie okiem czystem, dlatego wszędzie widzieli Boga. Św. Franciszek z Assyżu na widok dzieł Bożych czuł niewymowną słodycz; ilekroć ujrzał baranka, płakał z radości, bo sobie przypominał Baranka Bożego. Święty Franciszek Salezy był przepełniony podobnemi uczuciami. Patrząc na niwy pełne kłosów, odzywał się: „My jesteśmy polami Bożemi, które winny przynosić Panu plon obfity"; — patrząc na wspaniałe kościoły, mawiał: „My jesteśmy świątyniami Bożemi, o czemuż te świątynie nie są ozdobione cnotami"? — na widok bystrej rzeki wzdychał: „Ach! i dusza moja nie spocznie w swym biegu, aż dobiegnie do morza Bóstwa, do początku i końca swojego"; — na widok jeziora wołał: „O Boże, wywiedź mię z dołu nędzy i z błota iłu"; — to znowu spoglądając na kurczątka, tulące się pod skrzydła swej matki, modlił się: „O Panie, chowaj i zachowaj nas pod cieniem Twych skrzydeł" [1]). Podobnie św. Franciszka, widząc mały strumyczek, wołała z uniesieniem: „Łaska Boża tak cicho i słodko płynie, jako ten strumyczek". Pobożny Szymon Salo, ilekroć szedł polem, bił kwiaty laską, mówiąc: „Już cicho bądźcie, ja wiem, że Bóg jest dobry" [2]).

Takiem okiem poglądaj na stworzenia, a staną ci się drabiną do Boga. Wszelka piękność ziemi niechaj ci przypomina piękność Boga, wszelka pociecha i słodycz — dobroć Boga. Słońce niech przypomina Chrystusa Pana, księżyc — Najświętszą Pannę, gwiazdy — Świętych, zielone niwy — nadzieję wieczności, śpiew ptaków — owo niebieskie allelujah, krople deszczu — łaski Boże, wody potoku lub ptaki lecące — krótkość życia, liść pożółkły lub śnieżna szata ziemi — śmierć, noc — wieczność, burza i wichry — dzień sądny. Staraj się również w każdym człowieku widzieć Boga, jużto w postaci miłosiernego ojca, jużto sprawiedliwego sędziego, stosownie do uczynków i ducha [3]).

Korzystnem jest także przypominać sobie w różnych okolicznościach sceny z życia Pana Jezusa. I tak, gdy się ubierasz,

---

[1]) Filotea Cz. II. R. XIII. [2]) Scaramelli Dir. asc. I. VII, 4. [3]) Tauler. Ustawy duchowne. R. XVI.

wspomnij, że Słowo przedwieczne odziało się ciałem; rozbierając się, myśl o Zbawicielu obnażonym na biczowanie i ukrzyżowanie; za każdem uderzeniem zegara wspomnij na one mdlejące uderzenia Serca Jezusowego w Ogrojcu; słysząc zgiełk ludzi, wspomnij na ono straszne „Ukrzyżuj“; pijąc jaki napój, wspomnij na ocet z żółcią podany Zbawicielowi; nędzne chaty niech ci przywiodą na pamięć stajenkę betleemską; każde drzewo niech przypomina krzyż na Kalwaryi i t. d. [1]). Jestto sposób nader słodki, a łatwy, tak iż każda choćby najprostsza dusza może wysoko postąpić w modlitwie, jeżeli tylko nieustannie łączy się z P. Jezusem.

Tak właśnie modliła się owa pokorna wieśniaczka, o której wspomina znakomity nasz kapłan i pisarz O. Aleksander Jełowicki [2]). Wyznała ona przed spowiednikiem, że Pan Jezus daje jej obfite światła podczas rozmyślania, a gdy ją spowiednik zapytał, zkądby się nauczyła rozmyślania, odrzekła: „Kiedyś na kazaniu ksiądz przejezdny, mówiąc o Męce Pańskiej, powiedział, aby ciągle o niej myśleć; i tak się rozmyślać nauczyłam“. „Jakże ty rozmyślasz — pytał dalej — i kiedy, czy masz czas na to“? „Ja na to czasu nie mam, bo muszę pracować, — lecz rozmyślam zawsze, a rozmyślam, jak mi Pan Bóg da, podług pracy mojej. Tak naprzykład teraz, co mię posyłają w pole pleć zboże, a bardzo daleko, raniutko przededniem wychodzić mi trzeba. Więc po pacierzu wychodzę, gdy śpią wszyscy. A ja pomyślę: Pan Bóg nad śpiącymi czuwa, — i westchnę. A potem myślę: Jam się przespała, a mój dobry Jezus ileżto nocy bezsennych przepędził, modląc się za nami, — i westchnę. A gdy wspomnę na tę noc krwawą Chrystusową na Górze Oliwnej, którą Chrystus przemodlił i przebolał razem, na ospalstwo uczniów Jego i moje, na ten pot krwawy, wygnieciony z Chrystusa Pana ciężarem grzechów całego świata i moich, na zdradę Judasza i tyle zdrad moich, na ucieczkę uczniów od Chrystusa i moje ucieczki, na okrucieństwo tych niewdzięczników, co tak niemiłosiernie tego Baranka Bożego, Jezusa kochanego, wiązali i potrącali: to jakbym widziała to wszystko, serce mi się kraje, dusza truchleje, a łzy mi się leją. Ach Ojcze, ja nie odpowiadam łaskom, które mi Bóg daje.

Idę dalej w pole, aż tu i kur pieje. O wtedy wspomnę na Piotra, a grzechów się własnych przelęknę, którymi nie trzy razy

---

[1]) Czyt. Scupoli Walka duchowna. [2]) „Listy duchowne“ str. 246.

ale trzy tysiące razy więcej zaprzałam się Jezusa mojego. Ach! wtedy bardzo płaczę, — i tak zajdę aż do miejsca pracy mojej. Tam przed robotą pomodlę się do Matki Boskiej i powiem: O Maryo, Tyś pracowała, i Twój Syn pracował; osłódzcież mi tę pracę! I biorę się do roboty i zaczynam pleć zboże, a myślę sobie: Ach! Panie Boże, wyrwijże kąkol grzechu z pola duszy mojej! — A co targnę i wyrwię złą trawę, to znowu myślę: Ach! jakżeto bolało mojego Jezusa, gdy Go Żydzi za włosy targali. — A gdy już od roboty zbrzękną mi ręce i krzyże rozbolą, ja sobie mówię: Inaczej brzękły ręce Jezusowe, gdy je do słupa wiązano, i krzyże Jego inaczej bolały, gdy je srodze biczowano.

Wieczorem z ogromną wiązką trawy do domu powracam. Ciężkoć to, ciężko, — a gdy już nie zdążam, zawołam: O Jezu! Jezu! cięższym był krzyż Twój, któryś za mnie dźwigał. I tak idę dalej. A gdy pode wsią spotykam owieczek trzody wracające, myślę o Jezusie, i w sercu mojem tak do Niego mówię: Ach Pasterzu nasz kochany! spraw, abyśmy Ciebie tak słuchali, jak te owieczki słuchają pasterza swego. A mnie zbłąkaną owieczkę odszukaj, a znękaną weźmij na swoje ramiona! — Doszedłszy do domu, idę na oborę i tam moją wiązkę trawy rzucam między bydło głodne, które ją rozrywa i depce. — Gorzej Cię rwali i deptali Żydzi, i gorzej ja Ciebie grzechami moimi tratuję i Serce Twoje rozrywam, o Jezu mój, Jezu! — Idę potem do piekarni i tam na chleb wypalam piec, a myślę sobie: Tak się dusze potępieńców w piekle palą, ale nigdy się nie spalą... I wołam: Boże! straszna sprawiedliwość Twoja, ale ja ufam miłosierdziu Twemu... I tak między trwogą a nadzieją, między żalem a miłością przechodzi dzień mój, i idę do łóżka jak na śmierć. I tak mi dzień za dniem przechodzi. Ach, Ojcze, ja nie odpowiadam łaskom, jakie mi Bóg daje".

Innym, a bardzo pomocnym środkiem są akty strzeliste, czyli krótkie, a gorące modlitewki lub westchnienia, któremi dusza jużto podziwia i uwielbia Boga, jużto wzywa Jego pomocy, jużto oświadcza Mu swoją miłość, jużto wyrywa się ku Niemu z tęsknotą. Są to jakby iskry, wylatujące z duszy, i jakby skrzydła, na których dusza szybkim lotem unosi się do Boga, ztąd niemały ich pożytek. Święty Franciszek Salezy przywięzuje do nich tak wysoką wartość, iż, jak mówi, zdołają one zastąpić brak innych modlitw, lecz wszelkie inne modlitwy zastąpić ich nie mogą. „Ciągły polot westchnień, modlitw i gorących pragnień — mówi po-

bożny pisarz Bloziusz [1]) — połączony z prawdziwem umartwieniem i wyrzeczeniem siebie, jest drogą najkrótszą i najłatwiejszą, by dojść do doskonałości i zjednoczenia z Bogiem.“ Nadto, te modlitwy są bardzo łatwe, każdemu, nawet chorym, przystępne i nie zabierają wiele czasu. Pielgrzym gdy się na chwilę zatrzymuje dla odświeżenia ust kroplą wina, nie przerywa swej drogi, owszem pokrzepia się, aby ją prędzej zakończyć: tak i dusza, pielgrzymująca na ziemi, winna się pokrzepiać wśród drogi życia świętemi westchnieniami.

Ten zwyczaj mieli Święci. Owi starzy pustelnicy modlili się często: Boże ku wspomożeniu memu wejrzyj, Panie ku ratunkowi mojemu pospiesz. Św: Paweł Libijski trzysta razy na dzień zwracał duszę do Boga; św. Marta sto razy na dzień rzucała się na ziemię przed Bogiem; św. Leonard da Porto Maurizio zwykł był często mawiać: O mój Jezu, miłosierdzia! — św. Ignacy Męczennik: O Jezu, miłości moja! — św. Franciszek z As.: Bóg mój i moje wszystko! — św. Wincenty a Paulo: W Imię Boże! — św. Franciszek z Pauli: O Dobroci, o niezmierna Dobroci! — św. Franciszek Ksawery: O mój dobry Jezu, o mój Stwórco! — czcigodny Ludwik da Ponte: Dla Ciebie *(Propter Te)* i t. d. Święty Ignacy, św. Wincenty a Paulo i inni modlili się na głos dzwonu, lub uderzenie zegara. Inne dusze pobożne mówią często: Stań się wola Twoja! — O mój Boże, kocham Cię! — Serce Jezusowe, ratuj mię! — Któryś cierpiał za nas rany i t. d. — O Jezu w Najśw. Sakramencie utajony, bądź na wieki pochwalony; albo zwracają się do Najśw. Panny i Świętych. — Naśladując ich przykład, wybierz sobie jeden lub drugi akt strzelisty, któryby ustawicznie tkwił ci w sercu i w ustach.

Innym środkiem pożytecznym są pieśni pobożne, bo one podnoszą umysł do Boga, a serce napełniają świętemi uczuciami. „Boże mój — mówi o sobie Augustyn św. — ileż nie wylałem łez wskutek silnych wzruszeń, które czułem, słuchając w Twojej świątyni hymnów i śpiewów, brzmiących na chwałę Twoją [2]). A więc i ty słuchaj chętnie pieśni pobożnych i sam śpiewaj Bogu na chwałę, nietylko w kościele, ale także w domu lub na polu. Tak św. Hieronim Emiliani przyłączał się często do wieśniaków, pracujących na polu, a mając głos bardzo dźwięczny, śpiewał z nimi po-

---

[1]) Instit. spir. C, V. [2]) *Confess.* L. IX, C. 6.

bożne pieśni i tym sposobem oduczał ich śpiewek nieprzyzwoitych, których sobie czasem pozwalali.

Obok westchnień i pieśni wielką korzyść przynoszą krótkie zwroty duszy do Boga, czyli chwile skupienia; „gdy bowiem — mówi pobożny Tauler [1]) — zwracasz ku Jezusowi oczy twego ducha, jak to czynili Święci, przybierasz przed Bogiem podobieństwo drzewa, okrywającego się kwiatem wiosennym.“ Staraj się więc odrywać na chwilę myśl swoją od zwykłych zatrudnień i zwracać ją spokojnie do Boga, jużto by nowych sił zaczerpnąć, jużto by pracę swoją uświęcić. Jako ptaki spieszą do gniazd swoich, szczególnie gdy są zmęczone lub jastrząb je ściga: tak i ty, duszo, biegnij do stóp Zbawiciela, zwłaszcza gdy praca życia cię znuży, lub walka osłabi.

Przedewszystkiem szukaj Boga we wnętrzu duszy, a znajdziesz Go tam najłatwiej. „Goniłem za Tobą wielki Boże — mówi św. Augustyn — po ulicach i rynkach tejto obszernej rzeszy światowej, a nie mógłem Cię znaleść, bom Cię źle szukał i nie znał miejsca Twojego. Zapóźno począłem Cię miłować, o Piękności tak dawna i tak nowa, zapóźno niestety! Byłeś we mnie, a jam się oddalił od siebie, szukając Cię wśród stworzeń pełnych wdzięku i piękności, które są tylko dziełem rąk Twoich. Byłeś ze mną, podczas gdym ja nie był z sobą, bom się przywiązał do stworzeń, które istnieją tylko dlatego, że je zachowujesz. Oświeć że oczy mej duszy, aby Cię oglądała wewnątrz siebie, by Cię miłowała, by Cię posiadała, by była złączoną z Tobą, jak Ty jesteś złączony z nią.“ Szukajże i ty podobnie Pana Boga; w tym celu zbuduj we wnętrzu duszy, dokądby gwar zewnętrzny nie doleciał, świątynię, wznieś w niej ołtarz, a potem zaproś Pana Jezusa, aby tam raczył zamieszkać, jako w miłym przybytku swoim. Do tej świątyni ustawicznie się schraniaj, ilekroć potrzebujesz rady, pomocy, pociechy lub wytchnienia, a zamknąwszy jej drzwi za sobą, rozmawiaj słodko ze Zbawicielem swoim, uważając Go za swego króla, ojca, przyjaciela, oblubieńca, lekarza, słowem, za swoje wszystko. Gdy św. Katarzynie Seneńskiej odjęli rodzice czas i miejsce do osobnej modlitwy, natchnął ją Pan Jezus tą myślą, aby wewnątrz serca swego zbudowała kościółek, do któregoby mogła z pośród zajęć zewnętrznych schraniać się

[1]) Ustawy duchowne. R. XXIX.

na modlitwę myślną. Odtąd choć cały świat z zewnątrz bił na nią, nigdy jej nie wzruszał, bo zamykała się odeń wewnątrz serca swego [1]). To samo zaleca św. Teresa swoim córkom duchownym: „Dusza sprawiedliwego niech będzie małem niebem, gdzie Bóg z całym dworem swoim ma mieszkać; niemasz bowiem czystszej budowy nad duszę czystą i cnotami napełnioną“ [2]).

Możesz także zrobić ugodę z Panem Bogiem, że ilekroć uczynisz znak umówiony, n. p. westchniesz, podniesiesz oczy w niebo, położysz rękę na sercu, pocałujesz krzyż, spoglądniesz na obraz i t. p. tyle razy wspomnisz na obecność Boga i wyrazisz Mu swoją miłość. Ś. Joanna Franciszka de Chantal napisała wiele pobożnych aktów i modlitw na karcie i zawiesiła takową na szyi, zrobiwszy ugodę z Panem Bogiem, że ilekroć przyciśnie ją do serca, tyle razy zapragnie te modlitwy odmówić. Św. Teresa miała w swej celi obraz, przedstawiający Pana Jezusa w rozmowie z Samarytanką; ile razy nań poglądała, zawsze była głęboko wzruszoną i powtarzała za oną szczęśliwą niewiastą: Ach Panie, daj mi pić ze źródeł żywota! Inni Święci całowali po wielekroć krucyfiks, lub przenosili się myślą przed Najśw. Sakrament.

Nareszcie przed każdą sprawą wspomnij na Boga, ofiarując takową na chwałę Jego, jako cię wzywa św. Bazyli [3]): Jesz? dziękuj Bogu, — obłóczysz się? dziękuj Bogu, — wychodzisz na rolę lub do ogrodu? chwal Pana Boga, który wszystko stworzył, — masz coś czynić? mów: dla Ciebie Panie to czynię; tym sposobem każdą sprawę uświęcisz w jej źródle.

Oto są środki do pamiętania na obecność Boga; wybierz z nich jeden lub drugi i używaj go pilnie, a on ci dopomoże do uświęcenia się. Nie trać Boga z oczu pomimo swoich zatrudnień, naśladując Aniołów Stróżów, którzy lubo są zajęci opieką nad duszami, nie tracą jednak widzenia Boga. A iż jest niemożebnem na tej ziemi myśleć ciągle o Bogu, więc wspominaj na obecność Bożą przynajmniej rano, gdy ze snu powstajesz, a potem często w dzień dopóki nie zaśniesz, — wspominaj przed modlitwą, aby skupić myśli, — wspominaj przed pracą, aby ją uświęcić, — wspominaj wśród czynności, aby nie dopuścić złej pobudki, — wspominaj w zabawach, aby ustrzedz się szału, — wspominaj w cierpieniach,

---

[1]) Filot. Cz. II. R. XII. [2]) *Chemin de la perf.* C. 28. n. 39. [3]) *Hom. in Marc.*

aby sobie męztwa i ulgi uprosić, — wspominaj w upadkach, aby się rozpaczy nie poddać, wspominaj w pokusach, aby je zwyciężyć, — wspominaj wreszcie w niebezpieczeństwach, by odwagi nie stracić, tak, jak Judyta, nim raz śmiertelny w Holofernesa wymierzyła, podniosła pierwej myśl swoją do Boga [1]).

Aby nabyć wprawy w tem ćwiczeniu, potrzeba mieć tylko żywą wiarę i miłość gorącą; wiara bowiem nasuwa ciągle na myśl Pana Boga, miłość zaś pociąga do zjednoczenia z Bogiem, jako mówi Oblubienica w Pieśni nad Pieśniami: *„Nalazłem tego, którego miłuje dusza moja, pojmałem go i nieopuszczę go“* [2]). Przedewszystkiem należy prosić o tę łaskę: O Boże, który nieogarnioną obecnością Twoją niebo i ziemię i wszechświat cały napełniasz, spraw, bym cię miłował ze wszystkich sił moich; zrań moje serce i zapal je miłością Twoją, bym ustawicznie o Tobie myślał, by największą męczarnią było dla mnie nie być z Tobą i zapomnieć na chwilę o Tobie.

IX.

O skupieniu wewnętrznem.

Skupienie według słów św. Jana Klimaka zawisło na tem, abyśmy Boga mieli za cel i prawidło wszelkich czynności, słów, myśli i pragnień naszych i abyśmy nic nie spełniali inaczej, jak z wewnętrzną gorącością i pobożnością ducha, i z ciągłą pamięcią na obecność Pana Boga. Skupiać się w duchu jestto zatem odrywać swe władze, mianowicie wyobraźnię, pamięć i rozum od rzeczy zewnętrznych, a zwracać je do Boga i rzeczy Bożych. Żyć zaś w skupieniu, znaczy zajmować się Bogiem w świątyni serca swego i utrzymywać się w spokojnej, ale ciągłej baczności na wewnętrzne działania łaski, aby z niemi współdziałać, jakoteż na poruszenia natury, aby je stłumiać albo prostować [3]).

„Potrzeba tego skupienia tak jest wielką w życiu duchownem, że oprócz miłości nic nie masz potrzebniejszego“ [4]).

Ono nawraca do Boga, bo pokazuje świętość Boga z jednej strony, a obrzydliwość i karę grzechu z drugiej. Dlatego wzywa

[1]) Jud. XIV, 7. [2]) R. III, 4. [3]) Czyt. Chaignon T. J. *Rozmyślania dla kapłanów* I, 106. (z franc.). [4]) Fabera *Postęp w życiu duch.* R. 3.

Bóg przez proroka: *„Nawróćcie się przestępnicy do serca“* [1]), i znowu: *„Wnidź do skały, a skryj się w wykopanej ziemi przed obliczem strachu Pańskiego“* [2]), to jest, porzucając drogi złe, uciekaj się do ran Zbawiciela. Ono chroni od grzechu, bo stoi na straży zmysłów, narzuca jarzmo żądzom, odkrywa sidła pokus i przypomina duszy nieustannie obecność Bożą, a ztąd i oświeca ją i umacnia. Przeciwnie rozprószenie wystawia ją na wpływ wszystkich wrażeń i pozbawia wszelkiej obrony, tak iż jej upadek jest nieunikniony. Dusza płocha i rozprószona wychodzi ciągle pięciu drzwiami zmysłów swoich, ciągle otacza się rzeczami ziemskiemi, ciągle szuka tego, co przyjemne naturze. Wszystko chce zobaczyć, wszystko pragnie słyszeć, wszystkiem się zajmuje, tylko nie Bogiem. Pełna próżnych myśli i sądów fałszywych, ledwie zdoła jeszcze rozróżnić, czego sumienie zabrania, a co pozwala; wdaje się nierozważnie w mnóstwo okazyj niebezpiecznych, czyli, innemi słowy, sama sobie szuka pokusy. Dlatego skarży się Bóg na serce rozprószone, jakby na miasto buntownicze: Wygnałoś mnie z pamięci twojej, zapomniałoś o mnie, — i ztąd poszła w tobie ona powódź zbrodni, za które musiała przyjść na cię powódź kary mojej i nieszczęść [3]).

Skupienie prowadzi do doskonałości, bo usposabia duszę do modlitwy, przygotowuje ją do odbierania łask Bożych i korzystania z nich, sprowadza na nią dary niebieskie, nadaje każdej czynności wartość nadprzyrodzoną, ożywia wiarę, rozpala miłość, rodzi pokój, daje polot i wolność świętą. Do duszy skupionej przychodzi Pan Jezus, łączy ją z sobą i pociechą swoją napełnia, bo On właśnie takich dusz szuka, takie dusze hojnie uposaża, jako powiedział o Maryi klęczącej u stóp Jego w świętem skupieniu: „Marya najlepszą cząstkę obrała, która od niej odjęta nie będzie.“ Słusznie zatem powiedział autor księgi o Naśladowaniu Chrystusa: „Naucz się gardzić rzeczami zewnętrznemi, a oddawać się rzeczom wewnętrznym, tedy ujrzysz przychodzące do ciebie królestwo Boże, a królestwo Boże jest pokój i wesele w Duchu Świętym.“ Słusznie też świątobliwy Tauler zauważył, że aby postąpić w zjednoczeniu się z Bogiem, trzeba cofać się do wnętrza swej duszy i tam słuchać głosu Ducha Świętego.

[1]) Izaj. XLVI, 8. [2]) Izaj. II, 10. [3]) Por. Jerem. XIII.

Przeciwnie dusza rozproszona jest jako morze wzburzone, którego fale tam i sam się miotają; bo nie mając w sobie pokoju, szuka go u stworzeń, a odpychana zewsząd, rzuca się na wszystkie strony i niespokojnie szamoce. Chceszli duszo, tego uniknąć, szukaj w całem życiu Boga; chceszli zaś znaleść Boga, a w Nim pokój i szczęście, staraj się o skupienie wewnętrzne. Zaprzestań już błąkać się po rzeczach natury i zmysłów, gdzieś dotychczas nic nie znalazła, jedno kłamstwo i próżność. Wnijdź w siebie, wróć do Boga swojego, a znajdziesz w Nim to, czegoś napróżno szukała bez Niego; bo jakżebyś u Najwyższej Mądrości nie znalazła światła, u Najwyższego Dobra nie znalazła pociechy? Wróć, biedna gołębico, wróć do Noego, wróć do korabiu skupienia, schroń się napowrót do Serca Jezusowego, — w tym tylko Boskim przytułku bezpiecznie ci będzie [1]).

W tym celu usuń najprzód przeszkody, a temi są: przywiązanie się do jakiejkolwiek rzeczy, nieporządne pragnienie czegokolwiek, nieumiarkowana ciekawość, wielomówstwo, nieumartwienie zmysłów, folgowanie własnej fantazyi, czytanie nieużytecznych książek, natłok zajęć zewnętrznych, wreszcie próżność i miękkość duszy pragnącej ciągłego wynurzania się. Ojciec Faber zalicza tu jeszcze: zbyteczne zajęcie się sprawami polityki, nieumiarkowane czytanie dzienników, chętkę do ciągłych odwiedzin lub do pisania listów [2]). Powtóre, używaj środków ułatwiających skupienie, jak n. p. zachowaj, o ile możesz, milczenie, ukochaj samotność, nie stroniąc atoli od ludzi i nie zaniedbując obowiązków rodzinnych lub towarzyskich, trzymaj na wodzy zmysły i wyobraźnię, strzeż się pośpiechu w działaniu, a wreszcie bądź pilnym w rozmyślaniu, w powtarzaniu aktów strzelistych, w przyjmowaniu i nawiedzaniu Najśw. Sakramentu, aby sam Pan Jezus wprowadził pokój do twej duszy.

Święci i w tym względzie są ideałami, których trudno dosięgnąć. Św. Bernard n. p. tak był zatopiony w Bogu, że jadąc dzień cały po nad brzegiem jeziora, wcale go nie spostrzegł. Toż samo zdarzało się św. Franciszkowi Borgiaszowi, że nieraz stawał wśród ludnej ulicy, podnosił oczy w niebo i wzdychał, zapominając, gdzie jest i co się z nim dzieje, tak iż go towarzysz musiał szarpać za suknię. Niestety, nam daleko do takiego skupienia.

---

[1]) Chaignon l. c. [2]) Postęp w życiu duch.

Dusza nasza nie może ani na chwilę wytrwać w wewnętrznej komnacie, gdzieby rozmawiała z Bogiem, lecz wychodzi ustawicznie na zewnątrz, by rozmawiać ze stworzeniami, i raz zajmuje się jakąś osobą, to znowu rzeczą, raz wspomnieniami z przeszłości, za chwilę sprawami obecnemi lub marzeniami o przyszłości, — często bawi się takiemi fraszkami i głupstwami, że wstydziłaby się wyznać je przed ludźmi — ta dusza tak szlachetna i wzniosła, ta dusza stworzona na obraz Boży i przeznaczona do życia z Bogiem. Zaiste, podobni jesteśmy do tych dzieci, co z takiem zajęciem bawią się na ulicy, że nic obok siebie nie widzą, — życie nasze jest ciągłą zabawą, ale czemże będzie śmierć? — a czem dopiero wieczność?!

X.

O czytaniu duchownem.

Ważną pomocą do modlitwy, a oraz doskonałości, jest czytanie duchowne. Nie można zaprzeczyć, że dzisiaj ludzie wiele czytają i gorączkowo czytają; ale, niestety, zamiast pożytku szkodę ztąd raczej odnoszą. Mężczyźni czytają prawie same dzienniki, z których wielka część stoi na żołdzie niedowiarstwa, ztąd miota bluźnierstwa na Chrystusa, obelgi i potwarze na Jego Kościół, ruguje ze społeczeństwa wszelką cechę chrześciańską, obala wszelką powagę, łamie wszelką szrankę, a pod złudnem hasłem wolności wprowadza najstraszniejszą niewolę, bo — grzechu i czarta. I jakiż skutek takiego czytania? Oto ten, że wielka część mężczyzn, roszczących sobie prawo do wykształcenia, traci dzisiaj wiarę, z wiarą cnotę, z cnotą charakter; albo przynajmniej przesiąka uprzedzeniami i fałszami, obojętnieje względem Boga i duszy, a za jedyny cel życia uważa wzbogacenie się i używanie.

Dla kobiet i młodzieży wynalazł obecny duch czasu pokarm nieco lżejszy, ale również szkodliwy — tak zwane romanse, które po większej części, zamiast podnosić człowieka do Boga i ułatwiać mu spełnienie wyższych przeznaczeń, zniżają go do błota i wiodą na manowce; albowiem wyszydzają prawdę, zohydzają cnotę, osłabiają cześć dla prawa i władzy, a natomiast uniewinniają występek, biorą w obronę namiętność, podniecają zmysłowość, zachwalają rozpasanie i samowolę, nieznoszącą żadnego wędzidła; życie

zaś ludzkie przedstawiają nie jako zadanie wielkie, którem najmędrsza i najmiłościwsza kieruje Opatrzność, ale jako chwilową komedyę i sen przemijający, po którym nie ma przebudzenia się, lub jako bezmyślną igraszkę złowrogich losów. I jakież owoce podobnego czytania? Oto próżnia w głowie, czczość w sercu, nieład w życiu, nieznajomość religii, wstręt do pobożności, niesmak do pracy, zniechęcenie do rzeczywistości, brak poświęcenia, brak wytrwania w cierpieniach, brak hartu w walce życia, często ciężkie upadki i zboczenia.

Ach! gdyby ludzie chcieli więcej myśleć i czytać o Bogu i rzeczach Bożych, jakżeby inaczej wyglądało ich życie. Tego uczy doświadczenie, o tem przekonują nas Święci.

Paweł św. radzi czytanie duchowne Tymoteuszowi: *„Pilnuj czytania“* [1]); wszyscy Ojcowie i mistrzowie duchowni gorąco je zalecają. „Niech cię sen nad książką zmorzy — pisze św. Hieronim do świętej Eustochium — a twarz, snem pochylona, niech się o książkę duchowną opiera“. „Miej zawsze w rękach książkę duchowną“ — pisze tenże Święty do św. Pauli [2]). Podobnie św. Bernard uważa czytanie duchowne jako konieczne do postępu [3]). Ono bowiem jest dla duszy „pokarmem, który rozmyślaniem bywa pogryziony i strawiony“ [4]), „tarczą, która chroni młodzież od złych myśli“ [5]), „pochodnią, która nam wskazuje drogę doskonałości“ [6]). „zwierciadłem, które Bóg przed nami trzyma“ [7]), „listem pisanym od dobrego Ojca i miłych Braci, w których nas ostrzegają o zasadzkach ziemskiej podróży“, „oliwą w lampie modlitwy“ [8]), wreszcie „przemową Boga do duszy“; gdy bowiem modlimy się, mówimy do Boga, „gdy Boskie wyroki czytamy, słuchamy Boga“ [9]).

Ztąd obfite są owoce dobrego czytania. Jak złe książki, których dzisiaj jest bez liczby, trują duszę, a niepożyteczne ją rozpraszają i wątlą: tak duchowne dają jej światło wyższe, namaszczenie, siłę i polot do Boga, bo dusza, jak gąbka, wciąga w siebie uczucia i myśli, któremi książka jest przepełniona, a równocześnie udziela Bóg swoich natchnień i wzruszeń. Wielu też Świętych zawdzięcza nawrócenie swoje lub utwierdzenie w cnotach czytaniu dobrej książki. Któż ostatecznie nawrócił św. Au-

---

[1]) I. do Timot. IV, 13. [2]) 5. Ep. ad Paul. [3]) Sermo 50 de modo viv. [4]) Św. Bernard l. c. [5]) Ś. Hieron. Ep. ad Salvin. [6]) Ś. Bern. l. c. [7]) Św. Grzeg. W. Mor. L. II. c. I. [8]) Św. Franc. Sal. [9]) Św. Ambroży.

gustyna? Czyli Ambroży święty? Nie, — ale ustęp z listu św. Pawła do Rzymian [1]). Kto pozyskał dla Boga św. Ignacego Lojolę? Oto żywot Pana Jezusa, odczytany w słabości. Co w wielu duszach obudziło pragnienie życia dziewiczego i pokutniczego? Czytanie duchowne. Tego wpływu doświadczyli również owi dwaj dworzanie, o których pisze Augustyn św. [2]). Gdy cesarz Teodozyusz przebywał w Trewirze, dwaj jego dworzanie, ludzie ducha światowego, wyszli za miasto, aby odpocząć nieco na świeżem powietrzu. Podczas wycieczki swej natrafili na klasztor pobożnych mnichów, a wiedzeni ciekawością wstąpili za fórtę. Uderzyła ich dziwna prostota i głęboka cisza, odbijająca od gwaru dworskiego, a przytem radość rozlana na twarzach zakonników. Weszli do celi pustej, gdzie znaleźli żywot świętego pustelnika Antoniego. Jeden z nich rozciekawiony usiadł i począł czytać, lecz zaledwie kilka kart przeczytał, uczuł w sobie dziwną zmianę; w duszy jego powstało nieznane dotąd pragnienie, aby porzuciwszy świat, oddać się Bogu całkowicie. Wzruszony powstał, westchnął i rzekł do towarzysza: „Przyjacielu, potargałem łańcuch, krępujący mnie splotami tylu czczych nadziei i trzymający mnie przy dworze cesarskim. Postanowiłem oddać się na służbę P. Bogu, a nawet zostać na tem miejscu; jeżeli mnie nie chcesz naśladować, przynajmniej mi nie przeszkadzaj“. Słysząc to przyjaciel, uczuł w sobie podobne pragnienie; obydwaj zostali w klasztorze.

Jeżeli takie są owoce duchownego czytania, rozmiłuj się w niem na wzór Świętych, a mianowicie świętej Maryi Ognijskiej, która pracując igłą, miała przed sobą książkę otwartą. Wszelako w czytaniu zachowaj pewne przestrogi. Mianowicie nie czytaj książek treści religijnej nie zatwierdzonych przez władzę duchowną, ani zbyt wygórowanych i tylko teologom przystępnych, ani też nieodpowiednich dla stanu twej duszy. Słowem „jeżeli nie jesteś kapłanem, nie czytaj bez rady starszych, mianowicie spowiedników, bo nie wszystko, co dobre, dla wszystkich jest dobrem, nawet w rzeczach duchownych; inaczej gdy będziesz czytał, co się nawinie, zamiast pożytku szkodę odniesiesz. Z pośród książek duchownych wybieraj przedewszystkiem te, któreby mogły obudzić w tobie święte uczucia pogardy dla siebie, żalu za grzechy, miłości ku Bogu i bliźniemu; takiemi zaś są n. p. „Wyznania św.

[1]) Do Rzym. XIII, 13. [2]) Confes. L. VIII, c. 6.

Augustyna“, „O naśladowaniu Jezusa Chrystusa“ Tomasza a Kempis, „Walka duchowna“ Scupolego, „Ćwiczenia duchowne“ św. Ignacego, „O miłości P. J“. „O modlitwie“ i t. p. św. Alfonsa Lig., „Filotea“ św. Franciszka Sal., „O postępowaniu w doskonałości“ Alf. Rodrycyusza, „Przewodnik dla grzeszników“ Ludwika z Grenady, „Żywoty Świętych“ O. Piotra Skargi albo O. Prokopa i t. p.

Czytaj zawsze z wyższej pobudki, a tą niech będzie pragnienie doskonalszego poznania Boga, by go doskonale miłować, lub innych nauczyć miłości, — nigdy zaś w tym celu, aby się poszczycić głęboką znajomością rzeczy duchownych, zaspokoić swoją ciekawość, lub rozczulić nieco swe serce bez wpływu na życie. Przed czytaniem proś o światło z góry, by Pan Bóg sam był nauczycielem twoim. Gdy Pan Bóg zacznie mówić do ciebie natchnieniem wewnętrznem, słuchaj Go ze czcią i uległością. Czytaj uważnie, powoli i z przejęciem się, czyli z duchem wiary, a nie powierzchownie, pospiesznie lub z rozprószeniem; inaczej twoje czytanie będzie podobne do nawalnego deszczu, który zaledwie spadł, a już zniknął. Zatrzymuj myśli budzące się podczas czytania i wyciągaj z nich pożytek dla duszy, tak jak pszczoła sok wyssany z kwiatów zanosi do ula i na miód przerabia. Wreszcie nie czytaj naraz kilka książek ani zbyt wiele, ale za to codziennie po trosze i w pewnym porządku; a jeżeli jesteś ojcem lub matką rodziny, wprowadź do domu czytanie wspólne, jakto było dawniej zwyczajem.

XI.

O rekollekcyach.

Pielgrzym, podróżujący w obcej krainie, staje kiedy niekiedy i bada, czyli drogi nie zmylił, czy żywności ma podostatkiem i suknie w porządku. Tak chrześcianin, pielgrzym ziemski, winien się zastanawiać często w swej drodze, czyli idzie prawdziwie drogą Bożą, czy nie brak mu cnót i dobrych uczynków, czy szata miłości nie jest podarta lub poplamiona. To dzieje się w tak zwanych rekollekcyach, czyli ćwiczeniach duchownych. W nich to dusza odrywa się od zwykłych zatrudnień, zamyka się w samotności wraz z Bogiem, a biorąc w rękę pochodnię Jego łaski,

przegląda wszystkie tajniki wewnętrzne, aby naprawić, co się zepsuło, oczyścić, co się splamiło. Któż tego oczyszczenia nie potrzebuje? Nawet w pokojach zamkniętych proch na sprzętach osiada, — nawet dusze zakonne nie są wolne od uchybień i niedoskonałości, których często nie widzą; o ileż więcej dusze w wirze świata żyjące.

Szczególnie potrzebują tych ćwiczeń kapłani; — bo jako okręty, krążące po morzu, od czasu do czasu wpływają do przystani, by zaopatrzyć się w świeżą żywność: tak kapłani, wystawieni na tyle niebezpieczeństw w swej pracy apostolskiej, winni czasem usuwać się do przystani samotności, aby się odświeżyć na duchu i nowych sił zaczerpnąć. Nie wystarczy im sama modlitwa ani nawet codzienna medytacya; wszakże Apostołowie byli ciągle w towarzystwie Pana Jezusa, a jednak Pan kazał im odprawić rekollekcye. „*Pójdźcie* — rzekł do nich — *osobno na miejsce puste a odpocznijcie maluczko*“ [1]). Za głosem Chrystusowym szli zawsze Święci, nie wyjąwszy nawet tych, co się oddawali li tylko bogomyślności i pokucie; idą też i dziś dusze pobożne, czy za furtą, czy w świecie żyjące. Usuwają się one na kilka dni od zwykłych zajęć, a uciszywszy w duszy gwar ziemski, pozwalają Panu mówić do siebie i same mówią doń głosem żalu i miłości.

Podobnie i ty, duszo, gdy jak owa Marta zmęczysz się około gospodarstwa światowego, usiądź wraz z Maryą u stóp Zbawiciela, i słuchaj, co mówić będzie do ciebie; to jest, odpraw pod kierownictwem biegłego kapłana kilkudniowe rekollekcye, co mianowicie w ważnych okolicznościach, n. p. w wyborze stanu lub zmianie życia, jest prawie koniecznem. Chceszli zaś z tych ćwiczeń należycie korzystać, przystępuj do nich z nieograniczoną ufnością, że Bóg nieskończenie litościwy i dobry dla duszy, która z upragnieniem Go szuka, chce jej wszystkie dawne uchybienia i niewierności przebaczyć, a na przyszłość łask obfitych udzielić. Ze swej strony przynieś silne postanowienie poświęcenia tych dni wyłącznie na pracę około swojego zbawienia i serce szlachetne, to jest, gotowe do spełnienia wszystkiego, czego Bóg zażąda. Zachowaj przytem samotność, nietylko zewnętrzną, ale i wewnętrzną, polegającą na umartwieniu żądz, poskromieniu zbytnich

[1]) Św. Marek VI, 31.

przywiązań i pragnień, trzymaniu na wodzy wyobraźni i pamięci, przytłumianiu ciekawości i światowych uczuć, wreszcie na swobodzie serca od wszelkiej goryczy, niechęci i uprzedzenia; inaczej albo P. Bóg nie przemówi, albo głos Jego zagłuszy się, albo owoc nie będzie obfity.

Celem tych ćwiczeń niech będzie poprawa życia, ztąd nauki słyszane stosuj do siebie a postanowienia powzięte podczas medytacyi zapisuj, aby się odczytywaniem tychże pobudzać później do tem większej gorliwości. Dla wyśledzenia wad swoich, a zwłaszcza głównej, rób rachunek szczegółowy i gotuj się do spowiedzi generalnej, przynajmniej od ostatnich rekollekcyj. Dla poznania woli Bożej, proś Pana Boga gorąco o światło i oddawaj się Mu całkowicie, powtarzając tę piękną modlitwę św. Ignacego: „Przyjm, Panie, całą moją wolność. Przyjm pamięć, rozum i wolę wszystką. Cokolwiek mam, cokolwiek posiadam, Tyś mi to dał; wszystko to zwracam Tobie i oddaję do rozrządzenia Twojej woli. Daj mi tylko Twą miłość z Twoją łaską, a stanę się dostatecznie bogatym i niczego pragnąć nie będę“.

Co do porządku rekollekcyj, nie daję żadnych wskazówek; bo jeżeli jesteś kapłanem, znasz go już dobrze, — jeżeli nim nie jesteś, oświeci cię duchowny przewodnik. Najlepiej trzymać się „Ćwiczeń duchownych“ św. Ignacego, tej złotej książeczki, która tylu duszom dopomogła do uświęcenia się [1]). Wielce pożyteczne są rekollekcye wspólne, czyto dla kapłanów, zakonników i seminarzystów, czy dla młodzieży szkolnej i dla dzieci przystępujących po raz pierwszy do Komunii św., czy dla parafian według płci i wieku podzielonych; jakoż, dzięki Bogu, wchodzą one coraz więcej w zwyczaj. Radzą także mistrzowie duchowni, oprócz ośmio lub pięciodniowych rekollekcyj rocznych, odprawiać w każdym miesiącu jednodniowe przygotowanie się do dobrej śmierci. W takim razie rozmyśla się przedewszystkiem o końcu człowieka, o śmierci i o sądzie, robi się rachunek sumienia z całego miesiąca i spowiada się w tej myśli, jakoby to miała być spowiedź ostatnia w życiu.

[1]) Por. „Ćwiczenia duchowne“ św. Ignacego przez X. Aloizego Bellecius za T. J. tłómaczone na język polski przez O. Aleks. Jełowickiego.

ROZDZIAŁ VI.

O grzechu śmiertelnym i środkach przeciw niemu.

Trzeciem narzędziem do budowy duchownej jest praca; wszelako o pracy nie będę mówił z osobna, bo o potrzebie pracy wspomniałem wyżej [1]), o sposobach zaś powiem szczegółowo przy każdej cnocie.

Mamy już narzędzia, a więc możemy myśleć o budowie. Gdy ktoś ma dom budować, powinien najprzód usunąć stare gruzy i rumowiska, bo na nich budować nie można; podobnie i w budowie duchownej potrzeba przedewszystkiem usunąć gruzy; — jakieżto gruzy? Najprzód grzechy, szczególnie śmiertelne, więc o nich potrzeba coś powiedzieć.

I.

Znaczenie i skutki grzechu śmiertelnego.

Co to jest grzech? — oto pytanie ważne, nad którem, niestety, zbyt mało zastanawiają się ludzie. Nic częstszego nad grzech, a nic tak nieznanego i lekceważonego! Świat szydzi z samej nazwy, nie chcąc ani wiedzieć o grzechu, — lecz i ci, co grzech znają i grzechem się brzydzą, zbyt słabe mają o nim wyobrażenie. Aby bowiem pojąć całą jego zgrozę i szkaradę, potrzebaby pierwej ogarnąć nieskończoną świętość, sprawiedliwość i dobroć Boga, nieskończoną zacność Najśw. Krwi Zbawiciela, wszystkie rozkosze nieba i wszystkie męczarnie piekła, — lecz któżto ze śmiertelnych potrafi?! A jednak od poznania i unikania grzechu zależy chwała Boża i szczęście nasze. Starajmyż się więc rozwiązać to pytanie, o ile można, i zapytajmy się najprzód katechizmu, co to jest grzech?

[1]) Czyt. Rozdz. I, X.

Grzech w ogólności jest przestąpieniem prawa Bożego, czyto przez złą myśl, złą żądzę, złe słowo, zły czyn, czy przez zaniedbanie uczynku dobrego, do którego jesteśmy obowiązani. Grzech śmiertelny jest rozmyślnem i dobrowolnem przestąpieniem prawa Bożego w rzeczy ważnej [1]); a ztąd grzech jest zdeptaniem woli Bożej, — jest buntem, wypowiedzianym Bogu, — jakby obaleniem tronu Bożego, bo grzesznik nie chce, aby Bóg nad nim panował, — jakby znicestwieniem Boga, bo grzesznik niejako pragnie, aby Boga nie było; — jest odwróceniem się od Boga, a z wróceniem się do stworzeń, które grzesznik wtenczas za swój ostateczny cel poczytuje i nad Boga przenosi; — jest wzgardą, wyrządzoną Bogu, — wzgardą mądrości Bożej, z której się grzesznik urąga, — wzgardą mocy Bożej, której się grzesznik nie lęka, — wzgardą sprawiedliwości Bożej, którą grzesznik wyzy-

---

[1]) *Uwaga.* Aby grzech stał się śmiertelnym, czyli ciężkim, potrzeba najprzód, iżby przykazanie, ktore człowiek przekracza, było ważnem i ściśle nakazanem; przekroczenie bowiem rady nie jest grzechem. Powtóre potrzeba, aby przestępujący to przykazanie wiedział lub przynajmniej domyślał się, że to, co czyni, jest grzechem; gdzie bowiem niema tego poznania, tam też niema grzechu. Wreszcie potrzeba dobrowolnego zezwolenia na to, co rozum za złe uznał; gdzie zaś tego niema, tam niema też grzechu.

Z tego, co się powiedziało, wynika, że nie grzeszy wcale małe dziecię, człowiek śpiący, obłąkany lub pozbawiony przytomności, jeżeli w tym stanie coś złego popełnia. Nie grzeszy również ten, który o obowiązku lub zakazie wcale nie wiedząc, takowy przekracza; — wyjąwszy, jeżeli niewiadomość jest zawiniona i karygodna, — albo gdy kto, zostając w wątpliwości, ażali to, co ma czynić, jest dobrem lub złem, na niebezpieczeństwo grzechu się naraża, — albo jeżeli mylnie sądzi, że coś jest złem, i to złe czyni. Nie grzeszy i ten, w którego duszy nawet powątpiewanie nie powstaje, że to, co ma czynić, jest grzechem; ztąd nie grzeszy n. p., kto z zapomnienia post łamie. Nie jest także grzechem, jeżeli do duszy cisną się złe myśli, choćby najszkaradniejsze i najpotworniejsze, a dusza na ich szkaradę żadnej nie zwraca uwagi, albo też żadnego upodobania w nich nie ma; co innego bowiem jest myśl sama, a co innego dobrowolne upodobanie, zezwolenie i pożądanie. Jeżeli dusza szkaradę tych myśli poznaje, lecz jakby przez sen tylko i opiera się wprawdzie, ale leniwo, tak że upodobanie jest tylko chwilowem i częściowem, tedy staje się winną grzechu powszedniego; skoro atoli upodobanie jest rozmyślne i dobrowolne, choćby chwilę tylko trwało, grzech jest już śmiertelnym, a cięższym jeszcze się staje, gdy z upodobaniem łączy się zła żądza, lub za złą żądzą idzie zły czyn.

Nie jest wreszcie grzechem zły czyn, do którego ktoś gwałtem został zmuszony; tak n. p. nie grzeszyli Męczennicy, gdy poganie wtykali im przemocą do rąk ziarnka kadzidła, a potem takowe wytrząsali w ogień ofiarny.

wa, — wzgardą świętości Bożej, którą grzesznik znieważa, — wzgardą miłości Bożej, którą grzesznik depce i udaremnia; słowem, jest obrazą Boga, a obrazą prawie nieskończoną, bo nieskończoną jest godność Obrażonego [1]), — obrazą tak wielką, iż gdyby na jednej szali położono krzywdę, jaką tylko jeden grzech Bogu wyrządza, a na drugiej wszelkie dobro wszystkich stworzeń, przeważyłaby szala grzechu [2]), — obrazą tak wielką, że Bóg, który wszystko miłuje, jednym tylko grzechem się brzydzi, — obrazą tak wielką, że choćby miliony dusz tak świętych, jak Najśw. Panna, przez miliony lat wycierpiały były milionowe piekło, jeszczeby nie były odpokutowały za jeden tylko grzech, że dla zgładzenia grzechu potrzeba było aż Krwi Syna Bożego, — obrazą tak wielką, że cała zgroza piekła nie jest dostateczną do ukarania jednego grzechu śmiertelnego, dlatego ta kara jest nieskończoną co do trwania.

Grzech śmiertelny jest zatem największem złem, bo wszystko, prócz grzechu, pochodzi od Boga, a więc wszystko jest dobre, prócz grzechu. Grzech jest największą niedorzecznością, bo się sprzeciwia Rozumowi najwyższemu. Grzech jest największem szaleństwem, bo jest oporem przeciw Woli najwyższej, najświętszej, najpotężniejszej. Grzech jest największą podłością, bo jest przenoszeniem lichych stworzeń nad Stwórcę. Grzech jest największą niewdzięcznością, bo jest wzgardą najlepszego Ojca i nadużyciem Jego darów. Grzech jest największem świętokradztwem, bo jest zniewagą żywej świątyni Bożej i zdeptaniem najśw. Krwi Zbawiciela. Grzech jest najgorszem cudzołóztwem, bo odrywa duszę od miłości Boga, jedynego Oblubieńca dusz, a zwraca ją do stworzeń. Grzech jest najhaniebniejszą obrzydliwością, bo nie jest czemś stworzonem, nie ma w sobie nic Bożego, a ztąd nic pięknego; ta zaś brzydkość grzechu tak jest wielką, że św. Katarzyna Genueńska prosiła Boga, aby jej raczej dał widzieć piekło z czartami i z całą jego zgrozą, niżeli cień tylko grzechu [3]). „Gdyby ktoś poznał — są słowa tejże Świętej — jak wielkiem złem jest jeden tylko grzech, wolałby z duszą i ciałem płonąć w gorejącym piecu, niżeli znieść na sobie grzech tylko jeden. I gdyby morze pełne było płomieni zamiast wody, raczejby na samo dno

---

[1]) Św. Tomasz I. 2. q. 87, art. 6. [2]) Lessius. De perf. div. 13. C. 26. [3]) Vita S. Cath. C. 20.

wskoczył, aby tylko ujść przed grzechem, i nigdyby ztamtąd nie chciał wyniść, jeżeliby tylko jeden grzech miał pozostać na jego duszy.“

Grzech śmiertelny jest nadto największem i jedynem złem duszy. On czyni duszę nieszczęśliwą, bo jej wydziera Boga, dobro najwyższe i źródło wszelkiego szczęścia, a ztąd pozbawia ją szczęścia prawdziwego, zakłóca jej pokój, zaprawia goryczą wszelką pociechę, zatruwa wszelkie błogosławieństwo, — słowem, życie pokrywa całunem smutku, śmierć czyni przedmiotem zgrozy, a wieczność przemienia w czarną, bezdenną przepaść. „Niema pokoju dla bezbożnych“, powiedziało Pismo; i zaiste, niech grzesznik, jak chce, uprzyjemnia sobie życie, szczęście jego podobne będzie do tkanki pajęczej, którą prędzej czy później wyrzuty sumienia rozedrą i puszczą na pastwę wichrów; a choćby aż do końca potrafił tumanić sam siebie, po krótkim letargu tem straszniejsze nastąpi przebudzenie.

Grzech czyni duszę obrzydliwą, bo z niej zciera nadprzyrodzoną piękność i plami w niej obraz Boży, a z królowej pełnej blasku i wdzięku, przemienia ją w żebraczkę okrytą wrzodami i łachmanami. Strasznym jest widok trędowatych na Wschodzie, których ciało za życia przechodzi w zgniliznę; lecz szkaradniejszą jest dusza w grzechu śmiertelnym zostająca, a ta szkarada tak jest wielką, że nieskończona piękność Boża koniecznie brzydzić się nią musi, — tak wielką, że jej ani wody potopu zmyć nie potrafiły, ani ogień piekielny nie wypali, ani krew wszystkich Świętych zmazaćby nie zdołała.

Grzech poniża duszę, bo ją czyni służebnicą namiętności i niewolnicą czarta, bo ją karmi, jako syna marnotrawnego, „strawą wieprzów“, — a nawet czyni ją, jak owego Nabuchodonozora, podobną do bydlęcia.

Grzech obdziera duszę, bo jej zabiera wszystkie jej skarby, to jest, zasługi dobrych uczynków [1]), a z ozdobnej i wspaniałej świątyni czyni ją brzydką ruiną, z bogatego łanu dziką knieją. *„Jeśli się odwrócił sprawiedliwy od sprawiedliwości swej* — mówi Duch Św. — *a czynić będzie nieprawości... wszystkie sprawiedliwości, które czynił, nie będą wspomniane“* [2]); traci on wszystkie dawne zasługi i nie odzyskuje ich pierwej, dopóki nie wróci do

[1]) Po odzyskaniu łaski poświęcającej odzyskują się również i zasługi.
[2]) Ezech. XVIII, 24.

stanu łaski. Z drugiej strony, cokolwiek dusza czyni dobrego w stanie grzechu śmiertelnego, wszystko to nie ma wartości na żywot wieczny, a to dlatego, iż dusza nie ma w sobie życia nadprzyrodzonego, ztąd jej uczynki są martwe.

Grzech zabija duszę, bo niszczy w niej łaskę poświęcającą, która — jak widzieliśmy — jest życiem duszy, wypędza z niej Boga, obala Jego ołtarz, a natomiast wznosi tron szatanowi.

O jakże straszne są skutki grzechu! Otwórz duszo nieszczęsna oczy twoje — można powtórzyć do duszy grzesznika słowa św. Ambrożego — otwórz twe oczy i patrz, czem byłaś w stanie łaski, a czem jesteś w stanie grzechu. Byłaś oblubienicą Najwyższego, byłaś świątynią Boga żywego, byłaś naczyniem wybranem, byłaś stolicą wiecznego Króla, byłaś siostrą Aniołów i dziedziczką nieba, — patrz, wszystkiem tem byłaś w stanie łaski. Ile razy powiedziałem „byłaś“, tyle razy winnaś westchnąć i zapłakać, skoro obecną zmianę uważysz. Bo oblubienica Boża stała się przyjaciółką szatana, — świątynia Ducha św. zamieniła się w jaskinię zbójców, — naczynie wybrane w naczynie przekleństwa, — stolica Króla niebieskiego w warstwę brudu i kału, — siostra Aniołów w towarzyszkę czartów.

Takiem złem jest grzech śmiertelny; cóż więc dziwnego, że grzech ten ściąga wszystkie kary doczesne i wieczne. On wypędził z nieba buntowniczych Aniołów, zamknął raj i na cały ród ludzki ściągnął przekleństwo; on zapalił piekło, on przybił Syna Bożego do krzyża, on jako owa krew Abla woła natychmiast o pomstę Bożą, on i teraz sprowadza wszystkie klęski na ziemię, wszystkie kary na duszę, z których największą jest odrzucenie wieczne; podobny iście do magnesu, co ściąga na duszę pioruny gniewu Bożego. Grzech kopie niejako przepaść pod duszą, grzesznik zaś stoi na kruchej desce nad tą przepaścią; — biada mu, gdy miłosierdzie Boże nie poda mu ręki i na brzeg bezpieczny nie sprowadzi, bo wtenczas łamie się deska, to jest, kończy się życie, a grzesznik wpada w przepaść piekła.

II.

Jak się ustrzedz grzechu śmiertelnego?

Skoro więc grzech śmiertelny jest tak wielkiem złem, brzydź się nim, ile duch twój zdoła, jak się brzydziła pobożna królowa

Blanka, która nie wahała się wyrzec do syna swego — św. Ludwika: „Synu mój, wolałabym cię widzieć na katafalku, aniżeli w grzechu śmiertelnym“ [1]). W roku 1858 prowadzono w Nowym Yorku młodego złoczyńcę na stracenie. Wśród drogi sąd najwyższy przysłał mu ułaskawienie, lecz młodzieniec do żywego skruszony odrzucił takowe, mówiąc: „Gdybym żył dłużej, mógłbym wrócić do dawnych zbrodni i stracić mą duszę; wolę zatem raczej umrzeć, niżeli raz jeszcze Pana Boga obrazić.“ I umarł pełen skruchy i ufności. Obyś i ty podobnie brzydził się grzechem.

Powtóre, lękaj się grzechu, jako najstraszniejszego wroga twej duszy i Boga, i uważaj za najwyższą sprawę życia walczyć z grzechem w sobie i w drugich. Niechaj hasłem twojem będą słowa św. Edmunda: „Gdybym widział po prawej wielki ogień, a po lewej grzech: wolałbym rzucić się w ogień, niżeli na grzech zezwolić“ [2]); albo słowa św. Anzelma: „Gdybym widział z jednej strony wszystkie męczarnie piekła, a z drugiej grzech, i musiał między jednem a drugiem wybierać: bez wahania rzuciłbym się w piekło, aby grzechu nie popełnić.“ Lękaj się tylko grzechu, bo tylko grzech jest złem. Gdy raz św. Marcina napadli zbójcy i wymierzyli weń swe miecze, Święty stał bez najmniejszej oznaki trwogi. „Jakto, nie lękasz się śmierci?“ — zapytał jeden ze zbójców. „Nie, — ja nie lękam się niczego, prócz grzechu.“

Wreszcie uciekaj przed grzechem, — spieszniej, niż przed wężem, troskliwiej, niż przed śmiercią. Aby uniknąć śmierci na czas jakiś, skazują się ludzie sami na wielkie cierpienia i ofiary, nie szczędzą grosza, męczą się głodem, pozwalają sobie palić lub ucinać członki; — o czegóż nie powinni czynić, aby zachować duszę od śmierci wiecznej! A jednak wielu ludzi wszystkie swe siły wytęża i wszystkich używa środków, aby zgubić tę duszę.

Lecz ty się strzeż podobnego szaleństwa, a ztąd postanów silnie, że grzechu śmiertelnego nigdy w życiu nie popełnisz, choćbyś miał wszystko utracić, wszystko ucierpieć. To postanowienie często odnawiaj i rozmyślaniem potęguj, ażebyś i ty mógł powtórzyć wielkie słowa św. Agaty, które wyrzekła do swoich katów: „Możecie podrzeć mi suknie, połamać członki i poszarpać w kawały, lecz nigdy nie odbierzecie mi serca mojego, które jedynie do Boga należy; możecie ostrzyć wasze noże i rozkładać

[1]) Apud Surium 26. Nov. [2]) Apud Sur. 21. Apr.

tortury, nigdy jednak nie oderwiecie serca mojego od Jezusa Chrystusa, którego jedynie miłuję“ [1]). Aby tego postanowienia dochować, módl się gorąco a często, by ci Pan dał wielki wstręt i wielką obawę przed grzechem.

Rozważaj przytem szkaradę grzechu, złość jego wielką i straszne skutki; — rozważaj znikomość rzeczy ziemskich — krótkość życia — trwogę śmierci — męczarnie piekła, bo z tego rozmyślania płynie obrzydzenie grzechu. Rozważaj Mękę Pańską, bo ztąd płynie nienawiść grzechu. Gdy raz św. Katarzyna Genueńska odprawiła spowiedź generalną, ukazał się jej Pan Jezus, cały krwią zlany i krzyż ciężki na ramionach dźwigający. Ten widok tak poruszył serce św. Katarzyny, że rozpływając się we łzach, wołała: „Już nigdy, o Panie, grzeszyć nie będę! już nigdy!“ Oby i z przed twoich oczu ten widok nigdy nie znikał. Rozważaj także sprawiedliwość Pańską, bo ztąd płynie bojaźń święta, ta bojaźń, która według słów św. Bonawentury jest niejako odźwierną, strzegącą wrót duszy, by tam zły duch nie wtargnął. Rozważaj dobroć Bożą, bo ztąd się rodzi miłość dziecinna, ta miłość, co raczej wszystko gotowa ponieść, niż zasmucić tak dobrego Ojca.

Aby zaś często myśleć o Bogu, pamiętaj na Jego obecność, zwłaszcza gdy pokusa na cię naciera. Mów wtenczas za cną Zuzanną: Jakżebym śmiał zgrzeszyć przed obliczem Pańskiem, i odtrąć natychmiast pokusę; ponieważ zaś jesteś słabym i nieskorym do walki, przeto wołaj o pomoc do Boga: „Boże, ku wspomożeniu mojemu wejrzyj i na ratunek mój pospiesz!“ Wołaj mianowicie przez Serce Jezusowe i Niepokalane Serce Maryi. Czytamy w życiu św. Jacka, że gdy Tatarzy wpadli do Kijowa i już klasztor burzyli, tenże Święty, porwawszy w jedną rękę puszkę z Najśw. Sakramentem, a w drugą kamienny posąg Bogarodzicy, przeszedł nieuszkodzony pośród dzikich barbarzyńców. Podobnie i ty, duszo, jeżeli jedną ręką uchwycisz się Serca Jezusowego, a drugą płaszcza Niebieskiej Królowej i Matki, przejdziesz wśród wrogów bez szwanku.

Aby jednak stać się godnym tej pomocy i opieki, bądź pokornym i nie ufaj sobie, a ztąd unikaj niebezpiecznych okazyj, inaczej Bóg wspierać cię nie będzie, a zostawiony własnym siłom, z pewnością upadniesz; tak bowiem ostrzega Duch Święty: *„Izali człowiek może skryć ogień w zanadrzu swojem, aby nie gorzały*

[1]) In vita S. Agat.

szaty jego? Albo chodzić po rozpalonym węglu, aby się nie oparzyły nogi jego?“ [1]), to jest, któż się oprze sile okazyi, która rozżarza w sercu ogień złej żądzy i pali nim niebacznego. Jeżeli ludzie tak święci, jak Ewa, Dawid, Salomon, Samson, Piotr, upadli wskutek złej okazyi, któż się jej lękać nie będzie? Lękajże się i ty, a ztąd unikaj tych towarzystw, tych ludzi, tych miejsc, tych zatrudnień i zabaw, które cię według doświadczenia poprzedniego wiodą do grzechu. Z drugiej strony czuwaj ustawicznie, jako żołnierz w ziemi nieprzyjacielskiej, odkrywaj zasadzki szatana i ponęty świata, umartwiaj swe ciało, wyobraźnię i język, poskramiaj skłonności i zbyteczne przywiązania do stworzeń, by cię nie uniosły tam, dokądbyś iść nie chciał.

Strzeż się najmniejszego nawet grzechu, jako się strzeżesz choroby, a mianowicie lękaj się jednego tylko upadku ciężkiego; bo jako gdy na mury miasta jeden hufiec się wedrze, zaraz innym bramy otwiera: tak za pierwszym grzechem idzie zwykle drugi, trzeci, i dziesiąty, aż wreszcie powstaje ztąd nałóg, czyli ta nieszczęsna skłonność, ciągnąca duszę nieprzepartą prawie siłą do złego. Nałóg to najohydniejsza niewola duszy, to najcięższe dla niej kajdany, to prawie pewna jej zguba; — onto zaślepia umysł, iż promień łaski przedrzeć się doń nie może, i zatwardza serce, że ani natchnienie wewnętrzne, ani słowo Boże łatwo go zmiękczyć nie zdoła. „Jęczałem — wyznaje o sobie św. Augustyn — skrępowany nie obcem żelazem, ale żelazną wolą moją. Wolę tę podbił nieprzyjaciel i uczynił z niej okowy, któremi mnie ścisnął. Z przewrotnej bowiem woli rodzi się lubieżność, gdy się lubieżności hołduje, powstaje nałóg, gdy się nałogowi nie opiera, następuje konieczność“ [2]).

Chceszli ujść tak haniebnej niewoli, strzeż się pilnie złego nałogu; a jeżeli nieszczęściem w grzech popadłeś, nie brnijże dalej, ani rozpaczaj, lecz z pokornym żalem błagaj Boga o przebaczenie. Małgorzata z Kortony splamiła młodość swoją rozpustą i lat kilka żyła w grzesznych związkach z jednym bogatym młodzieńcem. Pewnego razu zdarzyło się, że tenże objeżdżając swe włości, został zabity przez nieznanego mordercę i zagrzebany w lesie. Dwa dni potem przylatuje mały piesek, który mu zwykle towarzyszył, do pokoju Małgorzaty i skomląc żałośnie, ciągnie

[1]) Przyp. VI, 27—28. [2]) Conf. L. VIII.

ją za suknię. Małgorzata zdziwiona idzie za onym pieskiem i znajduje pod drzewem zwłoki nieszczęśliwego młodzieńca, już mocno nadpsute i nieznośną woń wydające. Ten widok przeraził ją aż do dna duszy. „Gdzież teraz jesteś, o nieszczęsny?“ wyjęknęła cała we łzach, i tuż przy zwłokach postanowiła resztę życia poświęcić na twardą pokutę. Wróciła też natychmiast do ojca, lecz wypchnięta z domu przez nielitościwą macochę, uklękła w ogrodzie ojcowskim i tak się modliła: „Zbawco dusz ludzkich, który tylu grzeszników co chwilę nawracasz, czyż nad duszą moją nie będziesz miał litości? Przecież tyle Cię ona kosztuje, ile dusza Magdaleny i Taidy grzesznicy. O Panie, któryś mię krwią Twoją odkupił, nie opuszczaj mnie w nędzy mojej i zmiłuj się nademną“. Poczem pełna ufności udała się do Kortony, aby tam całe życie spędzić w najostrzejszej pokucie.

Z taką ufnością uciekaj się i ty, duszo, do miłosierdzia Bożego, które nie chce śmierci grzesznika, ale go cierpliwie znosi, skwapliwie szuka i miłościwie przyjmuje. Jeżeli zaś miłosierdzie Pańskie wyrwie cię z grzechów, strzeż się powrotu do nich; jako bowiem Jozue rzucił klątwę na tych, coby się odważyli odbudować Jerycho: tak klątwy Bożej winien lękać się ten, co wybrnąwszy z ciężkich grzechów, znowu do nich wraca. Mówi nawet Apostoł, że „*niepodobna* (to jest, bardzo trudno) *jest, aby ci, którzy raz są oświeceni, skosztowali też daru niebieskiego i uczestniki się stali Ducha świętego, skosztowali nie mniej dobrego słowa Bożego i mocy przyszłego wieku, a upadli: aby zaś byli odnowieni ku pokucie, znowu krzyżujący sami sobie Syna Bożego i na pośmiewisko mający*“ [1]). Jak bowiem febra powracająca staje się coraz silniejszą, a wreszcie może stać się zabójczą, iż żadna sztuka lekarska nie poradzi: tak też dzieje się z duszą, odpadającą w dawne grzechy, — słabość jej coraz większa — upadki coraz cięższe — wreszcie opuszcza ją lekarz duchowny Jezus Chrystus, a dla nieszczęsnej niema już ratunku.

Ale gdzież jest ratunek dla duszy, która chce wrócić do Boga? Oto w tymże Jezusie Chrystusie, Zbawicielu świata i Lekarzu dusz, który gładzi z nich grzechy, wraca im życie, leczy ich rany, umacnia ich słabość. Gdy św. Bernard przypominał sobie grzechy dawniejsze, brał krzyż w ręce, a przyciskając go

[1]) Do Żydów VI, 4—6.

do serca wołał: „O Jezu, życie moje, Jezu, odkupicielu mój, ponieważ mam Ciebie, nie rozpaczam, bo wiem, że Ty niedaremnie wisisz na krzyżu, a Krew Twoja święta nie bez przyczyny rumieni ziemię na Golgocie. Obmyj mię więc i zbaw od grzechów“ [1]).

III.

O lekarstwie na grzech, czyli o spowiedzi.

1. O warunkach doskonałej spowiedzi.

O rachunku sumienia.

Lecz jakimże sposobem obmywa P. Jezus duszę z grzechów? Słuchaj. Była za czasów Chrystusa Pana w Jerozolimie sadzawka, mająca od Boga tę moc cudowną, iż w pewnych czasach poruszał ją Anioł, a kto wtenczas pierwszy w nią wskoczył, bywał uleczony z niemocy. Taką sadzawkę utworzył P. Jezus ze Krwi swojej, i zostawił ją w Jerozolimie prawdziwej, to jest, w Kościele katolickim. Anioł ziemski — kapłan porusza ją ustawicznie, a ktokolwiek z wiarą, ufnością i żalem w niej się obmywa, bywa oczyszczon od grzechu. Taką sadzawką jest spowiedź.

O jakże wielkiem jest miłosierdzie Boże, iż w jednej chwili i tak łatwo możemy zatopić grzechy nasze we Krwi Jezusowej, potargać więzy szatana, któremi nas ciągnął do piekła, wrócić do przyjaźni z Bogiem, odzyskać życie duszy, a wraz z życiem jej piękność, siłę, płodność, pokój i dawne zasługi! Gdyby Pan Bóg raz tylko w życiu pozwolił człowiekowi przystąpić do spowiedzi, i gdyby w tym celu kazał mu odbyć daleką pielgrzymkę, n. p. do Jerozolimy, pierwej zaś odprawić surową pokutę: zaprawdę i wtenczas byłaby spowiedź nieocenionem dobrodziejstwem; lecz Pan Bóg przebacza tylekroć, ilekroć człowiek grzechy swe wyznaje z żalem, — przebacza wszędzie, gdzie jest kapłan upoważniony, — przebacza natychmiast, gdy widzi skruchę prawdziwą, nie żądając wiele od duszy, i nietylko przebacza, ale wielkie rzeczy w niej czyni. O wielki i dziwny Sakramencie, — potrzeba tu zawołać z jednym pisarzem duchownym — o źródło żywota, lekarstwo zbawienia, bramo łaski, wytępienie grzechu, przytułku dusz,

[1]) In vita S. Bernardi.

śmierci wszystkiego złego, a początku wszystkiego dobra! O błogosławiona pokuto, jakże zdumiewające odmiany sprawujesz! Co było zginęło, przywracasz, — co się było zepsuło, naprawiasz, — co było umarło, ożywiasz. O błogosławiona pokuto, ty Boga jednasz i długi zmazujesz i duszę zdobisz i zasługi gromadzisz i pokój dajesz i chwałę pomnażasz! O trzykroć błogosławiona pokuto, która z grzeszników świętych czynisz. O jakże dziwne miłosierdzie Twoje, o Boże! i jak dziwna ślepota ludzi, iż tak mało cenią ten dar miłosierdzia!

Bez spowiedzi niema dla duszy grzesznej lekarstwa, wyjąwszy, gdy wzbudzi w sobie akt żalu doskonałego, lub akt doskonałej miłości, mając pragnienie spowiadania się. Słusznie zatem nazwano spowiedź „drugą deską ratunku“. Kiedy na morzu okręt się rozbija i tonie, nieszczęśliwy rozbitek chwyta za deskę i obejmuje ją konwulsyjnie, w nadziei, że ona go do brzegu zaniesie. I dusza żegluje po morzu pełnem skał podwodnych, czyli pokus, w statku pięknym lecz kruchym, który się niewinnością nazywa, a który z portu Chrztu św. wypłynął; niestety, statek ten rozbija się o skałę pokus, — ach biada wtenczas duszy, gdy się nie uchwyci ostatniej deski ratunku — spowiedzi, musi bowiem ginąć nędznie!

Co jest spowiedź, wszystkim wiadomo; dlatego pomijam pierwsze pojęcia, a uważam spowiedź ze stanowiska doskonałości.

Spowiedź jest czynnością złożoną, w której Bóg i dusza ma udział; jest z jednej strony bezpośredniem działaniem Stwórcy na stworzenie, z drugiej zaś aktem wiary, czci, upokorzenia się i żalu, jaki stworzenie składa swemu Stwórcy, należy zatem do porządku Bożego, czyli nadprzyrodzonego [1]). Aby taką rzeczywiście była, winna łaska Boża łączyć się z pracą duszy. Działanie łaski znamy, lecz jakąż winna być w tej mierze praca duszy?

Przedewszystkiem słuszną jest rzeczą, aby ta praca była nader sumienną i pilną; sprawa to bowiem niesłychanie wielka i święta, od której zależy chwała Boga i szczęście duszy, oczyszczenie grzesznika lub uświęcenie sprawiedliwego. Byłoby zatem zuchwalstwem i narażeniem Sakramentu na zniewagę, a siebie na wielką szkodę, iść wprost od zwykłych zajęć lub zabaw do spowiedzi, nie troszcząc się wcale o należyte przygotowanie. Lecz jakież ma być to przygotowanie?

[1]) Czyt. Faber. Mowy duchowne IV. (z ang.).

Najprzód potrzeba poznać grzechy, które spowiedź ma zgładzić, czyli potrzeba zrobić rachunek sumienia. Gdy masz iść do lekarza, badasz pierwej, jaka jest twoja słabość, jakie jej źródła, objawy i skutki: tak czyń, gdy masz iść do lekarza duchownego. Mianowicie badaj, kiedy raz ostatni byłeś u spowiedzi i czy ta spowiedź była dobra; potrzeba bowiem przypomnieć sobie wszystkie grzechy ciężkie, po ostatniej dobrej spowiedzi popełnione. Co do grzechów powszednich, niema tej powinności, by wszystkie wyznawać, lubo jest rzeczą pożyteczną, zwłaszcza dla osób doskonalszych. Przypomnij więc sobie, jakieto grzechy popełniłeś od ostatniej dobrej spowiedzi bądź myślą i uczuciem, bądź mową, bądź uczynkiem, — bądź złą jaką sprawą, bądź też zaniedbaniem dobrych uczynków, — i to nietylko ogólnikowo lub mglisto, ale z oznaczeniem gatunku, liczby i okoliczności grzechów, o ile to jest możebnem [1]). Badaj także, czyli kiedy z bojaźni lub wstydu nie zataiłeś na spowiedzi grzechu śmiertelnego lub nie zmniejszyłeś swej winy, — czy robiłeś każdą razą rachunek sumienia, — czyś miał zawsze żal prawdziwy i mocne przedsięwzięcie poprawy, — czy unikałeś potem okazyj i naprawiłeś złe, — czy wy-

[1]) *Uwaga.* Tyle jest grzechów gatunkowo różnych, ile jest pogwałconych przykazań albo cnót, albo też, ile jest użytych sposobów do wykroczenia przeciw jednej i tejże samej cnocie. Co do liczby grzechów, tyle jest grzechów wewnętrznych, to jest, myślą i uczuciem popełnionych, ile razy powstaje w sercu dobrowolnie złe upodobanie lub zła żądza. Kto n. p. dziesięć razy na dzień bawi się brzydką myślą lub unosi się gniewem, nienawiścią, zemstą, ten dziesięć grzechów popełnia, i to tego rodzaju, jakiego są złe myśli lub złe żądze, jeżeli między temi myślami lub żądzami nastąpiła jakaś przerwa. Przerwa ta zaś złej myśli lub złego zamiaru następuje przez wyraźne zaniechanie jej — przez wykonywanie cnoty przeciwnej — przez postanowienie poprawy i pobudzenie się do żalu — przez zapomnienie na czas jakiś o złych myślach lub zamiarach — przez sen, roztargnienie, zabawę, jedzenie lub inną czynność, która one myśli przerwała. Każdy znowu czyn zły tyle razy staje się nowym grzechem, ile razy bywa ponawiany; ztąd dziesięć n. p. razy zgrzeszył, kto dziesięć razy obmówił. Jeżeli ktoś jednym aktem grzesznym więcej praw przekracza, więcej obowiązków łamie, więcej cnót nadweręża, tyle grzechów popełnia, ile było praw, obowiązków i cnót. Tak n. p. kto spotwarzył jakąś rodzinę lub zgromadzenie całe, tyle grzechów popełnił, ile w tej rodzinie lub w tem zgromadzeniu członków. Kto złego czynu dopuścił się w obec wielu osób, tyle grzechów popełnił, ile osób zgorszył. Wiele kto dni nie pościł, tyle ma grzechów i t. d. (czyt. X. A. Marcińskiego. *Droga do prawdziwego spokoju sumienia).*

pełniłeś zadaną pokutę; — inaczej, jeżeli spowiedzi twoje dawniejsze były nieważne lub, co gorsza, świętokradzkie, potrzeba je poprawić, albo też odbyć spowiedź z całego życia.

Rachunek ten rób przy świetle łaski, a więc proś o nią, by jako promień łaski dał ci poznać wszystkie najskrytsze nawet zakątki serca. Rób go dokładnie, jako owa niewiasta ewangeliczna, która zgubiwszy drachmę, szukała jej po wszystkich kątach; — a za podstawę niechaj ci służą przykazania Boskie, przykazania kościelne, grzechy główne, grzechy przeciw Duchowi Św., grzechy cudze i obowiązki stanu; aby zaś łatwiej odkryć przed spowiedzią swe grzechy, odbywaj pilnie rachunek codzienny [1]). Rób go bez oszczędzania siebie, jako lekarz, gdy bada ranę chorego, nie zważa na jego krzyki; a ztąd nie łudź sam siebie, ani się uniewinniaj przed sobą, lecz tak się rachuj, jakbyś za chwilę miał złożyć rachunek przed Najwyższym Sędzią. Rób go w usposobieniu spokojnem, a ztąd ucisz w sobie gwar myśli i uczuć; bo jak w wodzie mętnej dna nie zobaczysz: tak gdy duszę wzburzy i zamąci jakakolwiek żądza, z trudnością poznasz swe błędy. Rób go wreszcie bez pośpiechu i trwogi, pamiętając, że spowiedź nie jest męczarnią; a więc bądź spokojny, jeżeli po pilnem badaniu nie możesz odkryć więcej grzechów. Ile zaś czasu na tę sprawę należy poświęcić, nie można z pewnością oznaczyć, bo dla różnych dusz różną jest miara. Ci którzy żyją w roztargnieniu i częściej są narażeni na niebezpieczeństwo grzechu, a mimo to rzadko się spowiadają, winni się pilniej rachować, aniżeli dusze delikatnego sumienia i często przystępujące do Sakramentów św. Wszystkie strzedz się mają lekkomyślności i niedbalstwa, jak z drugiej strony zbyt drobiazgowego i trwożliwego dociekania, które pokój odbiera i skrusze przeszkadza. Osoby zbyt bojaźliwe czyli skrupulatne winny w tym względzie trzymać się ściśle wskazówek, danych przez spowiednika.

2. O żalu i o spowiedzi.

Gdy już poznasz swe grzechy, obudź za pomocą łaski Bożej żal czyli boleść duszy i obrzydzenie grzechów popełnionych, wraz z mocnem postanowieniem poprawy. Żal ten jest tak konieczny, iż

---

[1]) O którym będzie mowa w Rozd. VII, IV.

nic go zastąpić nie zdoła. Spowiedź sama go nie zastąpi, bo wszakże i Judasz grzech swój wyznał, a jednak nie uszedł potępienia. Nie zastąpi go nawet poprawa życia i najostrzejsza pokuta, jeżeli się z nią nie połączy żal i obrzydzenie grzechów popełnionych. Gdzie niema tego żalu, tam nie może być mowy o nawróceniu prawdziwem; kto bowiem nie żałuje za grzechy dawniejsze, ten jeszcze lgnie do nich sercem i nie może mieć chęci unikania ich na przyszłość. Gdzie niema żalu, tam też niemożebnem jest przebaczenie ze strony Boga; inaczej Bóg, przebaczając temu, który żywi przywiązanie do grzechu, dowiódłby tem samem, że grzech pochwala i kocha, czyli przestałby być Bogiem najświętszym. Potrzeba zatem żalu; a jako choroby ciała leczą się lekarstwami przeciwnemi, tak choroby duszy, to jest grzechy, mające swe źródło w złem upodobaniu, leczą się boleścią i obrzydzeniem.

Żal ten powinien mieć następujące cechy. Przedewszystkiem winien być nadprzyrodzony, to jest, ma płynąć z łaski Bożej i z pobudek wiary, a nie z pobudek przyrodzonych, jakiemi są utrata zdrowia, majątku lub sławy. Z pobudek zaś wiary żałuje ten, kto grzechy swoje opłakuje dlatego, że obraził Boga, że utracił niebo, że zasłużył na piekło, a za grzechy powszednie na czyściec, — że się dopuścił grzechów tak obrzydliwych w oczach Bożych. Tylko taki żal jest dobrym; przeciwnie, jeżeli ktoś żałuje z pobudek przyrodzonych, n. p. że popadł w niesławę lub zdrowie i majątek postradał, nie może się spodziewać usprawiedliwienia. Tak właśnie żałował Ezaw i Saul i Antyoch, dlatego też nie zostali usprawiedliwieni.

Żal powinien być wewnętrzny, czyli pochodzić z serca, gdyż jako grzech w sercu się rodzi: tak i żal ma w sercu się począć, aby serce obrzydziło sobie to, w czem sobie upodobało, i smuciło się dlatego, że grzesznie do czegoś przylgnęło. Tego i Duch Św. żąda: „*Rozdzierajcie serca wasze, a nie szaty wasze*“; nie wystarczy zatem okazać żal na zewnątrz, — nie wystarczy wyrzec usty: żałuję, lub jęk wydać i łezkę uronić, jeżeli serce zimne i nieczułe, a wola przywiązana do grzechu.

Żal powinien być nadewszystko, iżby się brzydzić grzechem jako największem złem, i boleć bardziej nad utratą Boga, aniżeli nad jakiemkolwiek innem nieszczęściem. Wypływa to z samej istoty grzechu śmiertelnego, który jest największem złem i naj-

haniebniejszą obrazą Bożą, a ztąd najwyższego żalu godną. Nie należy atoli rozumieć, jakoby potrzeba czuć boleść silniejszą z powodu grzechów, aniżeli z powodu jakiego nieszczęścia, n. p. utraty rodziców, gdyż byłoby to nieraz niemożebnem i tego też Bóg nie żąda; — dosyć gdy Boga przenosimy nad wszystko, a grzech uważamy jako największe złe.

Żal powinien być powszechny, czyli potrzeba żałować za wszystkie grzechy po ostatniej dobrej spowiedzi popełnione. Nie może bowiem grzech być odpuszczony bez wlania łaski poświęcającej, łaska zaś poświęcająca nie może się pogodzić choćby z jednym tylko grzechem śmiertelnym; ztąd też albo wszystkie grzechy bywają odpuszczone, albo żaden, — by zaś wszystkie były odpuszczone, za wszystkie potrzeba żałować. Żal połowiczny albo częściowy na nicby się nie przydał, jak na nic się nie przyda swoboda reszty ciała, gdy nogi są skute okowami. Co do grzechów powszednich, nie jest rzeczą konieczną (acz jest pożyteczną) żałować za każdy z osobna; dosyć, gdy ktoś żałuje przynajmniej za jeden, lecz żałować musi, inaczej spowiedź bez żalu byłaby nieważną.

Wreszcie, żal winien być połączony z mocnem postanowieniem unikania odtąd wszystkich grzechów ciężkich i wiodących do nich okazyj. Takie postanowienie jest nieodłączne od prawdziwego żalu; kto bowiem szczerze żałuje, ten nietylko brzydzi się grzechami w przeszłości, ale i na przyszłość, inaczej według słów św. Ambrożego nie jest pokutnikiem, ale szydercą. To zaś postanowienie winno być szczere, tak iż nie dosyć jest powiedzieć: poprawię się — oddalę okazyę — wrócę krzywdę, ale potrzeba mieć wolę dotrzymania tego, co się obiecało, bez względu na wszystkie trudności i przeszkody. Winno być powszechne, to jest, rozciągające się na wszystkie grzechy ciężkie, żadnego nie wyjąwszy; ktoby bowiem do jednego tylko miał przywiązanie, nie może dostąpić usprawiedliwienia przed Bogiem. Winno być wreszcie skuteczne i stałe, to jest, nie ma pozostać czczą tylko zachcianką, ale winno stać się czynem, i to nie na krótką tylko chwilę, ale na całe życie. Takie było właśnie postanowienie Zacheusza, Pawła Apostoła, Magdaleny, Augustyna i wielu innych, którzy nawróciwszy się do Boga, już nie wracali do grzechu, ale szli raźno i ochoczo drogą Bożą, aż się stali Świętymi. Nie wymaga się atoli jako warunku, aby po takiem postanowieniu już więcej nigdy nie zgrzeszyć, — dosyć, gdy mamy szczerą a silną

chęć unikania wszystkich grzechów i używania stosownych środków, by ich rzeczywiście uniknąć.

Żal co do źródła może być jużto niedoskonały, jeżeli pobudką jego jest szkarada grzechu, bojaźń piekła, lub utrata nieba, — jużto doskonały, jeżeli płynie z doskonałej miłości Pana Boga, to jest, jeżeli dusza dlatego żałuje, że Boga, najwyższe Dobro, obraziła. Wyjaśni tę różnicę następująca przypowieść. Pewien ojciec powierzył trzem swoim synom jedyną owieczkę do pasienia, lecz źle się dzieci spisały, bo gdy raz niebacznie zasnęły, przyszedł wilk i rozszarpał owieczkę. Cóżto był za smutek, co za płacz biednych dzieci! Najstarszy z nich tak narzekał: „Jakże tu teraz wrócić do domu? Ojciec się pogniewa i zasmuci, ale mniejsza o to, gorsza rzecz, że tęgo mię wychłoszcze; gdyby nie ta kara, nie martwiłbym się wcale.“ „Co do mnie — mówił drugi — lękam się także kary, ale i to mię boli, że tak dobrego ojca zasmucę.“ „A ja — dodał najmłodszy, który najgłośniej zawodził — nie zważam wcale na karę, mnie tylko to jest bolesnem, żem najdroższego ojca obraził.“ Jasnem jest znaczenie przypowieści; ojcem jest Bóg — synami ludzie — owieczką dusza — wilkiem grzech. Pierwszy syn, to obraz tych ludzi, którzy dlatego żałują za grzechy, że ściągają na się karę, a grzeszyliby chętnie, gdyby tej kary nie było. Żal taki, z niewolniczej bojaźni płynący, jest zły i grzeszny. Drugi syn przedstawia tych ludzi, co żałują za grzechy dlatego, że przez nie zasłużyli na karę i obrazili Boga. Żal taki jest dobry, acz niedoskonały. Trzeci syn, to obraz ludzi, żałujących za grzechy li tylko z miłości, iż Boga, najwyższe Dobro, obrazili. Ci żałują doskonale i tak właśnie żałowała Magdalena, to też Pan o niej powiedział: „*Odpuszczają się jej wiele grzechów, iż wielce umiłowała*“ [1]).

Żal doskonały, połączony z pragnieniem spowiedzi, gładzi w jednej chwili wszystkie, choćby najcięższe, grzechy, i taki żal konieczny jest dla tych, którzy są w niebezpieczeństwie śmierci, a nie mogą się spowiadać, z przyczyny, że albo niema spowiednika, albo już utracili mowę. W spowiedzi wystarczy żal niedoskonały, byle zawierał wymienione warunki; jak bowiem świeca, dopiero co zgaszona i jeszcze tląca, zapala się za lekkim podmuchem: tak i w duszy iskra prawdziwego żalu rozżarza się

[1]) Łuk. VII, 47.

mocą Sakramentu w płomień wielki, który duszę oczyszcza i uświęca. I z tego też względu Sakrament pokuty jest wielkiem dobrodziejstwem.

Lecz jakże wzbudzić żal nadprzyrodzony, jakiego Chrystus Pan wymaga?

Najprzód módl się, aby ci Pan dał ducha skruchy, mówiąc z Prorokiem: „Nakarm mię chlebem płaczu i napój mię łzami. Niech strumienie wody wyleją oczy moje, iż nie strzegły zakonu Twego“. Jeżeli zaś dla mnóstwa nieprawości nie śmiesz odezwać się do Boga najświętszego, wołaj o litość za pośrednictwem Ucieczki grzesznych, bo wszakże Ona, według świadectwa Ojców, dobremu łotrowi wyjednała łaskę nawrócenia, a więc czemużby nie miała jęków twoich wysłuchać.

Z modlitwą połącz rozmyślanie; mianowicie rozważaj przeznaczenie swoje, któremu się sprzeniewierzyłeś, — dary i łaski Boże, których nadużyłeś, — liczbę i szkaradę grzechów, które popełniłeś, — straty, jakie przez to poniosłeś, — kary, na jakie zasłużyłeś, — wreszcie doskonałości Pana Boga, którego tak ciężko obraziłeś. Idąc śladami św. Karola Boromeusza, odpraw w tym celu następującą wędrówkę. Najprzód spuść się w otchłań piekła, przypatrz się rozpaczy i męczarniom potępionych, a przerażony wyjęknij: to piekło i mnie czeka. Wznieś się potem do nieba, i przynajmniej zdala oglądaj chwałę błogosławionych, wzdychając ze smutkiem: to niebo wspaniałe utraciłem dla moich grzechów. Staw się następnie przed Bogiem, uważaj w Nim Ojca, przypominaj Jego dobrodziejstwa, porównaj Jego miłość z twoją niewdzięcznością i zaraz padając do stóp Jego, wołaj jękiem serca, jak ów syn marnotrawny: „Ojcze, zgrzeszyłem“ [1]), lub powtarzaj słowa św. Bernarda [2]): „Jakiemże czołem ośmielam się podnieść oczy moje do Ojca tak dobrego — ja syn tak niegodziwy? Wylewajcie oczy moje strumienie łez, niechaj wstyd pokryje oblicze moje, niechaj reszta lat moich upłynie wśród łez i westchnień“.

Idź dalej pod krzyż, przypatrz się Ukrzyżowanemu, i zapytaj: Synu Boży, kto Ci te rany zadał? Usłyszysz głos: ty grzeszniku! — tedy rzuciwszy się na kolana, zmywaj łzami podnóże krzyża i wołaj: O Jezu, Zbawicielu mój, cóżeś mi złego uczynił, iżem Ciebie najświętszego i najmiłościwszego tyle razy grzechami

[1]) Ś. Łuk. XV, 18. [2]) *Ser. 16 in Cant.*

swoimi śmiał krzyżować! Przebacz, o Jezu, już więcej nigdy grzeszyć nie będę! Zstąpiwszy z Kalwaryi, wejdź do kościoła, a wpatrując się w przybytek, gdzie Pan Jezus w Najśw. Sakramencie spoczywa, pytaj się zdumiony: Panie, Tyś dla mnie tak się uniżył, dla mnie grzesznika?! I jam Cię śmiał obrazić, o Miłości moja! Wreszcie zatop się duchem w nieskończonych doskonałościach Bożych i pomyśl, że Boga tak wielkiego, tak świętego, tak dobrego tyle razy i tak ciężko obraziłeś. To rozmyślanie, jakby strzała jaka, przebije twą duszę bojaźnią, pokorą, żalem i miłością.

Wszakże pamiętaj, że nie potrzeba koniecznie czuć żalu wewnętrznie, są bowiem stany duszy, w których to uczucie jest niemożebnem; wystarczy zatem, gdy wola brzydzi się grzechem, i postanawia go unikać. Również nie są konieczne łzy lub jęki, są bowiem dusze, które mają skruchę głębszą bez łez, podczas gdy inne mają łzy bez skruchy. Często nawet serca pobożne zdają się twardszemi od skały i mimo wysileń nie mogą ani łzy uronić, gdy przeciwnie są osoby czułe, zwłaszcza kobiety, które strumienie łez wylewają przy każdej spowiedzi, a jednak długi czas trwają w tych samych grzechach, nic bowiem tak łatwo nie wysycha, jak łza. Dobrą jest łza, gdy wytryska z opoki serca skruszonego, a nie z piasku zmysłowej czułości, miłą też jest Panu ofiarą, którą przed tron Boży Aniołowie zanoszą; lecz nie trzeba jej siłą wyciskać, a tem mniej udawać głos płaczliwy, westchnienia lub jęki. Na tem żal nie zależy i tego też nie potrzebuje.

A kiedyż żal wzbudzać? Najstosowniej zaraz po rachunku sumienia, bo wtenczas jest dusza najlepiej usposobiona, można go zaś ponowić, gdy kapłan ma dać rozgrzeszenie; rozgrzeszenie bowiem winno spadać na duszę skruszoną, jak ziarno na rolę uprawioną, inaczej nie przyniosłoby żadnego skutku, podobnie jak ziarno, gdyby padło na skałę. Jeżeli ktoś zaraz po rozgrzeszeniu przypomina sobie jakiś grzech ciężki, na który przedtem nie pomniał, i wraca z nim do spowiednika; nie potrzebuje w tym razie wzbudzać żalu nowego, bo żal wzbudzony przed spowiedzią, a obejmujący wszystkie grzechy wiadome i niewiadome, moralnie trwa jeszcze. Co innego, gdyby od spowiedzi czas jakiś upłynął, wtenczas należy i żal ponowić.

Na wzbudzenie żalu nie potrzeba długiego czasu, bo łaska Boża od czasu nie jest zależną, tak iż mgnienie oka nie jest tak

szybkie, jak działanie Boga na duszę [1]). Ztąd jeden akt żalu doskonałego, obudzony w jednej chwili, zmywa grzechy i zbrodnie długiego życia, a nawet świętym czyni, — dowodem tego jest nawrócenie dobrego łotra. Tym też sposobem mogą się usprawiedliwić i dostąpić zbawienia ci wszyscy katolicy, co przy śmierci nie mogą przyjąć Sakramentów Świętych, a nawet innowiercy i niewierni, bo „*Pan jest bogaty na wszystkich, którzy go wzywają*“ [2]).

Z żalem prawdziwym idź do spowiedzi; aby zaś odnieść z niej pożytek należyty, spełnij następne warunki:

Spowiadaj się z czystej pobudki, bo zła pobudka albo niedoskonała psuje lub nadweręża owoce spowiedzi. Niestety, wiele dusz, nawet pobożnych, kieruje się pobudkami niedoskonałemi. I tak, niektóre dusze pragną uspokojenia, pociechy, rozczulenia, i dlatego idą do spowiedzi, gdzie te „przysmaki duchowne łatwo znajdują“ [3]); inne idą w tym celu, aby uciszyć sumienie, którego wyrzuty są im niemiłe, a tem samem mieć słodkie zapewnienie, że są w stanie łaski; — inne, aby uniknąć kary Bożej, której się za swe grzechy lękają; — inne, aby znaleść w spowiedzi pokarm duchowny, którego im dostarcza nauka spowiednika; — inne, aby otworzyć swe serce bólem lub pokusą ściśnione; — inne, aby pomówić ze spowiednikiem, którego słowa są dla ich serc miodem; — inne dlatego, że nadszedł dzień spowiedzi, lub odpustu, albo że droga do Stołu Pańskiego obok konfesyonału prowadzi. Wszystkie te pobudki nie są doskonałe; jakaż więc jest doskonałą? Oto należy przystępować do spowiedzi jako do świętego i czcigodnego Sakramentu, i z tej pobudki, aby obrażoną miłość Bożą przejednać, pokrzywdzonej sprawiedliwości zadość uczynić, a tem samem utraconą przyjaźń z Bogiem odzyskać, lub nadwerężoną naprawić.

Spowiadaj się z żywą wiarą, a więc w spowiedzi staraj się zawsze widzieć Sakrament, w kapłanie Chrystusa. Św. Franciszka od Matki Bożej, Karmelitanka, przewodnicząc kapitułom, na których zakonnice oskarżały się z popełnionych przeciw regule uchybień, widziała przy sobie P. Jezusa, dotykającego kroplą Krwi swojej te z pomiędzy nich, które szczerze wyznawały swe winy; podobnie i ty, gdy otrzymujesz rozgrzeszenie, wyobrażaj

[1]) Faber. *Wszystko dla Pana Jezusa.* R. XI. §. X. [2]) Do Rzym. X, 12. [3]) O. Faber. *Mowy duchowne* IV.

sobie, że z ran Chrystusowych płynie na cię Krew święta i obmywa twą duszę, albo że Pan Bóg daje ci, jako ów ojciec synowi marnotrawnemu, pocałunek pokoju na znak zupełnego pojednania z Sobą.

Spowiadaj się z ufnością, nie jako Judasz, a więc nie rozpaczaj, jakiekolwiek są twoje grzechy, bo większem jest miłosierdzie Boże.

Spowiadaj się dokładnie i szczerze, nie jak Ananiasz i Safira, a więc wyznawaj wszystkie grzechy ciężkie, po ostatniej dobrej spowiedzi popełnione, które ci po dokładnym rachunku sumienia przyjdą na pamięć, — i to tak zewnętrzne, jak wewnętrzne, — tak własne, jak cudze, których stałeś się przyczyną, — tak grzechy przekroczenia, jak grzechy niedbalstwa, wraz z oznaczeniem ich rodzaju, liczby i ważniejszych okoliczności, zwłaszcza tych, które rodzaj grzechu zmieniają. Jeżeli liczby nie możesz ściśle oznaczyć, podaj ją choć w przybliżeniu. Jeżeli z łaski Bożej nie masz grzechów ciężkich, wyznaj grzechy powszednie, a dla obudzenia większego żalu dołącz jaki grzech ciężki z dawnego życia, mówiąc: do tej spowiedzi dołączam wszystkie grzechy dawnego życia, mianowicie ten i ten. Jeżeli od ostatniej spowiedzi sumienie nie wyrzuca ci żadnego grzechu, wyznaj grzech dawniejszy, lubo już pierwej wyznany. Nadto, gdy spowiednik żąda, odkryj mu także źródła grzechów, mianowicie skłonności swoje, a nawet pokusy, jeżeli takowe są natarczywe i niebezpieczne.

Słowem, bądź otwartym i szczerym względem spowiednika, jako względem zastępcy Boga samego, a strzeż się usprawiedliwiania lub zmniejszania swej winy, zrzucania jej na drugich, przedstawiania grzechów pewnych za niepewne, swoich za cudze, ciężkich za lekkie, świeżych za dawniejsze, lub co gorsza, dobrowolnego zatajania grzechów ciężkich, czy to z bojaźni czy ze wstydu; bo choćbyś oszukał spowiednika, Boga nie oszukasz, a miasto odpuszczenia grzechów nową a straszną winę świętokradztwa ze spowiedzi wyniesiesz.

Zresztą czegóż się tu wstydzić lub lękać? Wszakże spowiednik z pewnością cię nie zdradzi i tak będzie milczał, jak ten konfesyonał, w którym zasiada. A może się boisz, by złej opinii o tobie nie powziął? Nie bój się, bo jeżeli się dobrze wyspowiadasz, będzie cię uważał za uświęconego i cieszyć się będzie z nawrócenia twego, jak się cieszą Aniołowie w niebie. A może się lę-

kasz, by cię nie odtrącił? Nie lękaj się, choćby grzechy twoje były tak liczne, jak piasek morski; wszakże on jest twoim ojcem duchownym, więc jako ojciec ma politowanie nad chorem dziecięciem, tak on nad duszą schorzałą, i z pewnością ci przebaczy, jeżeli tylko nawrócić się zechcesz. Śmiało tedy przystępuj, odtrąciwszy tę niebezpieczną, a niestety, nierzadką pokusę. Zdarza się bowiem dosyć często, że dusze nawet pobożniejsze, skoro nieszczęściem w grzech ciężki upadną, czują nieprzezwyciężony prawie wstyd do wyznania tegoż grzechu i nieraz długi czas go tają. Jeżeliby cię kiedy trapiła tak straszna pokusa, módl się gorąco o łaskę Bożą do zwyciężenia tego wstydu, który jest dziełem szatana; a gdybyś żadną miarą nie śmiał grzechu wyznać, proś spowiednika, by cię zapytywał, albo idź do innego, do którego masz większe zaufanie, albo czekaj chwili pogodnej, aż się inny zjawi spowiednik, bo lepiej jest nie spowiadać się w tej chwili, aniżeli popełnić świętokradztwo.

Spowiadaj się z pokorą ciała i ducha, a nie jak Kain lub ów faryzeusz, co się modlił w świątyni; ztąd z jednej strony klęcząco i w skromnym ubiorze, z drugiej w słowach, zdradzających wewnętrzne upokorzenie się, nie zaś zuchwale, samochwalczo, lub obojętnie, jakoby się opowiadało sprawy cudze nie swoje, i nie grzechy, ale jakieś czyny znakomite.

Spowiadaj się z prostotą, to jest, wyznawaj grzechy jasno i krótko, — bez niepotrzebnej gadaniny — bez opowiadania swoich interesów, kłopotów, albo nawet snów — bez wyjawiania grzechów cudzych, albo imion swoich wspólników — bez słów dwuznacznych, wyszukanych albo też nieskromnych — bez kołowań, omówień lub poetycznych upiększeń, gdyż spowiedź nie jest polem popisu.

Spowiadaj się z usposobieniem skorem do przyjęcia i wykonania tego, co ci spowiednik nakaże, inaczej nie odniósłbyś ze spowiedzi żadnej korzyści, a nawet nie otrzymałbyś rozgrzeszenia.

Skoro już wyznałeś swe grzechy, słuchaj bacznie nauki spowiednika, nie biedząc się wcale wyszukiwaniem grzechów. Gdyby ci wśród tego grzech jaki ciężki przyszedł na pamięć, przerwij spowiednikowi mowę, abyś go tymczasem nie zapomniał. Jeżeli co do jakiego grzechu ciężkiego nasunie ci się wątpliwość, ażaliś go rzeczywiście popełnił lub nie, i nie możesz przyjść do ładu ze swem sumieniem, wyznaj ten grzech jako wątpliwy; gdybyś zaś później poznał, żeś go rzeczywiście popełnił, tedy na następnej

spowiedzi trzeba go wyznać jako pewny. Jeżeli wiesz z pewnością, żeś ten lub ów grzech popełnił, a nie możesz sobie przypomnieć, czyś go już wyznał na poprzedniej spowiedzi, trzeba się zeń oskarżyć na następnej. Jeżeli już po otrzymaniu rozgrzeszenia przypomnisz sobie jaki grzech ciężki, a możesz wrócić do spowiednika, to wróć; gdy nie możesz, lub gdyby to trudnem było, idź do Komunii św., a grzech ten wyznaj na przyszłej spowiedzi [1]).

Po spowiedzi podziękuj Panu Bogu za łaskę tak drogocenną i dzieło tak wspaniałe, wspanialsze daleko — jak mówi św. Tomasz z Akwinu — niżeli utworzenie świata. Możesz zaprosić ku pomocy Najśw. Bogarodzicę i wszystkie zastępy niebieskie, odmawiając z nimi: „Magnificat“.

Poczem z należnem usposobieniem odpraw zadaną ci pokutę, i to w tym czasie i w ten sposób, jak ci była zadana, ani zwlekając, ani ujmując, ani zmieniając, choćby wrzekomo na lepsze, gdyż to zadosyćuczynienie jest również cząstką Sakramentu. Gdyby ci kapłan zapomniał zadać pokutę, sam mu przypomnij; gdybyś i ty zapomniał, sam sobie coś zadaj. Jeżeli pokuta jest zbyt ciężka lub trudna do wykonania, tedy proś o zamianę, czy to na tej samej spowiedzi czy na następnej. Pokutę sakramentalną sta-

---

[1]) *Uwaga.* Przystępuj do spowiedzi w ubiorze przyzwoitym, ani zaniedbanym, ani wybrednym albo napuszczonym pachnidłami. Zbliżywszy się do konfesyonału, uklęknij, przeżegnaj się i proś o błogosławieństwo: Pobłogosław mię, Ojcze duchowny, abym się mógł dobrze wyspowiadać; poczem odmów z żalem powszechną spowiedź. Osoby pobożne mówią tu także: Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus. Następnie oświadcz bez zapytania, kiedy byłeś ostatni raz u spowiedzi, czyś otrzymał rozgrzeszenie i odprawił pokutę lub nie; a możnaby tu zaraz nadmienić, jakiego stanu jesteś. Grzechy same wyznawaj wyraźnie i z pamięci, a nie z pisma, wyjąwszy, gdybyś ich nie mógł spamiętać. Spowiadając się, nie oglądaj się, nie kręć, nie wpatruj w spowiednika, nie przymilaj i nie praw mu grzeczności, ale nazywaj go po prostu „Ojcem duchownym“, a nie innymi tytułami. Unikaj też niepotrzebnej drżączki, głośnego wzdychania lub płaczu, aczbyś był wzruszony; lecz z drugiej strony nie opowiadaj swych grzechów z miną obojętną, lub co gorsza z wesołością. Wyznawszy swe grzechy, mów z żalem: Za te wszystkie grzechy wiadome i niewiadome, jakoteż za grzechy całego życia, żałuję z całego serca, obiecuję poprawę, proszę o kapłańskie rozgrzeszenie i o zbawienną pokutę. Poczem słuchaj nauki spowiednika, a gdy ci daje rozgrzeszenie, schyl się i bijąc się w piersi, mów: Boże bądź miłościw mnie grzesznemu. Nie odchodź od konfesyonału, dopóki nie zapuka.

raj się spełnić w stanie łaski, by jej owoców stać się uczestnikiem; dodaj też do niej coś z własnej woli, aby się Panu Bogu lepiej wypłacić.

Przedewszystkiem usuń złą okazyę, choćby ci tak była miłą, jak ręka lub noga, pomnąc na słowa Zbawiciela: *„Jeżeli ręka twoja albo noga gorszy cię, odetnij ją i zarzuć od siebie. Lepiejci tobie ułomnym albo chromym wnijść do żywota, niżli mając dwie ręce i dwie nogi być wrzuconym w ogień wieczny“* [1]). A jeżeliś kogo zgorszył, lub krzywdę komu wyrządził, czy to na majątku, czy na sławie, staraj się to czemprędzej naprawić, inaczej nie otrzymasz przebaczenia od Boga. Wreszcie po spowiedzi rozpocznij życie nowe, chceszli zaś utrzymać się przy tem życiu, spowiadaj się nie raz do roku, jak tego Kościół żąda pod grzechem ciężkim, nie dwa lub trzy razy, ale częściej, według możności swojej i rady spowiednika; nieocenione są bowiem owoce częstej spowiedzi.

3. O częstej spowiedzi.

Spowiedź częsta ułatwia najprzód duszy zupełne nawrócenie się do Boga, bo gdy z jednej strony wzmacnia duszę łaską sakramentalną [2]) i radą spowiednika, a tem samem chroni ją od powtórnych upadków, z drugiej jest jedynem, obok częstej Komunii św., lekarstwem na rany pozostałe po grzechu, a mianowicie na przywiązanie do grzechu i wynikającą zeń słabość duszy. Ztąd jako ów Naaman syryjski dopiero po siedmiokrotnem obmyciu się w wodach Jordanu został uleczony z trądu: tak dusza tylko przez częstą spowiedź pozbywa się trądu grzechowego i odzyskuje zupełne zdrowie.

Powtóre, spowiedź częsta ułatwia duszy postęp w doskonałości, albowiem słowo przewodnika duchownego wskazuje duszy drogi Boże, a łaska Sakramentu św. daje jej pomoc i zachętę, by iść niemi rączo i wytrwale; — nadto, częste akty żalu niszczą jad grzechów mniejszych i zapobiegają zakorzenieniu się nałogu

---

[1]) Mat. XXIII, 8.

[2]) Każdy Sakrament obok przywrócenia lub pomnożenia łaski poświęcającej daje łaskę osobną i wyłączny cel mającą, która się nazywa sakramentalną.

lub szkodliwego przywiązania, podczas gdy codzienny rachunek sumienia czyni je czułem na najmniejsze zboczenie i zabezpiecza od zapomnienia grzechów.

Tym sposobem nabywa dusza światła, siły, pokoju i wolności świętej, staje się czystą i piękną w oczach Bożych, jak ta izdebka, którą troskliwa ręka często oczyszcza, wreszcie ma pewną nadzieję żywota nieśmiertelnego; bo — jak powiedział św. Cypryan — spowiedź jest uprzedzeniem sądu Chrystusowego, ztąd też, kto się chętnie poddaje sądowi kapłana, temu Sędzia Najwyższy, Jezus Chrystus, okaże się łaskawym. Opowiada O. Alfons Rodrycyusz, że pewien zakonnik spowiadał się codziennie, aby tem godniej przygotować się do Mszy świętej. Gdy już zapadł w ostatnią chorobę, upomniał go przełożony, aby spowiedź przedśmiertną odbył jak najdokładniej, gdyż niedługo stanie przed Najwyższym Sędzią. Na co on odrzekł: „Chwała niech będzie Bogu, mój Ojcze, już od lat trzydziestu tak się spowiadam codziennie, jakobym miał zaraz po Mszy św. umrzeć. Nie inaczej i dziś się wyspowiadam“. To rzekłszy, wyspowiadał się i umarł pełen ufności.

Przeciwnie, straszne są skutki zaniedbania spowiedzi. Dusza wtenczas traci delikatność sumienia, zarasta niedoskonałościami, jak opuszczona rola chwastami, lekceważy pokusy, brnie z grzechu w grzech, zaciąga nałogi, a wreszcie nieprawość jak wodę pije. Cóż było przyczyną, że Absalon zawiesił się za włosy na gałęziach i został zabity? Oto — jak piszą księgi królewskie [1]) — tylko raz w rok dawał strzydz swoje włosy. Podobnież niejedną duszę spotyka los Absalona, iż rzadko spieszy do spowiedzi. Wiedzieli o tem Święci, dlatego tak często się spowiadali. Św. Karol Boromeusz, św. Ignacy, św. Franciszek Sal., bł. Czesław, papież Klemens VIII i t. d. spowiadali się codziennie; podobnie św. Katarzyna Seneńska, św. Koleta, św. Brygida i św. Katarzyna Szwedzka. Św. Franciszek Borgiasz spowiadał się po dwakroć na dzień, raz przede Mszą św., drugi raz przed spoczynkiem; św. Ludwik IX., król francuski, spowiadał się co piątek i w tym dniu biczował się aż do krwi. A jednak byli to ludzie święci, zajęci rządami królestw, dyecezyj, lub klasztorów, — jeżeli więc oni mogli tak często się spowiadać, dlaczegóż tybyś nie mógł przynajmniej tyle razy, ile

[1]) II. Król. XII, 16.

stan twej duszy wymaga, a okoliczności pozwalają? Przedewszystkiem nie noś w duszy grzechu śmiertelnego, jakobyś nie zniósł długo ciernia w nodze, a nawet na grzechy powszednie nie bądź obojętny; kiedy zaś masz spowiadać się i jak często, niechaj spowiednik oznaczy.

Powiesz może: Wielu jest takich, co się spowiadają często, a jednak nie są wiele lepszymi od drugich. Zapewne, nie brak nigdy obłudników, którzy rzeczy najświętszych, więc i spowiedzi, nadużywają dla swoich niskich celów; lecz ileż za to dusz zawdzięcza spowiedzi swoje nawrócenie i uświątobliwienie. Przypatrz się tym duszom, jaka u nich wskutek częstych spowiedzi czujność nad sobą, jaki wstręt do grzechów, jaka żarliwość w modlitwie, jaka sumienność w spełnianiu obowiązków, jaka ochoczość do dobrych uczynków, jaka cierpliwość w trudach i przykrościach życia. Przypatrz się i tym rodzinom, których członkowie spowiadają się częściej, jaka tam czystość obyczajów, jaka zgoda i miłość wzajemna. Porównaj te dusze i te rodziny ze zwykłą warstwą ludzi światowych, a znajdziesz wielką różnicę; jeżeli zaś i w osobach pobożniejszych odkryjesz pewne niedostatki, nie dziwuj się, bo człowiek, z natury leniwy i słaby, z trudem tylko i powoli dochodzi do doskonałości.

Powiesz może: Lękam się, by mię nie nazwano pobożnisiem, dewotką. Jakto! lękasz się tej gawiedzi nierozsądnej i płochej, co sama nie mając Boga w sercu, drugim chce go wydrzeć; — i aby nie zasłużyć na jej szyderstwo, sprzeniewierzasz się Panu Bogu, krzywdzisz duszę własną! Godziż się to?! I cóż ci zrobi to słowo szydercze, co przelatuje szybko jak wicher? Zresztą, bądź istotnie pobożnym, nie zaniedbuj obowiązków stanu swojego, nie wyrządzaj nikomu przykrości, raczej dla wszystkich staraj się być uprzejmym, cierpliwym i zgodnym, a ludzie nawet źli prędzej czy później złożą hołd prawdziwej cnocie; gdyby zaś to się nie stało, tedy pamiętaj, że *„wszyscy, którzy chcą pobożnie żyć w Chrystusie Jezusie, prześladowanie będą cierpieć“* [1]), lecz za to *„błogosławieni, którzy cierpią prześladowanie dla sprawiedliwości“* [2]).

Powiesz może: Niełatwa to rzecz przygotować się do częstych spowiedzi; dość się z nią nabiedzę około Wielkanocy, a gdy już mam przystąpić do konfesyonału, to taką czuję trwogę, że trudno

---

[1]) II. Timot. III, 12. [2]) Ś. Mat. V, 10.

jedno słowo wydobyć. I zkądże to pochodzi? Oto ztąd, że się rzadko spowiadasz; jestto bowiem rzeczą znaną, że to, co częściej czynimy, staje się w końcu łatwem. Nie odwlekaj zatem spowiedzi, inaczej w miarę zwłoki róść będą trudności; ale spiesz do niej częściej, tedy ta sprawa, zrazu niby trudna i wstrętna, stanie się lekką i pożądaną, tak że potem każda dłuższa zwłoka będzie ci niemiłą. Zniknie też z czasem niepokój i obawa, gdy się wzmoże zaufanie do spowiednika; a jeżeli mimo to doświadczysz jakiego trudu lub lęku, toż nie zapominaj, że spowiedź nie jest gwoli przyjemności, ale gwoli pokucie.

Powiesz może: Spowiadałbym się częściej, ale cóż, kiedy dla mnóstwa zajęć i trosk przeróżnych nie mam na to czasu. Jakto, nie masz czasu? A tyle go trawisz na darmo, że mógłbyś łatwo znaleść godzinę wolną, gdybyś tylko chciał. Masz zajęć wiele? Toż właśnie potrzeba ci częstej spowiedzi, byś je spełniał po Bożemu i nie obciążał swego sumienia. Zresztą, jestli sprawa ważniejsza nad sprawę zbawienia? I dla tej sprawy nie chciałbyś poświęcić choć kilku chwil w tygodniu? [1]).

Powiesz może: Spowiadam się często, a jednak z częstych spowiedzi nie odnoszę spodziewanego skutku. A gdzież leży przyczyna? może w braku należytego przygotowania, prawdziwego żalu, lub silnej woli po spowiedzi? — a więc należy te błędy poprawić. Jeżeli nie od razu stajesz się świętym, nie zniechęcaj się, wszakże codziennie myjesz ręce, a jednak codziennie się brukają. Cóżby się stało z tobą, gdybyś przestał spowiadać się? A więc po każdej spowiedzi staraj się przynajmniej jedną ranę duszy zagoić, to jest, przynajmniej jedną wadę wykorzenić lub osłabić, a owoc będzie należyty. Do tego podam ci inny środek skuteczny, — jest nim żal ustawiczny.

4. O żalu ustawicznym.

Są potoki, które wezbrawszy w czasie ulewy, z szumem i łoskotem toczą swoje wody, lecz zaledwie deszcz ustaje, natychmiast wysychają; są również dusze, które przy spowiedzi doznają gwałtownych wzruszeń i dla łez wielu mówić nawet nie mogą,

[1]) Czyt. X. Ant. Marcińskiego „Droga do prawdziwego spokoju sumienia".

lecz wkrótce po spowiedzi źródło łez wysycha, serce twardnieje i wraca do dawnego stanu. Takie dusze nie mogą dojść do doskonałości, bo ich żal jest chwilowy. Żal prawdziwy winien trwać ciągle; bo najprzód dusza nie jest bezwzględnie pewną, czyli grzech jej został zgładzony, ztąd Pismo św. wzywa: „*Za opuszczony grzech nie bądź bez bojaźni*“ [1]); powtóre, dusza powinna nieustannie boleć, że Miłość najwyższą obraziła; po trzecie, powinna się starać zadosyćuczynić sprawiedliwości Bożej i odwrócić od siebie jej chłosty; wreszcie, winna pokochać żal ustawiczny dla jego wielkich korzyści.

On bowiem skłania Boga do miłosierdzia, a łzy żalu są wymowną modlitwą, wołającą o przebaczenie [2]). On leczy słabość duszy, a łzy żalu podobne są do chrztu obmywającego plamy duszy [3]), lub do gąbki zmazującej grzechy w księdze spraw naszych [4]); żal bowiem doskonały, połączony z pragnieniem spowiedzi, gładzi — jak widzieliśmy — grzechy śmiertelne, żal zaś niedoskonały grzechy powszednie. On miękczy duszę i jakby oliwą namaszcza, czyni ją tkliwą, łagodną i pobłażliwą dla bliźnich, utrzymuje ją w pokorze, chroni od przywiązania do grzechu i od upodobania w sobie, umacnia do dźwigania krzyża, a nawet sam krzyż czyni pożądanym, odrywa duszę od świata, usposabia do modlitw, daje jej skupienie i jest nieustannym żywiołem miłości [5]); ztąd słusznie nazwał go św. Efrem piecem ognistym, w którym miedź przemienia się w złoto, a ołów w srebro. On sprawia błogi spokój i słodką pociechę, bo Pan radość swoją rozlewa w tych duszach, które nad grzechami swoimi leją łzy obfite, niby nad grobem własnym „nikt też nie stanie się godnym niebieskiej pociechy, jeśli pilnie w świętej skrusze ćwiczyć się nie będzie“ [6]).

On wreszcie toruje drogę do nieba, dokąd wchodzą ci tylko, co albo szatę niewinności zachowali niepokalaną, albo przynajmniej pokalaną obmyli we Krwi Baranka i we łzach własnych. Stare kroniki zakonne opowiadają, że pewien młodzieniec, uczący się teologii w Lugdunie, miał r. 1104 takie widzenie we śnie. Widział on przed sobą rozległą dolinę, za którą na wysokiej gó-

---

[1]) Ekkli. V, 5. [2]) Św. Makary. [3]) Św. Bernard. [4]) Św. Grzegorz W. *In Ps.* 50. [5]) Czyt. Faber *Postęp w życiu duch.* R. 19. [6]) *O naślad. J. Chr.* Ks. I. R. XX, 5.

rze wznosiło się miasto wspaniałe i wielkie. U stóp góry wiła się szeroka rzeka, jakby szafirowa wstęga, a na jej brzegach stało dwunastu ubogich i w wodach rzeki wymywało swoje suknie. Jeden z nich, mający szatę śnieżnej białości, pomagał innym, — do tego też zbliżył się młodzieniec i zapytał: „Kto wy jesteście i co tu robicie?“ „Biedni ci ludzie — odrzekł mąż w szacie jaśniejącej — których tu widzisz tak ciężko pracujących, są grzesznicy nawróceni i pokutujący, a jam jest Jezus Chrystus, ich Zbawiciel i Pomocnik. Piękne to miasto, które się ściele przed tobą, to niebo, mieszkanie moje i mieszkanie wiernych sług moich; wiedz atoli, że nikt tam nie wnijdzie, kto w wodach pokuty nie wybieli szaty swojej“. Zapewne i ty radbyś się tam dostać, nuże więc imaj się ochoczo pokuty.

Zaprawdę, cenne są owoce żalu, nic też dziwnego, że go tak pokochali Święci.

Prorok Dawid na każdą noc zmywał łzami swe łoże i błagał gorąco: *„Jeszcze więcej obmyj mię, Panie“!* [1]). Piotr św., gdy na podwórzu Kaifasza po pierwszy raz zapłakał, nie utulił się, aż na krzyżu krwią zapłakał. Oczy jego były dwoma fontannami łez nieustannie ciekących, tak iż od ciągłego płaczu wyryły mu się głębokie bruzdy na twarzy. Opowiada św. Klemens, że ilekroć w nocy usłyszał pianie kura, zrywał się ze snu i głośno płakał. Św. Efrem za jeden grzech popełniony przed chrztem swoim ustawicznie płakał. „Płacz — mówi św. Grzegorz Nisseński — był dla niego tem, czem dla innych ludzi oddychanie; ilekroć go spotkałem, zawsze policzki jego były łzami zroszone“. „Płacz — mówi sam św. Efrem — jest chlebem codziennym wszystkich ludzi, którzy życie w duchu wieść pragną, a ten chleb słodko smakuje, bo jedna miłosierdzie Boże i nieskończone łaski“. Św. Franciszek z Ass. radzi też wszystkim pragnącym doskonałości, aby codziennie oczyszczali duszę skruchą i łzami. Św. Teresa zaleca nawet duszom doskonałym żal ustawiczny, bo im więcej odbieramy od Boga darów, tem większy winien być żal za grzechy dawne i uchybienia teraźniejsze, jakkolwiek zdałyby się lekkiemi [2]).

Jeżeli zatem pragniesz doskonałości, przejmij się podobnym żalem, a iż on płynie z Serca Jezusowego, więc proś, aby to Serce Najśw. zraniło twoje serce i wypuściło z niego potoki łez.

---

[1]) Ps. 50. 3. [2]) Św. Teresa *Château de l'âme. Dem.* VI. Ch. VIII.

Rozważaj przytem nieskończoną świętość, sprawiedliwość i dobroć Pana Boga, a z drugiej strony niezmierne mnóstwo grzechów swoich. O ileżto już tych grzechów popełniłeś w życiu! Grzechy w każdym czasie, grzechy w każdem miejscu. Wspomnij na ubiegłe chwile życia, a ileż ich wolnych zupełnie od grzechu? Wspomnij na przykazania Boże, a znajdzieszli choć jedno takie, któregobyś nigdy nie przekroczył? Wspomnij na różne pokusy, a ileż było takich, którym się nie poddałeś? Wspomnij na każdą z osobna władzę duszy i ciała, którejże nie użyłeś za narzędzie do grzechu? Niechże cię widok tylu grzechów upokarza i żywą boleścią przejmuje.

Św. Norbert żył w młodości po światowemu, goniąc tylko za uciechami i godnościami duchownemi. Pewnego razu, gdy był w podróży, zerwała się straszna burza, tuż przy nim uderzył piorun i powalił go z konia, a równocześnie dał się słyszeć głos wzywający go, jak niegdyś Szawła, do nawrócenia: „Norbercie, odwróć się ode złego, a czyń dobrze, szukaj pokoju, a ścigaj go“. Norbert nawrócił się i odtąd tak surowej oddał się pokucie, tak pilnie ćwiczył się w cnotach, że stał się wzorem dla wszystkich. Sam papież wysoce go cenił i chciał go nawet zatrzymać przy sobie, lecz mąż pokorny odrzekł: „Ojcze święty, młodość w grzechach spędziłem, miejsce to niewłaściwe pokucie, którą czynić mi potrzeba“. Tak uczynił święty, lecz wiele dusz niedoskonałych inaczej czyni; bo miasto pamiętać nieustannie, czem były, zapominają zbyt prędko o grzechach dawnych, a roszczą sobie prawo do łask i pieszczot Bożych, nawet do poufałości z Bogiem. Chciałyby, jak Jan święty, spoczywać na Sercu Pana Jezusa, gdy tymczasem trzebaby im całować stopy najświętsze z Magdaleną lub stać gdzieś z daleka i wołać z celnikiem: Boże, bądź miłościw mnie grzesznemu. Lecz ty, miła duszo, nie zapominaj nigdy o grzechach dawnych, choćby już wyznanych i obżałowanych, chyba, gdyby wspomnienie ich budziło brzydkie pokusy, lub wtrącało cię w rozpacz.

I nietylko pamiętaj, ale oraz żałuj. Nie sądź atoli, że potrzeba łzy wylewać, albo czuć boleść zewnętrznie, albo pogrążyć się w smutnej melancholii, albo oburzać się przeciw sobie, — nie, raczej niech żal twój będzie wewnętrzny, a przytem spokojny, — silny, a jednak łagodny, to jest, złagodzony słodkiem wspomnieniem na miłosierdzie Boże, — pokorny, ale nie małoduszny, — głęboki, ale nie ponury, — a przytem połączony z nienawiścią

grzechu i z zadośćuczynieniem czyli pokutą, pokuta bowiem jest probierczym kamieniem żalu.

Pokuta jest potrzebna, jużto aby połączyć się ze Zbawicielem pokutującym i stać się uczestnikiem Jego zadosyćuczynienia, jużto aby zgładzić kary doczesne, które po odpuszczeniu winy i kary wiecznej zostają, jużto aby się tem łatwiej ustrzedz powrotu do grzechów, jużto by naprawić dane zgorszenie lub wyrządzoną szkodę, jużto by pomnożyć zasługi. Ztąd też widzimy, że pokutowali zawsze i pokutują nietylko grzesznicy, ale i sprawiedliwi.

Dziwną była pokuta Taidy, jawnogrzesznicy egipskiej. Długi czas była ona zgorszeniem dla wszystkich, lecz Pan Bóg ulitował się nad jej duszą i posłał do niej świętego pustelnika Pafnucego, który w te odezwał się słowa: „Bóg na cię patrzy, a ty śmiesz grzeszyć i drugich do grzechu przywodzić w obliczu Boga wszystkowiedzącego, przed którego sądem staniesz prędzej czy później.“ Te słowa tak wzruszyły grzesznicę, że padłszy do nóg Pafnucego, prosiła o wyznaczenie jej miejsca na pokutę. Św. Pafnucy wskazał jej pewien klasztor i wrócił na puszczę. Taida zaś zebrała wszystkie kosztowności i sprzęty, a ułożywszy je w jeden stos, podpaliła. Tłumy ciekawych zbiegły się na to widowisko, do których zwracając się Taida, wołała głośno: „Patrzcie wszyscy, patrzcie wy szczególnie, którzyście byli wspólnikami moich zbrodni, jak ogniem niszczę to, za co i mnie i was czekają ognie piekielne, jeżeli pokutować nie będziemy.“ Poczem kazała się zamurować w ciasnej celi, tak że tylko mały otwór pozostał, przez któren zakonnice podawały jej codziennie trochę chleba i wody. Tak trzy lata przeżyła, pokutując surowo i wołając ciągle ze łzami: „O Ty, któryś mię stworzył, zmiłuj się nademną!“

Straszniejszą jeszcze była pokuta owych mnichów egipskich, o których opowiada św. Jan Klimak [1]). Mieszkali oni w ponurym i strasznym budynku, w którym nie było nigdy ani ognia, ani światła, ani innego pokarmu prócz suchego chleba i trocha ziół. W dzień i w nocy wychodziły ztamtąd wzdychania i jęki pokutujących. Odziani w brzydkie łachmany, w których pełno było robactwa, leżeli często po kilka godzin twarzą na ziemi, polewając łzami popiół, który im służył za posłanie. Niektórzy całe nocy przepędzali pod gołem niebem, chcąc się ukarać za roztar-

[1]) *Scala coeles. grad. 5.*

gnienia i sen na modlitwie; inni mieli ręce związane na grzbiecie jako złoczyńcy, a wzrok spuszczony na ziemię, nie śmiejąc poglądać w niebo; inni głośnymi jękami napełniali powietrze; inni zanurzali się po szyję w zimnej wodzie; inni tłukli kamieniami swe piersi, ich kolana były twarde jak skóra wielbłąda, oczy zapadłe, twarze poorane i wyschłe.

Pokutują nawet ci, którzy nie poplamili się nigdy, albo bardzo rzadko, grzechami ciężkimi. Św. Paula n. p., zacna i bogata Rzymianka, żyła jako dziewica i małżonka wzorowo. Gdy jej mąż umarł, porzuciła świetny pałac w Rzymie, by go zamienić na ciemną i wilgotną grotę, niedaleko stajenki betleemskiej leżącą. Tutaj postanowiła ostrą czynić pokutę, na zgładzenie grzechów dawnych, lubo bardzo nielicznych i lekkich. Odziana włosiennicą, spała na twardej ziemi, lecz sen jej był bardzo krótki, bo noc przepędzała na łkaniu i modlitwie. Często po kilka dni nic nie jadała, a do tego biczowała ciało aż do krwi, tak iż św. Hieronim, acz sam pokutnik bardzo surowy, musiał ją upominać do oszczędzania się.

Toż samo czytamy o św. Aloizym, św. Stanisławie Kostce, św. Katarzynie Seneńskiej, św. Róży, św. Teresie i tylu innych duszach świętych.

Dzisiaj grzech śmiertelny nie stracił nic ze swojej zgrozy, a więc i dzisiaj potrzebną jest pokuta. Rozważając grzechy swoje z jednej, a świętość Bożą i kary piekła z drugiej strony, wołaj do Pana z Prorokiem: „Nakarm mię chlebem płaczu“, i pokutuj, jak możesz. Mianowicie bądź dalekim od tej nagannej pobłażliwości, jaką większa część dusz żywi ku sobie, sądząc mylnie, że już dosyć pokuty, gdy wyznają swe grzechy i odmówią kilka pacierzy, które zadał spowiednik. Z drugiej strony nie trap się tem, że pokuta twoja nie wyrówna ciężkości i liczbie grzechów, — czyń co możesz, a resztę poleć miłosierdziu Bożemu i zasługom Chrystusowym. Jako środek może ci posłużyć modlitwa wszelakiego rodzaju, post czyli umartwienie wszelkie, jałmużna czyli miłosierne uczynki, tak co do duszy jak co do ciała, wreszcie ofiarowanie wszelkich swoich spraw i cierpień Panu Bogu, bo wszystko to jest pokutą. Niech tylko uczynki zewnętrzne ożywia duch pokuty, to jest, żal i pokora. Niech także pokuta twoja będzie roztropną, by nie zrujnowała zdrowia, ale przytem ustawiczną, by wszystko czynić i cierpieć w duchu pokuty. Codziennie tedy ofiaruj jakieś umartwienie lub dobry uczynek na zgładzenie dawnych

grzechów, a mianowicie przyjmuj wszystkie cierpienia i krzyże jako pokutę. Aby zaś sprawiedliwości Bożej zupełnie się wypłacić, łącz zadosyćuczynienie swoje z zadosyćuczynieniem Jezusa Chrystusa i korzystaj z odpustów Kościoła.

O jakże dobrą matką jest Kościół katolicki; — on wie, że my nędzni żebracy nie mamy czem płacić licznych długów, więc bierze ze skarbu Chrystusowego i płaci za nas, aby nas od więzienia uwolnić. Odpusty są nieocenionym darem Zbawiciela [1]); one bowiem gładzą kary doczesne, a przeto ułatwiają nam drogę do nieba, dokąd nikt nie wejdzie, dopóki się nie wypłaci do ostatniego szelążka. One powiększają obrzydzenie grzechów, nawet powszednich, pokazując, jakie są ich skutki i czego potrzeba do ich zgładzenia. One przypominają duszy czyściec, a tem samem żywią w niej świętą bojaźń. One odsłaniają doskonałości Boże, mianowicie świętość, sprawiedliwość i miłosierdzie, przez co zachęcają do pokuty i do częstego przyjmowania Sakramentów świętych. One dają poznać cenę zasług Chrystusowych, a oraz Jego miłość niezmierną ku rodzajowi ludzkiemu, ztąd budzą w duszy miłość ku Panu Jezusowi, Najśw. Pannie, Świętym i Kościołowi. One łączą świętym węzłem Kościół cierpiący z walczącym, a przytem są środkiem nader skutecznym, aby rozszerzyć chwałę Bożą, napełnić niebo, ulżyć braciom cierpiącym. One wreszcie przenoszą nas w świat nadprzyrodzony, a tem samem utrzymują ducha wiary; słusznie zatem powiedział św. Leonard da Porto Maurizio, że należyte korzystanie z odpustów jest bezpieczną drogą do uświęcenia się.

Kościół św. na drodze życia naszego szczodrze rozsypał odpusty, nie bądźże tedy leniwym, gdy idzie o skarby tak cenne [2]).

---

[1]) Faber. *Postęp w życiu duchownem* R. 15.

[2]) *Uwaga.* Odpusty są albo zupełne, które gładzą całą karę doczesną, mającą być w tem lub drugiem życiu odpokutowaną, — albo częściowe, które tę karę zmniejszają. „Odpust stu dni“ znaczy, że gładzi się nim kara, jakąby w pierwszych wiekach Kościoła, gdy pokutę według pewnych ustaw, czyli kanonów wymierzano, zgładziła studniowa pokuta. Do pozyskania jakiegokolwiek odpustu potrzeba stanu łaski i spełnienia przepisanych warunków, do których czasem należy przyjęcie Sakramentów św. i pomodlenie się na intencyę Kościoła i Ojca świętego. Najczęściej odmawia się w tejże intencyi sześć pacierzy. Pozyskać odpust zupełny czyli darowanie wszystkich kar nie jest rzeczą łatwą, albowiem oprócz dokonania warunków wymaga się jeszcze, aby żal był głęboki, a dusza nie miała przywiązania do żadnego

W tym celu staraj się być zawsze w stanie łaski, — wpisz się do jakiego bractwa, n. p. do Apostolstwa Serca Jezusowego, lub bractwa Różańcowego, — przystępuj do Sakramentów św. w te dni, które Kościół uposażył odpustami, — odmawiaj modlitewki, do których przywiązany jest odpust, — odwiedzaj kościoły, gdzie można dostąpić odpustu, wreszcie codziennie rano wzbudzaj intencyę pozyskania wszystkich tych odpustów, jakie w ciągu dnia pozyskać możesz.

5. O przewodniku duszy.

Spowiedź częsta, lubo konieczna do doskonałości, nie przyniesie ci tak wielkich korzyści, jeżeli nie wybierzesz sobie stałego spowiednika, czyli przewodnika w życiu duchownem. Wprawdzie Bóg sam jest tu głównym działaczem, bo *„ani który szczepi, jest czem, ani który polewa, ale Bóg, który pomnożenie dawa“* [1]); atoli w zwykłym porządku ktokolwiek chce iść drogą doskonałości, choćby nawet sam był mistrzem w tem życiu, obejść się bez przewodnika nie może. Wszakże i Święci mieli przewodników,

---

grzechu; dlatego potrzeba się starać o pozyskanie więcej odpustów zupełnych, co nawet w jednym dniu jest możebnem. Oprócz odpustów połączonych z Bractwami n. p. Różańca, Szkaplerza, Serca Pana Jezusa, lub Serca Panny Maryi, Najśw. Sakramentu, Św. Trójcy i t. d., są inne przywiązane do pewnych modlitw, jakiemi są n. p. Chwała Ojcu i t. d. (100 dni). — Niech będzie pochwalony Przen. Sakr. (100 dni). — Litania Loretańska (300 dni). — Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus (100 dni). — Anioł Pański (za każdy raz 100 dni). — Stała Matka Boleściwa (100 dni). — 3 Ojcze nasz na pamiątkę skonania P. Jezusa i 3 Zdrowaś Marya na uczczenie boleści N. P. M. (300 dni). — Akty [wiary, nadziei i miłości (za każdy raz 7 lat i 7 kwadragen t. j. 7 razy po 40 dni). — Odmówienie psalmów pokutnych (50 dni). — Rozmyślanie Męki Pańskiej (300 dni). — Odmówienie 5 pacierzy za dusze zmarłych z dodaniem: Wieczne odpoczywanie i t. d. (300 dni). — Inne wreszcie są przywiązane do pewnych czynności, mianowicie do spowiedzi i Komunii św. w pewne święta, do odwiedzenia kościoła lub szpitala (100 dni), do towarzyszenia kapłanowi, gdy niesie Najśw. Sakrament do chorego (lat 7 i tyleż kwadragen), do każdego miłosiernego uczynku (100 dni), do uklęknienia podczas Podniesienia (dwa lata), do uchylenia głowy podczas wymawiania Imienia Jezus (50 dni), do odprawiania nabożeństwa majowego (300 dni za każdy raz), do słuchania nauki chrześciańskiej (3 lata), do wykładania tejże nauki (100 dni za każdy raz), do noszenia medalików, krzyżów, koronek i t. d. [1]) I. Kor. III, 7.

jako czytamy o śś. Pachomiuszu, Doroteuszu, Romualdzie, Piotrze Damianie, Ludwiku, Franciszku Salezym, Katarzynie Seneńskiej, Teresie, Joannie Franciszce i t. d. [1]). Łatwo pojąć przyczynę.

Droga życia duchownego jest daleka i wiedzie nieraz przez miejsca ciemne: potrzeba zatem przewodnika, jakby drugiego Rafaela, któryby szedł przed duszą z pochodnią w ręku i wskazywał jej ścieżki Boże; inaczej, gdy dusza na własne światło się spuści, łatwo zbłąkać się może. Droga to niebezpieczna, pełna sideł i złudzeń, które jużto od żądz i miłości własnej, już od świata lub czarta pochodzą; jako więc, kto się puszcza na morze, bierze biegłego sternika, by się nie rozbił o skały: tak dusza, pragnąca doskonałości, winna wybrać podobnego sternika, aby pod jego kierownictwem szczęśliwie przybyła do brzegu. Droga to wreszcie przykra, pełna prób i zawikłań; potrzeba na niej częstej rady, pociechy i podpory, lecz któż jej duszy udzieli, jeśli nie przewodnik? Zaprawdę, on podobny do Mojżesza, bo duszy wskazuje drogę przez puszczę, otwiera krynicę łaski i tłómaczy wyroki Boże, — albo do Noego, bo duszę, jak ową gołębicę, nie mogącą znaleść w tym świecie gałązki oliwnej, wpuszcza do arki życia doskonałego.

A więc potrzeba mieć przewodnika. Sam Chrystus Pan niejako to wskazał, gdy Pawłowi kazał iść na naukę do Ananiasza, Korneliuszowi do Piotra, chociaż sam mógł ich oświecić. Zresztą, jeżeli bez nauczyciela nie można nabyć umiejętności świeckich, a nawet nauczyć się rolnictwa lub rzemiosła, o ileż mniej mądrości duchownej, tak wzniosłej i trudnej [2]). Kto zatem chce być mistrzem swoim w życiu duchownem „ten staje się uczniem głupca“ [3]). Sama chęć podobna zdradza dumę; a jakież jej skutki? oto dziwactwo, często nawet zgorszenie; — Pan Jezus bowiem nigdy nie wspomaga tego swą łaską, który mogąc mieć przewodnika, o to wcale nie dba, a to dlatego, że droga posłuszeństwa jest drogą królewską, wiodącą ludzi bezpiecznie na szczyt mistycznej drabiny doskonałości [4]). — A więc wybieraj przewodnika, do czego posłużą następujące przestrogi.

Jeżeli okoliczności nie pozwalają wybierać według woli, spowiadaj się przed kapłanem miejscowym; gdyby twej duszy nie

---

[1]) Czyt. Fabera *Postęp w życiu duchownem* R. 18. [2]) Św. Kassyan. [3]) Św. Bernard Ep. 87. 3. [4]) Św. Wincenty Ferrer.

wystarczył, bądź pewny, że Bóg sam cię poprowadzi, jako prowadził św. Jana Chrzciciela i tylu Świętych na pustyni. Niech cię w takim razie nie wstrzymuje od częstej spowiedzi ani styczność ze spowiednikiem poza konfesyonałem, ani jego urojone lub prawdziwe niedoskonałości, nie należy bowiem widzieć w nim ułomnego człowieka, ale zastępcę samego Chrystusa.

W tej myśli odprawiaj nowenny do Ducha Świętego, do Najśw. Panny, jako mistrzyni dusz, i do Św. Józefa, jako patrona życia wewnętrznego; do modlitwy zaś dodawaj post i jałmużnę. Gdy możesz wybierać, módl się, aby P. Bóg sam kierował twoim wyborem; proś także swego Anioła Stróża, aby za tobą się wstawił. W wyborze niech nie powoduje tobą przemijająca sympatya, moda, lub chwilowy kaprys, lecz czysta pobudka, połączona z roztropnością. Św. Franciszek Salezy każe wybierać jednego z dziesięciu tysięcy [1]), bo nie każdy przewodnik dla każdej duszy jest stosowny; św. Teresa żąda od przewodnika, aby łączył w sobie pobożność, naukę i doświadczenie, a przynajmniej te dwa ostatnie przymioty [2]).

Czasem Bóg sam wybiera duszy spowiednika, a czasem każe jej długo modlić się i czekać; na taką próbę przez lat dwadzieścia wystawił św. Teresę, by ją utwierdzić w pokorze i ufności. W pierwszym razie daje Bóg duszy poznać, że ten przewodnik z Jego woli jest dany, a znakami Bożymi są: jakiś niewytłumaczony prąd, popychający duszę, aby się temu przewodnikowi oddała, i płynąca ztąd sympatya duszy, — powtóre, słodki pokój, rozlewający się w sercu, ilekroć spowiednik przemawia, — dalej, gorące pragnienie doskonałości i oddania się Bogu, które zwykle budzą jego słowa; — wreszcie, głębokie uczucie czci, posłuszeństwa i zaufania, pochodzące ztąd, że dusza w przewodniku widzi Boga i nic prócz Boga. Czasem te wskazówki Boże są nadzwyczajne; tak n. p. św. Joannie Franciszce, która w tej myśli przez długi czas modliła się, pościła i dawała jałmużnę, ukazał Pan w widzeniu przyszłego jej przewodnika — św. Franciszka Salezego, a temu Świętemu objawił, jakie ma względem niej zamiary.

---

[1]) Filot. Cz. I. R. IV. [2]) In vita R. 13 i *Chemin de la perf.* R. V. (z hiszp.)

Jeżeli nie masz wyraźnych wskazówek Bożych, radź się roztropności. Mianowicie, nie wybieraj spowiednika słynnego wprawdzie z nauki lub wymowy, ale nieposiadającego doświadczenia, — ani takiego, któryby miał mnóstwo penitentów i nie miał czasu zająć się twą duszą, — ani zbyt surowego lub skrupulatnego, boby żelazne jarzmo wtłoczył na twe sumienie, — ani pobłażliwego, któryby patrzył obojętnie na twe upadki, nie wykorzeniał złych skłonności, nie zachęcał do ciągłego postępu w dobrem, — ani oziębłego, któryby się wcale nie troszczył o dobro twej duszy; — ale raczej wybieraj takiego, któryby gorąco pragnął twojego uświęcenia, a ztąd zwrócił baczne oko na ciebie, śledził pilnie poruszenia natury i łaski, pierwsze usuwał lub oczyszczał, drugim pomagał, w niczem ci nie schlebiał, ani cię nie oszczędzał, ale stanowczo i wytrwale prowadził twą duszę drogą doskonałości, szukając w tem wszystkiem nie chwały swojej, ani pociechy, ani korzyści, ale li tylko chwały Bożej.

Tymczasem wiele dusz łudzi się w tym względzie. Jedne — a są to dusze zniewieściałe — szukają spowiednika miękkiego, któryby zezwalał na wszystkie ich zachcenia. Inne — a są to dusze dumne — szukają takiego, któregoby mogły prowadzić według swego widzimisię, miasto się poddać jego kierownictwu. Inne — a są to dusze próżne — szukają takiego, który ma głośne imię i obecnie jest w modzie, co słynie z wymowy, ma dużo penitentów, lub długo spowiada. Inne — a są to dusze zmysłowe — szukają takiego, co jest sympatyczny, przystojny i młody, co umie nader słodko i czule przemawiać, do którego czują tajemne, acz pilnie ukrywane, przywiązanie. Inne — a są to dusze samolubne — szukają takiego, co ma rozległe wpływy i może być pożytecznym. Inne wreszcie — a są to dusze zarozumiałe lub kapryśne — szukają ustawicznie przewodnika, i jako pszczoła zlatuje z kwiatka na kwiatek, tak one biegają od spowiednika do spowiednika, lecz żaden jakoś nie przypada im do smaku, bo każdemu coś brakuje, by mógł zadowolnić wszystkie ich wymagania. Są nawet dusze obłudne, co mają równocześnie dwóch spowiedników, — przed jednym, o którego opinię wiele dbają, wyznają same grzechy powszednie, przed drugim zaś, który ich nie zna, grzechy ciężkie.

Skoro obrałeś spowiednika, oddaj mu się z całem zaufaniem, jak chory lekarzowi lub dziecko ojcu. Bądź dla niego otwarty, aby mógł czytać w twem sercu, jak w księdze. Wyjawiaj mu

z całą szczerością nietylko grzechy większe i mniejsze, ale także pokusy, żądze, słabości, a nawet dobre natchnienia, zamiary, uczynki, umartwienia i pokuty, nie kryjąc się z niczem, nie uniewinniając niczego, nie chcąc się w jego oczach okazać lepszym, aniżeli jesteś. Jeżelibyś nieszczęściem upadł kiedy w grzech ciężki, wyznaj go z pokorą przed swoim spowiednikiem, jakkolwiekby cię to poniżało, i tylko wtenczas szukaj innego, gdybyś żadną miarą wyznać go nie śmiał. Jeżeli doświadczasz pokus upokarzających, n. p. przeciw cnocie czystości i jesteś w obawie, ażali nie zezwoliłeś, choćby na myśl jedną: strzeż się fałszywego wstydu, co usta zamyka, a temsamem nieraz duszę na niebezpieczeństwo świętokradzkiej spowiedzi i Komunii naraża. Owszem, im brzydsze i natarczywsze są pokusy, tem prędzej należy je wyjawić.

Radź się także spowiednika w wątpliwościach i zawikłaniach sumienia, wyjąwszy, gdybyś był skłonny do skrupułów, które tem więcej się wzmagają, im więcej się nimi zajmujemy; lecz z drugiej strony strzeż się gadulstwa podczas spowiedzi, a zwłaszcza nie mów o rzeczach niedotyczących sumienia. Rady i upomnienia spowiednika przyjmuj z pokorną czcią i ufnością, bo tem większą odniesiesz korzyść, im głębszą będzie twoja pokora. Wreszcie bądź posłuszny przewodnikowi, jak Tobiasz Rafaelowi, we wszystkiem, co do życia duchownego należy; cokolwiek więc rozkaże lub zaleci, spełniaj to chętnie, skoro tylko z wolą Bożą jest zgodne, nie zapominając nigdy, że żaden spowiednik, choćby tak święty i doświadczony jak św. Franciszek Salezy, nie potrafi cię uświęcić, jeżeli i ty pracy nie dołożysz.

W stosunku do spowiednika zachowaj pewne przestrogi. Patrz na niego zawsze okiem wiary, — mówię teraz do niewiast — aby się nie wyrodziło w tobie przywiązanie li tylko naturalne i ludzkie, któreby nie odnosiło się do Boga, lecz do osoby. Jestto niestety dosyć łatwem, jak już dawno powiedział wielki mistrz duchowny Hieronim św.: „Jakkolwiekby świętą była niewiasta, jeżeli się przywiąże do mężczyzny, choćby duchownego, tedy naturalnym jakimś instynktem bywa ciągniona do złego, a z miłości świętej wyradza się miłość grzeszna, która wreszcie oboje wtrąca do piekła“ [1]). Szanuj wprawdzie spowiednika, jakby anioła ziem-

[1]) In regula mon. C. 20.

skiego, co cię ma wprowadzić do krainy doskonałości, i bądź wdzięczną za jego pieczę nad tobą; lecz czuwaj przytem, by te uczucia zdążały zawsze w górę, jak słup dymu wśród dnia pogodnego, i były tylko Bogu wiadome i tobie. Nie pragnij z nim rozmów po za konfesyonałem, wyjąwszy w ważnych wypadkach; lecz i wtenczas niech będą krótkie, poważne i ściśle duchowne, to jest, niech mają za przedmiot sprawę duszy. Św. Teresa taką w tym względzie daje naukę zakonnicom: „Natychmiast po otrzymaniu rozgrzeszenia i zasięgnięciu rady u spowiednika, jeżeli to jest koniecznem dla dobra duszy, odchodźcie od konfesyonału; łatwo bowiem się dzieje, że podczas rozmów duchownych, zwłaszcza dłużej trwających, rodzi się, jeżeli nie złe, to przynajmniej niedobre przywiązanie.“ Nie chodź po to do spowiedzi, iżby znaleść pociechę w słowach spowiednika [1]), i nie czyń nic w tym celu, aby go zadowolnić, lub upodobanie jego pozyskać. Nie posyłaj mu podarunków, — niechaj go Bóg sam nagrodzi; nie mów o nim przed ludźmi, choćby pobożnymi, nie wynoś go nad innych kapłanów, nie okazuj swojej czci lub wdzięczności na zewnątrz, tak iżby to drugich raziło, i nie udzielaj nauk na spowiedzi słyszanych, bo to są „tajemnice królewskie“, wyjąwszy, gdyby miłość bliźniego tego wymagała.

O gdyby wszystkie dusze pamiętały na te przestrogi, nie popełnianoby pod maską życia duchownego tyle dziwactw, niedorzeczności i błędów, — nie byłoby tych dusz błędnie lub niedoskonale pobożnych, które są pośmiewiskiem dla świata, a plagą dla spowiedników, — tych fałszywych dewotek, jak zwykle je zowią, co to umartwione na zewnątrz, żywią w sercu pełno żądz różnych, i gdy na ustach mają pokorę, w duszy ukrywają olbrzymią pychę, — co po całych godzinach klęczą w kościele, a zapominają o przykazaniu miłości i obowiązkach domowych, — co mianowicie w stosunku do spowiednika stają się winnemi różnych wykroczeń. Zwykle bowiem szukają takiego, co się ich oczom podoba, ich serca zadawalnia, ich zachceniom folguje; jeżeli takiego znajdą, lgną do niego, jak muchy do miodu, i jego tylko widzą, za nim tylko chodzą, jego tylko kazań chcą słuchać, na jego tylko Mszy bywać, z jego tylko ust rozgrzeszenie odbierać,

[1]) Mówię tu raz „przewodnik“ — to znowu „spowiednik“, bo zwykle spowiednik jest oraz przewodnikiem.

z jego tylko rąk Komunię św. przyjmować, — co gorsza, narzucają mu się ustawicznie ze swemi zwierzeniami i listami wrzekomo duchownymi, a nawet z upominkami i z uczuciami, których często ukrywać nie chcą, czy też nie umieją. Jeżeli spowiednik trzyma je z daleka albo zdaje się innym dawać pierwszeństwo, trawią się uczuciem zazdrości, ku onym duszom pałają nienawiścią a spowiednika trapią gorzkimi wyrzutami. Trafia się nawet, że jeżeli spowiednik musi się oddalić z tego miejsca, biegną do niego, choćby o mil kilka, jakby do cudownego obrazu; a gdy to jest niemożebnem, tedy jęczą i płaczą i wołają w niebogłosy, że już niema przed kim się spowiadać, że trzeba wszystko porzucić, i nieraz rzeczywiście porzucają.

Jeżeli chcesz żyć prawdziwie duchownie, a nie odgrywać smutnej bardzo komedyi, strzeż się podobnych niedorzeczności i wybryków, które szkodzą niezmiernie duszy, a pobożność samą podają w pogardę u ludzi. Gdy ci Bóg usunie przewodnika, nie upadaj na duchu, ani porzucaj drogi doskonałości, bo Bóg ci da innego, albo sam będzie twoim przewodnikiem, gdy Mu całem sercem się oddasz. Trzymaj się wtenczas słów świątobliwej służebnicy Pańskiej Pauli Centurione: „Dla mnie każdy przewodnik jest zarówno miły, bo przecież każdy wylewa tę samą Krew Pana Jezusa na uleczenie ran mojej duszy.“

Z drugiej strony nie zmieniaj spowiednika bez ważnych przyczyn, inaczej będziesz podobny do okrętu krążącego bez planu. Rzadką jest taka konieczność; jeżeli zaś takowa rzeczywiście zachodzi, nie trzeba się wahać. Mistrzowie życia duchownego wtenczas na zmianę pozwalają, jeżeli dusza mimo usilnych starań ze swej strony nie postępuje na drodze Bożej, — albo gdy stosunek między przewodnikiem a duszą stał się wymuszony, tak iż dusza musi siłą wydobyć z siebie zaufanie i posłuszeństwo, — albo gdy Bóg wyraźną daje duszy wskazówkę, jaką n. p. dał św. Joannie Franciszce Chantal [1]). Atoli i wtenczas radź się pierwej innych spowiedników, a mianowicie proś o natchnienie Boże i badaj pilnie, jaka pobudka do tego cię skłania; zdarza się bowiem, że przyczyną tej zmiany jest jużto gnuśność i miękkość, nieznosząca mocniejszej ręki, — jużto duma i samowola, niechcąca słuchać, — jużto próżność, uganiająca się za sławniejszymi spowiednikami, —

[1]) Czyt. Faber *Postęp w życiu duch.* R. 18.

jużto niestałość, zwabiona urokiem nowości, — jużto zbytnia podejrzliwość albo tajemna zazdrość.

6. O spowiedzi generalnej.

Jeżeli ktoś obiera stan nowy, poczyna iść drogą doskonałości, lub zmienia przewodnika, korzystną jest rzeczą odprawić spowiedź generalną, to jest, spowiedź z całego życia ubiegłego, lub z dłuższego przeciągu czasu. Dla dusz, które się źle spowiadały, mianowicie dla tych, które z niedbalstwa nie robiły rachunku sumienia, które dobrowolnie taiły grzechy ciężkie i spowiadały się nieszczerze, które nie miały należytej skruchy i mocnego przedsięwzięcia poprawy, które mimo powtórnych spowiedzi trwały długo w tychże samych nałogach lub okazyach dobrowolnych, nie wynagrodziły krzywd, nie darowały uraz, nie pojednały się z wrogiem, jest spowiedź generalna konieczną, dla innych zaś pożyteczną, bo z niej pochodzi żal głębszy i oczyszczenie doskonalsze. Jako myśliwy, gdy krąży po lesie, rzadko spotyka zwierzynę, lecz gdy las z trzech stron zapali, wielkie jej mnóstwo wypędza z kniei, tak iż łowy są obfite: tak w duszy naszej, jakby w ciemnej kniei, wiele kryje się grzechów, których spowiedź zwykła często nie dostrzega, a które dopiero spowiedź generalna płoszy z kryjówek [1]).

Jest ona również miłą Panu Bogu. Św. Małgorzata z Kortony, z wielkiej grzesznicy wielka Święta, pragnęła gorąco, aby, po długiej pokucie, nazwał ją Pan napowrót córką swoją. Tedy natchnął ją Bóg, iżby odprawiła spowiedź generalną; co gdy uczyniła, usłyszała głos Boży: „Córko moja, Małgorzato, odpuszczają ci się wszystkie grzechy twoje“ [2]). Chcesz i ty, duszo, otrzymać słodkie imię córki, odpraw dobrą spowiedź z całego życia, a potem co rok z całego roku. Nie sądź, że to jest rzeczą zbyt trudną, — nie potrzeba bowiem oznaczać zbyt ściśle liczby grzechów, ani też spowiadać się z grzechów powszednich, lecz tylko z śmiertelnych, które po dokładnym rachunku przyjdą na pamięć. Zresztą dopomoże spowiednik.

---

[1]) Ś. Leonard da Porto Maur. [2]) Bressanvido.

Dzięki Bogu, usunęliśmy jedną przeszkodę; — przejdźmy teraz do drugiej.

ROZDZIAŁ VII.

O grzechu powszednim i środkach przeciw niemu.

I.

Znaczenie i skutki grzechu powszedniego.

Drugą przeszkodą do życia duchownego jest grzech powszedni. Cóżto jest grzech powszedni? Jestto lekkie przekroczenie prawa Bożego, a więc albo w rzeczach małej wagi, albo w rzeczach ważnych, ale bez rozmysłu i złej woli. Święty Tomasz z Akwinu pięknie wykłada różnicę grzechu śmiertelnego i powszedniego [1]). Grzech śmiertelny sprzeciwia się przeznaczeniu człowieka, albowiem przezeń pokłada człowiek cel i szczęście swoje w stworzeniu, podczas gdy jego celem i szczęściem winien być tylko Bóg; grzech powszedni nie sprzeciwia się przeznaczeniu człowieka, bo Bóg nie przestaje być wtenczas jego celem, ale sprzeciwia się środkom, które do osiągnięcia celu prowadzą. Przezeń człowiek, lubo nie odrywa się od Boga, przywięzuje się jednak zbytecznie do stworzenia, którego wprawdzie nie robi swoim celem, ale też nie używa jako środka, lub nie tak używa, jak Bóg chce; a tym sposobem staje się winnym nieporządku i obrazy Boga. Ztąd grzech śmiertelny jest jakby nienawiścią względem Boga, grzech powszedni nadwerężeniem przyjaźni; śmiertelny jest śmiercią duszy, powszedni chorobą; śmiertelny ścięciem drzewa, powszedni zranieniem kory [2]); śmiertelny jest ucieczką z domu ojca, powszedni oddaleniem się od jego serca; śmiertelny utratą dziedzictwa niebieskiego, powszedni uszczupleniem tegoż.

---

[1]) S. th. 1. 2. qu. 88. [2]) Ś. Wawrzyniec Justiniani.

Mimo to grzech powszedni jest obrazą Boga i wzgardą wyrządzoną Jego świętości, a więc jest wielkiem złem, — większem niż wszystkie inne nieszczęścia, — większem, niż samo piekło; takiem złem, iż dla zgładzenia go nie wystarczyłyby łzy i cierpienia całego rodu ludzkiego, ni wszystkie katusze Męczenników, ni wszystkie prace Świętych, ile było ich dotąd i będzie, ale potrzeba było aż śmierci Boga — człowieka; takiem złem, że według słów św. Katarzyny Genueńskiej bardziej nieznośnym jest Panu Bogu jeden grzech powszedni, niż szatanowi piekielne męki; takiem złem, że gdyby ceną jednego tylko grzechu powszedniego można odwrócić największe jakieś nieszczęście, choćby zniszczenie świata całego lub wypędzenie z nieba wszystkich aniołów i wszystkich Świętych wraz z ich Królową Najświętszą, jeszczeby się nie godziło popełnić tego grzechu; takiem złem, że gdyby można jednym grzechem, n. p. małem kłamstwem, nawrócić świat cały do Boga, wypróżnić piekło i samych szatanów przemienić w Aniołów, jeszczeby się nie godziło popełnić tegoż kłamstwa; takiem złem, że Święci w niebie woleliby utracić swe szczęście i rzucić się w piekło lub wrócić do nicestwa, niż popełnić grzech powszedni dla oswobodzenia się od tej męki. I dlaczegóż to? — Oto dlatego, że grzech powszedni jest obrazą Boga, a więc złem prawię nieskończonem. Nic więc dziwnego, że niektórzy Święci jeden grzech powszedni opłakiwali przez całe życie.

Zgubne są skutki tego grzechu.

Grzech powszedni oziębia przyjaźń duszy z Bogiem, w skutek czego dusza nie jest tak pilną w służbie Bożej, Pan Bóg zaś nie jest tak hojnym dla duszy, a nawet musi ją chłostać. Kary te są często bardzo srogie, bo Pan Bóg nie może znieść niewierności i wzgardy. Weźmij w rękę Pismo św. i czytaj: oto Marya, siostra Mojżesza, za szemranie przeciw bratu została obsypana trądem, — sam Mojżesz za chwilowe niedowierzanie Opatrzności nie wszedł do ziemi obiecanej, — Dawid za jedno uczucie próżności utracił 70 tysięcy ludu, — Oza padł nagłą śmiercią za to, że bez należnego uszanowania dotknął się arki przymierza, — prorok Pański został od lwa pożarty, iż wbrew rozkazowi Bożemu wszedł w dom drugiego proroka. Chceszli poznać całą zgrozę grzechu powszedniego, spuść się do posępnych więzień czyścowych i przypatrz się tym, którzy tam cierpią. Są to dusze sprawiedliwe i wybrane, które Bóg miłuje i pragnie przypuścić do zjednoczenia z Sobą; a jednak dusze te cierpią więcej, niżeli my

pojąć zdołamy. I za cóż cierpią? Często za karę jednego tylko grzechu powszedniego.

Grzech powszedni zmniejsza nadprzyrodzoną piękność duszy, wprawdzie nie habitualną, jaką daje łaska poświęcająca, ale aktualną, powstrzymując akty miłości i cnót innych [1]). Dusza w stanie łaski podobną jest do pięknego zwierciadła, grzech powszedni podobny jest do prochu; jako więc proch zaciemnia połysk zwierciadła, tak grzech powszedni blask duszy. On plami i szpeci duszę; słusznie zatem przyrównano go do plamy na czystej sukni lub do wrzodu brzydkiego na twarzy [2]). On obdziera duszę, bo ją pozbawia wyższego stopnia łaski, a tem samem wyższego stopnia chwały; psując zaś pobudkę dobrych uczynków, niweczy lub zmniejsza ich zasługę. Jeżeli na pióro włos się zaciągnie, pismo robi się brzydkiem, a nawet nieczytelnem; takim włosem jest grzech powszedni, on bowiem plami albo nieużytecznymi czyni dobre uczynki.

Grzech powszedni utrudnia postęp duszy, bo przyćmiewa światło wiary, oziębia ciepło miłości, wstrzymuje obfitsze łaski Boże, osłabia wpływ łask sakramentalnych, a przez to tamuje polot duszy do Boga. Ojcowie Św. przyrównywują go dlatego do kajdan, lub do ciężkiego obuwia, a Ryszard a S. Vict. do zasuwy drzwi. Jako zasuwa, lubo tak malutka, zamyka drzwi, lubo tak wielkie, tak grzech powszedni stawia tamę łaskom obfitszym; jeżeli więc dusza nie usunie tej tamy, Pan Jezus nie przyjdzie do niej z całą swoją miłością i z całem błogosławieństwem, nie obdarzy jej swemi pieszczotami, nie napełni darami, bo niewierność, jakkolwiek mała, jeżeli jest dobrowolną, jest znakiem pewnego lekceważenia Pana Boga ze strony duszy, a ztąd ściąga Bożą niełaskę, według słów Pisma świętego: *„Tąż miarą, którą mierzycie, będzie wam odmierzono“* [3]).

Grzech powszedni osłabia duszę, bo jest zawsze ustępstwem na rzecz jakiejś złej skłonności, a im więcej takich ustępstw, tem więcej rośnie ta skłonność, gdy natomiast słabnie siła do dobrego. Cóż pomogą wtenczas dobre chęci, kiedy dusza osłabiona, jak człowiek schorzały lub jak więzień w kajdanach. „Co pomogą skrzydła — mówi św. Hieronim — gdy nogi uwięzną w sidle.“

---

[1]) Ś. Tomasz z Akw. 1, 2. q. 89. art. 1. [2]) Ś. Augustyn *Ser. 41 de Sanc.* [3]) Ś. Łuk. VI, 38.

Doświadczyła tego na sobie św. Monika. Będąc jeszcze w domu rodzicielskim, chodziła często do piwnicy po wino, i za każdą razą parę kropel wypiła. Zrazu czyniła to bez myśli, lecz z czasem tak zasmakowała w winie, że byłaby wpadła w nałóg pijaństwa, gdyby byli rodzice zawczasu tej skłonności nie odkryli i nie skarcili.

Grzech powszedni usposabia duszę do grzechów śmiertelnych, jak choroba do śmierci, bo niweczy w niej święty wstręt do grzechu, poufali ją z grzechem, odejmuje jej czujność, — natomiast potęguje siłę namiętności i wzmacnia wpływ złego ducha, który tem silniej naciera, im dusza staje się słabszą. Złemu duchowi — powiedział św. Franciszek — dosyć jest uchwycić za jeden włosek, aby całą głowę pociągnął. Ztąd opowiadają kroniki zakonne [1]), iż pewnemu zakonnikowi ukazał się przy śmierci szatan, trzymając w ręce wór pełen okruszyn, które ów zakonnik podczas obiadu niebacznie puszczał na ziemię, chcąc go tym widokiem wtrącić w rozpacz. Podobnie św. Gertruda widziała, jak szatan rachował wszystkie głoski i słowa psalmu, które ona niewyraźnie lub bez uwagi wymawiała.

Wreszcie grzech powszedni, mianowicie z rozmysłem popełniony, staje się często przyczyną zguby; Pan Bóg bowiem za karę usuwa nieraz łaski dodatkowe, mianowicie pobudzające, broniące i kierujące, a zostawia duszy łaski zwykłe, z któremi dusza może współdziałać i zbawić się, lecz gdy dla niedbalstwa nie współdziała, wpada w grzechy śmiertelne i ginie. Nic w tem dziwnego. Często mała iskierka roznieca wielki pożar, wąska szczelina, przez którą woda się wciska, zatapia okręt, rana nieznaczna staje się przyczyną śmierci; podobnie grzech powszedni sprowadza nieraz zgubę. Kogóż nie przerazi koniec Judasza? — a jednak on zaczął od kradzieży kilku groszy, a więc od grzechu powszedniego.

II.

Jak się uchronić grzechu powszedniego?

Takim jest grzech powszedni i takie jego skutki, a więc miej go w obrzydzeniu i nienawiści, jako coś ohydnego i nader

[1]) Czyt. Saint-Jure *Connaissance et l'am.* T. II. L. III. Ch. XVI.

zgubnego. Św. Katarzyna Seneńska mawiała: „Gdyby dusza nieśmiertelna umrzeć mogła, umarłaby na widok tej szpetnej plamy, jaką rzuca na jej piękność każdy grzech powszedni.“ A św. Katarzyna Genueńska pisze o sobie, iż gdy jej Pan dał w widzeniu poznać szkaradę grzechu powszedniego, omal trupem nie padła; tymczasem wielu niby niezłych chrześcian za nic go sobie waży i nieraz tem się wymawia, że to tylko grzech powszedni!

Powtóre, lękaj się grzechu powszedniego, jako wroga bardzo niebezpiecznego. Jest on podobny do chytrego lisa, bo nieznacznie wciska się do duszy i spustoszenie w niej szerzy. Ztąd Ojcowie św.[1]) każą prawie więcej strzedz się grzechu powszedniego, aniżeli śmiertelnego, z tej przyczyny, że śmiertelny samym widokiem swoim budzi w duszy zgrozę i obrzydzenie, powszedni zaś zdaje się nieszkodliwym i dlatego ludzie go lekceważą, zapominając niebacznie, że to lekceważenie jest „początkiem zatwardziałości w grzechu i bluźnierstwem przeciw Duchowi Świętemu“[2]). Gdy raz św. Weronika de Giuliani, kapucynka, wychodziła z chóru do refektarza, wyznała przed nią jedna z nowicyuszek ze śmiechem, że podczas modlitwy była trochę roztargniona. Święta mistrzyni zbladła jak ściana, a gdy usiadła do stołu, nic do ust wziąść nie mogła. Nowicyuszka, widząc to, spytała, czy nie ona była przyczyną jej smutku. „A czyż możesz wątpić o tem — odrzekła Weronika — kiedyś to straszne słowo „zgrzeszyłam“, chociaż wiem, że tylko lekko, wyrzekła do mnie z uśmiechem.“

Wreszcie unikaj grzechu powszedniego, jak unikasz ciężkiej choroby, niechaj regułą twego życia będą słowa błog. Alfonsa Rodrigueza: „Panie! niech raczej ponoszę wszystkie męki piekła, niżbym się miał dopuścić najmniejszego grzechu;“ albo słowa św. Katarzyny Genueńskiej: „O mój Boże, gdybym miała być zanurzona w roztopionym ołowiu, mogła jednak tej męczarni uniknąć pod warunkiem, iż popełnię jeden tylko grzech powszedni, wolałabym zostać w niej przez całą wieczność, aniżeli na ten grzech zezwolić.“

Wprawdzie dopóki w tem ciele żyjemy, niepodobna nam bez szczególnego przywileju ustrzedz się wszystkich, nawet najmniejszych grzechów, *„a jeślibyśmy rzekli, iż grzechu nie mamy, sami*

---

[1]) Św. Grzegorz W. i ś. Chryzostom. [2]) Ś. Bernard.

siebie zwodzimy, a prawdy w nas nie masz“ [1]); — wprawdzie słabość nasza jest wielką, albowiem w skutek grzechu pierworodnego wpadliśmy w błoto pełne ostrych kamieni, które nieustannie nas ranią [2]), tak iż jedna tylko Najśw. Panna była wolną od wszelkiego grzechu: atoli przy łasce Bożej i pilnej pracy możemy się ustrzedz przynajmniej grzechów dobrowolnych, jakimi są: porywcze mowy i podejrzenia, uczucia niechęci ku bliźnim, małe obmowy, lekkie kłamstwa, choćby dla żartu, dobrowolne roztargnienia przy modlitwie i Komunii św., samochwalstwo lub wysokie wyobrażenie o sobie, chęć podobania się, nieumiarkowana ciekawość, zbyteczne przywiązanie się do jakiej osoby lub rzeczy i t. d. Te grzechy są bardzo niebezpieczne, dlatego, że z nimi łączy się pewne lekceważenie Pana Boga a oraz lgnienie do złego; to też słusznie ostrzega Duch Święty: *„Kto się Boga boi, nic nie zaniedbywa“* [3]). I rzeczywiście, cóżto za wzgarda dla Boga, jeżeli stworzenie śmie niejako mówić: We wszystkiem będę Cię słuchać, tylko w tej małej rzeczy nie usłucham, chociaż wiem, że to Cię obraża. Cóżto za szkoda dla duszy! Święta Teresa porównywa grzechy dobrowolne z mólami, bo one jak móle toczą suknię cnoty, iż dusza nieznacznie widzi się nagą; ztąd ta wielka mistrzyni życia duchownego każe się ich lękać więcej niż czarta, i tak poleca się modlić: Od grzechu rozmyślnego, choćby najmniejszego, zachowaj mię Panie!

Strzeż się zatem przywiązania do grzechu, inaczej nie postąpisz w miłości Bożej; bo jako orzeł uwiązany, lubo wolne ma skrzydła, nie może wzlecieć w górę: tak dusza przywiązana do najmniejszego grzechu, choćby pełna świętych pragnień, nie może wznieść się do Boga. Co gorsza, za pomocą tego przywiązania ciągnie ją szatan do siebie. Pewnego razu spotkał św. Anzelm chłopca, który uwiązawszy ptaka za nogę, raz puszczał go wolno, to znowu ściągał go sznurkiem ku sobie. Na ten widok westchnął Święty i rzekł do towarzyszy: „Takto i szatan igra z duszami ludzkiemi i dosyć mu nieraz jednego przywiązania, jednego nałogu, aby duszę uwięzić i złowić w swe sidła.“ Aby tego przywiązania uniknąć, zapobiegaj zaraz z początku grzechom małym. Skoro upadniesz raz pierwszy lub drugi, natychmiast upokórz się

---

[1]) Ś. Jan I, 8. [2]) Ś. Bernard *Ser. II. in Coena Dom.* [3]) Ekkle. VII, 19.

i żałuj, aby żal zniszczył złe przywiązanie. Czytamy o św. Andrzeju z Awellinu, że broniąc raz pewnej sprawy, jako adwokat konsystorski, dopuścił się lekkiego kłamstwa. Delikatne jego sumienie wyrzucało mu to silnie, a gdy niedługo potem, czytając Pismo św., napotkał te słowa: „Usta, które kłamią, zabijają duszę“ (Mądr. I, 11), tak sobie to wziął do serca, że porzuciwszy swój urząd, oddał się wyłącznej pracy około uświątobliwienia własnej duszy i bliźnich. Podobnie i ty za każdy, acz najmniejszy, grzech żałuj; a jako gdy do oka proszek wpadnie, zaraz oko płacze i łzami wyrzuca niemiłego gościa, tak niechaj dusza łzą żalu wyrzuca bez zwłoki proch grzechu. Oprócz aktów żalu służą do zgładzenia grzechów powszednich akty miłości, i cnót przeciwnych onym grzechom, n. p. akt pokory na grzech pychy, dalej wszystkie Sakramenta św. i Sakramentalia, czyli błogosławieństwa Kościoła, n. p. żegnanie się wodą święconą, odmówienie powszechnej spowiedzi i t. d.; te ostatnie w ten sposób, iż budzą w duszy skruchę, która gładzi owe grzechy.

Aby ustrzedz się na przyszłość grzechów powszednich, proś często i gorąco o pomoc Bożą, przystępuj często do spowiedzi i Komunii św., postanawiaj rano unikać niebezpiecznych okazyj, w dzień zaś pamiętaj, że Bóg na ciebie patrzy, a więc że każdy twój czyn, każde słowo, każda myśl dobrowolna bywają natychmiast sądzone i pociągają za sobą karę sprawiedliwości lub łaskę miłosierdzia [1]); wreszcie umartwiaj swe żądze, czuwaj ciągle nad sobą i odbywaj codzienny rachunek sumienia.

III.

O codziennym rachunku sumienia.

Sumienie jestto głos wewnętrzny od Boga dany i odzywający się w duszy, ilekroć mamy coś czynić, lub gdyśmy coś uczynili, który jużto jest prawodawcą, o ile orzeka, co jako dobre należy czynić, czego zaś jako złego należy unikać, — jużto świadkiem, o ile świadczy o spełnionych czynnościach, — jużto oskarżycielem, o ile nam złe sprawy wyrzuca, — jużto sędzią, o ile czynności nasze sądzi, — jużto mścicielem i wykonawcą wyroku,

[1]) Tauler. *Ustawy duchowne.*

o ile za grzechy wyrzutami nas chłoszcze, a za dobre uczynki błogim spokojem darzy [1]). Jestto zatem jakoby woźny Boży, który w imieniu Boga wydaje i ogłasza wyroki, i jakby odźwierny duszy, który trzyma straż przed jej drzwiami. Jeżeli tedy ktoś chce poznać, co się w domu duszy dzieje, kto do niej wchodzi, lub z niej wychodzi, niechaj się pyta sumienia, — a do tego służy codzienny rachunek.

Wszyscy nauczyciele życia duchownego polecają codzienny rachunek sumienia, jako środek bardzo pomocny do doskonałości. On bowiem ułatwia oczyszczenie duszy, odsłaniając przed jej okiem własne jej niedoskonałości, wady i grzechy, które miłość własna w ciemnościach ukrywa. — Okręt, zbudowany ze słabego drzewa i wystawiony na ciągłe wstrząśnienia bałwanów, musi się wreszcie nadwerężyć, wskutek czego wciska się przez otwory woda do wnętrza. Cóż wtenczas czynią majtkowie? Oto wyrzucają wodę za pomocą pompy i zatykają otwory. Takim okrętem jest każdy człowiek, bo i on jest zbudowany z kruchego drzewa, to jest, z sił słabych, a tu zewsząd biją pokusy; niepodobna więc

---

[1]) *Uwaga.* Św. Chryzostom nazywa sumienie sędzią sprawiedliwym, który ani pieniędzmi przekupić, ani pochlebstwem zmiękczyć, ani groźbą zastraszyć się nie da, albowiem Bóg sam wzniósł jego trybunał w naszej duszy. Aby jednak ten sędzia wydawał wyroki sprawiedliwe, winien znać swój kodeks, to jest, prawo Boże i zakres swoich obowiązków. Według tej znajomości i według moralnych usposobień duszy, może być sumienie prawdziwe lub błędne, — pewne albo wahające się, — czułe lub zatwardziałe, — szczere lub faryzejskie, — surowe lub pobłażliwe, — jasne albo zawikłane i skrupulatne. Staraj się zawsze mieć sumienie prawdziwe, aby cię do tego tylko zobowiązywało, co jest nakazane, a od tego odwodziło, co jest wzbronione; w tym celu poznaj dokładnie przykazania Boże i kościelne, jakoteż obowiązki swego stanu. Staraj się o sumienie pewne, iżbyś nigdy nie działał na chybił trafił, lub w wątpliwości, ażali to, co czynisz, jest dobrem, inaczej narazisz się na niebezpieczeństwo grzechu. Jeżeli nie wiesz, co czynić, radź się ludzi światłych, zwłaszcza spowiednika, i rozumu swego, a nigdy namiętności własnych. Staraj się o sumienie delikatne i czułe, iżby cię odwodziło od najmniejszego nawet grzechu; niech atoli będzie dalekiem od przesadnej surowości i nieuzasadnionej trwożliwości, czyli od tak zwanych skrupułów. Działaj zawsze według sumienia, choćby ci inaczej radziły złe żądze lub źli ludzie, niechaj hasłem twojem będą słowa onego Joba: „Póki staje tchu we mnie i Ducha Bożego w nozdrzach moich, nie będą mówić usta moje nieprawość, ani język mój będzie rozmyślał kłamstwo“ (XXVII, 3—4.).

aby w duszy nie porobiły się otwory, przez które wciskają się grzechy powszednie i grożą duszy zatopieniem, to jest, grzechem śmiertelnym. Cóż wtenczas mamy czynić? Oto przez rachunek sumienia wyszukać w duszy te grzechy, wyrzucić je ztamtąd przez skruchę, a otwory, to jest, skłonności, pozatykać przez mocne postanowienie poprawy [1]).

Rachunek sumienia zachowuje duszę od grzechów, bo jej odkrywa zasadzki wrogów. Jeżeli gospodarz każdego wieczora obchodzi swoją zagrodę, złodziej nie łatwo się zakradnie: podobnie, jeżeli dusza w codziennym rachunku sumienia śledzi wszystkie kryjówki wewnętrzne i pokusy zewnętrzne, szatan lęka się do niej przystąpić.

Również do nabycia cnót i doskonałości wielką jest pomocą rachunek codzienny. Roztropny gospodarz zwołuje każdego wieczora swe sługi i pyta każdego o dzienną robotę, wzywa także rządcę, aby zdał liczbę z dziennych wydatków: podobnie i dusza ma swoje gospodarstwo, bo rozum jest rządcą, władze duszy i zmysły są sługami. Każdego wieczora winna tedy dusza odbywać ścisły przegląd; — niechaj rozum zda rachunek ze swoich myśli, czy nie były próżne, zarozumiałe, nieskromne lub złośliwe; niech wola odpowie za swoje chęci, zamiary i uczynki, czy nie było w nich coś grzesznego lub niedoskonałego, — czy jakie przykazanie nie zostało przekroczone, jaki obowiązek zaniedbany, jaka chwila dnia marnie stracona; niech zmysły odpowiedzą, co przez dzień robiły, — czy oczy nie były zbyt ciekawe, — czy język nie pozwalał sobie słów kłamliwych, nieprzyzwoitych, obrażających lub próżnych, — czy uszy nie słuchały chętnie rozmów nieskromnych lub szarpiących sławę bliźniego; tak samo inne zmysły i członki. Jeżeli w czem uchybiły, niechaj żałują i postanawiają poprawę [2]).

Tak więc z codziennego rachunku sumienia pochodzi poznanie siebie, czujność i pilność; nadto, jeżeli ten rachunek połączony jest z żalem, gładzi grzechy powszednie, daje siłę duszy i jedna łaski Boże, jest bowiem jakby spowiedzią duszy przed Bogiem. Tak wielkie są owoce codziennego rachunku sumienia,

---

[1]) Czyt. Scaramelli *Dir. asc.* I, IX, III. [2]) Czyt. ś. Jana Chryz. *Ser. de poen. et conf.*

że św. Ignacy Lojola przekładał go nad rozmyślanie [1]), a O. Rodrycyusz radzi, aby go nawet w chorobie nie zaniedbywać.

Jakże go należy odbywać? Oto najprzód staw się w obecności Bożej, oddaj Bogu pokłon i podziękuj za dobrodziejstwa dnia całego. Powtóre, proś Boga o światło, bo miłość własna zaciemnia wzrok duszy, iż albo grzechów nie widzimy, albo je za mniejsze uważamy, niżeli są w istocie. Po trzecie, roztrząsaj swoje myśli, słowa i sprawy, czyli nie było w nich coś zdrożnego; wznieś w duszy trybunał i zarządź śledztwo nad twem życiem w dniu ubiegłym. Niechaj twe myśli wyszukują grzechów i występują z oskarżeniem; sumienie niech będzie świadkiem, a skrucha katem [2]). Abyś mógł łatwo odkryć swe grzechy, czuwaj w dzień nad sobą i po każdym upadku wzbudzaj akt skruchy; nauczyciele duchowni radzą nawet zapisywać swe upadki, by się tem łatwiej ich pozbyć. Gdy poznasz swoje upadki, upokórz się i żałuj, mówiąc powszechną spowiedź, a nawet zadaj sobie pokutę, n. p. jakąś modlitwę, jałmużnę lub umartwienie. Wreszcie zrób mocne postanowienie, że w te grzechy więcej nie wpadniesz i wiodących do nich okazyj będziesz unikał; wszystko zakończ Pozdrowieniem Anielskiem. Św. Leonard a Porto Maurizio zaleca, aby ten rachunek codziennie tak odbywać, jakbyśmy się przed samym Zbawicielem spowiadali; — św. Ignacy radzi, aby mieć wtenczas krzyż przed sobą, a całując w duchu ranę lewej nogi, podziękować za dobrodziejstwa dnia całego, przy ranie prawej nogi prosić o światło do poznania grzechów, przy ranie lewej ręki przypominać sobie grzechy, przy ranie prawej ręki żałować za nie, przy ranie Serca Jezusowego robić postanowienia.

Obok rachunku ogólnego nader korzystnym jest rachunek szczegółowy, a zależy on, według słów św. Ignacego: „na walczeniu przeciwko tej wadzie, która nad nami najwięcej panuje, na ściganiu jej osobno, na opieraniu się jej bez wytchnienia, przez ciągłe czuwanie nad sobą, aby w nią nie wpaść, i przez żałośny zwrot do Boga, ilekroć w nią wpadniemy“.

Rachunek taki jest konieczny do wykorzenienia wad; jak bowiem nikt nie oczyści całego ogrodu od razu, lecz chwast za chwastem wyrywa; tak i chwasty duchowne tylko kolejnie, jeden

---

[1]) Rodr. *O postęp. w dosk.* Cz. I. Ks. VII. R. I. [2]) Św. Aug. Hom. quadrag.

za drugim, można wyplenić, a do tego służy właśnie rachunek szczegółowy. Idąc tedy za radą Świętych, odprawiaj go w ten sposób.

Przedewszystkiem zwróć uwagę swoją na wadę główną, i przeciw niej skieruj całą walkę. Opowiada Pismo św., że król syryjski, mając stoczyć bitwę z królem izraelskim Achabem, rozkazał hetmanom swoim, aby wprost uderzyli na samego króla izraelskiego, wiedząc, że gdy tenże padnie, całe wojsko pójdzie w rozsypkę, i tak się też stało: podobnie i ty staraj się pokonać najprzód tę namiętność, która w tobie panuje i częstych upadków staje ci się przyczyną, poczem bierz się do innej. Skoro już obrałeś wroga, postanawiaj co rano, że będziesz z nim walczył do upadłego, a postanowienie to często w dzień odnawiaj. Jeżeli upadniesz, wzbudź żal natychmiast, a nawet zadaj sobie jaką pokutę. W południe badaj, o ile byłeś wierny postanowieniom swoim, ile było zwycięstw, ile przegranych; by zaś tem łatwiejszy mieć przegląd, zapisuj liczbę upadków, jakto czynił św. Ignacy i inni. Podobny rachunek odbywaj także wieczorem. Po niejakim czasie przeglądnij te rachunki i porównaj je z sobą; jeżeli jest postęp, podziękuj Bogu i bierz się do dalszej pracy, — jeżeli niema, nie zniechęcaj się, lecz pracuj usilniej, czuwaj staranniej i módl się goręcej, aż tę wadę zwyciężysz. Usunąwszy wady, bierz się do niedoskonałości, które tem się różnią od grzechu powszedniego, że gdy grzech powszedni wymaga zezwolenia woli, niedoskonałość jest mimowolnym objawem naszej słabości. Tak n. p. gniew dobrowolny może być grzechem powszednim, natomiast drażliwość i porywczość jest wadą temperamentu usposabiającą do gniewu. Święci starali się także o poprawę niedoskonałości, do czego służył im przedewszystkiem rachunek szczegółowy.

O gdyby dusze chciały korzystać z tych środków, jakżeby prędko stały się świętemi; lecz, niestety, do wielu zastosowaćby można słowa Pisma św.: „*Szedłem przez pole człowieka leniwego i przez winnicę męża głupiego, a ono wszędzie zarosło pokrzywami, ciernie pokryło grunt jego i rozwalił się płot kamienny*“ [1]). Tak przechodzi P. Jezus pola i ogrody swoje, to jest, przegląda dusze nasze. Na jednych widać kłosy bujne, kwiaty piękne i drzewa

[1]) Przypow. XXI, 30.

uginające się pod ciężarem owoców; — to są wierni słudzy Pańscy, dlaczegóż ich, niestety, tak mało?! Inne dusze to jak ogrody zaniedbane; drzewa w nich bez owoców, bo bez dobrych uczynków, — płot rozwalony, bo niema czuwania, tak iż dzikie zwierzęta, to jest, namiętności przechodzą się po niej swobodnie, — cała dusza zarosła zielskiem wad różnych. — Zkądże to pochodzi? Oto ztąd, że nie chcą pracować nad sobą, a więc z lenistwa, które jest trzecią przeszkodą dobrowolną w życiu duchownem.

ROZDZIAŁ VIII.

O lenistwie duchownem.

I.

Cechy, przyczyny i skutki.

W gospodarstwie Bożem różne są rodzaje sług leniwych. Jedni nie chcą spełniać żadnych obowiązków i nie troszczą się o rozkazy Pana; są to słudzy źli, którzy nawet na imię chrześcian nie zasługują. Inni wchodzą z Panem Bogiem w układy, dają Mu bowiem — że tak powiem — dziesięcinę życia, resztę zachowując dla siebie, i przebierają w obowiązkach, z których jedne spełniają, inne zaniedbują. Wierzą oni wprawdzie, lecz ta wiara bardzo jest słabą i łatwo daje się zachwiać; unikają cięższych wykroczeń, lecz za to mniejsze lekceważą, ztąd często wpadają w większe; spełniają ważniejsze obowiązki, lecz raczej przez wzgląd na ludzi, niżeli na Boga; rano i wieczór odmówią krótki pacierz, jakby za pańszczyznę, w niedziele i święto, gdy pogoda sprzyja, idą do kościoła, raz w rok przystępują do spowiedzi, czasem dają jałmużnę i biorą udział w zabawach danych na cel dobroczynny; — a to już im wystarcza, aby mieć to przekonanie, że są dobrymi katolikami i rościć sobie prawo do nieba. Dobrymi katolikami! O Boże! zachowaj Kościół Twój od podobnych; — a jednak jakże wielką ich liczbę wydają nasze zimne i skąpe dla

Boga czasy, w których każdy żywszy objaw wiary i miłości uchodzi za fanatyzm i przesadę.

Cóż jest przyczyną tego lenistwa w służbie Bożej? Oto nieznajomość Boga, prawd i dóbr Bożych, zniewieściałość ducha, przywiązanie się do bogactw i uciech, zbyteczne zajęcie się sprawami ziemskiemi, wreszcie obawa przed sądem świata. A jakież jego następstwa? Oto sprzeniewierzanie się Bogu i grzechy ciężkie, niepokój i wyrzuty sumienia, niełaska i kara Boża, a często odrzucenie wieczne. Bo jako owym panom spiącym, o których mówi Ewangelia, brakło oliwy w lampach i dlatego nie weszły za Oblubieńcem na gody: tak i duszom leniwym brakuje nieraz w życiu oliwy łaski poświęcającej i dobrych uczynków; jeżeli więc właśnie wtenczas przychodzi Oblubieniec Chrystus, aby je wezwać na gody niebieskie, one nie mając światła, nie mogą wnijść do krainy światłości i dlatego ciemności piekła pochłoną je na wieki.

Sądzę, że nie należysz do liczby tych sług leniwych; jeżeli ci atoli coś podobnego sumienie wyrzuca, uciekaj czemprędzej z ich nieszczęsnego grona.

W tym celu przeproś Pana w kornej i żałośnej spowiedzi za dawne niewierności; aby zaś na przyszłość powrotu do nich uniknąć, módl się o łaskę nieustającej miłości ku Bogu, rozważaj często, kto to jest Bóg i jakiej służby jest godzien, i nie zapominaj nigdy, że żyjesz dla Boga i dążysz do wieczności. Gdy więc świat lub ciało odwodzi cię od Boga, pomyśl: rozkosz trwa na chwilę, a męka na wieki; gdy Bóg żąda jakiej ofiary, pomyśl znowu: męka trwa na chwilę, a rozkosz na wieki; przed każdą sprawą zadaj sobie pytanie: co mi to pomoże do wieczności? jaki jest związek tej sprawy z Bogiem? Walcz przytem z pożądliwościami ciała i ponętami świata, abyś nie popadł w ohydną niewolę grzechu. Wreszcie nie lekceważ najmniejszego rozkazu twojego Pana i Stwórcy, a tym sposobem przestaniesz być sługą leniwym.

Są nakoniec inni słudzy, którzy z początku służą Bogu ochotnie i wiernie, lecz potem leniwieją i opuszczają się, a nawet w małych rzeczach odmawiają Panu Bogu posłuszeństwa. Lenistwo tego rodzaju, zwane inaczej oziębłością lub letniością, spotyka się mianowicie u osób dążących do doskonałości i jest główną przeszkodą życia duchownego. Poznajmy najprzód jego cechy.

Jak woda letnia pośrednie zajmuje miejsce między ciepłą i zimną: tak dusza oziębła ma w sobie coś dobrego i złego, a ra-

czej ani jest dobrą, ani złą. Unika ona wprawdzie grzechów ciężkich, ale lekceważy małe upadki, — nie rzuca n. p. potwarzy, ale za to lubi obmawiać, — nie żywi w sercu śmiertelnej nienawiści, ale za to czuje ku tym i owym wstręt lub antypatyę, — nie krzywdzi cudzego mienia, ale za to nieporządnie lgnie do swojego, — brzydzi się ciężkiemi wykroczeniami przeciw czystości, ale utrzymuje nieraz niebezpieczną przyjaźń, lub chowa w sercu uczucia, które tylko jeden włos dzieli od grzechu. Z drugiej strony czyni nieraz wiele dobrego, ale bez czystej pobudki, — kocha niby Pana Boga, ale nie z całego serca, — chce Mu służyć, byle bez wielkiej pracy, — modli się, ale bez skupienia i nabożeństwa, — czyta książki i słucha kazań, ale bez myśli i stosowania do siebie, — bada sumienie, ale powierzchownie, — spowiada się, ale bez żalu i poprawy, — przyjmuje Komunię św., ale bez pragnienia i pożytku, — spełnia swe obowiązki, ale zimno i niedbale; — krom tego ciągle jest rozprószoną — ciągle zmienną — ciągle gadatliwą i rozrywek lub wrażeń chciwą — do rzeczy poważnych nieusposobioną — w przykrościach małoduszną — w walce chwiejną — zwykle ponurą i smutną, albo przeciwnie nieumiarkowanie wesołą, — wreszcie co do stanu swego zaślepioną, tak że nic w nim złego lub niebezpiecznego nie widzi, a jeżeli czasem coś spostrzeże, nic sobie z tego nie robi. Słusznie przyrównywano taką duszę do cierpiących na bladawicę, którzy niby niesłabi, wszystko słabo czynią, — jedzą niechętnie, spią niespokojnie i wloką się raczej, niż idą [1]); — tak i te dusze blade wszystko bladó czynią, a mimoto uważają się za zdrowe.

Początek tej niebezpiecznej choroby jest czasem bardzo nieznaczny, n. p. mały jakiś grzech powszedni, ale dobrowolnie i z przywiązaniem popełniany — niedbalstwo w modlitwie lub przystępowaniu do Sakramentów świętych — zbyteczne przylgnienie do jakiejś osoby lub rzeczy. A jakież są jej przyczyny? Oto nieposłuszeństwo względem natchnień Bożych, małe ale częste i dobrowolne upadki, brak czuwania i umartwienia zmysłów i żądz, szukanie pociech ziemskich, zaniedbanie rozmyślania, rozprószenie ducha i pośpiech w działaniu, nadmiar zajęć zewnętrznych, zmiana stanu lub przewodnika, wreszcie lekceważenie rzeczy małych.

---

[1]) Ś. Franc. Salezy Filot. Cz. I. R. VII.

Czasem przyczyną oziębłości czyli ociężałości do dobrego może być słabość ciała, zmęczenie i rozstrój ducha, ciężkie boleści i zawody, zwłaszcza przy temperamencie melancholicznym; lecz wtenczas oziębłość jest niedobrowolną i przemijającą, a lekarstwem na nią jest pokrzepienie sił fizycznych i duchowych, lub ulga w cierpieniach. Czasem znowu przyczyną podobnej oziębłości, a nawet zniechęcenia i wstrętu do dobrego, może być nawiedzenie Pana Boga, który z różnych a zawsze mądrych powodów odbiera duszy pociechy duchowne, i rzuca ją w stan oschłości i opuszczenia; lecz stan taki nie jest oziębłością, owszem, dusza wtenczas mimo braku pociech trwa wiernie przy Bogu. Powiemy o nim później.

A jakież są skutki oziębłości dobrowolnej? Przerażające. Oziębłość jest obrzydliwą Bogu, bo mówi sam Bóg do duszy leniwego: „*Bogdajbyś był zimny albo gorący. Ale iżeś letni, a ani zimny, ani gorący, poczną cię wyrzucać z ust moich*“ [1]). Jako żołądek nie może znieść wstrętnego pokarmu, lecz go natychmiast wyrzuca: tak wnętrzności miłosierdzia Bożego, chociaż znoszą tylu grzeszników, nie mogą znieść człowieka letniego. O jakże straszna kara! I dlaczegóż tak straszna? Oto dlatego, że człowiek oziębły z wiedzą i wolą lekceważy Boga i odpycha Jego łaskę, podczas gdy na zewnątrz uchodzi za wiernego sługę; a więc jest winnym zdrady i obłudy [2]).

Ta oziębłość wstrzymuje duszę w drodze do doskonałości, podobna do błota tamującego kroki podróżnego, lub do „robaka gryzącego rdzeń życia duchownego“ [3]). Ona duszę osłabia, wyniszcza i jakby paraliżuje, tak iż potem wszelka praca zdaje się jej prawie niemożebną. Ona duszę truje, rodzi w niej niezadowolenie, smutek, drażliwość, uprzedzenia, zniechęcenie, często brzydkie pokusy; ztąd dusza oziębła podobną jest do jeziora stojącego, lub do domu opuszczonego. Zły duch — mówi Pismo — szuka właśnie domów pustych, to jest dusz leniwych, a gdy je znajdzie, przywodzi siedm innych duchów, to jest, wszystkie występki i mieszka tamże.

Oziębłość zaślepia duszę, bo przytępia sumienie, zakrywa przed nią niebezpieczeństwa, łudzi ją pozorami cnót, a ztąd nie-

---

[1]) Apok. III, 16. [2]) Faber. *Postęp w życiu duch.* R. 25. [3]) Scupoli. Walka duchowna.

znacznie ciągnie do zguby. Słusznie Ojcowie Kościoła przyrównywują oziębłość do ciszy morskiej. Biada żeglarzom, gdy żaden wietrzyk nie porusza żaglem, — wtenczas okręt stoi na miejscu, żywność wychodzi, w skutek czego załoga ginie śmiercią głodu; biada również duszy leniwej w drodze Bożej, bo i jej żywność, to jest, cnota prędko ustaje, tak iż śmierć niechybna jej grozi. Otwórz księgę Ewangelii i czytaj, co mówi Pan do sługi onego, który wziąwszy talent od Pana, zakopał go w ziemi: „*Niepożytecznego sługę wrzućcie do ciemności zewnętrznej. Tam będzie płacz i zgrzytanie zębów*“ [1]). I dlaczegóż wypadł wyrok tak surowy? Wszakże on nic złego nie zrobił? Dlatego, że próżnował i talentu nie pomnożył. A na innem miejscu grozi Bóg: „*Przeklęty, który czyni sprawę Pańską zdradliwie*“ [2]). I za cóż tu Bóg rzuca swoją klątwę, czy za występki ciężkie? Nie, ale za uczynek dobry, za sprawę Pańską, tylko że opieszale i oziębłe spełnioną.

Błogosławiony Henryk Suzo opowiada nam następujące widzenie [3]). Widział on w zachwyceniu wysoką górę, której szczyty aż do gwiazd sięgały. Dziesięć skał piętrzyło się w około, jedna wyższa od drugiej, a na każdej z nich stało większe lub mniejsze grono ludzi; — znaczyły one dziewięć stopni doskonałości. Podczas gdy Święty przypatrywał się onej górze, został nagle wyniesiony na pierwszą skałę, zkąd zobaczył całą ziemię gęstą siecią przykrytą. Tedy zwraca się do Pana Jezusa i pyta: „Panie, co znaczy ta sieć wielka?“ A Pan na to odrzekł: „Jestto sieć złego ducha, sieć grzechów i występków, w którą szatan dusze łowi, i za pomocą której panuje nad światem. Od tej sieci wolni są ci, którzy stoją na skałach, bo ci tylko wdzierają się na skały, którzy się strzegą grzechów śmiertelnych.“ „Panie — zapytał znowu błogosławiony Henryk — a któż są ci, którzy stoją na pierwszej skale?“ „Są to ludzie oziębli i leniwi — odrzekł Pan — którzy wprawdzie unikają grzechu śmiertelnego, lecz nic nadto czynić nie chcą.“ „Czyliż oni mogą być zbawieni?“ zapytał znowu Święty. „Mogą, jeżeli umierają bez grzechu śmiertelnego, lecz często się zdarza, iż z powodu lenistwa swojego wpadają w te grzechy i giną.“ I widział Święty, jak wielu spadało z pierwszej skały na ziemię, a natychmiast sieć ich przykrywała.

---

[1]) Ś. Mat. XXV, 30. [2]) Jerem. XLVIII, 10. [3]) *Lib. de novem rupibus. C. 12.*

Straszny jest stan oziębłości, gorszy nawet — jak mówią Święci [1]) — od stanu grzechu, i trudny do wyleczenia; bo najprzód dusza oziębła nie widzi swojej choroby, a ztąd nie chce używać lekarstwa; a powtóre, bo „dla niektórych dusz doskonałość jest konieczną nawet do zbawienia“ [2]), ztąd wzgarda doskonałości staje się dla nich przyczyną zguby. Dusza oziębła ginie, jak człowiek zasypiający na śniegu; sen śmierci jest dla niej miły, i trudno ją nawet przebudzić. Ztąd też prędzej daleko nawróci się grzesznik, aniżeli człowiek oziębły, a mający się za cnotliwego. Dawid był cudzołożnikiem i mężobójcą — Zacheusz krzywdzicielem — Piotr zaprzańcem — Dyzma rozbójnikiem — Paweł prześladowcą — Magdalena była jawnogrzesznicą; — ci wszyscy nawrócili się i zostali świętymi, a wieluż oziębłych doszło potem do świętości? „Widziałem — mówi św. Bernard — rozpustników czyniących pokutę, ale nie widziałem zakonnika, który będąc pierwej oziębłym, stałby się potem gorącym.“ Potrzeba zaiste do tego osobliwej łaski, jak było potrzeba cudu do uleczenia paralityka. Środków też niezwykłych używał Bóg, by jakąś duszę z podobnego stanu wyrwać. Tak n. p. świątobliwa Marya Villani wiodła w młodości życie bardzo pobożne, lecz wyszedłszy za mąż, popadła w oziębłość i oddała się całą duszą rozrywkom światowym. Pewnego razu zbliżyła się do zwierciadła, aby sobie włosy perłami i klejnotami ozdobić, lecz któż opisze jej przerażenie, gdy w zwierciedle zamiast twarzy swojej, zobaczyła jakąś postać straszną i brzydką, raczej do złego ducha, niż do człowieka podobną. Zmieszana, wydaje okrzyk zgrozy, zalewa się łzami, rzuca wszystkie kosztowności na ziemię, i wraca do życia bogobojnego, którego aż do śmierci nie przerywa. Podobnie opowiada o sobie św. Teresa, że się jej raz sam Pan Jezus okazał, by ją widokiem ran swoich do gorętszej służby pobudzić.

Lecz czyliż w zwykłym porządku nawrócenie duszy oziębłej jest niemożebne? Nie — u Boga nic nie jest niepodobnem [3]), a więc nie można o jej nawróceniu rozpaczać. Jeżelibyś nieszczęściem popadł w stan podobny, ratuj się następującymi środkami.

[1]) Ś. Alfons Liguori. *O miłości Pana Jezusa.* R. 8, 2. [2]) Ś. Teresa. Czyt. Faber. *Postęp w życiu duch.* R. 25. [3]) Ś. Łuk. XVIII, 27.

II.

Środki przeciw oziębłości.

Najprzód — jeżeli możesz — odpraw kilkudniowe rekollekcye; środek to bowiem najskuteczniejszy. Jeżeli nie możesz, rozmyślaj przynajmniej nad strasznymi skutkami letniości, jakoteż nad wiecznemi prawdami wiary. „Jeżeli jesteś letni — mówi św. Bernard [1]) — i lękasz się być wyrzuconym z ust Bożych, nie puszczaj się słowa Pańskiego, a ono cię rozpali; bo słowo Jego jest płomieniem gorącym.“

Mianowicie rozważaj, jak ten Bóg jest wielkim, jak świętym, jak dobrym, — ile On ci łask udzielił, ile dobrodziejstw wyświadczył; i temu Bogu nie będziesz służył ochoczo? Rozważaj, co Pan Jezus uczynił z miłości ku tobie, zbliż się do żłóbka, stań pod krzyżem, spojrzyj okiem wiary na Najśw. Sakrament, — i czyż nie będziesz się poczuwał do wzajemności? Rozważaj, co dla Boga ucierpieli Apostołowie i Męczennicy, co dlań uczynili wyznawcy, pokutnicy, dziewice, co uczynił jeden tylko Święty, n. p. św. Franciszek Ksawery, — i czyż nie zachęcisz się do naśladowania?

Pamiętaj, że Pan Bóg jest twoim Panem, ty zaś Jego sługą, a więc szczęście i przeznaczenie twoje leży w służbie wiernej. Pewnego razu spostrzegł św. Ignacy braciszka leniwo pracującego, a zbliżywszy się doń, zapytał: „Dla kogóż ty pracujesz?“ „Dla Boga“, odrzekł braciszek. „Jakto! dla Boga i tak leniwo? Gdybyś tak pracował dla ludzi, wstydzićby ci się było potrzeba, a cóż dopiero, skoro pracujesz dla Boga.“ I zaiste, jeżeli lenistwo w służbie ludzkiej jest rzeczą ohydną i karygodną, o ileż więcej w służbie Boskiej.

Rozważaj, jaką nagrodę weźmiesz za pracę ochotną i wytrwałą. Jeżeli dworzanie służą królowi ziemskiemu z całem poświęceniem się i nawet życia dlań nie szczędzą, a wszystko za marną lichotę; czyliżbyś i ty nie miał służyć Królowi niebieskiemu, który ci tyle dał i tyle dać przyobiecał? Stary dworzanin Karola V.,

---

[1]) *Ser. 9 super Cant.*

będąc już bliskim śmierci, zaprosił cesarza do siebie. Gdy tenże stanął nad łożem umierającego, zebrał dworzanin resztki sił i rzekł: „Cesarzu, mam jedną prośbę do ciebie.“ „Mów śmiało — odrzekł cesarz — a spełnię najchętniej.“ „Użycz mi, proszę, jeszcze ćwierć godziny życia.“ „Niestety, to jest nad moje siły, proś o co innego.“ „Jakto! — zawołał chory ze łzami — pięćdziesiąt lat służyłem ci jak najwierniej, dla ciebie nie wahałem się ponieść wszelkiej ofiary, a nawet o Bogu zapomniałem dla ciebie; a ty mi nie możesz przedłużyć życia o ćwierć godziny? Ach! gdybym był tak wiernie służył Królowi niebieskiemu, dałby mi teraz nie chwilę jedną, ale całą wieczność.“

Obyś i ty podobnie nie potrzebował żałować; a więc zawczasu oddaj się Bogu na służbę nieustającą i wierną. Nie zapominaj, że czas życia jest krótki i szybko przemija, podobny iście do strzały puszczonej z łuku lub do rzeki wartko płynącej, a w tym czasie masz sobie zarobić na wieczność; korzystaj zatem z czasu, nad który nic niema cenniejszego prócz Boga, który owszem tak cenny jak niebo, jak Krew Jezusowa, jak Bóg sam [1]), bo wszakże za dobre użycie czasu możesz posiąść Boga samego. Gdyby ubogiemu otworzono na jeden tylko dzień skarbnicę królewską i pozwolono mu brać z niej według woli, zapewneby nie stracił ani jednej chwili: podobnie i tobie otworzył Bóg skarbnicę swoją, byś zebrał wiele skarbów niebieskich i przyodział się w szatę godową; nie stójże więc z założonemi rękami i nie odkładaj przędzenia nici na szatę godową aż do chwili, w której potrzeba będzie wynijść w niej na spotkanie Oblubieńca.

Każdego dnia pomnij, że ten, co ci daje poranek, nie obiecuje ci wieczora, a dając ci wieczór, nie obiecuje poranku [2]); ztąd każdego dnia tak żyj, jakoby miał być ostatnim w twem życiu. Król angielski Alfred Wielki miał w swoim pokoju świecę woskową, która się paliła przez dwadzieścia cztery godziny; ilekroć jedna godzina upływała, sługa umyślnie wyznaczony stawał przed królem i zapytywał go, czyli dobrze użył tego czasu. Podobnie Wielebny Ludwik z Grenady, ilekroć słyszał uderzenie zegara, zwykł był mawiać: „O mój Boże, znowu upłynęła jedna z tych godzin, z których się składa moje życie, — o jakże z niej złożę rachunek przed Tobą.“ Czytamy również w żywocie błog. Małgorzaty

---

[1]) Ś. Bernard. [2]) Scupoli. *Walka duchowna* R. 20.

Maryi Alacoque, że będąc bliską śmierci, popadła w straszną trwogę na wspomnienie surowych sądów Bożych. Ta myśl, że tyle chwil życia straciła i że niezadługo musi z nich złożyć rachunek przed sprawiedliwym Sędzią, przejmowała ją zgrozą, tak, że drżała na całem ciele, przyciskała krzyż do piersi i wołała ze łzami: „Miłosierdzia, o mój Boże, miłosierdzia!“ Wreszcie, mając już konać, rzekła do otaczających ją sióstr: „Proście o przebaczenie dla mnie i miłujcie Boga z całego serca, byście wynagrodziły, com ja zaniedbała.“

Niechaj ta myśl na śmierć i sąd i ciebie nigdy nie opuszcza, a ustrzeżesz się grzechu i uświęcisz się łacno, jak się uświęcił Henryk święty. Wychowany pobożnie przez św. Wolfganga, biskupa ratysbońskiego, pamiętał zawsze na jego przestrogi, a gdy tenże mąż umarł, modlił się często na jego grobie. Pewnego razu objawił mu się święty Wolfgang i kazał przeczytać napis wyryty na murze. Henryk tylko te słowa mógł odczytać: „po sześciu“ i zrozumiał, że za sześć dni miał umrzeć. Gotował się tedy pilnie do śmierci, a gdy sześć dni minęło i śmierć nie przychodziła, gotował się na dalsze sześć miesięcy, a po sześciu miesiącach na sześć lat, żyjąc przez ten czas najświątobliwiej. Tymczasem po sześciu latach został wyniesiony na tron cesarski, to bowiem znaczyło ono widzenie, które mu oraz posłużyło do nabycia wysokiego stopnia doskonałości. Tak i ty postępuj, a otrzymasz, nie koronę cesarską, ale niebieską.

Przedewszystkiem zaś, jeżeli wpadłeś w stan oziębłości, módl się, aby Bóg sam roztopił lody serca twego. Czytamy w księdze Objawienia, że do biskupa laodycejskiego rzekł Pan: „*Mówisz: żem jest bogaty i zbogacony, a niczego nie potrzebuję; a nie wiesz, iżeś ty nędzny i mizerny i ubogi i ślepy i nagi. Radzęć, abyś sobie kupił u mnie złota w ogniu doświadczonego, żebyś się zbogacił i szaty białe oblókł, żeby się nic okazywała sromota nagości twojej*“ [1]). Podobnie do duszy oziębłej odzywa się Zbawiciel: Duszo nędzna i zaślepiona, sądzisz na śmiało, że jesteś bogatą i odzianą w szatę piękną, a ty tymczasem jesteś ubogą, bo jakąż wartość mają przedemną twoje uczynki zgoła ziemskie, których ani w górę nie wznosi czysta pobudka, ani nie ożywia gorliwość, — jesteś nagą, bo ogołoconą z cnót prawdziwych, a nieraz i z sukni

[1]) Apok. III, 17—19.

miłości, — jesteś ślepą, bo nie poznajesz swego stanu i niebezpieczeństwa wcale nie widzisz; lecz oto radzę ci, byś sobie u mnie kupiła za gorącą modlitwę złota doświadczonego, to jest miłości, która cię wzbogaci .i będzie ci nakształt szaty ozdobnej na pokrycie nagości twojej, a w tej dopiero szacie będziesz mi oblubienicą miłą i wstąpisz za mną na gody. Módlże się i ty duszo, a przytem czuwaj ciągle nad sobą, rób pilnie codzienny rachunek sumienia, poskramiaj swe żądze, przystępuj często i z należytem przygotowaniem do Sakramentów świętych, wreszcie wszystkie, choćby najmniejsze, obowiązki, spełniaj jak najdoskonalej, i staraj się o dobre uczynki, abyś był podobnym do onej figi, która była okryta liściem, ale owocu nie miała, a którą dlatego Pan przeklął [1]).

Jeżeli z łaski Bożej w tym stanie nie jesteś, strzeż się, abyś weń nie popadł; dlatego nie lekceważ małych upadków i nie ostygaj w pobożności. Jeżeli w izbie ma być ciepło, potrzeba ją opalać: tak i dom duchowny niechaj ogrzewa ogień prawdziwej i niewygasłej pobożności, a mroźny wiatr oziębłości nie będzie miał do niej przystępu.

Tak więc usunęliśmy trzecią przeszkodę życia duchownego; przejdźmy teraz do czwartej, — a tą jest zepsucie natury ludzkiej.

ROZDZIAŁ IX.

O zepsuciu natury ludzkiej i naprawie przez umartwienie.

I.

Stan człowieka przed grzechem pierworodnym i po grzechu.

Według objawienia Bożego uposażył Pan Bóg pierwszych ludzi w dary przyrodzone i nadprzyrodzone, bo nietylko dał im hojnie wszystko, co do natury ludzkiej należy, ale nadto stworzył

[1]) Ś. Mar. XI.

w ich duszach świat nowy i życie nowe, darząc ich taką obfitością światła wewnętrznego, że odrazu poznali tajniki Boże i tajniki świata, — a oraz takim potokiem miłości swojej, że się odrazu stali świętymi i podobnymi Bogu, przyjaciółmi i dziećmi Bożemi [1]).

Tym sposobem obok życia przyrodzonego powstało w nich życie nadprzyrodzone, czyli życie łaski, którego początkiem, środkiem i celem był Bóg, a treścią miłość. Harmonia tak doskonała między duszą i Bogiem stworzyła harmonię równie piękną między duszą i ciałem. W duszy panował błogi ład i spokój, — ciało zaś, obdarzone do tego przywilejem nieśmiertelności, słuchało doskonale duszy, która wszystkie żądze trzymała na wodzy. Słowem, człowiek był podobny do lutni dobrze nastrojonej, lub do wspaniałej i ozdobnej świątyni, z której nieustannie wznosił się hymn pochwalny dla Stwórcy.

Lecz grzech pierworodny zepsuł tę harmonię, wydarł człowiekowi łaskę Bożą, dary nadprzyrodzone i przywileje, zniszczył budowę łaski; a nawet samą naturę osłabił i nadwerężył. Wskutek tego weszło zepsucie do natury człowieka; rozum bowiem stał się podległym zaćmieniu, złudzeniom i błędom, zwłaszcza, że rozkiełznana wyobraźnia rozpoczęła swe igraszki swawolne; wola osłabła i stała się skłonniejszą do złego niż do dobrego, bo z niej wyszła miłość Boża, a wtargnęła nieporządna i zepsuta miłość własna; namiętności, zrzuciwszy z siebie jarzmo rozumu, podniosły bunt przeciw niemu i uderzyły na wolę; a zmysłowa pożądliwość, uwolniona z kajdan, przyszła do władzy i wydała wojnę duchowi. Człowiek stał się podobnym do lutni rozstrojonej, lub do świątyni spustoszałej i obdartej; — Pismo święte nazywa go w tym stanie „starym człowiekiem,“ to jest, człowiekiem grzechu. Nie należy atoli rozumieć, jakoby przez grzech pierworodny natura ludzka stała się na wskróś złą i już nic dobrego wydać z siebie nie mogła, bo wszakże Pismo św. chwali niektóre uczynki dobre spełnione przez pogan; lecz to znaczy, że człowiek w skutek grzechu postradał z jednej strony stan łaski poświęcającej, a tem samem jest z natury *„synem gniewu“* i zatracenia, z drugiej zaś stał się skłonniejszym do złego niż do dobrego, z czego powstaje ta nieszczęsna walka między „człowiekiem niż-

[1]) Patrz wyżej Roz. II.

szym a wyższym, zwierzęcym i duchownym," na jaką sam Apostoł narzeka: *„Nie co dobrego chcę, to czynię, ale złe, którego nienawidzę, ono czynię"* [1]).

Wprawdzie przyszedł Syn Boży, aby przywrócić zerwaną przyjaźń człowieka ze Stwórcą; On też *„pojednał w sobie świat z Bogiem,"* On łaską Chrztu św. gładzi grzech pierworodny z osoby, uświęca duszę i wprowadza do niej Boga, a z Bogiem życie nadprzyrodzone, słowem, czyni go „człowiekiem nowym i odrodzonym;" wszakże tem samem nie usuwa zepsucia natury, które jest skutkiem grzechu pierworodnego. Ciemnota, pożądliwość, słabość i skłonność do złego pozostaje i po Chrzcie św., aby człowiek miał pole do walki, a więc i do zwycięztwa; aby zaś chciał i mógł walczyć, wspiera go Bóg licznemi łaskami.

Ztąd w chrześcianinie jest podwójne życie, — jedno płynie z zepsutej natury, drugie z łaski Bożej. Pierwsze jestto życie zmysłowości, pychy i samolubstwa, o którem pisze Apostoł św. Paweł: *„Widzę zakon w członkach moich sprzeciwiający się zakonowi umysłu mego i podbijający mię w niewolę zakonowi grzechu"* [2]); drugie jestto życie wiary, umartwienia, czystości, pokory i miłości, słowem życie według Chrystusa Pana, o którem mówi tenże Apostoł: *„Żywię ja, już nie ja, żywie we mnie Chrystus"* [3]). Pierwsze życie jest wręcz przeciwne drugiemu, a więc jedno musi ustąpić, aby drugie miało miejsce; czyli, aby człowiek mógł żyć według Chrystusa Pana, musi przestać żyć według zepsutej natury, a to właśnie sprawia umartwienie, nazwane inaczej zaparciem się, krzyżowaniem siebie, śmiercią starego człowieka.

II.

Umartwienie jest konieczne do zbawienia i do doskonałości.

Pojmujesz teraz, że umartwienie jest nieodzownym obowiązkiem chrześcianina, bo chrześcianin to „nowy człowiek", to człowiek według Chrystusa Pana, a więc wręcz niepodobny do człowieka starego, żyjącego według zepsutej natury. Owocem tego życia są grzechy, lecz zadaniem każdego człowieka, tem więcej

---

[1]) Do Rzym. VII, 15. [2]) Do Rzym. VII, 23. [3]) Do Gal. II, 20.

chrześcianina, jest strzedz się grzechu, a czynić dobrze; aby więc spełnić to zadanie, potrzeba naprawić, co jest zepsutego, do czego konieczną jest walka i umartwienie. Bez umartwienia nie można być prawdziwym chrześcianinem, ani nawet prawdziwym człowiekiem. Umartwienie nie jest zatem radą, jak wielu błędnie sądzi, ale ścisłym obowiązkiem, któremu wszyscy bez wyjątku są poddani.

Ten obowiązek wkłada sam Prawodawca: *„Jeżeli kto chce za mną iść, niech sam siebie zaprze, weźmie krzyż swój i naśladuje mię“* [1]; i znowu: *„Kto miłuje duszę swą, traci ją, a kto nienawidzi* (to jest, umartwia) *duszę swoją na tym świecie, ku wiecznemu żywotowi strzeże jej“* [2]. Wykłada ten obowiązek Paweł św.: *„Za wszystkie umarł Chrystus, aby i którzy żyją, już nie sami sobie żyli, ale temu, który za nie umarł i zmartwychwstał“* [3]; i znowu: *„A którzy są Chrystusowi, ciało swe ukrzyżowali z namiętnościami i z pożądliwościami“* [4]. A ponieważ ci tylko będą zbawieni, którzy są *„Chrystusowi“*, więc bez umartwienia niepodobna się zbawić. Każdy chrześcianin jest kamieniem, przeznaczonym do budowy miasta górnego Jeruzalem [5]; jako więc kamienie pierwej się równa i gładzi, tak chrześcianin winien być ogładzony dłutem umartwienia, aby stał się godnym tak zaszczytnego przeznaczenia. Sam Pan Jezus zapewnia: *„Jakoż ciasna i wązka jest droga, która wiedzie do żywota“* [6]; nie wejdą przez nią ludzie, obładowani przywiązaniem do bogactw, lub otyli wygodami ciała; a więc wstępujmy *„bramą ciasną“*, bramą pokuty i umartwienia.

Jeżeli umartwienie potrzebne jest do zwykłego życia chrześciańskiego, o ileż więcej do doskonałości; atoli miara umartwienia w pierwszym i drugim razie jest inną. Św. Tomasz rozróżnia potrójny stopień umartwienia. Pierwszy zależy na tem, aby unikać grzechu i tego wszystkiego, co w nas lub wokoło nas prowadzi do grzechu, czyli wszystkich okazyj i niebezpieczeństw; — ten stopień jest konieczny do zbawienia i obowiązuje wszystkich. Drugi zależy na tem, aby unikać grzechu powszędniego, wykorzeniać złe skłonności i odmawiać sobie w pewnej mierze nawet uciech pozwolonych; ten stopień przystoi osobom pobożnym.

---

[1]) Św. Mat. XVI, 24. [2]) Św. Jan XII, 25. [3]) II. Do Kor. V, 15. [4]) Do Galat. V, 24. [5]) Apok. Roz. XXI. [6]) Ś. Mat. VII, 14.

Trzeci wreszcie, właściwy duszom doskonałym i świętym, pozbywa się również niedoskonałości, mianowicie dobrowolnych, i dąży do czystej miłości Bożej, a do wyniszczenia i śmierci dla siebie i świata [1]). Pierwszy stopień obowiązuje wszystkich pod karą piekła, drugi jest polecony wszystkim pod zagrożeniem czyśca, trzeci jest radą dla dążących do świętości.

Aby więc stać się doskonałym, potrzeba się umartwiać, nietylko w rzeczach zakazanych lub wiodących do grzechu, ale nadto w rzeczach odwodzących od cnoty, lub tamujących postęp w doskonałości, chociaż dozwolonych. Wprawdzie istotą doskonałości nie jest umartwienie, jedno miłość Boża; atoli jako kamień, zatrzymany w biegu, skoro się przeszkodę usunie, całym pędem leci na dół: tak dusza uwolniona od przeszkód, jakiemi są grzechy i słabości, szybkim biegiem dąży do Boga, by się z Nim przez miłość zjednoczyć. Ztąd owo zdanie Świętych: O tyle w dobrem postąpisz, o ile sobie gwałt zadasz.

Umartwienie bowiem uwalnia duszę od jarzma żądz, a tem samem daje jej świętą wolność. Jako okręt, gdy złoży swój ładunek, swobodnie na falach się kołysze i szybko pomyka, pchany podmuchem wiatru: tak dusza umartwiona, złożywszy ciężar grzechów i złych pożądliwości, swobodnie i lekko płynie do Boga [2]).

Umartwienie przysposabia duszę do modlitwy, bo ją uwalnia od roztargnień dobrowolnych i uczuć nieporządnych. Jako — mówi św. Kassyan — piórko czyste i suche za najmniejszym powiewem wiatru do góry wzlatuje: tak dusza nasza, jeżeli jest oswobodzona od ciężarów ziemskich, łatwo do Boga się podnosi. *„Błogosławieni czystego serca, bo oni Boga oglądają“* [3]).

Wreszcie umartwienie usposabia duszę do miłości i zjednoczenia z Bogiem, bo wyrzuca z niej wszystko, co jest skażonego, lub niedoskonałego, a tem samem przygotywuje miejsce Panu Bogu, który znajdując przeszkody usunięte, przychodzi do duszy i łączy się z nią jak najściślej. W świątyni Salomona były dwa ołtarze, jeden ze spiżu, stojący na dziedzińcu kościelnym i przeznaczony na ofiary całopalenia, drugi z blachy złotej, stojący w świątyni i przeznaczony na ofiary kadzenia; zwyczaj zaś był taki, że kapłan brał ogień z ołtarza całopalenia i zapalał nim ka-

---

[1]) Czyt. Ségur. *La piété et la vie intérieure* II. *Le Renoncement.* VIII. [2]) Ś. Chryzost. *in Genes. hom.* I. [3]) Ś. Mat. V, 8.

dzidło. Ołtarz całopalenia oznaczał, według św. Grzegorza W., umartwienie ciała, ołtarz kadzenia miłość Bożą; — kapłan przenosił ogień z jednego ołtarza na drugi, na znak, że umartwienie jest konieczne do zjednoczenia się z Bogiem. A więc ukochaj umartwienie, jeżeli chcesz zjednoczyć się z Bogiem.

Bez umartwienia i modlitwa niewiele pomoże, albowiem, według słów św. Franciszka Borgiasza, modlitwa wyprasza wprawdzie miłość Bożą, lecz umartwienie toruje jej drogę, wyrzucając z serca nieporządne przywiązania i uczucia. „Kiedy jesteśmy obumarli sami sobie i naszym namiętnościom, — powiedział słusznie św. Franciszek Salezy — wtedy dopiero żyjemy w Bogu, a Bóg nas karmi chlebem żywota i manną swoich natchnień“ [1]). Bez umartwienia i przyjmowanie Sakramentów św. niewiele przyniesie owoców, gdyż umartwienie usuwa przeszkody, które wstrzymują lub osłabiają ich działanie. Słowem, bez umartwienia życie duchowne jest niczem innem, jedno igraszką, złudzeniem i kłamstwem.

III.

Rodzaje umartwienia.

Umartwienie jest podwójne: zewnętrzne i wewnętrzne. Pierwsze powściąga ciało i zmysły, — drugie trzyma na wodzy wyobraźnię i żądze, oczyszcza z niedoskonałości rozum i wolę. Umartwienie zewnętrzne jest albo ujemne, jeżeli odmawiamy ciału jakiej przyjemności, albo dodatnie, jeżeli mu zadajemy jakie dobrowolne cierpienie; trzy zaś są tegoż umartwienia stopnie: pierwszy, gdy unikamy tego, co jest przyjemne, ale wiedzie do grzechu, — drugi, gdy gardzimy rzeczami przyjemnemi, acz dozwolonemi, — trzeci, gdy dla przypodobania się Panu Jezusowi szukamy rzeczy nieprzyjemnych.

Wewnętrzne jest ważniejsze i potrzebniejsze, niżeli zewnętrzne, od niego też głównie zależy duchowny postęp; wszakże, jako płot owoców nie wydaje, ale tychże strzeże: tak podobnie do zachowania owoców umartwienia wewnętrznego potrzebnem jest umartwienie zewnętrzne, i nie masz duszy, „czy początkującej w dro-

[1]) *Duch św. Franc. Sal.* Cz. VIII, R. II.

dze Bożej, czy doskonałej, którąby się bez niego mogła obejść“ [1]). Jest ono niejako podnóżkiem wewnętrznego, ztąd powiedział św. Wincenty a Paulo, że kto się zewnętrznie nie umartwia, nie będzie także umartwiony wewnętrznie. Kiedy zaś do św. Aloizego ktoś mówił, że świętość nie zależy na biczowaniu się, ale na zaparciu własnej woli, odrzekł tenże: „I to trzeba czynić i tamtego nie opuszczać“. Łudzą się zatem dusze, które chcą postąpić na drodze Bożej, a dla swego ciała są zbyt pobłażliwe. Nawet trudy i prace nie uwalniają całkowicie od umartwień zewnętrznych [2]), chociaż mogą zmniejszyć ich miarę, lub zmienić ich rodzaj. Jaką zaś ma być ta miara i jaki rodzaj, pytaj się natchnień Bożych i swego spowiednika, bo miłość własna bardzo jest pobłażliwą w tym względzie.

Przystąpmy teraz do szczegółów.

IV.

Umartwienie zewnętrzne.

1. Umartwienie ciała.

Wskutek grzechu stało się ciało nasze do pracy leniwem, do modlitwy i czuwania nieskorem, na wszelką przykrość drażliwem, a natomiast do wygód chętnem, do używania i zmysłowej pociechy pochopnem. W niem tkwi pożądliwość, szukająca ciągle swego zadowolenia czyli rozkoszy, bez względu na Boga, którego obraża, i na duszę, którą plami. Pożądliwość ta jest nienasycona, podobna do muchy natrętnej, która wszystkiego chce zakosztować, jakkolwiekby było trucizną, — jest brzydka, podobna do bagniska zaschłego, które skoro poruszysz, niemiłą woń wydaje, — jest straszna, bo nakształt ognia wszystko pustoszy i w perzynę obraca. A więc ciało z pożądliwością swoją jest wrogiem Boga i duszy, wrogiem niebezpiecznym, który wielu grzechów, a często i zguby wiecznej staje się przyczyną, tem niebezpieczniejszym, że się ukrywa pod maską przyjaciela; — słusznie przyrównano go do złodzieja domowego.

---

[1]) Faber *Postęp w życiu duch.* R. 11. [2]) Faber l. c.

Kto zatem zbytecznie pieści swe ciało i na wszystkie jego zachcenia pozwala, ten nienawidzi Boga i duszy i samego ciała; do niego też stosuje się groźba zawarta w księdze „O naśladowaniu Jezusa Chr.“: „Im bardziej sam sobie teraz pobłażasz, a za ciałem idziesz, tem ciężej potem przypłacisz i tem więcej płomieniom piekielnym do pożerania w sobie sposobisz“ [1]). Przeciwnie, kto trzyma ciało w karbach, odmawiając mu tego, co jest wzbronione, a często nawet tego, co jest dozwolone, ten prawdziwie miłuje Boga i duszę i samo ciało, bo mu zapewnia szczęście prawdziwe. Miłość ciała jest nienawiścią, nienawiść miłością, jako powiedział sam Zbawiciel: „*Kto miłuje duszę swą* (miłością złą) *traci ją, a kto nienawidzi duszę swoję na tym świecie, ku żywotowi wiecznemu strzeże jej*“ [2]). Gdy jeździec bystremu rumakowi popuszcza wędzidła, rumak biegnie jak wicher, i zdarza się często, że uderzywszy o mur, zabija się, a wraz z sobą jeźdźca; lecz skoro go jeździec trzyma ostro i ściska wędzidłem, obydwaj wychodzą bez szwanku. Podobnie dzieje się z ciałem, jeżeli wszystkim zachceniom jego dogadzamy; dlatego też Święci ściskali ciało wędzidłem umartwienia. Ilekroć św. Hilaryon czuł poruszenia zmysłowe, bił gwałtownie piersi swoje i odzywał się do swego ciała: „Poczekaj, krnąbrny i zuchwały ośle, ja cię oduczę tych buntów. Karmić cię będę, nie chlebem jęczmiennym, ale słomą; dręczyć cię będę głodem i pragnieniem, włożę na cię wielkie ciężary, będę cię trapił mrozem i upałem, abyś myślał tylko o pokarmie, a nie o rozkoszy“. I tak rzeczywiście czynił [3]).

Potrzeba zatem umartwiać ciało, aby nas nie dręczyło i nie przyprawiało o zgubę, — potrzeba umartwiać, by nie popaść w sromotną ciała niewolę, — potrzeba umartwiać, by za grzechy dawne godną czynić pokutę, — potrzeba umartwiać, by i z ciała naszego składać Panu ofiarę, — potrzeba umartwiać, by wznieść się nad człowieka, a stać się podobnym Aniołom, bo, jak pięknie powiedział św. Alfons, „zwierzętom jest właściwa iść za popędem zmysłów, Aniołom zaś spełniać wolę Bożą; kto więc wolę Boską spełnia, staje się podobnym Aniołom, kto zmysłom hołduje, zniża się do zwierząt“ [4]).

---

[1]) Ks. I. R. XXIV, 3. [2]) Ś. Jan XII, 25. [3]) Ś. Hier. *In vita s. Hilar.* [4]) *Vera Sposa* III, 1.

Do umartwienia ciała wynalazł duch chrześciańskiej pokuty różne środki i narzędzia, które jużto pozbawiają ciało jakiej przyjemności, jużto zadają mu pewne cierpienia.

Takim środkiem jest ujęcie sobie pokarmu, lecz o tem będzie mowa poniżej.

Takim środkiem jest skrócenie snu albo sen na twardem łożu. Nie masz Świętego, któryby się w ten sposób nie umartwiał, a wielu dochodziło do zdumiewającego heroizmu. Tak n. p. św. Katarzyna Seneńska całe nocy przepędzała na modlitwie, iż tylko przez pół godziny używała spoczynku, — św. Róża Limańska, modląc się w nocy, przywiązywała się za włosy do gwoździa, aby, gdyby ją sen zmorzył, ból natychmiast obudził, — św. Piotr z Alkantary sypiał tylko półtorej godziny, i to oparłszy głowę na gwoździu lub na murze, — św. Józef Kalasanty nie kładł się prawie nigdy i tylko klęcząc małą chwilkę drzemał, — św. Władysław, król węgierski, sypiał na gołej ziemi, — św. Marya Crucifixa na poduszce wypchanej cierniami, — wielu Świętych spoczywało na twardych deskach, lub, jak św. Róża, na klockach sękatych, posypanych skorupkami. Radzą jednak nauczyciele duchowni przestrzegać roztropności w tym rodzaju umartwienia, aby się nie stać niezdolnym do pracy i modlitwy.

Takim środkiem jest znoszenie zimna lub gorąca. Pod tym względem niezrównanym był św. Piotr z Alkantary. Wśród najsroższych mrozów chodził z gołą głową, po największych śniegach bez obuwia, a mieszkając w górach, gdzie jest zima bardzo ostra i silne wiatry wieją, nigdy okna w swej celi nie zamykał. Podobnie św. Bonifacy, wybierając się w ruskie strony na apostolstwo, jechał zwykle boso i w jednej sukni, tak że mu nieraz nogi do strzemion przymarzały. Toż samo czytamy o św. Jadwidze, księżnie polskiej, a potem zakonnicy, że mimo mrozów i śniegów boso chodziła i dopiero spowiednik nakazał jej nosić trzewiki. Jeżeli te wzory są dla nas niedostępne, znośmy przynajmniej bez szemrania przykrości wynikające z upału lub słoty.

Takim środkiem jest biczowanie, i tego też środka używali Święci. Błog. Piotr Klawer zadawał sobie co noc po trzykroć krwawe biczowanie, — św. Aloizy nieraz trzy razy dziennie; — św. Róża biczowała się często aż do krwi dyscypliną z ostrych łańcuszków złożoną, — tożsamo św. Franciszek z Assyżu, św. Franciszek Salezy i inni. Tego atoli umartwienia nie należy sobie zadawać bez porady spowiednika.

Takim środkiem jest wreszcie noszenie włósiennicy, łańcuszków, pancerzy lub drucianych pasów, a i w tym rodzaju dochodzili Święci do takiego stopnia, że sam tylko opis dusze słabe przeraża, albo też niedowierzanie budzi. Bł. Henryk Suzo nosił przez ośm lat na gołym grzbiecie krzyż drewniany, nabity gwoździmi, których ostrza były zwrócone do ciała; — św. Franciszek Borgiasz kładł drobne kamyczki do trzewików, aby go kłuły podczas chodu; — bł. Piotr Klawer wstawał co piątek w nocy, a mając koronę cierniową na głowie i kolący sznur na szyi, kładł na ramiona krzyż ogromnej wielkości i tak chodził po korytarzach, odbywając drogę krzyżową; — św. Piotr z Alkantary dzień i noc nosił włósiennicę, a raczej rodzaj pancerza zrobionego z blachy podziurawionej, ostrzem ku ciału obróconej, która ciągle odnawiała rany, biczowaniem zadane; — św. Weronika Giuliani do włósiennicy szpilek nawtykała; — św. Róża nosiła na ciele potrójny łańcuch, a na głowie pod zasłoną koronę z dziewięćdziesięciu dziewięciu kolczastych cierni, i t. d. Są to czyny heroiczne, które raczej podziwiać niżeli naśladować należy. Pochodziły one z szczególnego natchnienia Bożego, dlatego nie tylko nie były wykroczeniem, lecz przeciwnie były cnotą; bo Pan Bóg chciał w nich objawić potęgę swojej łaski, a oraz zawstydzić zniewieściałość wielu.

Co do nas, niechaj umartwieniem kieruje roztropność, aby ani zdrowie nie poniosło szkody, ani obowiązek uszczerbku. Ważna to przestroga dla świeżo nawróconych; zdarza się bowiem, że zbytnią surowością niszczą przedwcześnie swe siły, jak tego sam Bernard św. na sobie doświadczył. Jestto nawet pokusą złego ducha, który w tym celu podnieca nieumiarkowany zapał, aby uczynić duszę niezdolną do służby Bożej. Potrzeba zatem ciału tyle użyczać, iżby miało siły do pracy; lecz z drugiej strony odmawiać mu tego, co jest zbyteczne, a jeżeli się zaczyna buntować, ujarzmić je pokutą; czyli — jak mówi św. Bernard — z ciałem naszem tak mamy postępować jak z chorym, któremu, choćby najusilniej prosił, nie dajemy rzeczy szkodliwych, pomocne zaś nawet siłą wpychamy. Potrzeba mianowicie dać ciału zdrowy pokarm, stosowną odzież, umiarkowane wytchnienie, — potrzeba czuwać nad zachowaniem zdrowia, by mu nie zaszkodzić nieostrożnością lub zbytkiem, a gdyby zostało nadwątlone, starać się według możności o wyzdrowienie; lecz z drugiej strony należy się strzedz dogadzania wszelkim zachceniom, czyli, że tak powiem,

bałwochwalstwa względem swego ciała i zdrowia, jakie w czasach naszych, zwłaszcza w klasach wyższych, powszechnie się objawia.

Wprawdzie słaby dziś ród ludzki i liche prawie u wszystkich zdrowie, ale też i Święci nie byli Samsonami lub Goliatami; owszem wielu z nich całe życie chorowało, a mimo to wcale się nie oszczędzali. Wszyscy odznaczali się duchem pokuty; tymczasem teraźniejsi chrześcianie chcieliby pić bez przerwy z czary rozkoszy i chodzić ciągle w wieńcach różanych, nie pomnąc, że ów bogacz ewanieliczny dogadzał sobie we wszystkiem, ale za to „pogrzebion jest w piekle“. Do zabaw i biesiad wszyscy są mocni, do postu i innych obowiązków każdy prawie chory. Potrzeba w tym względzie strzedz się złudzenia, „często bowiem — jak mówi św. Ignacy — miłość własna tak nas zaślepia, iż się nam wydaje, że lada ostrość osłabia nam zdrowie, a nawet i życiu zagraża. Nie trzeba zaraz wierzyć ciału, skoro się użali, i nie należy go oszczędzać za lada szemraniem; lecz w takich razach potrzeba zmienić rodzaj umartwienia, ale go nie umniejszać, dopóki rozsądek albo szczególne światło Boże nie nauczy nas, ile siły nasze udźwignąć mogą“.

Są wreszcie umartwienia, które ciału nie szkodzą, a jednak duszy pomagają, — te mianowicie zalecam; tak n. p. strzeż się wykwintnego lub obfitego pokarmu, długiego snu, zbyt miękkiego łoża, spoczynku po obiedzie, wyjąwszy w razie osłabienia, wreszcie przywiązania się do wygód. Powtóre, czuwaj pilnie nad zmysłem dotykania, najniebezpieczniejszym ze wszystkich, i zachowaj wielką ostrożność, tak względem siebie, zwłaszcza w nocy, jak w stosunkach z innymi. Wreszcie, przyjmuj cierpliwie umartwienia, jakie mimowoli dostają się nam w udziale. Jeżeli tedy w podróży lub gdziekolwiek doznasz jakiej przykrości, nie uskarżaj się, ani narzekaj na wpływy powietrza, niewygodne łoże, pokarm niesmaczny, lub cierpienia w chorobie. Cokolwiek zaś czynisz lub znosisz, czyń i znoś w duchu pokuty, z czystej pobudki i w połączeniu się z Panem Jezusem, dla którego bądź gotów ponieść wszelką ofiarę.

2. Umartwienie zmysłów w ogólności.

Powiedziałem, że w skutek grzechu pierworodnego ciało nasze podnosi ciągły bunt przeciw duchowi, wodzem zaś wojsk bun-

towniczych jest pożądliwość zmysłowa. Ona to potrzebuje ciągle pokarmu, bo jest bardzo żarłoczną, a iż sama znaleść go nie może, wysyła na zdobycz pięć zmysłów, jakby pięciu żołnierzy. Posłuszne zmysły wychodzą ustawicznie na łupy, a cokolwiek się nawinie pięknego lub miłego, znoszą do obozu, czem nietylko karmi się ciało, lecz za pośrednictwem wyobraźni także i dusza. Nie wszystkie jednak pociechy, które nam zmysły przynoszą, są grzeszne, — inaczej musielibyśmy ustawicznie grzeszyć — lecz te tylko, które albo są zakazane, albo których bez uczciwego celu szukamy. Wolno zatem, a czasem nawet potrzeba, używać przyjemności uczciwych, ale tylko w celu godziwym, to jest, by spełnić wolę Bożą, pokrzepić ducha znękanego lub ciało zmęczone, — a powtóre, z umiarkowaniem, by się nie stać ich niewolnikiem. Wtenczas, gdy pobudka jest dobrą, jednaka nas czeka nagroda i za to, kiedy dla miłości Bożej umartwiamy się, i za to, kiedy dla tejże miłości zaniechamy umartwienia; bo cokolwiek czynimy dla spełnienia woli Bożej, cnotą jest i zasługą. Czytamy w życiu św. Gertrudy, iż doznając raz mdłości wśród nocy, zjadła kilka jagód winnych w zamiarze orzeźwienia Pana Jezusa w swojej osobie. Pan przyjął tę ofiarę jako podarunek królewski i objawił Świętej w widzeniu, że tym sposobem wynagrodziła mu ów napój gorzki, którym Go pojono na krzyżu [1]).

Z tem wszystkiem, aby pociechy nie szkodziły duszy, co przy jej słabości bardzo jest łatwem, niech będą umiarkowane i połączone z myślą o Bogu. Tak radzi O. Scupoli [2]): „Gdy czujesz, że piękność stworzeń cię nęci, odróżnij to, co widzisz, od ducha, którego nie widzisz, i myśl o wiecznej i nieskończonej Piękności, będącej początkiem i przyczyną wszelkiej piękności stworzonej. Używając pokarmów i napojów, zwróć myśl na to, że Bóg im użycza smaku, a w Nim się jedynie kochając, mów sam do siebie: „Wesel się duszo moja, że jako po za Bogiem niemasz dla ciebie prawdziwego nasycenia, tak przezeń jedynie każda cię rzecz uweselać może... Gdy zgodnych śpiewów usłyszysz harmonię, rozważaj harmonię Boskich doskonałości, czy w Bogu samym, czy w Jego dziełach“. Słowem, niech cię świat zmysłowy ciągnie do Boga, a nie odrywa od Niego, niech po dra-

---

[1]) Faber. *Wszystko dla P. Jezusa.* [2]) *Walka duchowna.* Rozdział XXI.

binie stworzeń wiedzie cię do nieba, a nie strąca w piekło. Świętemu Augustynowi zdawało się, że słońce, księżyc, gwiazdy, góry, doliny, rzeki i morza, słowem, wszystkie stworzenia wołają do niego: „Augustynie, miłuj Boga, który nas stworzył dla ciebie, abyś Go miłował!“ Podobnie św. Franciszka Salezego wszystkie rzeczy stworzone, zamiast więzić i przykuwać do siebie, pociągały do Boga; wszystkie też tajemniczym swym językiem szeptały mu ciągle o Bogu. Obyś i ty zrozumiał głos stworzeń!

Lecz ponieważ zmysły nie wybierają między pociechami, a za cel jedyny mają swoje zadowolenie, przeto należy powstrzymywać je za pomocą umartwienia, inaczej staną się pięciu źródłami grzechów. Zmysły są bowiem drzwiami duszy [1]); jeżeli drzwi jakiego domu są zamknięte, lub mają straż przy sobie, dom cały jest bezpieczny, — jeżeli są otwarte i bez straży, wszyscy wchodzą do domu, tak iż łatwo może być okradziony; podobnie dzieje się z duszą, gdy jej drzwi, to jest, zmysły, nie są strzeżone. Potrzeba więc postawić im odźwiernego, a tym niech będzie umartwienie, by nigdy nie pragnęły pociech zakazanych, używały ostrożnie dozwolonych, a nieraz dla miłości Bożej odmówiły ich sobie; wszakże te pociechy nie na to tylko są dane, byśmy ich używali, lecz i na to także, byśmy z nich składali ofiary Bogu.

3. Umartwienie wzroku.

Umartwiać potrzeba oczy, bo oczy są *„oknami, przez które grzech do duszy wpada.“* Jeżeli okna są rozbite, wiatr miecie do domu krople deszczu i tumany kurzu: jeżeli oczy są nieostrożne i rozprószone, jeśli tam i sam bez nadzoru biegają, lub przy niebezpiecznych przedmiotach dłużej się zatrzymują, wnet proch grzechu wciska się do wnętrza duszy. Oczy bowiem szukają rzeczy pięknych, bawią się ich widokiem i podają ich obraz wyobraźni, która jest wewnętrznem okiem duszy. Wyobraźnia te obrazy przemienia i upiększa, a za ich pomocą porusza żądze serca, które natychmiast przejmują się dla nich upodobaniem, miłością i pragnieniem; żądze zaś pociągają za sobą serce, a serce wolę; — i oto dusza została uwikłana w sidła. Przykład mamy na Alipiu-

[1]) Ś. Grzegorz W. i św. Hieronim.

szu, przyjacielu św. Augustyna [1]). Gdy tenże bawił w Rzymie, wyprawiano tam igrzyska gladiatorskie, w których dla rozweselenia krwiożerczego motłochu ludzie zabijali się wzajemnie. Przyjaciele Alipiusza zapraszali go usilnie na to okrutne widowisko, lecz Alipiusz długo się opierał; wreszcie pomimo wstrętu dał się nakłonić i poszedł do cyrku, ale z tem postanowieniem, że na arenę, to jest, na plac walki nawet nie wejrzy. Wnet zawrzał bój zacięty, a gdy jeden z szermierzy zadał zręczny cios drugiemu, rozległ się w cyrku grzmot oklasków. Alipiusz otworzył oczy, a od tego wzroku został głębiej zraniony, niżeli powalony szermierz. Albowiem natychmiast porwał go szał okropny, oczy mu się iskrzyły ogniem złowrogim, ręce klaskały konwulsyjnie, a z piersi wyrywały się okrzyki szalonego zapału. Odtąd nie potrzeba go było ciągnąć na podobne widowisko, — on innych jeszcze pociągał.

O ileżto dusz *„zrabowało oko“* [2]); szczególnie, ileżto młodzieży z przyczyny nieumartwienia wzroku postradało czystość! Czyż mam przypominać smutny upadek Ewy, albo Diny, albo żony Putifara, albo Dawida? A choćby do tego nie przyszło, toż nieostrożność pod względem wzroku sprowadza do duszy różne obrazy i wrażenia, które budzą pokusy, rodzą niepokój, przeszkadzają modlitwie i skupieniu. Ztąd nie może być dobrym chrześcianinem, kto nie czuwa nad okiem. Święci i w tym względzie byli mistrzami, bo nietylko widoków niebezpiecznych, ale czasem nawet pozwolonych odmawiali oku, aby nie stracić wewnętrznego pokoju. Św. Hugo, św. Aloizy, św. Feliks, św. Franciszek nie poglądali nigdy umyślnie na twarz niewiasty; a niemniej pilnie strzegły swego oka niewiasty święte. Św. Piotr z Alkantary nie spojrzał nawet na sklepienie kościoła, w którym często się modlił. Św. Aloizy nigdy nie patrzył na turnieje i widowiska, przy których jako paź cesarski był obecny. Św. Bernard cały rok mieszkał w swej celi, a nie wiedział, jaki ona ma sufit. Św. Wawrzyniec Justiniani nie wchodził nigdy do ogrodu, a św. Wincenty a Paulo, podróżując, nie rzucił nawet okiem na ścielącą się przed nim okolicę. O jakże wielkiem było panowanie nad sobą tych Świętych!

---

[1]) Św. Augustyn *Confess.* libr. VI. c. 8. [2]) Jerem. Tren. III, 51.

Ty przynajmniej nie patrz nigdy na rzeczy niebezpieczne, jak n. p. na nieprzyzwoite obrazy lub widowiska; gdyby przypadkiem oko o nie zawadziło, natychmiast je odwracaj. Nie wpatruj się w przedmioty miłe, jeżeli mogą ci się stać szkodliwymi, zwłaszcza w osoby płci innej, jakto jest dziś powszechny a nieprzyzwoity zwyczaj; czasem zaś dla miłości Boga odmów sobie przyjemności godziwej. W kościele i na ulicy nie wódź nieskromnie oczyma, za to poglądaj często na krzyż i obrazy Świętych, lub na te rzeczy, co mogą w duszy obudzić myśli i uczucia wyższe, — słowem, niechaj oko słucha duszy, a dusza Boga.

4. Umartwienie słuchu.

Umartwiać potrzeba zmysł słuchu, bo uszy są jedną z głównych bram, przez które grzech wchodzi do duszy. Ileż to w nas powstaje złych myśli, uczuć, zamiarów, czynów, których źródłem jest słowo ludzkie. Aby się ich ustrzedz, pamiętaj na słowa Ducha Świętego: „*Ogrodź cierniem uszy twoje, nie słuchaj języka złośliwego*“ [1]). A więc nie słuchaj nigdy tego, co jest złem lub szkodliwem; nie słuchaj obmów, potwarzy, mów śliskich, dwuznacznych i schlebiających, bo to są strzały raniące serce; nie słuchaj zarzutów przeciw wierze i Opatrzności Bożej, lub szemrań przeciw przełożonym, bo to są żądła jadowitej żmii; nie słuchaj czczych żartów, płaskich dowcipów, mów próżnych lub czułostkowych, bo one jak wiatr wysuszają duszę; nie słuchaj nowinek i plotek, bo one niszczą skupienie i pokój; a za to słuchaj z upragnieniem słowa Bożego, — ono nakarmi ducha; słuchaj śpiewów pobożnych, — one wzruszą i rozweselą serce; słuchaj rozmów duchownych, — one rozpalą duszę i do gorętszej miłości pobudzą; słuchaj mów pożytecznych, które ci mogą ułatwić spełnienie obowiązku. Słuchaj wreszcie wtenczas, gdy miłość bliźniego wymaga, n. p. gdy smutny szuka u ciebie pociechy, biedny się skarży, lub chory opowiada swoje cierpienia. W towarzystwie ludzi bądź raczej skory do słuchania, niżeli do mówienia, zwłaszcza gdy mówią starsi. Jeżeli słyszysz coś znajomego, nie przerywaj i nie okazuj niecierpliwości; św. Wincenty a Paulo słuchał wtenczas z takiem zajęciem, jakby mu opowiadano coś nowego. Gdy

[1]) Ekkli. XXVIII, 28.

rozmowa jest próżną lub szkodliwą, usuwaj się, a jeżeli słuchać jej musisz, niechaj myśl twoja będzie Bogiem zajęta.

5. Umartwienie zmysłu powonienia.

Umartwiać potrzeba zmysł powonienia, bo jakkolwiek on nie jest tak niebezpieczny jak inne, może jednak osłabić duszę, gdy mu się zbytecznie dogadza. Nie poszukuj więc umyślnie miłej woni; gdy się sama nastręcza, używaj oszczędnie, a czasem odmów sobie tej uciechy. Tak n. p. św. Wawrzyniec Justiniani nie powąchał nigdy kwiatka, aby i w tem się umartwić. Nie noś przy sobie pachnideł, bo jest to cechą duszy zniewieściałej, a gdy czasem musisz przebywać w miejscach dla tego zmysłu niemiłych, n. p. przy łożu chorego, w izdebce ubogiego i t. p., znoś tę przykrość bez najmniejszego niecierpliwienia się. O ileż to Świętych strawiło całe życie w zatrutem powietrzu więzień lub szpitali; ileż dziewic pobożnych, nieraz wielkiego rodu, ofiaruje się i dzisiaj na podobne umartwienia, pragnąc jedynie wonności cnót. Czytamy n. p. o św. Franciszku Ksawerym, że będąc we Włoszech, usługiwał chorym po szpitalach, chociaż z przyczyny wstrętnego widoku i niemiłej woni wielkiej w tem doświadczał trudności. Pewnego razu, gdy pewien chory, okryty cuchnącemi ranami, niezmierny w nim wstręt obudził, ucałował dla przezwyciężenia się wszystkie jego rany, i liżąc je językiem, pooczyszczał.

6. Umartwienie zmysłu smaku.

Umartwiać potrzeba zmysł smaku, bo on jest źródłem wielu grzechów. Wszyscy jeść muszą, lecz nie wszyscy jedzą, jak powinni. Ludzie — mówi święty Grzegorz [1]) — pięciorakim sposobem grzeszą przy jedzeniu; — albo jedzą za często, uprzedzając godzinę pokarmu; albo używają potraw wykwintniejszych, niż potrzeba lub stan wymaga; albo starają się potrawy zwykłe starannie i wybrednie przyprawić; albo jedzą więcej niż słuszna; albo jedzą z wielką żarłocznością. Podobnie grzechem jest, lubo tylko powszednim, jeść i pić li tylko dla przyjemności, bo to jest

[1]) *Lib. Mor. Lib.* 30, 3.

przewróceniem porządku ustanowionego od Boga, który dlatego kazał jeść, abyśmy żyli, a nie dlatego żyć, abyśmy jedli. Nie jest atoli grzechem czuć przyjemność i smak w pokarmach, jest on bowiem nieodłącznym od potraw, inaczej jeśćby nie można.

Od wykroczeń w tym względzie rzadko która dusza jest wolną, nawet z tych, które dążą do doskonałości; — a jednak nieumartwienie w użyciu pokarmu i napoju smutne pociąga następstwa. Ono zaciemnia duszę, czyni ją ociężałą do modlitwy, leniwą do pracy, słabą do walki, niezdolną do ofiar, skorą do śmiechu i płochych żartów, rozprószoną i gadatliwą; w ciele zaś rodzi różne choroby, porusza złą żądzę i często staje się przyczyną ciężkich grzechów, zwłaszcza nieczystych, słusznie też powiedział św. Kassyan, że jestto rzeczą niemożebną nie czuć pokus zmysłowych w ciele przepełnionem pokarmem i napojem. Oto lud izraelski, czekający na Mojżesza u stóp góry Sinai, *„usiadł, aby jeść i pić“* [1]), i wnet *„powstał grać i pląsać“* wokoło cielca złotego. Przeciwnie, wstrzemięźliwość daje rozumowi światło, sercu męztwo, ciału zdrowie, duszy siłę i lekkość, aby szła drogą Bożą. Ona czyni człowieka „podobnym do anioła“ i usposabia do zjednoczenia z Bogiem. „Nie dziwuj się — mówi św. Ambroży — że Mojżesz wstrzymuje rękę Pańską, mającą chłostać lud izraelski, że Eliasz według upodobania otwiera i zamyka niebo, że Daniel opowiada najgłębsze tajemnice Boże; — oni mówią ustami i językiem wysuszonym od postu“.

Ztąd Święci byli tak gorliwymi w tem umartwieniu, iż nam nawet uwierzyć trudno przychodzi. Wielu nie używało innych pokarmów prócz chleba suchego, i to w małej ilości, jak n. p. św. Magdalena de Pazzis lub pustelnicy i zakonnicy pierwszych wieków. Inni po kilka dni wstrzymywali się od pokarmu; tak n. p. św. Szymon Słupnik raz tylko w tydzień posilał się, — św. Andrzej Żórawek, rodak nasz, przez trzy dni w tygodniu żadnego nie używał pokarmu, a na cały wielki post starczyło mu czterdzieści orzechów włoskich, — św. Klara podobnież trzy dni w tygodniu nic nie jadała, w inne bardzo mało, — św. Róża Limańska od szóstego roku życia aż do śmierci trzy razy na tydzień suszyła o chlebie i wodzie, a w czasie wielkiego postu nawet chleba nie jadała, tylko co kilka dni trochę wody piła i parę

[1]) Exod. XXXII, 6.

ziarnek cytryny połykała. Inni do potraw mieszali popiół, do napoju piołun, jak n. p. św. Franciszek Seraficki. Inni, jak św. Bernard lub św. Weronika, szli do stołu jak na tortury. Inni pożywali rzeczy wstrętne; — tak n. p. błog. Jakób z Todi, chcąc raz zakosztować mięsa, kupuje kawałek, wiesza go u powały i dopiero wtenczas pożywa, gdy się w niem robactwo zalęgło. Toż samo św. Franciszek z Ass. czując się raz słabym, zapragnął jakiej potrawy z drobiu; lecz wnet począł sobie wyrzucać tę niewstrzemięźliwość, a gdy przybywszy do jednej chaty, zobaczył na śmietnisku zdechłą i cuchnącą już kurę, wziął ją co prędzej i przykładając do ust i nosa, rzekł sam do siebie: „Otóż, żarłoku, mięso, którego ci się zachciało, nasyć się niem, a jeśli możesz, jedz, ile chcesz“ [1]). błog. Henryk Suzo znosi przez dłuższy czas pragnienie palące, aby zaś takowe spotęgować, spożywa rzeczy słone, a potem idzie nad brzeg rzeki, i dotyka się tylko wody językiem. Podobnych wzorów w żadnym wieku nie brakło. I w naszych nawet zniewieściałych czasach widzieliśmy rzadki przykład umartwienia w świątobliwym proboszczu z Ars, Janie Vianney, którego zwykłym pokarmem był kawał czarnego chleba, a spiżarnią torba żebracka; bo co żebracy uzbierali, tem się z pasterzem swoim dzielili.

Może ci się to wyda przesadą, lub kuszeniem Boga, — lecz pamiętaj, że Święci działali z natchnienia Bożego; Bóg też cudownie utrzymywał ich siły, tak iż niektórzy mimo życia ostrego doszli do nader późnej starości, jak n. p. św. Antoni pustelnik do lat 105, — św. Paweł do lat 113, — św. Arseni i Romuald do lat 120, — św. Genowefa do lat 89 i t. d. Zresztą, jeżeli żołnierze i kupcy dla nabycia sławy lub zarobku skracają, a nawet narażają swe życie; o ileż więcej dla wyższych celów wolno ponieść niejaki uszczerbek. Umartwienie kierowane roztropnością nie przeszkadza wcale obowiązkom; wszakże chrześcianie pierwszych wieków prowadzili wszyscy życie umartwione, a jednak ani sprawy domowe, ani społeczne na tem nie cierpiały. Dzisiaj karność zwolniała przez wzgląd na słabość sił, jednakże i dziś obowiązek umartwienia nie ustał.

---

[1]) *Żywot św. Franciszka z Ass.* przez O. Prokopa Kapucyna. T. I. Ks. II. Roz. XII.

Przedewszystkiem zachowaj posty od Kościoła nakazane, i to ściśle według przepisu, nie lękając się przymówek lub szyderstw katolików przeniewierczych. Eleazar nie uląkł się męczarni Antiocha i przeniósł śmierć nad złamanie prawa; niechże i ciebie nie przeraża śmiech lub słowo szyderców. Nie lękaj się również zbytecznie o swoje zdrowie, bo post taki, jakiego dziś Kościół wymaga, nie może zaszkodzić zdrowiu; a jeżeli i ten post zdaje ci się uciążliwym, nie pozwalaj sobie sam zwolnienia, lecz poproś o dyspensę; w razie zaś wątpliwym radź się spowiednika. Prawdziwie słabi lub przychodzący do zdrowia wolni są od postu, jeżeli im tak lekarz zalecił.

Co do umartwień dobrowolnych, niechaj kieruje tobą roztropność i rada spowiednika. Jeżeli ciało jest posłuszne, obchodź się z niem jak ojciec z synem, któremu rzeczy szkodliwych zawsze wzbrania, dobrych ale niepotrzebnych czasem odmawia, a zawsze w mierze udziela; gdy ciało jest krnąbrne, postępuj z niem jak wódz z twierdzą oblężoną, którą głodem zmusza do poddania się. Nie bądź w tym razie zniewieściałym, bo lepsza to, że żołądek boli, niż dusza [1]). W ogóle jedz tyle, ile do utrzymania zdrowia i zachowania sił potrzeba, strzegąc się zbytniej surowości jak i pobłażliwości, „gdyż w pierwszym razie staje się ciało niedołężnem, w drugim zuchwałem“ [2]).

W wyborze potraw stosuj się do swoich zatrudnień, do swego stanu i zdrowia, unikając wszelkiej wybredności, a tylko w razie choroby lub niezwykłej uroczystości można zrobić wyjątek. Przy stole pożywaj, co dają, jakkolwiekby nie było dobrze przyprawione, bo tak każe Zbawiciel: „*Jedzcie, co przed was położą*“ [3]); i to jest umartwienie najlepsze. Nie wybieraj potraw, wyjąwszy, jeżeli mogą zdrowiu zaszkodzić; jeżeli zaś jaką potrawę szczególnie lubisz, patrz, byś się nie stał jej niewolnikiem. Mianowicie radzą mistrzowie duchowni zachować umiarkowanie w używaniu pokarmów mięsnych i napojów gorących, młodzieży zaś wszelkiego napoju rozpalającego wyraźnie wzbraniają. Nie mów również o potrawach z upodobaniem, ani się gniewaj, gdy nie są według twego smaku, gdyż jedno i drugie zdradza duszę zmysłową. Pamiętaj, że nie na to żyjemy, abyśmy jedli, lecz na to jemy, abyśmy żyli.

---

[1]) Św. Hieronim. [2]) Św. Franciszek Salezy. *Filotea.* [3]) Św. Łuk. X, 8.

Przy każdym posiłku zadaj sobie jakieś malutkie umartwienie, mianowicie odmawiaj sobie rzeczy smacznych, a niekoniecznych; jeżeli bowiem dla miłości Pana Jezusa odmówisz sobie tego, co w pożywieniu twojem przyjemności tylko służy, a nie potrzebie zdrowia, bądź pewnym, że Pan zgotuje ci za to słodkość pociech swoich [1]). Świętemu Makaremu przyniesiono raz w podarunku grono winnych jagód. Makary podziękował mile i miał je już pożywać, wtem wspomina sobie, że w pobliskiej celi mieszka stary pustelnik, któremu ten posiłek mógł być potrzebniejszy, i chętnie oddaje mu takowy. Lecz pustelnik zrzeka się również tej przyjemności na rzecz chorego brata, ten znowu na rzecz innego, tak że owo grono winne, obszedłszy wszystkie cele, wróciło nietknięte do Makarego. Podobnie czytamy o męczenniku japońskim Karolu Spinola, że będąc na misyach w kraju, gdzie prześliczne rosną owoce, przez kilka lat ani ich zakosztował; a św. Róża Limańska przez całe życie ani ich nie tknęła. Wszelako w podobnem umartwieniu tak się zachowaj, aby inni nie zwracali na ciebie uwagi. Ztąd, gdy jest więcej osób przy stole, radzi św. Franciszek Salezy pożywać nieco ze wszystkich pokarmów. Cesarzowa Eleonora, wielka miłośnica umartwienia, tak długo potrawę krajała, aż inni jeść skończyli, poczem nietkniętą oddawała sługom.

Przed braniem posiłku proś Boga o błogosławieństwo i wzbudź pobudkę, że pragniesz to czynić dla spełnienia woli Bożej; jedz z myślą podniesioną do Boga, bez pośpiechu i smakowania; poczem podziękuj Bogu, iż cię raczył nakarmić, naśladując w tem gołębie, które za każdą kroplą wody podnoszą swe dzióbki do nieba. Piękny wzór zostawił nam błog. Henryk Suzo. Nim usiadł do stołu, klękał przed Słowem wcielonem, błagając, by mu towarzyszyło podczas posiłku, poczem każdą potrawę przedstawiał Panu Jezusowi, mówiąc: „Proszę Cię, Panie Jezu, pobłogosław ten pokarm, który ma mię żywić na chwałę Twoją“. Jeżeli mu podano potrawę niedobrze przyprawioną, maczał ją w otwartem Sercu Jezusowem, a w skutek tego stawała się smaczną.

Nakoniec, resztki pozostałych potraw rozdaj ubogim, aby ci Pan kiedyś nie wyrzucał: „Byłem głodny, a nie nakarmiłeś mię“.

Gdy tak będziesz postępować, czynność przez się zwierzęca będzie uświęcona i stanie się zasługującą.

---

[1]) Św. Wincenty Ferr.

V.

Umartwienie wewnętrzne.

1. Umartwienie języka.

Potrzeba umartwiać język, bo język, lubo małym jest członkiem, wielkie zrządza szkody. Wprawdzie jest on narzędziem do uwielbiania Pana Boga, iż opowiada słowo Boże i tajemnice wielkie ogłasza lub spełnia, ale niestety, daleko częściej służy do obrażania Boga. Z tego powodu zowie go Apostoł: *„powszechnością nieprawości“* [1]), święci zaś Ojcowie i pisarze nazywają go „mieczem ostrym, raniącym nie ciało ale duszę“ [2]), — „dzikim zwierzem, szarpiącym ostrymi kłami wszystko, co się nawinie“ [3]), — „piecem ciągle rozpalonym“ [4]), z którego wylatują, jakby iskry, słowa gniewliwe i złośliwe, lub jakby dym słowa próżne i nieskromne. Wiedział o tem Stwórca, dlatego „obwarował go podwójnym murem: zębami i wargami“ [5]); lecz język niesforny często ten podwójny mur przełamuje i liczne grzechy do duszy wprowadza. A więc potrzeba umartwiać język; kto bowiem *„nie powściąga języka, tego nabożeństwo próżne jest“* [6]), przeciwnie *„kto w słowie nie upada, ten jest mąż doskonały“* [7]).

Umartwienie to jest trudne, nawet dla dusz doskonalszych; któż bowiem przy codziennym rachunku sumienia nie musi się oskarżać z licznych uchybień w mowie? Św. Grzegorz Nazyanzeński wyznaje, iż chociaż już był wycieńczony chorobami i osłabiony wiekiem, nie mógł jednak zapanować doskonale nad językiem [8]). Św. opat Agaton dla ujarzmienia języka nosił przez trzy lata kamyk w ustach i milczał, a mimo to musiał i później z nim walczyć. Sam Apostoł zapewnia, że *„języka żaden z ludzi nie może ukrócić“* [9]); któż go więc zdoła ukrócić? Tylko Bóg łaską swoją; potrzeba zatem o nią prosić, jako prosił Prorok: *„Postaw Panie straż ustom moim, a drzwi osadzone wargom moim“* [10]). Aby poskromić konia, wołu, wielbłąda, słonia, lwa lub węża, potrzeba

---

[1]) Św. Jak. III, 6. [2]) Św. Chryz. [3]) Awila. [4]) Św. Aug. Conf. L. X, C. 37. [5]) Św. Chryz. *Hom. ad popul.* [6]) Św. Jak. I, 26. [7]) Św. Jak. III, 2. [8]) *De silent. in quadrag. jejun.* [9]) Św. Jak. III, 8. [10]) Ps. 140, 3.

na to człowieka, aby zaś poskromić człowieka, potrzeba Boga [1]); a więc należy oddać swój język pod zupełne rozporządzenie Boże, iżby, jako sternik za pomocą małego steru kieruje całym okrętem, tak Bóg kierował naszym językiem.

Powtóre, należy się strzedz wielomówstwa, tej płodnej matki wielu błędów i grzechów. Ono bowiem jest „drzwiami obmowy, sługą kłamstwa, wiatrem ziębiącym ducha“ [2]); ono główną przyczyną rozprószenia i oziębłości. Jako gdy drzwi do izby często się otwierają, wszystko ciepło przez nie wychodzi: tak gdy kto wiele mówi, wszystko ciepło nabożeństwa i skupienia przez usta się ulatnia [3]). Potrzeba zatem te drzwi zamknąć kluczem milczenia, bo milczenie jest stróżem modlitwy, matką świątobliwych myśli i wielką do ćwiczenia się w cnotach pomocą. Ono toruje drogę natchnieniom Bożym; ztąd mówi Bóg do duszy milczącej: *„Zawiodę ją na puszczę*, to jest, na miejsce samotne, *i będę mówił do serca jej“* [4]). Milczenie przechowuje cnoty; a jako ptaki zostają w klatce, gdy jest zamkniętą, uciekają zaś, skoro się otworzy: tak cnoty przechowują się w duszy, jeżeli usta nie są na oścież otwarte [5]). Wszyscy nauczyciele duchowni polecają gorąco cnotę milczenia, zwłaszcza zakonnikom. „O milczenie — woła św. Chryzostom — pociecho i korzyści zakonnika, drabino niebieska, drogo do królestwa Bożego, wozie ognisty, unoszący duszę niby Eliasza ku górnym przybytkom. O milczenie, źródło skruchy i zwierciadło grzesznika, w którem on ogląda swe grzechy. O milczenie, matko łagodności, pokory i wyższego światła, wędzidło na uszy, zasłono na oczy, hamulcu języka. O milczenie, przystani bezpieczna, gdzie się znachodzi pokój ducha, szkoło nauki, modlitwy i bogomyślności, dźwignio cnót wszelakich, początku wszystkiego dobra“ [6]). Dlatego też Święci wielce ukochali milczenie. Św. Paweł Simplex przez trzy lata nie przemówił ani słowa, — św. Romuald przez lat siedm, — św. Jan „milczący“ przez lat czterdzieści siedm; wszyscy zaś byli nader skąpymi w mowie.

Ty przynajmniej wtenczas zachowaj milczenie, gdy się modlisz, gdy jesteś w kościele, lub gdy ci powierzono tajemnicę; kiedyindziej strzeż się wielomówstwa, mianowicie, jeżeli jesteś mło-

---

[1]) Św. Aug. *De verbo Dom. Ser.* IV, C. 2. [2]) Scup. *Walka duch.* R. 24. [3]) Diadochus. [4]) Ozeasz II, 14. [5]) Św. Klimak *Grad. ultimo.* [6]) *Hom. de patientia.*

dym, aby ci nie powtórzono słów, które filozof grecki Zeno wyrzekł do gadatliwego młodzieńca: „Młodzieńcze, twoje uszy przemieniły się w języki“ [1]). Młodzieży przystoi raczej słuchać niż mówić [2]); wszyscy zaś bez wyjątku niech tak ostrożnie otwierają usta do mówienia, jak otwierają mieszek do płacenia [3]). Pamiętaj zresztą, że po słowach poznaje się serce, jak po dźwięku naczynie; bądź zatem ostrożnym w mowie, aby o twem sercu źle nie sądzono.

Jeżeli zaś potrzeba mówić, trzymaj się wtenczas następnych prawideł. Niechaj pobudka twojej mowy będzie czysta i dobra, a tą jest miłość Boga, miłość bliźniego, konieczność, przyzwoitość, własny lub obcy pożytek, godziwe rozweselenie się. *„Złoto twoje i srebro twoje zlej, a słowom twoim udziałaj wagę“* [4]), mówi mędrzec, to znaczy, ulej sobie wagę ze złota, a tą niech będzie miłość, — i ze srebra, a tą niech będzie skromność, i waż na niej każde słowo. Nie mów nigdy w tym celu, aby się pokazać dowcipnym, uczonym lub pobożnym, bo jedno jest próżnością, drugie obłudą.

Powtóre, *„ustom twoim uczyń drzwi i zamki“* [5]), to jest, pamiętaj na obecność Bożą, by nic nie powiedzieć, coby się Bogu nie podobało. Nim co wymówisz, radź się pierwej Boga, czyli masz mówić, a potem mów, jakoby z woli Bożej. Postaw także straż nad ustami, by nie wypuszczała kogokolwiek, — a tą niech będzie roztropność. Jako na komorach celnych znaczą każdy towar, tak niech roztropność na każdem słowie pieczęć swoją położy, aby *„usta sprawiedliwego rozmyślały mądrość, a język jego mówił sąd“*.

Zastanów się dalej, do kogo mówisz, aby się zastosować do słuchających, jako naucza Apostoł: *„Mowa wasza w przyjemności niech będzie solą posolona, abyście wiedzieli, jako macie każdemu odpowiedzieć“* [6]). Św. Bernard umiał się zastosować do wszystkich, — do wyższych mówił z nauką i wdziękiem, do prostaczków z prostotą, z pobożnym rozmawiał o pobożności, z żołnierzem o wojnie, z wieśniakiem o roli. Mów zawsze w należnym czasie i w należny sposób, to jest, ani zbyt pospiesznie, ani zbyt powoli, ani zbyt głośno, ani zbyt cicho, a zawsze ze spokojem, godnością

[1]) Laert. lib. VII, C. I. [2]) Ś. Bazyli. *De vera virg.* [3]) Św. Winc. Ferr. [4]) Ekkli. XXVIII, 29. [5]) Ekkli. XXVIII, 28. [6]) Do Kolossan IV, 6.

i słodyczą. Gdy inni mówią, nie przerywaj, bo przerywać komuś bez potrzeby i narzucać się natrętnie ze swojemi uwagami, jest albo znakiem pychy, albo niegrzeczności, albo porywczości, którą hamować należy. Tylko w tym razie, gdyby ktoś odważył się w obec ciebie szydzić z religii, obmawiać bliźniego lub obrażać wstydliwość, staraj się przerwać rozmowę. Św. Bernardyn, jeszcze młodzieńcem będąc, odznaczał się taką skromnością, że nikt w obecności jego nie śmiał wymówić słowa nieskromnego; i zdarzało się, że gdy lekkomyślni toczyli nieprzyzwoite rozmowy, za nadejściem Bernardyna przerywali takowe, mówiąc: „Cicho, bo oto Bernardyn idzie".

Przedewszystkiem rozważ, co masz mówić, pamiętając, że z każdego słowa próżnego zdasz rachunek przed Bogiem. Nie mów nigdy kłamstwa, choćby tylko w żartach lub dla uniknienia wstydu, i nie przesadzaj w opowiadaniu, aby rzecz jakąś w powabnem świetle przedstawić; bo *„brzydkością są Panu wargi kłamliwe"* [1]), a ci którzy się kochają w kłamstwie są dziećmi szatana[2]). Wzorem niech ci będzie św. męczennik Antimus. Był on biskupem nikomedyjskim, gdy okrutny cesarz Maksymian kazał go uwięzić. Siepacze, nie znając biskupa, weszli przypadkowo do jego domu i zażądali pokarmu. Antimus przyjął ich mile i uraczył gościnnie, a gdy go po wieczerzy zapytali, czyby nie znał biskupa nikomedyjskiego, odrzekł z uśmiechem: „Oto stoi przed wami". Żołnierze osłupieli i wzbraniali się go uwięzić, mówiąc: „Zostań tu, cny mężu, a my powiemy cesarzowi, żeśmy cię nie znaleźli". „Nie, dzieci moje — odpowiedział na to Antimus — tak mówić nie możecie, bo byłoby to kłamstwem, a ja wolę umrzeć, niżeli wam kłamstwo doradzać". I poszedł z nimi do cesarza. Miejże i ty za hasło życia słowa cnego Joba: *„Żywie Bóg, że póki staje tchu we mnie i ducha Bożego w nozdrzach moich, nie będą mówić usta moje nieprawości, ani język mój będzie rozmyślał kłamstwa"* [3]).

Wolno atoli zamilczeć prawdę lub użyć niewinnego wybiegu, gdy słuszna przyczyna tego wymaga; nie mamy bowiem obowiązku odpowiadać na każde pytanie, zwłaszcza, gdy ktoś nie ma prawa się pytać, lub pyta o takie rzeczy, które do niego nie należą. Szczególnie wtenczas wolno zataić — ale nie przekręcać — prawdę, gdyby bliźniego mogła zgorszyć, bez potrzeby za-

[1]) Przyp. XII, 22. [2]) Św. Ambroży. [3]) Job. XXVII, 4.

smucić, albo też do szemrania i bluźnierstw przeciw Bogu pobudzić. Gdy św. Justyna pytali poganie, gdzie się znajduje świątynia chrześciańska, on zamiast wskazać takową, zaprowadził ich do swojego domu, w tej myśli, że mieszkanie chrześcianina winno być oraz świątynią Boga. Podobnie, gdy św. Atanazy uciekał w łodzi przed prześladowaniem Juliana Apostaty i już zobaczył za sobą statek, wysłany w pogoń, kazał zwrócić swe czółno i płynąć naprzeciw prześladowcom, a sam w głębi się ukrył. „Czy daleko jest Atanazy? — zapytali siepacze, skoro ich statek nadpłynął. „Niedaleko — odrzekli wioślarze — możecie go wkrótce dosięgnąć“, a tym wybiegiem ocalili życie Świętego.

Nie mów nigdy słów śliskich lub dwuznacznych, niechaj się nie plamią te usta, które wymawiają słowa modlitwy i przez które Pan Jezus w Najśw. Sakramencie przechodzi. Nie mów słów podstępnych, schlebiających, lub obłudnych; „kto bowiem ma co innego na języku, a co innego na sercu, tego cała pobożność jest kłamliwa“ [1]). Nie mów o sobie, ani o swoich zdolnościach, ani o swoich czynach, ani o swoich cierpieniach, ani o swojem życiu wewnętrznem; gdyż samochwalstwo jest szkodliwe dla ciebie, a wstrętne dla drugich. Strzeż się również słów gniewliwych, szyderczych, krzywdzących sławę bliźniego lub nadwerężających miłość, wreszcie próżnych i błahych; „kto bowiem w nich ma upodobanie, pokazuje, że nie ma na sercu napisanego Imienia Jezusowego, lecz imię czarta i świata“ [2]).

Przeciwnie, rozmiłuj się w rozmowach pożytecznych, a mianowicie duchownych, bo jako węgiel zimny rozpala się od żarzącego, tak dusze rozmawiając o Bogu, coraz gorętszą rozpalają się miłością. Do nich to zbliża się Pan Jezus, jako sam powiedział: *„gdzie są dwaj albo trzej zgromadzeni w imię moje, tamem jest w pośrodku ich“* [3]). Gdy raz święty Benedykt odwiedzał siostrę swoją św. Scholastykę i kilka godzin przepędził tamże na rozmowie duchownej, prosiła go siostra, aby dłużej z nią pozostał; tak gorąco pragnęła duchownego pokarmu; — lecz nadaremnie. Tedy skłoniwszy głowę, poczęła się modlić, aby go Bóg sam jakimś sposobem zatrzymał. I oto nagle wśród dnia najpogodniejszego zerwała się burza tak silna, że Święty rad nie rad pozostał i całą

---

[1]) Św. Jan Klimak. [2]) Rodrycyusz *O postęp. w dosk.* Cz. II. Ks. II. R. XII. [3]) Św. Mat. XVIII, 20.

jeszcze noc o rzeczach Bożych rozprawiał. Tak Bóg rozmowę duchowną nagrodził cudem. A więc i ty pragnij jak najczęściej mówić o Bogu, gdy zaś nadarzy się sposobność, mów z weselem i słodyczą. Wszakże i w tym względzie zachowaj miarę, zwłaszcza jeżeli słuchacze nie są do tego usposobieni, bo wszelki zbytek jest niemiły. *„Dusza nasycona* — mówi Pismo św. — *podepcze plastr miodu“* [1]).

Słowem, naśladuj i w tym względzie Boskiego Mistrza, który gdy mówił, to li tylko dla chwały Ojca i zbawienia naszego, a tak mówił, że wszyscy dziwowali się słowom pełnym wdzięku, co z ust Jego płynęły. Naśladuj również Mistrzynię doskonałości Maryę, która nader skromną i wstrzemięźliwą była w mowie, ale za to wszystkie słowa Najśw. Syna zachowała w sercu swojem.

2. Umartwienie wyobraźni i pamięci.

Umartwiać potrzeba wyobraźnię, czyli ten zmysł wewnętrzny, który wrażenia, otrzymane od zmysłów, jakby zwierciadło jakie odbija, upiększa, przemienia, z innemi zlewa i nowe obrazy ztąd tworzy; a obrazy te tak są nieraz jasne i szybko przelatujące, jak iskra elektryczna, — tak dziwaczne i śmieszne, jak sny obłąkanego, — tak natarczywe i silne, że zdołają w jednej chwili szalony orkan w duszy i ciele wywołać.

Wyobraźnia nosi na sobie najwięcej śladów grzechu pierworodnego. Ona to, jak „waryatka“ [2]) ucieka z domu i biega, gdzie chce, nie prosząc o pozwolenie, lub, jak dziki zwierz, wychodzi ciągle na zdobycz i znosi, co się nastręcza; ona pobudza żądze, zapala lub zatrważa serce, sprawia nieustanny hałas w duszy i nie pozwala jej ani podczas jednego „Ojcze nasz“ być skupioną. Jak wielki ona wpływ wywiera na życie ludzkie, każdy to czuje na sobie; nawet Święci skarżą się na jej swawolę. Wszakże św. Hieronim powiada, iż podczas gdy klęczał w swej komórce w Betleemie, zdawało mu się, jakoby patrzał na tańce zalotnic rzymskich.

A więc potrzeba umartwiać wyobraźnię. Lecz któż zdoła powstrzymać tę władzę dziką, jak koń stepowy, ruchliwą, jak wiatr? Oto łaska Tego, który *„uczynił wiatrom wagę“* [3]). Proś zatem o łaskę, z łaską zaś połącz pracę.

---

[1]) Przyp. XXVII, 7. [2]) Waryatką domową nazywa ją św. Teresa. [3]) Job XXVIII, 25.

Mianowicie czuwaj nad zmysłami, bo wyobraźnia karmi się tem, co zmysły jej znoszą. Usuwaj natychmiast szkodliwe wyobrażenia, jako usuwasz iskrę, gdy na rękę ci padnie. Strzeż się nieporządnej ciekawości, która wszystko chce widzieć i wiedzieć, bo często jedno spojrzenie zdoła na wyobraźni wyryć obraz, którego nawet czas zatrzeć nie zdoła; wszakże opat Pastor za jeden nieostrożny rzut oka musiał przez czterdzieści lat znosić ciężkie pokusy. Poskramiaj przesadną wrażliwość na zewnętrzne i wewnętrzne wpływy, której skutkiem są nieraz gwałtowne uczucia, zaciemniające zdrowy sąd o rzeczach i popychające do nierozważnych czynów. Ta właśnie wada wyobraźni sprawia, że szukamy tam szczęścia, gdzie go niema, — że się łudzimy zwodniczemi nadziejami, albo dręczymy nieuzasadnionemi obawami, — że słowo wyrzeczone bez złej myśli uważamy za ciężką urazę, a małe cierpienie poczytujemy za nieznośną męczarnię i t. p. Chceszli ujść wielu zmartwień i zboczeń, obierz sobie za przewodnika życia rozum światłem Bożem oświecony, a nie rozkiełznaną wyobraźnię.

Unikaj przytem czczych marzeń, tych snów na jawie, w których sobie wyobraźnia tak wielce lubuje. Dusza wtenczas nie żyje, ale śpi, a ztąd osłabia się, rozdrażnia i zniechęca do życia. Rzeczywistość jej nie zadawalnia, bo ona co innego dla siebie wymarzyła, praca jej nie zajmuje, bo jej sny są milsze, obowiązek niema dla niej uroku, bo ona sobie tworzy świat fantastyczny i buduje zamki w — powietrzu. Można przyrównać te rojenia do owych widziadeł w piaszczystych stepach Afryki, fata morgana zwanych, które złudnym połyskiem jeziora spragnionych wędrowców sprowadzają z dobrego szlaku, a coraz się odnawiając, coraz bardziej wciągają w zabójczą pustynię [1]). O ileżto ludzi, zwłaszcza w młodym wieku, pada ofiarą tego marzycielstwa, i marnieje nędznie lub błędnymi idzie torami. Nie chciej należeć do ich liczby, strzeż się próżnowania, nie wchodź w płoche towarzystwa, nie czytaj lekkich książek i nie uważaj życia za sen lub igraszkę.

Oczyść również wyobraźnię z niepotrzebnych i szkodliwych obrazów, któreby mogły rozpalić żądzę zmysłową, zrodzić w sercu jakieś złe przywiązanie, zadowolnić miłość własną, albo spotęgować drażliwość, zawichrzyć pokój i rozprószyć skupienie wewnętrzne. Ponieważ zaś pamięć wpływa na wyobraźnię, przecho-

[1]) Tauler *Ustawy duch.* R. XIV.

wując dawne wrażenia, i służąc jej niejako zaś magazyn, oczyszczaj przeto i tę władzę, to jest, usuwaj z niej wszystko, co szkodzi duszy. Mianowicie usuwaj wspomnienia grzesznych upodobań, wspomnienia rozkoszy złych, wspomnienia grzechów dawnych, o ile nową mogą stać się pokusą, — usuwaj wspomnienia krzywd wyrządzonych i uraz doznanych, o ile mogą rozniecić nienawiść, — usuwaj wspomnienia dawnych powodzeń i uczynków dobrych, o ile schlebiają twej dumie, — usuwaj wreszcie te wrażenia i wiadomości próżne, te czcze troski i niepokoje, te podejrzenia i sądy o bliźnich, te powątpiewania i zarzuty przeciw religii; a natomiast zachowaj w pamięci to wszystko, co cię może podnieść do Boga lub ułatwić spełnienie obowiązków. Słowem, niech pamięć będzie podobną do przetaka przesiewającego zboże, — plewy, to jest, myśli i obrazy próżne lub złe odrzucaj, ziarno, to jest, myśli dobre i święte chowaj do spichrza.

Wreszcie, aby wyobraźnię czemś zająć, daj jej za przedmiot tajemnice wiary, mianowicie tajemnice z życia Pana Jezusa, — niech w świecie wiary szuka dla siebie pokarmu i zachwyca się Pięknością niestworzoną; a środkiem do tego będzie rozmyślanie, pamięć na obecność Bożą i czytanie duchowne. Aby to ułatwić, miłuj Pana Jezusa, miłość bowiem, jako najsilniejsza potęga, ciągnie za sobą wszystkie władze, a więc i wyobraźnię. Dusze — mówi św. Makary [1]) — przejęte żywą miłością Pana Jezusa, uważają za nieużyteczne wszystko, co nie ma związku z przedmiotem ich uczuć. Do niego zwracają wszystkie pragnienia, zamiary i myśli, nim żyją, w nim mieszkają, dla niego działają. I zaprawdę, gdy duch nasz tak jest szlachetny i do Boga podobny, czyż nie jest rzeczą niegodną zajmować go rzeczami tak podłemi i nikczemnemi, jak owe obrazy wężów i żmij, które prorok Ezechiel widział wymalowane na murach świątyni, — tego ducha, który jest świątynią Bóstwa? Wielkie dusze mają zawsze wielkie myśli, nie zniżajmyż i naszych, lecz zwracajmy je ustawicznie na przedmiot najgodniejszy, a tym jest Stwórca i Zbawiciel nasz.

3. Umartwienie żądz.

Starzy mędrcy i nauczyciele duchowni rozróżniają w duszy ludzkiej dwie niejako części: jedną wyższą czyli anielską, drugą

[1]) Hom. 4.

niższą czyli zwierzęcą; — w wyższej mieszczą rozum i wolę, czyli pożądanie umysłowe, w niższej wyobraźnię, pożądanie zmysłowe i żądze. Cóż to są te żądze?

Żądze są to poruszenia, które w pożądaniu zmysłowem na widok czegoś dobrego lub złego a pod wpływem wyobraźni powstają [1]). Poruszenia te odbijają się także w ciele, a zwłaszcza w sercu, które w miarę działania tychże rozszerza się lub ściska, raźniej lub powolniej bije; świadomość zaś tych poruszeń zowie się uczuciem, spotęgowane uczucie afektem.

Co do liczby żądz nie zgadzają się autorowie, jedni bowiem przyjmują cztery żądze — radość, nadzieję, boleść i bojaźń; inni dwie — radość i boleść; inni jedną tylko — miłość; najzasadniej atoli liczy św. Tomasz z Akw. żądz jednaście, a temi są: miłość, nienawiść, pragnienie, wstręt, radość, smutek, nadzieja, rozpacz, bojaźń, hardość i gniew [2]). Poruszają się one według tego, czy coś dobrego lub złego na nie wpływa. I tak, dobro każde, jeżeli takowe jako możebne i stosowne uznajemy, budzi w nas miłość, — jeżeli jest odległe, wznieca pragnienie, — jeżeli to pragnienie może się ziścić, powstaje nadzieja, — w przeciwnym razie rozpacz. Podobnie złe wywołuje nienawiść, — jeżeli jest nieobecne, staramy się go uniknąć, — jeżeli może nas dotknąć, lękamy się, — jeżeli możemy takowe usunąć, budzi się w nas odwaga, — jeżeli nie możemy, rodzi się smutek, — ze smutkiem łączy się gniew, z gniewem żądza zemsty, gdy zaś ta żądza zostaje zaspokojona, a złe oddalone, doznajemy uczucia tryumfu [3]).

Dobro lub złe przedstawia żądzom wyobraźnia, atoli zależą one od innych także wpływów, i w miarę temperamentu, wieku, płci, wychowania, stanu, klimatu i t. p. różną mają postać lub siłę.

Żądze te są koniecznemi sprężynami działania, — bez nich nie można sobie wyobrazić życia, czyli — jak mówi św. Hieronim — człowiek bez nich przestałby być człowiekiem, a w ciele żyłby bez ciała; słusznie zatem nazwano je nerwami duszy. Nie był bez nich Najśw. Zbawiciel, wszakże i On się radował, smu-

---

[1]) Św. Tomasz z Akw. (S. th. 1. 2. q. 22. a. 3) nazywa pożądanie umysłowe *appetitus intellectivus*, zmysłowe *appetitus sensitivus*, żądze *passiones;* krom tego pożądanie zmysłowe dzieli na tak zwany *appetitus concupiscibilis* i *ap. irascibilis.* [2]) Por. S. th. 1. 2. q. 23, a. 4. [3]) Czyt. Ś. Franc. Sal. *Traité de l'amour de Dieu.* Liv. I. Ch. III.

cił i *„tęsknił w sobie;“* lecz w Zbawicielu były one zupełnie posłuszne woli, czyste i święte, gdy w nas wyprzedzają nieraz wolę i podnoszą bunt przeciw rozumowi.

Żądze te nie są same przez się ani dobre ani złe, lecz dobremi lub złemi stają się według przedmiotu, który je porusza, przedmiotem tym zaś może być albo Bóg i dobra niebieskie, albo też dobra ziemskie, i to bądź duchowej natury, n. p. zaszczyt, sława, panowanie, bądź też pod zmysły podpadające, jakoto bogactwa i rozkosze. Przed grzechem pierworodnym były te żądze umiarkowane, posłuszne woli i pragnące tego, czego rozum, a więc czego i Bóg pragnął, — teraz są rozprzężone, krnąbrne i raczej zmysłowości niż rozumowi służące; wskutek czego powstaje w człowieku rozstrój i walka, na jaką skarży się nawet Apostoł: *„Widzę inszy zakon w członkach moich, sprzeciwiający się zakonowi umysłu mojego i biorący mię w niewolę“* [1]).

Lecz chociaż żądze ciągną nieraz do grzechu, można przy pomocy Bożej stawić im opór i skierować je ku dobremu. Kto mężnie walczy, staje się ich panem; ale biada temu, kto im hołduje i na wszelkie ich zachcenia zezwala, bo gdy się rozszaleją, zrzucają jarzmo rozumu, podbijają wolę, krępują całego człowieka i ciągną go za sobą tam nawet, dokąd iść nie chce, tak iż z wolnego staje się niewolnikiem, z człowieka zwierzęciem, z anioła szatanem. Wtenczas żądza przechodzi w namiętność, nad którą nic ohydniejszego i zgubniejszego. Samson był mężem prawym i mocnym, tak że przed nim pierzchały całe wojska Filistynów, lecz zaślepiony miłością ku córce filistyńskiej Dalili, dał się jej haniebnie usidlić i odkrył przed nią tajemnicę, dotąd skrzętnie chowaną, że moc jego we włosach spoczywa. Przebiegła niewiasta czekała tylko, rychłoli Samson zaśnie, poczem ostrzygła mu włosy i wezwała swych ziomków. Wpadają Filistyni, wiążą słabego już Samsona i prowadzą do Gazy, gdzie wyłupiwszy mu oczy, każą obracać koło młyńskie. Taką Dalilą jest każda namiętność. Zrazu przymila się ona do człowieka, a gdy go już usidli, wtedy wprawia go w sen szału, pozbawia wszelkiej mocy i wydaje w ręce szatana, który nieszczęsnego krępuje powrozami prawie nierozerwalnymi i pędzi w haniebny jasyr grzechu, a potem w straszną kaźń piekła.

---

[1]) Do Rzym. VII, 23.

Aby uniknąć tak sromotnego losu, potrzeba umartwiać swe żądze, bo umartwienie czyni człowieka człowiekiem, to jest, przywraca panowanie rozumu, a przez rozum panowanie Boga. Pewnego razu św. Szymon Sales, który pod szatą głupca ukrywał głęboką mądrość, przebiegał ulice miasta Emesy, trzymając koronę na głowie, a gałązkę oliwną w ręku, i wołał: „Korona dla cesarza i miasta.“ Chciał on przez to wyrazić, że ten jest prawdziwym cesarzem, kto panując przez rozum nad żądzami, w mieście swojem, to jest, w duszy sprawuje rządy, i że temu tylko należy się korona [1]).

Lecz jakże umartwić żądze? Czy może potrzeba je wykorzenić? Nie, — bo najprzód byłoby to niemożebnem, a powtóre szkodliwem, wszakże bez żądz nie byłoby podobna nabyć cnoty. Jako wiatry, gdy są umiarkowane, pomagają do żeglugi, gdy zaś rozszaleją się, wzniecają burze i rozbijają okręty: tak żądze, gdy są ujęte w karby, prowadzą duszę spokojnie do portu cnoty, rozhukane zaś pogrążają ją w bezdni występków. Te rozhukane żądze, czyli namiętności, potrzeba poskramiać, inaczej życie nietylko doskonałe ale nawet zwykłe chrześciańskie nie jest możebne.

I jakże poskramiać? Oto najprzód módl się, aby Bóg sam te żądze łaską swoją jakby kajdanami spętał, a gdy się buntują, opór ich stłumił. Narzuć im wędzidło rozumu, rozum zaś poddaj pod jarzmo prawa Bożego, a przytem czuwaj, aby żądze, jak konie niesforne, nie wytrąciły tego wędzidła. A jako rzece bystrej dają groblę, aby nie pustoszyła pola: tak żądzom swoim połóż groblę przykazań Boskich; gdy ją zaś nieco przerwią, natychmiast naprawiaj. Czuwaj przytem nad zmysłami i wyobraźnią, bo one — jak widziałeś — wielki wpływ wywierają na żądze. Skoro uczujesz, że jakaś żądza się budzi, nie działaj pod jej wpływem, aczby to, do czego cię ciągnie, wydawało się dobrem, ale staraj się pierw uspokoić, do czego posłuży zastanowienie się i modlitwa.

Przedewszystkiem zwracaj pilną uwagę na żądzę główną, aby cię nie podbiła w niewolę, — lecz i wszystkie inne utrzymuj w karbach; bo jako gdy w arfie jedna stróna jest źle nastrojona, cała gra staje się fałszywą: tak gdy jedna żądza jest nieumartwiona, cała harmonia duszy się psuje. Gdy więc jedną pokonasz,

---

[1]) Leontius Ep. ap. Surium l. Jul.

włóż na nią okowy i zaprzęgnij ją do służby Bożej, a potem bierz się do drugiej, która jeszcze stawia ci opór; bierz się zaś zawczasu, póki nie spotężnieje. Wprawdzie wiele to walki kosztuje, ale też życie jest walką. Opowiada o sobie św. Franciszek Salezy, że miał dwie żądze do zwalczenia — miłość i gniew; pierwszą zwyciężył w ten sposób, że ją przywiązał całkowicie do Pana Boga, drugą zaś że „trzymał swe serce oburącz“ i zapanował nad drażliwym z natury humorem.

Wreszcie poddaj żądzom należyty przedmiot, a tym niechaj będzie Bóg, — aby pragnęły, czego Bóg każe pragnąć, unikały, czego Bóg każe unikać. Gdy więc miłość ku stworzeniom w sercu się budzi, zwróć ją ku Nieskończonej Piękności i Najwyższemu Dobru, albo przynajmniej oczyść ją w miłości Boskiej. Gdy pragnienie rzeczy ziemskich serce twoje rozpala, zapragnij dóbr wiekuistych. Gdy bojaźń przed jakiem cierpieniem doczesnem duszą twoją miota, lękaj się wtenczas grzechu i kary za grzech. Gdy cię smutek z utraty jakiegoś dobra znikomego przygniata, smuć się raczej, żeś Dobro niestworzone utracił. Niechaj tęsknota będzie ci niejako skrzydłem unoszącem cię w górę, gniew niech będzie jakby psem strzegącym cię od nieprzyjaciół, to jest, od grzechów, odwaga niech ci służy za włócznię w walce, nadzieja niech będzie laską wspierającą twe kroki; — wszystkie żądze niech będą służebnicami woli, wola zaś służebnicą Boga.

4. Umartwienie serca.

Pomiędzy żądzami prym dzierży miłość, która według autorów jest ruchem duszy ku dobremu i upodobaniem w temże, albo pociągiem, popychającym duszę do jakiegoś przedmiotu z przyczyny jego dobroci, piękności, zalet, czy też z przyczyny korzyści, jakie sobie dusza obiecuje, albo jakich doświadcza w posiadaniu tegoż [1]). Miłość, jako najsilniejsza z żądz, wiedzie je w swoim orszaku, i wywiera wielki wpływ na wolę, a przez nią na inne władze duszy, tak iż zawsze sprawdza się słowo Pańskie: „*Gdzie jest skarb twój, tam jest i serce twoje*“ [2]). Z natury swej rwie

[1]) Św. Tom. z Akw. 1. 2. q. 26, a. 2. — Meynard *Traité de la vie intérieure. Première partie.* Nr. 64 sq. [2]) Ś. Mat. VI, 21.

się ona tam, gdzie upatruje jakieś dobro; ponieważ jednak oprócz prawdziwego dobra, którem jest Bóg i wszystko to, co z wolą Bożą zgodne, są dobra fałszywe, to jest, sprzeciwiające się woli Bożej: przeto miłość może być dobrą lub złą, a każda dusza musi między jedną a drugą wybierać.

Wybór ten zależy od woli, ztąd wola jest siedzibą miłości, mówi się atoli zazwyczaj, że serce miłuje, bo miłość wywołuje w sercu mocne poruszenia. Toż i Pismo św. uważa serce za godło miłości, ognisko uczuć, źródło pragnień, zamiarów i czynów, bo wszakże sam Bóg odzywa się do człowieka: „*Daj mi, synu mój, serce twoje*“ [1]). Podobnie Mędrzec Pański upomina: „*Wszelaką strażą strzeż serca twego, bo z niego żywot pochodzi*“ [2]), a Zbawiciel zapewnia: „*Z serca wychodzą złe myśli, mężobójstwa, cudzołostwa, porubstwa, kradzieństwa, fałszywe świadectwa, bluźnierstwa*“ [3]).

Serce, tak pojęte, jest przepaścią prawie niezbadaną, iż „prędzejby można policzyć włosy na głowie, aniżeli żądze i poruszenia serca“ [4]); to tylko wiemy, że ono żyje miłością i musi miłować, acz przedmiot miłości w różnych sercach jest różny. Przed grzechem lgnęło serce zupełnie do Boga, a Bóg był jedynem jego dobrem; teraz lgnie więcej do stworzeń i wiąże się do nich, jak bluszcz do drzewa, tak iż dopiero łaska Boża musi je odrywać, by w Bogu całkowicie spoczęło

To serce u różnych jest różne; u jednych jest otwarte, czułe, wylewające się i lgnące do serc innych; u innych ciasne, zamknięte w sobie, twarde, cierpkie i drażliwe; u wszystkich zaś niestałe, tak iż uczucia ciągle się zmieniają, jak fale morskie. Jakiekolwiek masz serce, winieneś dążyć do tego, aby przedmiotem jego miłości był Bóg, a co innego tylko w Bogu; bo „nic tak nie kazi i nie wikła serca ludzkiego, jak nieporządne zamiłowanie w stworzeniach“ [5]). Niech serce twoje będzie świątynią Boga prawdziwego, a nie fałszywych bożyszczy; niech będzie ołtarzem, na którymby się palił ogień czystej i nieustającej miłości; niech będzie naczyniem złotem pełnem darów Ducha Świętego, a iż to naczynie jest bardzo kruche, nieś takowe ostrożnie i zamknij z wierzchu, aby do niego proch nie naleciał. Jeżeli serce twoje jest ciasne, uczyń w niem wyłom krzyżem Pańskim; jeżeli jest zimne

---

[1]) Przyp. XXIII, 26. [2]) Przyp. IV, 23. [3]) Św. Mat. XV, 19. [4]) Św. Aug. *Conf.* L. IV, C. 14. [5]) *O naślad. J. Chr.* Ks. II. R. I, 8.

i twarde, rozpalaj je w modlitwie i zwilżaj Krwią Jezusową, mianowicie w Komunii św.; jeżeli jest zbyt czułe dla siebie i drażliwe, każ mu na Kalwaryi rozważać boleści i upokorzenia Zbawiciela; jeżeli jest zbyt miękkie i lgnące do serc innych, otocz je cierniem bojaźni Bożej, aby gdzieś grzesznie nie przylgnęło; jeżeli jest słabe i do bluszczu podobne, daj mu krzyż za podporę, niech się wkoło krzyża owinie; jeżeli jest niestałe, przykuj je złotym łańcuchem miłości do Serca Jezusowego [1]).

W tym celu módl się często: „Serce czyste stwórz we mnie Boże i ducha prawego odnów we wnętrznościach moich“ [2]). Proś mianowicie przy nawiedzeniu Najśw. Sakramentu i Komunii św.: O Panie Jezu, weź serce moje, a daj mi serce Twoje! Tak prosiła św. Gertruda; to też dostąpiła tej niezwykłej łaski, że raz w widzeniu dał jej Pan serce swoje, a odtąd Święta nie czuła w sobie innej woli, innych skłonności i innych upodobań, krom Jezusowych, i miłowała Najśw. Oblubieńca swego sercem z wszelkich uczuć ziemskich najdoskonalej oczyszczonem.

Badaj przytem usposobienia Serca Jezusowego, jakoteż Serca Bogarodzicy, które było najwierniejszem odbiciem Serca Boskiego, by serce swoje według tychże Serc ukształcić.

Wreszcie wyrzucaj z serca uczucia i przywiązania złe lub szkodliwe, dobre zaś, ale tylko przyrodzone, oczyszczaj, uświęcaj i podnoś do stanu nadprzyrodzonego; a jeżeli Pan Bóg zażąda z nich ofiary, nie wahaj się jej ponieść. Wzór daje ci sam Zbawiciel. Nikt tak nie kochał swej matki, jako On; a jednak ten Syn najmiłościwszy i najwięcej miłujący opuszcza swoją Matkę w Jerozolimie, by o sprawach Ojca swego rozprawiać z doktorami zakonu, — opuszcza Ją potem w czasie życia publicznego, by ogłaszać Ewanielię, — opuszcza Ją wreszcie w czasie męki, by umrzeć za ród ludzki i wrócić do Ojca.

W ślady Mistrza wstępują uczniowie. Św. Franciszek Ksawery, płynąc do Indyj na misyę apostolską, nie chciał zboczyć o kilkanaście godzin drogi, by odwiedzić swą matkę. Św. Wawrzyniec Justyniani, zajęty rządami dyecezyi, rzadko bywał w domu matki, i dopiero do umierającej pospieszył z pociechą

---

[1]) Czyt. Du Pont. *Le Guide spirituel* T. I. Tr. IV, Ch. XIV. [2]) Ps. L. 12.

duchowną i pomocą Sakramentów świętych. Wielu zaś opuściło i opuszcza dotąd swoich rodziców, by służyć Bogu w zakonie lub w kapłaństwie. Gdyby i od ciebie wymagał Bóg podobnej ofiary, n. p. byś się poświęcił życiu zakonnemu lub służbie kapłańskiej, zadaj wtenczas gwałt swemu sercu i spełnij mężnie wolę Pańską. Jeżeli tego nie żąda, przynajmniej o to się staraj, by nikogo nie kochać nad Boga, nikogo na równi z Bogiem, lecz wszystkich w Bogu i dla Boga; bo — jak pięknie powiedział św. Augustyn — ten kocha Pana Boga mniej, niż powinien, kto kocha cokolwiekbądź razem z Bogiem, zamiast kochać wszystko dla Boga [1]).

5. Umartwienie ducha.

Potrzeba umartwiać ducha, to jest, poprawić, co w duchu naszym, a mianowicie w rozumie, jest zepsutego lub niedoskonałego.

Grzech pierworodny sprowadził przyćmienie rozumu, tak iż teraz rozum nietylko rzeczy nadprzyrodzonych poznać nie może, — bo i przed grzechem nie mógł bez objawienia Bożego, — lecz nawet w poznawaniu prawd religijnych przyrodzonych, w zakresie jego leżących, jest słabym i chwiejnym. Wiadomo, jak mędrcy pogańscy pobłądzili w badaniach swoich nad istotą Boga, człowieka i świata. Ztąd pochodzi niewiadomość wszystkim wspólna, na którą jedynem lekarstwem jest światło wiary; a więc wprowadź to światło do duszy, inaczej panować w niej będzie wieczna ciemnota. Aby zaś to lekarstwo skutkowało, wyznaj najprzód z pokorą, że potrzebujesz światła Bożego, a powtóre, staraj się to światło wpuścić do duszy; ztąd módl się do „Ojca światłości“, słuchaj słowa Bożego, czytaj dobre książki, radź się mężów światłych, zwłaszcza kapłanów, — a gdy to światło wnijdzie do duszy, czuwaj, by go nie przyćmiły namiętności i grzechy.

Z niewiadomością łączy się u wielu niepojętność w rzeczach Bożych, a nawet niechęć do ich poznania i wstręt do wszelkiej myśli głębszej, mianowicie zaś u tych, którzy grzechami ciężkimi przyćmili w sobie światło wiary, lub których serce utonęło w dobrach i pociechach świata. Choroba ta jest dziś bardzo rozszerzona, zwłaszcza w klasach wyższych, to też spotykamy tam

[1]) *Confess.* L. X. 2. 29.

często brak znajomości pierwszych zasad wiary, czyli katechizmu, obok licznych uprzedzeń, zarzutów, fałszów i zupełnej obojętności dla prawdy. Lekarstwem na tę chorobę jest oczyszczenie sumienia i usilna praca, by lepiej poznać prawdę Bożą, i żyć według tej prawdy.

Inną raną ducha jest nienasycona ciekawość do poznania rzeczy ziemskich. Żądza wiedzy jest sama przez się dobrą, lecz może stać się złą, jeżeli z hardością powołujemy Pana Boga przed sąd rozumu, i chcemy zbadać Jego tajniki, albo jeżeli nabywamy wiadomości szkodliwych, lub dobrych w złym celu, albo wreszcie jeżeli się przykładamy do nauk świeckich z uszczerbkiem umiejętności Bożych, tak iż duch nasz staje się podobnym do bezładnej biblioteki, w której jednak brak księgi najważniejszej, to jest, księgi krzyża. Chceszli uleczyć tę ranę, pamiętaj, że prawdziwą mądrością jest bojaźń Boża, a najwyższą wiedzą jest poznanie i umiłowanie Jezusa Chrystusa; tej więc mądrości i tej wiedzy staraj się przedewszystkiem nabyć, bo „w dzień sądu nie będą nas pytać o to, cośmy czytali, lecz o to, cośmy czynili; ani też o to, jakośmy dobrze mówili, lecz o to, jakośmy pobożnie żyli“ [1]). Nie gani się tu umiejętności świeckich, owszem jako promienie Prawdy wiekuistej są one dobre i pożyteczne; należy jednak oddawać się im z umiarkowaniem i z czystą pobudką, inaczej mogą wzbić w dumę i wyziębić ducha. „Są tacy — mówi św. Bernard — którzy chcą wiele znać, aby tylko znali, a to jest głupią ciekawością; inni, aby sami byli znani, a to jest próżność zuchwała; inni, by ze swej wiedzy zyski ciągnęli, a to jest liche przekupstwo; inni, by drugich budować mogli, a to jest miłość; inni wreszcie, by sami postęp w dobrem uczynili, a to jest roztropność“ [2]). Tych ostatnich staraj się naśladować; niechże więc każda nauka prowadzi cię do Boga. Krom tego powściągaj zbyteczną ciekawość, żądną ciągłych nowinek, i nie chciej wiedzieć tego, co do ciebie nie należy, albo co duszy może zaszkodzić, bo „biada tym, którzy dopytują się u ludzi o wiele rzeczy ciekawych, a mało dbają o to, aby znali drogę służenia Bogu“ [3]).

Inną raną jest przebiegłość i dwulicowość ducha, ztąd maskowanie się, nieszczerość i obłuda, chęć ukrywania, a nawet

---

[1]) *O naślad. J. Chr.* Ks. I. R. III, 5. [2]) *Super Cant. 36.* [3]) *O naślad. J. Chr.* Ks. III. R. XLIII, 2.

przekręcania prawdy, według tego, jak miłości własnej jest korzystnem. Choroba ta jest powszechną, bo któż od niej wolny; u niektórych atoli występuje jaskrawiej.

Mianowicie, jesteśmy nieszczerymi względem Boga. Wszyscy o tem wiemy, że Bóg jest nieskończenie święty, nieskończenie sprawiedliwy, nieskończenie dobry, — wiemy, że służyć temu Bogu jest naszem przeznaczeniem, naszą pociechą, naszem szczęściem; a jednak jakże jesteśmy leniwymi w tej służbie, — jak w tem nawet, co czynimy niby dla Boga, szukamy siebie, — jakże nam trudno zdobyć się na czystą zupełnie pobudkę, na całkowitą ofiarę, — jakże często łudzimy się, że kochamy Boga, chociaż głos sumienia lub spowiednika inaczej mówi.

Jesteśmy nieszczerymi względem siebie, albowiem zakrywamy zwykle przed sobą naszą słabość, naszą nędzę, naszą złość, by się tylko nie upokorzyć lub nie stracić fałszywego pokoju; a chociaż służymy Bogu opieszale i niewiernie, wmawiamy jednak w siebie, że na drodze do nieba jesteśmy i samochcąc żyjemy w ciągłem złudzeniu. Nawet jawne upadki staramy się jeszcze uniewinnić przed sobą i drugimi.

Jesteśmy nieszczerymi względem bliźnich; często bowiem inaczej z nimi postępujemy na zewnątrz, a inaczej jesteśmy dla nich usposobieni wewnątrz, — inaczej o nich myślimy, a inaczej do nich mówimy, — schlebiamy nieraz tym, którymi w duszy gardzimy, — chwalimy to, co uważamy godnem nagany, — udajemy uczucia, które są nam obce, — a czasem słodkiemi słowy pokrywamy serce mściwe lub podstępne. Zwykle też chcemy uchodzić za lepszych w oczach ludzkich, aniżeli jesteśmy; jeżeli więc mamy wady, taimy je skrzętnie, — jeżeli mamy zalety lub dobre uczynki, roztaczamy je przed wszystkimi, jak paw swoje pióra, — nieraz zmyślamy nawet cnotę, pobożność i świętość, by zyskać chwałę ludzką lub jaką korzyść sobie zapewnić. Słowem, życie nasze, jeżeli się nie staramy ukształcić go według modły Chrystusowej, jest jedną prawie tkaniną kłamstwa i obłudy: a nieraz nawet w obliczu śmierci przywdziewamy maskę.

Chceszli się pozbyć tej choroby, tak szkodliwej dla duszy, tak obrzydliwej przed Bogiem, iż z ust Najwyższej Prawdy wywołała straszne „biada“, pamiętaj, że oko Boże zwrócone jest ciągle na ciebie, i że z każdej dobrowolnej myśli zdasz liczbę przed Bogiem. Ztąd strzeż się wszelkiego udawania, kłamstwa

lub względu ludzkiego, a natomiast ukochaj świętą prostotę. Lecz o tej cnocie będzie mowa gdzieindziej [1]).

Inną raną jest płochość i roztrzepanie ducha, a ztąd pośpiech i skwapliwość w sądzeniu, nieroztropność w działaniu. Lekarstwo na tę ranę podaje Mędrzec: *„Synu, nic nie czyń bez rady“* [2], bo jako *„wiązanie drewniane, spojone na fundamencie budowania, nie rozerwie się, tak i serce, umocnione rozmyślaniem rady“* [3]). A więc przed każdą sprawą namyśl się, czy i jak masz ją spełnić, naśladując w tem owe zwierzęta Ezechiela, pełne oczu na całem ciele, na znak, że potrzeba nam w życiu wiele roztropności; lecz o tej cnocie będzie rzecz osobna.

Inną raną jest zarozumiałość, czyli pycha rozumu; rana to powszechna, a przytem najszkodliwsza, bo jako wiatr gasi światło, osusza rosę i zmiata proch, tak pycha gasi światło mądrości, wysusza rosę łaski i wymiata cnoty [4]). W skutek tej pychy nietylko nie chcemy się przyznać do naszej niewiadomości, ale nadto wierzymy w naszą mądrość, cnotę i wyższość nad drugimi. Zdaje się nam, że jesteśmy nieomylnymi w zdaniu, a więc sądzimy i wyrokujemy o wszystkiem, w tem przekonaniu, że to co powiemy, jest niezaprzeczoną prawdą, a to co inni powiedzą, jest albo fałszywem, albo wątpliwem. Co więcej, przywięzujemy się do własnego sądu, choćby na błahych opierał się podstawach, i jakkolwiek zwyciężeni, upieramy się przy nim, a często nawet nie chcemy przypuścić, żeśmy mogli pobłądzić, ani też przyznać, że czegoś nie wiemy. Słowem, sąd własny jest dla nas bożyszczem, któremu nieustannie palimy kadzidło.

Chceszli uleczyć tę ranę, proś najprzód, aby ci Pan Bóg dał poznać, że nic nie wiesz, a przez to poznanie doprowadził cię do pokory. Jeżeli ci się zaś zdaje, że wiele wiesz, pamiętaj, że to wszystko w porównaniu z tem, czego nie wiesz, jest jakby kroplą wobec ogromnego morza, a więc możesz śmiało powiedzieć, że nic nie wiesz. Myśl także, że niema człowieka, któryby cię czemś nie przewyższał, i że szczyptę wiedzy, jaką posiadasz, może ci Bóg wraz z światłem rozumu w jednej chwili odebrać; bądźże tedy pokornym, choćbyś był wielkim uczonym. Pokora utoruje ci drogę do mądrości, podczas gdy zarozumiałość wtrąci

---

[1]) Por. Roz. XXI, VI. [2]) Ekkli. XXXII, 24. [3]) Ekkli. XXII, 19. [4]) Ś. Bonawentura.

cię w głupotę; niemasz bowiem większych głupców, nad tych, którzy się sądzą być mądrymi.

Powtóre, nie polegaj na własnej roztropności i niedowierzaj własnemu zdaniu; bo jako w kopalniach zwykle złoto pomieszane jest z ziemią, tak w zdaniu naszem zwykle prawda miesza się z błędem. Nie sądź o tem, co do ciebie nie należy, ani o tem, czego dobrze nie znasz; a ilekroć masz sąd wydawać, zwłaszcza w sprawach ważniejszych, módl się pierwej, by cię Pan sam oświecił. Zdanie swoje wypowiadaj skromnie, raczej z powątpiewaniem, niż z hardością. Nie przywięzuj się również do swojego sądu; gdy widzisz, że jest błędny, natychmiast go porzucaj; gdy nie jesteś pewnym, wstrzymaj się od sądzenia i radź się światlejszych; gdy grozi sprzeczka lub przełożony sąd swój wydaje, ustępuj; — bo droższym nierównie jest pokój i cenniejszem posłuszeństwo. Jeżeli zaś tak należy postępować w życiu codziennem, o ileż więcej w duchownem, gdzie złudzenie tem jest łatwiejsze; potrzeba zatem zdanie swoje poddawać sądowi spowiednika i nie kierować się własnemi przywidzeniami. Słowem, w każdej sprawie strzeż się uporu, lecz z drugiej strony nie wpadaj w miękkość i chwiejność, która nigdy nie ma swego zdania, na wszystko bez różnicy się zgadza i jako trzcina wiotka na wszystkie strony się ugina.

Wreszcie, jeżeli chcesz oczyścić i udoskonalić swojego ducha, zwróć baczną uwagę na świat myśli, — ten świat wewnętrzny, na który atoli świat zewnętrzny zbyt silny wpływ wywiera, — ten świat tajemny, do którego tylko Bóg i dusza ma przystęp, — ten świat rozległy, podobny do ogromnej łąki, na której rosną prześliczne kwiaty, ale gdzie także pełza brzydkie robactwo, — ten świat niezmiernej wagi, tam bowiem jest, że tak powiem, rozmówniça nasza z Bogiem — tam rola dla jego natchnień — tam stolica wiary — tam źródło naszych czynów — tam ognisko życia wewnętrznego [1]). Świat myśli łączy się ściśle ze światem uczuć, i rzec można, że między obu światami jest tajemny a ciągle czynny telegraf, co autor księgi „O naśladowaniu Jezusa Chrystusa“ pięknie wyraził: „Jeżeli miłuję Niebo, chętnie rozmyślam o rzeczach niebieskich. Jeżeli świat miłuję, raduję się radościami jego, a smucę się smutkami jego. Jeśli miłuję ciało, często cie-

[1]) Czyt. Faber. *Konferencye duchowne.* R. I.

lesność zaprząta myśl moją. Jeśli ducha miłuję, natenczas rozpływam się w rozmyślaniu o rzeczach duchownych. Cokolwiek więc miłuję, o tem rad myślę, mówię i słucham, i obrazy tego zachowuję w pamięci mojej“ [1]).

Różne są myśli, — jedne niedobrowolne, które powstają bez naszego zezwolenia, — inne dobrowolne, które albo sami wywołujemy, albo gdy się zjawiają, zatrzymujemy. Rozumie się, że tylko te ostatnie mają znaczenie moralne, i według przedmiotu są dobre lub złe. Nie możemy uniknąć wszystkich myśli złych, jak nie możemy przeszkodzić, by ptaki nie zlatywały na łan zboża; lecz możemy i winniśmy rugować je z duszy, by się nie stały dobrowolnemi, a tem samem grzechami. Skoro więc złe myśli poczynają nas nagabywać, natychmiast potrzeba stawić im opór, a to tem prędzej, im są ponętniejsze i natarczywsze, inaczej mogą duszę poplamić. Nieprzyjaciel dusz naszych — mówi pięknie O. Rodrycyusz — naśladuje zwykle herszta złodziejów. Ten albowiem, chcąc dom jaki warowny okraść, szuka okienka lub wolnego otworu, a nie mogąc się sam do wnętrza przecisnąć, wpuszcza tamże chłopczyka jakiego, rozpoczynającego rzemiosło złodziejskie, aby on wszedłszy do domu, swemu mistrzowi drzwi otworzył. Tak i czart posyła przed sobą złe myśli, jakby młodych złodziejów, którzyby mu drzwi do serca otworzyli i drogę do wejścia zgotowali [2]). Wiele tedy na tem zależy, byśmy pozatykali wszystkie okna duszy i mieli się na baczności.

A gdy się złe myśli cisną, jakże je usuwać? Oto albo sposobem zaczepnym, uderzając wprost na te myśli i odrzucając je ze wstrętem, — albo odpornym, zwracając spokojnie uwagę ducha gdzieindziej i miasto złych myśli podsuwając dobre. Przedewszystkiem potrzeba wprowadzić ducha w świat wiary i tam dla niego szukać pokarmu; duch bowiem ludzki podobny jest do młyna, który nieustannie miele, i wszystko miele bez wyjątku, czy pszenicę, czy kąkol, — potrzeba zatem poddawać mu pszenicę, to jest, prawdy i tajemnice Boże, albo przynajmniej rzeczy pożyteczne i dobre, acz ze świata przyrodzonego, inaczej czart, świat i ciało poddadzą mu kąkol.

---

[1]) Ks. III. R. XLVIII, 6. [2]) Rodryc. *O postęp. w dosk.* Cz. III, Ks. IV, R. III.

6. Umartwienie woli.

Umartwiać potrzeba, co w woli jest zepsutego lub niedoskonałego; wolą zaś nazywamy tę władzę, mocą której dobrowolnie, to jest, bez wewnętrznej konieczności i zewnętrznego przymusu możemy wybierać i spełniać to, co rozum uznał za dobre.

Wielkim jest wpływ woli, — zaiste, to pani i królowa duszy; jak bowiem w państwie wszelakiem urzędnicy i poddani słuchają rozkazów królewskich: tak w królestwie duchowem wszystkie władze tak duszy jak ciała to tylko spełniają, co im wola nakazuje. Wola zaś sama wolną jest od wszelkiego przymusu, lubo obcym wpływom podlega; bo nietylko Bóg na nią działa, ale także i żądze, przez żądze zaś świat i szatan, — nadto w wyborze przedmiotu zawisła od przedstawień rozumu, który ją, jak chłopiec ślepego, prowadzi, lubo z drugiej strony rozkazuje ona i rozumowi samemu. Od woli też zależy całe życie moralne, całe szczęście i zbawienie człowieka, jako sam Bóg powiedział do Izraela: *„Uważ, żećem dziś położył przed oczy twoje żywot i dobre, a z drugiej strony śmierć i złe“* [1]); i znowu: *„Przed człowiekiem żywot i śmierć, dobre i złe; co się mu podoba, będzie mu dano“* [2]).

Przed grzechem pierworodnym była ta wola skłonniejszą do dobrego, niżli do złego; teraz nietylko nic nadprzyrodzonego bez łaski Bożej uczynić lub zapragnąć nie może, — bo tego i pierwej nie mogła — ale nawet do spełnienia uczynków przyrodzonych trudniejszych lub do zwyciężenia pokus cięższych potrzebuje lekarstwa tejże łaski; — co więcej, stała się skłonniejszą do złego niż do dobrego, i raczej za podszeptami złych żądz niż za głosem rozumu idzie. Przed grzechem była „prawą“, to jest, kochała Boga nadewszystko, a siebie i wszystko inne dla Boga, lecz wskutek grzechu odwróciła się od Boga; a zwróciła się ku sobie, przez co człowiek począł miłować siebie bez względu na Boga, a nawet siebie na miejscu Boga postawił.

Wniknijmy we wnętrze nasze, a przekonamy się, że zbyt często chcemy być Bogiem dla siebie i drugich, albowiem robimy siebie celem i ogniskiem życia; ztąd myślimy o sobie, sądzimy we-

---

[1]) Deut. XXX, 15. [2]) Ekkli. XV, 14.

dług siebie, odnosimy wszystko do siebie, wszędzie szukamy siebie, — a mianowicie, szukamy własnej pociechy, i to na polu zmysłów, n. p. w potrawach wykwintnych, — na polu wyobraźni, n. p. w marzeniach, — na polu serca, n. p. w przyjaźniach, — na polu ducha, n. p. w umysłowych igraszkach, — na polu woli, n. p. w panowaniu nad drugimi, — nawet na polu życia duchownego, n. p. w modlitwie; — szukamy dalej chwały własnej, i to ze wszystkiego — z przymiotów rzeczywistych i urojonych, z rzeczy nieraz błahych i podłych, z majątku, z rodu, z mieszkania, z twarzy, ze stroju, ze zręczności, z dowcipu, z nauki, z godności, z władzy, ze znaczenia, — nawet z cnót, które zmyślamy, — ze świętości, którą udajemy, — nawet z grzechów własnych, z których się chełpimy; — wreszcie szukamy korzyści własnej, i to wszędzie, gdzie się sposobność nadarzy, bez względu na obrazę Boga i krzywdę lub boleść bliźniego; — słowem, wszędzie występuje samolubne „ja“ ze swemi roszczeniami.

Ta rana nazywa się złą miłością własną. Mówię „złą“, bo jest i dobra miłość własna; wszakże sam Pan Jezus rozkazuje kochać bliźniego jak siebie samego, przez co daje poznać, że można i należy kochać siebie godziwie. Otóż miłość ta jest dobrą, jeżeli jest zgodną z rozumem i prawem Bożem, a więc, jeżeli się miłujemy dla Boga, by ziścić przeznaczenie, jakie Bóg nam wytknął i zjednać sobie dobra wiekuiste; czyli — jak mówi Augustyn św. — „miłujesz siebie zbawiennie, jeżeli Boga więcej miłujesz niż siebie“ [1]).

Przeciwnie, miłość własna jest złą, gdy miłujemy siebie wbrew woli Boga i przykazaniom Jego, a więc by zaspokoić swe żądze nieporządne. Ta zła miłość, którą po prostu miłością własną nazywać będziemy, jestto ciągła pamięć, cześć i czułość dla siebie, i to ustawiczne pragnienie, by zapewnić duszy i ciału to wszystko, co im chwałę, pociechę lub korzyść przynosi, bez względu na obrazę Bożą i zbawienie własne. W stosunku do bliźnich objawia się ona jako pycha, zazdrość, samolubstwo i obojętność na ich niedolę, — w stosunku do Boga jako pożądanie pociech, łask i pieszczot, a jako lenistwo do prac i ofiar.

Krom Najśw. Człowieczeństwa Jezusowego i Najczystszej Dziewicy, nikt od tej miłości nie był i nie jest wolny, jestto bowiem

---

[1]) Lib. I. de mor. Eccl. c. 25.

smutna spuścizna grzechu pierworodnego. I nietylko w każdym człowieku ta miłość się znajduje, ale nakształt trucizny wszystko w nim zatruwa, i aż do szpiku — że tak powiem — dochodzi, iż niema czynności ani tak czystej, którejby nie chciała splamić, — ani tak wzniosłej, którejby nie chciała zniżyć, — iż niema łaski, którejby nie chciała nadużyć. Co gorsza, ona Boga samego, który winien być celem ostatnim wszystkiego, chce użyć jako środka do zadowolenia swego; jakże bowiem często w rzeczach Bożych szukamy siebie, — jakże często posługujemy się łaskami i darami Bożymi ku własnej chwale, — jakże często spełniamy dobre uczynki wrzekomo dla Boga, a tymczasem dla swojej pociechy lub korzyści.

I któż wyliczy wszystkie jej objawy? Natura, czyli miłość własna — mówi autor księgi „O naśladowaniu Jezusa Chr.“ — ciągnie ku stworzeniom, ku cielesności, ku marnościom i ku roztargnieniom, szukając zewnętrznych pociech, któreby dogadzały zmysłom. Ogląda się ona na rzeczy doczesne, raduje się zyskiem, a smuci się szkodą i oburza się na słowo najlżejszej obrazy. Lubi próżnowanie i spoczynek cielesny, a pracuje tylko ku swojej wygodzie i korzyści; nic darmo uczynić nie chce, jeżeli zaś co dobrego czyni, to zawsze w nadziei czegoś równego albo lepszego, w nadziei pochwał lub względów, i z tem wyraźnem lub tajemnem pragnieniem, aby jej czyny i dary były wielce ocenione. Chce błyszczeć i być widzianą, chełpi się z dostojnego miejsca i wysokiego rodu, przyjmuje chętnie cześć i poważanie, a obawia się zawstydzenia i wzgardy. Brzydzi się tem, co pospolite i skromne, wzdryga się na to, co przykre i cierpkie, skarży się na dolegliwości i niedostatek. Nie lubi podlegać, ani też być krępowaną i samowolnie ujarzmić się nie daje. Słowem, ma siebie samą zawsze na celu, wszystko odnosi do siebie, i za siebie tylko spiera się i walczy.[1])

Lecz chociaż wszędzie się wciska, wszędzie nurtuje, mimo to tak się zasłania i w cudze szaty stroi, że trudno zedrzeć z niej maskę i odkryć jej podstępy. „Nawet dusze mające wiele światła i doświadczenia w rzeczach Bożych muszą się mieć dobrze na baczności, by się ustrzedz jej sideł i złudzeń“ [2]). Opowiada o so-

---

[1]) *O naślad. Chryst.* Ks. III, Roz. 54. [2]) Św. Joanna Franciszka Chantal.

bie św. Katarzyna Seneńska [1]), że jeszcze przy końcu swego życia czuła, jak ją Pan Bóg oczyszczał ustawicznie z miłości własnej, i dodaje przytem, że dobry Pan nasz zakrywa nieraz przed duszą mnóstwo jej błędów i niedoskonałości, a to w tym celu, by jej nie wtrącić w małoduszność lub zwątpienie, lecz zato te błędy usuwa powoli tajemnem działaniem łaski.

A jako miłość własna jest powszechną i ukrytą, tak jest trudną do pokonania; bo nie jestto wróg, któryby z zewnątrz i tylko kiedy niekiedy napadał, ale to wróg domowy i czyhający ciągle w ukryciu, — wróg nieubłagany i niezmęczony, który, acz pobity, znowu głowę podnosi i z samej klęski korzysta.

A jednak potrzeba zwyciężyć miłość własną, bo ona najprzód jest obrzydliwą przed Bogiem, iż zapoznaje i odrzuca niejako Boga, a natomiast czyni człowieka ostatecznym celem i bogiem dla siebie, — tak obrzydliwą, że „gdyby mogła dostać się do nieba, Jerozolimę niebieską przemieniłaby w Babilon piekielny“ [2]), — tak obrzydliwą, że gdy anioł tylko na chwilę poddał się jej poduszczeniom, natychmiast strąconyby został do piekła.

Ona powtóre jest niezmiernie szkodliwą dla duszy, jako źródło wszelkiego złego, wszelkiej nędzy, wszelkiego zepsucia. Ona jest matką wszystkich grzechów, nikt bowiem nie grzeszy, jedno z nieumiarkowanej miłości ku jakiemuś dobru, którego wbrew woli Bożej pożąda; ztąd słusznie powiedział św. Bernard, iż nie byłoby piekła, gdyby nie było miłości własnej [3]). Ona jest nieprzyjaciółką wszelkich cnót, iż duszy odbiera ochotę i siłę do pracy, a szczególnie nieprzyjaciółką miłości Bożej; bo jako nie jest możebnem, aby jedno i to samo oko było równocześnie utkwione w niebo i spuszczone na ziemię: tak jest niemożebna jednem i tem samem sercem miłować równocześnie Boga i siebie, ale nie dla Boga. Słusznie też przyrównano miłość ku Bogu do ognia wzbijającego się w górę, a miłość własną do dymu rozchodzącego się po ziemi. Ona jest niszczycielką dobrych uczynków, albowiem odnosząc wszystko do siebie, psuje ich rdzeń, to jest, pobudkę, a tem samem odbiera im wszelką wartość; dlatego nazwano ją rdzą duszy, iż jako żelazo niczem się tak nie niszczy jak rdzą, która

---

[1]) In vita C. 18. [2]) Scupoli *Walka duchowna.* [3]) *Ser. 3. de resur. Dom.*

samo rodzi i żywi: tak dusza niczem się tak nie osłabia i nie psuje, jak rdzą miłości własnej, którą sama wydaje, karmi i utrzymuje. Ona jest zatem główną przeszkodą do doskonałości, bo tamuje w duszy działanie Boga, i podobnie jak ów robak, który stoczył bluszcz Jonasza, niszczy lub podgryza korzenie życia duchownego. Dlatego żali się na nią Pan Jezus w objawieniu, które otrzymała św. Katarzyna Seneńska: „Miłość własna, podobna do zgubnej trucizny, zaraziła świat; znajduje ona źródło swoje w pysze i wszelkie nieszczęścia wiedzie za sobą“.

Skoro więc miłość własna tak wielkie zniszczenia sprawia, potrzeba się jej lękać, jako się lękali Święci Pańscy. „Niemasz niczego, ani na ziemi, ani w piekle — mawiała św. Aniela z Foligno — czegobym się więcej lękała, niż miłości własnej.“ Nie dosyć lękać się, potrzeba nadto wykorzenić złą miłość własną, bo tak każe Zbawiciel: „*Jeśli kto chce za mną iść, niech sam siebie zaprze i weźmie krzyż swój, a naśladuje mię. Bo ktoby chciał zachować duszę swoję, straci ją: a ktoby stracił duszę swoję dla mnie, najdzie ją*“ [1]). Lecz czy się to uda? Niestety, wykorzenić jej zupełnie niepodobna, skoro nawet Święci pragnęli, aby przynajmniej na pół godziny przed śmiercią miłość własna całkowicie w nich obumarła; — można jednak i potrzeba zapanować nad nią, iżby nie przeszkadzała miłości Bożej.

Jeżeli tego pragniesz — a pragnąć musisz — proś gorąco Pana Jezusa, aby cię wyrwał z zaczarowanego koła miłości własnej, a wolę twoją zwrócił ku Najwyższemu Dobru, — aby w tobie zniszczył złe przywiązanie do siebie i sam w tobie żył, sam działał; słowem, aby był początkiem, środkiem i końcem twojego życia. Ponieważ zaś miłość własna zaślepia wzrok duszy, przeto proś Pana, by ci dał łaskę poznania siebie.

Powtóre, stój pilnie na czatach, bo miłość własna to wróg podstępny; śledź pilnie jej ruchy, ścigaj ją w jej kryjówkach i zdzieraj z niej maskę cnoty, którą cię często chce uwieść. W stosunku do siebie, bądź surowym i pokornym, w stosunku do bliźnich pobłażliwym i uczynnym, w stosunku do Boga posłusznym i skorym do ofiar. Staraj się zawsze spełnić wolę Bożą, a nie swoją, i czyń wszystko dlatego, że Bóg chce, a nie dlatego, że ty chcesz; — niech miłość własna nie będzie nigdy źródłem za-

[1]) Ś. Mat. XVI, 24—25.

miarów, słów i czynów twoich, ani własne „ja“ ogniskiem zycia. Każdą sprawę swoją rozstrząsaj, czyli się do niej miłość własna nie wcisnęła, czyliś jej nie podjął dla własnej korzyści, pociechy lub chwały; a gdy to odkryjesz, upokórz się i oczyść, co jest splamionego.

Po trzecie, odrywaj serce od przywiązania się do bogactw, rozkoszy i zaszczytów; jak bowiem drzewo nie może być obalone, dopóki nie zostaną podcięte korzenie, którymi trzyma się ziemi: tak drzewo śmierci, to jest, nieporządnej miłości własnej, nie może być wywrócone, dopóki nie zostaną podcięte korzenie złych przywiązań. Natomiast wprowadź do duszy miłość Bożą, przed którą ustępuje miłość własna, jak ciemność nocy ustępuje przed wschodzącem słońcem. Kiedy świątobliwego Taulera zapytano, gdzie znalazł Boga, odpowiedział: „Tam gdzie straciłem siebie samego; a gdzie siebie samego znalazłem, tam utraciłem Boga.“

Wreszcie ćwicz się codziennie w zaparciu siebie samego i korzystaj pilnie ze sposobności, jakie ci Bóg zsyła, a mianowicie z upokorzeń i zawodów.

Siostrą miłości własnej jest samowola, czyli chęć pełnienia zawsze woli własnej, bez względu na wolę Boga lub starszych. Jakie są jej skutki i jakie na nią lekarstwa, gdzieindziej wyłuszczę, gdy będzie rzecz o posłuszeństwie.

Inną raną woli, którą grzech pierworodny zadał, jest lenistwo i wstręt do wszystkiego, co wymaga trudu i przezwyciężenia się. Lekarstwem na tę ranę jest zamiłowanie pracy, czy to w rzeczach doczesnych, czy też w duchownych; lecz o tem już się rzekło słów parę i jeszcze się powie gdzieindziej.

Inną raną woli jest porywczość, pośpiech i szał w działaniu, co przeszkadza wpływom łaski Bożej i sprowadza mnóstwo błędów. Lekarstwem na tę ranę jest modlitwa, spokój i umiarkowanie w rzeczach nawet dobrych; wszelka bowiem gorączka nie pochodzi z Ducha Bożego, ale zwykle z miłości własnej i niemałe szkody przynosi.

Inną raną woli jest przywiązanie się zbytecznc do czegokolwiek. Jestto rana również szkodliwa, bo osłabia duszę, czyni ją niewolnicą błahej często rzeczy, odbiera jej pokój, przeszkadza w modlitwie i wstrzymuje postęp w doskonałości; „jest jakby lepem trzymającym skrzydła duszy, aby się do Boga nie wzniosła“ [1]).

[1]) Ś. Augustyn.

Takie jest zdanie wszystkich mistrzów duchownych. „Najmniejsze przywiązanie — mówi św. Teresa — skoro tylko jest nieporządne, o wielkie szkody duszę przyprawia“; a św. Franciszek Salezy ostrzega Filoteę, by serce zachowała swobodne.

Nie jestto atoli rzeczą łatwą, bo któż wolny od wszelkiego przywiązania, iżby mógł powiedzieć za św. Franciszkiem: „Bóg mój i moje wszystko.“ Serce ludzkie, podobne do tych roślin pasożytnych, co się wiją naokoło drzew, przywięzuje się nader łatwo do czegokolwiek, i albo lgnie do pieniędzy i dóbr ziemskich, albo do rozkoszy, wygód i zabaw, albo do godności i zaszczytów, albo do zatrudnień, prac i obowiązków swoich, albo do osób połączonych węzłem krwi, przyjaźni, miłości, albo do rzeczy duchownych, np. do modlitw, praktyk, pociech i darów Bożych, w których szuka zadowolenia swego. A wszystkie te przywiązania to jakby więzy, które krępują serce ludzkie, a które potargać należy, skoro tylko stają się szkodliwemi. Czytamy [1]), że nim Mojżesz zbliżył się do krzaku ognistego, musiał zdjąć pierwej obuwie: podobnie dusza, gdy się chce zbliżyć do Boga, ogniska miłości, musi zrzucić obuwie przywiązania ziemskiego. Ztąd też Pan Jezus zapowiedział uczniom [2]): *„Pożyteczno wam, abym ja odszedł*;“ i dlaczegóż było to pożytecznem? Oto dla tego, że byli zbyt po ziemsku przywiązani do Jego człowieczeństwa.

Jeżeli zatem chcesz mieć wolność świętą i usposobić się do zjednoczenia z Bogiem, strzeż się wszelkiego przywiązania do rzeczy złych lub niebezpiecznych, a nawet zbytecznego i nieporządnego przywiązania do rzeczy dobrych, jak np. do pracy, nauki, do praktyk pobożnych lub darów Bożych. Niechaj jedynym przedmiotem twojego przywiązania będzie Bóg, abyś mógł powiedzieć z Prorokiem: *„Tyś jest Bogiem moim . . . Boże serca mego i części moja Boże na wieki“* [3]); wszystkie zaś inne osoby i rzeczy ceń i miłuj tylko w Bogu i dla Boga.

Inną raną woli jest miękkość i niestałość, tak iż ją lada przeszkoda odstrasza, lada trud zwycięża, lada przykrość zniechęca. Rana ta jest właściwą wszystkim, atoli u niektórych występuje wybitniej; ztąd widzimy tyle ludzi mających rozum jasny i przenikliwy, ale wolę słabą i chwiejną. Podobni są oni do drzemiących. Patrz na człowieka drzemiącego, — raz spuszcza on głowę na dół,

[1]) Exod. III, 5. [2]) Ś. Jan XVI, 7. [3]) Ps. XV, 2 i LXXII, 26.

jakoby chciał powiedzieć: tak, — to znowu zwraca ją na bok, jakoby chciał przeczyć: nie, — czasem podnosi ją w niebo, lecz wkrótce potem zwraca ku ziemi; oto obraz duszy chwiejnej i niestałej. Raz mówi ona niejako do Boga: tak, — Panie, daj mi Twe łaski; lecz gdy potrzeba pracować, zaraz je odsuwa, wołając: nie — weź je odemnie; czasem z tęsknotą patrzy w niebo, lecz zaraz spuszcza swe oko na ziemię. O jakże niebezpiecznem jest to drzemanie! [1]). Lekarstwem na tę chorobę jest męztwo i wytrwałość w dobrem, — lecz o tem będzie mowa na innem miejscu.

Inną raną woli jest owo mnóstwo pragnień, zachceń i życzeń, któremi się nieustannie zajmuje. Jak ptak wzlatuje z jednej gałązki na drugą, tak wola nasza nie może długo spoczywać przy jednym przedmiocie, lecz ustawicznie pragnie coś nowego. Wszystko, co jej wyobraźnia zachwala, radaby pozyskać; gdy to nie jest możebnem, dręczy się i niepokoi; gdy pozyska, cieszy się na chwilę, a potem czuje przesyt i znowu czego innego pragnie; znak to, iż jej nic nie wystarczy, prócz Boga.

Od tych zbytecznych pragnień staraj się koniecznie uwolnić, jeżeli pragniesz mieć pokój duszy i ułatwić wpływ natchnieniom Ducha Św., bo *„jako muchy psują wonną wdzięczność drogiego olejku“* [2]), tak te pragnienia psują woń pobożności; nie ma też pokoju dla serca, które dręczą różne pragnienia. Ztąd nie pożądaj nigdy tego, czego mieć się nie godzi [3]), pragnienia niepożyteczne usuwaj, a nawet w dobrych zachowaj umiarkowanie i porządek; bo i dobre pokarmy szkodzą zdrowiu, skoro je bez miary i ładu spożywamy. Aby zrobić należyty wybór, badaj ustawicznie swe pragnienia, niedowierzając lada zachceniu, choćby miało pozory cnoty; szczególnie, gdy takowe jest natarczywe i gorączkowe, miej się na baczności, gdyż w ten właśnie sposób zdradza się miłość własna. Gdy jesteś w wątpliwości, roztrząsaj swe pragnienia w świetle Bożem, a w sprawach ważniejszych radź się spowiednika lub sumiennego przyjaciela; kiedy zaś przekonasz się, że pragnienie to jest zgodne z wolą Bożą, zastanów się nad środkami do ziszczenia tegoż, a potem spokojnie, ale stanowczo, bierz się do dzieła. Wreszcie proś często o oczyszczenie serca słowami Pisma św.: *„Panie Ojcze i Boże żywota mojego ... wszel-*

---

[1]) Por. ś. Augustyn in Ps. 131. [2]) Ekkli. X, 1. [3]) „O naślad. J. Chr.“ K. III, R. XXVII.

ką żądzę odwróć odemnie“ [1]), abyś mógł powiedzieć z św. Franciszkiem Salezym: „Dzięki Bogu, mało bardzo pragnę, a tego, czego pragnę, nie pragnę usilnie, — nie mam prawie żadnych życzeń.“ Szczególnie, gdy chcesz być doskonałym i świętym, musisz mieć jedno tylko pragnienie, a tem jest — podobać się Bogu [2]).

7. Jak wykorzenić złe skłonności, mianowicie skłonność główną.

Wszyscy jesteśmy dziedzicami spuścizny pierwszych rodziców, a więc wszyscy przynosimy na świat nietylko niemoc do dobrego, ale nawet pewne skłonności do złego i pewne niedoskonałości lub wady, które mają podstawę w temperamencie, a słabną lub potężnieją przez wychowanie i sposób życia; tak n. p. ten skłonny jest z natury do zmysłowości, ów do pychy, tamten do gniewu, inny do smutku i t. d. Nikt z ludzi, prócz Najświętszego Człowieczeństwa Pana Jezusa i Niepokalanej Dziewicy Maryi, nie był i nie jest od nich wolny, bo one są owocem grzechu pierworodnego, który przeszedł na wszystkie dzieci Adama.

Ta tylko zachodzi różnica, że nie wszyscy mają te same skłonności i w tym samym stopniu; lecz każdy ma pewną skłonność wybitną, która jest jakby tłem jego życia i korzeniem prawie wszystkich jego grzechów; — nazywa się ona skłonnością główną, czyli panującą. Poznać ją można po tem, że wszędzie się wciska, lubo nie zawsze jawnie, i wszystko porusza, by była zadowoloną, — iż dusza czuje radość, gdy ją zadowolni, — smutek, gdy jej czegoś odmówi, — wstręt, gdy chce z nią walczyć, — przykrość, gdy rzeczywiście walczy [3]). Tysiączne ma wybiegi, aby duszę oszukać, czasem wydaje się cnotą, albo za inną skłonnością się kryje, by zwrócić uwagę duszy gdzieindziej. Ztąd bardzo jest niebezpieczną, bo wzrok duszy zaciemnia i siłę jej krępuje, a tym sposobem wiedzie ją do zguby. Gdy nieprzyjaciel jaką twierdzę chce zdobyć, upatruje, gdzie mur jest najsłabszy, aby tam zwrócić swe pociski, zrobiwszy zaś wyłom, uderza całą siłą i zdobywa miasto: tak szatan całe swe natarcie kieruje na

---

[1]) Ekkli. XXIII, 5. [2]) Św. Teresa. [3]) Czyt. Faber. *Postęp w życiu duch.* R. 7.

skłonność główną, jako na najsłabszą stronę duszy i przez nią zwykle duszę podbija [1]). Dosyć wspomnieć na Salomona lub Judasza.

A więc potrzeba walczyć ze złemi skłonnościami, mianowicie z główną, inaczej staniemy się ich niewolnikami. Walka ta jest trudną, bo wróg jest przebiegły i silny, zwłaszcza, że ma silnych sprzymierzeńców wewnątrz i zewnątrz. Ztąd dusze zniewieściałe uciekają od walki, szczególnie ze skłonnością główną. Zwracają one swą pracę gdzieindziej, modlą się, poszczą, chodzą do Komunii św., odwiedzają szpitale, — słowem, gotowe czynić wszystko, byle tylko uniknąć walki; chciałyby one ulubioną skłonność ukryć w sobie, lub od niej gdzieś umknąć, a ona tymczasem jak cień za niemi idzie. Lecz ty tak nie czyń, inaczej nie wejdziesz ani na najniższy szczebel doskonałości.

Chceszli zaś wykorzenić jakąś skłonność, staraj się najprzód poznać takową, a ztąd badaj siebie i przetrząsaj pilnie wszystkie komórki duszy. To badanie jest przykre, bo komuż jest miły widok własnej nędzy? — dlatego wielu nie chce ani zaglądnąć do duszy, jak mąż mający żonę kłótliwą nie chce nawet zajrzeć do domu, — albo przynajmniej zostawiają jakiś kącik nietknięty, do którego i sami nie wchodzą i drugich nie radzi wpuścić. Lecz z drugiej strony jest ono koniecznem, zwłaszcza gdy wady są ukryte, lub mają pozory cnoty; bo jako niedźwiedzie białe najwiecej łupów zbierają w krajach północnych, gdzie ich od śniegu trudno odróżnić: tak te wady, iż mają podobieństwo do cnót, łatwiej się wkradają i więcej zrządzają spustoszeń [2]).

Poznaj przedewszystkiem skłonność główną. I tak, jeżeli masz o sobie dobre wyobrażenie, — jeżeli pragniesz czci, sławy, zaszczytów, podobania się, oklasków, — jeżeli się cieszysz z pochwał, smucisz i gniewasz z upokorzeń, — jeżeli chętnie i dobrze mówisz o sobie, o drugich zaś z pogardą lub lekceważeniem, — jeżeli ukrywasz swe złe strony, a na jaw wystawiasz dobre, — jeżeli pragniesz, aby zawsze twoje zdanie przeważyło i twoja wola się stała: wiedz, że pycha jest twoją skłonnością główną. Jeżeli wszędzie szukasz pociechy i korzyści, i pragniesz, aby wszyscy byli na twoje usługi, — jeżeli myślisz tylko o sobie, nie troszcząc się wcale o innych, — jeżeli cię nędza bliźnich nie wzrusza, ani

[1]) Rodr. *O postęp. w dosk.* Cz. I. Ks. VII, R. II. [2]) Scaramelli Dir. asc. IV. II. 7.

ich cierpienie obchodzi, byle tylko tobie dobrze było: wiedz, że samolubstwo jest twoją skłonnością główną. Jeżeli wszędzie szukasz zadowolenia i wygody, — jeżeli masz upodobanie w długim śnie, w smacznych obiadach i czułych przyjaźniach, — jeżeli cię najmniejsze umartwienie przeraża: wiedz, że zmysłowość jest twoją skłonnością główną. Jeżeli czujesz niesmak na modlitwie, opuszczasz z błahej przyczyny nabożeństwo, przystępujesz z przymusem do spowiedzi, z oziębłością do Komunii św., — jeżeli cię książka duchowna lub słowo Boże nudzi, wszelka ofiara dla Boga trwoży: wiedz, że lenistwo jest twoją skłonnością główną. I tak dalej.

Jeżeli chcesz poznać siebie, czuwaj pilnie nad poruszeniami, których widownią jest dusza, czyli nad swojem życiem wewnętrznem. Wprawdzie nie jest to rzeczą łatwą, ale za to nader korzystną, bo *„błogosławiony sługa, którego Pan przyszedłszy czuwającego znajdzie... nad wszystkiem co ma postanowi go“* [1]), to jest, uczyni go władcą nad duszą i ciałem.

Skoro poznasz skłonność główną, uderz na nią całą siłą; ona jest bożyszczem twej duszy, a więc rozkazuje ci Bóg *„porozwalać ołtarze, pokruszyć bałwany, a nawet imiona wygładzić“* [2]). By się ta praca powiodła, proś Boga o pomoc, proś przy każdej modlitwie, a mianowicie po Komunii św.: O Jezu, pokrusz fałszywe bogi mojej duszy, byś Ty był jedynym Bogiem moim!

Powtóre, przytłumiaj pierwsze objawy i poruszenia złej skłonności, i nie dopuść, aby się stała nałogiem. Gdy dach jest dziurawy, przeciekają przezeń krople deszczu i osadzają się na belkach; powstaje ztąd wilgoć, od której butwieją ściany i gnije wiązanie, aż wreszcie dom cały rozsypuje się w gruzy. Takiemi kroplami są dla duszy chęci i skłonności do złego; gdy dusza je wpuszcza i według nich działa, powstaje ztąd wilgoć, to jest, zły nałóg, który gdy się zakorzeni, przyprawia duszę o zgubę. Skoro tedy masz z natury jakieś usposobienie do złego, n. p. do gniewu, walczże z niem zawczasu, inaczej takowe spotężnieje i przejdzie w namiętność; a im więcej będziesz mu folgował, tem cię silniej skrępuje i do liczniejszych a cięższych grzechów przywiedzie. O jakże wielu haniebnie zabrnęło, dlatego, że nie zwyciężyli pierwszego poruszenia grzesznej miłości. Przeciwnie, walcząc za-

[1]) Ś. Łuk. XXII, 43. [2]) Deut. XII, 3.

wczasu i wytrwale ze złą skłonnością, możesz ją całkowicie pokonać; wszakże św. Franciszek Salezy był pochopny do gniewu, a jednak ustawiczną walką takiej nabył słodyczy, że się potem gniewać nie umiał.

Jeżeli skłonność wskutek lenistwa naszego stała się już nałogiem, potrzeba z nią postąpić jak z bystrym potokiem, to jest, dać jej groblę, a tą niech będzie ciągłe czuwanie, aby wezbrawszy, nie spustoszyła plonów duszy, — następnie zaś wziąść się do złamania jej siły. Najprzód powstrzymaj upadki większe i dobrowolne, potem mniejsze; dalej zatamuj źródło, to jest, odetnij samą skłonność, wreszcie zaszczepiaj przeciwną cnotę. Niech to będzie pracą każdego dnia. Rano przypominaj sobie, że masz walczyć ze swoją skłonnością. Niech ci się zdaje, że wśród pobojowiska widzisz nieprzyjaciela — tę złą skłonność swoją, uzbrojoną na to, by ci zadawać rany i o śmierć cię przyprawić; że po prawicy stoi ku obronie twojej zwycięski wódz Jezus Chrystus z Przenajśw. Matką, z Jej Oblubieńcem Józefem i niezliczonym zastępem Świętych i hufców anielskich, będących pod wodzą św. Michała; po lewicy zaś szatan z wojskiem swojem, gotujący się do podżegania twej namiętności; — jeżeli zwyciężysz, uwielbisz Boga, uradujesz Dwór niebieski, a sobie wyjednasz koronę, — jeżeli poddasz się sromotnie, sprawisz Niebu smutek, piekłu pociechę, sobie hańbę i cierpienie [1]). Zastanów się przytem, jakie pokusy będziesz miał do zwalczenia, poproś o pomoc Wodza Chrystusa i postanów walczyć z męztwem godnem chrześcianina. To postanowienie odnów w południe, wieczorem zaś zrób szczegółowy rachunek sumienia, czyli byłeś wiernym. Św. Ignacy radzi odbywać taki rachunek ze skłonności głównej także w południe, a nawet co godzina [2]).

W dzień czuwaj, abyś nie upadł, naśladując tych, co po śliskiej kładce idą po nad przepaścią; — gdy upadniesz, żałuj natychmiast, kładąc rękę na sercu; za każdy dobrowolny upadek zadaj sobie jakąś pokutę, a strzeż się pobłażliwości dla siebie, lub co gorsza, uniewinniania swych upadków. Radzą także rachować swe upadki; św. Ignacy, ilekroć w czem uchybił, zawiązywał guzek na sznureczku. Upadków unikaj, ale nie zrażaj się

---

[1]) Scupoli *Walka duchowna* R. XVI. [2]) Rodr. *O postęp. w dosk.* Cz. I. Ks. VII. R. X.

nimi i nie wpadaj w małoduszność, nikt bowiem odrazu nie stał się doskonałym; raczej upokarzając się, tem więcej garnij się do Boga i pracuj tem usilniej. Tym sposobem same wady i złe skłonności będą ci pomocą do życia doskonałego, bo cię wyćwiczą w pokorze i w pilności.

To oczyszczenie duszy wymaga zwykle wiele czasu i cierpliwości. Jako gdy studnię kto kopie, najprzód wyciąga błoto, potem wodę mętną, na końcu dopiero czystą: podobnie w życiu duchownem potrzeba najprzód wyrzucić błoto grzechów, a potem oczyścić wodę uczynków dobrych z mętów miłości własnej, iżby się stała miłą Bogu. Lecz niech cię to nie zniechęca; pracuj tylko bez wytchnienia, walcz bez rozejmu, a Bóg da zwycięztwo. Aby nie upaść na duchu, patrz na świetną koronę, jaką Pan gotuje zwycięzcy, i szukaj pomocy w spowiedzi i Komunii świętej.

Z drugiej strony nie ubezpieczaj się fałszywym spokojem, jakkolwiekby ci się zdawało, że już zwyciężyłeś; często bowiem skłonności i wady się zmieniają, a częściej się jeszcze ukrywają; są to niejako iskry zagrzebane w popiele. Gdy jedną skłonność złą wykorzenisz, bierz się do drugiej; nie zaczynaj naraz od wielu, inaczej staniesz się podobnym do tego, który, chcąc kilka ciężkich kamieni wynieść na górę, podnosi jeden za drugim i zaraz upuszcza. Nakoniec, aby doskonale wykorzenić złą skłonność, ćwicz się w cnocie przeciwnej, n. p. gdy jesteś skłonny do gniewu, ćwicz się w łagodności, naprzeciw pysze staw pokorę, naprzeciw chciwości miłosierdzie; wtenczas praca twoja będzie podwójnie korzystną, — a chociaż te akty cnoty będą z początku niedoskonałe i słabe, przez częste powtarzanie oczyszczą się i wzmocnią. Tym sposobem odniesiesz świetniejsze zwycięztwo, *„niżli ci, którzy miast dobywają“*.

Oprócz złych skłonności są jeszcze pewne wady temperamentu i charakteru, które w życiu duchownem i towarzyskiem niemałą są czasem przeszkodą, jak n. p. roztrzepanie, wielomówstwo, nieumiarkowana wesołość albo zaduma i ponurość ducha, nieczułość serca, albo przesadna uczuciowość, zbytnia ruchliwość albo nadto wielka powolność, niestałość humoru i skłonność do kaprysów, cierpkość i opryskliwość w stosunkach z ludźmi, zwłaszcza ze sługami i t. p. Wad tych staraj się również pozbywać, w tej myśli czuwaj bacznie nad sobą, poprawiaj każdy błąd, skoro go tylko spostrzeżesz, przyjmuj w duchu pokuty przykrości i zawstydzenia,

jakie cię ztąd spotykają, zresztą miej cierpliwość z sobą, a względem drugich bądź pobłażliwym.

VI.

Cechy umartwienia.

Oto są rany nasze, które grzech nam zadał, a które Lekarz niebieski Pan Jezus łaską swoją i pracą naszą ma zleczyć. Oto są wrogi nasze, z którymi aż do ostatniego tchnienia bez żadnego wypoczynku musimy walczyć. Niema też innego środka w tej walce, jedno albo zwycięztwo albo niewola sromotna.

Chceszli zaś zwyciężyć, walcz mężnie, jak na wojownika Chrystusowego przystoi; a ztąd umartwiaj się bez oszczędzania się, bez zniewieściałości, *„kto bowiem miłuje duszę swoją, traci ją“*.

Niechaj atoli to umartwienie będzie roztropne, byś przesadą w umartwieniu zewnętrznem nie zniszczył sił ciała, a temsamem nie stał się nieudolnym do dalszej pracy i walki. Zdarza się to czasem duszom zbyt gorącym; wszakże sam Bernard św. wyznaje, iż od ciągłego postu tak sobie osłabił żołądek, że potem nic nie mógł pożywać. Częściej zdarza się to tym duszom, które wybrnąwszy z grzechów, chciałyby w krótkim czasie naprawić je pokutą, a ztąd z niepohamowaną żądzą rzucają się na wszelki rodzaj umartwień, gotowe nawet zniszczyć swo ciało, iż było narzędziem grzechu. Lecz taka gorączka nie pochodzi z natchnienia Bożego, ale najczęściej z miłości własnej, albo też od szatana, który za pomocą tego podstępu chciałby duszę ubezwładnić i uczynić niejako niedołężnym inwalidem. Niechże tedy co do wyboru i miary umartwień zewnętrznych radzi się każdy spowiednika.

Za to w umartwieniu wewnętrznem miary przebrać nie można, w tem więc przedewszystkiem ćwiczyć się potrzeba, nie zaniedbując zewnętrznego. Umartwienie ciała — mówi św. Ignacy — o mało posuwa duszę na drodze do nieba, jeżeli sama nie stłumi w sobie poruszeń pychy i miłości własnej; owszem, może zaszkodzić, wyradzając w niej tajemną dumę i fałszywą pobożność. Łudzą się zatem dusze, które cały postęp w życiu duchownem zakładają na ostrych postach, długich czuwaniach i innych umartwieniach; cóż bowiem pomoże trapić ciało dotkliwym postem, je-

żeli ktoś nadęty jest pychą i słowa przykrego lub odmownej odpowiedzi znieść nie może. Cóż znaczy wstrzymywać się od wina, jeżeli ktoś upaja się gniewem przeciwko tym, którzy mu się sprzeciwiają lub wyrządzają jakąś przykrość. Z drugiej strony łudzą się i te dusze, które chciałyby postąpić w zaparciu siebie, a tymczasem dogadzają zbytecznie swemu ciału.

Niechaj także umartwienie połączone będzie z pokorą i miłością bliźniego. Pokora żąda, aby w umartwieniu zewnętrznem mieć czystą pobudkę i stosować się do woli Kościoła lub rady spowiednika; ztąd błądzą te dusze, które poszczą np. w poniedziałek, a w piątek lub sobotę jedzą mięso, — jakoteż i te, które jakieś umartwienie zadają sobie wbrew woli spowiednika, lub w umartwieniu szukają własnej chwały. Miłość zaś wymaga, by przez wzgląd na bliźniego pofolgować sobie czasem w umartwieniach dobrowolnych. Tak np. można dla uraczenia gościa zastawić lepsze potrawy, lub jeść z nim po za czasem zwykłym, jak to czynili nawet starzy pustelnicy. Można też używać posilniejszego lub częstszego pokarmu w tym celu, aby korzystniej pracować dla dobra powszechnego, np. by prawić kazania, słuchać spowiedzi, usługiwać chorym, pisać dzieła pożyteczne.

Czytamy w życiu św. Franciszka Salezego, że raz miał gościem u siebie innego biskupa, i podejmował go ze zwykłą uprzejmością. Gdy nadszedł czas wieczerzy — a było to w piątek — poprosił go sam do stołu, ale ów biskup odrzekł dosyć szorstko: „Jakto, na wieczerzę? O nie, — tak mało robimy dobrego, że przynajmniej raz w tydzień trzeba sobie zadać umartwienie.“ Święty Franciszek zostawił gościowi swobodę, a sam poszedł do stołu; później atoli w rozmowie z biskupem Camus zrobił tę uwagę, że jak posłuszeństwo jest czasem lepsze od ofiary, tak samo w pewnych okolicznościach lepszą jest od postu, dobrowolnie przyjętego, względność na wymagania gościnności, — że zresztą ukrycie przed okiem ludzi podobnych czynów nie mniejszą ma zasługę, jak same czyny [1]).

Niech wreszcie umartwienie będzie ciągłe i wszechstronne, to jest, należy umartwiać się bez przestanku, albowiem pożądliwości nasze podobne są do drzew, które ustawicznie wypuszczają latorośle, lub do wulkanów, które co chwila grożą wybuchem,

[1]) Duch Św. Franciszka Sal. Roz. V.

a ztąd potrzeba ustawicznie stać na straży i pracować. Nawet doskonali i utwierdzeni w cnocie nie są wolni od tego obowiązku. Jak bowiem ziemia, aczkolwiek urodzajna i tłusta, jeżeli jej nie będą orać i polewać, wyradza się, i zamiast ziarna głóg i pokrzywy rodzi: tak i najdoskonalszy, jeżeli w umartwieniu ustaje, opuszcza się w cnocie i chwastami zarasta [1]). Trzymaj zatem ustawicznie w ręku pług umartwienia. Z drugiej strony w każdej chwili życia swego należysz do Boga, każdej przeto chwili winieneś użyć na służbę Bożą; nie możesz zaś inaczej służyć Bogu, jedno przez ciągłe umartwienie. Wszakże sam Zbawiciel nakazuje nosić krzyż swój na każdy dzień, lecz cóż to znaczy, jeżeli nie umartwiać się codziennie; krzyż bowiem to ołtarz, na którym na ofiarę Bogu cała istota nasza spłonąć powinna. Składaj więc tę ofiarę codziennie, „uważając ten dzień za stracony, w którymbyś się w czemś nie umartwił“; [2]) czyli — jak wzywa autor księgi „O naśladowaniu Jezusa Chrystusa“, — daj wszystko za wszystko, niczego nie szukaj, o nic się nie upominaj, trwaj w Bogu duchem czystym i niewzruszonym, a posiądziesz Boga“. [3])

Umartwiaj się nietylko w tem, co jest wzbronione, ale i w tem, co jest pozwolone; inaczej, jeżeli dusza chciwie ze strumienia rozkoszy pić będzie, łatwo się upoi, i jako pijana może się zatoczyć z rozkoszy w grzech, a z grzechu w piekło.

Umartwiaj się szczególnie w rzeczach małych i codziennych, bo one są ukryte, a więc nie szkodzą pokorze, — częste, a więc utrzymują cnotę w ćwiczeniu, — łatwe, bo sposobność do nich ustawicznie się nastręcza, — miłe Bogu, bo świadczą o naszej wierności. Zbiera cię np. chętka, by spojrzeć na coś miłego, usłyszeć jakąś nowinkę, zakosztować coś smacznego, urwać kwiatek w ogrodzie, powiedzieć coś dowcipnego lub chlubnego dla siebie, spełnić w czemś wolę swoją, — otóż odmów sobie tego, mówiąc: dla miłości Twojej, Panie Jezu, wyrzekam się tej pociechy. Napada cię znowu pokusa, by powiedzieć jakieś słowo uszczypliwe, pochwalić się czemś, zażartować z kogoś, wybuchnąć niecierpliwością, odeprzeć wyrzut niesłuszny, sprzeciwić się komuś, lub użalić się na jaką przykrość, — zwyciężt to wszystko dla miłości Boga. Tak czyń codziennie, a nabędziesz wkrótce cnoty umartwienia. Gdy Dawid walczył z Filistynami, uczuł raz wielkie

---

[1]) Rodr. *O postęp. w dosk.* Cz. I. Ks. I, R. XVIII. [2]) Św. Józef Kalasanty. [3]) Ks. III. R. XXXVII, 5.

pragnienie, lecz zagasić go nie mógł, bo krynica betleemska leżała za obozem Filistynów. Trzech młodzieńców izraelskich, widząc cierpienie wodza, przebiło się mężnie przez obóz filistyński, zaczerpnęło wody z onej krynicy i ofiarowało ją Dawidowi. Lecz Dawid, spojrzawszy na wodę, nie chciał jej nawet skosztować, ale uczynił z niej ofiarę Panu, i wylał ją na ziemię. Ofiara ta zdaje się niewielką, a jednak była bardzo miłą Bogu, jako dowód wyrzeczenia się i miłości.

Przedewszystkiem umartwiaj się wtenczas, gdy tego wola starszych wymaga. Święty Dozyteusz, będąc jeszcze młodzieniaszkiem i uczniem św. pustelnika Doroteusza, miał nóż ładny i zgrabny, którym wielce się cieszył. Doroteusz pozwolił mu wprawdzie używać tego noża do usługi chorych, widząc atoli, że młodzieniaszek zbytecznie przywiązał się do niego, wezwał go raz do siebie i rzekł: „Cóżto, Dozyteuszu, przylgnąłeś do noża i stałeś się jego niewolnikiem? Czyż się nie wstydzisz, że tak liche narzędzie jest twoim panem i władcą.“ Poczem wzbronił mu na przyszłość używania noża, a święty młodzieniec tak słuchał, że odtąd ani się go dotknął. Tak i ty słuchaj, gdy starsi żądają od ciebie jakiej ofiary.

Przyjmuj także chętnie wszystkie przykrości, które ci Bóg sam zsyła, „bo znosząc cierpienia pochodzące od Boga i bliźnich, więcej zyskujesz w jednym dniu, niż w dziesięciu latach dobrowolnego umartwienia“ [1]). Jeżeli zatem jesteś wystawiony na niewygody podróży, jeżeli zatrudnienia twoje są przykre, jeżeli cię ubóstwo przyciska, choroba dręczy, lub języki ludzkie smagają, jeżeli ktoś ciągle ci dokucza lub niechęć objawia, jeżeli doznasz zawodu lub nie możesz wykonać dobrych przedsięwzięć, — znoś to w duchu pokuty i ofiary, a zjednasz sobie zasługę.

VII.

Osłody i nagrody umartwienia.

Oto poznałeś, jak ważnym i rozległym jest obowiązek umartwienia. Powiesz może, że ten obowiązek jest trudny, — i ja nie przeczę. „Całe życie chrześcianina, jeżeli według Ewangelii

[1]) Św. Teresa. Czyt. św. Alf. Lig. *O miłości Jezusowej* R. V.

żyć pragnie, krzyżem jest i męczeństwem“ [1]); lecz ten krzyż nie jest tak ciężki, jak sobie wystawiają ludzie zniewieściali i bałwochwalcy swego ciała lub swej dumy, których samo słowo „umartwienie“ przeraża; tem więcej, że łaska Jezusowa czyni go znośnym, a nawet miłym, jako sam Pan zapewnił: *„Jarzmo moje wdzięczne jest, a brzemię moje lekkie“* [2]). Gdy Paweł św. prosił o oddalenie pokus, odpowiedział mu Pan: *„Dosyć ty masz na łasce mojej“* [3]); tak każdemu z nas odpowiada, a obietnicy swojej wiernie dotrzymuje, nie zostawia nas bowiem bez pomocy, jeżeli tylko o nią prosimy. Dlatego prawo Jego nazywa się jarzmem, iż dwóch je dźwiga: dusza i Chrystus [4]); — i któż takiego mając towarzysza, będzie uciekał od jarzma? Dźwigajże je chętnie, przyzywając ciągle na pomoc Najmiłościwszego Zbawiciela.

Ten krzyż życia osładza nam miłość Boża, — miłość, ta potęga wielka, która pracę czyni miłą, gorycz słodką, boleść upragnioną, iż słusznie powiedział św. Bernard: „Gdzie miłość panuje, tam niema pracy“ [5]). Gdyby był ktoś do Maryi Egipcyanki, gdy jeszcze żyła w zbytku i rozpuście, powiedział duchem proroczym te słowa: Słuchaj, Maryo, przyjdzie niezadługo dzień, w którym porzucisz rozkoszną i wspaniałą Aleksandryę, aby resztę dni przepędzić na pustyni odludnej i ponurej jak grób. Pokarmem twoim będą zioła leśne, mieszkaniem ciemna jaskinia, towarzystwem dzikie zwierzęta, muzyką szum wiatru, a zabawą pokuta. Te oczy, któremi teraz tak zalotnie poglądasz, staną się wkrótce dwoma źródłami łez nieustannie wytryskujących, a to ciało, które tak pieścisz, wysuszysz sama głodem i poorzesz dyscypliną w krwawe bróżdy. Wszakże nie lękaj się, — puszcza dzika więcej ci się będzie podobać, niżeli teraz świetne pałace, post będzie lepiej smakował, niżeli wykwintne potrawy, pokuta stokroć będzie milszą, niżeli zabawa i rozkosz. Na te słowa byłaby zapewne odrzekła Marya Egipcyanka: Jakto! ja mam iść na puszczę, aby tam oddać się ostrej pokucie, i mam do tego znaleść w niej pociechę? A to istne szaleństwo. A jednak tak się stało. Nawróciwszy się w Jerozolimie przy drzewie Krzyża św., poszła na pustynię, gdzie czterdzieści lat na surowej pokucie przeżyła.

---

[1]) Katechizm Rzymski. [2]) Św. Mat. XI, 30. [3]) II. Kor. XII, 9. [4]) Rodr. *O post. w dosk.* Cz. II, Ks. I. R. 29. [5]) Ser. 3. in Cant.

Ten krzyż życia osładza przykład Chrystusa Pana. Patrz, oto całe Jego życie było ciągłem umartwieniem, ciągłym krzyżem. Zaglądnij do stajenki betleemskiej, uchyl drzwi domu w Nazarecie, chodź za Mistrzem po dolinach i górach Palestyny, idź wreszcie na Golgotę, — wszędzie umartwienie, wszędzie krzyż, — umartwienie ciała, bo się wyrzekł wszelkiego mienia i wszelkiej wygody, a poddał wszelkiej boleści, — umartwienie serca, bo się wyrzekł wszelkiej pociechy, — umartwienie ducha, bo się wyrzekł wszelkiej chwały, — umartwienie woli, bo się wyrzekł woli własnej i stał się posłusznym aż do śmierci, a śmierci krzyżowej. Czyż więc nie słuszna, aby uczeń szedł śladami Mistrza? Opowiada Dyonizy Kartuz, iż pewien nowicyusz narzekał wielce na trudy życia zakonnego, a szczególnie na grubą i ciężką suknię. Jednej nocy ukazał mu się Pan Jezus z wielkim krzyżem na ramionach, pod którego ciężarem aż się uginał. Tedy zbliżył się (w widzeniu) nowicyusz, aby dopomódz Panu w dźwiganiu krzyża, lecz Pan spojrzawszy nań z wyrzutem, rzekł: „Jakto, chcesz dźwigać krzyż tak ciężki, a nie możesz udźwignąć sukni tak lekkiej“? Poczem widzenie zniknęło. Jeżeli i ty znajdujesz przykrość w umartwieniu, patrz na krzyż Zbawiciela; a jeżeli chcesz się Mu przypodobać, noś krzyż swój chętnie. Pewnego razu pokazał się Pan Jezus świątobliwej służebnicy swojej Baptyście Varani i rzekł: „Jako oblubieniec dusz pragnę, aby oblubienice moje były ze mną ukrzyżowane“. Chceszli więc, miła duszo, być oblubienicą Jezusową, trwaj z Nim na krzyżu, albo przynajmniej zapragnij z Nim być ukrzyżowaną.

Ten krzyż życia osładza nam przykład Świętych, bo któryż z nich nie miłował krzyża? któryż nie szedł drogą umartwienia? Zastanów się tylko, jak oni walczyli z sobą, jakie sobie zadawali cierpienia, a nie będziesz tak zniewieściałym i pobłażliwym dla siebie.

Ten krzyż życia osładza nagroda, którą odbieramy na ziemi; umartwienie bowiem daje rozumowi światło, iż rozprasza pomrokę pożądliwości, — sercu pokój, iż niszczy przywiązanie do stworzeń, — woli swobodę, iż rozrywa jej kajdany; a więc zapewnia duszy szczęście prawdziwe. Chociaż zdaje się ono przykrem, mieści jednak w sobie dziwną słodycz; podobne iście do lwiej szczęki, w której Samson znalazł plastr miodu, — lub do rózgi Mojżeszowej, która rzucona na ziemię, stawała się wężem strasznym, uchwycona ręką działała cuda. Tylko początek jest trudny, gdy

zaś dusza przełamie pierwszą zaporę, Bóg spełnia na niej obietnicę swoją: „*Zwycięzcy dam mannę skrytą*“ [1]). Przeciwnie, nie ma szczęścia bez umartwienia, bo dusza nieumartwiona nie może mieć pokoju. „Jako człowiek nagi rzucony na ciernie, tak dusza, na łożysku namiętności szukająca spoczynku, rozpaczliwie przewracać się musi, a zewsząd boleść ją trapi“ [2]). Nie odzyskasz pokoju, chociaż zadowolnisz namiętność, bo pokój jest owocem zwycięstwa nad namiętnością. Gdy psu szczekającemu rzucisz kęs chleba, uciszysz go na chwilę, lecz skoro ów chleb strawi, na nowo będzie ujadał; tak namiętność, zadowolniona rzuconym kęsem, nie spoczywa długo, lecz tem natarczywiej występuje i tem więcej pragnie. Z pokojem traci dusza nieumartwiona wolność swoją, bo namiętności, jak powrozy, ściskają ją zewsząd. Samson, wpadłszy w ręce nieprzyjaciół, został pozbawiony sił i wzroku, a potem przywiązany do koła młyńskiego: tak dusza, podbita przez namiętność, traci siłę, wzrok, wolność, i musi kamień obracać w usłudze pożądliwości [3]). Chceszli zatem być wolnym, bądź umartwionym.

Umartwienie jedna duszy łaski i dary Boże. Jako dusza czci Boga, walcząc mężnie dla Jego chwały, tak Bóg wzajemnie czci duszę, podnosząc ją do coraz wyższego stopnia miłości i zjednoczenia z Sobą. Im więcej dusza jest umartwioną, tem jest godniejszą do spełnienia zamiarów Bożych, tem obfitsze odbiera łaski. Świątobliwy zakonnik Alfons Esquera T. J., rozmyślając raz o uczniach idących do Emaus, zastanawiał się nad tem, jakby to można zmusić Pana, by na zawsze pozostał z duszą; tedy usłyszał głos wewnętrzny: „Zadawaj gwałt sobie, tedy i mnie gwałt zadasz“. I zaiste, jeżeli Święci tak wielkie rzeczy czynili, to dlatego, że byli umartwionymi, a tem samem posłusznymi woli Bożej. Oto snycerz wycina z marmuru różne posągi i umieszcza doskonalsze w pokojach królewskich, mniej doskonałe w przedsionku, inne w ogrodzie, niezdarne zaś tłucze: tak Bóg dusze doskonale umartwione czyni poufnemi przyjaciółkami swemi, podczas gdy na nieumartwione ani nawet spojrzy.

Wreszcie, umartwienie gładzi kary doczesne, jakiebyśmy w tem życiu lub w czyścu mieli odpokutować, i jedna nam nie-

---

[1]) Apok. II, 17. [2]) Św. Jan od Krzyża. *Wstęp na górę Karmelu* Ks. I, 5. 7. [3]) Św. Jan od Krzyża, l. c.

śmiertelną chwałę w niebie; jest ono bowiem jakby męczeństwem powolnem i tajemnem, za które Pan palmą tryumfu nagrodzi, — jest ziarnem, które siejemy w życiu, a które żąć będziemy po śmierci; im więcej zaś posiejemy, tem żniwo będzie obfitsze. Św. Piotr z Alkantary, surowy pokutnik za życia, ukazał się po śmierci św. Teresie w wielkiej jasności, mówiąc: „O jakże błogosławioną jest pokuta, która mi taką wyjednała chwałę“. A więc nadzieją nagrody i ty się zagrzewaj do pracy. Matka św. Melitona, jednego ze czterdziestu Męczenników, wrzuconych w jezioro zamarznięte, widząc, że syn jej jeszcze żyje, zawołała doń głośno: „Synu mój, bądź mężny i cierp jeszcze chwilę, — oto już czeka na ciebie Jezus Chrystus w bramach nieba“. I na ciebie również czeka, trzymając w ręku koronę, a więc naprzód, za Chrystusem, drogą umartwienia i walki, bo jeśli z Nim spół umrzesz, spół też żyć będziesz [1]).

Dzięki Bogu, usunęliśmy czwartą przeszkodę, przejdźmy do następnej, a tą jest przywiązanie do świata.

ROZDZIAŁ X.

O wyrzeczeniu się świata.

I.

Co to jest świat?

Cóż to jest świat zły, o którym mówimy? Czy może ogół dzieł Bożych? Nie, — bo te dzieła, jako pochodzące od Boga, są dobre; lecz światem złym nazywamy to wszystko, co na ziemi jest zepsutego wskutek grzechu i co odwodzi od Boga. Tu należą dobra i pociechy ziemskie, o ile ich człowiek nie według woli Bożej używa, przedewszystkiem zaś źli ludzie, z ich błędnemi zasadami i przewrotnemi dążnościami. Ten to świat nazywa

[1]) II. Tim. II, 11.

się słusznie *„królestwem szatana“* i „przedsionkiem piekła“ [1]), bo nad nim panuje szatan, *„książę tego świata“* [2]).

Zkądże się wziął ten świat? Z grzechu, — a więc jest płodem zepsutej natury i księcia ciemności. Przed Chrystusem Panem i w pierwszych wiekach Kościoła tym światem było pogaństwo, ztąd cechy jego były widoczne. Lecz gdy narody stały się chrześciańskimi, a duch wiary począł nieco stygnąć, utworzył się wśród nich „świat“, w którym panują wszystkie błędy i występki pogaństwa. Ponieważ jednak pogaństwo było zohydzone, przeto świat ukrył się pod maską chrześciańską, aby tem łatwiej mógł ludzi zwodzić, — i do tego szczególnie teraz dąży, aby, jeżeli nie usunąć, to przynajmniej złagodzić surowość krzyża, a tak z prawd Ewangelii i z błędów swoich utworzyć mieszaninę na pół chrześciańską, a na pół pogańską. Niestety, to mu się aż nazbyt dobrze udało. Dziś świat jest potężny i wywiera wielki wpływ na ludzi, zwłaszcza że ma sprzymierzeńca w zepsutej naturze; *„albowiem wszystko, co jest na świecie, jest pożądliwość ciała i pożądliwość oczu i pycha żywota, która nie jest z Ojca, ale jest ze świata“* [3]).

Któż teraz tworzy ten świat? Najprzód jawni nieprzyjaciele Chrystusa Pana, którzy prześladują Jego Kościół, prawdę i zakon, jużto słowem i pismem, jużto ustawami państwa, już otwartą przemocą. Dalej ludzie obojętni dla religii, tak zwani materyaliści, to jest, bałwochwalcy złota i brzucha, niewolnicy żądz swoich, którzy lekceważą prawdę Chrystusową, a gdy się sama do nich ciśnie, odrzucają takową ze wstrętem. Wreszcie pół-chrześcianie, to jest, ludzie kierujący się więcej mądrością własną i prawem ciała, aniżeli duchem i zakonem wiary, którzy radziby pogodzić „Baala z Jehową“, świat z Bogiem; a ztąd kuleją na obie strony, skarżąc się, że droga krzyża zbyt jest przykrą, że niektóre prawa Chrystusowe n. p. umartwienie, pokora, miłość nieprzyjaciół, są niemożebne dla zwykłych ludzi, że życie iście chrześciańskie trąci fanatyzmem i przesadą i t. p.

Poznaliśmy już świat, — a cóż to jest duch świata? Jestto zbiór zasad, dążności, zwyczajów i praw przeciwnych Ewangelii. Ten duch świata w różnych czasach różną przybiera postać. Dzisiaj n. p. przedstawia się on z jednej strony jako nieumiarkowana

---

[1]) Św. Bernard In psal. [2]) Św. Jan XIV, 30. [3]) I Jan. II, 16.

żądza zysku i niepohamowany szał używania, ztąd obojętność dla tego wszystkiego, co nie daje zysku i co po nad zmysły sięga, posuwająca się u wielu aż do zaprzeczenia Boga i duszy, — z drugiej strony jako wybujała pycha i swawola ducha, ztąd wzgarda dla prawdy objawionej i rokosz przeciw władzy, mianowicie duchownej.

Poznajmy teraz świat zbliska; a ponieważ on zwolennikom swoim obiecuje dać mądrość, cnotę i szczęście, więc przypatrzmy się, jaka to jest ta mądrość, jaka cnota i jakie szczęście.

II.

Fałszywa mądrość świata i fałszywa cnota.

Chrystus i świat sprzeciwiają się sobie, tak, że co według Chrystusa jest mądrością, światu wydaje się głupstwem, co Chrystus nakazuje, z tego świat się urąga, co zaś zakazuje, na to świat pozwala. Porównaj księgę Ewangelii z kodeksem świata, a przekonasz się o tem łacno. Pan Jezus mówi: poznajcie prawdę, a prawda was wyswobodzi; a świat: nie troszczcie się o prawdę, bo prawdy niema, a co ludzie nazywają prawdą religijną, jest urojeniem ich chorobliwej wyobraźni lub zręcznem oszustwem, obmyślanem na postrach głupców. Pan Jezus mówi: miłujcie Boga nadewszystko, wszystko zaś inne dla Boga; a świat: miłujcie siebie nadewszystko, wszystko zaś inne, nawet i Boga dla siebie. Pan Jezus mówi: szukajcie najprzód królestwa Bożego i sprawiedliwości jego; a świat: szukajcie przedewszystkiem pieniędzy, rozkoszy i zaszczytu. Pan Jezus mówi: pamiętajcie tylko na sąd Boży, aby wszystko czynić dla chwały Bożej; a świat: pamiętajcie tylko na sąd ludzki, aby wszystko czynić dla chwały ludzkiej. Pan Jezus mówi: zaprzyjcie się siebie, wydajcie walkę namiętnościom; a świat: żyjcie bez wędzidła i puśćcie wodze swym żądzom, byle tylko zachować zewnętrzną przyzwoitość. Pan Jezus mówi: bądźcie prostymi jako gołębie, roztropnymi jak węże; a świat: bądźcie zawsze roztropnymi jak węże, nigdy prostymi jak gołębie.

Inne też błogosławieństwa głosi Chrystus, inne świat. Chrystus mówi: błogosławieni ubodzy duchem; a świat: błogosławieni bogaci. Chrystus: błogosławieni czystego serca; a świat: błogo-

sławieni, którzy używają rozkoszy. Chrystus: błogosławieni miłosierni; a świat: błogosławieni skąpi. Chrystus: błogosławieni cisi i pokój czyniący; a świat: błogosławieni gwałtowni i oręż dzierżący. Chrystus: błogosławieni, którzy łakną i pragną sprawiedliwości; a świat; błogosławieni, którzy łakną sławy, majątku i znaczenia. Chrystus: błogosławieni, którzy płaczą; a świat: błogosławieni, którzy się śmieją. Chrystus: błogosławieni, którzy cierpią prześladowanie; a świat: błogosławieni, którzy umieją pomścić swą krzywdę. Któż nie widzi, że słowa Chrystusa Pana są wyrokami Najwyższej Mądrości, że błogosławieństwa Jego są rękojmią prawdziwego szczęścia; tymczasem wiele — ach! zbyt wiele ludzi wierzy raczej światu, ubiega się za jego mądrością, która jest głupstwem u Boga, i pragnie jego błogosławieństwa. „*Synowie człowieczy... przecz miłujecie marność i szukacie kłamstwa!*“ [1]).

Inne są również cnoty według Chrystusa, inne według świata, tak, że co jest występkiem u Chrystusa Pana, jest cnotą u świata, — i przeciwnie. Świat bowiem prostotę ewangeliczną nazywa głupotą, poświęcenie się dla Boga i bliźnich — szaleństwem, pokutę — samobójstwem, modlitwę — stratą czasu, pokorę — upodleniem się, posłuszeństwo — niewolniczością, zręczne oszustwo — roztropnością, rozwiązłość — słabością, pychę — poczuciem własnej godności. On też radzi serce pokryć zdradą, a myśl słowem kłamliwem, prawdę przedstawić jako fałsz, a fałsz jako prawdę; tym zaś, którzy za nim idą, każe piąć się na szczyty honorów; gdy się wspięli, cieszyć się próżną chwałą; jeżeli im ktoś krzywdę wyrządził, każe dziesięćkroć więcej oddać; jeżeli siły starczą, nikomu nie ustąpić, — gdy ich niema, czego złością nie zrobią, tego obłudną dobrocią dokonać [2]).

A więc świat sprzeciwia się wręcz Chrystusowi; nic też dziwnego, że Chrystus Pan rzucił klątwę na świat i nie modlił się za nim [3]). Chrystus i świat, to jako owe dwie góry przedzielone przepaścią — Garizim, góra błogosławieństwa, i Hebal, góra przekleństwa; Chrystus i świat, to jako światłość południa i ciemność północy; a więc między Chrystusem a światem niema pojednania, niema nawet zbliżenia, jako sam Zbawiciel powiedział: „*Nie możecie dwom panom służyć*“ [4]); za Zbawicielem zaś Apostoł: „*Ktoby-*

---

[1]) Ps. IV, 3. [2]) Ś. Grzeg. W. Lib. Mor. L. 10, C. 16. — In C. 12. Job. [3]) Ś. Jan XVII, 9. [4]) Ś. Mat. VI, 24.

kolwiek chciał być przyjacielem tego świata, stawa się nieprzyjacielem Bożym“ [1]). Jeżeli zatem chcesz służyć Chrystusowi, słuchaj Jego woli, rządź się Jego prawdą, żyj według Jego zakonu, miłuj Jego dobra, — a z drugiej strony brzydź się zasadami świata, podeptaj jego prawo, gardź jego dobrami. Lecz jakież to są te dobra?

III.

Fałszywe dobra świata.

1. Bogactwa.

Świat ceni bogactwa, bo one dają chwałę, władzę i używanie; ztąd każe ich szukać wszystkimi środkami, byle miały pozory godziwości. A według Chrystusa Pana czy wolno się o nie ubiegać? Bogactwo samo przez się nie jest grzechem, bo wszakże i Święci posiadali dostatki, a nawet korony; co więcej, bogactwo jest darem Bożym, którego Bóg w nierównej mierze udziela, a udziela w tym celu, by był pomocą do zbawienia; — wolno zatem pragnąć dóbr ziemskich, jeżeli pobudka jest dobra, — wolno ich używać, jeżeli sposób używania jest godziwy. Pobudką tą winna być chwała Boga, miłość bliźniego, utrzymanie siebie i rodziny, modłą zaś używania wola Boża. „Umiarkowane staranie o dobra doczesne — mówi św. Tomasz z Akw. — nie jest przez się grzeszne, lecz staje się takiem dopiero wtenczas, jeżeli głównie dóbr ziemskich pragniemy, albo tak pragniemy, jakoby od nich całe nasze szczęście zależało“ [2]). Tak właśnie każe świat pragnąć, twierdząc, że bogactwa dają szczęście prawdziwe. Przeciwnie, Chrystus Pan każe odrywać serce od bogactw, twierdząc, że one nie zdołają uszczęśliwić człowieka, a łatwo mogą go zgubić. Osądź sam, kto ma słuszność.

Przypatrz się najprzód życiu bogatych, temu życiu splecionemu z trosk, obaw, pragnień, znudzenia i przesytu, czyliż je nazwiesz szczęśliwem? Jestże szczęśliwym ten człowiek, który ustawiczny głód czuje, lubo ma pokarmów podostatkiem, lub któ-

---

[1]) Ś. Jak. IV, 4. [2]) S. th. 1. 2. qu. 83. ar. 9.

rego nieugaszone pali pragnienie, chociaż stoi przy studni? Otóż takiem jest zwykle szczęście bogatego. Z pragnieniem łączy się obawa, aby nie utracić tego, co się nabyło, i boleść, gdy się utraca, „bo się nie opuszcza bez boleści, co bywa zatrzymywane miłością“ [1]). Jestże to szczęściem, co boleść rodzi? Bogactwa to istne ciernie, kłujące ustawicznie serce ludzkie; a choćby nie kłuły, czyż zdołają zapewnić szczęście trwałe, gdy same są niestałe i przeniewiercze? Zaiste, szczęście bogatego podobne jest do gry aktorów, którzy na scenie udają królów i wodzów, a w kilka chwil później są niczem; śmierć bowiem prędzej czy później obdziera człowieka z kłamliwej wielkości i wtrąca go w proch, z którego powstał. Jestże prawdziwem to szczęście, które musi się skończyć?

Nadto bogactwa, zamiast uszczęśliwić, mogą łatwo zgubić człowieka, jeżeli z nieumiarkowaną żądzą ich szuka, albo do nich się wiąże. Uznał to mędrzec pogański Krates, toż wszystką majętność swoją rzucił w morze, mówiąc: „Utońcie, złe pożądliwości, ja was wolę utopić, abyście wy mnie nie utopiły“; o ileż więcej uznać to powinien chrześcianin. Albowiem posiadanie bogactw obudza zwykle dumę, podnieca zmysłowość, pomnaża lenistwo, — przywiązanie zaś do nich wstrzymuje wpływ łaski, jak mgła promienie słońca, — wysusza serce, jak chwasty ziemię, — krępuje wolę, jak kajdany więźnia, i staje się zwykle tem dla duszy, czem mielizna dla okrętu; kiedy zaś to przywiązanie przechodzi w łakomstwo, tedy zaślepia duszę, wtrąca ją w mnóstwo grzechów i wiedzie na potępienie. Słusznie zatem św. Ambroży nazwał bogactwa „powrozami szatana“, a św. Alfons Ligouri „sidłem piekła“, bo ileżto dusz łowi się w te sidła! Wszakże sama Prawda Najwyższa wyrzekła: „*Zaprawdę powiadam wam, iż bogaty trudno wnidzie do królestwa niebieskiego*“ [2]).

Chceszli tam wejść, przejmij się duchem Chrystusa Pana, który powiedział: „*Skarbcie sobie skarby w niebie*“ [3]). Jakieżto są te skarby? Odpowiada św. Bernard, iż to są cnoty, bo cnoty są temi dobrami, których ani rdza nie psuje, ani złodziej nie ukradnie. Prorok zaś mówi, iż tym skarbem jest Bóg sam, i w uniesieniu woła: „*Bo cóż ja mam w niebie, albo czegom chciał na ziemi oprócz ciebie... Boże serca mego i części moja*

[1]) Św. Augustyn. [2]) Św. Mat. XIX, 23. [3]) Św. Mat. VI, 20.

Boże na wieki“ [1]). I zaiste, „kto nie ma Boga, nic nie ma, kto Boga posiada, wszystko posiada“ [2]); „najnędzniejszy jest ten, który żyje bez Jezusa, a najbogatszy ten, kto żyje z Jezusem“ [3]). Patrz na św. Franciszka z Assyżu, — oto idzie ulicą bosy, okryty worem, wyzuty ze wszystkiego, a jednak on opływa w pociechy, on bogatszy, niż wszyscy królowie. Dlaczego? Bo ma Boga. Jeżeli zatem chcesz być szczęśliwym, ukochaj przedewszystkiem Boga i dobra Boże. Jak orzeł na szczytach skał buduje swe gniazdo i tylko wtenczas się zniża, gdy mu pokarmu potrzeba: tak i ty pragnieniem swojem mieszkaj w niebie, a z ziemi bierz tylko tyle, ile koniecznie potrzeba.

Patrz, oto wielu Świętych zrzeka się bogactw zupełnie i żyje w dobrowolnem ubóstwie, jużto aby mogli naśladować ubogiego Chrystusa, jużto aby się pozbyć tych ciężarów i łatwiej wnijść do nieba. Gdy jednego z nich — św. Paulina — podziwiano, iż stał się dobrowolnie ubogim, odrzekł: „Cóż takiego uczyniłem, iż na wasze podziwienie zasługuję? Czyż to jest rzeczą wielką porzucić dobra znikome i chwilowe, aby za nie otrzymać nieskazitelne i wieczne? — Jestem teraz podobny do człowieka, który chcąc przepłynąć szeroką rzekę, zdjął suknie, aby tem łatwiej dostać się do brzegu; wiem bowiem z ust Jezusa, że potrzeba być ubogim w duchu, aby otrzymać królestwo niebieskie“. Tego też pragnęli Święci, by jak najmniej posiadać na ziemi. Św. Paweł, mając lat dwadzieścia trzy, udał się na puszczę i po kilku dniach drogi znalazł jaskinię w skale wykutą, a obok niej drzewo palmowe okryte owocami i źródło żywej wody. „Jaki Bóg dobry — rzekł na ten widok do siebie — wszystko to dla mnie przygotował. Poprzestanę na tym pokarmie, wszakci nie samym chlebem żyje człowiek, a co do posiłku cielesnego brakować będzie, to wynagrodzi posiłek duchowny. I wodę mam do ochłody, jeżeli zaś dłużej pożyję i zedrze mi się odzienie, uplotę sobie inne z liścia palmowego“. I żył tam do lat 113 wieku swego.

Jeżeli nie możesz naśladować Świętych, bądź przynajmniej *„ubogim w duchu,“* to jest, nie przywięzuj się do bogactw i nie pragnij wiele posiadać, lecz tyle tylko, ile ci potrzeba. Pamiętaj, że okręt obładowany ciężko się porusza i łatwo zatapia; podobnie

---

[1]) Ps. LXXII, 25—26. [2]) Św. Aug. [3]) O naślad. J. Chr. Ks. II, R. VIII, 2.

miłośnik bogactw z trudnością płynie do Boga, a często w bogactwach jako w morzu ginie. Pamiętaj również, że wąska brama prowadzi do nieba; jeżeli więc nakładziesz na siebie dużo ciężarów, nie zmieścisz się przez nią i musisz się wrócić ze wstydem. Ceń zatem cnotę ubóstwa, a jeżeli możesz, wpisz się do Trzeciego zakonu św. Franciszka z Ass., co Ojciec św. Leon XIII tak gorąco w naszych czasach zaleca.

Jeżeli jesteś ubogim, ukochaj swoje ubóstwo, jako drogocenną spuściznę Syna Bożego, i nie pragnij być bogatym: *„ale mając żywność i czem się odziać, na tem przestawaj.“* Pracuj wprawdzie ochotnie, bo taka jest wola Boża, a grosza zapracowanego nie trwoń; lecz z drugiej strony nie narzekaj w biedzie, że Bóg o tobie zapomniał, i nie chciej się wzbogacić kosztem sumienia. Co więcej, i wówczas zachowaj pogodę ducha i dziękuj Bogu za wszystko, bo „ubóstwo nie jest cnotą ewanieliczną, jeżeli jest ponurem i smutnem“ [1]). Św. Hilaryonowi ofiarował pewien bogacz wielką sumę złota za uleczenie cudowne, a Święty pokazał mu kawał czarnego chleba, którym zwykle się żywił, i rzekł: „Ci którzy taką strawą się karmią, złoto za nic mają.“ Bóg był jego skarbem i Bóg mu wystarczył, oby i tobie wystarczył.

Jeżeli posiadasz majątek, dziękuj zań Bogu, jako za dobrodziejstwo niezasłużone. Gdy żebrak odbiera od bogatego większy datek niż inni, gorętsze też składają mu dzięki: lecz czemże ty jesteś wobec Boga, jeżeli nie żebrakiem, wyciągającym rękę po jałmużnę; — gdy zatem więcej wziąłeś, więcej też dziękuj Najmiłościwszemu Dawcy, i proś, by ci te dary zachował dla chwały Swojej. Cokolwiek zaś masz, używaj tego według woli Bożej, bo jesteś tylko włodarzem i musisz kiedyś zdać liczbę przed Panem, a jeżeli nie zdasz, wrzucą cię do ciemnicy. Nie chlub się z bogactw i nie pogardzaj ubogimi. Oto ludzie ze starych i brudnych łachmanów robią biały papier, na który rzucają piękne myśli i obrazy; tak Bóg z ludzi ubogich i wzgardzonych tworzy czyste i piękne karty, zdobiące księgę żywota, na których wpisuje imię swoje i maluje obraz Syna swojego. Dość będzie przypomnieć ci przypowieść o ewanielicznym bogaczu i Łazarzu, albo wskazać na świętego żebraka, Benedykta Józefa Labbre, którego dziś czcimy na ołtarzach.

---

[1]) Duch św. Franc. Sal. Cz. VII, R. II.

Nie przywięzuj się również do bogactw, bo czyż godna, aby serce twoje lgnęło do błota. gdy Bóg ofiaruje ci złoto? Jeżeli pokochasz błoto, błotem się staniesz, — splamisz duszę swoją, a nawet zgubić ją możesz, bo to przywiązanie jest jakby suknią, za którą czart chwyta duszę i pociąga. Gdy raz pewien pustelnik odwiedzał klasztor św. opata Gelazego i spostrzegł w nim większą zamożność, niż gdzieindziej, rzekł do Gelazego: „Lękam się, aby te dostatki ziemskie nie uwięziły twego serca i nie oderwały cię od Boga.“ „Nie lękaj się — odrzekł tenże — serce moje należy tylko do Boga i tak mało lgnie do tych rzeczy, które oto widzisz, jak ty do igły, którą zszywasz swe rogóżki.“ Zachowajże i ty podobną wolność ducha, aby posiadanie bogactw nie zdawało ci się szczęściem, ani utrata nieszczęściem.

Wreszcie dziel się tem, co ci zbywa, z ubogimi, spłacając tym sposobem dług wdzięczności, jaki zaciągnąłeś u Boga. Aby módz dawać, ograniczaj swe potrzeby, strzeż się zbytku i nie składaj więcej nad to, co utrzymanie twoje lub zabezpieczenie rodziny wymaga; niechaj twoją kasą oszczędności będą ubodzy, za których Bóg sam płaci procenta. Pamiętaj, że ubodzy są tem dla bogatych, czem podpora dla winogradu. Oto winograd, obciążony jagodami, chyli się ku ziemi, — gdyby go podpora nie trzymała, upadłby na ziemię, a w skutek tego zgniłyby jagody; — winogradem jest bogaty, lecz bogactwa, jak winne jagody, przygniatają go ku ziemi, iż nie ma czasu i swobody podnieść się do Boga, potrzebuje więc podpory, któraby go podniosła: otóż Bóg daje mu takową w ubogim, — gdy bowiem bogaty daje ubogiemu jałmużnę, ubogi chwyta go modlitwą swoją jakby ramionami i wraz z sobą dźwiga do Boga. Bądź więc miłosierny, abyś dostąpił miłosierdzia, które dla bogatych jest najpewniejszą drogą do nieba; — niechaj ubodzy, chorzy, sieroty, pielgrzymi, kościoły, ochronki, domy przytułku i t. d. będą dla ciebie przedmiotem ciągłej i czułej pamięci.

Z miłosierdziem łącz roztropną hojność i uprzejmą gościnność, bo tak cię upomina Duch Święty: *„Niech nie będzie ręka twoja wyciągniona ku braniu, a skurczona ku dawaniu“* [1]); lecz z drugiej strony strzeż się nagannej rozrzutności, która nie ogląda się na jutro, i na szał, na zbytki, na zadowolenie żądz i ka-

[1]) Ekkli. IV, 36.

prysów trwoni grosz ciężką pracą nabyty lub co gorsza pożyczony. Pamiętaj, że rozrzutnych spotyka zwykle los syna marnotrawnego; naśladuj więc raczej Józefa egipskiego, który w czasie urodzaju myślał o latach głodu, by zbożem nagromadzonem karmić potem i siebie i drugich.

Tym sposobem bogactwa nietylko nie staną się niebezpiecznemi, ale przeciwnie zjednają ci miłość Boga i ludzi.

2. Zalety przyrodzone.

Świat ceni dary przyrodzone, jako to powabną postać, gładkie ruchy, miły dowcip, talent świetny, wymowę płynną i t. d. Zapewne, są to także dary Boże, a więc je cenić należy, lecz tyle tylko, ile sam Bóg cenić je każe. Tymczasem świat te dary przecenia i wyżej stawia nad dobra duchowne, któremi pomiata i gardzi. Nic w tem dziwnego, bo świat nie ma ducha, a ztąd pogląda na wszystko li tylko okiem ciała. Według głębokiej nauki Ojców, wszelka doskonałość stworzona jest odblaskiem doskonałości niestworzonej czyli Bożej i to ma przeznaczenie, aby ludzi podnosiła do poznania i podziwiania Boga. Tymczasem wiele ludzi, zamiast w stworzeniach podziwiać Stwórcę, podziwia same stworzenia, a tak, co ich miało pociągać do Boga, raczej ich odrywa od Boga. O jakże wielu zgubiła piękność twarzy ludzkiej! Jakże wielu biednym istotom byłoby daleko pożyteczniej, gdyby były brzydkie jak małpy.

Chceszli uniknąć niebezpieczeństw, jakie z tej strony mogą ci grozić, kieruj się zawsze duchem Chrystusowym, a ztąd we wszystkich stworzeniach szukaj Pana Boga. Jeżeli masz dary natury, używaj ich według myśli Bożej; a więc piękności i wdzięku na to, aby jednać serca Bogu, — wymowy na to, aby bronić sprawy dobrej, — dowcipu na to, aby rozweselać bliźnich po Bożemu, — talentu na to, aby lepiej poznać Boga i drugich o Nim pouczać. Jeżeli nie masz tych darów, nie zazdrość innym, którzy je mają, i nie szemraj przeciw Bogu, który według nieskończonej mądrości dary swe rozdziela.

Nie troszcz się wiele o wdzięki ciała, bo *„wszelkie ciało jako trawa i jako kwiat polny, matką jego jest zgnilizna, a siostrą robactwo“*; ztąd nie zaglądaj bez potrzeby do zwierciadła, nie bądź wybredny w stroju, nie chciej zwracać na siebie ludzkiego oka,

abyś się nie stał „sidłem diabelskiem“ dla siebie lub drugich. Kto jest niewolnikiem próżności, nie będzie nigdy doskonałym; toteż Święci unikali jej skrzętnie. Św. Koleta np. była nadzwyczajnej urody, tak iż zwracała na się oczy wszystkich. Lecz ona dziewica nie cieszyła się z tego, owszem taką zgrozą została przejętą na myśl samą, że swoją urodą może obudzać w drugich nieświęte uczucia, iż prosiła Boga gorąco, aby jej odjął wszelki zewnętrzny powab. I została wysłuchaną, bo w jednej chwili straciła całą świeżość cery, a lica jej pokryły się niezwykłą bladością, którą aż do śmierci zachowała. Podobnie św. Andrzej z Awelinu był oblicza bardzo nadobnego, lecz pewnego razu dwóch zbójców napadło na niego i zadało mu w twarz dwie rany, które go wielce zeszpeciły. Wszystkich to zasmuciło, on zaś cieszył się z tego serdecznie, i miasto leczyć rany, widoczniejszemi je uczynił.

Ty przynajmniej nie chlub się, gdy masz wdzięki, ani się smuć, gdy ich nie masz, bo wszelka piękność ciała przemija jako kwiat, co rano kwitnie, a w południe usycha. Przedewszystkiem brzydź się zalotnictwem czyli kokieteryą, tą wadą ohydną, którąby słusznie nazwać można morderczynią obcego szczęścia i hyeną karmiącą się sercami ludzkiemi; a miasto podbijać serca drugich, podbij serce Jezusowe, to jest, staraj się o przypodobanie Panu Bogu i prawdziwą piękność duszy, której wiek nie pomarszczy, ani choroba nie zniszczy. Gdy przed św. Franciszkiem Borgiaszem, wówczas jeszcze dworzaninem królewskim, otworzono trumnę, zawierającą zwłoki niedawno zmarłej cesarzowej Izabelli, Franciszek, widząc tę twarz, niegdyś słynną z wdzięków, teraz zeszpeconą okropnie, został wzruszony do głębi; a gdy towarzysze uciekli z powodu wstrętnego widoku i niemiłej woni, on utkwił wzrok swój w trumnę i zawołał: „Więc tyżeś to jest, cesarzowo moja? Tyś to jest, przed którą możni i książęta zginali ze czcią kolano? O Izabello! gdzież twój majestat? gdzie twoja piękność? Takiżto koniec majestatu, piękności i korony królewskiej!“ Poczem uklęknąwszy przy zwłokach, rzekł uroczyście: „Przysięgam Ci, Boże, iż odtąd nie będę miłował stworzenia, które mi śmiercią może być odjęte“. Wkrótce potem wstąpił do zakonu i został świętym. Obyś ty przynajmniej nie miłował żadnego stworzenia z krzywdą dla Boga i ze szkodą dla duszy.

Nie posługuj się również talentem na obrazę Boga i szkodę swej duszy, — ani wymową w obronie fałszu lub niesprawiedli-

wości, — ani dowcipem z uszczerbkiem miłości lub przyzwoitości; ponieważ zaś talent, dowcip, nauka działają nieraz jak mocne wino, to jest, dumą upajają duszę, przeto zażywaj jako lekarstwa przeciwko niej szczerej i pokornej pobożności. Wreszcie, wszystkie dary natury uważaj jako dzierżawę Bożą, z której winieneś płacić Panu czynsz chwały.

3. Zaszczyty.

Świat ceni zaszczyty i tych szczęśliwymi mieni, którzy z szlachetnego pochodzą rodu, na wysokiem stoją stanowisku, lub zaszczytną piastują godność. Przeciwnie Chrystus Pan przykładem i słowem uczy pokory. On sam ukrywa swoją godność Boską pod pokorną szatą rzemieślnika i ucieka od ludu, gdy Go tenże chciał obwołać królem; z drugiej strony Apostołom Janowi i Jakóbowi, pragnącym pierwszych godności, odpowiada: „*Nie wiecie o co prosicie*“... „*ktoby między wami chciał pierwszym być, będzie sługą waszym*“ [1]).

Czyż więc niewolno pragnąć stanowiska, urzędu, godności, słowem zaszczytu? Wolno, — lecz pod warunkiem, aby najprzód pobudka była dobra — a tą ma być chwała Boża i pożytek bliźnich; powtóre, aby z zasługą łączyło się uzdolnienie; po trzecie, aby nikt przez to nie poniósł uszczerbku. Wolno również żądać czci, stanowisku lub godności przynależnej, byle tylko nie odnosić jej do siebie, ale do Boga. Tak Apostoł Paweł żąda od Koryntyan czci dla siebie jako dla Apostoła Chrystusowego, lecz w tym celu, aby naukę jego tem łatwiej przyjęli. Podobnie św. Franciszek Ksawery, acz pokorny zakonnik, wjechał w świetnym orszaku do stolicy króla Bungo, aby go tem prędzej dla Chrystusa pozyskać. Lecz ponieważ droga ta śliska, więc bezpieczniej jest nie pragnąć wcale zaszczytów, a kto dąży do doskonałości, winien być koniecznie tym duchem przejęty.

Świat nie lęka się niebezpieczeństw, bo ich nie widzi; dlatego każe piąć się coraz wyżej, bez względu na własną nieudolność lub szkodę drugich, wskazując szczęście na szczycie; — lecz świat błądzi. Zaszczyty nie dają szczęścia, bo nie mają w sobie

---

[1]) Św. Mat. XX, 22 i 27.

nic wielkiego. Jako mrówce ów ciężar, który dźwiga, wydaje się wielkim, człowiekowi zaś małym: tak ludzie po ziemi pełzający ze czcią i zazdrością patrzą na zaszczyty, lecz ludzie kierujący się duchem wiary ani ich nie cenią, ani pragną. Św. Kazimierz n. p. był synem królewskim, miał brata królem, później i sam został powołany na króla węgierskiego, a jednak zwykł był mawiać, iż wszystko to sobie za nic ceni, w porównaniu z koroną niebieską, za którą jedynie wzdychał.

Zaszczyty nie dają szczęścia, bo są niestałe jak światło księżyca, przemijające jak meteory. Doświadczył tego Gelimer, ostatni król Wandalów. Gdy straciwszy tron i wolność, został przyprowadzony do Konstantynopola, by swoją osobą uświetnić tryumfalny pochód zwycięskiego wodza Belizara, i stanął już przed cesarzem Justinianem, siedzącym na złotym tronie, uśmiechnął się gorzko i rzekł: „Marność nad marnościami i wszystko marność“. Lecz i zwycięzca jego nie długo się cieszył swoim tryumfem, albowiem w skutek wrogich knowań pozbawiono go wszystkich godności i wyłupiono mu oczy. Taka to zmienność losów ludzkich! A choćby całe życie upłynęło w zaszczytach, toż śmierć odbierze je z pewnością i całą ich znikomość okaże. Potężny władca Hiszpanii Filip II, w którego krajach słońce nigdy nie zachodziło, będąc już bliskim śmierci, wezwał do łoża syna swego, następcę tronu, a odsłoniwszy przed nim pierś swoją, stoczoną od robactwa, co w ranach się lęgło, rzekł: „Patrz, tak król umiera, i tak się kończy wielkość tego świata“. Poczem zawołał z westchnieniem: „O gdybym był braciszkiem w klasztorze, a nie monarchą na tronie!“

Co gorsza, zaszczyty są niebezpieczne, rodzą bowiem dumę i zazdrość, te dwie brzydkie matki tylu brzydkich dzieci, z których pierwsza zaślepia rozum, druga zatruwa serce, a jedna i druga ciągnie do zguby. Komuż nieznany koniec Amana? Zaślepiony dumą sądził, że jest na szczycie godności, tymczasem znalazł się na szczycie szubienicy. Podobny los spotkał Heroda Agryppę. Ubrany w purpurę i złotogłów usiadł na wspaniałym tronie i miał mowę do ludu, a podłe dworactwo pełzało u stóp jego i wołało: „To nie człowiek, to Bog mówi do nas“. Lecz w tej chwili uderzył go Anioł Pański, iż zapragnął czci Boskiej, a nędzny pyszałek, co chciał równać się z Bogiem, spadł z tronu i skończył śmiercią sromotną, roztoczony od robactwa.

Trudno też przy zaszczytach o prawdziwą cnotę. Im wyższe są góry, tem drzewa niższe i więcej skarłowaciałe: podobnie im wyżej kto stoi, tem mu trudniej o cnotę, bo tem trudniej o pokorę. Ztąd Święci tak skwapliwie unikali zaszczytów, jak skwapliwie świat ich pragnie. Św. Grzegorz Wielki ukrył się w ciemnej jaskini, św. Jan Chryzostom uciekł na puszczę, pustelnik Amoniusz uciął sobie ucho [1]), a wszyscy w tym celu, aby uniknąć godności biskupiej. Kiedy zaś Święci mają zaszczyty, za nic prawie je ważą. Świętego Bonawenturę n. p. mianował papież kardynałem i wysłał do niego osobne poselstwo. Posłowie papiescy przybywszy do klasztoru, gdzie Bonawentura bawił, zastali go właśnie pomywającego w kuchni naczynia. Święty atoli nie przerwał zajęcia, lecz przyjąwszy z ich rąk kapelusz kardynalski, zawiesił go na drzewie stojącem obok kuchni, a sam kończył swą robotę, podczas gdy posłów zaprosili bracia do refektarza.

Tak i ty nie pragnij zaszczytów, nad świetne stanowisko przenoś życie w ukryciu, bo na szczyty gór biją pioruny, podczas gdy na dolinach panuje cisza. Jeżeli wola starszych podnosi cię w górę, lub dobro publiczne wymaga, abyś zajął wyższe stanowisko, a przytem po zbadaniu sumiennem czujesz w sobie potrzebne uzdolnienie, ufny w pomoc Bożą, przyjmij ten urząd, nie w celu wyniesienia się, lecz dla chwały Bożej i pożytku bliźnich; wszelako nie zapominaj, że prawdziwą wielkością jest pokora, prawdziwą chwałą służba Boża, — „bo służyć Bogu znaczy królować“. Zaiste, gdyby nie było innego żywota nad obecny, ani innej chwały, jak chwała tego świata, możeby słuszną było nie myśleć o czem innem, jedno o błyszczeniu i podnoszeniu się między ludźmi. Lecz skoro jest wieczność, a jest nieomylnie, dlaczegóżbyśmy mieli ograniczać się na pożądaniach ziemskich? I dlaczego przenosić to, co jak sen przemija, nad to, co nigdy się nie skończy? [2])

4. Sława.

Świat ceni wreszcie sławę, czyli imię rozgłośne, i tych szczęśliwymi nazywa, o których ludzie wiele mówią i wiele piszą. Przeciwnie, Chrystus Pan nie pozwalał często rozgłaszać swoich

---

[1]) Pallad. *Historia laur.* c. 12. [2]) Św. Ignacy „Maxymy“ VII.

cudów, i nakazał wyznawcom swoim tak spełniać dobre uczynki, aby lewica nie wiedziała o tem, co czyni prawica [1]). Czyż więc nie wolno starać się o sławę? Wolno, — lecz tylko o sławę dobrą i w dobrym celu, a sława dobra jestto „powszechne uznanie prawości i uczciwości czyjego żywota“ [2]) — czyli jestto cześć, jaką sobie życie prawe jedna u ludzi. O taką sławę pozwala się Bóg starać, nawet ją zaleca w Piśmie św., bo ta sława pożyteczna jest nam samym. „Jako liście na drzewach, choć same z siebie mało warte, niemało jednak służą nietylko ku ich ozdobie, lecz nadto ku strzeżeniu ich owoców, zwłaszcza, dopóki są młode: tak i dobra sława, co sama z siebie niebardzo jest do pożądania, bardzo jest wszakże przydatna nietylko ku ozdobie żywota naszego, lecz także ku straży cnót naszych, zwłaszcza, dopóki są młode i słabe“ [3]). Słusznie też przyrównywano ją do ram złotych, zdobiących piękny obraz. Ta sława potrzebną jest także do zbudowania bliźnich, bo dobre imię jest jedną z głównych podstaw wzajemnego zaufania i koniecznym warunkiem do wywierania wpływu na drugich; ztąd ci, którzy innych mają budować przykładem, winni nietylko występków unikać, ale nawet pozoru tychże. Wolno zatem i potrzeba starać się o dobre imię, byle tylko bez zbytecznej gorączki, z godnością, w dobrym celu i tylko na drodze cnoty; tak bowiem radzi Apostoł: *„Cokolwiek jest prawdziwego, cokolwiek wstydliwego, cokolwiek sprawiedliwego, cokolwiek świętego, cokolwiek przyjemnego, cokolwiek dobrej sławy: jeśli która cnota, jeśli która chwała karności, to obmyślajcie;“* [4]) — i sam też o to się starał: *„Albowiem przemyśliwamy dobra nietylko przed Bogiem, ale też przed ludźmi“* [5]).

Lecz świat przez sławę rozumie rozgłos, pochwały i oklaski, a każe jej szukać na wszystkich drogach życia i ze wszystkiego, co może zwrócić ludzką uwagę, jakkolwiekby było niedorzecznem lub grzesznem; — bo świat widzi w sławie wielkość i szczęście. Przeciwnie, dla chrześcianina sława taka jest pajęczyną wątłą, wiatrem przelatującym, który uchwycić się nie da, dymem próżnym, który czerni duszę i łzy wyciska. Sława taka jest kłamliwą, — istne to pruchno świecące tylko w nocy. Niejeden na tym świecie, ciemnym jak noc, świeci fałszywym blaskiem, świat

---

[1]) Ś. Mat. VI, 3. [2]) *Filotea.* Cz. III. R. VII. [3]) Tamże. [4]) Do Filip. IV, 8. [5]) II. Kor. VIII, 21.

go wielbi bo nie widzi wnętrza; ale w dzień sądu, gdy Bóg odkryje tajniki serca, okaże się tem, czem był w istocie, to jest, próchnem świecącem [1]). Taka sława jest niebezpieczna, bo ona jakby gaz jaki odurza i zawrót głowy sprawia; a gdy nad człowiekiem zapanuje, pcha go nieprzepartą jakąś siłą ciągle naprzód, choćby nawet w piekło. O ileż szaleństw i zbrodni zrodziła niepohamowana żądza sławy!

A więc nie pragnij takiej sławy i nie chciej błyszczeć przed ludźmi. Gdy cię podobna pokusa napada, idź w duchu nad grobowiec wielkich ludzi i otwórz ich trumnę, — co zostało z ich wielkości? Garść prochu. Idź zawsze drogą cnoty, aby mieć imię poczciwe, lecz nie dbaj wiele o sąd ludzi, pamiętając, że tem w istocie jesteś, czem jesteś w oczach Bożych [2]). Jeżeli cię ludzie otaczają czcią i miłością, nie wzbijaj się w dumę; lecz cześć odnoś do Boga, a miłości używaj, aby ludzi pociągać do miłości Bożej. Jeżeli cię przeciwnie spotyka pogarda, znoś ją spokojnie, zadawalniając się sądem samego Boga. Zato pragnij i szukaj tej sławy, aby imię twoje było zapisane w księdze żywota.

IV.

Fałszywe pociechy świata.

1. Zabawy.

Świat szuka wszędzie i zawsze pociechy, a tę pociechę znajduje w upojeniu zmysłów i szale zabaw, ztąd czcicielom swoim każe używać zabaw, póki wiek pozwala, oddawać się im całą duszą i pełną piersią pić z kielicha ziemskich rozkoszy, obiecując, że na dnie jego leży szczęście. Czy świat dotrzymuje obietnicy? Nie, — świat kłamie, bo tysiące piło z tego kielicha, a wszyscy wyrzekli z goryczą: „Marność i udręczenie ducha“.

I nic dziwnego. Pociechy świata są niebezpieczne, bo łatwo duszę upajają i wtrącają w grzechy. „Pożądania zmysłowe — ostrzega księga „O naśladowaniu Jezusa Chrystusa“ — ciągną tu i ówdzie; lecz gdy przeminie godzina, cóż odnosisz? oto ciężkość

[1]) Św. Bonawentura. [2]) *O naślad. J. Chr.* Ks. III. R. L, 8.

sumienia i rozprószenie serca". Toż „biada tym, którzy nie znają nędzy swojej, a większa biada tym, którzy zamiłowali to nędzne i znikome życie" [1]).

Nadto pociechy świata są czcze i zwodnicze, a więc nie nasycą serca ludzkiego, które pragnie tego, co jest prawdziwe i niezmienne, któremu nic nie wystarczy, prócz Boga. Działają one jak opium, bo ci, którzy ich używają, zasypiają na chwilę i roją sny miłe, lecz gdy się przebudzą, czują rozczarowanie i przesyt. Mimo to ludzie z niepohamowanym szałem pragną używania i uciechy, aby mieć choć kilka chwil snu miłego. O jakże wielkie ich zaślepienie! Gdyby ktoś widział niebo, odbijające się w powierzchni wody i wskoczył do głębi, myśląc, że tym sposobem dostanie się do nieba, byłby prawdziwie szalonym; czyż więc nie są szalonymi ci wszyscy, którzy widząc w pociechach ziemskich odbicie nieba, rzucają się w ich wir i — giną. W czczości i próżnowaniu upływa drogi czas życia, a gdy widmo śmierci zaglądnie im w oczy, rozpacz ich ogarnia, bo widzą z przerażeniem, że zmarnowali życie i z próżnemi rękami idą przed sąd Boży.

Gdzież więc pociecha prawdziwa? Tylko w Bogu, — bo Bóg jest źródłem szczęścia niewyczerpanem i wiecznie bijącem, a kto *„pije z tego źródła, nie będzie pragnął na wieki"*. Przeciwnie, kto pije z mętnych źródeł świata, ten ustawicznie pragnie, jakby pił wodę słoną. Ztąd też pociechy świata nie smakują duszom, znającym Boga. Jako dorośli nie mają upodobania w igraszkach dziecinnych: tak dorośli w życiu duchownem, którzy zakosztowali pociech Bożych, nie dbają o pociechy ziemskie. Ich wesołość jest duchowna i wewnętrzna, — podobna do onych gór, które zewnątrz skaliste i nagie, wewnątrz ukrywają drogie skarby. Co więcej, pociechy świata wydają się sługom Bożym wstrętnemi, bo nie znajdują w nich Boga, — a im tylko Bóg smakuje. Św. Katarzyna Genueńska, zraniona strzałą miłości Bożej, wołała z zapałem: „Nie chcę świata, ani pociech jego, tylko Ciebie, o Boże!" Podobnie opat Sylwanus, wstając od modlitwy, zakrywał swe oczy i mówił do siebie: „Zamykajcie się, zamykajcie oczy moje i na nic ziemskiego nie patrzcie, bo nie ma nic ziemia, coby było godnem spojrzenia". Zabawą dusz podobnych jest modlitwa i praca, dla Boga podjęta, a jedynem ich pragnieniem

[1]) Ks. I, R. XX i XXII.

zjednoczenie się z Bogiem. Niechże i dla ciebie „nic nie będzie wielkiem, nic wzniosłem, nic wdzięcznem i miłem, nic pożądanem, jedno sam Bóg, i to, co z Boga jest“ [1]). W tej myśli módl się często: „O Boże mój, słodkości niewymówna, obróć mi w gorycz wszelką pociechę cielesną, odciągającą mnie od zamiłowania dóbr wiecznych, a przyłudzającą niegodziwie do siebie, pozorem rozkoszy jakiegoś obecnego dobra“ [2]).

Lecz czyliż inna zabawa, choćby niewinna, jest wzbroniona sługom Chrystusowym? Bynajmniej, — wszakże duch i ciało potrzebują wytchnienia, aby sił do dalszej pracy zaczerpnąć. Św. Jan Ewangelista — jak opowiada Kassyan — bawił się dla rozrywki kuropatwą; co widząc jeden myśliwy, zapytał zdziwiony, dlaczegoby, będąc Apostołem, tak marnie czas trawił. A św. Jan na to: „Dlaczego twój łuk niezawsze napięty?“ „Dlatego — odpowiedział myśliwy — aby nie tracił swojej sprężystości“. „Nie dziw się więc — odrzekł Apostoł — że maluczką chwilę folguję niewinną rozrywką umysłowi memu, ażebym go mógł czasu bogomyślności tem żywiej wytężać“ [3]). Toż samo o św. Franciszku Salezym opowiada biskup Camus: „Ilekroć go odwiedzałem, starał się zawsze rozweselić mię po pracy i jużto ze mną pływał w łódce po jeziorze, jużto przechadzał się po pięknych jego brzegach. Gdy zaś on sam odwiedzał mię w Belley, nie wymawiał się od niewinnych rozrywek, jakie mu nastręczałem, ale sam o nie nigdy nie prosił“ [4]).

A więc rozrywka jest pozwolona, — lecz niekażda rozrywka. Są rozrywki grzeszne lub niebezpieczne, jak np. nieprzyzwoite albo śliskie przedstawienia teatralne, — huczne biesiady, przy których nadweręża się wstrzemięźliwość — gry hazardowe, przy których traci się wiele czasu i grosza, — te są wzbronione dla wszystkich, i nietylko należy ich unikać, ale też drugich od nich odwodzić. Tak czynił np. św. Feliks z Kantalicyo. Usłyszawszy raz, że w czasie karnawału mają przedstawiać w teatrze bardzo nieprzyzwoite widowisko, wziął ogromny krzyż na barki, a trupią głowę do ręki, i wraz z jednym kaznodzieją zakonnym udał się na spotkanie idących do teatru. Widok Świętego w takiej postaci i przemówienie kaznodziei wstrzymało wszystkich, tak, iż wido-

[1]) *O naślad. J. Chr.* Ks. II. Roz. V. [2]) Tamże. Ks. III. R. XXVI. [3]) Filot. Cz. III. R. XXVI. [4]) L'ésprit de S. Fr. de S. l. VI, ch. 24.

wisko ono bezwstydne nie mało miejsca. Podobnie przeciw grzesznym zabawom piorunował św. Piotr Chryzolog, a zapalając się świętym ogniem, wołał z ambony: „Kto weseli się z szatanem, nie będzie królował z Chrystusem“.

Co do gry w karty, powiedziałem, że tylko wtenczas jest wzbroniona, jeżeli przy niej wiele pieniędzy lub czasu się traci, bo już nie mówię o grze niesumiennej. Jeżeli zaś pobudka jest godziwą, np. by się nieco rozerwać, zabawić przyjaciela, lub uniknąć niemiłej rozmowy, — jeżeli się gra niewysoko i nie dla podłego zysku, — jeżeli się gra uczciwie i wesoło, bez gniewu i kłótni, — jeżeli się gra bez uszczerbku modlitwy, nabożeństwa, urzędu, gospodarstwa: wtenczas ten rodzaj zabawy jest pozwolony.

A cóż należy sądzić o tańcach i zabawach publicznych, czyli tak zwanych balach? Gdyby taniec uważano tylko za prostą gimnastykę nóg, albo gdyby tańczono tak, jak Dawid przed arką, niby w tem złego nie było; lecz tańce dzisiejsze inną mają postać i cel inny. Osądził je jeszcze w wieku siedmnastym święty biskup genewski Franciszek Salezy, iż ze sposobu, w jaki się odbywają, biorą nachylenie ku złemu, a tem samem są bardzo zdradliwe i niebezpieczne [1]); ztąd słusznie przyrównywa takowe do grzybów, z których i najlepsze niewiele wartają. Inny zaś biskup dziewiętnastego wieku [2]) porównywa tańce i zabawy publiczne z „siatką pająka, w którą się dusze łowią.“ Wszyscy nauczyciele życia duchownego zakazują tańców nieskromnych lub namiętnych, bo one są „biesiadą djabelską [3]), „trumną niewinności i grobem wstydliwości“ [4]); a jeden z nich twierdzi dowcipnie, że na drugi dzień po balu nie potrzebaby sali balowej zamiatać, gdyż zamiótł ją już djabeł, szukając grzechów, obficie porozsypywanych. Od skromniejszych radzą ociągać się, ile można, bo i te „rozwiewają ducha pobożności, wątlą siły, ostudzają miłość Bożą“ [5]), budzą złe żądze, mianowicie zmysłowość, zalotność, próżność i zazdrość; — i tylko wtenczas na nie pozwalają, gdy miłość bliźniego, przyzwoitość lub posłuszeństwo wymaga, a oraz pod warunkiem, by zachować należytą skromność, pamiętać na obecność Bożą, chronić się szału i przywiązania.

---

[1]) Filot. Cz. III. 2. 25. [2]) Ségur. *La piéte et la vie int. II. Le renoncement.* p. 55. [3]) Ś. Efrem. [4]) Ś. Ambroży. [5]) Filot. l. c.

Są inne rozrywki obojętne, n. p. przechadzka lub gra niewinna, — inne wreszcie pożyteczne i z dobrymi uczynkami połączone; jednych i drugich wolno używać, lecz potrzeba zachować następne przestrogi.

Najprzód miej dobrą pobudkę, a tą niech nie będzie szukanie samej pociechy, ale chęć pokrzepienia sił, posłuszeństwo dla starszych, miłość bliźniego, przedewszystkiem spełnienie woli Boga, który kazał prace przeplatać wytchnieniem. Używaj rozrywki po pracy i tylko w takiej mierze, jaka jest potrzebną do odświeżenia sił. Podróżny spoczywa czasem w cieniu drzewa, dla ochłodzenia się, poczem idzie dalej; cieniem dla nas są niewinne rozrywki, wolno więc spocząć na chwilę, lecz nie wolno gnuśnieć i marnie czasu trawić, który nie na samą zabawę nam jest dany. Niech więc granice rozrywki i pracy naznaczy roztropność.

Podczas zabawy trzymaj się tej zasady: nic przeciw Bogu, aby Bóg nie był zasmucony, gdy ty się weselisz. W tym celu pamiętaj na obecność Bożą, — niech ci się zdaje, że w towarzystwie twojem jest Pan Jezus z Najświętszą Panną i z uczniami, jak niegdyś w Kanie; a więc zachowaj skromność i skupienie. Bądź z jednej strony uprzejmy i wesoły, bo takimi byli Święci, — z drugiej ostrożny i umiarkowany, naśladując ptaki, które zbierając ziarno, oglądają się na wszystkie strony, czyli gdzie strzelec nie czatuje. Mianowicie strzeż się szału i przywiązania, z którego łatwo wyradza się namiętność, lecz bądź gotów każdej chwili porzucić rozrywkę, a wrócić do pracy.

Po zabawie zrób krótki rachunek sumienia, czyli w czem nie uchybiłeś. Słowem, tak się zachowaj w każdej zabawie, abyś po niej był gotów stanąć na sądzie Bożym. Gdy raz św. Karol Boromeusz w chwili wytchnienia bawił się grą w szachy, wszczęła się rozmowa o śmierci i każdy z obecnych wypowiadał, w jakiby sposób chciał się do niej przygotować. Spytany święty arcybiskup, coby uczynił, gdyby wiedział, że za godzinę umrze, odrzekł: „Kończyłbym tę grę szachów“; dając tem poznać, że i tę czynność przedsięwziął dla chwały Bożej.

2. Odwiedziny.

Jedną z najmilszych rozrywek świata są odwiedziny. Rozrywka to godziwa, a nawet jako jedna ze spójni zbliżających lu-

dzi do siebie mogłaby się stać bardzo pożyteczną, gdyby jej nie psuły liczne usterki i błędy. Człowiek stworzony do towarzystwa nie powinien stronić od ludzi, wyjąwszy, gdy go woła Boża do samotności pociąga; unikanie i pogarda ludzi znamionuje dziwactwo, dumę lub samolubstwo. Z drugiej strony nie należy tak wielce lgnąć do ludzi, aby na tem stosunek z Bogiem lub obowiązek ucierpiał. Bywać często w towarzystwie, a nic na duchu nie stracić, rzecz to bardzo trudna, zawsze bowiem coś prochu przypadnie, i słusznie powiedział mędrzec pogański: „Ilekroć poszedłem między ludzi, mniejszym wróciłem człowiekiem“ [1]). Łatwo przytem rodzi się szał, popychający ludzi do ciągłego wałęsania się po za domem, w skutek czego ognisko rodzinne nie wabi, praca nudzi, obowiązek staje się przykrym, życie niepłodnem. Wadę tą spostrzegamy czasem u niewiast stanów wyższych, nie mających snadź innego zadania, jak stroić się, bawić się, przyjmować i oddawać wizyty, gdy tymczasem dusza usycha z braku modlitwy, majątek niszczeje na ubiory i przyjęcia, a dzieci pozbawione są matczynego oka i serca.

Ktokolwiek jesteś, ukochaj dom własny, pracę i obowiązek, w towarzystwach zaś nie bywaj zbyt często, choćbyś był tam pożądanym. Gdy idziesz między ludzi, miej zawsze dobrą pobudkę, jaką jest odświeżenie ducha, konieczność, wymagania stanu czyli przyzwoitość, posłuszeństwo, miłość bliźniego, a przedewszystkiem chwała Boża. Pierwej zastanów się, dokąd zmierzają twe kroki, jako wychodząc z domu badasz naprzód, czyli będzie deszcz lub pogoda; towarzystwo bowiem wywiera wielki wpływ na ustrój naszej duszy. Gdy kropla deszczu pada na kwiat, staje się jakby perłą świecącą, gdy pada na proch, staje się błotem; podobnie i ty staniesz się w towarzystwie dobrych perłą, w towarzystwie złych błotem. Szukaj zatem towarzystwa dobrych; bo „jako latorośl rozpięta po oliwnych drzewach wydaje jagody pełne i jak oliwa płynne, tak dusza przebywająca między cnotliwymi zachwyca nieco z ich cnoty“ [2]).

Przeciwnie, unikaj towarzystwa złych, jako unikasz domu zapowietrzonego, — zwłaszcza towarzystwa takiego, gdzie wyszydzają prawdy wiary, znieważają Kościół święty, łamią bezczelnie prawo Boże, — gdzie pozwalają sobie mów nieskromnych, dwu-

[1]) Seneka Ep. 7. [2]) Św. Franc. Sal.

znacznych, lub szarpiących sławę bliźniego; — gdziebyś zresztą był narażony na jakiekolwiek grzechy. Patrz, oto Piotr, dopóki był w gronie uczniów, był odważny, lecz skoro się wmieszał między motłoch, uląkł się głosu służebnicy; tożsamo i tobie przydarzyć się może. Jeżeli przypadkiem dostaniesz się w podobne towarzystwo, uchodź czemprędzej; jeżeli ujść nie możesz, bądź ostrożny, jak ten, co stąpa pośród wężów, a mianowicie nie zapominaj na obecność Bożą; bo jako książka nieoprawna łatwo się rozsypuje, tak dusza niezwiązana z Bogiem łatwo ulega zepsuciu. Otocz się również tarczą modlitwy i zapobiegaj naprzód truciznie, biorąc często zbawienne lekarstwo — Komunię świętą.

Wreszcie staraj się wywierać wpływ zbawienny na bliźnich, abyś był tem dla ludzi złych lub obojętnych, czem węgiel żarzący dla wygasłych. Pierwej nim wejdziesz między ludzi, proś o cztery dary Ducha świętego, mianowicie o miłość, wesele, pokój i cierpliwość; w towarzystwie zaś zachowaj otwartość, skromność i uprzejmą wesołość, bo takimi byli Mistrz nasz Pan Jezus i słudzy Jego Święci. Nawet pustelnicy i mnisi, jak św. Antoni lub św. Romuald, odznaczali się dziwną grzecznością i swobodą w obcowaniu z ludźmi. Nie bądźże i ty wymuszonym, opryskliwym, zimnym, lub jak jeż kolącym; lecz nie bądź także schlebiającym, załotnym, roztrzepanym i jako młyn wodny gadatliwym; bo jedno i drugie jest nieznośne. Każdemu oddaj, co mu się należy, z nikim się nie sprzeczaj, nikomu przykrości nie wyrządzaj, wady ludzkie znoś cierpliwie, a w rzeczach godziwych stosuj się do drugich, strzegąc się wszelkiego dziwactwa. Roztropni żeglarze naciągają żagle według wiatru, a gdy wiatr się zmienia, natychmiast zmieniają żagle, inaczej mógłby się statek przechylić albo żagiel podrzeć: tak i ty w towarzystwie stosuj żagle twych zapatrywań do prądu panującego, — rozumie się, jeżeli tenże jest dobry; inaczej albo pokój twej duszy albo miłość bliźniego może łatwo ucierpieć.

Przedmiot rozmowy w odwiedzinach niech będzie dobry, aby towarzystwo, do którego wchodzisz, było podobne do roju pszczół wyrabiających miód, a nie do gniazda ós, szukających zgnilizny. Niech więc za przedmiot nie służą płoche żarty, błędy lub śmieszności ludzkie, plotki i nowinki, jak to zwykle się dzieje, bo takie rozmowy są pociechą szatana. Autor księgi „O naśladowaniu J. Chr.“ radzi szukać towarzystwa pokornych i prostych, pobożnych i serdecznych, i o tem tylko rozmawiać, co ku zbudowaniu służy, natomiast z młodymi i obcymi ludźmi mało się wda-

wać [1]). Gdy inni mówią, słuchaj uważnie, a sam czekaj chwili, kiedy będziesz mógł coś pożytecznego powiedzieć; bezpieczniej atoli milczeć, zwłaszcza dla młodszych. Do każdej rozmowy staraj się wprowadzić Boga, wszakże ostrożnie, z umiarkowaniem i nie w tonie kaznodziejskim, aby innych nie zrazić albo nie znudzić. Św. Grzegorz Nisseński, św. Jan Chryzostom, św. Ignacy Lojola, św. Filip Nereusz, św. Franciszek Sal. i t. d. umieli podczas odwiedzin tak słodko mówić o Bogu, że słuchający zalewali się łzami. Po każdych odwiedzinach zrób przegląd duszy, aby strzepać z niej proch, jeżeli może naleciał.

V.

Jak się zachować względem świata?

Oto poznałeś zasady, prawa, dobra i pociechy świata; — osądź teraz sam, czyli jest w nich prawda, cnota i szczęście. A jednak świat twierdzi, że to wszystko posiada; a więc śmiej się ze świata, bo on jest szalony, żyje tylko złudzeniem, i gdy o szczęściu marzy, prostą drogą idzie do zguby, — podobny do nierozsądnego sternika, który, upiwszy się, pląsa na pokładzie z majtkami, a tymczasem okręt rozbija się o skałę i wszystkich w przepaści pogrąża. Aby uniknąć podobnego losu, nie przywięzuj serca do świata i kłamliwych dóbr jego, bo „świat przemija i pożądliwość jego“. Czemże są pociechy, dobra i zaszczyty świata? — oto „marnością nad marnościami“, jak wyrzekł jeden z największych miłośników świata. Zaiste, „marność jest szukać bogactw znikomych i w nich pokładać nadzieję. Marność jest ubiegać się za dostojeństwy i wynosić się na stan wysoki. Marność jest iść za żądzami ciała i tego pożądać, za co potem ciężko karanem być trzeba. Marność jest życzyć sobie długiego życia, a o dobre życie mało się starać. Marność jest uważać na życie obecne, a nie przewidywać tego, co po niem nastąpi. Marność jest miłować to, co szybko przemija, a nie spieszyć tam, gdzie wieczne wesele“ [2]). Marność wszystko, prócz kochania Boga i służenia Jemu samemu. Nie przywięzuj się tedy do marności, lecz

[1]) Ks. I. Roz. VIII. [2]) *O naślad. J. Chr.* Ks. I, R. I.

w górę podnoś swe serce, gdzie piękność bez plamy, dobro bez uszczerbku, pociecha bez goryczy, szczęście bez odmiany.

Mianowicie nie służ światu, to jest, nie kłaniaj się jego bogom, nie słuchaj jego zasad, nie pragnij jego pociech; bo służba tego świata jest, według słów Pisma, nieprzyjaźnią i buntem względem Boga, a poddaniem się pod berło księcia ciemności. Służba to ciężka i haniebna; świat bowiem to tyran nielitościwy, który niby schlebia sługom swoim i złotą czarę rozkoszy do picia podaje, ale przytem gnębi ich i uciska i poniża i upadla, obchodząc się z nimi, jak ów gospodarz z synem marnotrawnym. Zaprawdę, więcej stokroć trzeba ponieść upokorzeń i cierpień w służbie świata, aniżeli w służbie Bożej, jak to wedle księgi Mądrości wyznają na sądzie sami miłośnicy świata: „*My głupi, mieliśmy żywot ich* (to jest, sług Bożych) *za szaleństwo, i za sromotne ich dokończenie. Oto jako policzeni są między syny Boże, i między świętymi dział ich jest... Napracowaliśmy się na drodze nieprawości i zatracenia, i chodziliśmy drogami trudnemi, a drogi Pańskiej nie znaliśmy. Cóż nam pomogła pycha, albo chluba bogactw co nam przyniosła? Przeminęło ono wszystko jako cień, i jako poseł przebiegający, i jako okręt, który przechodzi przez burzącą się wodę*“ [1]). Wielebna Agnieszka od Pana Jezusa, dominikanka, spostrzegłszy raz zwłoki zbrodniarza straconego, poczęła rzewnie płakać. „Oto, jaką monetą — rzekła do obecnych — zapłacił świat temu nieszczęsnemu, który był jego niewolnikiem“. Poczem poglądając w niebo, dodała: „Błogosławieni, którzy służą Tobie, o mój Boże“, a całą noc następną przepędziła w kościele na modlitwie i błagała gorąco Pana Boga za przyczyną Bogarodzicy, by ją strzegł od sideł tego świata. Proś i ty o to samo.

Brzydź się również światem, bo jest brzydkim w postępowaniu swojem. On kłamca i oszust, jak fałszerz monety miedź daje za złoto, — on pyszny, gardzi wszystkiem, co na zewnątrz nie błyszczy, — on lekkomyślny, dba tylko o chwilę obecną, — on samolubny, tylko o siebie się troszczy, — on rozrzutny, gdy idzie o zabawy, — skąpy, gdzie potrzeba ofiary, — on pobłażliwy na ciężkie upadki, a surowy na nieznaczne wykroczenia, — on podstępny i obłudny, uśmiech ma na ustach, a zdradę w sercu, —

---

[1]) Mądr. V, 4—10.

on tyran i ciemięzca, żelazne jarzmo wkłada na karki swoich zwolenników.

Niedowierzaj światu, bo pełen jest obłudy i zdrady; gdy mu zaufasz, uwikła cię w swe sidła. I choćbyś był utwierdzonym w cnocie, mimo to lękaj się świata, którego wpływ jest dla wszystkich niebezpieczny. Święty Zygmunt, król burgundzki, miał bardzo niecną żonę, która śmiertelnie nienawidziła Syrygika, syna Zygmuntowego z pierwszego małżeństwa, i postanowiła nawet go zabić. Nie mogąc sama dokonać zbrodniczego czynu, tak dalece niegodziwym swoim wpływem omamiła i opanowała Zygmunta, że tenże w chwili zapomnienia się kazał własnego syna zamordować, za co jednak potem ciężko pokutował. Oto jak świat w postaci złej żony umiał skusić męża świątobliwego; a tak postępuje on zawsze ze sługami Bożymi, których albo stara się ująć pochlebstwem, albo zastraszyć groźbą. Czy widziałeś kiedy, jak pająk stawia zasadzkę na muchy, — jak rozwiesza zdradliwą siatkę, rzuca do środka jakąś ponętę, a sam kryje się w kącie; gdy mucha się zbliża i niebaczna wikła się w sidło, wypada z kryjówki, zabija muchę, ssie z niej krew, a resztę odrzuca. Tak świat pociechami swemi, jakby pajęczyną, wabi dusze niebaczne, schlebia i pieści, a tymczasem wikła je w swe sieci; gdy już są w jego mocy, ssie z nich wszystko co mają szlachetnego i dobrego, jak wiarę i cnotę, a potem je ze wzgardą odrzuca.

Gdy dusza ostrożna wymyka się z jego sideł, świat się sroży i rzuca na nią kamieniem szyderstwa i pogardy. Tak uczynił n. p. z św. Maryą Ognijską. Dopóki ta cna niewiasta opływała w wielkie dostatki i żyła wśród świata, acz nie według świata, ludzie światowi szydzili z niej pokryjomu, zarzucając jej dziwactwo; lecz mimo to otaczali ją tą czcią i poważaniem, z jakiemi zwykle jest świat dla osób bardzo zamożnych. Skoro atoli z miłości ku Chrystusowi stała się dobrowolnie ubogą i wraz z mężem poczęła usługiwać trędowatym, natychmiast wzgardzono nimi i okryto ich zniewagami, a nawet najbliżsi krewni wyrzekli się ich towarzystwa. Tak postępuje świat i dzisiaj; jeżeli zaś postrach nie skutkuje i nie odwodzi duszy od Boga, tedy stara się zatrzymać ją przynajmniej w drodze Bożej i zastawia na nią inne sidło, — a tem jest wzgląd na opinię świata.

Bojaźń świata — oto jedna z głównych przeszkód w życiu duchownem, i jedna ze skał podwodnych, o którą rozbija się wiele dusz, nawet lepiej Bogu służących. Ona to oglądaniem się na lu-

dzi, niszczy rdzeń naszych uczynków, to jest, pobudkę, — ona mrozi nasz zapał dla sprawy Bożej widmem śmieszności, — ona jest obfitem źródłem wielu grzechów, które z fałszywego wstydu popełniamy, — ona, jakby paraliż duchowny, krępuje nogi nasze i wstrzymuje od rączego postępu, — ona, jak powietrze zepsute, odbiera nam zdrowie duchowne, — ona prowadzi często do zaparcia się swoich zasad, do sprzeniewierzenia się swoim obowiązkom; — ona nietylko jest grzechem, ale całym światem grzechów i śmiercią całej religijności [1]).

A jednak ta bojaźń jest powszechną i jako cień za każdą duszą idzie, iż rzadko która zdoła się wyswobodzić z jej hańbiącej niewoli, — dziś zwłaszcza, gdy opinia świata stała się bożyszczem, przed którem wszystko zgina kolana; wszakże nawet osoby pobożne ulegają nieraz tej pokusie. Zkądże to pochodzi? Oto ztąd, iż bojaźń świata jest ukrytą miłością własną, czyli, jak jeden pisarz duchowny powiedział, zamaskowanem ubóstwieniem siebie [2]). Pragniemy, aby świat o nas dobrze mówił, oglądamy się na jego sądy, i dlatego sprzeniewierzamy się Bogu. Tym sposobem tworzy się pobożność połowicza, pragnąca podobać się Bogu i światu, a tymczasem Bogu i światu wstrętna; bo Bóg ceni tylko całkowitą ofiarę, a świat pragnie bezwzględnego oddania się jemu. Jakiż ztąd skutek? Oto ten, iż Bóg odpycha duszę, jako niewierną, a świat urąga się z niej, jako z obłudnej.

Jeżeli chcesz tego uniknąć, miej zawsze *„oko proste“*, to jest, patrz tylko na Boga i staraj się tylko o Jego pochwałę, a nie smuć się z jego nagany, bo jedna i druga podobną jest do kłębów dymu, ulatniającego się w powietrzu. Gdy więc Bóg żąda od ciebie jakiego obowiązku, spełnij go, bez względu na to, co ludzie powiedzą; bo czyż słuszna więcej lękać się stworzenia, aniżeli Stwórcy, i dla przypodobania się sługom, sprzeniewierzyć się Panu, — temu Panu, któremu wszystko zawdzięczasz, od którego wszystkiego się spodziewasz, do którego wszystek należysz. I choćby wszyscy sprzeniewierzyli się Bogu, choćby nawet ci, którzy rozkazy Pańskie głoszą, sami ich nie słuchali: ty jednak nie zważaj na przykłady złych, jak nie zważali Trzej Królowie na obojętność ludu i kapłanów Izraela. I choćby cię za posłuszeństwo dla prawa Bożego lub kościelnego czekała niełaska ludzka,

---

[1]) Faber. *Postęp w życiu duch.* R. 10. [2]) Faber tamże.

ty jednak nie lękaj się tejże i postępuj zawsze według sumienia. Gdy raz cesarz Karol V objeżdżał swoje kraje i był właśnie w okolicy miasta Brukseli, koń jego zatratował owcę, należącą do pewnego wieśniaka. Właściciel, nie otrzymawszy wynagrodzenia, zapozwał cesarza przed sąd, a sędzia skazał tegoż na grzywny. Nie podobało się to cesarzowi i dworakom, wezwano też sędziego do odpowiedzialności. Gdy tenże stanął przed obliczem cesarskiem, nie uląkł się, ale wyrzekł śmiało: „Cesarzu, jestem wprawdzie twoim poddanym, ale co do urzędu sędziowskiego jestem poddanym tylko sprawiedliwości“. Ta odpowiedź tak się podobała cesarzowi, że wynagrodził poszkodowanego, a zaszczycił zaufaniem swojem sędziego. Tak i ty umiłuj sprawiedliwość, a choćby wszystek świat kazał ci odstąpić Pana Boga i śmiercią nawet groził, ty się nie ugnij przed groźbą, jak się nie ugięli Męczennicy przed torturami cezarów.

Nie lękaj się również szyderstwa, jakiem świat ściga zwykle ludzi pobożnych, i nie wstydź się spełniania obowiązków lub praktyk chrześciańskich, jak n. p. klękania w kościele lub na ulicy, gdy kapłan niesie Wijatyk święty, modlitwy przed i po jedzeniu, zachowania postu, aczby go inni łamali i t. p. Aby zaś bojaźń świata wyrwać ze serca, przejmij się bojaźnią Bożą, bo według pięknych słów św. Katarzyny Seneńskiej, bojaźń synowska i święta ruguje z duszy bojaźń niewolniczą i daje jej taki hart, takie męztwo, że się nie lęka ni cierpień, ni śmierci, ni prześladowania jakiegokolwiek, że jednego tylko się obawia, a tem jest obraza Boga.

Wreszcie nie rządź się nigdy zasadami świata; ztąd nie sądź, jak świat sądzi, — nie mów, jak świat mówi, — nie czyń, jak świat czyni; lecz bądź w istocie chrześcianinem, to jest, żyj według krzyża, aby świat był ukrzyżowany dla ciebie, a ty dla świata. A iż wśród świata żyć musisz, módl się i czuwaj, abyś się zachował niepokalanym od świata, jak owi trzej młodzieńcy w piecu ognistym, których płomień nie dotknął, — lub jako perła w swej muszli, do której się woda morska nie wciska.

Słowem, naśladuj pielgrzyma, bo rzeczywiście nim jesteś. Pielgrzym — mówi św. Bernard [1]) — prostej drogi się trzyma, po stronach się nie wałęsa. Widząc bijących się, częstujących,

[1]) Rodrycyusz *O post. w dosk.* Cz. II, Ks. I, R. XVIII.

śmiejących, nie zastanawia się, mija ich, postępuje ciągle; bo on tylko o ojczyznie myśli i radby do niej zalecieć na skrzydłach. Ztąd i odzienie ma podlejsze i pokarm szczuplejszy, ztąd ciężary niepotrzebne odrzuca, aby tem łatwiej pospieszał. Tak i ty odprawiaj pielgrzymowanie swoje. Idź prostą drogą do Boga, nie oglądając się na innych. Rzeczy światowych o tyle tylko używaj, ile potrzeba do pielgrzymki, resztę zaś odrzucaj, aby postępować tem łatwiej. Nie zważaj na deszcze i burze, to jest, na przykrości, jakie w drodze życia spotkasz, lecz odważnie i rączo zdążaj do ojczyzny, w której odpoczniesz po latach pielgrzymstwa.

Tak więc usunęliśmy piątą przeszkodę; przejdźmy do ostatniej. Tą przeszkodą są pokusy.

ROZDZIAŁ XI.

O pokusach i o walce z pokusami.

I.

Co jest pokusa i jak pokusa działa?

Ostatnią przeszkodą, a oraz pomocą do życia duchownego są pokusy.

Cóżto jest pokusa? Jestto podnieta czyli poduszczenie do grzechu; a więc do pokusy wchodzą dwa czynniki: przedmiot grzeszny i poduszczenie, iżby dusza na tenże zezwoliła.

Jakże działa pokusa? Oto zwykle za pomocą zmysłów lub wyobraźni stara się poruszyć żądze i wzbudza w nich upodobanie do grzechu, aby przez żądze pociągnąć wolę do przyjęcia tego upodobania, a tem samem do zezwolenia na grzech. Abyś to lepiej zrozumiał, przedstaw sobie, że dusza jest niejako królestwem, w którem wola jest królową, rozum wielkim kanclerzem, przedkładającym królowej różne ustawy i wyroki do zatwierdzenia, żądze zaś, wyobraźnia i zmysły są jej dworzanami. Wola to podpisuje i spełniać poleca, co jej rozum przedkłada; gdy więc rozum kieruje się kodeksem Ewangelii, rządy królestwa są spra-

wiedliwe i święte, zwłaszcza że wtenczas Bóg sam jest doradcą i pomocnikiem woli. Lecz zdarza się często, że dworzanie, to jest żądze i zmysły, przekupione przez pokusę, zachwalają królowej — woli jakieś bezprawie, to jest, grzech, obiecując jej ztąd wielkie korzyści, a to wbrew przedstawieniom rozumu, albo nawet w spisku z rozumem, który często daje się namiętnościom pozyskać, zwłaszcza gdy mu brakuje ewangelicznego kodeksu. Jeżeli wtenczas wola przyjmuje z upodobaniem złe poduszczenie i każe wykonać bezprawie, grzech jest już popełniony, chociażby nie nastąpił uczynek; jeżeli przeciwnie wzgardzi poduszczeniem i każe milczeć namiętnościom, grzech nie ma przystępu do duszy. Samo zatem doznawanie pokusy, choćby najsilniejszej, nie jest jeszcze grzechem, jak długo w niem nie ma dobrowolnego upodobania, bo grzech zależy od woli, a nie od zmysłów lub żądz. Co św. Franciszek Salezy innem podobieństwem objaśnia [1]). Jeżeli cnotliwa małżonka odbiera list lub poselstwo od zalotnika, wszelako takowe ze wzgardą odrzuca, nietylko się nie sprzeniewierza mężowi, lecz przeciwnie daje mu dowód niezachwianej cnoty; tak dusza, gdy czuje poduszczenie do grzechu, lecz nie ma w niem upodobania, nietylko nie grzeszy, lecz owszem okazuje Panu Bogu swoją wierność.

Powiedziałem, że grzech zależy od woli, to jest, że ten tylko grzeszy, kto w złem ma upodobanie dobrowolne. Chociaż więc wskutek niektórych pokus, n. p. cielesnych, powstaje w części zmysłowej pewne upodobanie, to atoli upodobanie nie jest samo przez się grzechem, jak długo niem wola się brzydzi i takowe odrzuca. Zdarza się często, że na powierzchni morza szaleje burza, podczas gdy na dnie panuje cisza; podobnie nieraz w części zmysłowej szaleją żądze, lecz wola trwa niezachwianie przy Bogu.

Jakże więc grzech się rodzi? Oto najprzód czujemy poduszczenie do złego, z którem się łączy upodobanie, czyli rozkosz. Jeżeli to upodobanie odtrącamy, ale leniwo, popełniamy grzech powszedni, a to dlatego, że niedbale odpieramy pokusę; jeżeli zamiast odrzucić to upodobanie, przypuszczamy takowe dobrowolnie, popełniamy grzech śmiertelny lub powszedni, według tego, czyli to złe, do którego nas ciągnie pokusa, pod grzechem ciężkim lub lekkim jest zakazane. Nieszczęsnym wzorem wszystkich grze-

[1]) Filotea. Ks. IV, R. 3.

chów był grzech, popełniony w raju. Tam czart w postaci węża kusił Ewę, pokazując jej owoc, — Ewa przynęciła męża, — mąż zezwolił i zgrzeszył. Owoc oznacza przedmiot grzeszny, wąż — poduszczenie, Ewa — upodobanie, Adam — wolę duszy, która przyjmuje upodobanie, a tem samem grzeszy [1]).

II.

Kto kusi?

Bóg nikogo nie kusi, jak Pismo św. zapewnia: *„Bóg nie jest kusiciel złych, a sam nikogo nie kusi“* [2]); bo jako świętość sama nie może ani chcieć złego, ani skłaniać do złego. Ponieważ jednak nic bez woli Bożej się nie dzieje, przeto i pokusy nasze są skutkiem dopuszczenia Bożego. Bóg pozwala nas kusić, nie jakoby chciał naszego upadku, lecz dlatego, iż pragnie naszego zwycięztwa, a przeto „z kamieni, które pokusa na nas miota, chce dla nas wyrobić koronę“ [3]). Każda pokusa nosi na sobie piętno mądrości Bożej, — Bóg ją od wieków przewidział, wybrał i odmierzył według sił duszy, a zezwalając na nią w czasie, nietylko ostrzega duszę, aby była baczną, lecz nadto jedną ręką podaje jej łaskę, a w drugiej trzyma dla niej koronę.

Któż tedy kusi? Odpowiada Apostoł św. Jakób: *„Każdy bywa kuszony od własnej pożądliwości przyciągniony i przynęcony“* [4]). A więc kusi pożądliwość, czyli zepsuta natura, która jako narzędzi używa zmysłów i żądz, lecz o tem już mówiliśmy [5]). Nie jest zatem rzeczą słuszną i pożyteczną przypisywać wszystkie pokusy szatanowi, jak to niektóre dusze błędnie czynią. I dlaczegóż tak czynią? Oto dlatego, że nie chcą się przyznać do zepsucia własnej natury, które ich głęboko upokarza, lecz chciałyby uchodzić za niepokalanie poczęte, a przecież ten przywilej jednej Bogarodzicy przystoi. Podobne uroszczenie wielce przeszkadza do nabycia pokory.

Pokusy pożądliwości, czyli — jak się zwykle mówi — pokusy ciała są wewnętrzne; z zewnątrz zaś kusi świat, wikłając

---

[1]) Czyt. św. Augustyna. *Contra Manich.* L. XI. C. XIV. [2]) Ś. Jak. I, 13. [3]) Rodrycyusz *O postęp. w dosk.* [4]) Ś. Jak. I, 14. [5]) Czyt. Rozdz. IX.

nas swemi zasadami, łudząc swemi pociechami, odstraszając swojemi groźbami; — lecz i o świecie już mówiliśmy.

Wreszcie kusi nas czart, ten nieubłagany przeciwnik, „*który jako lew ryczący krąży szukając, aby nas pożarł*“ [1]). Czart nienawidzi Boga, a iż Bogu samemu szkodzić nie może, wywiera wściekłość swoją na duszach, „aby się zemścić na Panu Bogu w Jego obrazach“ [2]). Szczególnie na dusze doskonałe, jako Bogu najmilsze, zastawia swe sidła, a podobny do rozbójnika, nie szuka słomy lub plew, ale srebra i złota, i tam mianowicie uderza, gdzie są obfite skarby duchowne. „Jego pokarmem — mówi św. Hieronim [3]) — są wybrani, ztąd kusi Joba, zwycięża Judasza, a nawet pragnie powalić innych Apostołów, aby według słów Zbawiciela uczynić ich mąką dla piekła: „*Oto szatan pożądał was, aby przesiał jak pszenicę*“ [4]). Dusze żyjące w grzechach zostawia w pokoju, bo któryż król prowadzi wojnę z wiernymi poddanymi? Toż samo nie wiele się troszczy o niewiernych i heretyków, a całą siłę zwraca przeciw wiernym hufcom Chrystusowym i przeciw wodzom tychże; ponieważ zaś liczne jest wojsko Chrystusowe, liczne też są zastępy djabelskie, godzące na zgubę dusz.

Poznajmy bliżej ich zasadzki.

III.

Jak czart kusi?

O pokusach ukrytych.

Jakże tedy czart kusi? Oto albo jako lew stara się duszę zastraszyć, albo jako wąż stara się niepostrzeżenie wśliznąć i jadem swoim ją zabić. Otwarcie kusi tylko Świętych, a wtenczas przybiera straszną jakąś postać. Tak np. św. Antoniemu ukazywał się szatan jużto w postaci dzikich zwierząt, wyjących przeraźliwie i wtrząsających całą grotą, jużto jako jadowita żmija, grożąca mu ukąszeniem, jużto jako obrzydliwa poczwara piekielna. Czytamy nawet, że niektórych Świętych, jak n. p. św. Antoniego,

---

[1]) I. Piotr V, 8. [2]) Św. Bazyli. [3]) Ad Eustoch. de custod. virg. [4]) Ś. Łuk. XXII, 31.

św. Mikołaja z Tolentynu, św. Różę Limańską, czarci zbili i poranili, mszcząc się za to, że ich pokusy zostały odparte.

Zwykle atoli kusi szatan przez swe sługi — świat, namiętności i miłość własną, którą słusznie nazwano pierwszym ministrem djabelskim [1]). Najczęściej stara się poruszyć jakąś żądzę, naśladując myśliwego. Myśliwy chcąc ptaki w sidła ułowić, uważa, jaki pokarm jest dla nich najmilszy, i taki też zastawia jako ponętę: podobnie i szatan bada, jaką dusza ma żądzę główną lub wadę, jakie przywiązania, jakie pragnienia, i tych używa jako ponęty. Ztąd zniewieściałego kusi do zmysłowości, drażliwego do gniewu, próżnego do dumy, łakomego do oszukaństwa, smutnego do rozpaczy, — słowem, jak organista na klawiszach, tak szatan na naszych skłonnościach wygrywa piekielną melodyę. Jeżeli dusza trzyma w karbach swe żądze, wtenczas czart śledzi, jakie jest jej postanowienie; podobny w tem do złodzieja, który zakradając się do śpichrza, stara się poznać, czy zamek jest mocny. Jeżeli w niej widzi sumienie zbyt czułe, natenczas przedstawia jej jako grzech to, co grzechem nie jest, i rzuca ją w tysiączne skrupuły. Jeśli zaś widzi, że dusza jaka jest ospałą i gnuśną, tak że mało dba o grzechy powszednie, tedy usiłuje pozbawić ją wszelkich skrupułów i aż do nieczułości doprowadzić, aby i na grzechy śmiertelne patrzyła bez zgrozy [2]).

Jeżeli dusza się broni, tedy postępuje z nią tak, jak nieprzyjaciel z twierdzą oblężoną.

Zwykle nieprzyjaciel stara się opanować bramy i przez nie wtargnąć do miasta: podobnie i szatan czyha na to tylko, by zmysły nie były strzeżone, bo wtenczas zwycięztwo jest łatwe. Jeżeli bramy są zamknięte i obwarowane, tedy nieprzyjaciel stara się przekupić jakiego zdrajcę, by takowe ze środka otworzył, — albo też śledzi, gdzie mury są najsłabsze, aby z tej strony uderzyć: podobnie szatan szuka sprzymierzeńca między żądzami duszy, i patrzy, jaką ona ma skłonność panującą. Czasem nieprzyjaciel podkopuje mury, czasem znowu bije do nich z dział ciężkich, nie pozwalając naprawić zrobionych wyłomów: podobnie i szatan, by zwalić w duszy mur wiary, ufności i miłości, albo ją tajemnie i zdradziecko przynęca, albo na nią otwarcie naciera; — kiedy zaś dusza w jaki grzech wpadnie, stara się o to, by zań nie

---

[1]) Faber *Mowy duchowne* III. [2]) Św. Ignacy „Maxymy“ XXVII.

żałowała, ale w nowe i cięższe występki zabrnęła. Gdy mury już są osłabione i wyłom zrobiony, przystawia nieprzyjaciel drabiny i wdziera się do wnętrza: tak i szatan, gdy już oziębił miłość, zachwiał wiarę i osłabił ufność, z łatwością wdziera się do duszy, używając do tego złego świata, jakby drabiny, ku pomocy. Trafia się również, że nieprzyjaciel nie przypuszcza walnego szturmu, jedno ciągłymi podjazdami i natarciami trapi załogę: tak nieraz szatan nie kusi duszy do wielkich grzechów, ale za to do małych dobrowolnych, wiedząc, że ją tym sposobem osłabi i prędzej czy później zupełnie pokona. Jeżeli twierdza dzielnie się broni, stara się nieprzyjaciel odciąć jej dowóz żywności i pozbawić ją nadziei odsieczy, a tem samem wygłodzić i zmusić do poddania się; gdy zaś to nie pomaga, tedy używa fortelu, — odstępuje wrzekomo od oblężenia, a potem znienacka uderza i zwycięża: tak i szatan pragnie odjąć duszy wodę łaski i żywność duchowną — słowo Boże i Chleb Anielski, jakoteż pozbawić ją wszelkiej pomocy z góry, przez to, iż ją odrywa od modlitwy i Sakramentów świętych. Wreszcie, gdy dusza mężnie się opiera, zostawia ją czas jakiś w spokoju, aby się oddała fałszywemu bezpieczeństwu i przestała czuwać, poczem niespodzianie na nią uderza i często niestety pokonywa.

Najniebezpieczniejszą jest walka wtenczas, gdy szatan „przemienia się w anioła światłości“ i kusi tajemnie, tak iż odkryć go trudno. Czyni to zaś mniej więcej w następujący sposób:

Jeżeli np. ktoś żyje w grzechach lub oziębłości, tedy szatan, przedstawiając mu niektóre cnoty, bądź prawdziwe, bądź urojone, uspokaja go, że nie jest tak źle z jego duszą, — że są gorsi od niego, — że Pan Bóg nie jest tak surowy, aby za grzechy miał karać, — że zresztą będzie jeszcze czas nawrócić się i służyć Bogu. Tak szepce zwykle miłośnikom świata,

Jeżeli ktoś chce wybrnąć z grzechu i wrócić do Boga, tedy go odstrasza, że już za późno, — że daremna już pokuta, bo grzechy jego są tak wielkie, iż niema dlań przebaczenia. Tak kusił np. Maryę Egipcyankę, Małgorzatę z Kortony i tylu innych, co się później nawrócili do Boga. Czasem podsuwa nawet duszy tę straszną myśl, że na nic się nie przyda jej praca, bo ona już jest przeznaczona na potępienie. Taka pokusa trapiła Rufina, jednego z towarzyszy św. Franciszka Serafickiego. Pewnego razu objawił mu się niby Chrystus i rzekł: „Nie męcz się daremnie postami i modlitwami, albowiem imię twoje nie jest zapisane

w księdze żywota, ale policzon jesteś między odrzuconych". Biedny zakonnik uwierzył i tak się tem zgryzł, że omal nie umarł. Szczęściem dowiedział się o tem św. Franciszek, a przyzwawszy do siebie Rufina, rzekł: „Czemu się trapisz, bracie Rufinie, czyli nie wiesz, że szatan przemienia się nieraz w anioła światłości? Otóż i ciebie, biedaku, szatan oszukał".

Jeżeli ktoś dobre uczynki spełnia, stara się przynajmniej przymieszać do nich błędy i niedoskonałości, a mianowicie splamić wewnętrzną pobudkę próżnością i upodobaniem w sobie. Innych znowu chce odwieść do dobrego, wmawiając w nich, że już dużo dobrego uczynili. Świętą Juliannę, zbitą srodze i skrępowaną, wtrącił sędzia pogański do więzienia. Gdy się tamże modliła o pomoc niebieską, stanął przed nią jakoby anioł świetlisty i począł jej przedstawiać, że Pan Bóg, przez wzgląd na jej młode lata i płeć słabą, nie poczyta jej za złe, jeżeli dla uniknienia śmierci spełni wolę sędziego. Ale Święta, podejrzywając w tem radę złego ducha, podniosła swe oczy w niebo i rzekła: „Panie wszech stworzeń! Ty wiesz, że dla Imienia Twego cierpię, daj mi rozpoznać, kto jest ten, co ze mną mówi". Zaledwie to wyrzekła, aliści głos Boży ostrzegł ją, że to jest podstęp szatański. Podobnym podstępem zwyciężył szatan niejedną duszę.

Innym duszom podsuwa myśli wrzekomo pokorne, aby je popchnąć w małoduszność lub też w lenistwo. Tak n. p. poddał św. Teresie, że jestto pychą z jej strony pragnąć doskonałości i chcieć naśladować Świętych. Podobnież św. Mikołaja z Tolentynu zaniepokoił wielce tą myślą, że życie nadzwyczaj umartwione, jakie prowadził, było dziełem dumy i próżności, szukającej odróżnienia i wywyższenia się nad drugich. Dopiero po długiej a gorącej modlitwie odkrył Pan Jezus tak św. Teresie jak św. Mikołajowi zasadzkę szatańską.

Cnotliwych i doskonalszych stara się wzbić w dumę, a do tego używa nawet udanych widzeń lub objawień. Św. Szymonowi Słupnikowi przedstawił się raz w postaci anioła, siedzącego na ognistym wozie, i wezwał go, aby usiadł tuż obok, bo ma być wzięty do nieba i odebrać nagrodę zasłużoną. Święty uległ zrazu pokusie i podniósł już jedną nogę, aby wsiąść na wóz, lecz gdy według zwyczaju uczynił znak krzyża, widzenie zdradliwe nagle zniknęło.

Czasem budzi zbyteczną ufność, tak iż dusza, jakby niesforny rumak, rzuca się na oślep w niebezpieczeństwo i ginie. Tak

n. p. pustelnika Herona, który lat pięćdziesiąt przepędził na pustyni i w tak ostrej żył pokucie, że nawet na wielkanoc nie chciał jeść soczewicy jedno zwykłe korzonki, poduszczeniem swojem tak omamił, że nieszczęsny starzec rzucił się w studnię głęboką, w tem zapewnieniu, wrzekomo z objawienia Bożego powziętem, że z niej wyjdzie bez szwanku. Lecz nie było to natchnieniem Bożem, to też potłukł się i poranił, acz został przy życiu, bo Bóg dobry chciał mu użyczyć czasu do pokuty. Mimo to zaślepiony pustelnik nie chciał przypuścić, że padł ofiarą złudzenia i umarł w tym stanie.

Kiedyindziej obudza wielką obawę, by duszę pozbawić pokoju, albo nawet wtrącić w rozpacz. Tak n. p. św. Mikołaja z Tolentynu przeraził w chwili śmierci obawą sądów Bożych, że tenże wpadał prawie w rozpacz. Dopiero gdy według zwyczaju pomodlił się serdecznie do Najśw. Panny, stanęła przed nim ta najsłodsza Pocieszycielka strapionych i przywróciła mu pokój wewnętrzny.

Korzystając z różnych usposobień, skłonności i wad, zwykle duszę leniwą i zniewieściałą namawia do zaniedbania modlitwy i porzucenia umartwień, gorliwą zaś ciągnie do przedłużenia modlitwy, by przez to opuściła obowiązki domowe, i do przesady w umartwieniach zewnętrznych, by zrujnowała swe zdrowie. To znowu rozpala w niej niewczesną gorliwość do pracy, podsuwa mnóstwo dobrych uczynków i ćwiczeń pobożnych, roznieca gorączkę, pośpiech, niepokój i niesmak, aby dusza wreszcie się znudziła i zniechęciła, albo też by wszystko, co czyni, czyniła niedoskonale, bo bez pobudki, ładu i skupienia.

Często nawet dobrych uczynków używa do pokonania duszy. Święty Martynian był pustelnikiem i długi już czas wiernie służył Bogu. Równocześnie żyła w Cezarei jawnogrzesznica Zoe, słynna z urody i z rozpusty. Pewnego razu, gdy przed nią chwalono świątobliwość Martyniana, zrobiła zakład o znaczną sumę, że świętego starca przywiedzie do upadku. W tym celu niegodziwa niewiasta ubiera się w łachmany ubogiej żebraczki, swoje zaś zwykłe odzienie ukrywa w zawiniątku, i wśród nocnej pory, podczas gdy deszcz padał, a burza się srożyła, przybywa do chatki Martyniana. „Sługo Boży — woła pod drzwiami żałosnym głosem — zmiłuj się nad nieszczęśliwą kobietą, która zabłąkała się na puszczy i od dzikich zwierząt może być pożartą.“ Pustelnik wzruszony litością, wpuścił ją do chatki, rozniecił ogień, postawił nieco daktyli na pokarm, a sam odszedł do innej groty, pole-

ciwszy jej, by odeszła z Bogiem o świcie. Po nocy przepędzonej w większej części na modlitwie i śpiewaniu psalmów, wrócił do swojej chatki, lecz jakież było jego zdziwienie, gdy ujrzał tam niewiastę nadzwyczajnej urody i przepysznie ubraną, która tak się doń odezwała: „Powiem ci szczerze, pocom przyszła: oto ujęta sławą twojej świątobliwości, postanowiłam oddać ci moją rękę i podzielić się z tobą wielkim majątkiem, odziedziczonym po rodzicach. Nie lękaj się atoli, możesz i nadal służyć wiernie Bogu, bo wszakże wielu Świętych miało żony, a i mnie też do Boga pociągniesz“. Pokusa była niebezpieczna i już miał jej uledz biedny starzec, lecz w tej chwili wejrzał na niego Bóg i pokazał mu całą przepaść, w jaką chciał się rzucić. Przerażony i wzruszony wybiega z mieszkania, zbiera nieco drzew, a wróciwszy, rozpala ogień na ognisku i wkłada weń swoje nogi. Ta straszna męka uleczyła go z pokusy i nawróciła kusicielkę, tak iż resztę życia w klasztorze betleemskim na ostrej przepędziła pokucie [1]).

Tak czyni szatan i dzisiaj. Często n. p. pozwala spełnić jakiś czyn dobry, wyratować kogoś z nędzy ducha lub ciała, aby jednej osoby użyć za sidło dla drugiej, a tak zgubić obydwie. Często między dwoma osobami płci innej zawięzuje przyjaźń niby duchowną i świętą, a powoli podsuwa uczucia coraz niższe, tak że wreszcie przyjaźń duchowna staje się zmysłową i cielesną; — słowem, niejednego tem zwycięża, czem pierwej sam zdawał się być pokonanym.

Nadto podaje on nieraz duszy pragnienia i zamiary dobre, ale albo niestosowne, albo pociągające jakiś grzech za sobą. Tak n. p. matkę rodziny, żonę lub córkę zachęca do długiego przesiadywania w kościele, do dalekich pielgrzymek lub hojnych jałmużn, by przez to wywołać w domu rozterkę. Niepowołanym każe spełniać apostolstwo i nawracać drugich, aby ich poważnić z bliźnimi lub oderwać od pracy nad własnem zbawieniem; gdy przeciwnie w tych, co z urzędu winni pracować nad duszami, wmawia nieraz, że trzeba raczej o własną starać się duszę. Tych, co żyją samotnie i oddają się bogomyślności, pcha do gwaru światowego; podczas gdy innych, co mają żyć między ludźmi i spełniać obowiązki rodzinne lub społeczne, stara się uczynić odludkami. Opowiada św. Hieronim, że za jego czasów żył na puszczy

[1]) Żywoty Świętych O. Prokopa str. 141.

Chalcis pustelnik Malch i już kilka lat na ostrej pokucie przepędził, lecz dowiedziawszy się o śmierci swego ojca, zapragnął wrócić do domu, by pocieszyć matkę i rozporządzić majątkiem. Opat widząc w tem niebezpieczeństwo dla młodego pustelnika, odradzał mu tego, a nawet zaklinał go na wszystko, by raz poświęciwszy się na służbę Bożą, nie wracał do świata. Lecz Malch był uparty i ciągle zaręczał, że to go nie oderwie od Boga. Wybrał się tedy w drogę, aliści ledwie kilka dni uszedł, wpadł w ręce rozbójników. Srogą była odtąd jego dola, bo poganin, któremu się dostał, nietylko kazał mu paść owce, ale nadto zmusił go pojąć za żonę jedną z niewolnic, mającą do tego innego męża. Wtenczas to poznał Malch, że owa chęć odwiedzenia rodziny była pokusą czartowską, za którą musi teraz ciężko pokutować; a upokorzywszy się przed Bogiem, przyjął to wszystko jako pokutę. Zlitował się też nad nim Bóg dobry i prawie cudem wyswobodził go z niewoli, poczem Malch wrócił na pustynię.

Podobnie czytamy w życiu św. Katarzyny Bonońskiej, iż po dłuższym pobycie w zakonie przyszła jej myśl prosić przełożonych, aby jej pozwolili opuścić klasztór i wśród pustyni wieść życie samotne. Nie ufając jednak pociągowi, który ją zniechęcał do zwykłych obowiązków i ćwiczeń, poczęła się modlić, by jej Pan raczył objawić swą wolę. Jakoż oświecił ją Duch Św., że to była pokusa szatana, pragnącego sprowadzić ją z drogi, na której się uświęcała.

Tak postępuje szatan i dzisiaj; aby zaś duszę łatwiej uwieść, ukrywa się przed nią skrzętnie i podaje poduszczenia swoje jako natchnienia i objawienia Boże. Wspomniałem już wyżej, że niektórym Świętym ukazywał się w postaci anioła lub samego Chrystusa, innym zaś dawał się słyszeć głos wrzekomo Boży. Tak pewnemu pustelnikowi przyniósł rozkaz nibyto z nieba, aby, za przykładem Abrahama, syna swego zamordował Bogu na ofiarę. Szalony starzec uwierzył i już nóż wyostrzył, powrozy przygotował, lecz syn nie miał ochoty naśladować Izaaka i umknął zawczasu [1]).

Oto są pokusy ukryte, niebezpieczniejsze stokroć od jawnych. Często są one tak łudzące, iż poznać je trudno; dlatego też, idąc

[1]) Św. Kassyan *Collat. 2, c. 8.*

za znakomitym mistrzem O. Scaramellim, podaję niektóre wskazówki do rozeznania działania Bożego i działania szatańskiego [1]).

IV.

Ciąg dalszy.

Wskazówki do rozeznania działania Bożego i pokus szatańskich.

Szatan, nazwany przez Tertuliana małpą, naśladującą Pana Boga, stara się, podobnie jak Bóg, działać na rozum i wolę człowieka, atoli sposób działania jest odmienny. Gdy bowiem Panu Bogu stoi otworem samo wnętrze ducha ludzkiego, niby księga jaka, na której może wypisywać swoje prawo, — gdy łaska Jego może wolę ludzką skłonić wprost do czynu, bez naruszenia atoli jej wolności: zły duch może działać tylko ubocznie i nie ma tej mocy nad wolą, tak, że tylko przez żądze, które porusza, może ją pociągnąć do grzechu.

Różne są też skutki jednego i drugiego działania, tak na rozum jak na wolę człowieka.

Duch Boży — a duchem nazywamy tu wewnętrzne oświecenia i wzruszenia — uczy nas zawsze prawdy, iż jest „Duchem prawdy“, gdy przeciwnie duch szatański poddaje tylko fałsze lub wątpliwości; ztąd łatwy wniosek, że wszystkie myśli, nauki, a nawet objawienia, niezgodne z nauką Kościoła, pochodzą z pewnością od „ojca kłamstwa“.

Duch Boży nie uczy duszy rzeczy próżnych, niepożytecznych i niestosownych; jeżeli bowiem nie przystoi królowi ziemskiemu rozmawiać z poddanymi o rzeczach błahych, tem mniej przystoi to majestatowi Króla Niebieskiego; — przeciwnie szatan, nie mogąc poddawać rzeczy złych, podsuwa przynajmniej niepożyteczne lub niestosowne, by oderwać od dobrych. Jeżeli zatem dusza odbiera na modlitwie natchnienia lub objawienia rzeczy niepożytecznych i niestosownych, znak to, że nie Bóg w niej działa.

Duch Boży roztacza w duszy światło wewnętrzne, albowiem On sam „jest światłością, a nie masz w Nim ciemności“. Wpra-

---

[1]) *Discernimento degli spiriti.*

wdzie dozwala Bóg czasem duszom nawet świętym popaść w głębokie ciemności, lecz i wśród tych ciemności poznają one wolę Bożą i raźno idą do Boga, lubo drogi zdają się nie widzieć. Przeciwnie duch ciemności przynosi rozumowi ciemność, której skutkiem jest zamieszanie i trwoga; jeżeli zaś czasem wlewa duszy fałszywe światło, tedy to światło nie oświeca jej, ani też prowadzi do poznania i ukochania Boga, lecz raczej ją zaślepia i w grubszą wtrąca pomrokę.

Duch Boży czyni rozum nasz pojętnym i chętnym do przyjęcia prawdy lub upomnienia starszych, jako uczynił z św. Pawłem i tylu innymi; duch szatański czyni tenże rozum dumnym, upartym i krnąbrnym, iż nie chce przyjąć od nikogo nauki lub upomnienia. On też jest ojcem wszystkich kacerzy, odszczepieńców i niedowiarków.

Duch Boży działa zawsze z mądrością i ładem; a owocem jego roztropność i porządek; przeciwnie duch szatański pobudza do rzeczy niedorzecznych, nierozważnych, lub dziwacznych, — dobrym czynom podsuwa złą pobudkę, albo każe je spełniać w nienależytym czasie i miejscu, bez miary i ładu.

Duch Boży wlewa duszy myśli pełne pokory i niskiego rozumienia o sobie, wskutek czego dusza uznaje swą nicość, słabość i nędzę, a ztąd uniża się przed Bogiem i ludźmi, choćby była najwyżej wyniesiona, najcenniejszymi przywilejami obdarzona. Przeciwnie duch szatański poddaje myśli próżne i wyniosłe, tak, iż dusza wysoko o sobie trzyma i swe zalety i siły przecenia.

Ze względu na wolę, duch Boży budzi w duszy pokój, bo on jest duchem pokoju; gdy przeciwnie od ducha złego lub od miłości własnej pochodzi niezadowolenie, smutek, nienawiść, rozterka, nawał różnych pragnień, a ztąd zamieszanie i niepokój.

Duch Boży wlewa uczucia szczerej a głębokiej pokory, tak, iż dusza nie ufa sobie i nie szuka siebie, ale owszem gardzi sobą, pragnąc jedynie chwały Bożej; przeciwnie dziełem ducha szatańskiego jest albo pycha albo fałszywa pokora. Ztąd duch ten obudza uczucia próżności, wyniosłości, żądzy sławy i zaszczytów, albo, jak w osobach pobożnych, upodobania w sobie i obłudy; kiedy zaś to się nie udaje, tedy stara się obudzić w duszy fałszywą pokorę, przedstawiając jej, że jestto zarozumiałością i dumą kusić się o życie doskonalsze, — że to życie nie dla niej, — że ona tego niegodna i t. d., aby ją tym sposobem popchnąć w małoduszność i zniechęcenie.

Duch Boży daje duszy silną ufność w Bogu, połączoną atoli z bojaźnią świętą; przeciwnie od ducha szatańskiego pochodzi niedowierzanie, zwątpienie i rozpacz, albo też fałszywe i zgubne bezpieczeństwo. Czart wie, że ufność jest tym łańcuchem, którym Pan Bóg pociąga dusze do nieba, dlatego stara się w nich budzić myśli i uczucia rozpaczliwe lub przynajmniej niedowierzające, które, jak ołów, przygniatają dusze i popychają je w piekło. Tak postępuje z grzesznikami po grzechu, przedstawiając im, że już niema dla nich miłosierdzia; gdy tymczasem przed grzechem okazuje to miłosierdzie w jaskrawem świetle, a ukrywa natomiast sprawiedliwość Bożą, aby dać otuchę do grzeszenia. Względem dusz doskonalszych używa innego podstępu, to jest, wmawia w nie, że wprawdzie dobroć Boska jest wielka, lecz że one z powodu niewierności swoich stały się jej niegodnemi, — że byłoby kuszeniem Boga rwać się do rzeczy większych lub spodziewać się łask obfitszych, iżby tym sposobem wstrzymać ich polot do Boga.

Duch Boży czyni wolę posłuszną i giętką, wskutek czego gotową jest przyjmować święte natchnienia i postępować za głosem Pańskim, a oraz wykonywać rozkazy tych, których Bóg nad nią postanowił; gdy tymczasem duch szatański czyni ją niesforną, upartą i zatwardziałą, tak, że ani przed wolą Bożą ani przed wolą starszych ugiąć się nie chce. Szczególnie wstrętnem jest szatanowi posłuszeństwo duszy dla spowiednika.

Duch Boży poddaje zawsze świętą i czystą pobudkę, albowiem — jak mówi Pismo — „*Pan wszystko udziałał sam dla siebie*“, i nie może mieć innego celu, krom chwały swojej; cechą ducha szatańskiego jest zły cel, zła pobudka we wszystkich czynnościach. Taką też pobudkę podsuwa szatan nawet duszom doskonalszym, a gdy nie może splamić całkowicie dobrej jakiejś czynności, stara się przynajmniej w części ją zepsuć, kusząc dusze do chełpliwości lub upodobania w sobie.

Duch Boży niesie z sobą poddanie się woli Bożej, jakoteż cierpliwość wśród prób i boleści życia, a ta cierpliwość, pokorna i spokojna, jest najlepszą rękojmią działania Bożego, nie może bowiem pochodzić ani od ducha tego świata, który lubi cześć a nie znosi pogardy, — ani od ducha ciała, które siebie kocha i nie chce nic cierpieć, — ani od ducha ludzkiego, czyli miłości własnej, która szuka własnej wygody, korzyści i chwały, — ani od ducha złego, który nas przywięzuje do rozkoszy i dóbr ziemskich. Przeciwnie szatan stara się pobudzić do niezadowolenia,

smutku, szemrania, gniewu, nienawiści, nawet do wściekłości, rozpaczy i samobójstwa. Tak postąpił np. z żoną Joba, z Saulem i tylu innymi.

Duch Boży sprawia w duszy szczerość, prostotę i wolność świętą, albowiem, — jak mówi Pismo — *„z prostymi jest mowa Pańska“*, a *„gdzie duch Pański, tam wolność“* [1]), — wolność od grzechu, wolność od namiętności, wolność od przywiązań złych lub zbytecznych. Przeciwnie duch szatanski wprowadza nieszczerość, przewrotność, obłudę i niewolę ducha, przywięzując go jużto do rzeczy złych, jużto do dobrych, ale w zły sposób.

Duch Boży wlewa duszy miłość prawdziwą, tę miłość, która według słów Apostoła *„cierpliwa jest i łaskawa, nikomu nie zajrzy, złości nie wyrządza, nie nadyma się, nie jest czci pragnącą, nie szuka swego, nie wzrusza się ku gniewu, nie myśli złego, nie raduje się z niesprawiedliwości, ale weseli się z prawdy, wszystko znosi, wszystkiemu wierzy, wszystkiego się nadziewa, wszystko wytrwa“* [2]). Przeciwnie duch szatański budzi fałszywą miłość, która wszędzie szuka siebie, nawet wtenczas, gdy coś dobrego czyni, bo ojcem jej jest egoizm, a matką pycha.

Duch Boży pociąga do umartwienia, bądź zewnętrznego, bądź wewnętrznego, a do naśladowania Jezusa Chrystusa, który powiedział: „Kto chce iść za mną, niech sam siebie zaprze“; gdy tymczasem duch szatański puszcza wodze ciału i namiętnościom; — ztąd słusznie przyrównywa go św. Grzegorz do wilka drapieżnego, który wpadłszy do owczarni, straszne w niej zamieszanie sprawia, — takie bowiem zamieszanie sprawia szatan w duszy, gdy albo złe żądze roznieca, albo roznieconym sił i ognia dodaje [3]).

---

[1]) II. Kor. III. [2]) I. Kor. XIII, 4—7.

[3]) *Uwaga.* Pisarze duchowni podają nam wskazówkę do osądzenia, kto jest sprawcą pokusy. A mianowicie, jeżeli pokusa pochodzi z jakiegoś powodu, np. gdy myśl nieczysta powstaje wskutek poglądania na przedmioty nieskromne i rośnie stopniowo: tedy jest dziełem zepsutej natury. Jeżeli zaś powstaje nagle, gwałtownie i bez powodu: tedy jest raczej dziełem szatana. Nadto pokusa, pochodząca z pożądliwości, rodzi się najprzód w ciele i zmysłach, a potem powstają myśli i wyobrażenia grzeszne; przeciwnie w pokusach szatańskich powstają najprzód myśli i wyobrażenia złe, a od nich rozpala się ciało. Wreszcie pokusy szatańskie znikają zwykle prędko, skoro kuszony wzywa pomocy Bożej, nie tak zaś, przynajmniej nie tak często, pokusy, pochodzące z zepsutej natury, bo najczęściej Pan Bóg tylko wspiera wolę, by się oparła natarciu pożądliwości. (Scaramelli *Disc. degli spir.* C. II, §. 4).

Czyni to zaś według tegoż Doktora św. w rozmaity sposób. W umysł jednego rzuca np. pochodnię pychy i zaciemnia duszę jej dymem, — tak uczynił z Ewą, którą przez to uwiódł do przekroczenia zakazu Bożego. Innego kłuje kolcami zazdrości, jak np. Kaina, którego popchnął do bratobójstwa. W sercu innego rozpala płomień nieczystej miłości, jakto uczynił z Salomonem, którego przez kobiety pociągnął nawet do bałwochwalstwa. Innemu pokazuje wór złota i podbija go chciwością, jak podbił np. Achaba lub Judasza, których żądzą złota do strasznych zbrodni pobudził. I tak dalej.

Oto są wybitne różnice ducha Bożego i ducha szatańskiego.

Krom tego są jeszcze pewne natchnienia, zamiary, czyny i stany, o których można wątpić, ażali pochodzą od ducha Bożego, czy też od ducha szatańskiego lub ludzkiego, które zatem pilnie roztrząsać należy.

I tak, chęć zmienienia swego stanu i powołania może być natchnieniem Bożem, które ciągnie duszę do życia doskonalszego, ale może być także sidłem djabelskiem i skutkiem zniechęcenia się, a więc pokusą.

Pragnienienie rzeczy nadzwyczajnych i ze zwykłym porządkiem lub stanem niezgodnych może czasem pochodzić od Boga, prowadzącego niektóre dusze wyjątkowemi drogami, — wszakże wiemy, że św. Szymon Słupnik lat czterdzieści przeżył na wysokim słupie, — że św. Filip Nereusz i Szymon Sales udawali głupich, — że św. Magdalena de Pazzis chodziła pięć lat boso i nic nie jadła prócz chleba i wody, — że św. Katarzyna Seneńska sprawiała poselstwo do Papieża, — a jednak wszyscy ci działali z natchnienia Bożego; — częściej atoli podobne pragnienie jest pokusą szatańską lub wybrykiem miłości własnej. Bo najprzód Opatrzność Boża, działająca ze spokojem i ładem, stosuje się zwykle do stanu każdego, a ztąd nie wymaga rzeczy z tymże stanem niezgodnych. Powtóre, natura nasza rwie się do tego, co niezwykłe i uderzające, co na zewnątrz błyszczy i podziw wzbudza; wie też o tem dobrze djabeł, dlatego tych rzeczy używa do podniecenia naszej dumy.

Zamiłowanie ciężkich umartwień i pokut zewnętrznych, n. p. surowych postów, biczowań i czuwań nocnych, może pochodzić od Boga, który w duszach wybranych objawia nieraz dziwy swej łaski; lecz może być także dziełem szatana, który je w tym celu zaleca, aby dusza niebaczna stargała przedwcześnie swe siły i stała

się nieudolną do dalszych ćwiczeń, albo, co gorsza, aby w tem szukała swej chluby przed ludźmi. Tylko wtenczas, gdy umartwienie zewnętrzne łączy się z wewnętrznem, nie można powątpiewać o działaniu Bożem.

Pociechy duchowne, jasne natchnienia, błogie uczucia, ogniste porywy i łzy obfite daje nieraz Bóg dobry, iżby duszę słodkością swoją pociągnąć do Siebie i do umiłowania krzyża zachęcić; lecz mogą one być także wypływem natury, zwłaszcza u osób uczuciowych, albo nawet dziełem szatana, który duszę nieostrożną karmi czasem tą zwodniczą strawą, iżby ją wzbić w dumę, albo fałszywie ubezpieczyć, wmawiając w nią w pierwszym razie, że jest nad inne wybraną lub urzywilejowaną od Boga, — w drugim, że posiada miłość Bożą w wysokim stopniu.

W tych i podobnych wypadkach należy się mieć na baczności, aby nie paść ofiarą złudzenia; „trudno jest bowiem dobrze rozeznać, czy dobry, czy zły duch, czy też twój własny rozum pobudzają cię do pożądania tej lub owej rzeczy“ [1]). Potrzeba zatem badać pilnie, jaki to jest duch, potrzeba się modlić o światło z góry i zasięgać rady roztropnego spowiednika.

Tak więc poznaliśmy naszych wrogów duchownych, — któregoż tedy najwięcej należy się lękać? Bezwątpienia pożądliwości i miłości własnej, bo przez nią świat i czart działa. Każdy człowiek — mówi św. Bernard — jest sobie nieprzyjacielem i sam siebie wtrąca do zguby, tak że gdyby chciał ręce swoje powściągnąć od samobójstwa, nie potrzebowałby się lękać niczyjej przemocy. Kto może wam szkodzić — woła św. Piotr — jeżeli niczego innego nie pragniecie, jedno, by dobrze czynić. Wasze zezwolenie na grzech jest właśnie tą ręką, która może was zranić i zabić [2]).

V.

Rodzaje pokus.

Pokusy są różne, tak iż każda prawie chwila życia, każde położenie, każdy wiek, każda cnota, każdy stan duszy ma swoje pokusy. Już w raju rosło drzewo, które dla pierwszych rodzi-

---

[1]) *O naślad. J. Chr.* Ks. III, R. XV, 1. [2]) *Serm. 55 in Cant.*

ców było pokusą, a od onego czasu tyle drzew przybyło, że nas zewsząd gęsty las otacza. „Niema też zakonu tak świętego, ani tak skrytego miejsca, gdzieby nie było pokus albo przeciwności“ [1]).

Jedne z tych pokus pociągają do grzechu, inne odwodzą od dobrego; do ostatnich należy: lenistwo albo wstręt do dobrego, lekceważenie obowiązków i sposobności, wreszcie bojaźń świata.

Jedne są jawne, inne ukryte; często bowiem, jak się rzekło pierwej, „*zły duch przemienia się w anioła światłości*“, aby tem łatwiej mógł uwieść duszę. Jako łowczy, zakładając na zwierza sidło, tak je układa, aby nie zdało się sidłem, lecz zwierzem lub ptakiem: tak i czart z nami czyni, abyśmy to sobie mieli za światłość, co jest ciemnością, to za cnotę, co jest występkiem [2]). Lecz te sidła czartowskie opisaliśmy już powyżej.

Co do przyczyny, często powstają pokusy z naszej winy, mianowicie z braku umartwienia lub czuwania. Jeżeli ogród nie ma płotu, ludzie i zwierzęta chodzą po nim swobodnie, a przez to niszczą kwiaty i drzewa: podobnie gdzie niema płotu duchownego, to jest, czuwania, tam dusza jest widownią różnego rodzaju pokus. Krom tego „niestałość umysłu i małe zaufanie w Bogu są początkiem wszystkich złych pokus. Albowiem jako łódź bez steru rzucają bałwany na wsze strony: tak człowiek niedołężny i niestały w postanowieniu swojem rozlicznemi pokusami bywa miotany“ [3]). Często jednak przychodzą pokusy bez winy naszej, a wtenczas nie należy się niepokoić. Pewien zakonnik skarżył się przed opatem, że go nagabują myśli nieskromne. Opat wyprowadził go w pole i rzekł: „Rozszerz płaszcz swój i wstrzymaj nim wiatr, który właśnie się zrywa.“ „Ależ to jest rzecz niemożebna“, odpowiedział zakonnik. „Otóż widzisz — zakończył opat — jako nie możesz powstrzymać wiatru zrywającego się, tak nie możesz przeszkodzić, aby cię złe myśli nie napastowały, lecz możesz i powinieneś stawić im czoło, aby cię nie obaliły.“

Co do siły pokus, jedne są długotrwałe, lecz słabsze, inne chwilowe, ale gwałtowne, inne i długie i silne. Nadto zdarza się, że raz przeciw tej, drugi raz przeciw innej cnocie silniejszych doświadczamy pokus, bo każda cnota musi być wypróbowana, aby się stała silną i czystą. Nie wszyscy atoli doznają

---

[1]) *O naślad. J. Chr.* Ks. I, R. XIII. [2]) Rodr. *O post. w dosk.* Cz. III. Ks. V, R. IX. [3]) *O naślad. J. Chr.* l. c.

pokus w tej samej mierze. „Jednych trapią one niemal przez całe życie; innych mało kiedy i niezbyt srodze nawiedzają; a to wszystko podług rozrządzenia mądrości i sprawiedliwości Bożej“ [1]).

Co do czasu, niektóre dusze w początkach nawrócenia swego najsilniej bywają kuszone. Jako gdy poddani się buntują, król zbiera wojsko, aby ich ujarzmić, a oraz ukarać: tak szatan, gdy widzi, że się ktoś z pod jego jarzma wybija, z całą gwałtownością na niego uderza, by opór stłumić w początkach. Bóg na to zezwala, aby dusza nawracająca się nie sądziła, że zrzuciwszy brzemię grzechów, już tem samem stała się doskonałą, i nie wpadła ztąd w dumę lub fałszywe bezpieczeństwo. Z tej przyczyny dusze, oddające się Bogu, muszączęsto staczać walki srogie, o jakich pierwej wyobrażenia nie miały; bo pierwej złe skłonności były uśpione i jakby ugłaskane, skoro zaś uczuły wędzidło, natychmiast stanęły do walki

Inne dusze w początkach nawrócenia używają błogiego pokoju i świętej ciszy; zdaje się im, że samo niebo do nich wstąpiło. Widzi bowiem Bóg dobry, że te dusze słabe mogłaby złamać pokusa, gdyby w pierwszej chwili na nie natarła, dlatego je oszczędza i prowadzi najprzód, jak onych trzech Apostołów, na górę Przemienienia, darzy światłem, pociechą i siłą, aby je do walk późniejszych uzbroić. Tak Bóg postąpił z ludem Izraelskim, — najprzód pokazał mu klęskę Faraona i słup ognisty, pozwolił zakosztować manny i usłyszeć głos swój, a potem zesłał próby.

Inne wreszcie dusze wtenczas najsilniej są kuszone, gdy dążą do ściślejszego zjednoczenia z Bogiem; Pan Bóg bowiem pragnie je oczyścić z resztek miłości własnej, aby się stały czystem naczyniem łaski, z drugiej strony szatan czyha szczególnie na te dusze, jako na łup najcenniejszy. Dobry myśliwy nie dba o zwierzęta mniejsze, lecz szuka szybkiego jelenia, który w góry uchodzi: podobnie czart sidła swoje zastawia na tych, którzy z chyżością jelenia biegną na górę doskonałości; — ztąd słusznie mówi św. Jan Klimak: „Nie masz pewniejszego dowodu, żeśmy pokonali czarta, jako gdy nas najsrożej bije“ [2]); a św. Fransiszek Sal. dodaje, że „im gwałtowniejszą jest pokusa, tem większej dowodzi cnoty w osobie, na którą uderza“ [3]).

---

[1]) Tamże. [2]) Czyt. Rodr. l. c. Cz. II. Ks. IV, R. I. i II. [3]) Duch św. Franc. Sal. Cz. XII. R. I.

Zwykle też wtenczas szatan moc swą wytęża, gdy dusza ma już wpłynąć do portu wieczności, jak o tem powiem gdzieindziej.

VI.

Dlaczego Bóg pozwala nas kusić, czyli jakie są cele pokus?

Nie można zaprzeczyć, że doświadczanie pokus jest rzeczą przykrą, a dla dusz miłujących Boga niemasz nad to sroższego cierpienia; lecz z drugiej strony i to jest pewnem, że walka z pokusami jest rzeczą pożyteczną, a nawet potrzebną. Dlatego też Bóg dobry pozwala nas kusić, używając pokusy, jak lekarz trucizny, na większe dobro duszy i na większą chwałę swoją.

Czemże jest życie człowieka? Bojowaniem, odpowiada Job święty, — walką ustawiczną z licznymi wrogami, z którymi niema pokoju ani zawieszenia broni. „Synu — upomina autor księgi „O naśladowaniu Jezusa Chrystusa“ — nigdy nie jesteś bezpieczny w tem życiu; lecz, dopóki żyć będziesz, zawsze zbroja duchowna potrzebną ci będzie“ [1]). Podobnie przestrzega sam Duch Św.: *„Synu, przystępując do służby Bożej, przygotuj duszę swą na pokusę“* [2]). Gdy św. opat Teodozyusz miał świat opuścić, aby całkowicie oddać się Bogu, obdarzył go Bóg następującem widzeniem. Zdało mu się, że widział przed sobą męża jaśniejącego jako słońce, który go uchwycił za rękę i wprowadził do teatru obszernego i napełnionego ludźmi. Jedni z nich mieli twarze przejrzyste i suknie białe jak śnieg, inni wyglądali czarno, jak cienie nocne. Gdy Teodozyusz obejrzał się wokoło, wystąpił na scenę mąż olbrzymiego wzrostu i strasznego wejrzenia. Tedy zwrócił się Anioł do Teodozyusza, mówiąc: „Z tym olbrzymem musisz się potykać, jeżeli chcesz należeć do liczby sług Bożych; wszelako nie lękaj się, bo ja będę wraz z tobą walczył, a gdy zwyciężysz, dam ci świetną koronę“. Młodzieniec drżał z trwogi, lecz ośmielony słowem Anioła, stanął do walki z olbrzymem, zwyciężył go i powalił na ziemię. Tedy ów towarzysz włożył koronę na skroń Teodozyusza, czarne zastępy pierzchnęły, a chór mężów o twarzy jaśniejącej zanucił pieśń tryumfu [3]). Podobnie i ty, chrześcianinie,

---

[1]) Ks. III, R. XXXV, 1. [2]) Ekkli. II, 1. [3]) Sophron. *Prat. spir. c. 66.*

jeżeli pragniesz oddać się Bogu, musisz staczać walkę zaciętą, lecz tem się nie zrażaj, bo nader cenne są owoce walki z pokusą.

Pokusa uczy nas pokory i utwierdza w pokorze. Zwykle dusze żyją w błędzie i ukrywają przed sobą własną nędzę; jak długo zażywają pokoju i nie doznają złych poruszeń, sądzą, że są czystemi i doskonałemi, że nie mają namiętności, nie mają ciała, że są aniołami ziemskimi, a ztąd rodzi się upodobanie i ufność w sobie. Wtenczas Pan Bóg, który tylko prawdę miłuje, odkrywa duszom za pomocą pokusy własną ich nędzę, aby się nauczyły gardzić sobą i lękać się siebie, a ufać tylko Bogu. Przypatrz się Piotrowi w wieczerniku, jaki on odważny i zaufany w sobie, — nawet na śmierć chce iść za Mistrzem; a gdy go Pan ostrzega: *„Zaprawdę, tej nocy trzykroć się mnie zaprzesz“* [1]), on śmie nawet przeczyć: *„Choćby mi też przyszło z Tobą umrzeć, nie zaprę się Ciebie“*. Lecz gdy u Kaifasza na głos służebnicy zaparł się Chrystusa, stracił wszelką ufność w sobie, tak dalece, iż gdy go Pan pytał po zmartwychwstaniu swojem: *„Szymonie Janów, miłujesz mnie więcej niżeli ci?“* on lęka się nawet objawić swoją miłość, lecz mówi: *„Panie, Ty wiesz, że Cię miłuję“* [2]). Podobnie gdy dusza ma wiele zalet lub darów, Bóg pozwala ją kusić, aby się z nich nie wynosiła. Sam wielki Apostoł narodów wyznaje: *„Ażeby mię wielkość objawienia nie wynosiła, dan mi jest bodziec ciała mego, anioł szatanów, aby mię policzkował“* [3]); a więc pokusa cielesna chroniła go od wyniosłości. Gdyby okręt płynął po wierzchu, łatwoby go mogły bałwany obalić, dlatego kładą na spód ciężary, aby go zanurzyć: tak Bóg, najmędrszy sternik dusz, za pomocą ciężaru pokus zanurza nas w głębi naszej nędzy, aby nas utrzymać w pokorze, a tem samem uchronić od upadku, lecz nigdy tak głęboko nie zanurza, abyśmy utonęli.

Pokusa oczyszcza duszę z niedoskonałości, dusza bowiem odtrącając pokusę, wyrzuca również z siebie to, co jest w niej skażonego. Jako — mówi Gerson — morze wzburzone wyrzuca wszystkie męty i brudy, które się nagromadziły pośród ciszy: tak dusza miotana pokusą oczyszcza się z wszelkich brudów nagromadzonych w spoczynku.

Pokusa wyrywa duszę ze zgubnego pokoju, czyni ją czujną, odrywa od świata, a popycha do Boga. Jako nieraz matka straszy

---

[1]) Ś. Mat. XXVI, 34 etc. [2]) Ś. Jan XXI, 15. [3]) II. Kor. XII, 7.

swe dziecię, aby się do niej tem skwapliwiej garnęło: tak Bóg, troskliwszy niż wszystkie matki, pazwala nas zatrwożyć pokusą, aby nas pociągnąć ku sobie i przyjąć w swoje objęcia. O jakże przedziwnym jest Bóg w wynalazkach miłości!

Pokusą próbuje Bóg naszej wierności. Często zapewniamy Pana Boga, że całem sercem chcemy Mu służyć, lecz jakimże sposobem przekonamy się o tem sami i przekonamy Pana Boga? Oto wiernością w pokusie. Każdy żołnierz udaje mężnego w pokoju, lecz nikt temu nie dowierza; dopiero na polu bitwy, wśród grodu pocisków, okazuje się męztwo prawdziwe. Jak więc dla żołnierza bitwa, tak dla chrześcianina próbą jest pokusa. Oto Abrahamowi rozkazuje Bóg, aby zabił syna swego Izaaka, i dlaczegóżto? Czyliż Pan chciał od Abrahama krwi syna jego? Bynajmniej, — ale chciał doświadczyć jego cnoty. Oto Tobiaszowi odbiera Pan światło ócz, bo, jak mówił Anioł: *„Podobała się Bogu dusza jego“*. Podobnie i teraz na dusze drogie i miłe zsyła Pan często wielkie pokusy, aby ich miłości doświadczyć.

Pokusa utwierdza duszę w cnotach. Bez pokusy niema walki, bez walki niema zwycięztwa, bez zwycięztwa niema cnoty. Cnota nabywa się przez ustawiczne ćwiczenie; a jako drzewa, położone na górach i poruszane od wichrów, głębiej zapuszczają korzenie, a przez to silniejszemi się stają: tak dusza miotana od wiatrów pokus utrwala się i umacnia w cnocie. Ztąd gdy Apostoł Paweł modlił się o oddalenie pokus, odrzekł mu Pan: *„Dosyć ty masz na łasce mojej, albowiem moc w słabości doskonalszą się stawa“* [1]).

Pokusa ułatwia postęp w doskonałości, bo otwiera wzrok duszy, jak owo błoto, którem Pan przywrócił wzrok ślepemu, — uczy ją cenić łaskę Bożą, daje jej hart i siłę, trzyma ją silnie przy Bogu, a tem samem czyni godną pociech i nawiedzeń Bożych. Bóg jest niezmiernie hojny dla duszy mężnie walczącej, i zwykle po dniu zawieruchy duchownej następuje dzień ślicznej pogody. Święci najkosztowniejsze łaski otrzymywali po zwyciężeniu najsilniejszych pokus.

Pokusy używa wreszcie Bóg, aby pomnożyć nasze zasługi i koronę naszą uświetnić, jako mówi św. Jakób: *„Błogosławiony mąż, który dzierżywa* (to jest, zwalcza) *pokusę, bo gdy będzie doświadczony, weźmie koronę żywota, którą obiecał Bóg tym, którzy*

[1]) II. Kor. XII, 9.

go miłują“ [1]). „A więc, — dodaje św. Ambroży [2]) — nie lękajmy się pokus, ale owszem radujmy się, gdy na nas przyjdą, bo Ten pozwala nas kusić, który chce ukoronować, a skoro Pan spuszcza pokusę, równocześnie gotuje koronę“. Któż więc nie będzie się potykał mężnie z pokusą, wiedząc, że za każde zwycięztwo otrzyma nowy stopień chwały. Czytamy w żywotach Ojców pustyni, że u pewnego pustelnika uczył się młody chłopiec umiejętności Bożych. Jednego razu wśród takiej nauki zasnął pustelnik, strudzony pracą i wiekiem. Chłopiec czeka godzinę, i drugą i trzecią, — wreszcie począł się niecierpliwić i już chciał odejść, lecz zwyciężył się i został. Siedmkroć wracała pokusa i siedmkroć ją pokonał. Tymczasem śniło się pustelnikowi, że widzi Anioła trzymającego w ręku siedm koron i wchodzącego do jego groty, a gdy zdziwiony zapytał, komuby niósł te korony, otrzymał odpowiedź: „Temu, który się siedmkroć zwyciężył“. Ocknąwszy się poznał, że był to właśnie jego uczeń. Podobnie i tobie, miła duszo, tyle Pan przygotuje koron, ile odniesiesz zwycięztw.

Takie są owoce pokus; czyliż więc możesz prosić, abyś nigdy nie był kuszony? Bynajmniej, — bo z pokusą musiałby Pan cofnąć koronę i cenne dary. Czyli masz się smucić, gdy na cię uderzą pokusy? I to nie, raczej, według słów Apostoła, *„za wielką radość poczytaj, gdy w rozmaite pokusy wpadniesz“* [3]). Ale czy masz prosić o pokusy? Święci niektórzy prosili; święty Efrem n. p., ilekroć czuł w duszy pokój od pokus, prosił Boga, aby mu dał sposobność do walki. Inny święty pustelnik — jak świadczy św. Doroteusz — smucił się, gdy go pokusy nie trapiły, i skarżył się przed Bogiem: „Panie, więc nie jestem godzien, abym dla miłości Twojej cierpiał i był uciśniony?“ [4]). Atoli św. Tomasz [5]) i św. Alfons Liguori [6]) radzą ci słuszniej, abyś nie prosił o pokusy, bo najprzód są one same w sobie niebezpieczne, a powtóre nie możesz być pewien zwycięztwa. Proś raczej, aby Bóg wstrzymał od ciebie wszystkie te pokusy, w których mógłbyś uledz, a mianowicie pokusy ukryte, jako najniebezpieczniejsze.

---

[1]) Św. Jak. I, 12. [2]) In Luc. Lib. IV. cap. 4. [3]) Św. Jak. I. 2. [4]) Rodr. l. c. Cz. II. Ks. IV, Roz. VIII. [5]) S. Th. III. qu. 41. ar. 2. [6]) *O miłości Pana Jezusa*, Roz. 17.

A czy wolno wywoływać pokusę? Nie wolno, bo *„kto miłuje niebezpieczeństwo, w niem zginie“* [1]). Co więcej, dobrowolne szukanie pokusy jest kuszeniem Boga, a więc grzechem. Czy jednak wolno czynić coś takiego, z czego pochodzi pokusa, lubo się jej nie szuka? Wolno, — jeżeli czynność jest w sobie godziwa i konieczna lub pożyteczna, a przytem, jeżeli nie zachodzi niebezpieczeństwo zezwolenia na pokusę; inaczej bowiem nie możnaby spełniać pewnych obowiązków, n. p. lekarskich.

Teraz zrozumiesz, dlaczego na wstępie pokusę nazwałem przeszkodą, a oraz pomocą do życia duchownego.

VII.

Jak zwyciężyć pokusy, czyli o broni przeciw pokusom.

Bojowaniem jest życie człowiecze, a każdy chrześcianin wojownikiem, bo jeszcze na chrzcie św. zapisał się do wojska Bożego i zaprzysiągł wierność swojej chorągwi. Najwyższym hetmanem tego wojska jest Jezus Chrystus, który za wodzów podrzędnych ma papieża, biskupów i kapłanów; — sprzymierzeńcami są Aniołowie i Święci, a szczególnie Najśw. Panna; wrogami zaś ciało, świat i czart. Hetman Chrystus, niewypowiedzianie wielki i sławny, płaci hojnie swoim żołnierzom, bo złotem prawdy i łaski, a gdy mężnie i ochoczo wytrwają przy Jego chorągwi, obiecuje im koronę niezwiędłą; by zaś wśród walki nie zachwiali się, daje im broń nieprzebitą, o której wspomina Apostoł: *„Obleczcie się w zupełną zbroję Bożą, abyście mogli stać przeciwko zasadzkom djabelskim... Stójcie tedy, przepasawszy biodra wasze prawdą, a oblokłszy pancerz sprawiedliwości, i obuwszy nogi w gotowość Ewangelii pokoju. We wszystkiem biorąc tarczę wiary, którąbyście mogli wszystkie strzały ogniste złośliwego zgasić. I przyłbicę zbawienia weźmijcie i miecz ducha, które jest słowo Boże“* [2]).

Idzie tylko o to, jak władać tą bronią, czyli jak się zachować w pokusie.

Przedewszystkiem nie lękaj się pokusy, bo trwoga zbyteczna odejmuje duszy odwagę i paraliżuje jej opór. Gdy kto po wąskiej kładce przechodzi rzekę, winien zachować przytomność

[1]) Ekkli. III, 27. [2]) Do Efez. VI, 11—17.

umysłu, inaczej, gdy chwiać się pocznie, łatwo wpadnie w wodę: podobnie dusza trwożąca się w pokusie jest już na pół zwyciężona. Tego tylko zły duch pragnie; jako wódz, skoro widzi chwiejące się szyki nieprzyjaciela, tem silniej naciera: tak czart tem natarczywiej uderza na duszę, im więcej widzi ją zachwianą. Przeciwnie pokój i radość są silną bronią w walce duchownej.

Nie lękaj się pokusy, bo dopóki nie zezwalasz, nie grzeszysz, zezwolenie zaś od ciebie zależy. Powiesz może: nie lękam się pokusy, ale upadku. Zapewne, gdybyś nie miał innej pomocy prócz swojej słabości, słuszniebyś się lękał, lecz ty masz ku pomocy Boga, jeżeli zaś Bóg z tobą, a któż przeciwko tobie? Bóg zaś jest z tobą i przy tobie, gotów każdej chwili cię wesprzeć.

On najprzód nie pozwala kusić cię nad siłę, bo „*wierny jest Bóg* — mówi Apostoł [1]) — *nie dopuści kusić was, nad to, co możecie: ale z pokuszeniem uczyni też wejście, abyście znosić mogli*“. Jeżeli garncarz włożywszy do pieca naczynia gliniane, nad słuszną miarę w ogniu ich nie trzyma, aby się zbytecznie nie przepaliły, ani też ich z pieca nie wyjmuje, dopóki należycie nie stwardnieją; o ileż więcej Bóg nasz dobrotliwy, który nas w nieskończonej mądrości i miłości utrzymuje, dochowuje miary w dopuszczaniu pokus [2]).

Powtóre, Pan Bóg wstrzymuje szatana, by na nas całej złości nie wywierał. Przed Chrystusem Panem strasznym był szatan, lecz Chrystus skrępował jego złość i siłę, iż „teraz podobnym jest do psa na łańcuchu, który szczekać może, srożyć się może, lecz ukąsić nie może, jedno tego, co się sam do niego zbliża“ [3]). Czy więc potrzeba lękać się szatana? Bynajmniej. „Nie mogę pojąć — mówi św. Teresa — iż ludzie taki mają strach przed szatanem, wszakże dosyć wymówić: mój Boże! mój Boże! aby go odstraszyć“.

Wreszcie Bóg wspiera walczących; — wszakże ta walka toczy się o chwałę Jego imienia, szatan bowiem więcej pragnie szkodzić Bogu, niżeli nam. Ztąd Pan Bóg jest niejako zniewolony przyjść nam w pomoc, bo dla Niego jesteśmy wplątani w walkę [4]); i rzeczywiście Bóg przychodzi w pomoc. On najprzód

---

[1]) I. Kor. X, 13. [2]) Św. Efrem. Por. Rodr. *O post. w dosk.* Cz. II, Ks. IV, Roz. XIV. [3]) Św. Aug. i św. Cezar Arel. [4]) Czyt. Faber *Postęp w życiu duch.* R. 16.

ostrzega nas o zbliżającej się pokusie; jako bowiem węże one jadowite, grzechotnikami zwane, opatrzył w grzechotki, iżby szelestem ostrzegały przechodniów, tak pokusę takiemi otacza okolicznościami, iż dusza baczna może ją odkryć, a tem samem ominąć. Gdy zaś dusza walczy, Bóg jej nie opuszcza, lecz stoi obok niej, pogląda na nią, dodaje sił i otuchy; a gdy się dusza chwieje, podpiera ją i trzyma. „Bracia — pociesza nas św. Cezary — bądźmy bez bojaźni, bo Chrystus z Aniołami swymi oczekuje nas w niebie, i nietylko oczekuje, ale przychodzi nam w pomoc“. Wszakże on jest pasterzem dusz, — jeżeli więc Dawid udusił lwa, napadającego trzodę, jakoż Pan nie odpędzi lwa piekielnego, który chce pożreć Jego owieczki. Święty pustelnik Antoni musiał staczać srogie walki z szatanami. Po jednej z takich walk, w której nietylko dusza została znękana, ale i ciało poranione, podniósł swe oczy w górę, a widząc przed sobą Pana Jezusa, otoczonego światłością, rzekł z westchnieniem: „Gdzieżeś był, dobry Jezu, gdzieżeś był, gdy mię nieprzyjaciele tak okropnie dręczyli, czemu nie zjawiłeś się na początku utarczki i ran moich nie zleczyłeś?“ Na co mu Pan odpowiedział: „Antoni, od początku tu byłem i poglądałem na twoją potyczkę; teraz zaś, ponieważ mężnie walcząc, nie ustąpiłeś z pola, zawsze z pomocą przybędę i wsławię cię po całej ziemi“ [1]). Czyż więc będziesz się lękał, mając taką obronę? Podnieś raczej twe serce i mów z prorokiem: „*Choćby stanęły przeciwko mnie wojska, nie będzie się bało serce moje. Choćby powstała przeciwko mnie bitwa, w tym* (to jest, w Panu) *ja nadzieję pokładać będę*“ [2]).

Ufaj zatem Panu, lecz z drugiej strony niedowierzaj sobie, bo sam z siebie jesteś trzciną, chwiejącą się od wiatru. Nawet gdybyś był doskonałym i utwierdzonym w cnocie, nie przestawaj niedowierzać sobie a to dlatego, że często cnota nabyta więcej szkodzi, aniżeli gdyby się o niej nie wiedziało, bo gdy duszę zaufaniem w sobie napełnia, równocześnie mieczem zarozumiałości przebija [3]). Pokora jest konieczną do zwycięztwa, bo ona najprzód jedna pomoc Bożą, gdy przeciwnie zarozumiałość takową odtrąca, — a powtóre, bo czyni duszę ostrożną i czujną. „Kto chce pokonać szatana — mówi św. Efrem — niech przywdzieje na się wspaniałą

---

[1]) Św. Atanazy *In vita s. Ant.* [2]) Ps. XXVI, 2. 3. [3]) Św. Grzeg. *Mor.* L. VII. Cap. 9.

zbroję pokory, niby pancerz jaki. Bronią złego ducha jest pycha, bronią naszego Pana jest pokora, — tę broń ukuł On przeciw czartowi. Kto nią dobrze włada, nie będzie zwyciężon". Ztąd jeżeli chcesz zawsze zwyciężać, nie ufaj nigdy swym siłom; w walce duchownej *„gdy nie możemy, tedyśmy potężni"* [1]).

Jakże zaś postąpić, gdy pokusa naciera? Oto wejrzyj wtenczas na słabość swoją i westchnij do Boga: Ach Panie! patrz, oto nieprzyjaciel uderza na mnie słabego i już, już upadającego, jeżeli mnie nie wesprzesz, upadnę pod jego ciosami, — a więc wspomóż mię, Ty jedyna nadziejo moja i jedyna siło duszy mojej. Powstań, Panie, który „panujesz nad mocą morską, a wzruszenie nawałności uśmierzasz", i ratuj mię! Gdy na św. Augustyna nacierała pokusa, natychmiast upokarzając się przed Panem, błagał: „Panie, prochem Ci jestem i jakby słabem kurczątkiem; jeżeli mię nie ukryjesz pod cieniem Twych skrzydeł, jastrząb mię porwie".

Jeżeli zaś rzeczywiście niedowierzasz sobie, unikaj najprzód okazyi, bo kto się w nią wdaje, ten buduje na sobie, tego więc Bóg opuszcza, tak, iż jako człowiek tracący równowagę wpada w przepaść i ginie. Narażać się nierozważnie na niebezpieczeństwo grzechu i rachować przytem na pomoc Bożą, jestto kusić Boga i popełniać wielkie szaleństwo, które zwykle bywa karane sromotnym upadkiem. *„Izali człowiek może skryć ogień w zanadrzu swojem, aby nie gorzały szaty jego? Albo chodzić po rozpalonym węglu, aby się nie oparzyły nogi jego?"* [2]). I zaprawdę, okazya zła, mianowicie dobrowolna, to ogień w zanadrzu, który rozpala namiętności, a temsamem zaślepia duszę, pozbawia ją siły i wolności, iż łatwo dusza da się zwyciężyć. Czyż mam przypominać upadek Dawida lub Piotra? Stroń zatem od okazyi, jakby od jaskini lwiej; grzech bowiem podobny jest do lwa, okazya do jego jaskini, jeżeli do niej niebacznie wejdziesz, pożre cię lew niezawodnie.

Z tą zbawienną bojaźnią łącz pracę i zajęcie, jako cię wzywają starzy Ojcowie: Niech cię nigdy djabeł nie znajdzie próżnującym, bo wtenczas łatwą ma sprawę. Przeciwnie, jeżeli widzi duszę zajętą, mianowicie rzeczami Bożemi, ucieka od niej, jak wilk od rozpalonego ogniska [3]).

---

[1]) II. Kor. XII, 10. [2]) Przyp. VI, 27—28. [3]) Św. Jan Chryz.

Powtóre, jeżeli rzeczywiście niedowierzasz sobie, czuwajże pilnie, jak żołnierz, stojący na czatach, aby cię nieprzyjaciel nie napadł znienacka. „Kto niespodziewanie bywa napadnięty — mówi św. Grzegorz — tego łatwo można pokonać, jako człowieka spiącego; lecz kto niebezpieczeństwo przewiduje, ten jakby w zasadzce leżąc, oczekuje nieprzyjacielskiego napadu, i podczas gdy nieprzyjaciel mniemał go zaskoczyć, on jest gotów do zwycięztwa“ [1]). „*Czuwajcie a módlcie się* — wzywa nas przeto Zbawiciel — *abyście nie weszli w pokusę*“ [2]); Apostoł zaś dodaje: „*Trzeźwymi bądźcie a czuwajcie, boć przeciwnik wasz djabeł, jako lew ryczący krąży, szukając, kogoby pożarł!*“ [3]). I nietylko szatan krąży naokoło, ale we wnętrzu naszem czyha nieprzyjaciel; potrzeba zatem czuwać nieustannie, — czuwać nad zmysłami — czuwać nad żądzami — czuwać nad wyobraźnią i sercem — czuwać nad wolą naszą. Czuwanie jest tem dla duszy, czem mury dla miasta; — gdy miasto jest bez murów, lub mury zostaną przełamane, nieprzyjaciel wdziera się do wnętrza: to samo dzieje się z duszą, nieczuwającą nad sobą, — a więc otocz swą duszę murem czuwania. Na murach stoją straże, dające znać o zbliżaniu się nieprzyjaciela; strażą twoją niech będzie roztropność, bo do niej należy odkrywać zasadzki i sposoby walki. Niechaj ta straż nigdy nie zasypia, mianowicie każde rano rozważaj, na jakie pokusy będziesz narażony, aby się naprzód uzbroić i przygotować do walki, naśladując w tem żołnierzy, którzy nim się zetkną z nieprzyjacielem, ćwiczą się pierwej udaną bitwą.

A gdy pokusa już naciera, jakże się wtenczas zachować?

VIII.

Ciąg dalszy.

Jak zwyciężać pierwsze poruszenia.

Powiada autor księgi „O naśladowaniu Jezusa Chrystusa“, że w pokusie „najprzód przychodzi proste pomyślenie, potem żywe wyobrażenie, potem upodobanie, potem występne poruszenie serca, nakoniec przyzwolenie; a tak powoli złośliwy nieprzyjaciel

---

[1]) *Moral Lib.* V. Cap. 30. [2]) Ś. Mat. XXVI, 41. [3]) I. Piotr V, 8.

wkracza zupełnie, kiedy mu się z początku nie daje odporu“ [1]). Potrzeba tedy przytłumiać pierwsze poruszenia pokusy. Do tego wzywa cię Prorok: *„Błogosławiony, który pochwyci i roztrąci dzieci twe o opokę“* [2]). Cóż to są dzieci Babilonu? — pyta się Augustyn święty. Są to powstające złe żądze; a więc roztrąć złą żądzę, póki jest małą, aby cię nie pociągnęła do złych czynów; roztrąć ją o opokę, a tą opoką jest Chrystus [3]). Przedewszystkiem nie przyglądaj się pokusie i nie bądź dla niej pobłażliwy, bo czyliż widząc węża jadowitego, patrzysz, jaką ma skórę? Pierwsze poduszczenie węża piekielnego jest delikatne i wątłe, można takowe łatwo zdeptać nogą cnoty, lecz skoro pozwolisz mu urość i otworzysz wolny wstęp do serca, tak wielce się wzmocni, iż się stanie prawie niezwyciężonem; [4]) wszakże nieraz z lichej rzeczy ciężka powstaje walka.

Lecz jakże należy odrzucać te pierwsze poruszenia? Różny jest sposób, bo różne są pokusy. Są pokusy, niemające w sobie nic ponętnego, jak n. p. pokusy do gniewu, nienawiści, zemsty i t. p.; przeciwko tym najlepiej walczyć wstępnym bojem, to jest, zaglądnąć im w oczy, aby odkryć ich szkaradę, a potem całą siłą odtrącić takowe i do przeciwnej cnoty się zwrócić. Tak n. p. gdy czujesz poruszenia do gniewu, mów niejako do siebie: jakto ja mam, jak nierozumne zwierzę, powodować się namiętnością? albo dla chwilowego uniesienia mam tracić przyjaźń z Bogiem, zgodę z bliźnim i pokój własnej duszy? Nie! — dla miłości Boga i za łaską Bożą powstrzymam się, oddam dobre za złe, przebaczę. Z podobnemi pokusami tak długo należy walczyć, dopóki złamane nie ustąpią.

Są inne pokusy, budzące z natury swojej upodobanie i rozkosz, n. p. pokusy zmysłowe i cielesne. W podobnych pokusach zwycięztwo jest w ucieczce. A dokądże uciekać? Oto wzgardzić należy tą grzeszną rozkoszą, odwrócić myśl od niebezpiecznych wyobrażeń, a zwrócić ją gdzieindziej — i gdzieżto? Najprzód do Boga w modlitwie. „O Panie! — wołaj wtenczas, jak owi trzej młodzieńcy w piecu ognistym — wyrwij mię z tych płomieni“. Pożyteczna jest wtenczas spojrzeć w niebo, rzucić się myślą pod krzyż Pana Jezusa i ukryć się w jego ranach, albo też biegnąć

---

[1]) Ks. I. R. XIII, 5. [2]) Ps. CXXXVI, 9. [3]) Św. August. *In ps. 136.* [4]) Św. Grzegórz W. *Mor.* L. 32, 6. 16.

duchem przed Najświętszy Sakrament, albo wreszcie schronić się pod płaszcz Najświętszej Panny. Najpożyteczniej jest robić częste, a gorące akty strzeliste, jak np.: O Boże, ratuj mię — O Boże, raczej umrzeć, niż Ciebie obrazić — Powstań, Panie, i rozprósz nieprzyjaciół Twoich — O Jezu, nie dopuść, bym cię znowu ukrzyżował — Serce Jezusowe zmiłuj się nademną, w Tobie moja nadzieja i ucieczka — O Maryo, Matko moja, przybądź ku pomocy — Pod Twoją obronę uciekam się, święta Boża Rodzicielko — Pamiętaj o Najdobrotliwsza Panno itd. Po takiem krótkiem westchnieniu zwróć myśl swoją na inny godziwy przedmiot. Tak czynił towarzysz św. Franciszka z Ass. Juniperus, i tak radził swym braciom: „Ja, gdy uczuję w sobie nieczyste płomienie, co prędzej zamykam wrota serca mego i niby na straży stawiam różne świątobliwe myśli; a gdy brzydkie wyobrażenia do drzwi kołacą, odpowiadam: odstąpcie, odstąpcie ztąd, gospoda już zajęta, miejsca w niej dla was nie ma; a tak, gdy wdzierającym się przystępu bronię, zawstydzony nieprzyjaciel uchodzi“ [1]).

Są dalej pokusy drobne np. podejrzenia, niecierpliwości, próżności, niechęci, gniewu i t. d., które jak muchy lub komary duszę naszą trapią. Lekarstwo na nie najlepsze — krótka modlitwa, by je Pan sam rozpędził, krótki akt miłości Bożej, iż na coś podobnego nigdy nie chcesz zezwolić, a potem pogarda. Niechaj jako muchy brzęczą ci wokoło duszy, ty nie zważaj na nie, lecz czyń, co masz czynić, pamiętając, że „dopóki ci się pokusa nie podoba, nie masz się czego obawiać“ [2]).

Są wreszcie inne pokusy z pozoru straszne, np. bluźnierstwa przeciw Bogu i Świętym, myśli rozpączliwe, plugawe, bezbożne, wreszcie pokusy przeciw wierze tak gwałtowne, iż cała dusza przejmuje się zgrozą. Czyż się potrzeba w nich trwożyć? Bynajmniej, bo przez to stałyby się jeszcze groźniejszemi. Cóż więc czynić? Oto zrobić krótki akt wiary łub miłości i gardzić pokusą. Jako nikt nie zważa na słowa szalonego, tak i ty nie zważaj na podszepty podobnej pokusy. Błądzą więc te dusze, które w podobnych razach zamykają oczy, trzęsą głową, trwożą się, lub co gorsza wpadają w rozpacz, bo tym sposobem sobie tylko szkodzą, a nie usuwają pokusy. Jako gdy za podróżnym pies szczeka,

---

[1]) Czyt. Rodr. *O post. w dosk.* Cz. II. Ks. IV, R. XXI. [2]) *Duch św. Franciszka Sal.* Cz. XII, R. II.

a ten się ogląda i chleb pokazuje, pies za nim leci tak długo, aż kęs jakiś otrzyma; — gdy podróżny rzuca kamieniem, pies tem więcej się sroży i tem więcej dokucza; — gdy zaś nieustraszony idzie naprzód i nawet się nie ogląda, pies wreszcie odstępuje zmęczony. Tak i pokusa, skoro się z nią pieścimy, nie odstępuje, dopóki nie otrzyma jakiegoś kęsa, to jest, zezwolenia; — jeżeli wręcz ją odrzucamy, wprawdzie odchodzi, lecz wkrótce powraca; — jeżeli nią gardzimy, jakiś czas się naprzykrza, a potem odstępuje [1]). Powiesz może, że w takim razie lękasz się zezwolenia na one myśli. Ale „właśnie ta obawa jest dowodem, że nie masz upodobania w pokusie, nie lękamy się bowiem tego, w czem mamy upodobanie“ [2]).

Mianowicie z pokusą przeciw wierze nie wchodź w rozprawy i nie chciej przegadać szatana, bo jest on zręczniejszym zapaśnikiem i subtelniejszym teologiem. Gdy wiatr na ulicy piaskiem w twarz ci rzuci, nie uganiasz się za wiatrem, lecz przecierasz oczy i dalej idziesz swą drogą; tak w pokusie przeciw wierze nie zważaj, zkąd ona pochodzi i nie pędź za nią, by ją zwyciężyć, lecz przetarłszy oczy aktem wiary, idź dalej drogą Bożą. Gdyby pokusa dłużej trwała, upokórz się przed Panem, prosząc jako ów ojciec opętanego: „*Wierzę Panie, ratuj niedowiarstwa mego*“ [3]). Wierzę we wszystko, coś Ty, o Panie, objawił, i co Kościół Twój naucza, w tej wierze pragnę żyć i umierać; — lecz wiara moja słaba, a więc Ty sam mnie ratuj i strzeż od niedowiarstwa!

IX.

Ciąg dalszy.

O modlitwie jako broni przeciw pokusom.

Dotychczas odsłoniłem ci przygotowania, okoliczności i sposób walki, lecz nie pokazałem głównej broni, którą jest modlitwa. Sam Pan Jezus wkłada ci ją do rąk i każe ustawicznie przy sobie nosić: „*Czujcie a módlcie się, abyście nie weszli w pokusę*“ [4]).

---

[1]) O. Rodryc. l. c. [2]) *Duch św. Franc. Sal.* Cz. XII. R. II. [3]) Ś. Mar. IX, 23. [4]) Ś. Mat. XXVI, 41.

I dlaczegóżto? Oto dlatego, że modlitwa ściąga pomoc Bożą, a tem samem zapewnia zwycięztwo. *„Kto zamknął drzwiami morze, gdy się wyrywało“* pyta się Bóg w Piśmie św. i sam odpowiada: *„Jam to uczynił, albowiem obtoczyłem je granicami i rzekłem: aż póty pójdziesz a dalej nie postąpisz i tu rozbijesz nadęte wały twoje“* [1]). Cożto jest to morze — mówi św. Grzegorz [2]) — jeżeli nie serce ludzkie z żądzami swojemi, które w czasie pokusy pienią się, wzdymają i srożą; któż tym żądzom położy granicę, jeżeli nie Pan, a więc potrzeba Go prosić; — modlitwa bowiem jest wałem, o który się rozbijają nadęte fale pokusy. Modlitwa jest wyznaniem własnej niemocy i aktem ufności w Bogu, który pokornym i ufającym nigdy nie odmawia swej opieki. Wszakże On przyobiecał: *„Wzywaj mię w dzień utrapienia a wyrwę cię“* [3]); i któż go wzywać nie będzie? Jeżeli więc i na ciebie przyjdzie *„dzień utrapienia“*, to jest, pokusy, spiesz do Pana po obronę, bo On *„twierdzą twoją i ucieczką twoją“* [4]).

Pamiętaj, że jesteś wojownikiem Pańskim, a modlitwa jest twoim mieczem, niechże więc ten miecz nigdy nie rdzewieje, jeżeli nie chcesz ponieść porażki. Gdy nieprzyjaciel naciera, wyrwij natychmiast miecz ten z pochwy, to jest, uderz na pokusę aktem strzelistym, a przytem wspomnij na obecność Boga, bo ta pamięć tem jest dla duszy walczącej, czem pancerz dla wojownika.

A jako dawni rycerze kładli na głowę przyłbicę, aby się zasłonić od ciosów, tak i ty kładź na czoło swoje znak krzyża świętego; bo to broń potężna przeciw wrogom duszy. Krzyż zwyciężył niegdyś szatana, znak krzyża zwycięża go i teraz, bo ten znak wyraża, że uciekamy się do Męki Pańskiej i przez zasługi Chrystusa Pana Boskiej wzywamy pomocy. „Ile razy czart chciał mnie zmieszać i pokonać — mówi o sobie św. Grzegorz Nazyazeński — odpędzałem go znakiem krzyża, bo moc i chwała moja jedynie w krzyżu. Zbrojny tym znakiem, mówię śmiało do czarta: Precz odemnie — nie waż się zbliżyć; inaczej obalę cię bronią moją — krzyżem“. Tego też znaku używał św. Tomasz z Akwinu w silnych pokusach i zawsze zwyciężał. Podobnie błogosławiony Cezaryusz, ile razy doznawał pokus, brał w rękę krzyż, który ustawicznie nosił na piersiach, i wołał: „Pierzchajcie, nie-

[1]) Job. XXXVIII, 8—10. [2]) *Lib. Mor.* L. 26. C. 9. [3]) Ps. XLVIII, 15. [4]) Ps. XVII, 3.

przyjaciele Boga i duszy! precz złe duchy! oto jest krzyż Pański, oto narzędzie, które złamało bramy piekła“.

Włócznią twoją w walce z pokusą niech będzie potężne Imię Jezusa, bo na to Imię drży w trwodze piekło. Jeżeli w Imieniu Jezusa walczymy z szatanem, sam Jezus walczy za nami i w nas, a wrogi pierzchają, skoro usłyszą to Imię [1]). Gdy chrześcianie walczyli z Turkami pod Belgradem, św. Jan Kapistran, stanąwszy na górze, wzniósł ręce w niebo i wołał: „Jezu, walcz za nami;“ i nie wołał daremnie, bo chrześcianie zwyciężyli; — podobnie gdy i na ciebie uderzą czarci, stań na górze, to jest, pod krzyżem i wołaj: Jezu! walcz za mną, — a odniesiesz zwycięztwo.

Tarczą twoją w walce z pokusą niech będzie opieka Bogarodzicy Maryi, bo Ona nas zasłania przed pociskami nieprzyjaciół, Ona dźwiga upadających, leczy zranionych, wskrzesza mocą łaski Bożej zabitych. Gdy raz św. Jan Boży znajdował się na morzu, zerwała się straszna burza; wszyscy rozpaczali, sam tylko Jan nie stracił otuchy, lecz uklęknąwszy na pokładzie, z dziecinną ufnością odmówił: „Zdrowaś Marya,“ — i wkrótce burza ucichła [2]). O jeżeli i w twojem życiu duchownem zerwie się burza pokus, wzywaj opieki Maryi, bo wszakże Ona niedaremnie „Gwiazdą morza“ się zowie.

Nakoniec, abyś w walce z pokusą nie osłabł, posilaj się Chlebem mocnych, to jest, Komunią świętą. Gdy Izraelici pod wodzą Gedeona stali obozem naprzeciwko Madianitom, jeden z Madianitów opowiadał drugiemu sen następujący: *„Zdawało mi się, że podpłomyk* (to jest, chleb) *jęczmienny toczył się i do obozu Madian zstępował, a przyszedłszy do namiotu uderzył weń, wywrócił i z ziemią do gruntu porównał“* [3]). Na co mu drugi odrzekł; *„Nie jestto nic inszego, jedno miecz Gedeona, bo dał Pan w ręce jego Madiana i wszystek obóz jego.“* Co się rzeczywiście spełniło. Takim chlebem w życiu duchownem jest Komunia święta, ona bowiem staje się mieczem dla duszy, którym zwycięża wrogi swoje; a więc posilaj się tym chlebem w czasie walki. Może powiesz: Ach lękam się przyjąć Pana do serca splamionego pokusą. Nie lękaj się, bo Pan brzydzi się tylko grzechem, a nie samą pokusą. Gdy św. Katarzyna Bonońska wstrzymywała się w czasie brzydkich pokus od Komunii św., okazał się jej Zbawiciel i rzekł: „Wiedz,

---

[1]) Św. Justyn Dial. c. Tryph. [2]) Bolland. 8 Mart. [3]) Sędz. VII, 13.

że gdy dusza dręczona pokusami przystępuje do Komunii św., znosząc spokojnie to udręczenie, chętniej się jej udzielam, aniżeli gdyby opływała w słodycze i pociechy miłości“ [1]).

X.

Jak się zachować w dłuższej pokusie i po zwyciężeniu pokusy.

Oto jest broń twoja przeciw pokusie. Często jednak nie odstąpi pokusa, pomimo że tej broni użyjesz; — nawet modlitwa nie odniesie spodziewanych korzyści; przeciwnie, zdawać ci się będzie, że Bóg jest głuchy na twoją prośbę i zostawia cię własnym siłom. Czy tak jest w istocie? Bynajmniej. Bóg czasem nie oddala pokusy, bo jest nam pożyteczną do nabycia cnót, lecz wtenczas daje potrzebną łaskę do walki, a więc modlitwa nie jest bezowocną. Tak mimo próśb gorących nie uwolnił Pawła Apostoła od pokus cielesnych. Czasem znowu ociąga się z pomocą, abyśmy lepiej poznali naszą słabość i nauczyli się niedowierzać sobie, a ztąd nie rzucali się lekkomyślnie w niebezpieczeństwo i nie przypisywali sobie zwycięztwa. Wtenczas postępuje Pan Bóg z nami jak matka z dziecięciem. Gdy matka uczy chodzić swe dziecię, puszcza takowe o własnych siłach, a sama stoi na boku i patrzy na kroki dziecięce; gdy zaś widzi, że dziecię się chwieje, natychmiast się schyla i chroni je od upadku: tak i Pan Bóg dłuższą pokusą chce nauczyć duszę gruntowniejszej cnoty.

Jeżeli zatem pokusa trwa dłużej, nie upadaj na duchu, lecz upokarzając się przed wolą Bożą, zachowaj pokój i pogodę, wraz z silnem postanowieniem, by na pokusę nigdy nie zezwolić. Naśladuj wtenczas ludzi pływających. Patrz, oto człowiek pływający jest wyprostowany i oprócz głowy zanurzony w wodzie, nogami odbija wodę, ręce zaś ma złożone przed piersiami, poczem takowe wypręża i rozdziela niemi wodę; podobnie i ty wyprostuj duszę swoją niezachwianą ufnością w Bogu, odbijaj wszystko ze wzgardą, co się sprzeciwia woli Bożej, ręce zaś miej złożone do modlitwy, rozdzielaj takowe gorącem pragnieniem, składaj i wycią-

---

[1]) *Diario Spirituale-Confidenza nelle tentazioni.*

gaj ustawiczną prośbą; — wtenczas nie lękaj się, nie utoniesz w pokusie, bo wola twoja sterczeć nad nią będzie, choćby całe ciało było zanurzone. Bóg prędzej czy później pospieszy na pomoc i wyrwie cię z toni.

Wielką pomocą w dłuższych pokusach są częste a miłośne zwroty do Serca Jezusowego, — częste a gorące rozmyślania o Męce Pańskiej i o wieczności, — częste postanowienia, iż nigdy Boga nie obrazisz, — i częste akty cnoty przeciwnej; bo jako gdy na jastrzębia wiele małych ptasząt uderza, przestraszony ich liczbą ucieka: tak wiele aktów woli pokusę do cofnięcia się zmusza. Skutecznem w tym razie lekarstwem jest również wyjawienie pokusy przed spowiednikiem. Szatan bowiem, podobnie jak złodziej, szuka ciemności i pokryjomu zbliża się do duszy, kiedy zaś widzi, że go wyśledzono, strwożony ucieka; ztąd pokusa wyjawiona jest już na pół zwyciężona. Nadto wiele jest pokus ukrytych, które miłość własna umie przybierać w sukienki cnót, — aby więc takowe odkryć, potrzeba oka biegłego i niezamglonego, a takie ma właśnie spowiednik. Któż zresztą duszę znękaną pokusą pocieszy, kto jej rany zagoi, jeżeli nie ojcowska ręka spowiednika? Jako obłoki, póki w sobie wiele wody mieszczą, są gęste i czarne, skoro zaś wodę wyleją, stają się jasnymi i lekkimi; tak dusza dręczona pokusą, póki ją w sobie ukrywa, czuje ciężar i smutek, lecz skoro ją spowiednikowi objawi, wnet odzyskuje pokój i swobodę [1]).

Tak masz zwyciężać pokusy. Jeżeli rzeczywiście zwyciężysz, nie ubezpieczaj się, bo często pokusa na chwilę się cofa, aby potem niespodzianie z tem większą siłą uderzyć; strzeż się zatem fałszywego spokoju, który jest cechcą duszy lekkomyślnej lub zarozumiałej i zapowiedzią pewnej klęski. Ażali nie wiesz, że życie ludzkie jest żeglugą po obszernem morzu, gdzie mnóstwo jest skał podwodnych, mnóstwo czatuje rozbójników; jeżeli na chwilę panuje cisza i zniskąd niebezpieczeństwo zdaje się nie zagrażać, to wnet może w głębi zerwie się szalona burza, lub nieprzyjaciel znienacka napadnie. Niema więc chwili, niema miejsca, gdziebyś mógł być całkowicie spokojnym. „Nigdzie bracia — mówi św. Bernard — niema bezpieczeństwa, — ani w niebie, ani w raju, tem mniej na świecie; bo w niebie upadł Lucyfer pod

[1]) Św. Nil.

okiem samego Boga, w raju upadł Adam i wyrzucon jest z miejsca rozkoszy, na świecie upadł Judasz tuż pod bokiem Zbawiciela.“

Przedewszystkiem nie chlub się ze zwycięztwa i nie uważaj się za żołnierza dzielnego, inaczej zwycięztwo stanie ci się szkodliwszem od samej klęski; lecz bądź pokornym i czujnym, jak pierwej. Świętą dziewicę Sarę trapił zły duch długo pokusą nieczystą. Gdy wszystkie jego napady zostały odparte, użył samego jej zwycięztwa jako broni do nowej walki, bo chciał ją popchnąć w dumę. „Zwyciężyłaś, Saro, zwyciężyłaś,“ — tak szeptał wróg podstępny. Lecz Sara odkryła zasadzkę i natychmiast się upokorzyła: „Nie ja zwyciężyłam, lecz Chrystus, Bóg mój zwyciężył“ [1]). Patrz, jak szatan jest przebiegłym, — z samej klęski swojej nową broń kuje, a gdy duszy nie może zwyciężyć pokusą, stara się ją zwyciężyć pychą. Stój więc ciągle na straży. Jeżeli zaś upadłeś w walce, nie trać ducha i nie oburzaj się na siebie, lecz upokórz się głęboko i rzuć się z tem większą ufnością w objęcia Pana Boga, postanawiając drugi raz z Jego łaską zwyciężyć. Tym sposobem sam upadek stanie ci się lekarstwem, bo cię wyćwiczy w czujności i pokorze.

Tak więc usunęliśmy przeszkody, a tem samem ukończyliśmy przygotowanie do budowy duchownej.

---

[1]) Heribert Rosveid in vita PP. lib. III.

KONIEC PIERWSZEJ CZĘŚCI.

CZĘŚĆ DRUGA.

ROZDZIAŁ XII.

O cnotach w ogólności.

I.

Co jest cnota, jaka jej godność i jakie rodzaje?

Dzięki Bogu usunęliśmy przeszkody, a więc możemy rozpocząć budowę; ale gdzież są materyały? Dostarczy ich dusza w spółce z Bogiem, — a są nimi cnoty. Cnota w ogólności jest to nałóg dobry, czyli skłonność do dobrego i łatwość w dobrem, nabyta częstem ćwiczeniem; aby cnota była nadprzyrodzoną i chrześciańską, potrzeba nadto, iżby łaska Boża była jej źródłem, a Chrystus Pan jej wzorem.

Jest bowiem wielka różnica między cnotą przyrodzoną i nabytą, a cnotą nadprzyrodzoną i wlaną. Pierwsza jest dziełem pracy i ćwiczenia, a zależy na tem, że człowiek chętnie i łatwo spełnia dobro, ale w porządku przyrodzonym; — taka cnota może być własnością chrześcian, zostających w grzechu śmiertelnym, a nawet i pogan; wszakże i pòganie niektórzy odznaczali się męztwem, cierpliwością, miłosierdziem, sprawiedliwością i t. p. Druga, to jest, cnota nadprzyrodzona, jest dziełem Ducha Świętego, który zarody jej wlewa wraz z łaską poświęcającą w Sa-

kramentach świętych; pochodzi ona zatem od Boga, lubo do rozwinięcia się wymaga współdziałania człowieka, — zdąża też do Boga, albowiem zadaniem jej jest spełniać przy pomocy łaski i według nauki Chrystusowej to wszystko, co się Bogu podoba.

Różnicę tę wyjaśni następujące podobieństwo. Ogień i młot przemienia żelazo w stal, a magnes nadaje mu siły magnetycznej. Stal jest twardszą od żelaza, atoli natura żelaza nie została zmieniona; gdy przeciwnie stal namagnetyzowana staje się niejako innem ciałem, bo nabywa własności, jakich żelazo nie ma, to jest, przyciąga do siebie kawałki żelaza, a sama bywa przyciągana od biegunów ziemi. Podobnie, cnoty przyrodzone nic innego w nas nie sprawują, jedno że wskutek częstego ćwiczenia, jakby od uderzenia młota, wzmacniają nasze siły duchowne do spełniania dobrego, ale tylko w porządku przyrodzonym. Łaska zaś magnetyzuje niejako duszę przez tajemne zetknięcie z Bogiem, który duszę do uczestnictwa natury swojej podnosi i własnych jej sił udziela; przez co dusza, siłą Boską obdarzona, czuje się pociągniętą w nieznaną krainę, a Bóg sam jest tym biegunem, który duszę ku sobie pociąga, jakoteż tem ogniskiem, z którego dusza czerpie siłę i życie. Pod wpływem działania Bożego spełnia dusza nadprzyrodzone akty i w nadprzyrodzonych ćwiczy się cnotach, ztąd słusznie powiedzieli Ojcowie Kościoła o tychże cnotach, że one są „darem Bożym i posiewem Ducha Świętego“. O nich to właśnie mówimy.

Jako owoc łaski i pracy ma cnota niezrównaną wartość; jest ona piękniejszą niż piękność wszystkich stworzeń, cenniejszą niż wszystkie skarby ziemi. Ona jedna daje duszy wartość przed Bogiem, a prawdziwą cześć u ludzi, bo ona jedna jest istotną wielkością. Przy niej blednieje blask sławy, niknie nawet urok korony; — ona zawsze czcigodna, czy w purpurze królewskiej, czy w siermiędze wieśniaczej. Cnota daje prawdziwą piękność, bo ona wdzięk Boży nadaje duszy i czyni człowieka podobnym do Boga, który jest najwyższą pięknością. Cnota zapewnia prawdziwe szczęście, bo z niej, jako z onej skały Mojżeszowej, wytryska zdrój czystej i słodkiej pociechy; ona jedna zapewnia nieśmiertelność, bo ona wieczna jak Bóg, podczas gdy prócz niej wszystko jest kruche i przemijające. Ona jest prawdziwem drzewem żywota, którego pień tkwi w czasie, a gałęzie i owoce sięgają w wieczność; — ona prawdziwym rajem na ziemi, bo jako raj niebieski jest mieszkaniem Boga, siedzibą radości, światła

i miłości: tak w duszy człowieka cnotliwego i sprawiedliwego jest stolica łaski Bożej, radość dobrego sumienia, światło prawdy i miłość święta [1]).

Cnota w najobszerniejszem znaczeniu tego słowa jest stanowczem i trwałem dążeniem duszy do spełnienia prawa Bożego we wszystkich jego przepisach i z czystej pobudki; a w tem znaczeniu cnota jest tylko jedna i nie różni się od miłości, która według słów Apostoła jest *„wypełnieniem zakonu“*. Atoli jako Bóg jest dobrem najwyższem i najdoskonalszem, w którem jest wszelkie dobro i któremu niczego nie brakuje: tak miłość, cnota jedna i najdoskonalsza, lubo wszelką cnotę w sobie zawiera, różne atoli ma objawy i nazwy, stosownie do różnych spraw swoich.

Wiele też cnót rozróżniają teologowie, a dzielą je na dwie główne grupy. Pierwszą stanowią cnoty Boskie czyli teologiczne: wiara, nadzieja i miłość, — dlatego tak nazwane, że nietylko wypływają z łaski Bożej, ale że bezpośrednio łączą nas z Bogiem, — Bóg też jest ich źródłem, Bóg pobudką, Bóg celem. Drugą grupę tworzą cnoty moralne, które urządzają stosunki nasze ku bliźnim i nam samym, a za bezpośredni przedmiot mają spełnienie jakiegoś obowiązku od Boga nadanego; między niemi pierwsze dzierżą miejsce cnoty główne albo kardynalne: roztropność, sprawiedliwość, męztwo i wstrzemięźliwość, jako podwaliny życia obyczajowego.

Stosunek tych cnót do duszy przedstawię w podobieństwie. Dusza jest niejako wozem królewskim, w którym siedzą trzy królowe, pełne powagi i majestatu, — są niemi trzy cnoty Boskie czyli teologiczne: wiara, nadzieja i miłość. Cztery cnoty główne tworzą straż przyboczną. Najważniejsza z nich roztropność idzie naprzód i wskazuje drogę, — sprawiedliwość ma nadzór nad skarbnicą i płaci wydatki podróży, — męztwo odpiera napastników i natrętów, — wstrzemięźliwość kieruje końmi, to jest, żądzami, przyrządza obiady i noclegi. Inne cnoty, jako służebne, stanowią orszak królewski, tylko ulubiona faworytka — pokora siedzi skromnie u stóp pierwszej królowej — wiary, aby jej drzwi otwierać [2]).

---

[1]) Św. Bonawentura.

[2]) *Uwaga.* Jak się rzekło wyżej (Rozdz. IV.), z łaską poświęcającą wlewa nam Duch Święty nasiona (habitus) cnót Boskich i głównych. Kto traci tę łaskę przez grzech ciężki, traci oraz miłość, a z miłością cnoty wla-

Nie wszystkie zatem cnoty mają jednakową wartość i nie wszystkie wszystkim w tym samym stopniu są potrzebne; lecz jako w skrzydle jedne pióra służą do latania, inne do pokrycia lub ozdoby: tak i między cnotami jedne podnoszą duszę do Boga, a inne ją osłaniają i zdobią, by tem milszą była Bogu i ludziom. Wszystkie atoli są cenne i wszystkie pożyteczne, a jeden akt najdrobniejszej na pozór cnoty więcej ma wartości, niż wszystko złoto ziemi. Nie jest więc doskonałym, komu na jednej cnocie zupełnie zbywa, choćby inne posiadał; wtenczas bowiem podobny jest do pięknego dywanu, z którego jeden kwiat został wydarty. Z drugiej strony niema obowiązku, a często nawet sposobności, aby we wszystkich cnotach zarówno się ćwiczyć. Dlatego w nabywaniu cnót uważaj na powołanie swoje, i te mianowicie cnoty staraj się przyswoić sobie, jakich obowiązki twoje wymagają. Patrz także, jakiej cnoty najwięcej ci brakuje, bo w niej przedewszystkiem potrzeba się ćwiczyć, a to ci wskaże twoja wada główna.

Są atoli cnoty dla wszystkich konieczne, jak np. cnoty Boskie czyli teologiczne — wiara, nadzieja i miłość, — o te staraj się usilnie, mianowicie o miłość; bo jako królowa pszczół cały rój za sobą wiedzie: tak miłość, matka i królowa cnót, wszystkie cnoty za sobą wprowadza. Spełniaj zatem często akty tych cnót, a zwłaszcza miłości. Podobnie przyozdób swą duszę cnotami nie tyle błyszczącemi, ale za to w życiu codziennem niezbędnemi, jak pokorą, cierpliwością, cichością, pilnością itp., które dlatego, że skromne, nie są u ludzi w wielkiej cenie. „Każdy chce posiadać cnoty świetne, przywiązane do szczytu krzyża — powiedział słusznie św. Franciszek Sal. — bo te zdaleka widzieć i uwielbiać można; ale mało jest takich, którzyby lubili zbierać te drobne kwiateczki, rosnące w cieniu u stóp drzewa żywota, a jednak one są najbardziej pachnące i najlepiej zroszone Krwią Zbawiciela“ [1]). Otóż bądź miłośnikiem tych kwiateczków. Strzeż się atoli jednostajności, to jest, ćwiczenia się w jednej cnocie z pominięciem innych, jak to czynią niektóre dusze, idące raczej za smakiem swoim, niż za natchnieniem Bożem i głosem rozumu. Wprawdzie

---

ne; zostaje tylko wiara i nadzieja, lubo przez grzechy blask ich bywa przyćmiony, jakoteż cnoty przyrodzone.

[1]) *Duch św. Fr. Sal.* Cz. I. R. III.

mieli Święci swoje cnoty ulubione, w których szczególnie celowali, ale też inych nie pomijali.

Tem więcej strzeż się fałszywych cnót, które na zewnątrz wydają się cnotami, a w istocie są raczej wadami. Niestety, jak na świecie nie brak fałszywej monety, tak też nie brak ludzi fałszywie i obłudnie cnotliwych. Taki człowiek całą służbę Bożą zasadza na niektórych uczynkach dobrych, zwłaszcza uderzających w oczy, a nie dba o świętość wewnętrzną i wypełnienie przykazań Bożych, z których niektóre tylko na pozór zachowuje, inne dobrowolnie przekracza. Nie troszczy się też o sąd Boga wszystkowiedzącego, ale o sąd ludzki; gdy więc ludzie na niego patrzą, udaje świętego; gdy nie patrzą, pozwala sobie różnych i nieraz ciężkich wykroczeń. We wszystkiem, co czyni, szuka albo swojej korzyści, albo chwały, albo upodobania własnego, to jest, w tym celu dobrze czyni, aby go za to ludzie nagrodzili, albo chwalili i podziwiali, albo by przynajmniej miał to zadowolenie, że jest lepszym od zwykłej zgrai celników i grzeszników. Wszystko też robi publicznie, podobny iście do aktora na scenie; aby zaś omamić łatwowiernych, przywdziewa na się szatę pobożności i używa różnych sztuczek, np. podczas modlitwy wzdycha i płacze i przewraca oczyma, to znowu krzyżem pada lub wznosi ręce w górę, chodzi w ubogiej odzieży, odbywa dalekie pielgrzymki, daje hojnie jałmużny, ma tylko słowa święte i kaznodziejskie na ustach; a tak jest przebiegłym, że często długi czas oszukuje ludzi swą kłamliwą świętością, — co gorsza nieraz i w siebie samego wmawia, jakoby był świętym.

Takimi byli właśnie faryzeusze i kapłani żydowscy; to też nic dziwnego, że ten Jezus słodki i miłosierny, który raczył wejść do domu celnika Zacheusza, który przypuścił do stóp swoich Magdalenę, który nawet dla łotra żałującego miał słowo przebaczenia, miotał straszne gromy na faryzeuszów, a zapaliwszy się świętym ogniem, wołał: *„Biada wam doktorowie i faryzeuszowie obłudnicy ... wężowie, rodzaje jaszczurczy, jakoż ucieczecie przed sądem piekła“* [1]), — że wszystkich przed podobną cnotą ostrzegał: *„Powiadam wam, iż jeśli nie będzie obfitowała sprawiedliwość wasza, więcej niż doktorów zakonnych i faryzeuszów, nie wnidziecie do królestwa niebieskiego“* [2]).

---

[1]) Ś. Mat. XXIII, 25 i 33. [2]) Ś. Mat. V, 20.

II.

Jak można nabyć prawdziwej cnoty.

Najprzód pragnij nabyć cnoty, bo pragnieniem silnem i wytrwałem, jakby ramieniem, uchwycisz cnotę i przyciągniesz ją ku sobie: — przeciwnie, lenistwo duszy i brak silnej woli jest przyczyną, iż tak mało jest ludzi cnotliwych. A ponieważ nikt nie jest wolny od choroby lenistwa, więc proś, aby Bóg sam dał ci zamiłowanie cnoty i w nabywaniu tejże pomagał; proś szczególnie wtenczas, gdy Pan Jezus do duszy twojej w Komunii św. zagości.

Wszakże pamiętaj, że prosić Boga o cnotę znaczy tyle, co prosić o sposobność do ćwiczenia się w cnocie; gdy więc Bóg takową ześle — a ześle z pewnością — nie zaniedbuj z niej korzystać, inaczej czyniłbyś sobie z Boga igraszkę. Gdyby żebrak chodził od jednych drzwi do drugich i pukał, lecz nie czekając datku, natychmiast odchodził, czyżby nie był podobny do obłąkanego; tak czynią dusze, które pukają ciągle do Boga: Panie, daj mi cnotę, a gdy Pan wyciąga rękę i daje łaskę, a z łaską sposobność do cnoty, odwracają się i odchodzą. Niebaczne, zostaną zawsze żebraczkami. Inne pragną cnót i proszą o nie, ale chcą przytem, by je Pan wlał jakim cudem bez wszelkiej pracy z ich strony. Inne znowu pragną cnót tak gorączkowo, że w krótkim czasie chciałyby dojść aż do szczytu; albo pragną tylko cnót świetnych i błyszczących, nie troszcząc się o niższe. Inne wreszcie i pragną i pracują, ale zniecierpliwione powolnym postępem stygną później w zapale i w pracy.

Lecz ty nietylko proś o łaskę do cnót, ale pracuj z nią wytrwale, nie lękając się trudów i używając wszystkich środków, jakie do nabycia cnót służą, jak czuwania, zaparcia się, rachunku sumienia, modlitwy, częstej spowiedzi i Komunii św. i t. p. Kto chce zakosztować słodkiego owocu orzecha, musi pierwej usunąć potrójną łupinę; podobnie kto chce zakosztować słodyczy cnót, niechaj zwycięży potrójną przeszkodę — namiętności, słabości i lenistwa. Praca to trudna i przykra, ale tylko z początku; później staje się łatwą i słodką, bo z postępem w cnocie przykrość, połączona z jej nabywaniem, coraz więcej maleje. Jako owoce, im więcej dojrzewają, tem więcej przybierają słodyczy: tak akty cnót tem są milsze, im więcej dusza dojrzewa.

Nie wszystkie jednak cnoty wymagają jednakowej pracy. Są bowiem w nas często usposobienia naturalne do tej lub owej cnoty, w skutek czego jej nabycie jest nam miłe i łatwe. Takie usposobienie jest wprawdzie darem Bożym, ale nie jest samo przez się cnotą, bo cnota jest wynikiem pracy, a nie temperamentu. Cnota wrodzona nie jest ani silną ani trwałą. Akwarele prędko wysychają, ale za to skoro woda na nie padnie, natychmiast pełzną i niszczeją; przeciwnie, obrazy olejne powoli wysychają, lecz za to na wpływ wody są obojętne: podobnie te cnoty wrodzone łatwo się nabywają, lecz zato woda pokus i przeciwności zmywa je i niszczy bez śladu, gdy przeciwnie cnoty nabyte nabierają w próbie siły i hartu. Ztąd łudzi się dusza, jeżeli podobne usposobienie uważa za cnotę, albo jeżeli sądzi, że posiada pewne cnoty, dlatego że niedostrzega w sobie przeciwnych im występków[1]). O jakże się rozczaruje w dzień sądu, gdy jej Pan powie: *„Srebro twoje obróciło się w zużelicę; wino twoje zmieszało się z wodą“* [2]).

Jeżeli i ty masz usposobienie do jakiej cnoty, nie buduj na niem wiele i nie ograniczaj się na przelotnych chęciach lub uczuciach, abyś się nie stał podobny do onej figi, którą zastał Pan okrytą liściem ale bez owoców; lecz ciągłem ćwiczeniem staraj się cnotę wrodzoną przemienić w nabytą. Z drugiej strony, jeżeli masz wstręt do tej lub owej cnoty, staraj się takowy przełamać, bo jeżeli się zwyciężysz, cnota będzie tem trwalszą, nagroda tem świetniejszą.

Jeżeli chcesz nabyć doskonałej cnoty, pracuj ustawicznie, bo „w życiu duchownem niema święta, ale są tylko wytchnienia“ [3]). Pracuj gorliwie, ale bez pośpiechu i gorączki; bo jako gdybyś dom prędko zbudował, byłby pełen szczelin i równie prędkoby runął: tak też dom cnoty, prędko zbudowany, byłby lichy i wątły. Nie chciej się uświęcić w jednym dniu lub roku, — takie usposobienie zdradzałoby zarozumiałość, — i nie żądaj więcej od siebie, aniżeli Bóg sam żąda; bo jak w gospodarstwie ziemskiem, tak też i w duchownem, potrzebną jest oszczędność.

Niech cię również nie trapi, iż cnoty twoje będą z początku słabe, a dobre uczynki niedoskonałe, bo i życie duchowne ma swój wiek dziecięcy. Dopóki zaś cnota jest młodą, nie odważaj

---

[1]) *Duch. św. Franc. Sal.* Cz. I. R. I. [2]) Izaj. I, 22. [3]) Faber. *Postęp w życiu duch.*

się na wielkie rzeczy, tem mniej pragnij rzeczy niezwykłych, abyś się nie stał podobnym do nierozsądnych ptasząt, które nie mając jeszcze mocnych skrzydeł, wylatują z gniazda i rozbijają się na kamieniach. Pan Bóg, który jest samym porządkiem, miłuje we wszystkiem porządek, tem więcej w życiu duchownem, i rzadko tylko prowadzi dusze drogami nadzwyczajnemi; dopóki więc jesteś dzieckiem, nie udawaj męża, lecz ciągłymi aktami cnót wzrastaj na siłach, a wtenczas Bóg więcej od ciebie zażąda.

Weź się tylko do pracy zawczasu, aby cnota już od młodości przeszła ci w nałóg, jak to czytamy o św. Franciszku Salezym. Gdy był jeszcze małym chłopięciem, chodził z matką do kościoła i odwiedzał ubogich lub chorych, zkąd nabrał już wcześnie wielkiej czci dla domu Bożego, wielkiego zamiłowania w modlitwie i wielkiego współczucia dla cierpiących.

Lecz i później pracuj wytrwale; im bliżej ci do doskonałości, tem więcej potęguj swoją gorliwość, jako szukający skarbu tem ochotniej kopią, im bliższymi zdają się swojego celu. By mieć jakąś zachętę i wzór do naśladowania, rozważaj życie Zbawiciela i wielkich sług Jego, a nawet wstępuj w ślady współczesnych, jeżeli w jakiej cnocie celują. Tak czynił i tak radził św. Antoni. „Dobry zakonnik, a również i dobry chrześcianin — mawiał tenże św. opat — winien nakształt roboczej pszczoły ze wszystkich kwiatów miód zbierać, to jest, od tego uczyć się skromności, od innego milczenią, od innego znowu cierpliwości i t. d.“ Jeżeli cię zaś praca długa nuży lub przygnębia, pamiętaj, że z cnót wijesz sobie wieniec, który kiedyś Pan na skroń twoją włoży.

ROZDZIAŁ XIII.

O pokorze.

I.

Co jest pokora?

Jeżeli kto dom buduje, kładzie najprzód fundament, tem głębszy i silniejszy, im wyższy i trwalszy ma być budynek. Fundamentem w życiu duchownem jest pokora; — z jakich powodów, później pokażę.

Co jest pokora, ten tylko doskonale zrozumie, kto z łaski Bożej jest rzeczywiście pokornym [1]); niema bowiem cnoty niedostępniejszej dla rozumu, trudniejszej dla woli nad pokorę. Nieznana w świecie pogańskim nawet z nazwiska, przyszła ona na świat z Jezusem Chrystusem, który się nią jakby szatą przyodział, aby ją uzacnić i miłą ludziom uczynić.

Na czemże zależy pokora? Czyli na tem, by ustawicznie powtarzać: prochem jestem i nędznym grzesznikiem? Nie, — bo wielu tak mówi, a jednak nie są pokornymi. Czyli na tem, aby nosić lichą suknię, spełniać niskie posługi, mieć pokorną postawę? Nie, — bo wielu tak czyni, a jednak daleko im do pokory. A więc na czemże zależy? Na poznaniu i miłowaniu własnej niskości, czyli — jak mówi św. Bernard — „pokora jestto cnota, przez którą człowiek w prawdziwem siebie poznaniu sobą samym gardzi“ [2]). Ztąd aby pokora była cnotą, potrzeba dwóch warunków: poznania siebie i pogardy dla siebie, czyli — jak mówi tenże Święty — dwie rzeczy schodzą się w pokorze: prawda i cnota. Prawda jest przedsionkiem, cnota świątynią; prawda fundamentem, cnota budową; pierwsza objawia człowiekowi jego nicość i nędzę, druga uczy człowieka miłować swoją niskość; pierwsza ma siedzibę w rozumie, druga w sercu i woli. „Pierwsza, czyli pokora rozumu, nie jest zbyt rzadką; mało jest bowiem ludzi, którzyby nie znali swego początku. Druga natomiast, czyli pokora woli, rzadko się w kim znajduje, bo mało jest takich, coby podobali sobie w upokorzeniach“ [3]). Poznanie siebie nie jest jeszcze cnotą, ale środkiem do nabycia cnoty; ono bowiem, przy pomocy łaski Bożej, skłania duszę do uniżenia się przed Bogiem i ludźmi, jakoteż do umiłowania własnej niskości, aby przez to Boga uwielbić. Jeżeli tedy chcesz nabyć pokory, staraj się najprzód poznać siebie, a w tym celu, ująwszy w rękę pochodnię rozumu i wiary, przypatrz się, czem jesteś.

II.

Poznanie siebie jako fundament pokory i trzy jej stopnie.

„Cóż jest człowiek, iż nań pamiętasz, albo syn człowieczy, iż go nawiedzasz? Uczyniłeś go mało co mniejszym od Aniołów,

[1]) Ś. Wawrzyniec Justin. [2]) *Tract. de gradu humil. et sup. C. I.* [3]) *Duch. św. Franc. Sal.* Cz. VI. R. II.

chwałą i czcią ukoronowałeś go, i postanowiłeś go nad dziełami rąk swoich“ [1]), — tak się zdumiewa król — prorok na widok niewymownej godności człowieka. Ten hymn uniesienia o ileż snadniej powtórzyć możesz, chrześcianinie, bo zaprawdę wielkim jesteś, — wielkim jako arcydzieło Boże — wielkim jako obraz Boży — wielkim jako świątynia Boża — wielkim jako dziecię Boże — wielkim jako sługa, brat, przyjaciel, ulubieniec Chrystusa — wielkim jako przyszły dziedzic Jego chwały i uczestnik Jego królestwa. Lecz tem wszystkiem jesteś z niewysłowionej dobroci Bożej; a sam z siebie czemże jesteś?

Gdy się cofniesz wstecz o kilkadziesiąt lat, czemże byłeś wtenczas? Nicestwem. — Czyli miałeś jakie prawo do bytu? Bynajmniej, — lecz wszechmoc i miłość Boża powołała cię do istnienia, inaczej na wieki zostałbyś był nicestwem. Z istnieniem dał ci Bóg wszystko, co masz, bo do niczego prawa nie miałeś. Nadto, nietylko byłeś nicestwem, ale stałbyś się niem znowu, gdyby cię Bóg nie utrzymywał; albowiem nie jesteś jako dom, który raz zbudowany od cieśli, nie potrzebuje nadal jego pomocy; lecz przeciwnie, ani chwili jednej nie mógłbyś istnieć, gdyby cię ta ręka, która ci byt dała, nie utrzymywała przy nim. A więc jesteś zawsze nicestwem, bo nie masz bytu swojego, a jako Bóg mówi o sobie: *„Jam jest, którym jest“* [2]), tak ty możesz powiedzieć o sobie: Jam jest, którym nie jest.

Nie dosyć na tem; — patrz teraz, czem jesteś wskutek grzechu pierworodnego. Oto jesteś słabym i nędznym, schorzałym i poranionym na wszystkich władzach, bo przez grzech weszła pożądliwość, ciemnota i miłość własna do wnętrza człowieka, by w nim straszne spustoszenie szerzyć. Job leżący na śmiecisku i zgarniający skorupą krew, która cieknie z otwartych ran i wrzodów, oto twój obraz. Co gorsza, jesteś sam grzesznikiem. Czyli pojmujesz całą zgrozę tego słowa? Jesteś grzesznikiem, a więc mniej niż niczem, bo nicestwo nie jest złem, a grzech jest złem i jedynem złem; — jesteś grzesznikiem, a więc czemś podlejszem od zwierząt, bo zwierzęta spełniają wolę Stwórcy, a ty ją zuchwale depcesz; — jesteś grzesznikiem, a więc podobnym do szatana, którego dzieło naśladujesz, a nawet prawie gorszym od szatana, bo gdy on raz

[1]) Ps. VIII, 5—8. [2]) Exod. III, 14.

upadł, ty tak często upadasz. — Policz wszystkie grzechy swoje, a zawołasz z prorokiem: „*Nieprawości moje przewyższyły głowę moję, a jako brzemię ciężkie obciężały na mnie*“ [1]). Ileżto zaś grzechów mógłeś popełnić, gdyby cię Bóg był siłą nie wstrzymał. Ile pokus w życiu, tyle możliwych upadków; ile grzechów cudzych, tyle twoich, „niema bowiem grzechu, któregobyś się nie dopuścił, gdyby cię Bóg nie wspierał“ [2]).

Oto poznałeś, czem jesteś; — poznaj teraz, co możesz. W porządku przyrodzonym nie mógłbyś nic uczynić, ani nawet ręką ruszyć, gdyby Pan Bóg sił twoich nie zachowywał i w używaniu ich nie pomagał; a więc i w porządku przyrodzonym jesteś zawisły od Boga. W porządku nadprzyrodzonym nie możesz sam ani coś dobrego pomyśleć, ani zapragnąć, ani nawet Imienia Jezus wymówić, iżbyś ztąd miał zasługę na żywot wieczny, gdyby cię Bóg łaską poświęcającą nie ożywiał, łaską posiłkową nie oświecał, nie wzruszał i nie wspomagał; — łaska zaś jest darem hojności Bożej, na który własną pracą nie możesz zasłużyć. Nadto łaska działa głównie, ty zaś tylko pomagasz łasce, a zatem w porządku nadprzyrodzonym jesteś zupełnie zależnym od Boga.

Czemże więc jesteś sam z siebie? Niczem. — Co możesz sam przez się? Nic. — Co masz sam od siebie? Nic. — Jedna tylko rzecz jest twoją wyłączną własnością, a tą jest grzech, bo tylko grzech nie pochodzi od Boga; lecz czyliż z grzechu będziesz się chlubił? Słowem, „nie masz nic, czembyś się mógł chlubić, lecz wiele tego, coby cię uczuciem nikczemności twojej przenikać powinno“ [3]). Powiedzże teraz, jeżeli w świetle prawdy poglądasz na siebie, czyli na widok tak wielkiego ubóstwa i tak wielkiej nędzy, takiego zepsucia i takiej podłości, nie musisz uniżyć się i wzgardzić sobą? Lecz właśnie na tem zależy pokora. Czemże więc jest pokora? Jest prawdą i sprawiedliwością. Czem jest pycha? Jest kłamstwem i bezprawiem. Pojmiesz teraz, że bez poznania siebie niema pokory, a tem samem niema prawdy i sprawiedliwości w duszy. Ztąd słusznie starożytni mędrcy umieścili na drzwiach świątyni ów napis znaczący: „Poznaj siebie samego“, jako wstęp do świątyni mądrości. Lecz oni doszli tylko do przed-

---

[1]) Ps. XXXVII, 5. [2]) Św. Aug. Ser. 99. [3]) *O naśladow. Jez. Chr.* Ks. III, R. IV, 3.

sionka, ty zaś idź do wnętrza, to jest, poznanie siebie niech cię doprowadzi do cnoty pokory.

Zastosuj tylko prawdy poznane do życia. I tak, jesteś nicestwem, jako takie nie masz żadnej wartości, — a więc nie możesz się cenić lub chlubić, że czemś jesteś. Nic nie masz swojego, nic z siebie nie możesz, — a więc nie możesz z niczego szukać chwały swojej, lecz wszystką chwałę winieneś odnosić do Boga. Jesteś pełen słabości, nędzy i zepsucia, a tem samem skłonny do złego, ztąd winieneś lękać się siebie, a ufać Bogu. Jesteś grzesznikiem wzgardy i kary godnym, ztąd winieneś gardzić sobą, nienawidzieć siebie, i przyjmować upokorzenia w duchu pokuty. Jesteś wreszcie chrześcianinem, to jest, sługą i naśladowcą Jezusa Chrystusa, a więc winieneś cenić i miłować upokorzenia, iżby się stać podobnym Temu, który wyniszczył swój Majestat aż do śmierci, a śmierci krzyżowej.

Św. Ignacy rozróżnia trzy stopnie pokory. Pierwszy zależy na zupełnem poddaniu się prawu Bożemu, tak dalece, aby żadne ofiary, ani żadne groźby nie zdołały nas nakłonić do złamania ani jednego z przykazań Boskich i kościelnych, obowiązujących nas pod grzechem śmiertelnym. Drugi zależy na zupełnej obojętności na wszystkie rzeczy tego świata, tak dalece, abyśmy byli równie obojętni na bogactwo i ubóstwo, na cześć i poniżenie, na zdrowie i cierpienie, na życie i śmierć, jeżeli w tem wszystkiem widzimy równą chwałę Bożą i równy owoc zbawienia dla nas i dla bliźnich naszych; i abyśmy woleli raczej żyć w ubóstwie, w cierpieniu i w poniżeniu, aniżeli dla wszystkich bogactw, rozkoszy i chwały tego świata dopuścić się choćby jednego tylko grzechu powszedniego. Trzeci i najwyższy stopień zależy na tem, abyśmy przy równej chwale i przy równem bezpieczeństwie co do zbawienia, woleli raczej być ubogimi, cierpiącymi i poniżonymi, niżeli być we czci u ludzi i opływać w bogactwa i rozkosze świata; a to jedynie dla tem bliższego podobieństwa z Chrystusem [1]).

Pokora znaczy tu tyle co wyrzeczenie się w ogólności; w ściślejszem atoli znaczeniu słowa, pierwszy stopień pokory zależy na tem, że dusza nie przypisuje sobie niczego, z niczego się

---

[1]) Belleciusz T. J. *Ćwiczenia duchowne św. Ignacego* Dzień VI. (tł. X. Al. Jełowickiego. Warszawa 1875).

nie wynosi, nie szuka swej chwały na zewnątrz, lęka się siebie, niedowierza sobie, gardzi sobą i nienawidzi siebie, — drugi na tem, że dusza przyjmuje chętnie upokorzenie i wzgardę, — trzeci na tem, że dusza pragnie i szuka upokorzeń.

Przypatrzmy się bliżej tym stopniom.

III.

Objawy pokory w pierwszym jej stopniu.

1. Dusza pokorna nie przypisuje sobie niczego i z niczego się nie wynosi.

Dusza pokorna uznaje, że jest nicestwem i sama z siebie nic nie ma, — że wszystko, co posiada, od Boga posiada, i na to posiada, aby Boga w sobie uwielbić; ztąd uniża się zawsze przed Bogiem, jako nicestwo przed Stwórcą, nie przypisuje sobie niczego i z niczego chwały swej nie szuka, lecz wszelką chwałę odnosi do Boga. Tak i ty czyń, miła duszo.

Pamiętaj najprzód, że Bóg jest wszystkiem, ty zaś niczem, a ztąd uniżaj się przed Bogiem i zstępuj aż do głębi swego nicestwa, mianowicie gdy mówisz do Boga, gdy Bóg mówi do ciebie przez swoje natchnienia, albo gdy się zbliża do ciebie przez swe pociechy i dary. Pamiętaj również, że prócz grzechu nic nie masz swojego, lecz wszystko jest Boże; *„co masz, czegoś nie wziął?* — pyta cię Apostoł. — *A jeźliżeś wziął, przeczże się chlubisz, jakobyś nie wziął?“* [1]). Jeżeli zaś wszystko jest Boże, tedy ze wszystkiego chwała Bogu i tylko Bogu się należy. Ztąd nie przywłaszczaj sobie niczego i z niczego chwały własnej nie szukaj, bo inaczej okradłbyś Boga samego, „który wszystko uczynił dla chwały swojej“, i tej chwały szuka we wszystkiem. „Twojem, o Panie — mówi Augustyn św. — jest wszelkie dobro i wszelka chwała, kto więc swojej tylko chwały szuka, ten jest złodziejem i rozbójnikiem, iż Tobie, Panie, chwałę odbiera.“ Wprawdzie Pan Bóg nie potrzebuje chwały od stworzeń, jako samych stworzeń nie potrzebował, lecz słusznie jej od nich wymaga, bo On winien być celem dla wszystkich, jako jest wszystkich początkiem. Miano-

[1]) I. Kor. IV, 7.

wicie żąda tej chwały od duszy rozumnej i czyni z nią niejako ugodę: Oto daję ci, duszo, tyle a tyle darów do używania, — bo jednej daje mniej, drugiej więcej — a zato płacić mi będziesz małą daninę, to jest, uznasz mię zawsze Panem tych darów i wszelką chwałę z nich wynikającą odniesiesz do mnie, podczas gdy wszelka korzyść należeć będzie do ciebie. Gdy będziesz wierną tej ugodzie, pomnożę te dary na ziemi, w wieczności zaś wraz z korzyścią dam chwałę. Jeżeli się sprzeniewierzysz, wtenczas utracisz i korzyść i chwałę i same dary.

Chceszli tę ugodę zachować, nie wynoś się i nie szukaj swej chwały z darów Bożych, ani przyrodzonych, ani nadprzyrodzonych, tem mniej z rzeczy błahych i niedorzecznych, jak n. p. z gładkiej twarzy, z wyszukanego stroju, utrefionych włosów i t. p. Jeżeli ci Bóg dał majątek, wielkie imię, zalety ciała lub zdolności ducha, uważaj to wszystko jako dzierżawę Bożą, z której winieneś płacić Panu czynsz chwały i której masz używać według woli Bożej.

Jeżeli ci dał łaski i dary duchowne, uważaj takowe jako klejnoty Króla niebieskiego, które ci pod straż są oddane; — uznaj je wprawdzie i dziękuj za nie, bo nie uznać byłoby kłamstwem i pychą, nie dziękować byłoby niewdzięcznością; lecz z drugiej strony, zamiast się wynosić i ubezpieczać w sobie lub chełpić przed ludźmi, tem głębiej się upokarzaj, bo nie ze względu na ciebie dał Pan te dary, lecz na to, aby Imię Jego było uwielbione w tobie. A choćby to były łaski wyjątkowe, nie należy ich zapoznawać, wrzekomo w tym celu, by się z nich nie wynosić, gdyż taka pokora jest fałszywa; zresztą dusza nieuznająca tego, że wiele łask odebrała od Boga, nie odważy się też na wielkie rzeczy [1]).

Jeżeli Pan jest dla ciebie hojniejszy i przywilejów lub pociech swoich nie szczędzi, uważaj w tem szczególny dowód miłosierdzia Bożego, które tym sposobem chce cię ratować od zguby. Pan Bóg postępuje z duszą twoją, jako z walącym się domem, to jest, w tych łaskach daje jej podpory, aby nie runęła; jeżeli innym duszom tych łask nie daje, snadź ich tyle nie potrzebują. A więc z samych darów Bożych bierz pochop do zawstydzenia się, zwłaszcza, że im więcej ich posiadasz, tem więcej będą żą-

[1]) Św. Teresa *In vita.* R. 10.

dać od ciebie, bo dary Boże są pożyczką dla duszy. Jako — mówi św. Grzegorz — ten, który wielką sumę pieniędzy pożycza, cieszy się wprawdzie, lecz zarazem niepokoi i troszczy, gdy o zwrocie onej pożyczki pomyśli: tak dusza pokorna, im więcej darów od Boga odbiera, do tem większej wdzięczności dla Boga się poczuwa i tem głębiej się upokarza, widząc, iż z długu zaciągnionego nigdy się zupełnie uiścić nie zdoła. Tak św. Magdalena de Pazzis uważała wszystkie dary Boże jako przyszłych oskarżycieli swoich w dzień sądu, iż ich nie używała, jak była powinna. Podobnie gdy św. Bernarda podziwiano z powodu daru czynienia cudów, on zalewał się łzami i mawiał: „Czytam w Piśmie świętem, że wielu z tych, co czynią cuda, będą odrzuceni, podczas gdy pokorni w duchu osiągną zbawienie.“ Tożsamo św. Ignacy z obfitych darów Bożych brał pochop do upokorzenia się, i zwykł był o sobie mawiać, że niema może drugiego człowieka, w którymby się zjednoczyły te dwie ostateczności, to jest, tak wielkie grzechy i tak wielkie łaski, taka wina i takie miłosierdzie Boże; a to przekonanie nie odstąpiło go nigdy, tak że nawet wśród zachwytów wołał: O Boże, jakżeś Ty nieskończenie dobry, że znosisz tak nędznego grzesznika! Jeżeli przeciwnie masz mniej łask i darów, niż inni, nie zazdrość im tego, bo tyle wziąłeś, ile ci potrzeba, a i to, co wziąłeś, jest niezasłużoną jałmużną. Korzystając z nich należycie, możesz doskonalej uwielbić Boga i łacniej uświęcić duszę, niż wielu, co świetne wzięli talenta, lecz zagrzebali je w ziemi.

Nie wynoś się wreszcie z dobrych uczynków, bo jak poznałeś, więcej one należą do Boga, niżeli do ciebie. „Kto przed Tobą, o Panie — mówi pięknie św. Augustyn [1]) — zasługi swoje wylicza, ten dary Twoje wylicza“; bo zaiste Bóg sam „daje chcieć i wykonać.“ Cobyś powiedział, gdyby ciało wszelki ruch i wszelkie życie przypisywało sobie, a nie duszy, która ciało ożywia? — toż samo powiedzieć należy o duszy, która dobre uczynki przypisuje sobie, nie Bogu, od którego „duch żywota“, to jest, łaska ożywiająca uczynki pochodzi. Jeżeli więc miłość własna roztoczy przed tobą cnoty i sprawy dobre, byś się z nich chlubił, mów raczej do nich z zadziwieniem: Ja nie wiem, jakim sposobem zjawiłyście się i poczęłyście istnieć w mojej myśli, bo nie ja jestem

[1]) *Confess.* Lib. C. 13.

początkiem waszym; lecz Bóg dobry łaską swoją was stworzył, wykarmił i zachował, — Jego więc samego uznawajcie za prawdziwego i jedynego Ojca, Jemu dziękujcie, Jemu samemu całą chwałę dajcie [1]). A jeżeli się ztąd chcesz wynosić, że przynajmniej współdziałałeś z łaską, pamiętaj, że i w tem współdziałaniu wspierała cię łaska. Zresztą jakież to było współdziałanie? Leniwe i niewierne, — a więc raczej wstydzić ci się potrzeba ze swoich uczynków dobrych, aniżeli chlubić. Świątobliwy Ojciec Alwarez, spowiednik św. Teresy, widział raz w świetle Bożem wszystkie uczynki całego żywota swego w obrazie grona winnego, którego jagody były albo uschnięte, albo nadpsute, albo poplamione, a tylko cztery lub pięć było całych i czystych, na znak, że tyle tylko uczynków było doskonałych. O jakżeby się wydały uczynki twoje! Zaprawdę, możesz zawołać z pobożnym autorem księgi „O naśladowaniu Jezusa Chr.“: „Stoję zdumiały i widzę, że *niebiosa nawet nie są czyste przed oczyma Twemi. Jeźli w Aniołach znalazłeś nieprawość* i nie przebaczyłeś im: a cóż to ze mną się stanie?“ [2]).

A więc nie wynoś się z niczego i nigdy chwały własnej nie pragnij, lecz wszelką chwałę odnoś do Boga; — niechaj na każdej myśli twojej, na każdem słowie, na każdym uczynku będą wyryte owe słowa: „*Królowi wieków nieśmiertelnemu, niewidzialnemu, samemu Bogu cześć i chwała na wieki wieków Amen*“ [3]). A jako owi starcy w niebie, których widział Jan święty, rzucają przed tronem Baranka korony swoje: tak ty wszelką chwałę rzucaj do stóp Pana i Stwórcy swojego, mówiąc: „*Godzieneś jest Panie Boże nasz wziąść chwałę i cześć i moc: Boś Ty stworzył wszystkie rzeczy*“ [4]).

Ztąd płyną następujące wnioski.

2. Dusza pokorna nie myśli i nie mówi o sobie wyniośle.

Nie myśl wysoko o sobie, ani o swoich zaletach, ani o swoich uczynkach, — chyba w tym celu, aby za nie dziękować Bogu, albo by się z nich upokorzyć. Nie przypominaj sobie dawnych powodzeń i nie pieść swej wyobrazni marzeniami złudnemi lub

---

[1]) Scupoli. *Walka duch.* Roz. XXXII. [2]) Ks. III. R. XIV, 1. [3]) I. Tim. I, 17. [4]) Apok. IV, 11.

obrazami pochlebnymi, które są ulubioną strawą miłości własnej. Jeżeli masz czynić coś dobrego, czyń to z czystej pobudki, a więc dla Boga; gdy już uczyniłeś, strzeż się próżnej chwały lub upodobania w sobie, bo człowiek podobający się sobie nie podoba się Bogu, a ubiegający się za pochwałą ludzką traci prawdziwą cnotę [1]). Jeżeli poniosłeś jaką ofiarę dla Boga lub bliźnich, nie myśl, że uczyniłeś wielkie rzeczy, a tem samem zobowiązałeś Boga lub bliźniego; uważaj to raczej jako zaszczyt i łaskę, że ci Bóg pozwolił ten lub ów czyn spełnić, i składaj mu za to gorące dzięki, dziwując się, że raczył użyć tak lichego narzędzia.

Jeżeli Bóg spełnił przez ciebie coś dobrego np. nawrócił grzeszną duszę lub wzniósł dzieło wielkie, nie ciesz się, żeś to uczynił, i nie przywłaszczaj sobie ztąd chwały, bo czyliż słuszna, aby młot się chełpił, że ukuł koronę królewską, — albo czyż laska Mojżeszowa mogła sobie przypisać cuda przez nią zdziałane? I choćby życie twoje było jednem pasmem wielkich i świętych czynów, nie wynoś się, ale myśl i mów według rozkazu Zbawiciela: Sługą nieużytecznym jestem. Czytamy w Ewangelii, że gdy raz Apostołowie wrócili do Pana Jezusa z pracy, na którą ich był posłał, i opowiadali z radością: *„Panie czartowieć się nam poddają w Imię Twoje“* — Pan Jezus odrzekł: *„Widziałem szatana jako błyskawicę z nieba spadającego“* [2]); jakoby chciał powiedzieć: Wy się radujecie, a ja się lękam, by was nie spotkał los Lucyfera, którego jedna myśl dumna lotem błyskawicy ztrąciła z nieba. I ty się tego lękaj; gdy więc zły duch ci szepce, że jesteś doskonałym, i jakby na szali kładzie twoje uczynki dobre, kładź natychmiast na drugiej swoje grzechy, by się pycha nie uniosła w górę. Albo też „porównaj uczynki swoje z uczynkami Świętych, a przez to porównanie poznasz, iż najlepsze uczynki twoje zbyt niską mają wartość“ [3]). Albo wreszcie wznieś się myślą aż do Boga i rozważ, jakiej On służby jest godzien; a wtenczas trwoga cię ogarnie, iż tak źle Bogu służysz, a zamiast się wynosić, uderzysz się w piersi, mówiąc: Boże bądź miłościw mnie grzesznemu.

Nie porównywaj się również w myśli z drugimi, w tym celu, aby się nad nich wywyższyć; bo najprzód czemże się wywyższysz

---

[1]) O naślad. J. Chr. Ks. III. R. XL, 4. [2]) Ś. Łuk. X, 18. [3]) Czyt. Scupoli. *Walka duch.* Roz. XXXII.

gdy nic nie jest twojem, a powtóre niema na świecie człowieka, któryby cię czemś nie przewyższał. Pamiętaj zresztą, że jest rzeczą niebezpieczną wynosić się choćby tylko nad jednego bliźniego. Gdy wchodzisz przez bramę, możesz zgiąć się według woli, bez żadnej szkody dla siebie, — przeciwnie, jeżeli głowę górą nosisz, możesz łatwo uderzyć się i zranić: tak w sprawach duszy nie potrzeba lękać się upokorzenia, ale za to najmniejsze wywyższenie się jest niebezpieczne i zgubne [1]). Jeżeli więc w pewnym względzie celujesz nad drugimi, nie daj im uczuć swojej wyższości, a nawet nie daj jej poznać. Gdy więcej czynisz od drugich, myśl, że sprawy innych są na wewnątrz doskonalsze, albo że od ciebie więcej Bóg żąda, bo więcej daje łaski. Gdy sobie zadajesz większe umartwienie niż inni, miej to przekonanie, że cięższej potrzebujesz pokuty, jużto aby zadosyćuczynić Bogu za dawne grzechy, jużto aby ustrzedz się nowych i trzymać na wodzy żądze niesforne, podczas gdy inni inne mają pomoce. Jeżeli przeciwnie bliźni ciebie przewyższa, bądź dalekim od nierozumnej zazdrości, która jest córką pychy; lecz uwielbiaj w bliźnim Boga, który dary swoje nieskończone mądrze rozdziela, uważając się niegodnym nawet tych, które posiadasz.

Powtóre, nie mów o sobie, ani o zaletach, ani o sprawach swoich w tym celu, aby cię chwalono, bo jestto cechą duszy pysznej, jeżeli chce drugich sobą zajmować; nadto, jest rzeczą wstrętną, iż słusznie przyrównano samochwalstwo do niemiłego oddechu. Tymczasem ta żądza jest powszechną u ludzi, nietylko u wielkich, ale i u niskich, nietylko u niewolników świata, ale i u sług Bożych; bo jakże trudno znaleść duszę, którąby nie mówiła chętnie o swoich prawdziwych lub urojonych zaletach i czynach. Inaczej czynią Święci. Święty Wincenty a Paulo, którego życie pełne było wielkich czynów i ciekawych przygód, nigdy o nich ani słowem nie wspomniał, a jeżeli czasem musiał coś przytoczyć z życia swojego, opuszczał wszystkie okoliczności, które mogły chwałę mu zjednać. Tylko wtenczas, jeżeli chwała Boża lub miłość bliźniego wymaga, można mówić o sobie, ale i wtenczas z wielką skromnością i jakby ze wstydem. Tak czynił Paweł Święty.

A czy wolno mówić źle o sobie? Święci często tak czynili, i my tak czasem czynimy, — ale Święci zawsze w tym celu, aby nimi gardzono, my zaś najczęściej w tej myśli, aby nas więcej

[1]) Św. Bernard. *Serm. 17 in Cant.*

chwalono, szukając chluby z samej pokory. Zwykle też nie wierzymy sami temu, co o sobie mówimy, i pragniemy, aby inni nie wierzyli, bo skoro poczynają wierzyć, zaraz czujemy smutek i niezadowolenie. Takto pokora jest czcigodna, iż nawet pycha stroi się w jej szaty. Przeciwnie, pokora nie przybiera się w pokorę i nie mawia słów pokornych; bo jej idzie nietylko o to, aby swe cnoty ukryć, lecz też głównie o to, aby ukryć siebie. I gdyby jej wolno było kłamać lub bliźniego gorszyć, udawałaby nawet pychę samą, aby pod jej pozorami była ukryta, nieznana, bezpieczna [1]).

Radzę ci jednak z św. Franciszkiem Salezym, abyś bez potrzeby nie mówił o sobie, ani źle ani dobrze; bo „mówić o sobie jest tak trudno, jak chodzić po linie“. Przedewszystkiem nie mów nigdy z chlubą: Ja to lub owo uczyniłem; bo jeżeli to jest czyn dobry, nie tyś go uczynił, ale łaska Boża z tobą, — jeżeli jest zły, nie masz z czego się chełpić. Wprawdzie Apostoł sam mówi o sobie: *„Łaska przeciwko mnie próżną nie była, alem więcej pracował, niż oni wszyscy;“* zaraz jednak dodaje: *„Nie ja, ale łaska Boża ze mną“* [2]). Nie przechwalaj się również ze swego talentu, dowcipu, zręczności, siły, aby cię nie spotkał los Goliata, to jest, aby Bóg nie ukarał zawstydzeniem twojej zarozumiałości.

Jeżeli co mówisz, nie przywięzuj wielkiej wartości do słów swoich i nie chciej zwracać na siebie uwagi innych; lecz mów skromnie i z pewnem niedowierzaniem względem własnego zdania. Unikaj słów wyniosłych lub tchnących wyższością i chęcią panowania, jak niemniej zwrotów wyszukanych i na to wyrachowanych, aby sobie pozyskać sławę wykształconego, dowcipnego lub uczonego. W rozmowie strzeż się sprzeczek; gdy się drugi zapala, ustępuj; gdy się twoje zdanie nie podoba, po krótkiej i spokojnej obronie zamilknij. Również nie sprzeciwiaj się w rzeczach małej wagi, lub tam, gdzie spór nic nie pomoże, a niemało zaszkodzi, bo zgodę zniweczy. Gdy zaś potrzeba bronić prawdy, czyń to bez uniesienia, goryczy i gwałtowności. Nie mów wiele, bo gadatliwość jest znamieniem duszy próżnej i zamiłowanej w sobie; nie rozprawiaj nawet wiele o rzeczach duchownych, wyjąwszy, jeżeli obowiązek lub miłość bliźniego wymaga; jest bowiem niebezpieczna, okazywać swoją wyższość w tym względzie.

---

[1]) *Filotea.* Cz. III. R. V. [2]) I. Kor. XV, 10.

3. Dusza pokorna nie szuka swej chwały na zewnątrz.

Nie szukaj również swojej chwały na zewnątrz, bo ta żądza — jak widziałeś — jest kradzieżą względem Boga, kłamstwem względem ludzi, zabójstwem dla duszy. Ztąd nie pragnij, aby świat cię znał i chwalił, by podziwiał twoje zalety, lub zajmował się twoimi czynami. Patrz, oto Jezus Chrystus, Syn Boży, w którym *mieszka pełność Bóstwa cieleśnie*, który mądrością swojego słowa i potęgą swoich cudów mógł nawrócić świat cały, żyje nieznany i na pozór nieczynny w lichej mieścinie izraelskiej, i to lat trzydzieści, aby cię nauczyć, że prawdziwą wielkością jest — pokora. Tej też nauki po wszystkie czasy trzymają się Święci. Świętego Hilariona, opata, odwiedzali tłumnie nietylko ludzie prości, ale nawet biskupi, szukając u niego rady lub błogosławieństwa. Lecz Święty nie radował się z tego, owszem żalił się, płacząc: „Chciałem żyć nieznany światu, a świat za życia chce mię już nagrodzić. Ludzie mają mnie za coś poczciwego, a ja czuję, że pod pozorem służenia bliźnim staje się coraz gorszym na starość; — trzeba mi przed tą czcią ludzką uchodzić". I uszedł na daleką pustynię. Podobnie i ty nie wzdychaj za imieniem rozgłośnem lub chwałą światową, ale upodobaj sobie raczej w ukryciu, wyjąwszy, gdy cię wola Boża i starszych na świeczniku umieszcza. Jeżeli zaś spodoba się woli Bożej, byś zajmował stanowisko niskie w obec świata, nie smuć się z tego, choćby ci się zdawało, że zasłużyłeś na wyższe, i nie pragnij świetnych zaszczytów; wie bowiem Bóg dobry, co dla twej duszy jest pożytecznem. Słowem, we czci i poniżeniu powtarzaj słowa autora księgi „O naśladowaniu Jezusa Chrystusa: „Niech będzie pochwalone Imię Twoje, nie moje; niech będą uwielbione sprawy Twoje, nie moje, Tyś chwała moja, Tyś uradowanie serca mojego" [1]).

Nie chciej także zwracać na siebie ludzkiego oka lub uchodzić za coś między ludźmi; tem więcej strzeż się odgrywania komedyi i udawania jakiejś roli, jakto czynią niektóre dusze, które całe życie swoje chodzą w obcej masce. Uznając swoją słabość i lichotę, nie rwij się do rzeczy wielkich, blaskiem lub urokiem otoczonych,

[1]) Ks. III. R. XL, 5.

iżby w nich szukać swojego wywyższenia; nie chciej drugim przewodzić lub stawiać się za wzór, ani się mieszaj do spraw takich, które do ciebie nie należą, bo jest to znakiem zarozumiałości, wszędzie się narzucać i na wszystko się porywać. Czyń to doskonale, czego Bóg od ciebie żąda, a spełnisz wielkie rzeczy. Unikaj również rzeczy nadzwyczajnych i dziwacznych, bo tylko pycha chce się odszczególnić i odróżnić od innych, gdy przeciwnie pokora podoba sobie w zwykłych czynnościach. Nie pragnij wreszcie być miłowanym od ludzi, albowiem to pragnienie pochodzi z ukrytej czci i miłości ku sobie. Jeżeli się pozbędziesz podobnych pragnień, znajdziesz otwarty wstęp do serca Jezusowego; jeżeli się wyrzeczesz pociechy ze strony ludzi, Bóg cię obdarzy swoją pociechą. Nadto łatwiej zachowasz się w skupieniu i prędzej zjednoczysz się z Bogiem. Nie lękaj się z drugiej strony, że podobnem postępowaniem wytępisz w sobie miłość ku bliźnim; — owszem będzie ona wyższą i czystszą, bo nadprzyrodzoną i bezinteresowną [1]).

Jeżeli masz zalety i cnoty, ukrywaj takowe pod strażą pokory, nietylko przed ludźmi ale i przed sobą. Gdyby koniowi — mówi św. Antoni — który chodzi w kieracie, nie zawiązano ócz, wkrótceby dostał zawrotu: podobnie jeżeli i ty będziesz patrzeć na siebie i na cnoty swoje, dusza twoja dostanie zawrotu i będzie się w kole pychy obracać. Prócz tego możesz same dary utracić. Gdy król Ezechiasz pokazał skarby swoje posłom króla babilońskiego, został wkrótce napadnięty i złupiony do szczętu, — patrz, aby i ciebie podobny los nie spotkał, dlatego cokolwiek czynisz dobrego, czyń, o ile można, w ukryciu. Święci i w tym razie są mistrzami. Oni widzą tylko swoje wady i niedoskonałości, a ztąd są głęboko zawstydzeni; jeżeli coś czynią dobrego, starają się ukryć przed ludźmi; jeżeli są odkryci, upokarzają się nawet z dobrych uczynków, lub przypisują takowe innym. Ilekroć św. Wincenty a Paulo miał spełnić jakąś sprawę dobrą publicznie, nie zaniedbywał jej wprawdzie, ale za to opuszczał wszystkie okoliczności, które mu mogły zjednać chwałę ludzką. A chociaż miał znakomitą naukę i nawet stopień doktora teologii, starannie to jednak tail przed światem. Podobnie św. Magdalena de Pazzis, nie mogąc ukryć całkowicie cnót swoich, starała się przynajmniej

[1]) Czyt. *Livre d'or,* czyli traktat o pokorze

zmniejszyć takowe i przedstawić jako pełne niedoskonałości. Kiedy ją proszono o cudowne uleczenie lub inną łaskę nadzwyczajną, brała z sobą drugą siostrę na świadka, aby potem jej modlitwie cudowny skutek przypisać. Dziwniejszem jeszcze było postępowanie św. Szymona, zwanego Sales, to jest, głupiec, który pod przybraną szatą obłąkanego wielkie łaski i cuda ukrywał. Wpadał np. do szpitalów i tam, według swego zwyczaju, udając półwaryata, zbliżał się do chorych, którzy się z niego śmiali, aby ich znakiem krzyża świętego albo dotknięciem ręki uzdrowić. Z opętanymi udawał opętanego, krzyczał jeszcze głośniej niż oni, a tymczasem czarty z nich wyganiał. Wszystko zaś pochodziło z obawy przed chwałą ludzką.

A czy wolno czasem odkryć swe zalety i dobre uczynki? Wolno, — jeżeli tego wymaga albo chwała Boża, *„aby ludzie widzieli uczynki nasze dobre i chwalili Ojca naszego, który jest w niebiesiech“* [1]), — albo miłość bliźniego; „pokora bowiem, lubo ukrywa cnoty, aby je zachować, wydobywa je wszakże na rozkaz miłości“ [2]). Należy również jawnie spełniać obowiązki wszystkim wspólne, np. pościć, spowiadać się, chodzić do kościoła, w kościele klękać i t. d., a za to ukrywać sprawy nadzwyczajne, np. umartwienia cięższe, któreby osobliwą chwałę mogły nam zjednać u ludzi, albo dać powód do jakich nieporozumień. W ogóle trzeba się trzymać przestrogi św. Franciszka Salezego, że jak nie godzi się czynić czegokolwiek dla chwały ludzkiej, tak nie należy zaniedbywać dobrych uczynków z obawy pochwał i sławy u ludzi, „bo tylko słaba głowa doznaje bólu od zapachu róży“ [3]).

A jeżeli nas ludzie chwalą, jak się wtenczas zachować? Przedewszystkiem nic nie czyń w tym celu, aby wywołać pochwałę, i nie chciej słuchać pochlebstw, które głaszczą uszy, ale ranią duszę. Gdy słyszysz, że zaczynają cię chwalić, zwracaj mowę na inny przedmiot, tak jednak, aby zamiaru twego nie odkryto. Jeżeli to jest niemożebnem, odsuwaj w duchu pochwałę od siebie, a odnoś ją do Boga, mówiąc z prorokiem: *„Panu Bogu naszemu sprawiedliwość a nam zawstydzenie“* [4]) — albo: *„Nie nam Panie, nie nam, ale imieniowi Twemu daj chwałę“* [5]).

W ogóle nie wierz pochwałom, bo zwykle wiele w nich przesady i obłudy, tak, że nieraz ci sami, co cię chwalą w oczy,

---

[1]) Mat. V. 16. [2]) Filot. Cz. III. R. XII. [3]) *Duch. św. Fr. Sal.* Cz VI, R. I. [4]) Baruch I, 16. [5]) Ps. CXXIII, 1.

ganią po za oczy i urągają się z twojej łatwowierności. Jeżeli ci się zaś zdaje, że słusznie cię chwalą, strzeż się, byś nie miał ztąd upodobania w sobie; a iż to jest rzeczą trudną nie radować się i nie wynosić, gdy nas chwalą, więc przeciwstawiaj pochwałom ludzkim słabości i grzechy własne, aby się ich widokiem zawstydzić. Gdy św. Aloizego chwalono, rumieniec wstydu oblewał twarz jego, jak gdyby go najdotkliwiej karcono. Św. Efrem, słysząc, jak go wynoszono, nie mógł ani słowa wymówić od wielkiego wstydu, zakrywał twarz swoją i uciekał, a gęste krople potu występowały mu na czoło. Św. Franciszek Sal. nakazywał chwalcom swoim milczenie, mówiąc: „Franciszek Salezy jest nędznym człowiekiem i lepiej zna siebie, aniżeli wy go znacie.“ Św. Filip Nereusz, lubo tak łagodny, oburzał się w takim razie; a gdy go raz jedna z penitentek prosiła: „Ojcze, racz mi dać jaką pamiątkę, bo ja wiem, że jesteś człowiekiem świętym“, Filip odpowiedział jej z gniewem: „Idź precz! djabeł ze mnie, a nie Święty“! Możnaby czasem naśladować tego Świętego, zwłaszcza względem pochlebców, lepiej atoli iść za radą św. Wincentego a Paulo, jaką dał pobożnej pani Le Gras: „Jeżeli kiedyś będziesz chwalona i wysławiana, tedy połącz się w duchu z upokorzeniami, obelgami i boleściami, jakie poniósł Syn Boży. Dusza iście pokorna upokarza się zawsze, czy we czci czy w poniżeniu, naśladując pszczołę, która wyrabia miód z rosy, czy takowa padła na różę, czy na gorzki piołun.“ Naśladuj również Najświętszą Pannę. Oto Anioł rozpoczyna swoje poselstwo od pochwały: „*Bądź pozdrowiona, łaski pełna, Pan z Tobą*“ [1]), a Marya na te słowa dziwi się, trwoży i coraz głębiej uniża. Podobnie i ty zatrwóż się, gdy cię ludzie chwalą, aby ta pochwała nie była jedyną nagrodą twoich czynów. Rzuć okiem na własną nędzę i dawne grzechy i mów do siebie: O jakże się mylą ci ludzie, iż chwalą to, co zasługuje na wzgardę. Lepiej ja znam siebie, niż mnie inni, a lepiej zna mnie Bóg, niż ja sam siebie [2]). Gdy św. Franciszek Seraficki słyszał, że go ludzie chwalą, zasmucił się i nakazał towarzyszowi swemu, by go hańbił publicznie; a gdy tenże, acz nierad, nazwał swego mistrza niepożytecznym nicponiem, Święty cieszył się niezmiernie i mawiał: „Otóż to prawda! dzięki ci, miły bracie, że mi prawdę mówisz, bo to właśnie przystoi

[1]) Ś. Łuk. I, 27. [2]) Św. Aug. *Enarr. in Ps. 35.*

synowi Piotra Bernardone.“ Zaiste, „wielką spokojność serca ma ten, komu są obojętne wszelkie pochwały i nagany“ [1]).

Z drugiej strony nie odmawiaj bliźnim twoim pochwały, o ile na to prawda i roztropność pozwala, i ciesz się, gdy inni ich chwalą, wyjąwszy, gdyby chwalono niegodnych; jestto bowiem cechą duszy zazdrosnej i pysznej, jeżeli się waha pochwalić, co jest godnem chwały, albo nie może znieść, gdy ktoś inny bywa chwalony. Uważaj tylko, aby pochwała twoja nie zaszkodziła drugim, albo nie była im przykrą, a zawsze strzeż się pochlebstwa.

4. Dusza pokorna lęka się siebie i niedowierza sobie.

Dusza pokorna poznaje swoją słabość i nędzę, widzi, że do dobrego jest leniwą i bez pomocy łaski nieudolną, a do grzechu skłonną i pochopną, ztąd lęka się siebie, a ufa tylko Bogu. Ta nieufność we własne siły, połączona z ufnością w Bogu, jest potęgą, bo czyni duszę ostrożną i zapewnia jej pomoc Bożą; przeciwnie, zbyteczna wiara w siebie jest słabością, bo zostawia duszę własnej niemocy, jako powiedział św. Augustyn: „Nikt nie stanie się mocnym, kto nie uczuje się słabym“ [2]). I rzeczywiście widzimy, że ludzie pokorni są silnymi i mężnymi, a dumni słabymi i małodusznymi.

A więc lękaj się siebie, mając to przekonanie, że wisisz po nad przepaścią na jednej nici, którą jest łaska Boża, — jeżeli ta nić się przerwie, upadniesz aż na dno i ciężko się poranisz. Gdybyś był doskonałym, a nawet świętym, i wtenczas nie opieraj się na sobie, *„bo kto mniema, że stoi, niech patrzy, aby nie upadł“* [3]). Patrz, co o sobie mówią Święci. Święty Filip Nereusz modlił się codziennie: „Strzeż się przedemną, Panie, strzeż się, bo jeżeli mię na chwilę wypuścisz z Twojej pieczy, zdradzę cię i stanę się winnym wszystkich zbrodni“. Gdy wychodził z domu, zwykł był modlić się: „O Panie, trzymaj mię prawicą swoją; inaczej wychodzę chrześcianinem, a wrócę żydem“. Św. Franciszek z Assyżu mówił do Boga, gdy go darami swoimi obsypywał: „Panie, jeżeli mi coś dajesz, chowaj to dla siebie; ja sobie nie wierzę, bom jest wielki złodziej, który się z dóbr i darów twoich

---

[1]) *O naślad. J. Chr.* Ks. II. R. VI, 2. [2]) *Ser. 13 de verb. Dom.* [3]) I. Kor. X, 12.

wynosi". Św. Wincenty a Paulo upokarzał się codzienie: „Życie moje byłoby jednem pasmem grzechów, gdybyś Ty, Panie, nademną nie czuwał". Czyliż ty jesteś doskonalszym od tych sług Bożych? — o ileż zatem więcej lękać się powinieneś.

Jeżeli zaś rzeczywiście lękasz się siebie, unikaj sposobności do grzechu; bo „jeżeli dusza naraża się zuchwale na niebezpieczeństwo, w tem przekonaniu, że nie upadnie, upadnie z pewnością i ciężkie rany odniesie" [1]). *„Przed zginieniem* — mówi Pismo — *uprzedza pycha, a przed upadkiem duch się wynosi"* [2]). Oto Piotr w wieczerniku pełen był zapału i zapewniał Mistrza: *„Choćby mi też z Tobą przyszło umrzeć, nie zaprę się Ciebie"* [3]); a za chwilę zaparł się po trzykroć, i to ze strachu przed prostą służebnicą. O jakże często i nam się to zdarza!

Lękaj się przytem, aby ci Pan nie usunął swej łaski, dlatego strzeż się każdego grzechu dobrowolnego, każdej niewierności rozmyślnej, i bądź zawsze w świętej obawie i czujności, jako ten, który idzie po nad przepaścią. Uznając ciągle swoją wielką nędzę i nieustającą potrzebę pomocy Bożej, trzymaj się Boga tak silnie, jak małe dziecię swej matki, i mów do Niego: *„Wejrzyj na mnie a zmiłuj się nademną, bom jest jedyny i ubogi"* [4]).

Nie opieraj się nigdy na własnych tylko siłach, a ztąd nie porywaj się na rzeczy wielkie i trudne, w tej wierze, że sam z siebie coś możesz, lub sam sobie wystarczysz; — inaczej prędzej czy później Bóg cię zawstydzi. Kto bowiem sądzi, że coś może, mało może, a kto sądzi, że wiele może, nic nie może. Jeżeli zaś Bóg sam coś ci powierza, ufny w Jego pomoc, bierz się śmiało do dzieła, gdyż nieufność w tym razie byłaby znakiem budowania na sobie, a więc zarozumiałością.

Nie opieraj się na własnym rozumie, a ztąd niedowierzaj własnemu zdaniu, lecz poddawaj takowe chętnie pod sąd drugich i porzucaj bez wahania, gdy albo okaże się błędnem, albo gdy tego posłuszeństwo słusznie wymaga. Również i wolę swoją poddawaj ochotnie woli starszych, gdyż uległość dobrowolna i skora jest probierczym kamieniem pokory. „Jeżeli jesteś posłuszny — mawiał św. Franciszek Salezy — i to prędko, szczodrze, bez szemrania, z radością: znak to, że jesteś prawdziwie pokorny". Zna-

---

[1]) Św. Filip Nereusz. [2]) Przyp. XVI, 18. [3]) Św. Mat. XXVI, 35. [4]) Ps. XXIV, 16.

jąc ograniczenie swojego ducha, nie wstydź się wyznać swojej niewiadomości i prosić o naukę, lub pytać o radę, — a nie chciej być sam swoim doradcą, abyś się nie stał pastwą złudzenia. Czytamy w żywocie św. Pachomiusza, że gdy raz z mnichami swoimi splatał kosze, niedorostek jakiś począł go ganić: „Ojcze, źle robisz, — nie tak trzeba pleść kosze, ale tak, jak opat Teodor“; a mąż święty zamiast się oburzyć, wysłuchał go cierpliwie i poszedł za jego wskazówką. Toż samo św. Wincenty a Paulo nie wahał się zasięgać czasem rady u sług i braciszków.

Nie sądź się nigdy doskonałym i nie opieraj się na swojej cnocie; a ztąd nie porzucaj nigdy ćwiczenia i pracy. Jeżeli zaś w grzech upadniesz, nie dziwuj się temu i nie unoś się gniewem, ani oddawaj się rozpaczy; bo jeżeli po upadku niepokoisz się, gniewasz i wpadasz w pewien rodzaj zwątpienia, znak to pewny, żeś zaufał sobie, a nie Bogu samemu. Kto mało sobie, a wiele Bogu ufa, ten gdy upadnie, nie dziwi się temu, nie smuci się, nie narzeka, wiedząc dobrze, że upadł dla wielkiej niemocy swojej i dla niedostatecznej jeszcze ufności swej w Bogu [1]). Skoro zatem upadniesz, upokórz się przed Bogiem, mówiąc z św. Katarzyną Genueńską: „To są owoce z mojego ogrodu“; wzbudź akt żalu i postanowienia poprawy, a potem idź dalej spokojnie, jako gdybyś był wcale nie upadł.

Jeżeli nie możesz zwyciężyć pokusy, wykorzenić wady, lub nabyć jakiej cnoty, nie mów małodusznie: ta praca nad moje siły, — nie dla mnie jest ta cnota. Podobna pokora jest według św. Teresy „dziełem szatana“, a więc jest ukrytą pychą, która łatwo wpada w małoduszność, skoro natrafia na przeszkody. Niech cię również nie zadziwia, gdy widzisz innych popełniających grzechy; raczej pomyśl w duchu: Ach, mój Boże, jabym stokroć niżej upadł, gdybyś Ty mię nie trzymał. „*Jedno, że mię Bóg wspomógł, małoby była dusza moja nie mieszkała w piekle*“ [2]). Ztąd nie gardź nikim, choćby był największym grzesznikiem, bo jeżeli jesteś lepszym od niego, komuż to zawdzięczasz? Zresztą któż wie, czyli ten, którym teraz pogardzasz, nie będzie kiedyś wyższym od ciebie. Wspomnij na Szymona faryzeusza i na grzesznicę klęczącą u nóg Zbawiciela. Raczej zadrżyj na widok obcych grzechów i mów jak Augustyn św., gdy usłyszał o upadku

---

[1]) Scupoli *Walka duch.* R. IV. [2]) Ps. XCIII, 17.

jednego męża świątobliwego: „Ach, Boże, on dziś, a ja jutro“. Nie potępiaj zatem i nie sądź swoich bliźnich; inaczej Bóg cię nauczy kosztem twoim pokory, dopuszczając, abyś upadł w te same grzechy, o które innych oskarżasz. — Jakimkolwiek jest twój bliźni, patrz na niego zawsze okiem wiary, a więc staraj się w nim widzieć stworzenie Boże, duszę odkupioną krwią Zbawiciela i powołaną do dziedzictwa chwały.

5. Dusza pokorna gardzi sobą i nienawidzi siebie.

Dusza pokorna pamięta, że nieraz splamiła się grzechem; ponieważ zaś każdy grzech, jako rokosz przeciw Bogu, ściąga hańbę, wzgardę i karę: więc i dusza uważa się za godną wszelkiej hańby, wzgardy i kary, a ztąd nietylko jest daleką od upodobania w sobie, ale co więcej, brzydzi się sobą, gardzi sobą, nienawidzi siebie i przyjmuje upokorzenie w duchu pokuty.

Takie były uczucia Świętych. Uważali oni za cud miłosierdzia Bożego, że ich Bóg cierpi na ziemi i nie wtrąca do piekła. Świętemu Dominikowi zdawało się, że obecnością swoją ściągnie przekleństwo Boże na miasta, przez które przechodził; ztąd zbliżając się do jakiego miejsca, rzucał się na ziemię i prosił ze łzami o odwrócenie chłosty Bożej. Św. Wincenty a Paulo uważał siebie za gorszyciela i nędznika. Św. Wincenty Ferreryusz porównywał siebie z trupem cuchnącym i toczonym od robactwa. Św. Bernard nazywał siebie drzewem nieużytecznem i zasługującem tylko na spalenie. Św. Klara mówiła do sióstr swoich: „Gdybyście mię znały, uciekałybyście odemnie, jakby od zapowietrzonej“. Św. Gertruda uznawała to za cud wielki, że jej ziemia żywcem nie pochłonęła. Św. Franciszek Borgiasz mienił się gorszym od Judasza, podlejszym od szatana, a idąc ulicą, dziwił się, że ludzie nie obrzucają go błotem i kamieniami. Gdy tenże Święty w podróży swojej nocował w jednej izbie wraz z Ojcem Bustamente, zdarzyło się, że tenże Ojciec całą noc kaszlał i niewiedząc o tem, flegmę na twarz Świętego wyrzucał. Mimo to mąż pokorny ani towarzysza swego nie zbudził, ani nawet na bok się nie usunął. Gdy rano rzecz się wyjaśniła, a przelękniony O. Bustamente począł przepraszać Świętego, odrzekł tenże: „Przyjacielu, nie było miejsca stosowniejszego, którebyś poplwał, nademnie“. Tak się cenili Święci. Proś Boga, aby cię natchnął choć cząstką takiego ducha,

a przytem miej to przekonanie, że „choćbyś jak najwięcej gardził sobą i najgłębiej się poniżał, nigdy do owej przepaści pogardy nie dojdziesz, jakiej godzien jest ten, który nieskończone Dobro obraził“ [1]).

Lecz jakże okażesz tę wzgardę siebie?

Najprzód, w stosunku do Boga nie zapominaj nigdy, że jesteś grzesznikiem, a więc w modlitwie stój przed Bogiem z zawstydzeniem i świętą trwogą, nie odważając się prawie oczu podnieść w niebo. Jakto — mów wtenczas do siebie — ja mam mówić do Boga? ja „proch i popiół“! [2]), — albo powtarzaj słowa św. Franciszka: „Kto ja jestem, o Boże, a kto Ty jesteś?!“ — albo wreszcie naśladuj owego celnika, który nie śmiał nawet ust otworzyć do Boga. Jeżeli cię Pan nie wysłuchuje, nie uskarżaj się, mając już to samo za wielką łaskę, iż cię znosi w obecności swojej; czekaj wtenczas pokornie i spokojnie, aż się spodoba Panu wejrzeć na ciebie. Gdy Pan nieco zwleka, nie wpadaj ztąd w nieufność i nie porzucaj modlitwy, pod pozorem, że nie jesteś godnym wysłuchania; bo podobne usposobienie nie jest pokorą, ale małodusznością, i jakby tajemną zemstą, wywartą na Bogu za to, iż cię zaraz nie wysłuchuje. Pokora prawdziwa jest zawsze połączona z ufnością. Uważaj się również niegodnym wszelkiej łaski, z przyczyny twej niewierności i marnotrawstwa darów Bożych; a gdy cię Bóg mimoto łaskami obsypuje, mów wtenczas jak Dawid: *„Któżem ja jest Panie Boże i co za dom mój, żeś mi dał takie rzeczy“* [3]). Gdy cię Bóg używa za narzędzie do spełnienia woli swojej, upokarzaj się jako Mojżesz [4]): *„Któżem ja jest, abym szedł do Faraona; rzuć okiem na innego“.*

Z drugiej strony nie zapominaj, że dla grzechów swoich zasłużyłeś na piekło; ztąd gdy spadnie na ciebie jaka wzgarda lub boleść, przyjmuj takową z weselem, a przynajmniej cierpliwie, jako chłostę zasłużoną; nie pragnij być od niej uwolnionym, wyjąwszy, gdybyś się lękał obrazy Bożej; nie szukaj nawet chciwie ulgi i pociechy, zwłaszcza gdy cię Pan chce tym sposobem upokorzyć; lecz uniżając się pod chłoszczącą prawicą, mów z Prorokiem: *„Dobrze na mię, iżeś mię uniżył“* [5]). Jeżeli Bóg ześle na cię upokorzenia i czujesz wtenczas poruszenia niecierpliwości, karć

---

[1]) Rodryc. *O postęp. w dosk.* Cz. II. Ks. III. Roz. VIII. [2]) Genez. XVIII, 27. [3]) I. Paral. XVII. [4]) Exod. III, 11. [5]) Ps. CXVIII, 71.

się wewnętrznie: jakto, nie chcesz przyjąć tak malutkiej kary, ty, co zasłużyłeś na piekło? — jakżeby się cieszyli potępieni, gdyby im Bóg pozwolił tak małem cierpieniem uniknąć wiecznych męczarni [1]).

W stosunku do bliźnich nietylko nie wynoś się nad nikogo, ale staw się niżej od wszystkich. Tego żąda od ciebie sam Zbawiciel: *„Ktobykolwiek między wami chciał większym być, niech będzie sługą waszym“* [2]); i znowu: *„Gdy będziesz wezwan na gody, nie siadajże na pierwszem miejscu, ale usiądź na pośledniem miejscu“* [3]); — nie mówi Pan: na środkowem, ale: na ostatniem, abyś tylko sam ostatni siedział, i żadnego porównania z innymi nie czynił. „Gdybyśmy wiedzieli — mówi św. Bernard — jak Bóg sam o nas sądzi, moglibyśmy zająć to miejsce, które nam się należy. Ponieważ jednak jest to przed nami zakryte, tak że nikt nie wie, ażali miłości lub nienawiści jest godzien, potrzeba przeto według rady Prawdy samej wybierać miejsce najpośledniejsze, z którego nas Pan posunie na wyższe“ [4]). Takie usposobienie jest konieczne, aby dojść do doskonałości. Gdy raz św. pustelnik Antoni trwał na modlitwie, usłyszał głos wewnętrzny: „Antoni, idź do Aleksandryi, tam znajdziesz garbarza, który cię nauczy doskonałości“. Antoni wziął natychmiast kij w rękę i puścił się do Aleksandryi, gdzie znalazłszy owego garbarza, rzucił mu się do nóg, prosząc o naukę, jakby się mógł stać doskonałym. „Mój Ojcze — odrzekł tenże zdziwiony — ja nic innego nie czynię, prócz tego, że każdego rana mówię do Boga: Ach mój Boże, wszyscy mieszkańcy Aleksandryi służą ci lepiej i dostaną się kiedyś do nieba, podczas gdy mnie, najgorszego grzesznika, kara wieczna czeka“. Święty Antoni przyznał, że to jest najprostsza droga do doskonałej pokory.

Lecz może zarzucisz: pokora jest prawdą, a więc nie wolno kłamać, aby być pokornym; — jeżeli zatem widzę w sobie cnoty lub zasługi, których drugi nie ma, lub w drugim widzę wady, jakich ja nie mam, jakże mogę się uznać gorszym od niego? Odpowiada na to św. Tomasz [5]): Uważaj, co bliźni ma w sobie od Boga — a więc dobrego, i przeciwnie, co ty masz od siebie — a więc złego; porównaj to, co bliźni ma dobrego, z tem, co ty masz

---

[1]) Livre d'Or. [2]) Ś. Mat. XX, 26. [3]) Ś. Łuk. XIV, 7 i 10. [4]) *Serm. 37 in Cant.* [5]) II. 2 qu. 161. ar. 3.

złego, a wtenczas musisz się ukorzyć przed wszystkimi ludźmi, ze względu na Boga, który w nich mieszka, i ze względu na dary, którymi ich obdarzył. Jestże podobny rozdział możebny? Dlaczegóż nie? Wszakże ludzie oddają cześć winną królom i uniżają się przed nimi, lubo często przewyższają ich zaletami i cnotami. Święty Bernard inną jeszcze podaje przyczynę, dlaczego niżej od wszystkich, nawet od grzeszników, kłaść się należy. „Któż bowiem wie, o człowiecze, czyli ten, którego za najpodlejszego uważasz, za łaską Najwyższego nie stanie się lepszym od ciebie i innych, albo może już jest nim w oczach Bożych“ [1]). Gdybyś był obecny podczas kamienowania św. Szczepana i widział młodzieńca pilnującego szat morderców, który wprawdzie nie ręką lecz językiem i sercem kamienował św. Męczennika, byłbyś zapewne dziękował Bogu, że nie jesteś podobnym jemu prześladowcą; — a jednak ten prześladowca stał się wielkim Świętym, naczyniem wybranem i Apostołem narodów. Patrz także, oto w świątyni jerozolimskiej modli się faryzeusz i dziękuje Bogu, że nie jest drapieżnym, niesprawiedliwym, cudzołożnikiem, jak inni, że pości dwakroć w tydzień i daje ze wszystkiego dziesięciny; gdy tymczasem celnik, stojąc zdaleka, nie śmie ani oczu podnieść, ale bije piersi swoje, mówiąc: Boże bądź miłościw mnie grzesznemu. I jakże Pan sam osądził ich modlitwę? Słuchaj, celnik odszedł usprawiedliwiony, iż się poniżył, a faryzeusz został odrzucony, iż się nad innych wywyższał [2]).

Gdybyś nawet stał na szczycie doskonałości, nie mógłbyś się wyżej stawić nad najpodlejszego grzesznika; bo najprzód, któż cię wyniósł tak wysoko? iżali nie Bóg? — powtóre, gdyby cię Bóg opuścił, czyżbyś się nie stał gorszym od najgorszego grzesznika? — po trzecie, czyliż wiesz, jak długo w dobrem wytrwać potrafisz? Św. Franciszek z Assyżu nazywał siebie największym grzesznikiem, a gdy mu zarzucano, że jest wielu zbrodniarzy i złoczyńców bez porównania gorszych od niego, odrzekł: „Słusznie tak mówię, bo gdyby Bóg ostatniemu złoczyńcy tyle łask i darów użyczył, ile ja otrzymałem, byłby lepszym i wdzięczniejszym względem P. Boga. I to również uznaję, że gdyby Bóg swoją rękę usunął odemnie, wpadłbym w grzechy najszkaradniej-

[1]) *Ser. 38. in Cant.* [2]) Ś. Łuk. XVIII, 10—14.

sze i stałbym się gorszym od wszystkich złoczyńców". O ileż słuszniej każdy z nas może to samo powtórzyć.

Jeżeli zaś uważasz się za gorszego od wszystkich, okazuj to w całem postępowaniu. A więc nie rwij się na miejsca pierwsze, ale wybieraj ostatnie, albo przyjmuj spokojnie, gdy ci się takowe dostanie w udziale; nie smuć się również, gdy innych nad ciebie przenoszą, uważając się niegodnym i tego miejsca, jakie zajmujesz. Gdyby ci wtenczas wyrządono krzywdę, wolno ci upomnieć się o wymiar sprawiedliwości, lecz doskonalej jest przyjąć to w milczeniu. Nie żądaj czci dla siebie, wszystkim zaś oddawaj cześć należną, nietylko wyższym, ale także równym i niższym. „Poddać się wyższym — uczy cię św. Franciszek Sal. — jest raczej sprawiedliwością, niż pokorą; poddać się równym jest przyjaźnią, grzecznością lub taktem; ale poddać się niższym jest właściwą pokorą, która nam głosi, że będąc niczem, winniśmy się stać podnóżem wszystkich ludzi". Uważaj się zatem za sługę wszystkich, a jeżeli ci się nastręcza sposobność oddania im jakiej usługi, choćby upokarzającej, uchwyć się jej skwapliwie, nie żądając wzajemności od innych. Jeżeli komu wyświadczyłeś coś dobrego, nie żądaj za to podzięki, ani jej przyjmuj, chyba gdybyś odmową zasmucił lub zawstydził bliźniego. Z drugiej strony nie skarż się na niewdzięczność ludzką, nie oburzaj się na przykrości doznane, przebaczaj chętnie urazy, znoś wady i słabości bliźnich.

Wreszcie w stosunku do siebie pamiętaj, że byłeś i jesteś grzesznikiem, a ztąd bądź zawsze wewnętrznie upokorzony i zawstydzony. Strzegąc się zbytniej pobłażliwości dla siebie, sądź wszystkie swoje sprawy surowo, a jeżeli w nich odkryjesz jakie plamy lub niedoskonałości, potępiaj takowe bez oszczędzania się, i nietylko potępiaj, ale gładź je pokutą. Strzeż się również upodobania w sobie, myśli wyniosłych i zachceń przesadnych, bo cóż się należy grzesznikowi? Na zewnątrz bądź skromny w mowie, skromny w ubiorze i postawie, skromny w całem postępowaniu; — ztąd nie stroń od czynności niskich i wzgardzonych u ludzi. Święci nie wstydzili się prac podłych i upokarzających, a nawet szukali ich umyślnie. Święty Franciszek Borgiasz np., acz z książęcego pochodził rodu, spełniał w klasztorze najlichsze posługi, — nosił drwa i wodę, mył naczynia, zamiatał korytarze i t. p.

IV.

Objawy pokory w drugim jej stopniu.

Dusza pokorna przyjmuje chętnie upokorzenie i wzgardę.

Dusza pokorna nietylko gardzi sobą, nietylko nie złorzeczy i nie mści się, gdy ją ludzie poniżają, ale nadto przyjmuje chętnie upokorzenia; pragnie bowiem, aby wszyscy mieli o niej to samo przekonanie, jakie ona sama ma o sobie. Podobne usposobienie jest probierczym kamieniem pokory. „Jeżeli — mówi św. Alfons — jaka osoba pragnąca żyć doskonalej wiele się modli, często pości i chętnie przystępuje do Kumunii św., ale przytem nie może znieść małej urazy lub słowa krzywdzącego, — cóż to oznacza? Oto nic innego, jedno że jest trzciną próżną, to jest, że nie ma pokory, a tem samem nie ma prawdziwej cnoty“ [1]). Co również potwierdza św. Tomasz: „Gdy widzicie, że ktoś szuka chwały i zaszczytów, a stroni od upokorzeń i oburza się na wszelką przykrość lub zniewagę, bądźcie pewni, że mu daleko do doskonałości, chociażby nawet czynił cuda“. Ztąd św. Antoni pustelnik, chcąc wypróbować pewnego mnicha, którego ogłoszono za świętego, rzekł: „Ten jest podobny do pałacu pięknego i bogatego z wierzchu, lecz wewnątrz zrabowanego od zbójców“.

Jeżeli zatem chcesz nabyć prawdziwej pokory, znoś chętnie upokorzenia, jakie od Boga albo od ludzi pochodzą; bo one są młotem druzgocącym miłość własną. Pan Bóg, nieskończenie mądry i dobry, nie poskąpi ci upokorzeń, w razie, gdy szczerze zapragniesz doskonalszej służby. Wówczas „innym wszystko po myśli iść będzie, tobie zaś nie będzie się wiodło podług myśli twojej. Co inni mówią, będzie słuchane; co ty mówisz, za nic mieć będą. Inni będą prosić i otrzymają, ty prosić będziesz, a nie uprosisz. Inni będą wielkimi w ustach ludzkich, a o tobie będzie milczenie. Innym to lub tamto będzie poruczone; a ciebie za niezdolnego i wcale niepożytecznego mieć będą“ [2]). I czyliż masz się z tego smucić lub truć tajemną zazdrością? Nie, — ale raczej

---

[1]) S. Alf. Lig. *O miłości P. Jezusa* R. IX. 8. [2]) *O naślad. J. Chr.* Ks. III, R. XLIX.

„pragnąć być nieznanym i za nic poczytanym“, naśladując ukryte życie Pana Jezusa i łącząc się z Jego upokorzeniami. Dopuści też Pan dla twego dobra, że ludzie, domowi lub obcy, będą cię dręczyć i poniżać, a przełożeni odmówią ci zaufania i będą cię karcić, czasem nawet niesłusznie. Cóż wtenczas czynić? Czy oburzać się i żalić? Nie, — ale milczeć i składać upokorzenia u stóp Ukrzyżowanego.

Przedewszystkiem należy przyjmować z pokorą upomnienia, aczby były cierpkie, bo oburzać się, gdy nam starsi dają jaką przestrogę, byłoby znakiem pychy. Do opata Serapiona przyszedł pewien mnich, okazujący w szatach, postawie i każdem słowie głęboką pokorę; nazywał się bowiem nędznym grzesznikiem, niegodnym nawet, aby go ziemia nosiła. W uczuciu tej pokory nie chciał siedzieć, jedno na ziemi, i nie dopuścił sobie nawet nóg umyć, jak to było zwyczajem w klasztorach. Podczas obiadu wszczął Serapion rozmowę o rzeczach duchownych, a zwracając się do owego mnicha, rzekł: „Mój synu, jeżeli chcesz stać się doskonałym, pilnuj swojej komórki, bo ta ciągła podróż szkodzi twojej duszy. Nigdzie nie znajdziesz Boga łatwiej, jak w twojej celi i samotności“. Na te słowa oburzył się ów mnich i okazał gniew swój na zewnątrz. „Cóż to jest, mój synu, — rzekł Serapion, — gdzież jest twoja pokora? Niedawno tak wielce się poniżałeś, a teraz jedno słowo miłościwe i łagodne zdołało cię wzruszyć i rozgniewać?“ O ileż to jest takich fałszywie pokornych, którzy mają pokorę na ustach, a dumę w sercu, którzy się wyznają grzesznikami, a nie chcą znieść najmniejszej urazy lub przykrości.

Lecz ty nie wstępuj w ich ślady. Jeżeli zatem doznasz upokorzenia, nie oburzaj się, choćby takowe było niesłusznem. Jeżeli się pokaże w rozmowie, że czegoś nie wiesz, nie wstydź się objawić swej niewiadomości, aczby inni urągali się z ciebie. Jeżeli popełnisz jakie uchybienie, wyznaj takowe, nie uniewinniając się wiele, wyjąwszy, gdybyś przytem obraził bliźniego, lub mógł dać innym zgorszenie. Jeżeli w obecności innych upadniesz w błąd lub niedoskonałość, i ściągniesz przez to na siebie ich wzgardę lub szyderstwo, żałuj z jednej strony, że obraziłeś Boga, lecz z drugiej ciesz się, że jesteś wzgardzony, i dziękuj Bogu za to upokorzenie, ofiarując takowe jako pokutę za swój upadek; gdybyś bowiem z tego się smucił, zdradziłbyś tajemne przywiązanie do siebie. Jeżeli ci się coś nie powiedzie i staniesz się ztąd przedmiotem śmiechu ludzkiego i szyderstwa, nie martw się, ani znie-

chęcaj się do dalszych prac w dobrej myśli podejmowanych, ale przyjmij spokojnie zawstydzenie, a przed Bogiem wyznaj swą niemoc.

Jeżeli doznasz wyrzutów niesprawiedliwych, i to od takiego, który sam jest winniejszy, zamiast unosić się gniewem, rzuć się w duchu przed Bogiem i wyznawaj, że masz wiele błędów, których nawet nie widzisz, że ludzie lepiej cię znają, niżeli ty sam siebie; — a ztąd albo nie odpowiadaj niesłusznie karcącemu, albo odpowiadaj z pokorą i słodyczą. Gdyby jednak tenże mógł się zgorszyć twojem milczeniem, powiedz kilka słów na swoją obronę, a potem zamilknij. Gdyby to był podwładny, staraj się mu łagodnie przypomnieć obowiązek czci i posłuszeństwa, lecz strzeż się wszelkiego odwetu. Św. Agatona chcieli raz wypróbować zakonnicy podwładni i rzekli doń: „Ojcze, mówią ludzie o tobie, że jesteś wyniosłym, złośliwym i oddanym różnym występkom, a nawet posądzają cię o kacerstwo“. Słysząc te słowa św. Opat, rzucił się na ziemię i zawołał ze łzami: „Bracia mili, módlcie się za mną, aby mi Pan Jezus przebaczył i dał łaskę pokuty, bo jestem wielkim grzesznikiem. Od jednego tylko zarzutu wolny jestem z łaski Bożej — od kacerstwa, i niech mię Bóg od tego zachowa“.

Gdyby na ciebie rzucono potwarz, wolno a czasem trzeba odeprzeć ją w sposób godziwy, zwłaszcza wtenczas, gdyby innym groziło zgorszenie; atoli Święci bronią się najczęściej milczeniem. Św. Piotra Męczennika oskarżyli potwarcy o grzeszne stosunki z kobietami, w skutek czego przełożony upomniał go publicznie. Święty nie miał sobie nic do wyrzucenia, mimo to, rad z upokorzenia, nie uniewinniał się wcale, lecz uklęknąwszy wobec braci, oświadczył, że jest wielkim grzesznikiem i prosi o wyznaczenie pokuty. Złożono go też z urzędu i wysłano do innego klasztoru.

Jeżeli ci ktoś wyrządzi krzywdę lub obelgę, nie żądaj, aby uznał swoją winę i przyszedł cię przeprosić, lecz uprzedzaj go pokorą i miłością, jakobyś nie był obrażony; — co więcej, miasto chować w sercu jakąś niechęć, staraj się dla miłości Jezusowej okazywać mu szczerą życzliwość. Dusze doskonalsze proszą nawet o przebaczenie, iż dały bliźniemu powód do uniesienia się. Gdy św. Wincentego a Paulo nazwał pewien szlachcic starym głupcem, Święty, lubo niewinnie zelżony, rzucił mu się do nóg, przepraszając go, iż sam wywołał te słowa. Nie skarż się również na złe obchodzenie się z tobą, na pogardę i ubliżenia, jakich doznajesz od ludzi; bo ludzie nigdy ci nie mogą wyrządzić krzywdy tak wielkiej, iżby przeważyła karę zasłużoną grzechami.

Ale — zapytasz — czy nie wolno nigdy odepchnąć zniewagi i odsunąć upokorzenia? Wolno, — byle w sposób godziwy i w celu dobrym, a mianowicie wtenczas, gdyby to upokorzenie mogło zmniejszyć powagę potrzebną do spełniania obowiązków; albo gdyby mogło zgorszyć bliźniego. W takim razie należy upokorzenie zamknąć w sercu, a na zewnątrz odsunąć. Tak gdy św. Antoniego pustelnika obwiniono o sprzyjanie kacerstwu aryańskiemu, udał się natychmiast do Aleksandryi i oczyścił się publicznie z tego krzywdzącego a niesłusznego zarzutu.

V.

Objawy pokory w trzecim jej stopniu.

Dusza pokorna pragnie i szuka upokorzenia.

Dusza doskonale pokorna nietylko znosi chętnie upokorzenia, ale nadto gorąco ich pragnie; gdy się same nasuwają, cieszy się z nich niewymownie i dziękuje tym, którzy są ich sprawcami; jeżeli upokorzenia same się nie nastręczają, ubiega się za niemi; — bo jej największem szczęściem jest być poniżoną, wzgardzoną, zdeptaną, aby tym sposobem stać się podobną Temu, który dla niej stał się *„pośmiewiskiem i wzgardą pospólstwa“*. Czytaj żywoty Świętych, a przekonasz się, że nigdy ludzie dumni nie szukali tak skwapliwie sławy i zaszczytu, jak Święci wzgardy i poniżenia.

Gdy ich ma spotkać chwała, starają się obrócić takową we wzgardę. Do świętego opata Symeona miał przybyć starosta prowincyi z licznym orszakiem, aby oglądać męża sławnego i wyjednać sobie jego błogosławieństwo. Kazano się Symeonowi godnie przygotować na przyjęcie tak zacnego gościa. I rzeczywiście przygotował się, bo wziąwszy kawał chleba i sera, usiadł na progu i począł żarłocznie zajadać, nawet wtenczas, gdy już starosta się zbliżył. Co widząc tenże, wzgardził Symeonem, jako prostakiem i głupcem, i odszedł, zostawiając go w niewypowiedzianej radości, iż zamiast czci odniósł wzgardę.

Powtóre, Święci uciekają ztamtąd, gdzie ich cześć otacza, a biegną tam, gdzie mogą doznać poniżenia. Oto dzielny rycerz i znakomity książę akwitański Wilhem zamienia miecz na koronkę, a purpurę książęcą na habit zakonny. Władzca rozległego

kraju pada do stóp opata i prosi, aby go do liczby braci przyjęto, a gdy życzenie jego spełniono, poddaje się dobrowolnie najlichszym posługom. Sami zakonnicy nie mogli się wstrzymać od wzruszenia, widząc, jak ta ręka, która w tylu bitwach nosiła zwycięski sztandar Karola Wielkiego, teraz podaje półmiski, wyciera garnki i myje podłogę. Inny książę francuski Karloman porzuca tron swoich przodków i ucieka do klasztoru na Monte Cassino, gdzie nieznany spełnia prace najpodlejsze i często odbiera policzki od zuchwałej służby.

Kiedy zaś Święci doznają zawstydzenia lub obelgi, cieszą się niewymownie i dziękują krzywdzicielom. Tak Apostołowie, idąc od rady żydowskiej, gdzie ich obito rózgami, cieszyli się, iż byli godni cierpieć dla Imienia Jezusowego. Tak czynili Męczennicy, gdy ich prześladowano, — Wyznawcy, gdy nimi gardzono. Św. Ignacego n. p. wtrącono do więzienia i okuto w kajdany, jako złoczyńcę; wszyscy się nad nim litują, a on przeciwnie każe się im radować, i z twarzą promieniejącą od wewnętrznego wesela, woła: „Wiedzcie o tem, że niemasz w całej Salmantyce tak ciężkich kajdan, bym nie pragnął ponieść jeszcze cięższych dla miłości Jezusa Chrystusa.“ Św. Konstancyusz, kapłan ankoński, był w wielkiej czci u ludzi, tak, iż tłumy liczne garnęły się zewsząd, aby go tylko widzieć. Między innymi przyszedł również pewien wieśniak, właśnie wtenczas, gdy Konstancyusz, który był wzrostu małego i twarzy szpetnej, zapalał lampy na ołtarzu. Widząc go ów wieśniak, począł śmiać się i mówić: „Więc ten to jest wielki człowiek, o którym tyle mówią; — mnie się zdaje, że to tylko pół człowieka.“ Co gdy usłyszał Święty, czemprędzej zstąpił z drabiny, a ściskając owego wieśniaka, rzekł: „Dziękuję ci, mój bracie, ty jeden poznałeś się na mnie.“ Można sobie wystawić zawstydzenie wieśniaka, który odtąd nie wątpił, że Konstancyusz jest wielkim Świętym.

Nie dosyć na tem, Święci szukają skwapliwie sposobności do upokorzeń, a ztąd tak mówią i tak czynią, aby świat nimi gardził. Św. Wincenty a Paulo opowiadał chętnie o swojej ubogiej rodzinie i o trzodzie, którą pasał w młodości; często, gdy miał znakomitych gości, wprowadzał do ich grona swoich prostych i biednych krewnych, aby i nim również pogardzano. Św. Franciszek Seraficki, chcąc się upokorzyć, wyznał publicznie przed ludem grzechy swoje. Tożsamo św. Izydor, arcybiskup sewilski, kazał się przed śmiercią ubrać w wór pokutny i zanieść do ka-

tedry, a położywszy się na ziemi, posypanej popiołem, uczynił publiczne wyznanie grzechów i przyjął Sakramenta święte. Potem przepraszał wszystkich, których mógł był w życiu obrazić, a to z taką pokorą i skruchą, że lud obecny zachodził się od płaczu.

Nadto Święci czynią czasem rzeczy dziwaczne i niedorzeczne, aby ich uważano za głupców i miano w pogardzie. Święty Aleksy, zacny Rzymianin, porzuca dom swój, pełen świetności i dostatku, a okrywszy się łachmanami, robi się dobrowolnie żebrakiem i kilkanaście lat żyje z jałmużny. Poczem wraca do domu rodzicielskiego, gdzie niepoznany od nikogo, mieszka pod schodami, jako biedny żebrak, i codziennie liczne odbiera zniewagi od sług swoich rodziców. Dopiero po jego śmierci wykrywa się tajemnica. Św. Filip Nereusz, wielki apostoł Rzymu, pląsa publicznie przed kościołem, chodzi po ulicy w sukni wywróconej i z brodą na pół ogoloną, aby go miano za obłąkanego. Kiedy polscy posłowie z polecenia papieża przyszli go odwiedzić, on począł im czytać bajki pogańskie i rozmawiał z nimi o czczych fraszkach, iżby go uważali za człowieka płochego i światowego.

Wreszcie Święci odważają się nieraz na rzeczy pozornie złe, aby tylko uniknąć chwały, a ściągnąć na siebie wzgardę. Św. Ambroży n. p., chcąc uniknąć godności biskupiej, starał się obudzić u Medyolańczyków to przekonanie, że ma różne wady; lecz nic mu to nie pomogło, — musiał zostać biskupem. Św. Szymon Sales udawał długi czas waryata i wystawiał się na publiczne pośmiewisko. Wchodząc n. p. do miasta Emezy, widzi za bramą psa zdechłego, — wiąże go tedy u pasa i tak wbiega na rynek, otoczony tłumem ulicników, którzy go szarpią, biją i policzkują, on się z tego śmieje i cieszy.

Tak czynili Święci z szczególnego natchnienia Bożego, bo Bóg chciał w nich przedstawić światu szczyty pokory, a oraz utworzyć wierne obrazy Syna Bożego, który *„mając przed sobą wesele, podjął krzyż, wzgardziwszy sromotą“* [1]). Jeżeli te szczyty są dla ciebie niedostępne, a nawet sam ich widok zawrót ci sprawia, pnij się za łaską Bożą tam, dokąd możesz. Wszelako idąc za św. Biskupem genewskim, nie radzę ci bez wskazówki Bożej czynić coś w tym celu, by świat tobą gardził; bo najprzód może być w tem niebezpieczeństwo dla samej pokory, a powtóre dobre

[1]) Do Żydów. XII, 2.

imię jest potrzebne do zbudowania bliźnich. Zato przyjmuj ochotnie upokorzenia niedobrowolne, i dziękuj za nie, jako za najcenniejsze upominki Boże; bo kropla żółci, jaką Pan posyła ci z Kalwaryi, większem jest dla ciebie dobrodziejstwem, niż gdyby cię wziął z Apostołami na górę Tabor. Ztąd też nie unikaj zawstydzenia, które może cię spotkać, zwłaszcza, gdy potrzeba spełnić obowiązek, — nie ukrywaj własnych słabości, wyjąwszy, gdybyś mógł kogo zgorszyć, — nie wstydź się niskiego pochodzenia, ubogiej rodziny, niekształtnej twarzy, prostej sukni, słabych talentów, podrzędnego stanowiska, poślednich zajęć; a jeżeli doznasz ztąd jakiego poniżenia, ciesz się, że cię Pan Jezus przynajmniej na chwilę przyodział swoim płaszczem szkarłatnym.

VI.

Potrzeba pokory do zbawienia i do doskonałości.

Taką jest cnota pokory, w słabych zaledwie przedstawiona rysach. Jakiż sąd o niej wydasz? Może ci się wyda przykrą i trudną? Nie przeczę, że duma nasza wzdryga się na samo wspomnienie pokory, że świat szydzi z samego nazwiska; — a jednak niema zbawienia bez pokory. Otwórz Ewangelię i czytaj te słowa: „*Weźmijcie jarzmo moje na się, a uczcie się odemnie, żem jest cichy i pokornego serca*“ [1]). Któż to mówi? Syn Boży i Mistrz swiata. Do kogo? Do wszystkich uczniów swoich, czyli do wszystkich chrześcian; — a więc nie jest chrześcianinem, kto nie przyjmuje tej nauki. Jezus Chrystus, twórca i dawca cnót, „*w którym skryte są wszystkie skarby mądrości i umiejętności*“ [2]), z jednej tylko pokory się chlubił, jako z treści swojej nauki i cnót swoich. „Uczcie się odemnie — nie, że jestem czysty, roztropny i t. p., lecz że jestem cichy i pokornego serca. Uczcie się — mówi — odemnie, a więc nie odsyłam was po naukę do patryarchów, ani do ksiąg proroków, lecz siebie samego daję za przykład i za wzór pokory. Zazdrościł mi niegdyś anioł tej chwały, jaką mam u Ojca, zazdrościła wiedzy niewiasta; lecz wy szukajcie

[1]) Ś. Mat. XI, 29. [2]) Kolos. II, 3.

dóbr doskonalszych, to jest, uczcie się odemnie, żem jest cichy i pokornego serca [1]).

Ponieważ zaś Pan Jezus jest pieczęcią wybranych, więc nikt nie wejdzie do nieba, kto nie ma na sobie pieczęci pokory. Pewnego razu wezwał Zbawiciel do siebie dziecię, postawił takowe w pośrodku uczniów i rzekł: „*Zaprawdę powiadam wam, jeżeli się nie nawrócicie i nie staniecie się, jako dziatki, nie wnijdziecie do królestwa niebieskiego*“ [2]). Lecz cóż znaczy stać się dziecięciem, jeżeli nie — stać się pokornym. A więc bądź pokorny, abyś mógł być zbawionym, bo brama do nieba jest niską, iż tylko pochyleni i maluczcy na duchu wnijść przez nią mogą.

O ileż więcej potrzeba ci pokory, jeżeli chcesz dojść do doskonałości. „Jeżeli mię spytasz — mówi św. Augustyn — co jest pierwszą rzeczą w religii i nauce Chrystusowej, odpowiem ci, że pierwszą jest pokora; a co drugą? — pokora; a co trzecią? — jeszcze pokora“ [3]).

Pokora jest fundamentem życia duchownego, jak uczy tenże sam Augustyn św.: „Myślisz wznieść wielki budynek świętości, myśl wprzód o fundamencie pokory“ [4]), bo „dom duchowny może stać tylko na twardej podwalinie pokory“ [5]). Może zarzucisz, że fundamentem życia nadprzyrodzonego jest wiara. Posłuchaj, jak to wykłada św. Tomasz [6]): Aby położyć dobry fundament, potrzeba najprzód otworzyć ziemię, wyrzucić wszystek piasek i dokopać się twardej opoki, a na niej dopiero oprzeć kamień węgielny, któryby był fundamentem całego budynku. Podobnie mają się do siebie pokora i wiara. Pokora kopie i wyrzuca wszystko, cokolwiek jest słabego i miękkiego, to jest, opieranie się na sobie, aż się dokopie do twardej opoki, którą jest Chrystus; na tej opoce kładzie węgielny kamień wiary. A więc wiara jest głównym fundamentem budynku duchownego, lecz i pokora jest fundamentem, bo na niej opiera się wiara.

Pokora jest niejako korzeniem życia duchownego; jak bowiem kwiat z korzenia żywotne soki ciągnie i wzrost od niego bierze, odcięty zaś od korzenia więdnieje: tak każda cnota, jeżeli się korzenia pokory nie trzyma, prędko schnie i ginie. Ztąd wszystkie cnoty są spokrewnione z pokorą. Wiara to pokora — rozumu,

---

[1]) S. Bernard *Ep. XLII. ad Henricum, Senon. Archiep.* [2]) Ś. Mat. XVIII, 2. [3]) Ep. 56. [4]) *De verb. Dom. ser. X.* [5]) S. Bern. *Ser. 36 in Cant.* [6]) II. 2. q. 161. a. 5. ad. 2.

posłuszeństwo to pokora — woli, miłość to pokora — serca, czystość to pokora — ciała, umartwienie to pokora — ducha.

Pokora jest matką wielu cnót, bo ona rodzi posłuszeństwo, bojaźń świętą, cześć bliźniego, cierpliwość, pokój, skromność i łagodność, wszystkie zaś inne cnoty utrzymuje i karmi. Ztąd Święci nazywają pokorę jużto matką i karmicielką, już podstawą i kotwicą, już stróżem, twierdzą i skarbnicą cnót, które bez pokory istnieć nie mogą; „kto bowiem zgromadza cnoty bez pokory, ten rozsypuje proch na wietrze“ [1]). Bez niej cnoty nie mają żadnej ceny, jak zera choćby najliczniejsze nie mają wartości, jeżeli ich nie poprzedza jednostka. Bez niej same nawet łaski Boże obracają się na szkodę duszy; jak bowiem wiatr pomyślny staje się przyczyną rozbicia okrętu, jeżeli go pędzi na ukryte skały: tak obfitość łask Bożych przyprawia duszę o zgubę, jeżeli w niej ukryta jest pycha [2]).

Pokora jest probierczym kamieniem prawdziwej cnoty. Jako bowiem drzewa obciążone owocem uginają swe gałęzie, te zaś, które owocu nie mają, wzbijają się w górę; tak prawdziwa cnota jest pokorną, a fałszywa dumną. Za czasów św. Filipa Nereusza żyła w pobliżu Rzymu zakonnica, uważana od wszystkich za świętą. Aby zbadać jej świętość, posłał do niej papież św. Filipa. Święty przybywa do klasztoru, każe wołać zakonnicę oną do furty i nie powitawszy jej nawet, podaje swój trzewik zbłocony — był bowiem czas dżdżysty — aby go ściągnęła. Lecz zakonnica usunęła się z oburzeniem. Św. Filip, nie wyrzekłszy ani słowa, wrócił natychmiast do papieża i opowiedział mu całe zajście, dodając: „Ojcze święty, ona nie jest świętą, bo jej brak pokory“. A więc bez pokory niema doskonałości.

Chceszli być doskonałym, staraj się koniecznie o pokorę, zwłaszcza, że nieocenione są jej owoce.

VII.

Owoce pokory.

Powiada Pismo święte, że Pan Bóg chętnie patrzy na serce skruszone i upokorzone, gdy tymczasem pycha obmierzłą jest

[1]) Ś. Grzeg. W. In III. Ps. Poen. [2]) Ś. Nil.

Bogu i ludziom. Lecz cóżto jest pycha i dlaczego tak wielce niepodoba się Bogu?

Pycha jestto nieporządne pragnienie własnej chwały, — nieporządne, mówię, wolno bowiem starać się o własną chwałę, ale z dobrej pobudki i w sposób godziwy, słowem, wedle woli Bożej. Kto inaczej czyni, kto chwałę swoją uważa za cel i nieumiarkowanie jej pragnie, albo do osiągnięcia tejże nienależytych używa środków, ten grzeszy pychą. Pycha, grzech główny, jest matką wielu występków, a nawet jako królowa berło nad nimi dzierży. Płodna ta matka wiele wydaje córek, córkami zaś jej są: próżność, chęć podobania się, zamiłowanie w strojach, zarozumiałość — upór, chełpliwość, żądza czci, sławy i panowania, duma czyli wynoszenie się z bogactw, z rodu, z zalet lub cnót, wreszcie obłuda czyli faryzeizm. Chceszli poznać jej objawy, przypatrz się człowiekowi pysznemu; jak on myśli, mówi i działa. Oto najprzód wysoko o sobie sądzi, a innymi pomiata; o tem tylko myśli, by zwrócić na siebie uwagę i zyskać poklask ludzki lub podobać się ludziom; chętnie o sobie mówi, i pragnie, by się nim zajmowano; pełen zaufania w sobie, porywa się na rzeczy, którym nie dorósł, a wielkości swojej szuka w tem, co żadnej nie ma ceny lub względną tylko ma wartość, n. p. w strojach, urodzie, majątku, zaszczytach i t. p.; pełen wiary w swoją mądrość i siłę, nie chce przyjmować cudzego zdania, ani też komuś ulegać, lub przyznać się tylko do swojej niewiadomości i niemocy; pełen uroszczeń i względów dla siebie, szuka wszędzie pierwszeństwa i górowania nad drugimi, a oburza się, gdy kogoś nad niego przenoszą, lub komu innemu przyznają słuszność; tak zaś jest drażliwy, że go lada uraza jątrzy, lada upokorzenie gniewa, lada pochlebstwo głaszcze; na wszystkich ma coś do zganienia, a sam uważa się za ideał doskonałości i nie chce nawet przypuścić, iżby mógł zbłądzić; jeżeli ma jakie wady, tedy ukrywa je skrzętnie, — jeżeli ma jakie zalety, wystawia je na jaw, — a jeżeli ich nie ma, tedy je udaje i samą nawet cnotę, pobożność, świętość zmyśla, by tylko być chwalonym od ludzi.

Z tych objawów możesz poznać, jak ohydnym występkiem jest pycha. Zaprawdę, ona nietylko jest kłamstwem, iż chlubi się z tego, czego nie ma, — i kradzieżą, iż przywłaszcza sobie to, co do niej nie należy, — lecz nadto jest bezbożnością i bałwochwalstwem, iż nie uznaje Boga Stwórcą i Panem wszystkiego, a tem samem strąca Go niejako z tronu królewskiego, na który

samego człowieka wynosi. Nie dziw zatem, że Pan brzydzi się pychą i straszne klątwy na nią rzuca: „*Pycha jest początkiem grzechu każdego: kto się jej trzymać będzie, pełen będzie przeklęctwa, a nakoniec go wywróci*“ [1]); — „*Biada koronie pychy... nogami podeptana będzie korona pychy*“ [2]).

Nic też nad pychę szkodliwszego dla duszy. Pycha nadyma — pycha zaślepia — pycha mnóstwo grzechów rodzi — pycha wszelkie zasługi niweczy — pycha wszystkie cnoty rujnuje — pycha wszelkie łaski wstrzymuje — pycha wszystkie kary sprowadza — pycha nawet z nieba strąca i w piekło pogrąża, — pycha, według słów św. Grzegorza Wielkiego, jest najpewniejszym znakiem potępienia. Lękaj się zatem pychy, — tem więcej, że to wada niebezpieczna, robak bardzo szkodliwy, który nietylko na liche krzewy ale i na cedry libańskie się rzuca. Brzydź się pychą, jak szatanem, i uciekaj przed pychą, jak przed śmiercią.

A natomiast ukochaj pokorę, bo pokora jest prawdą, iż uznaje, że Bóg jest wszystkiem, a stworzenie niczem, — jest sprawiedliwością, iż oddaje Bogu, co jest Bożego, a człowiekowi, co jest człowieczego, — jest uwielbieniem Boga, iż Boga tylko na tronie duszy stawia i ze wszystkiego składa mu hołdy. Ztąd i Bóg miłuje pokorę, patrzy na nią łaskawie i zlewa na nią swe dary. Dusza pokorna podobna jest do miłej doliny, dusza pyszna do nagiej skały; z nieba spada łaska, jako deszcz orzeźwiający, lecz spływa po skale pychy bez skutku, tak iż pyszny traci łaskę i miłość Bożą, — na dolinie zaś pokory zbiera się woda łaski, aby duszę pokorną do dobrego użyznić. Jeżeli zatem chcesz mieć łaskę Bożą, bądźże pokornym; — jeżeli chcesz, by modlitwa twoja przebiła niebiosa i trafiła do Serca Bożego, bądź pokornym; — jeżeli chcesz, by cię Pan napoił ze źródła wody żywej, wytryskującej na żywot wieczny, bądz pokornym; bo jako naczynie nie inaczej się napełni, jedno gdy je nachylisz do źródła: tak i dusza nie inaczej napełni się Bogiem, jedno gdy się nachyli i uniży do nicości swojej [3]).

Pokora daje mądrość, bo, jak mówi św. Wawrzyniec Justiniani, „prawdziwą mądrością jest poznać, że Bóg jest wszystkiem, a my niczem“, — to zaś poznanie daje pokora. Pan też objawia się tylko pokornym, jako sam powiedział: „*Wyznawam Tobie,*

---

[1]) Ekkli. X. 15. [2]) Izaj. XXVIII, 1 i 3. [3]) Ś. Cez. Arel. *Hom.* 34.

Ojcze, Panie nieba i ziemi, żeś te rzeczy zakrył przed mądrymi i roztropnymi, a objawiłeś je malutkim“ [1]). Przedstawił to również obrazowo, przywracając wzrok ślepemu za pomocą błota. I nas Pan podobnie oświeca; albowiem błotem, z którego śmy ulepieni, pomazuje oczy nasze, abyśmy najprzód siebie samych poznali, iż niczem nie jesteśmy jedno garścią błota, a potem poznali Tego, który nas oświecił. Bez pokory najgłębsza nauka jest niebezpieczną, bo nadyma i odurza, a często przemienia w Lucyfera.

Pokora daje siłę; pokorny bowiem nie opiera się na sobie, lecz na Bogu, a iż nie lęka się zawstydzenia, więc na wszystko się odważa, gdzie tylko widzi wolę Bożą. Niema też nic trudnego pokornym i nic przykrego cichym. Z drugiej strony Pan Bóg używa tylko pokornych jako narzędzi do wielkich rzeczy, a to dlatego, iż oni wszelką chwałę odnoszą do Boga. Tak wybrał głupstwo świata tego, aby zawstydził mądrych, podbijając przez dwunastu rybaków świat bałwochwalczy pod chorągiew krzyża. I dzisiaj wielkie dzieła Boże powstają tylko przez pokornych.

Pokora daje zwycięztwo w pokusach, bo odbiera duszy kłamliwe bezpieczeństwo i zgubną ufność w sobie, a natomiast ściąga pomoc Bożą. „Niema też skuteczniejszej broni do zwyciężenia czarta nad pokorę; czart bowiem, książę pychy, jednej tylko pokory nie może pojąć, a ztąd nie umie jej naśladować i nie ma przeciw niej żadnej broni“ [2]). Święty Antoni widział raz w świetle Bożem świat cały pokryty wielką siecią, którą zły duch rozpostarł, iż miejsca nie było wolnego. Strwożony począł wzdychać i żalić się: „Ach Panie, któż uniknie sideł djabelskich?“ Tedy usłyszał głos wewnętrzny: „Antoni, sama tylko pokora przechodzi bezpiecznie, nie lękając się tych sideł“. A więc potrzeba być pokornym, aby ujść zasadzek.

Pokora daje pokój, a najprzód z Bogiem, bo łagodzi gniew Boży i wytrąca miecz karzący z prawicy Pańskiej. Oto bezbożnemu Achabowi grozi Pan ciężką karą, lecz skoro się tenże upokorzył, zaraz mówi Bóg do Proroka Eliasza: *„Ażaś nie widział upokorzonego Achaba przedemną? Ponieważ tedy ukorzył się dla mnie, nie przywiodę złego za dni jego*“ [3]). A więc pokora zastępuje miejsce pokuty i słusznie powiedział św. Jan pustelnik: „Je-

[1]) Ś. Mat. XI, 25. [2]) Św. Jan Klimak. [3]) III. Król XXI, 29.

żeli dla słabości pokutować nie możemy, przynajmniej usiłujmy się poniżać". Pokora daje pokój z bliźnim, bo, jako córka miłości, pociąga i jednoczy serca. Niema skuteczniejszego środka do pozyskania miłości bliźniego nad prawdziwą pokorę, tak dalece, że pokora nawet ludziom pysznym jest miłą, podczas gdy pycha wszystkim jest wstrętną. Pokora daje duszy pokój z sobą. Cóż bowiem jest przyczyną tych trosk, goryczy i zawodów, które nieustannie rozdzierają biedne serca ludzkie, jeżeli nie dumne ich myśli, plany i zachcenia? Otóż pokora przytłumia lub miarkuje takowe, a tem samem wraca duszy pokój. Cóż może zachwiać pokornego? Upokorzenia? — lecz on ich pragnie. Cierpienia? — lecz on je chętnie przyjmuje. Jakże więc prawdziwe są słowa Zbawiciela: *„Uczcie się odemnie, żem jest cichy i pokornego serca, a najdziecie odpoczynek duszom waszym"* [1]).

Pokora jedna cześć u Boga i ludzi. Im głębiej się dusza uniża, tem wyżej ją Bóg podnosi, — im troskliwiej stroni od czci ludzkiej, tem większa ją cześć otacza. Jako na wadze, gdy jedna szala się zniża, druga się dźwiga; tak w życiu duchownem poniżenie nasze sprowadza wywyższenie, — i przeciwnie; bo *„wszelki co się wynosi, zniżon będzie; a kto się uniża, wywyższon będzie"* [2]). *„Bóg składa mocarze ze stolicy, a podwyższa nizkie"* — tak śpiewa wielka Mistrzyni pokory, która „pokorą swoją zasłużyła — o ile to być mogło — stać się Matką Bożą" [3]). Jednem słowem, „Bóg pokornego broni i oswobadza; pokornego miłuje i pociesza; ku pokornemu się skłania; pokornego obdarza łaską wielką, a po uniżeniu wznosi go do chwały; pokornemu objawia tajemnice swoje, i ku sobie słodko pociąga i wzywa" [4]).

Jeżeli zaś Pan już w tem życiu wywyższa nieraz pokornych, o ileż więcej wywyższy ich w życiu przyszłem. Opowiada św. Bonawentura, że gdy raz św. Franciszek Seraficki modlił się w opuszczonym kościółku, towarzysz jego, świątobliwy bardzo zakonnik, wpadł tymczasem w zachwyt, a przeniesiony duchem w niebo, widział tamże jedną stolicę, nader wspaniałą i nad inne jaśniejszą. Zdumiony pyta, dla kogoby ona była przeznaczona, i otrzymuje odpowiedź, że niegdyś ta stolica należała do jednego z aniołów,

---

[1]) Ś. Mat. XI, 29. [2]) Ś. Łuk. XIV, 11. [3]) Ś. Bern. *Hom. 1. super Miss.* [4]) *O naślad. Jez. Chr.* Ks. II, R. II, 2.

z której go atoli strąciła pycha, — teraz zaś ma na niej zasiąść pokorny sługa Franciszek [1]). Oto jak Bóg nagradza pokorę.

Taka jest potrzeba i takie są owoce pokory, — któż jej tedy nie ukocha? kto się o nią starać nie będzie? Potrzebną jest ona wszystkim, a szczególnie stojącym w górze, by nie poszli w ślady buntowniczych aniołów — potrzebną bogatym, by nie gardzili Łazarzami — potrzebną możnym, by się nie wynosili nad prostaczków — potrzebną początkującym w drodze Bożej — potrzebną postępującym — potrzebną doskonałym; a im wyżej kto stoi, tem więcej potrzebuje pokory. Bo jako rozbójnicy czyhają szczególnie na okręty obładowane, podobnie czart czyha na dusze doskonałe, iż nikt nie ujdzie jego zasadzki, kto się nie schroni do portu pokory. O ileż dusz bogatych w cnoty zostało zrabowanych, iż nie wpłynęły do tego portu. Za czasów papieża Eugeniusza IV-go żył pewien zakonnik, imieniem Justyn, którego Bóg obdarzył wielkiemi łaskami, a ludzie podziwiali jako świętego. Dowiedział się o nim papież Eugeniusz, a przyzwawszy go do siebie, uściskał po ojcowsku, posadził obok siebie i rozmawiał z nim łaskawie. To przyjęcie zaszczytne ze strony papieża wzbiło nieszczęśliwego w dumę, tak iż według słów św. Jana Kapistrana wszedł na posłuchanie aniołem, a wyszedł szatanem. Wkrótce bowiem zaczął pomiatać przełożonymi i kłócić się z braćmi, a nawet jednego z nich zamordował. Poczem uciekł z klasztoru i stał się rozbójnikiem; a gdy go wreszcie schwytano, umarł w więzieniu bez pokuty. O iluż to było takich Justynów, którzy z początku wzbijali się w niebo jak orły, a potem pełzali po ziemi jak węże!

VIII.

Środki do nabycia pokory.

Chceszli stać się uczestnikiem wszystkich tych owoców, staraj się o pokorę, ale o pokorę prawdziwą; jest bowiem, *„który się złośliwie korzy, a wnętrzności jego pełne są zdrady“* [2]); a więc o pokorę wewnętrzną i istotną, by nietylko uniżać się w słowach,

---

[1]) Vita S. Franc. C. 6. [2]) Ekkli. XIX, 23.

sukniach i czynnościach, ale też umiłować wewnętrznie tę niskość, — o pokorę mężną, aby pod pozorem wrzekomej niegodności nie usuwać się od modlitwy, bogomyślności, Komunii św., pracy dla Boga i bliźnich, ani też wpadać w gniew, smutek lub rozpacz, gdy nie można jakiej wady zwyciężyć, lub gdy się w jaki grzech wpadnie, bo taka pokora, co wtrąca w niepokój, zamieszanie i małoduszność, jest dziełem szatana, — o pokorę pokorną, aby nie szukać z pokory swej chwały i nie upokarzać się w tym celu, iżby mieć sławę pokornego, lub to przekonanie wewnętrzne, że się jest pokornym, bo — jak słusznie powiedział pewien mistrz duchowny [1]) — im pokorniejszą jest dusza, tem mniej wie i wierzy, że jest pokorną, gdy przeciwnie niemasz obrzydliwszej pychy nad tę, która się stroi w płaszcz pokory, — o pokorę roztropną, aby wiedzieć, kiedy, w jakiem miejscu, w jaki sposób, w jakim celu i w jakiej mierze upokarzać się ma każdy, a zwłaszcza przełożony, by nie psuł posłuszeństwa podwładnych [2]), — o pokorę ustawiczną, aby się upokarzać we wszystkiem i aż do śmierci, — o pokorę doskonałą, aby nietylko upokarzać się dobrowolnie, ale także dla miłości najpokorniejszego Zbawiciela znosić chętnie i miłować upokorzenia.

Jeżeli chcesz nabyć takiej pokory, módl się o nią najprzód, bo pokora jest darem Bożym, a darem bardzo cennym. Jeden promyk światła Bożego więcej ci w jednej chwili odsłoni, niżeli kilkuletnie rozmyślanie. Mów często z Augustynem św.: „Obym poznał Ciebie, obym poznał siebie! Obym Cię miłował, obym sobą gardził!“; lub powtarzaj za św. Fidelisem a Sigmaringa: „O mój Jezu, Najpokorniejszy między pokornymi, spraw to, proszę Cię, we mnie, abym z miłości ku Tobie a według woli Twojej, za pomocą Twej łaski i Twoich zasług, na podobieństwo Świętych i za ich przyczyną, naśladował Cię w prawdziwej pokorze. Dajże mi zatem, abym dziecinną cześć okazywał Majestatowi Twojemu i ulegał Mu we wszystkiem, — abym coraz lepiej poznawał nicość moją przed Tobą, — abym, cokolwiek w sobie znajdę dobrego, wszystko to Tobie tylko przypisywał, abym chwałą ludzką całem sercem się brzydził, a pragnął być poczytanym za najlichszego pośród czeladki Twojej, — abym nigdy nie roił sobie

---

[1]) Guilloré *Les progrès de la vie spir.* L. II. Tr. 1. Ch. VI. §. 1.
[2]) Św. Grzeg. W.

wyniośle, iż więcej mam darów, aniżeliś Ty mi udzielił, — abym się wstydził i w prochu korzył, że za tyle dobrodziejstw nie byłem Ci wdzięczny, ani też lepszym się z nich stawałem, — abym zawsze niepodobał się sobie i uważał się za sługę niepożytecznego".

Módl się szczególnie do Serca Jezusowego, utajonego w Sakramencie miłości i pokory, jakoteż do Matki Najpokorniejszej, aby ci wyprosiła dar pokory. Módl się do Świętych, którzy celowali w tej cnocie, i do Aniołów, zwłaszcza do tego, co podniósł hasło: „Któż jak Bóg"; tak św. Aloizy modlił się codziennie do Aniołów, aby go wspierali w walce z książętami pychy. Przystępuj również w tym celu do spowiedzi i Komunii św.; spowiedź bowiem pomnaża pokorę, iż odsłania nędzę naszą, — Komunia św., iż daje Twórcę pokory.

Powtóre, rozważaj z jednej strony niezmierzoną wielkość Boga, a z drugiej niepojętą pokorę Syna Bożego w Jego wcieleniu, w życiu ukrytem, na krzyżu i w Najśw. Sakramencie. Patrz, oto Słowo przedwieczne staje się Ciałem, Ten, „który jest", staje się tem, co nie jest, Wieczny staje się śmiertelnym, — Nieogarniony — niemowlęciem, Pan wszystkiego — ubogim, Władzca świata — posłusznym, Niecierpiętliwy — mężem boleści, Najświętszy przyjmuje na się postać grzesznika, Król chwały odziewa się wzgardą i poniżeniem. Całe życie ziemskie Pana Jezusa czemże było, jeżeli nie jednem pasmem poniżeń? Rodzi się w stajence, pracuje przy warsztacie, nie ma gdzie głowy skłonić, umiera w hańbie, — a wszystko dlatego, że tak sam pragnął. „*Mam być chrztem* (krwi) *ochrzczon* — mówi Zbawiciel — *a jakom jest ściśnion, aż się wykona?*" [1]); jakoby rzekł: kiedyż przyjdzie ta chwila, gdy będę sprzedany od ucznia, związany od oprawców, wyszydzony od kapłanów, znieważony od ludu i skazany na śmierć, — gdy twarz moją okryją policzkami, ciało poorzą biczmi, głowę poranią cierniem, ręce przebiją gwoździami, gdy będę poczytany za zbrodniarza, i jako zbrodniarz ukarany; niechaj czemprędzej zbliża się ta chwila, bo dusza moja pragnie nasycić się zelżywością. Chwila ta przyszła i minęła, a jednak Pan Jezus jeszcze nie nasycił swojego pragnienia, bo został na ziemi, ukryty w tajemnicy Ołtarza, tej tajemnicy zupełnego wyniszczenia się i najgłębszej pokory, aby aż do końca wieków sam się upokarzał

[1]) Św. Łuk. XII, 50.

i znosił upokorzenia. Któż nie będzie uwielbiał dziwnej mądrości i miłości Bożej? Dla człowieka, dumnego w skutek grzechu, pokora tak stała się wstrętną, iż gdyby się Bóg nie był upokorzył, człowiek gardziłby pokorą, zamiast gardzić pychą; dlatego Syn Boży stał się tem, czem nie był, aby człowiek chciał być tem, czem jest, a czem być nie chce; ztąd przyodział się pokorą, jakby królewskim płaszczem, a tem samem uzacnił takową, iż teraz upokorzenie jest cennem, a wzgarda dla Chrystusa zaszczytną. Jeżeli zatem chcesz umiłować pokorę, stawaj często w duchu przed żłóbkiem Zbawiciela, zaglądaj do domku w Nazarecie, idź za Panem, gdy uczy syny Izraela, wpatruj się w Jego krzyż, rozważaj tajemnicę Ołtarza, a szczególnie miłuj Pana Jezusa, bo „miłość jest matką pokory“ [1]); miłość nauczy cię odnosić wszystko do Boga, szukać we wszystkiem Boga i nawet wzgardy pragnąć dla Boga.

Aby się utrzymać w pokorze, staraj się o głębokie poznanie siebie; jak bowiem pszczoły wracając do ula, biorą ziarnka piasku w swe łapki, aby ich wiatr nie uniósł: tak dusza rozważaniem własnej podłości winna się bronić naprzeciw wiatrom pychy. Ztąd myśl często, czem byłeś i czem jesteś bez Boga; — miej przed oczyma własne nicestwo, nędzę, słabość i niewierność; — pamiętaj, jak jesteś leniwym w dobrem, pochopnym do złego, jak przywiązanym do siebie, a zimnym do Boga; — przypominaj sobie grzechy dawne, ich skutki i kary; — zastanawiaj się wreszcie, czem będziesz po śmierci, przenoś się myślą do swego grobu i mów do siebie: czemu się pysznisz, prochu i ziemio?, — to znowu stawaj w duchu przed trybunałem Sędziego, albo wnikaj aż w przepaść piekła, na które dla grzechów zasłużyłeś; abyś zaś nie wpadł ztąd w rozpacz, poglądaj równocześnie na miłosierdzie Boże. Jeżeli ci się zdaje, że wiele umiesz lub możesz, zastanów się nad tem, czego nie umiesz i czego nie możesz, a nie będziesz się chlubił. Jeżeli sądzisz, że wiele pracowałeś i czyniłeś dla Boga, porównaj swe prace i ofiary z pracami i ofiarami Świętych, a musisz się zawstydzić; tak jak wieśniak dopiero wtenczas poznaje własne ubóstwo, gdy swoją lichą chatkę porówna z pałacami możnych. Radzą także mistrzowie duchowni stawiać się często wobec Zbawiciela ukrzyżowanego i rozważać doskonałości Boże [2]).

---

[1]) Tauler *Ustawy duch.* Roz. IX. [2]) Św. Teresa *Le château intérieur. Prem. dem. C. 2.*

Przedewszystkiem ćwicz się w aktach pokory, bo pokory, jako każdej innej cnoty, nie można inaczej nabyć, jedno ciągłem ćwiczeniem. Ktoby tylko w myśli się upokarzał, stałby się podobnym do tego, który ciągle uczy się budować, a nigdy nie buduje. „Upokorzenie jest drogą do pokory, jak cierpliwość do pokoju, czytanie do nauki. Przeto, jeżeli pragniesz nabyć cnoty pokory, nie unikaj drogi upokorzeń“ [1]). Ztąd nie myśl i nie mów o sobie wyniośle — nie szukaj blasku — nie pragnij pochwał — nie stroń od upokorzeń — nie lękaj się zapoznania lub wzgardy — spełniaj niskie czynności — ćwicz się w cnotach upokarzających — zachowaj skromność we wszystkiem. Nie zrażaj się, jeżeli w początkach praca wyda się przykrą; bądź tylko wytrwałym, a gorycz przemieni się w słodycz. Nie łudź się, że po kilku aktach już nabyłeś pokory, bo pycha często się ukrywa, a nawet przybiera maskę pokory.

Korzystną jest wreszcie rzeczą przedstawiać sobie w myśli upokorzenia, jakie spotkać nas mogą i poddawać się im spokojnie; — rano robić postanowienia, a wieczorem rachunek szczegółowy. Gdy szczerze weźmiesz się do pracy, Bóg ci pobłogosławi, iż nie wiedząc o tem, staniesz się pokornym.

ROZDZIAŁ XIV.

O wierze.

I.

Znaczenie i potrzeba wiary.

Otò już wykopaliśmy fundament; połóżmy teraz kamień węgielny, — a będzie nim wiara, to jest, ta cnota nadprzyrodzona, od Boga wlana, przez którą, oparci na powadze Boga samego, wszystko to za prawdę uznajemy, co Bóg objawił, a Kościół katolicki do wierzenia podaje.

[1]) Św. Bern. *Ep. 87.*

Zkądże się rodzi wiara? Z łaski Bożej, bo mówi sam Zbawiciel: *„Żaden do mnie przyjść nie może, jeśli go Ojciec, który mię posłał, nie pociągnie“* [1]); jestto zatem roślina pochodząca ze świata nadziemskiego, której nasienie składa Bóg w duszy na Chrzcie św., poczem takowe przy pomocy ożywczego światła łaski, nauki Kościoła i współdziałania duszy wyrasta w kłos piękny i plenny. Aby wierzyć po chrześciańsku, potrzeba poznać prawdę umysłem i skłonić wolę swoją do jej przyjęcia; prawdy naucza Kościół, wolę skłania łaska Boża, a więc bez nauki Kościoła i łaski Ducha Św. nie ma prawdziwej wiary. Lecz Kościół uczyć nie przestaje, Bóg łaski swej nie odmawia tym, którzy jej tamy nie kładą, dlatego nie może być uniewinniony, kto poznał prawdę, a potem ją odrzucił. Do tychto mówi Pan, *„Kto nie uwierzy, potępion będzie“*.

Przedmiotem wiary są wszystkie prawdy objawione i oddane pod straż Kościoła, który je nieskazitelnie przechowuje i nieomylnie ogłasza; pobudką zaś wiary jest powaga Boga samego, Prawdy istotnej i Mądrości najwyższej; bo nie dlatego wierzymy, że tak się rozumowi podoba, że nas ludzie wiarogodni o tem pouczają, ale dlatego, iż to Bóg objawił, — Bóg, Prawda Najwyższa, który ani omylić się, ani omylonym być nie może. A któż nas zapewni, że to lub owo rzeczywiście Bóg objawił? Nieomylna powaga Kościoła, który jest *„filarem i utwierdzeniem prawdy“* [2]).

Wiara jest zatem cnotą Boską, bo jej źródłem jest Bóg, jej pobudką Bóg, jej przedmiotem Bóg, jej kresem Bóg, to jest, zjednoczenie z Bogiem przez poznanie Boga. Wiara jest fundamentem a oraz początkiem życia duchownego, bo na niej opieramy całą budowę cnót i przez nią czynimy pierwszy krok do Boga, — wedle słów Apostoła: *„Przystępującemu do Boga potrzeba wierzyć, iż jest“* [3]). Wiarato wprowadza duszę w świat nadprzyrodzony, świat Boży, otwiera niejako jego podwoje, których sam rozum otworzyć nigdy nie zdoła, i pokazuje duszy, lubo zdala i jakby w zwierciedle, Pana Boga, Jego doskonałości, Jego tajemnice, i te dobra, które człowiekowi przyobiecał, i te dzieła, które z miłości ku niemu spełnił; a tym sposobem wiara jest podstawą nadziei i miłości, oraz podwaliną budowy duchownej. Bez wiary nie można żyć po chrześciańsku, bo któż potrafi zbudować dom bez fundamentów;

---

[1]) Ś. Jan XI, 44. [2]) 1 Tim. III, 15. [3]) Do Żyd. XI, 6.

bez wiary silnej i żywej nie można stać się doskonałym, od fundamentu bowiem silnego zależy trwałość budowy; słusznie zatem powiedział św. Wawrzyniec Justiniani: „O tyle postąpisz, o ile wierzysz; jeżeli silnie wierzysz, nie idziesz, ale biegniesz drogą doskonałości“.

II.

Owoce wiary.

Błogosławione są owoce wiary. Zapytaj jej, czem ona jest dla człowieka, a odpowie ci: Ja jestem pierwszem życiem ducha ludzkiego, — pierwszą światłością, rozpraszającą cienie niewiadomości, — pierwszym słupem ognistym, prowadzącym prawdziwych Izraelitów do ziemi obiecanej, — pierwszą rycerką w szeregach duchownych, bo ja uderzam na twierdzę człowieka, to jest, na jego rozum, wkraczam do niego przed innemi cnotami i zakładam w nim, jako godło zwycięztwa, sztandar Syna Bożego; ja jestem przyłbicą zbawienia, która ochrania głowę człowieka, to jest, jego ducha od pocisków błędu, — ja jestem pierwszą pochodnią domu Bożego, — pierwszą lampą jego świątyni i duchownego nieba, to jest, Kościoła; ja jestem gwiazdą poranną, zwiastującą wschód słońca, i gwiazdą polarną, wiodącą żeglarzów ziemskich po burzliwem morzu życia [1]).

Wiara czyni duszę miłą Bogu i jedna dla niej łaski obfite, iż jest hołdem złożonym Bogu, jako Prawdzie Najwyższej, i poddaniem rozumu pod powagę Boską; gdy przeciwnie *„bez wiary niepodobna jest spodobać się Bogu.“*

Wiara daje duszy światło, bo jej odkrywa tajemnice Boże, których żaden rozum ludzki nie dociecze. Ona ten rozum oświeca, podnosi i prostuje, ona jest dla niego „pochodnią, by się nie zbłąkał w ciemnościach swoich“; — ona dla niego „kotwicą, by go nie uniosły fale błędu“ [2]), — ona dla niego wieżą, zbudowaną na górze, aby to, czego z nizin swoich dostrzedz nie może, ze szczytów wiary oglądał, — ona dla niego matką, prowadzącą go, jak dziecię, za rękę, by się o kamień zarozumiałości nie

---

[1]) Wilhelm, biskup paryski. *Lib. de Morib.* C. 1. [2]) Św. Jan Chryz. *Hom. in Ep. ad Hebr.*

potknął, — ona jest lampą, oświecającą dom duszy. Błogosławiony, w którego duszy płonie ta lampa, i tak długo płonie, aż *„oświtnie dzień“* wieczności, który blaskiem swoim pochłonie światło wiary.

Wiara daje duszy mądrość prawdziwą, bo Bożą, i słusznie powiedział kardynał Kajetan, że pokorna niewiasta, mająca wiarę głęboką, przewyższa mądrością najuczeńszych mężów, osiwiałych nad książką i podziwianych od świata, a nie mających wiary. Nauka bez wiary nie oświeci duszy, ani jej ochroni od zboczeń, ani wydźwignie z upadku; owszem często prowadzi do zguby, jak błędne ogniki, świecące na bagniskach.

Wiara daje duszy siłę niezwyciężoną, bo Boga samego czyni jej pomocnikiem. Cóż zdoła zwyciężyć duszę, pełną wiary? Czy świat? — lecz ona gardzi jego pociechami, urąga się z jego pogróżek. Czy czart? — lecz ona odkrywa jego sidła i ma naprzeciw niemu broń zwycięską, którą odbija *„strzały ogniste złośliwego“* [1]). Zaiste, dusza wierząca podobną jest do Dawida; niechaj tysiąc Goliatów uderzy na nią, ona ich jedną procą wiary powali. Wiara taką siłą obdarza duszę, że się nie lęka ni lwiej paszczęki, ni ostrza miecza, ni stosów płonących. Czytaj dzieje Męczenników, a poznasz potęgę wiary.

Wiara daje duszy pokój i szczęście, z którem nic w porównanie iść nie może; — bo czyż może być coś pożądańszego, jak znać *„Boga jedynego i którego posłał na świat Jezusa Chrystusa“?* Zaiste, „nieszczęśliwy, kto wszystko zna, a Ciebie Panie nie zna, — szczęśliwy, kto Ciebie zna, choćby prócz Ciebie nie znał nic więcej!“ [2]). „O mój Boże — woła św. Franciszek Salezy — cóż to za radość dla ducha naszego, gdy wyniesiony ponad światło przyrodzone, zaczyna poznawać święte prawdy wiary. Zaiste, dusza topnieje i rozpływa się, słysząc słowa niebieskiego Oblubieńca, słodsze i milsze nad miód wszelaki umiejętności ludzkich“ [3]).

Wiara duszę wywyższa, bo ją podnosi, lubo niedoskonale — doskonale czyni to łaska poświęcająca czyli miłość — do stanu nadprzyrodzonego, a jeżeli jest żywą, to jest, połączoną z uczynkami miłości, zapewnia duszy zbawienie; ztąd mówi Apostoł: *„Łaską jesteście zbawieni przez wiarę“* [4]).

---

[1]) Do Efez. VI. 16. [2]) Św. Aug. *Confess.* Lib. V. Cap. IV. [3]) *Traité de l'amour de Dieu.* L. III. Ch. 9. [4]) Do Efez. II, 8.

A więc wiara jest skarbem nieocenionej wartości, — skarbem tak wielkim, iż jest przedmiotem podziwu nawet dla Syna Bożego. „*O niewiasto* — mówi Pan do Kananejki — *wielka jest wiara twoja*“ [1]), — a o setniku: „*Zaprawdę, powiadam wam, nie znalazłem tak wielkiej wiary w Izraelu*“ [2]).

Podobnie i ty ceń wiarę nad wszelkie dobro, abyś mógł powtórzyć słowa męczennika Tacyana, wyrzeczone do sędziów pogańskich: „Schowajcie dla siebie godności i zaszczyty cesarskie; niech mię Bóg broni, abym miał czego innego pragnąć, jedno żyć i umierać w wierze Pana naszego Jezusa Chrystusa“.

Powtóre, dziękuj za powołanie do wiary, jako za łaskę drogocenną i niezasłużoną. Patrz, ileto milionów błąka się w ciemnościach, a przed tobą Pan roztoczył swą światłość i objawił ci swe tajemnice, jakże więc gorąco winieneś Mu dziękować! Pobożny król aragoński Alfons mawiał często: „Codziennie gorące dzięki składam Bogu, nie dlatego, że jestem królem, lecz dlatego, że jestem chrześcianinem“. Święty Roman, męczennik, smagany biczami, że aż ciało od kości odlatywało, powtarzał ciągle: „Jestem chrześcianinem i za największą łaskę Bożą poczytuję to sobie, że mi dano wylać krew moją za Zbawiciela, który za moje zbawienie wydał życie swoje“.

A tymczasem, iluż to jest dziś chrześcian, którzy nietylko nie dziękują za nieoceniony skarb wiary, ale, co gorsza, odważają się twierdzić, że każda wiara jest dobra i w każdej można się zbawić, albo że obojętną jest rzeczą, jaką się wyznaje wiarę, byle tylko żyć uczciwie, to jest, strzedz się takich spraw, za które czeka szubienica lub więzienie. Lecz to ulubione hasło niedowiarków XIX wieku jest bluźnierstwem naprzeciw Bogu, który, jako Prawda odwieczna i Świętość sama, nie może się sprzeciwiać sobie i ze słów swoich robić igraszki, — jest niedorzecznością, bo prawda może być tylko jedna, jak Bóg jest tylko jeden, — jest kłamstwem, bo nie można żyć uczciwie bez wiary, jak nie można żądać owoców od drzewa, pozbawionego korzeni. Strzeż się zatem podobnego szaleństwa, a pamiętając, że kto nie uwierzy, potępion będzie, nietylko wierz, ale nadto staraj się, aby wiara twoja miała cechy następne.

---

[1]) Ś. Mat XV, 28. [2]) Ś. Mat. VIII, 10.

III.

Cechy doskonałej wiary.

Pod względem źródła, niech wiara twoja będzie nadprzyrodzoną, to jest, niech płynie z łaski Bożej i niech się opiera na powadze Boga objawiającego, a nie na innych pobudkach. A więc nie dlatego winieneś wierzyć, że inni wierzą, — ani dlatego, że cię jakiś mąż światły zapewnia, — ani dlatego, że rozum twój poznał i pokochał prawdę, — ani dlatego, że serce twoje znalazło w niej szczęście i pociechę; ale dlatego, że Bóg każe wierzyć i że sam objawił przedmiot naszej wiary. „Jeżeli bowiem wiara nie opiera się na powadze Boga, ale na ludzkim rozumie, jest przyrodzoną, a tem samem bez zasługi“ [1]).

Pod względem swoich objawów, niechaj wiara twoja będzie najprzód powszechną, to jest, niech obejmuje wszystkie prawdy objawione; bo jako jedna szczerba czyni dzwon nieużytecznym, a jeden mały otwór może okręt zatopić: tak jeden błąd dobrowolny i sprzeciwiający się prawdzie objawionej niszczy cnotę wiary. Przyjmuj zatem wszelką prawdę, którą Kościół jako prawdę Bożą podaje; a choćby nietylko mędrzec jakikolwiek, ale nawet anioł z nieba czego innego nauczał, nie słuchaj, nie wierz, bo fałsz to wierutny. Opowiadają o św. Janie Gwalbercie, że przed śmiercią prosił braci, aby na jego grobie wypisali te słowa: „Ja Jan wierzę i wyznaję to wszystko, co Apostołowie głosili, a Ojcowie święci w soborach zatwierdzili“; — te same słowa wyryj i ty, ale na duszy swojej.

Powtóre, niech wiara twoja będzie pokorną i prostą, to jest, polegaj spokojnie na powadze Boga i Kościoła, a nie chciej wszystkiego zbadać i rozumem ogarnąć. Wolno wprawdzie, a nawet potrzeba poznać pojedyńcze prawdy gruntownie, i nietylko prawdy same, ale oraz podstawy i dowody, na których się opiera pewność wiary naszej, aby, według słów Apostoła, służba nasza była rozumną; wolno i potrzeba zatapiać się rozmyślaniem w tajemnicach wiary, by tem więcej uwielbiać doskonałości i dzieła Boże; lecz

---

[1]) Św. Grzeg. *Hom. 26. in Evang.*

należy strzedz się dumnego mędrkowania, które prawdę Bożą przed trybunał rozumu zapozywa i to tylko przyjmuje, co zbada. Jeżeli zatem zastanawiasz się nad pojedyńczemi prawdami, lub też nad podwalinami wiary, to tylko w tym celu, aby siebie lub innych w wierze oświecić i utwierdzić, strzegąc się nawet cienia powątpiewania. Tego żąda Apostoł Paweł: *„podbijając w niewolę wszelki rozum pod posłuszeństwo Chrystusowe“* [1]). Słusznie używa Apostoł tego słowa „w niewolę“; bo jako niewolnik, porwany z własnej ziemi i zawiedziony do krainy obcej, musi poddać wolę swoją woli swego pana: tak rozum, który w tym świecie widzialnym jest jakoby w ziemi własnej, zostaje porwany w niewolę do krainy obcej, gdy od rzeczy zmysłowych podniesion bywa do nadzmysłowych i duchownych, gdy musi jako prawdę przyjąć to, czego dociec i zgłębić nie zdoła. Lecz ta niewola jest dla niego zaszczytną i błogosławioną. Jako Abraham, gdy się nie wahał poświęcić na ofiarę Izaaka, i syna nie stracił i liczne błogosławieństwa otrzymał: tak dusza, składająca rozum swój na ofiarę Bogu, nie ponosi na rozumie uszczerbku, a w nagrodę posłuszeństwa otrzymuje ziemię obiecaną, to jest, ziemię prawdy, i liczne potomstwo ducha, to jest, dobre uczynki. A więc i ty, duszo, poddaj swój rozum pod jarzmo wiary i nie badaj dwornie tajemnic Bożych, bo *„kto się wiele bada o majestacie, będzie zatłumionym od chwały“* [2]), jako ten, który patrzy w słońce, będzie zaćmiony od jego blasku. Pamiętaj, że Bóg jest oceanem bez granic, a rozum twój małą kropelką: czyż więc podobna, aby kropla ogarnęła cały ocean? Dosyć ci wiedzieć, że te tajemnice nic nie mają sprzecznego z rozumem, lubo są nad pojęcie rozumu; miasto więc pytać się z niewiernymi żydami: „Jakto być może?“ — wołaj raczej z wierzącym Piotrem: „Panie, słowa żywota wiecznego Ty masz!“

Nie badaj również wyroków Opatrzności Bożej, — nie wzywaj Boga do odpowiedzialności, dlaczego to lub owo uczynił, — i nie chciej być mędrszym od Boga, lub wiedzieć to, czego nam nie chciał objawić. „Synu — upomina cię autor księgi „O naśladowaniu Jezusa Chr.“ — strzeż się rozprawiać o rzeczach wyższych nad pojęcie twoje i o skrytych sądach Bożych, dlaczego ten jest tak opuszczony, a tamten tyle łask doznaje, dlaczego ten jest tak pogrążony w smutku i udręczeniach, a tamten tak wywyższony

---

[1]) II. Kor. X, 5. [2]) Przyp. XXVI, 27.

i uczczony". Wszystko to przechodzi wszelkie pojęcie ludzkie.. Kiedy więc nieprzyjaciel ludzkiego zbawienia pobudza cię do takich badań, albo ludzie ciekawi pytają cię o to, odpowiedz im temi słowy Proroka: *„Sprawiedliwyś jest Panie i sąd Twój prawy"* [1]). Prorok Izajasz widział obok tronu Bożego Serafinów o sześciu skrzydłach, z których *„dwiema zakrywali oblicze jego a dwiema zakrywali nogi jego a dwiema latali"* [2]), wołając: Święty, Święty, Święty. Cóż znaczy, iż zakrywali oblicze Boga, jeżeli nie to, że doskonałości Boże są nieogarnione. Dlaczego zakrywali nogi Jego? Na znak, że wyroki Jego są niedoścignione. Słowem, pod względem wiary bądź niemowlęciem, to jest, strzeż się wszelkiego niedowierzania. Widzisz, z jaką ufnością ssie dziecię pierś macierzyńską, — z taką ufnością przyjmuj mleko nauki Bożej, płynące z piersi matki Kościoła.

Po trzecie, wiara twoja niech będzie silną, to jest, daleką od powątpienia, chwiejności lub małoduszności. Czyliż ci bowiem nie wystarczy powaga Boga samego? A że od Boga wiara twoja pochodzi, przekonuje cię Kościół święty, który jest świadkiem, stróżem i nauczycielem prawdy; Kościół zaś swoje posłannictwo Boże stwierdza dowodami niezbitymi. Jako przed królem idą heroldowie, zwiastujący jego przyjście: tak przed Kościołem idą liczne świadectwa, ogłaszające Boski jego początek, jakoto: proroctwa spełnione, cuda wielkie, towarzyszące mu w dziewiętnastowiekowym pochodzie, szczytność jego nauki, świętość prawa, szybki rozwój bez żadnych środków, zdumiewające owoce, trwałość niezachwiana pomimo prześladowań. I któż może powątpiewać wobec tylu dowodów? A więc wierz silnie w te prawdy, które Kościół do wierzenia podaje; — silniej, aniżeli w to, co rozum twój zbadał, bo rozum może pobłądzić, ale Bóg nigdy „ — silniej, aniżeli w to, co widzisz i czego się dotykasz, bo zmysły mogą cię oszukać, ale wiara nigdy. Taką była wiara św. Augustyna: „Prędzejbym wątpił, że żyję, aniżeli, że nie jest prawdą, co jako słowo Boże usłyszałem" [3]).

Po czwarte, niech wiara twoja będzie mężną, by cię nic od Boga i Kościoła oderwać nie zdołało, — ni strachy szatana — ni ponęty świata — ni obawa samej śmierci. Taką była wiara

---

[1]) Przyp. XXVI, 27. [2]) Ks. III. R. LVIII, 1. [3]) Izaj. VI, 2. [4]) *Confess.* lib. 7. c. 10.

św. Bazylego. Gdy cesarz Walens nie mógł środkami łagodnymi skłonić go do odstępstwa od wiary katolickiej, wysłał do niego wielkorządcę Modesta, który w imieniu cesarza zagroził mu zaborem dóbr biskupich, następnie wygnaniem, a w końcu męką i śmiercią okrutną. Lecz święty biskup odrzekł mu na to: „Boga raczej niż cesarza słuchać winienem. Jeśli mi majętność zabierze, nie zuboży mnie, bo mi dosyć na tych wytartych szatach i kilku księgach. Wygnania też się nie boję, bo cała ziemia jest Bożą, a więc i moją, i wszędzie na niej znajdę przytułek. I mąk, któremi mi grozisz, nie lękam się, bo one mię przywiodą do śmierci dla Chrystusa, której gorąco pożądam. Przez nie wyświadczy mi cesarz największe dobrodziejstwo, gdyż mię prędzej do Boga mego pośle“. Śmiałe te słowa wprawiły w zdumienie wielkorządcę. „Nikt mi dotąd tak zuchwale nie odpowiadał“ — rzekł po chwili do św. Bazylego. „Boś snadź na biskupa nie natrafił“ — odpowiedział tenże. „My wprawdzie okazujemy pokorę, uległość i łagodność w stosunkach naszych z kimkolwiek, a tem więcej z piastującymi władzę, lecz gdy nam kto wiarę chce wydrzeć, śmiało temu czoło stawiamy“. I nietylko się nie ugiął, ale doczekał się tryumfu prawdy. Taką też była wiara Męczenników, to też dla niej najsroższe tortury ochotnie ponieśli. Św. Appianowi np., młodzieńcowi dwudziestoletniemu, kazał sędzia pogański (w Cezarei r. 306) rozdzierać boki żelaznemi grabiami, a twarz i grzbiet smagać biczami, tak że całe ciało jedną tyko było raną i wnętrzności było widać. Lecz to nie złamało mężnego młodzieńca, który wśród tych strasznych cierpień powtarzał tylko te słowa: „Jestem chrześcianinem“. Kazał tedy sędzia uwiesić go w górze, a nogi owinąć w płótno polane oliwą i zapalić. Płonęło ciało płomieniem i kapało, jakby wosk roztopiony, — boleść była okropna, a jednak nie zachwiał się wielkoduszny młodzieniec i umarł niezwyciężony. Obyś i ty był gotów cierpieć dla chwały Chrystusa i Kościoła Jego. Wprawdzie nie będziesz może narażony na śmierć lub męczarnie, ale za to łatwo spotkać cię może szyderstwo i prześladowanie ze strony ludzi bez wiary, — niechże cię to wszystko nie odstrasza od dania świadectwa prawdzie Chrystusowej.

Po piąte, wiara twoja niech będzie żywą, to jest, połączoną z miłością; miłość bowiem — jak mówi św. Tomasz z Akwinu [1]) —

[1]) S. th. 2. 2. q. 4. ar. 3.

jest formą, czyli życiem wiary. Życie wiary objawia się w uczynkach, ztąd ten wierzy prawdziwie, kto uczynkami pełni to, w co wierzy [1]). Wprawdzie może istnieć wiara bez miłości, ale bez miłości nie ma życia, a ztąd nie jest wystarczającą do zbawienia. „*Cóż za pożytek bracia moi* — mówi św. Jakób — *gdyby kto mówił, iż ma wiarę: a uczynkówby nie miał? Iżali go może wiara zbawić?... i czarcić wierzą i drżą*“ [2]). Wiara prowadzi nas aż pod bramy nieba, ale miłość takową otwiera, a więc wiara z miłością winna iść w parze. Jako podróżny do osiągnięcia celu swojej wędrówki potrzebuje koniecznie oka i nogi: tak wędrowiec do nieba musi mieć oko wiary i nogę dobrych uczynków. Poganom brakło oka wiary, ztąd nie widzieli prawa, według którego żyć mieli; ludowi zaś izraelskiemu brakło nóg posłuszeństwa, bo on znał zakon, lecz nie chodził według niego [3]).

Wiara bez uczynków nie ma wielkiej wartości, jest jakby rolą niepłodną, ręką sparaliżowaną, drzewem bez owoców, studnią bez wody, lampą bez oliwy, — jest według słów Apostoła — „*martwą*“ [4]). Gdy dusza wychodzi z ciała, ciało traci życie, ruch i piękność, — staje się martwem; mimo to czas jakiś zachowuje postać ciała i dopiero później następuje rozkład i zgnilizna. Tak dzieje się z wiarą, gdy od niej dusza, to jest, miłość się oddziela, istnieje ona wprawdzie, lecz nie ma ni ruchu, ni piękności, ni życia, — jest martwą. Co gorsza, gdy grzechy się mnożą, wiara ulega łatwo zniszczeniu, bo grzechy otaczają duszę grubą pomroką, iż traci z oczu Boga i wieczność. Ztąd życie grzeszne i zepsute jest główną bramą niedowiarstwa. „Niechaj nikt nie sądzi — mówi pięknie św. Cypryan [5]) — że dobrzy mogą wyjść z łona Kościoła. Nie, — pszenicy wiatr nie uniesie, ani obali burza drzewa silnie zakorzenionego; lecz liche plewy bywają miotane i słabe drzewa wywracane orkanem.“ Ach ileżto takich plew wymiatają wichry dzisiejsze z gumna Kościoła, aby je w błocie zagrzebać, iż ukochały błoto! Przeciwnie, uczynki dobre pomnażają wiarę, dając jej pokarm, wzrost i płodność.

Wreszcie, miej wiarę wytrwałą; niech ci przyświeca w całej drodze życia, a najjaśniej wtenczas, gdy poczniesz wchodzić w krainę ciemności — krainę śmierci. Patrz więc, aby wiatr

---

[1]) Św. Grzeg. *Hom. 29. in Evang.* [2]) Św. Jak. II, 14, 19. [3]) Św. Grzeg. *Lib. 19. Mor.* C. 21. [4]) Św. Jak. II, 26. [5]) *Lib. de Unit. Eccle.*

przeciwności nie zdołał jej zgasić lub zmniejszyć, inaczej mógłbyś się łatwo zbłąkać na bezdroże. Czytamy o świętym Piotrze Męczenniku († 1252), że mężny ten obrońca wiary, ugodzony przez morderców toporem w głowę, upadł na ziemię, lecz zebrawszy resztki sił, podniósł się jeszcze i konającym już głosem począł odmawiać „Wierzę w Boga“; — obyś i ty do ostatniego tchu życia powtarzał nieustannie: wierzę, aż wejdziesz tam, gdzie wiara ustąpi miejsca widzeniu.

Jeżeli wiara twoja będzie miała wszystkie te cechy, spełni się na tobie słowo Pańskie: „Błogosławieni, którzy uwierzyli.“

IV.

Środki do nabycia, utrzymania i pomnożenia wiary.

Jeżeli wiara twoja jest słabą i chwiejną, lub co gorsza, jeżeli wiarę zupełnie utraciłeś, a pragniesz ją odzyskać lub wzmocnić, usuń najprzód uczynki ciemności, to jest, grzechy, które światłu wiary wstępu do duszy wzbraniają. Powtóre, módl się o cnotę wiary, bo ona jest darem Boga, który łaską swoją oświeca rozum, iżby poznał prawdę, i skłania wolę, iżby tę prawdę przyjęła. — Ponieważ zaś wiara doskonała jest owocem czterech darów Ducha Św., mianowicie daru rozumu, daru umiejętności, daru mądrości i daru rady: więc proś gorąco o te dary. Módl się często jak Apostołowie: *„Panie przymnóż mi wiary“* [1]), — a gdy próba na ciebie przyjdzie, wołaj jak ów ojciec opętanego: *„Wierzę Panie, ratuj niedowiarstwa mego“* [2]). Módl się nietylko słowami ale także uczynkami miłości; często bowiem Pan Bóg miłosierdzie światłem wiary nagradza, jako nagrodził jałmużny Korneliusza [3]).

Jeżeli masz wiarę, patrz, abyś jej nie utracił, a ztąd bądź pokornym, „bo wiara nie jest dla pysznych, ale dla pokornych“ [4]); podczas gdy pokora utrzymuje wiarę, pycha ją niszczy, jak wiatr gasi światło; pycha też jest przeważnie matką niedowiarstwa, co już dawno powiedział św. Paweł o filozofach pogańskich, iż *„zni-*

---

[1]) Św. Łuk. XVII, 5. [2]) Św. Mar. IX, 23. [3]) Dzieje Ap. X. [4]) Św. Aug. *56 Ser. de Verb. Dom.*

kczemnieli w myślach swoich i zaćmione jest bezrozumne serce ich albowiem powiadając się być mądrymi, głupimi się stali“ [1]). Strzeż się również rozpusty, która jest niejako mgłą gęstą dla duszy, zakrywającą przed nią widok Boga i sprawiedliwych sądów Bożych. Nie czytaj złych książek i nie słuchaj mów bezbożnych, bo one są trucizną dla wiary słabej, a taką jest niestety wiara dziś u wielu. Unikaj też towarzystwa niedowiarków lub błędnowierców, zwłaszcza gdy sam nie jesteś dobrze utwierdzony w wierze; jeżeli musisz z nimi przestawać, bądź ostrożny, bo mądrym i pobożnym był Salomon, a jednak dał się żonom swoim nakłonić do bałwochwalstwa. Święty Polikarp, biskup smyrneński, tak się brzydził błędami heretyckimi, że ilekroć słyszał jakie zdanie przeciwne nauce Kościoła, zatykał sobie uszy, mówiąc: „O mój Boże! dlaczegóż dożyłem aż takich czasów, w których, niestety, tak gorszące mowy odbijają się o moje uszy“.

Nie przypuszczaj nigdy ani cienia wątpliwości, a gdy się sama nasunie, odtrącaj ją prostym aktem wiary: Wierzę, Panie, we wszystko, coś Ty objawił, a Kościół Twój do wierzenia podaje; wierzę mocno i gotów jestem za tę wiarę krew moją przelać. Jeżeli zaś wątpliwość jakaś mocno cię niepokoi, szukaj rady u światlejszych, zwłaszcza u spowiednika.

W pokusach przeciw wierze nie wdawaj się w rozprawę z szatanem, bo jako „ojciec kłamstwa“ może cię łatwo uwikłać w sieć swoich zarzutów; lecz według rady św. Franciszka Salezego siedź cicho w domku duszy, nie otwierając nawet drzwi, aby popatrzeć, jaka pokusa do nich puka. Prędzej czy później zmęczy się ona i odejdzie [2]). Jeżeli zaś szatan uderzy na twierdzę twego ducha przez bramę rozumu, ty wtenczas zrób wycieczkę bramą woli i uderz śmiało na wroga, to jest, gdy on ci podsuwa zarzuty, zamiast się wprost bronić, mów wtenczas sercem i ustami: „O zdrajco! nędzniku! opuściłeś kościół Aniołów, a teraz chcesz, abym ja opuścił kościół Świętych. Niegodziwy! podałeś pierwszej niewieście owoc zguby, a i mnie chcesz skusić, abym z niego ukąsił. Precz odemnie szatanie! Nie będę z tobą rozprawiał i nie spełnię twojej woli. Niech żyje Jezus, w którego silnie wierzę, niech żyje Kościół, któremu ufam i którego jestem członkiem“. Radzi także św. Salezy używać w podobnych pokusach, mianowi-

[1]) Do Rzym. I, 21—22. [2]) *Lettres* II.

cie w dłuższych, umartwienia jako broni, bo zły duch trwoży się i pierzcha, widząc, jak jego sprzymierzeniec odbiera chłostę [1]). Dobrego sposobu użył również św. Wincenty a Paulo; podczas ciężkiej i długiej pokusy napisał wyznanie wiary na karcie i umieścił takową na sercu, uczyniwszy P. Bogu obietnicę, że ilekroć położy na niej rękę, tyle razy zapragnie objawić swoją wiarę niezachwianą. Skoro więc uderzała na niego pokusa, natychmiast kładł rękę na piersiach, krótkim aktem podnosił duszę do Boga, a potem nie troszcząc się o pokusę, robił spokojnie, co miał robić.

Jeżeli Pan spuści na cię próbę, tak że obfite światło, jakie kiedyindziej świeci w twej duszy, gdzieś zniknie, a natomiast ogarną ją ciemności: nie trwóż się, ani porzucaj modlitwy czy innych praktyk pobożnych, ale wiarą „nagą“, to jest, pozbawioną świateł i pociech, przypominaj sobie naukę Kościoła; niech ona ci będzie tem, czem gwiazda dla Mędrców. W chwilach trudniejszych radź się i słuchaj spowiednika. Nie zapieraj się nigdy swej wiary, choćby na pozór tylko, bo tego wzbronił Zbawiciel: „*Któryby się mnie zaparł przed ludźmi, zaprę się go i ja przed Ojcem moim, który jest w niebiesiech*“ [2]); owszem wyznawaj ją słowem i czynem, gdzie tego chwała Boża, zbudowanie bliźnich lub pożytek twej duszy wymaga. Lecz z drugiej strony niema obowiązku wyjawiać zawsze i wszędzie swej wiary, n. p. w wagonie kolei żelaznej, gdy o to pyta jakiś natrętny towarzysz; — co więcej, roztropność radzi nieodpowiadać wtenczas na zarzuty przeciw religii, gdyby obrona nasza mogła wywołać gorsze jeszcze szyderstwa i bluźnierstwa. Gdyby atoli milczenie nasze gorszyło innych, lub było tak tłómaczone, że się lękamy pocisków i wstydzimy naszej wiary, należałoby wezwać Boga na pomoc i śmiało odeprzeć zarzuty. Nie godzi się również zaniedbywać obowiązków religijnych z obawy przed pośmiewiskiem ludzkiem, ani też ukrywać swej wiary, gdy nas władza o nią zapytuje; acz można schronić się przed prześladowaniem, jakto czynili czasem Męczennicy.

Tych zasad trzymaj się w całem życiu, a zamiast wstydzić się swej wiary, co jest zawsze cechą duszy podłej, uważaj raczej za największy zaszczyt i niewymowne szczęście, że cię Bóg do niej powołał. Tem szczęściem obdzielaj także i drugich; a więc ucz

---

[1]) Tamże. [2]) Ś. Mat. X, 33.

wiary nieumiejętnych, umacniaj wątpiących, zwracaj do Boga zbłąkanych, nie szczędząc dla rozszerzenia wiary świętej ni trudu, ni grosza, ni krwi swojej, gdyby jej Pan od ciebie zażądał. W tej myśli nie żałuj jałmużny na misye i wspieraj misyonarzy modlitwą.

Aby w sobie wiarę pomnożyć, staraj się najprzód poznać doskonalej prawdę Bożą, a ztąd rozważaj jej tajemnice, czytaj książki duchowne i słuchaj pilnie słowa Bożego. Róża, jak długo jest pączkiem nierozwiniętym, nic nie ma w sobie szczególnego; lecz skoro się rozwinie, staje się kwiatem miłym i wonnym: tak się ma z prawdami wiary, — jak długo na nie powierzchownie będziesz poglądał, nie zdadzą ci się tak pięknemi; lecz skoro wnikniesz w nie głębiej przez rozmyślanie, odkryjesz tyle światła, tyle wdzięku, tyle Bożej woni, że oświeci i rozweseli się cała twoja dusza.

Powtóre, rób często akty wiary, nietylko ogólne, ale i szczególne, to jest, o pojedyńczych prawdach; mianowicie obudzaj w sobie wiarę, gdy się modlisz, — gdy idziesz do spowiedzi i Komunii św., — gdy masz coś dobrego spełnić, — gdy pokusa cię napastuje lub krzyż przygniata, — a wreszcie gdy śmierć się zbliża, aby z pochodnią wiary w ręku przekroczyć bramę wieczności. Krom tego odmawiaj zawsze z uwagą Skład Apostolski.

Nakoniec żyj wiarą i z wiary, według słów Apostoła: „*A sprawiedliwy mój z wiary żywie*“ [1]). Ludzie żyją albo życiem zwierzęcem, jeżeli idą li tylko za zmysłami i żądzami, — albo życiem naturalnem, jeżeli słuchają li tylko swojego rozumu, lecz chrześcianin żyje życiem nadprzyrodzonem, albowiem we wszystkich objawach życia kieruje się światłem nadprzyrodzonem, czyli — jak się zwykle mówi — duchem wiary. Cóż to jest ten duch wiary? Jestto tak głębokie, tak silne, tak żywe przejęcie się prawdami wiary, że człowiek ma je prawie bezustannie w pamięci, że według nich sądzi, według nich pragnie, według nich mówi, według nich działa, — słowem, według nich całe życie swoje wewnętrzne i zewnętrzne urządza. Wtenczas chrześcianin okiem ducha śledzi życie Chrystusa Pana, tak ziemskie jak sakramentalne, wpatruje się w Jego krzyż, wnika w Jego Serce i wprowadza Go przez miłość do swej duszy, jako ognisko swego życia, w skutek czego już nie on żyje, ale żyje w nim Chrystus, skoro

[1]) Do Żydów X, 38.

zaś żyje, więc i myśli i mówi i działa; — i to jest właśnie znamieniem doskonałego chrześcianina.

Jeżeli i ty chcesz być prawdziwym chrześcianinem, kieruj się zawsze duchem wiary, — niech wiara przeniknie na wskróś wszystkie objawy twojego życia, i uczyni cię podobnym do Chrystusa Pana. Ztąd sądź, jak sądził Chrystus, — pragnij, jak pragnął Chrystus, — mów, jak mówił Chrystus, — czyń[1], jak czynił Chrystus, — cierp, jak cierpiał Chrystus. Każdego rana połącz się z Panem Jezusem, przez całkowite ofiarowanie się, i umieść Go w swojem sercu, prosząc, by był źródłem, wzorem i celem twego życia. Przed każdą sprawą pytaj się, jak w podobnym razie postępował Chrystus Pan, lub jakby był postąpił, gdyby się był w podobnych okolicznościach znajdował. Pobożny biskup Palafox, ile razy miał coś czynić, zwracał się duchem do Chrystusa Pana, mówiąc: „Panie, cóż teraz mam uczynić? doradź mi sam, rządź mną i kieruj, abym to tylko czynił, co się Tobie podoba, i tak, jak się Tobie podoba.“

Ten duch wiary niech ożywia nietylko sprawy twoje ważniejsze i religijne, ale nawet pomniejsze i codzienne, — byś się modlił w duchu wiary, byś rozmawiał w duchu wiary, byś pracował w duchu wiary, byś używał pokarmu, rozrywki i wytchnienia w duchu wiary, byś cierpiał w duchu wiary, — a więc nie w pomroce omylnego rozumu lub złudnych zasad tego świata, ale w blasku prawdy Bożej. Wymaga to ciągłego czuwania i niemałej pracy, ale też za to nieocenione są owoce. Z tego bowiem ducha wiary płynie swoboda duszy, wesele serca, uświęcenie życia, światło wewnętrzne i mądrość prawdziwa, — ta mądrość, która na sprawy ludzkie okiem Bożem popatrzy, a rzeczy doczesne miarą wieczności mierzy, — ta mądrość tak szczytna, iż nawet najbystrzejszy rozum do niej się nie wzbije, — ta mądrąść tak cenna, iż niema nic jej równego. *„Błogosławiony człowiek, który znalazł mądrość i który obfituje w roztropność. Lepsze jest nabycie jej, niżeli kupiectwo srebra i złota pierwszego i najczystszego owoc jej. Droższa jest nad wszystkie bogactwa: a wszystkie rzeczy, które bywają pożądane, nie mogą być jej przyrównane“* [1]). Jeżeli i ty będziesz żyć z wiary, staniesz się również mędrcem chrześciańskim.

---

[1]) Przyp. III, 13, 15.

ROZDZIAŁ XV.

O nadziei.

I.

Znaczenie i pobudki nadziei.

Z pierwszym kamieniem węgielnym, czyli z wiarą, ściśle spaja się drugi, — a jest nim nadzieja. Cóż to jest nadzieja w życiu duchownem? Jestto cnota nadprzyrodzona, od Boga wlana, mocą której, oparci na obietnicy Bożej, spokojnie i z radością wyglądamy tego, co Bóg przyobiecał. Nadzieja, podobnie jak wiara, wyrasta z nasienia, które sam Bóg na Chrzcie św. zasiewa, tak jednak, że nasienie nadziei tkwi w nasieniu wiary. Ztądto pochodzi ścisły związek nadziei z wiarą; gdy bowiem wiara uczy, że są dobra nadprzyrodzone i że dla człowieka są przeznaczone, nadzieja pragnie ich nabyć, w tem przekonaniu, że nabyć ich można.

Przedmiotem nadziei głównym jest Bóg sam, jako rzekł do Abrahama: *„Ja sam... zapłatą twą zbytnie wielką“* [1]), podrzędnym jest to, wszystko, co Bóg przyobiecał, przedewszystkiem zaś zbawienie wieczne i to co do zbawienia prowadzi; a więc łaska poświęcająca i łaski posiłkowe, odpuszczenie grzechów, natchnienia Ducha św. i zewnętrzne pomoce. Dobra doczesne, jak zdrowie, majątek, szczęście rodzinne, mogą być również przedmiotem nadziei, jeżeli takowe uważamy jako środki do osiągnięcia dóbr duchownych i wiecznych. Ponieważ zaś nie wiemy, które nam pożytek, a które szkodę przynieść mogą, przeto tylko warunkowo i ze zdaniem się na wolę Bożą pragnąć i spodziewać się ich należy.

Pobudką nadziei jest obietnica Boża, a więc Bóg sam, który jako nieskończenie dobry pragnie nam dać dobra potrzebne, jako nieskończenie mocny może dać, jako nieskończenie wierny da

[1]) Genes. XV, 1.

z pewnością, cokolwiek przyobiecał. Słusznie zatem przyrównują nadzieję do kotwicy; bo jako kotwica ma trzy zęby, za pomocą których okręt trzyma się ziemi, by go fale nie uniosły: tak nadzieja nasza ma trzy ramiona, których się chrześcianin w żegludze życia winien uchwycić, a temi są: wszechmoc, dobroć i wierność Boża. Jeżeli zaś Bóg sam jest rękojmią naszej nadziei, któż Mu ufać nie będzie? Chory oddaje swoje ciało pod nóż lekarza, rolnik powierza swe ziarno ziemi, kupiec swe mienie falom morskim, ślepy swe życie chłopięciu, nawet rozbójnik ufa słowu rozbójnika, — a my chrześcianie nie będziemy ufać naszemu Bogu i Zbawicielowi najdroższemu? — temu Bogu, który nam swoją pomoc i łaskę tyle razy przyobiecał, — temu Bogu, który przysięgą zatwierdził obietnicę swoją. „*Bóg* — mówi Pismo — *nie jest jako człowiek, aby kłamał, ani jako syn człowieczy, żeby się odmieniał. Rzekł tedy, a nie uczyni? mówił, a nie wypełni?*“ [1]).

Może powiesz: Nie dla mnie grzesznika ta obietnica, ale dla wiernych synów. Lecz czyliż zapomniałeś, że Bóg jest miłosierny? Spojrzyj na krzyż, — oto na nim wisi Pośrednik grzeszników i Boga, i z krzyża woła: „Ojcze, odpuść im, bo nie wiedzą, co czynią“. Może cię i krzyż odstrasza? A więc spojrzyj pod krzyż, — oto tam stoi Pośredniczka grzeszników i Ukrzyżowanego. „O człowiecze, — mówi do ciebie Bernard święty — jakże pewną i silną winna być twoja nadzieja. Wszakże masz bezpieczny przystęp do Ojca, gdy Matka przed Synem, a Syn przed Ojcem stoi. Matka pokazuje Synowi swoje macierzyńskie piersi, któremi Go wykarmiła, a Syn pokazuje Ojcu otwarty bok swój i rany, które z posłuszeństwa dlań poniósł. Tam nie może być odmowy, gdzie tyle jest znaków miłości“ [2]). A więc podnieś się, duszo znękana, i mów z św. Bonawenturą: Choćby mię Pan Jezus chciał wrzucić do piekła, ja wiem jednak, że On nie może odmówić swojej miłości temu, który Go miłuje i całem sercem szuka, a więc miłością uchwycę Go i nie puszczę pierwej, aż mi pobłogosławi, tak że mię nie zdoła odtrącić od towarzystwa swego. Gdyby mię chciał odtrącić, ukryję się w Jego ranach i nie dam się ztamtąd usunąć. A jeżeliby mię nawet do nóg swoich nie przypuścił, wiem co uczynię, — pójdę do Matki Maryi, rzucę się do Jej stóp i tak długo będę jęczał, aż mi wyjedna przeba-

[1]) Num. XXIII, 19. [2]) Św. Bern. *de laud. virg.*

czenie, i będę wołał: Spojrzyj na mnie litościwem okiem, dobra Matko Maryo, wszakże jestem dzieckiem Twojem, — w Tobiem od kolebki położył moją nadzieję.

II.

Potrzeba nadziei.

Gdy Bóg pierwszego człowieka, a w nim cały ród ludzki, za karę grzechu skazał na smutne tułactwo, wlekące się wśród pasma prac, walk i cierpień, zostawił mu na pociechę i dźwignię życia — nadzieję; bo go zapewnił, że będzie i nadal jego Ojcem, chociaż człowiek stał się synem wyrodnym, — że jako matka czuwać nad nim będzie, — że mu ześle na ratunek Syna swojego, aby go przywrócił do synowstwa Bożego, — że wreszcie kiedyś otworzy to niebo dla grzechów zamknięte. Ta nadzieja przyświeca dotąd ziemskiemu tułaczowi, budząc w rozpaczającym otuchę, w znękanym ochotę i siłę do dalszej tułaczki. Bez niej życie ludzkie byłoby nieznośną męczarnią, a nawet piekłem samem, bo piekło dlatego szczególnie tak jest strasznem, że do niego nie ma przystępu nadzieja. A więc nadzieja jest konieczną, aby człowiek żył, tem więcej, aby żył po Bożemu. Bo aby człowiek nie lgnął do znikomych dóbr ziemskich, winien zapragnąć duchownych, niebieskich, Bożych, — a to pragnienie budzi właśnie nadzieja. Aby człowiek nie zachwiał się w walce i nie upadł pod brzemieniem krzyżów, winien mieć zapewnienie pomocy i pociechy Bożej, — a to zapewnienie daje mu nadzieja. Aby człowiek pracował dla nieba, winien mieć obietnicę, że to niebo da się osiągnąć, — a tę obietnicę daje mu nadzięja. Aby wreszcie puścił się drogą doskonałości, winien mieć pewną rękojmię, że dojdzie do celu, — a tę rękojmię daje mu znowu nadzieja.

Nadzieja jest zatem dźwignią życia duchownego i jakby łańcuchem złotym, wiszącym z nieba, do którego dusze nasze przyczepiamy. Ręka Boża podnosi ten łańcuch w górę i porywa tych, którzy się go trzymają, ponad wzburzone morze życia na wzgórza Syonu; kto się więc silnie uchwyci, dostanie się do nieba; kto jest zniewieściałym i słabo się trzyma, spada w toń przepaści. Dla wielu jest nadzieja ostatnią kotwicą rachunku. Jeżeli okręt wśród srożącej się burzy utracił maszt, żagle i liny, a spienione

bałwany pędzą go na skałę, gdzie mu grozi rozbicie: natenczas strwożeni żeglarze uciekają się do ostatniego środka, to jest, spuszczają kotwicę, aby ona zaczepiwszy się na dnie morskiem, utrzymała okręt, a tem samem uchroniła go od roztrzaskania się. Taką kotwicą jest dla duszy nadzieja. Często dusza, jak statek wśród burzy, traci wszystko, co stanowiło jej siłę, piękność i wartość, — maszt wiary został strzaskany, żagle dobrych pragnień stargane, liny miłości porwane, całe jej mienie, to jest, dobre uczynki stały się pastwą bałwanów, — już jej grozi ostateczne rozbicie; lecz dusza nie jest jeszcze straconą, gdy ma kotwicę nadziei, bo tą kotwicą zaczepia się o dno miłosierdzia Bożego, a tym sposobem unika rozbicia.

Również i dla duszy doskonałej potrzebną jest nadzieja, bo jej użycza jakby skrzydeł orlich, na których dusza szybkim lotem wznosi się do Boga. *„A którzy mają nadzieję w Panu*, — mówi Prorok — *wezmą pióra jako orłowie, pobieżą a nie upracują się, chodzić będą a nie ustaną“* [1]).

III.

Owoce nadziei i ufności.

Przypatrz się teraz owocom nadziei i ufności, nadzieja bowiem, o ile polega na Bogu i z pewnością spodziewa się Jego pomocy, nazywa się ufnością.

Ufność ściąga łaski Boże, bo będąc hołdem złożonym miłosierdziu Bożemu, otwiera również jego bramy, według słów Proroka: *„Ufającego w Panu miłosierdzie ogarnie“* [2]). Przeciwnie, nieufność ściąga karę Bożą, iż niedowierza albo wszechmocy albo dobroci Bożej, a tem samem krzywdę czyni Bogu. Ty więc przystępuj *„zawsze z ufnością do stolicy łaski, abyś otrzymał miłosierdzie“* [3]).

Ufność ściąga opiekę Bożą; jeżeli bowiem ktoś całkowicie opiera się na Bogu, Bóg dobry i pamiętający o wszystkich obejmuje nad nim osobliwszą pieczę, a ta piecza tem jest troskliwszą, im ufność jest doskonalsza. Tak zapewnił Pan św. Katarzynę

---

[1]) Izaj. XL, 31. [2]) Ps. XXXI, 10. [3]) Do Żydów. IV, 16.

Seneńską: „Myśl córko o mnie, a ja będę myślał o tobie i troskę o sprawy twoje na siebie przyjmę“. Jeżeli więc i ty pragniesz, by Bóg miał szczególniejszą opiekę nad tobą, zaufaj Mu całkowicie.

Ufność daje siłę, jak mówi Prorok: *„Którzy mają nadzieję w Panu, odmienią siłę“* [1]), to jest, siłę ludzką, która jest słabością, na Bożą zamienią. Ztąd dusza ufająca w Panu mówi śmiało: *„Wszystko mogę w tym, który mię wzmacnia“* [2]). Ufność rozszerza serce i świętą radością napełnia, iż wszelki trud, wszelka boleść zdaje się niczem. Święty Franciszek Ksawery, ucząc wiary pogańskich Indyan i obfity pot wylewając, mówił do siebie z uśmiechem: „Niechaj płynie pot twój dla Pana, — On niegdyś otrze skroń twoją i da obiecaną zapłatę“.

Ufność daje męztwo, bo czegóż się ulęknie ten, kto ma pomocnikiem Boga. Ztąd pięknie mówi Prorok: *„Którzy ufają w Panu* (są) *jako góra Sion“* [3]), iż nic ich wzruszyć nie zdoła; a św. Jan Chryz. bardzo trafnie nazywa ufność hełmem, iż zasłania duszę przed pociskami złego ducha.

Ufność wielkie rzeczy czyni, bo ma na usługi wszechmoc Bożą. Komuż nieznany ów cud wielki, którego narzędziem był św. Grzegorz Cudotworca, a widownią miasto Neocezarea. Gdy chrześcianie tego miasta chcieli zbudować kościół, a miejsca nie mieli, bo przeszkadzała góra, św. biskup Grzegorz, pomny słów Zbawiciela: *„Będziecieli mieć wiarę, jako ziarno gorczyczne, rzeczecie tej górze, przejdź ztąd indzie: a przejdzie“* [4]) — gorąco się modlił, aby Pan Bóg górę usunął, i tak się stało.

Ufność daje pokój, bo cóż zdoła zaniepokoić duszę ufającą w Panu? Czy widziałeś dziecię śpiące na ramionach matki? — takiego pokoju używa dusza spoczywająca z ufnością na sercu Bożem. *„W pokoju będę spał i odpoczywał* — tak cieszy się Prorok — *bo ty Panie osobliwie w nadziei postanowiłeś mię“* [5]). Taka ufność jest najlepszym lekarstwem przeciw zbytniej lękliwości, jakiej niektóre osoby w skutek temperamentu nerwowego podlegają. Tak n. p. św. Tomasz z Akwinu, acz słynny ze świątobliwości i nauki, był bardzo wrażliwy na grzmoty i pioruny; lecz w takich razach umacniał się ufnością w Bogu i odmawiał te słowa Ewangelii: „A słowo stało się ciałem“ i t. d. Podobny

[1]) Izaj. XL, 31. [2]) Do Filip. IV, 12. [3]) Ps. CXXIV, I. [4]) Św. Mat. XVII, 19. [5]) Ps. IV, 9, 10.

środek zalecił św. Franciszek Salezy pewnej duszy, bojącej się duchów. „Powiadają mi — tak do niej pisał — że się lękasz duchów.... Będąc młodym, ulegałem podobnie złudnym obawom. Aby się z tego otrząsnąć, zmuszałem się iść, z sercem uzbrojonem ufnością w Bogu, w te miejsca, gdzie imaginacya moja groziła mi jakiemiś strachami. W końcu tak dalece wyzwoliłem się z tych obaw, że ciemności i samotność nocy są mi rozkoszą, ze względu na tę ukochaną obecność Bożą, którą można się cieszyć swobodnie w takich osamotnieniach. Dobrzy Aniołowie są obok ciebie, jako towarzysze broni pod chorągwią Chrystusa. Zostajesz pod skrzydłami Boskiego Ducha, czegóż się więc obawiasz?“ [1]).

Nadzieja i ufność daje pociechę w cierpieniach. Ona podnosi duszę znękaną, a tem samem krzyż życia czyni lżejszym; podobna ztąd do pieśni wygnańca, którą przypomina sobie ziemię ojczystą, lub do gry na cytrach, którą Żydzi, jęczący w Babilonie, łagodzili smutek przykrej niewoli. Opowiada stara przypowieść, że raz wszystkie cnoty, mając na czele sprawiedliwość, postanowiły porzucić ziemię, splamioną tylu występkami, i odlecieć do ojczyzny swej — do nieba. Jak rzekły, zrobiły; ale gdy już stanęły u bram nieba, nie chciano ich tam wpuścić i zapytano, dlaczegoby tak rychło z ziemi wracały. Odpowiedziały, że niepodobna już dłużej wytrzymać na ziemi, bo wszelka cnota bywa tam poniewierana i prześladowana, a grzechy i zbrodnie, jakby powódź ogromna, zalewają świat. „Wnijdźcie tedy — odrzekł odźwierny niebieski — tylko ty cierpliwości i ty nadziejo wróćcie, proszę, na ziemię, aby biedny człowiek nie popadł w rozpacz wśród tylu pokus i cierpień“. Na te słowa wróciły dwie one cnoty na ziemię i dobrze się stało; bo jakżeby słaby człowiek potrafił dźwigać krzyż życia, gdyby mu nie pomagała cierpliwość, — a jakżeby sama cierpliwość wytrzymała, gdyby jej brakło nadziei. Nadzieja to, podobna do onej gołębicy Noego, przynosi nam gałązkę zieloną, na znak, że wody utrapień wkrótce ustąpią. Nadzieja to przyświeca, jakby gwiazda miła, ziemskiemu wędrowcowi w całej drodze życia, a światło jej tak jest błogie, tak ożywcze, tak pocieszające, że gdyby jeden tylko promyk wniknął do piekła, natychmiast to miejsce zgrozy stałoby się rajem.

Nadzieja zapewnia świetną nagrodę, a tem samem nawet krzyż czyni pożądanym. Oto św. Szczepan woła pod gradem kamieni:

---

[1]) *Duch św. Franc. Sal.* Cz. IV. R. VIII.

„*Widzę niebiosa otworzone, a Syna człowieczego stojącego po prawicy Bożej*“ [1]), — i dla tej nadziei nie lęka się pocisków. Podobnie inny męczennik, siedmioletni Cyryl, skazany na spalenie żywcem, przyjmuje wyrok z weselem, a gdy obecni zalali się łzami, on mówi do nich: „Pójdźcie raczej śpiewać pieśń radości około mego stosu. O gdybyście znali wielkość chwały, jaka w niebie mię czeka, chętniebyście oddali swe życie“. To rzekłszy, rzucił się sam na stos płonący.

Nadzieja cieszy nawet przy śmierci; ona jak anioł pokoju przychodzi nad łoże umierającego, a wskazując niedaleką ojczyznę i miłosierdzie Boże, chroni od trwogi lub rozpaczy. Ztąd św. Hilaryon, umierając, tak się ośmielał: „Idź, duszo moja, idź w pokoju. Czemu się wahasz? Prawie siedmdziesiąt lat służyłaś Panu, a śmierci się lękasz?“

A więc ufaj, duszo, abyś zebrała tak piękne i cenne owoce.

IV.

Objawy ufności.

Kiedyż należy ufać?

Najprzód, gdy się modlisz, ufaj, że otrzymasz, o co prosisz, jeżeli to z wolą Bożą się zgadza. A choćby cię Pan z początku nie wysłuchiwał, tem głośniej wołaj i tem silniej ufaj; prędzej czy później zbliży się Pan, jako się zbliżył niegdyś do ślepego z Jerycha, i w nagrodę ufności spełni twoją prośbę; — jeżeli zaś nie spełni, tedy czem innem wynagrodzi twą ufność. Św. Serwacemu, biskupowi tongrańskiemu, objawił Pan Bóg, że dzikie plemię Hunnów zniszczy ziemię francuską i stolicę jego, by ukarać lud za liczne występki. Zasmucony tem Serwacy postanowił odbyć pielgrzymkę do grobów ŚŚ. Apostołów Piotra i Pawła w Rzymie, aby za ich pośrednictwem uprosić zmiłowania Bożego nad Francyą. Przybywszy do grodu Piotrowego, trzy dni i trzy nocy, nie biorąc posiłku, trwał na modlitwie przy grobach Apostołów. Trzeciego dnia objawił mu się św. Piotr i oznajmił, że sprawiedliwość Boża postanowiła ukarać mieszkańców Francyi, lecz że on tego pogromu widzieć nie będzie, albowiem Pan odwoła go przedtem po koronę.

---

[1]) Dzieje ap. VII, 55.

Ufaj w potrzebach ziemskich, iż cię Bóg nie opuści, bo wszakże On od kolebki otacza cię swoją opieką, — On cię strzeże jako *„źrenicę oka“* [1]), — On cię ogrzewa, jak „kokosz swe kurczętá“, — On cię karmi i tuli przy piersiach, jak matka swe niemowlę. *„Iżali może zapomnieć niewiasta niemowlęcia swego* — tak mówi sam przez Proroka — *aby się nie zlitowała nad synem żywota swego? a choćby ona zapomniała, wszakże ja nie zapomnę ciebie“* [2]). Jeżeli więc pomimo pracy niedostatek lub inna potrzeba do domu twego zagości, ufaj, że cię Pan poratuje, choćby potrzeba było spuścić ci chleb z nieba, jak spuszczał Pawłowi na puszczy. Gdy raz do św. Pawła pustelnika przyszedł inny pustelnik, św. Antoni, ukazał się podczas duchownej ich rozmowy kruk w powietrzu, a krążąc nad głowami świętych starców, spuścił do stóp ich chleb niewielki. Antoni spojrzał zdziwiony na Pawła, który rzekł z uśmiechem: „Oto Bóg dobry przysyła nam obiad; od sześćdziesięciu lat otrzymuję codziennie połowę chleba, dziś zaś, ponieważ mam gościa, dał Pan chleb cały, chcąc okazać, iż ma troskliwą pieczę o swoich sługach“. Tej cudownej opieki doznali również inni Święci. Św. Karol Boromeusz podczas grasującego moru i głodu tyle rozdawał biednym, że razu pewnego, wróciwszy do siebie wieczorem po całodziennym trudzie około chorych, a do tej pory nic w usta nie wziąwszy, nie znalazł w domu ani kawałka chleba, którymby się posilił, i ani jednego grosza, aby coś do jedzenia kupić. Poszedł więc do kaplicy pomodlić się, a po chwili jakiś nieznajomy przyniósł mu tysiąc sztuk złota na jałmużnę. Podobnie w klasztorze św. Alfonsa Liguorego zabrakło raz pieniędzy i żywności, tak że na cały obiad dla kilkunastu zakonników nie było nic innego, prócz dwóch bochenków chleba. Dają o tem znać św. Alfonsowi, lecz mąż Boży odrzekł spokojnie: „Nie turbujcie się“; a gdy za chwilę dwóch ubogich przyszło do furty, kazał im dać te bochenki. Zafrasowany zawiadowca spiżarni biegnie do Świętego i mówi: „Ojcze, a cóż będą jeść zakonnicy?“ Na co św. Alfons: „Mój bracie, czyśmy dotąd kiedy głód cierpieli? Nie wiesz, że Pan żywi ptaki niebieskie i same kamienie może w chleb przemienić? Czemuż się tedy lękasz, człowiecze małej wiary“? Po tych słowach poszedł Święty do zakrystyi, ubrał się w komżę i uklęknął przed Najświętszym Sakramentem; a pomo-

[1]) Ps. XVI, 18. [2]) Izaj. XLIX, 15.

dliwszy się przez chwilę, zbliżył się do samego przybytku i zapukał zcicha we drzwiczki, mówiąc: „Panie mój i Boże, ja wiem, że Ty tu jesteś; oto my nie mamy chleba“. Poczem pełen ufności wrócił do swojej celi; i nie zawiódł go Pan, bo za chwilę zjawił się u furty sługa pewnej znacznej pani z obfitą jałmużną.

Ufajże i ty, że cię Bóg nie opuści, nie żądając atoli cudu; im większe zaś będą twoje potrzeby, tem silniej ufaj, bo wtenczas Pan doświadcza twojej ufności. Kiedy św. Wincentemu a Paulo powiedziano, iż brakło w domu żywności, zawołał z niewypowiedzianą radością: „Bogu dzięki za to, — teraz czas okazać, czyli Mu ufamy.“ Inną razą pisał tenże Święty do przełożonego pewnego klasztoru, do którego zawitała bieda: „Bóg ma bogactw podostatkiem, czemuż tedy tak się troszczysz o przyszłość? Czyż On nie pamięta o ptakach, które ani sieją ani żną, o ileż więcej będzie miał staranie o sługach swoich! Raczej tedy ciesz się winieneś, niż smucić, że możesz teraz całą ufność położyć w Bogu i żyć, jak żebrak, li tylko z hojności tego nieskończenie bogatego Pana.“ Taką też była ufność św. Franciszka z Assyżu. Ilekroć wysyłał swoich braci w podróż, dawał im na drogę te słowa: „Złóż na Pana staranie, a On cię wyżywi.“ Gdy go papież Honoryusz zapytał, z czego utrzyma siebie i braci, odrzekł: „Mamy wprawdzie matkę ubogą (to jest, ubóstwo), ale Ojca bogatego.“ Aby nabyć podobnej ufności, mów często w życiu: O Panie, ufam całkowicie Opatrzności Twojej i spodziewam się, że Ty, o Boże, zawsze z troskliwością macierzyńską czuwać będziesz nademną i nad wszystkiem mojem, nad ciałem i duszą, nad zdrowiem i mieniem, nad moją chatą i rodziną, nad moim pokarmem i snem, nad życiem i śmiercią.

Ufaj w niebezpieczeństwach, iż Pan cię wyrwie, bo gdzie niebezpieczeństwo największe, tam pomoc Boża najbliższa. Nie trać wtenczas ducha, lecz ufnem i spokojnem sercem wzywaj pomocy Bożej. Gdy raz na św. Kolumbana napadło dwanaście wilków i już otworzyły swe paszcze, aby go rozedrzeć, Święty zawołał z wielką ufnością: *Deus in adjutorium* etc., to jest, Boże ku wspomożeniu mojemu wejrzyj, Panie na ratunek mój pospiesz! — i natychmiast wilki uciekły.

---

[1]) Czyt. Scaramelli *Dir. asc.* III. VIII. 6.

Ufaj w cierpieniach, iż ci Pan Bóg da ulgę, albo męztwo i koronę. Gdy cię choroba powali na łoże, nie przestawaj ufać, choćby takowa była nieuleczalną. Opowiada O. Scaramelli, że pewien myśliwy znalazł w lesie człowieka trędowatego, któremu ciało od kości odpadało, a który mimo to wesoło i swobodnie śpiewał. „Jak możesz śpiewać wśród tak okropnych cierpień?“ — zapytał myśliwy. „I owszem — odrzekł trędowaty — słuszną jest moja radość, bo między mną a Bogiem jest tylko jedna krucha ściana, tą zaś jest gnijące moje ciało. Teraz widzę, że ściana się rozsypuje, a ztąd się cieszę, że niezadługo połączę się z Bogiem moim.“ Niechaj i ciebie dźwiga ta nadzieja w ciężkiej i długiej chorobie.

Podobnie, gdy cię ludzie opuszczą, gdy świat sprzysięgnie się przeciw tobie, uchwyć się tem silniej Pana Boga i tem więcej Mu ufaj, im więcej cię stworzenia odtrącają. Bądź wtenczas podobny do orła. Gdy burza ryczy i pioruny biją, małe ptaszęta kryją się w gniazdach, a sam tylko orzeł nie da się zatrwożyć, — on urąga się z burzy, i podczas, gdy cała natura się wzdryga, on rozpostarłszy swe skrzydła, wzbija się w górę: tak sprawiedliwy w dniu próby i cierpienia, miasto upadać na duchu, tem wyżej podnosi się do Boga ufnością. Tak cna Zuzanna, spotwarzona od rozpustnych starców i zagrożona śmiercią, *„wejrzała płacząc w niebo: bo serce jej było ufanie mające w Panu“* [1]). Tak też ufał cny Tobiasz. Acz zubożały i dotknięty ciężką plagą ślepoty, trwał jednak nieporuszony w bojaźni Bożej, dziękując Bogu przez wszystkie dni żywota swego. A gdy sami nawet krewni naśmiewali się z niego, mówiąc: „Gdzież jest nadzieja twoja, dla którejś jałmużny i pogrzeby czynił?“ Tobiasz strofował ich: *„Nie mówcie tak, bo jesteśmy synowie świętych i żywota onego czekamy, który da Bóg tym, którzy wiary swej nigdy nie odmieniają od Niego“* [2]). Tak i ty ufaj, pamiętając zawsze, iż im nędza większa, tem pomoc Boża bliższa.

A nawet gdy Bóg sam zdaje się wypuszczać cię z swojej opieki, gdy ci odmawia swoich pociech, gdy na modlitwie cię odpycha, lub twarz zagniewaną pokazuje, gdy cię wreszcie krzyżem ciężkim przygniata, — i wtenczas ufaj, a nawet więcej, niż kiedykolwiek, bo to jest czas próby Bożej. Oto Job, opuszczony od

---

[1]) Daniel XII, 35. [2]) Tob. II.

ludzi i wrzekomo od Boga, woła: *„By mię też zabił, w nim ufać będę“* [1]); a Pan nagrodził jego ufność. Podobnie ufał Józef w więzieniu, Daniel we lwiej jamie, i nie zostali zawiedzeni, bo *„nadzieja nie pohańbia“*.

V.

Ciąg dalszy.

Ufaj w potrzebach duchownych, bo tak wzywa cię Apostoł: *„Przystąpmy z ufnością do stolicy łaski, abyśmy otrzymali miłosierdzie i łaskę należli ku pogodnemu ratunku“* [2]). Tą stolicą łaski jest krzyż, na którym Pan Jezus, jakoby na tronie, spoczywa, aby rozdawać łaski spieszącym do niego. Jeżeli więc i ty ich potrzebujesz, spiesz do „stolicy łaski“ z ufnością. — A ztąd:

Ufaj w pokusach, bo *„Pan jest pomocnikiem twoim“* [3]), a *„oczy jego nad tymi, którzy nadzieję mają w miłosierdziu jego“* [4]), iż *„nie zgrzeszą wszyscy, którzy w nim nadzieję mają“* [5]). Święta Teresa tak wielce była bojaźliwą, iż o zmierzchu lękała się przejść z jednego pokoju do drugiego. Pewnego dnia zastanawiając się, że jest pod opieką Pana Boga, który wszystkiem rządzi i któremu nawet szatani są posłuszni, rzekła do siebie: „Czegóż mam się lękać, gdy taką mam opiekę“. Potem wziąwszy krzyż do ręki, wzywała czartów do walki: „Pójdźcie teraz wszyscy książęta ciemności, a zobaczymy, czy potraficie szkodzić służebnicy Pańskiej“. Podobne usposobienie jest rękojmią zwycięztwa; jako bowiem przyłbica najznaczniejszą część ciała, to jest, głowę zakrywa i chroni, tak ufność strzeże i ubezpiecza duszę przed ciosami nieprzyjaciół. Ztąd chrześcianin, ufający w Bogu, może być zaczepiony, ale nie może być zwyciężony, bo gdziekolwiek się znajduje, nigdzie nie jest bez Boga, a więc nigdzie bez siły, bez światła, bez pociechy, bez pomocy.

Ufaj, gdy nieszczęściem wpadniesz w grzechy, iż ci Pan przebaczy, bo „czemże jest grzech wobec miłosierdzia Bożego, jeżeli nie pajęczyną, którą wiatr rozwiewa“ [6]). Chceszli poznać to

---

[1]) Job. XVII, 15. [2]) Do Żydów IV, 16. [3]) Ps. CXVII, 6. [4]) Ps. XXXII, 18. [5]) Ps. XXXIII, 23. [6]) Św. Chryz. *Hom. II. in Ps.* 1.

miłosierdzie, patrz z wiarą na krzyż, — on ci opowie, co Syn Boży uczynił dla zbawienia twojej duszy. „Czyliż więc możesz się lękać, iż ci Pan grzechów nie odpuści, jeżeli tylko za nie będziesz żałował? Jakże cię potępi Ten, który za ciebie umarł, aby cię nie potępić? Jeżeli do Niego ręce wznosisz i do stóp Jego upadasz, jakże ma cię odtrącić Ten, który z nieba przyszedł, aby cię odszukać, gdyś przed Nim uciekał? [1]). Patrz więc często w życiu, a mianowicie przed spowiedzią, na Ukrzyżowanego i ożywiaj w sobie ufność, mówiąc wtenczas do Pana: Chociaż liczba i złość moich grzechów czyni mię niegodnym przebaczenia, jednak nie przestaję ufać w Tobie, gdy patrzę na przepaść Twojej dobroci i Twojego miłosierdzia, o Boże najlitościwszy! I jakże nie mam ufać, gdy cię widzę przebaczającego jawnogrzesznicy i łotrowi, a nawet umierającego na krzyżu na zgładzenie moich grzechów. Wprawdzie te grzechy wołają o sprawiedliwość, lecz za to Krew Twoja woła o miłosierdzie, a głos Krwi Twojej jest silniejszy, niż głos moich grzechów, zwłaszcza, gdy z głosem Krwi Twojej połączę głos mojego żalu. — Czytamy w żywocie św. Filipa Nereusza, iż pewnego razu wezwano go do umierającego młodzieńca, którego trapiły straszne pokusy rozpaczy. Święty pospieszył natychmiast do niego i rzekł z ojcowską słodyczą: „Bądź dobrej myśli, mój synu, i nie lękaj się, bo chociaż zgrzeszyłeś, to jednak Jezus Chrystus za ciebie umarł i grzechy twoje Krwią swoją zgładził. Wnijdź zatem do najświętszego Jego Serca, ukryj się w Jego ranach i nie rozpaczaj“. Słowa te uspokoiły młodzieńca, tak, że zasnął w Panu z błogą ufnością.

Nawet wtenczas, gdyby grzechy twoje były tak liczne, jak piasek morski, i wtenczas jeszcze nie rozpaczaj, bo nieskończenie większem jest miłosierdzie Boże. Rozpacz jest szkodliwszą, niżeli sama nienawiść Boga [2]), a grzesznik, rozpaczający przy śmierci o miłosierdziu Boskiem, więcej tym grzechem obraża Boga (jak to Pan Jezus objawił św. Katarzynie Sen.), niżeli grzechami całego życia, bo tym sposobem okazuje, że większe są jego grzechy, aniżeli miłosierdzie Boże. Popełnić grzech śmiertelny jestto zabić duszę, ale rozpaczać o miłosierdziu Bożem jestto wtrącić ją do piekła jeszcze za życia. Jeżeli więc na widok dawnych grzechów rozpacz cię ogarnia, uciekaj się do Nadziei rozpacza-

[1]) Św. Tom. de Villan. [2]) Św. Tom. z Akw. 2. 2. q. 20. art. 3. in corp.

jących — Bogarodzicy Maryi. Do św. Alfonsa Liguorego przyszła raz wielka grzesznica, pogrążona prawie w rozpaczy. Święty rzekł do niej łagodnie: „Miej ufność, moja córko, miej ufność, ja ci wskażę drogę łatwą do Ojca, — oto mamy Matkę Maryę, która jest szczególną Ucieczką grzeszników. Czegóż nie czyni matka dla dzieci? Gdy jedno z nich upadnie, opuszcza inne i biegnie czemprędzej na ratunek tego, które upadło, aby złagodzić jego boleści i plamy oczyścić. Spiesz więc i ty do czułej Matki Maryi, — Ona cię podźwignie z upadku i duszę splamioną oczyści.“ Grzesznica tak uczyniła i nawróciła się do Boga.

Nawet wtenczas, gdy nie możesz wybrnąć z jakiego grzechu i często do niego wracasz, nie rozpaczaj, ani zawieszaj broni, lecz walcz mężnie i wytrwale, albowiem masz wiedzieć, że w walce duchownej nigdy nie przegra ten, co nie ustaje w walce i w ufności w Bogu, który nie usuwa nigdy walczącym swej pomocy, chociaż niekiedy pozwala, by odnieśli rany [1]).

Ufaj w pracach dla Boga podjętych, iż Pan łaską swoją cię wesprze i dzieło swoje przez ciebie wykona. Kto Bogu czystem służy sercem i tylko Bożej chwały szuka, może się zawsze spodziewać dobrego skutku prac swoich, zwłaszcza tam, gdzie według ludzkiego zdania niema żadnej nadziei; bo dzieła, w służbie Bożej podjęte, wyższe są po nad wszelką roztropność ludzką. Jako drogi Boże odmienne są od ludzkich, tak dzieła Boże spełniają się inaczej, niż ludzkie; gdy bowiem ludzkie wtenczas idą najpomyślniej, gdy środki są obfite, a przeszkody małe, — dzieła Boże często najlepiej się udają, gdy przeszkody są wielkie, a środki nieliczne. „Wierzcie mi — mówił św. Wincenty a Paulo, mający w tym względzie wielkie doświadczenie — trzech robotników Bożych więcej zdziała, niż dziesięciu, gdy Pan sam rękę swą przyłoży, a On zawsze przykłada, gdy środki ludzkie usuwa i każe nam coś czynić, co przechodzi nasze siły.“ Tak Pan postąpił z uczniami. Oto wysyła ich na opowiadanie Ewangelii bez żadnych środków ludzkich, nawet bez torby i laski; uczniowie, ufając słowom Mistrza, idą, — i wszystko znajdują. Tak również postępuje Pan zawsze z duszami świętemi. Gdy św. Wincenty a Paulo zakładał Zgromadzenie Misyonarzy, Ojciec Condren, przełożony Oratoryanów we Francyi, mąż wielkiej świątobliwości,

[1]) Scupoli *Walka duch.* R. VI.

rzekł do niego: „Poznaję, mój Ojcze, że to jest dzieło Boże, na którem duch Jezusa Chrystusa spoczywa; ono powiedzie się niezawodnie, albowiem wszyscy, których do jego spełnienia wybrałeś, są niskiego pochodzenia, a żaden z nich nie jest biegłym w naukach; — takiej zaś właśnie broni Bóg błogosławi.“

Jeżeli i od ciebie Pan jakiej sprawy zażąda, weź się do niej bez wahania, jakkolwiek trudną ci się wyda: „bo Opatrzność Boża nie zostawia nas nigdy bez pomocy w tych sprawach, które z jej woli czynimy“ [1]). Gdy raz św. Mikołaj prosił w modlitwie, aby go Bóg od urzędu biskupiego uwolnił, gdyż lękał się ciężkiej odpowiedzialności, usłyszał głos Boży: „Nie bój się, Mikołaju, nie opuszczę ja tego, który w służbie mojej trwa wiernie.“ Te słowa pokrzepiły go na duchu i dodały zapału do pracy. Tej też Opatrzności ufając św. Franciszek Ksawery, nie zważał na żadne trudy i niebezpieczeństwa, jakie go spotykały w pracy apostolskiej, i oto on sam milion niewiernych ochrzcił, Indye i Japonię Chrystusowi podbił, a nawet o Chiny się pokusił. Gdy przed rozpoczęciem misyj przedstawił mu św. Hieronim w widzeniu cały ogrom czekających nań cierpień, Święty wykrzyknął z zapałem: „Więcej Panie, więcej“! Podobnie gdy go odstraszano, aby się nie puszczał na wyspę Maurikę, iż tam niechybna śmierć mu zagraża, odrzekł: „Nie lękam się ani wiatrów — ani burzy — ni niebezpieczeństw — ni dzikich wyspiarzy; niechaj się trwożą kupcy, szukający zysku, lecz kto szuka chwały Bożej, kto się opiera na Jego wszechmocy, czegóż ma się lękać“? I rzeczywiście nawrócił ową wyspę.

Gdy dusza tak silnie ufa Bogu, Bóg ją wzajemnie strzeże i wspiera. Jako ojciec, idący z małym synkiem, gdy przechodzi przepaść lub rzekę, bierze go na ramiona i na drugą stronę bezpiecznie przenosi: tak dobry nasz Ojciec niebieski duszę ufającą w Nim po trudnych ścieżkach żywota niejako na ramionach swych niesie, iż co po ludzku jest niepodobnem, po Bożemu staje się łatwem. Święty Piotr z Nolasku bolał mocno nad tem, że do spełnienia wielkich dzieł miłosierdzia nie ma dostatecznej liczby zakonników, a klęcząc raz przed Najśw. Sakramentem, tak się modlił ze łzami: „Jakże, Panie, czy względem nas skąpym się okażesz, gdy tak hojnym jesteś dla wszystkich? Jeśli to złość

[1]) Św. Wincenty a Paulo.

moja łaskom Twoim tamę kładzie, wymaż mnie, jako sługę nieużytecznego, z księgi żywota, a przyspórz dzieci Przenajświętszej Maryi Pannie, pod której opieką i na której rozkaz zakon ten założony". Zaledwie te słowa wymówił, aliści usłyszał głos z Nieba: „Nie bójcie się, małe stado, albowiem się upodobało Ojcu waszemu dać wam królestwo". Jakoż wkrótce potem zakon ten po wszystkich krajach zaczął się szerzyć. A więc i ty, miła duszo, połóż całkowitą ufność swoją w Panu i trwaj w zupełnej zależności od Boga, nie troszcząc się wiele, co ludzie powiedzą o tobie, albo co będą czynić przeciw tobie, — bo wszystko wyjdzie na dobre. Jeżeli natrafisz na wielkie przeszkody i doznasz niepowodzeń, nie zniechęcaj się, ani wpadaj w małoduszność, bo dzieła Boże wymagają zazwyczaj wiele ofiar, cierpliwości i męztwa.

Ufaj w staraniu się o nabycie doskonałości, iż Bóg wskaże ci do niej pewną drogę i sam cię poprowadzi; Bóg bowiem, jako najmędrszy, może wybrać drogę dla ciebie najstósowniejszą, jako najmiłościwszy chce cię tą drogą prowadzić, byleś tylko sam nie wybiegał na manowce. Jak zatem ślepy powierza się swemu przewodnikowi, tak i ty oddaj się Bogu, w tem zapewnieniu, że choćby cię Pan prowadził po nad przepaścią, prędko i łatwo dojdziesz do krainy doskonałości. Niech cię nie zrażają twoje słabości, wszakże niektórzy Święci mieli jeszcze większe, a mimo to stali się doskonałymi. Niech cię nie zrażają niedoskonałości, ani nawet upadki; „jeżeli bowiem Piotr po tak ciężkim upadku wzniósł się na tak wysoki szczebel świętości, któż będzie teraz rozpaczał, skoro tylko pragnie porzucić swe grzechy?" [1]).

Ufaj w pracy około zbawienia, że „dostąpisz korony w niebie; ale się zbytecznie nie ubezpieczaj, abyś nie wpadł w opieszałość lub w dumę nie zabrnął" [2]). Nie porzucaj zatem pokuty i ćwiczenia się w cnotach. Ufaj w całem życiu, a szczególniej przy śmierci, iż ci Pan grzechy odpuści i otworzy przybytki swoje. Mów wtenczas z Patryarchą cierpiącym: *„Wiem, iż Odkupiciel mój żywie, a w dzień ostateczny powstanę z ziemi i zaś obleczon będę w skórę moją i w ciele mojem oglądam Boga mego"* [3]). Albo

---

[1]) Św. Bern. *Ser. III. in Solemn. Petri et Pauli.* [2]) O naślad. Jez. Chr. Ks. I. R. I. [3]) Job. XIX, 28.

też powtarzaj słowa św. Męczennika Ignacego: „O jak miło i pięknie dla mnie opuścić ten świat, nakształt zachodzącego słońca, aby tem wspanialej zejść w Bogu“. Ztąd nie lękaj się śmierci; gdy się już zbliży, powitaj ją jako zwiastuna Bożego, który ma cię zaprowadzić przed tron królewski; — aby zaś nie stracić wtenczas ufności, obudzaj ją często w życiu. Ufam o Panie, Dawco żywota i śmierci, — tak mów nieraz — iż dla zasług śmierci Twojej dasz mi śmierć szczęśliwą i wieczność błogosławioną; ufam, że gdy stanę przed tronem Twoim, będziesz mi Sędzią łaskawym i pozwolisz posiąść tron, zgotowany mi od wieków. Tak też ufali Święci. Św. Franciszek Ksawery np. umarł z dziwnym pokojem i z temi słowy na ustach: „W Tobiem, Panie, nadzieję położył, niech nie będę zawstydzon na wieki“. Błogosławiona Małgorzata Marya lękała się zrazu sprawiedliwych sądów Bożych, tak że przyciskając krzyż do serca, wołała: „Jezu, miłosierdzia!“ — lecz potem uspokoiła się i pełna ufności powtarzała słowa psalmu: *„Miłosierdzie Pańskie na wieki wyśpiewywać będę“* [1]), dopóki duch jej nie odleciał do nieba.

VI.

Cechy doskonałej nadziei i ufności.

Niechaj ufność twoja będzie najprzód nadprzyrodzona; a więc niech płynie z łaski Bożej, niech ma za przedmiot dobra duchowne, i niech opiera się na Bogu, to jest, na wszechmocy i dobroci Bożej, jakoteż na zasługach Jezusa Chrystusa, *„przez którego mamy przystęp ku tej łasce, w której stoimy i chlubimy się, w nadziei chwały synów Bożych“* [2]).

Ufaj więc Panu całkowicie, trzymając się słów Proroka: *„Pan pomocnikiem moim, a ja wzgardzę nieprzyjacioły moje. Lepiej jest ufać w Panu, niźli ufać w człowieku. Lepiej jest mieć nadzieję w Panu, niźli mieć nadzieję w książętach“* [3]). Jeżeli zaś Panu ufasz, tedy nie opieraj się na stworzeniach; bo którzy w dobrach tej ziemi ufność swoją położyli, podobnymi są do tych nieszczęśliwych, którzy rozbiwszy się z okrętem, chwytają się

[1]) Ps. LXXXVIII, 2. [2]) Do Rzym. V, 2. [3]) Ps. CXVII, 7—9.

kruchej deski i razem z nią toną, — lub do owych Egipcyan, którzy koniom swoim zaufali, i dlatego w nurtach morza zginęli. Nie opieraj się na ludziach, ni na ich przyjaźni lub opiece, bo jak mówi sam Bóg: *„Przeklęty człowiek, który ufa w człowieku“* [1]). Człowiek albo nie zechce, albo nie potrafi dopomódz, zresztą Bóg się usunie, widząc, że Go pomijamy i zostawi nas własnej słabości. „Prawdziwym przyjacielem — mówi św. Teresa — któremu ufać możemy, jest Jezus Chrystus. Gdy się na Nim opieram, taką mam siłę, że jak mi się zdaje, mogłabym się oprzeć całemu światu, gdyby przeciwko mnie powstał“. Niechże i twoim przyjacielem będzie najmiłościwszy Zbawiciel; jeżeli zaś szukasz pomocy u ludzi, tedy o tyle tylko o nią się staraj, o ile ludzie są narzędziami Pana Boga i szafarzami Jego darów. W ten sposób mogą i powinni jedni drugim zaufać, mianowicie dzieci rodzicom, uczniowie nauczycielom, podwładni przełożonym, ubodzy bogatym i t. p.

Nie opieraj się również na środkach ludzkich, jakobyś w nich pokładał całą nadzieję; bo na tym świecie „liczni przyjaciele na nic się nie zdadzą, możny pomocnik nie wesprze, mądry doradzca nie da mądrej rady, księgi mędrców nie pocieszą, największe skarby nie zbawią, żadne miejsce tajemne i pożądane nie ubezpieczy, jeźli Bóg sam nie wspiera, nie umacnia, nie pociesza, nie naucza, nie strzeże“ [2]). Gdy więc masz przedsięwziąć jaką sprawę, mianowicie dla chwały Boga, skoro poprosiłeś o Jego światło i poznałeś Jego wolę, obierz środki, które za konieczne lub stosowne uważasz; wszakże nie opieraj się na nich, lecz jedynie na pomocy Bożej, oczekując od niej tylko dobrego skutku, w tem silnem przekonaniu, że cokolwiek wypadnie, będzie lepszem dla ciebie, jakkolwiekby gorszem ci się zdało [3]). W życiu duchownem nie opieraj się na zewnętrznych środkach i praktykach pobożności, ani też na biegłości przewodnika, tak, iżbyś ztąd tylko spodziewał się postępu w dobrem, lecz całą nadzieję połóż tylko w Bogu, powierzając wybór środków lub przewodnika Jego woli najmędrszej.

Nie opieraj się wreszcie na sobie, bo jesteś niejako trzciną chwiejącą się od wiatru, lub drzewem spróchniałem; gdy się oprzesz na sobie, upadniesz z pewnością. *„Zatracenie twoje Izraelu* — to jest, z ciebie Izraelu, mówi Bóg — *a tylko we mnie ratunek*

---

[1]) Job. XIX, 28. [2]) *O naślad. Jez. Chr.* Ks. III, R. LIX, 3. [3]) Św. Wincenty a Paulo.

twój“ [1]). A więc nie ufaj swoim talentom, ani swojej roztropności, ani swojej sile; inaczej Pan odmówi ci swojej pomocy i pozwoli upaść w różne zboczenia, abyś z własnego doświadczenia poznał swą nieudolność. Mianowicie w dziełach Bożych „lękaj się siebie i bądź przekonany, że sam z siebie potrafisz tylko skrzywić lub zniweczyć zamiary Boże“ [2]).

Przeciwnie, oprzyj się na Bogu i ufaj tylko Bogu, nie zaniedbując atoli tego, co od ciebie zależy. Dzieci słabe, nie mogące chodzić ani nawet stać o własnej sile, chwytają się różnych przedmiotów: i ty, duszo, jesteś niemowlęciem w życiu duchownem, a więc uchwyć się Boga całą siłą, — On trzymać cię będzie, iż nie upadniesz. Mów wtenczas do Boga słowami św. Bernarda: „Ty, o Panie, i Ty tylko jeden jesteś moją nadzieją. Cokolwiek czynię, lub myślę, lub cierpię, czegokolwiek pragnę, Ty, o Panie, jesteś moją ufnością, Ty przedmiotem wszystkich nadziei, Ty jedyną podstawą wszystkich oczekiwań. Niech inni chełpią się ze swoich zasług, niech się chlubią, że noszą ciężar i upał dnia, że w szabat po dwakroć poszczą i nie są jak inni ludzie; — tego ja nie pragnę, tylko Boga mojego się trzymam i w Nim tylko pokładam nadzieję“ [3]). Taką ufność miał św. Franciszek Salezy. Sprawy, które przedsiębrał i które mu Bóg poruczał — mówi o nim św. Joanna Franciszka — wykonywał zawsze pod najmiłościwszą opieką Boskiej Opatrzności, i nigdy nie był tak pewny pomyślnego ich wyniku, ani tak bezpieczny wśród przeciwieństw, jako gdy nie miał żadnej innej podpory. Jeżeli czasem ludzka roztropność przedstawiała mu, że przedsięwzięcie jakieś, zlecone od Boga, jest niewykonalne, wtedy właśnie był pełen ufności i wolny od wszelkiej troski. Jakoż silny Bożą pomocą dokonał tak trudnego dzieła, jak było nawrócenie siedmdziesięciu tysięcy heretyków w Chablais.

Ufność twoja niech będzie mocna, to jest, daleka od powątpiewania lub niepokoju, i wytrwała, to jest, nielękająca się żadnej próby, albowiem Bóg sam jest twoją otuchą i pomocą. Niechajże tedy niebezpieczeństwo nie zdoła jej zachwiać, ani niepowodzenie osłabić, ani sama śmierć złamać. Taką była ufność Abrahama; oto już ma ugodzić nożem w syna jedynaka, a jednak nie przestaje ufać, że Pan rozmnoży jego potomstwo jako piasek

---

[1]) Ozeasz. XIII, 3. [2]) Św. Wincenty a Paulo. [3]) Ś. Bernard *Serm. 9. in Ps. Qui habitat.*

morski; — a więc miał nadzieję przeciw nadziei. Taką była ufność Męczenników. Gdy św. Tyburcyusza i Waleryana na śmierć wiedziono, Maximus, sługa starosty i poganin, nie mógł się wstrzymać od łez. „Nie płacz — mówi do niego Tyburcyusz — oto my w sercach naszych żywimy nadzieję życia wiecznego, dlatego nie żal nam wyrzec się doczesnego“. „Oby to było prawdą — odrzekł Maximus — wtenczas i ja nie żałowałbym życia doczesnego, aby takowe zamienić na wieczne“. „Jak możesz o tem wątpić? wszakże najwyższy Pan nieba i ziemi, Bóg nieskończenie wierny, wszystkim, którzy go miłują, życie wieczne przyobiecał. Abyś zaś uwierzył, da ci Pan znak pewny“. I rzeczywiście, zaledwie Święci skończyli swoje męczarnie, ujrzał Maximus Aniołów, świetnych jak słońce, niosących do nieba dusze Męczenników. Natychmiast uwierzył i poniósł śmierć męczeńską.

Niechaj i ciebie podobna nadzieja ożywia, mianowicie w walkach i cierpieniach życia. W niebezpieczeństwach, w przygodach i ciężkich przejściach nie rozpaczaj, bo Pan jest przy tobie i nie odmówi swej pomocy, gdy tylko z ufnością poprosisz. Oto uczniowie płyną po morzu Genezareckiem, a P. Jezus spi pośrodku nich. Wtem zrywa się burza i miota łodzią na wszystkie strony. Apostołowie poczynają się trwożyć, zapomniawszy snadź, że Pan jest z nimi; a gdy burza coraz bardziej się sroży, budzą Go przerażeni: „Ratuj nas, bo giniemy“. Pan Jezus uciszył natychmiast wiatry, ale zarazem skarcił bojaźliwych uczniów. Podobnie i ty we wszelakiej burzy życia obudź wprawdzie Pana Jezusa, spiącego w sercu twojem, a obudź modlitwą ufną; ale strzeż się przytem niepokoju i obawy, aby ci Pan nie powiedział: Czemu się lękasz, człowiecze małej wiary?!

Niech również daleką będzie od ciebie małoduszność, wstrzymująca się od dobrych uczynków z obawy przed grzechem, i porzucająca dalszą pracę, w razie gdy takowa nie odnosi zaraz skutku. Usposobienie podobne nie jest pokorą, — ale raczej — jak powiedział św. Franciszek Salezy — najnikczemniejszą z pokus; kiedy bowiem nieprzyjaciel naszego zbawienia doprowadzi nas do utraty odwagi i nadziei postępu w dobrem: wszystkiego z nami dokaże, czego zechce, i niezadługo potem wtrąci nas w przepaść występku tem łatwiej, że nie napotka silnego oporu. Kto stracił odwagę, wszystko stracił [1]).

[1]) *Duch św. Franciszka Sal.* Cz. IV, R. XI.

Z drugiej strony strzeż się zarozumiałości i ufności zbytecznej, a ztąd nie narażaj się bez potrzeby na niebezpieczeństwo, w tej nadziei, że Pan ratować cię będzie; bo podobna myśl jest pokusą djabelską. Oto szatan wyniósł P. Jezusa na ganek kościelny i rzekł doń: „*Jeśliś jest Syn Boży, spuść się na dół, albowiem napisano jest, iż Aniołom swoim rozkazał o tobie, i będą cię na ręku nosić, abyś snadź nie obraził o kamień nogi swojej*“. A Jezus rzekł na to: „*Zasię napisano jest: Nie będziesz kusił Pana Boga twego*“ [1]). Nie kuśże i ty Pana Boga, jużto rzucając się bez potrzeby w niebezpieczeństwo, już to odważając się na rzeczy niemożebne, już to żądając od Boga cudu; ale działaj zawsze ostrożnie i roztropnie. Wzorem niech ci będzie św. Karol Boromeusz, który w czasie zarazy grasującej w Medyolanie dzień i noc zaopatrywał zapowietrzonych, lecz nie pominął również żadnego środka, by zabezpieczyć siebie i kapłanów swoich. Krom tego nie rwij się do rzeczy, do których nie jesteś powołany, „wielu bowiem utraciło łaskę Bożą, iż przez zbytne zarozumienie kusili się o większe rzeczy, niż się to Bogu podobało“ [2]).

Strzeż się również gorączki i niepokoju w działaniu; jeżeli tedy masz jaką sprawę przedsięwziąć, pytaj najprzód w modlitwie Pana Boga, ażali się ona zgadza z Jego wolą, a przytem radź się sumienia i ludzi światlejszych. Gdy poznasz, że sprawa to dobra, wybierz środki stosowne i używaj ich należycie, skutek zaś powierz całkowicie Opatrzności Bożej, wiedząc, że Bóg lepiej od ciebie pokieruje tą sprawą.

VII.

Ciąg dalszy.

Ufność ma być połączona z bojaźnią i tęsknotą.

Ufność, gdy ze względu na Boga winna być niezachwiana, że względu na nas powinna być połączona z bojaźnią; czyli ufność winna płynąć z rozważania potęgi i dobroci Bożej, bojaźń zaś z uczucia własnej nędzy i słabości. Ufność i bojaźń winny iść

---

[1]) Św. Mat. IV, 5—7. [2]) *O naślad. J. Chr.* Ks. III, R. VII, 2.

w parze, bo ufność bez bojaźni rodzi zarozumiałość, bojaźń bez ufności małoduszność. Aby okręt płynął po morzu, potrzeba nietylko wiatru, któryby go popychał, ale i ciężaru, któryby go zanurzył w wodzie. Jeżeli braknie mu wiatru, stoi na miejscu; gdy brak ciężaru, wywraca się i tonie. Tak dusza żeglująca do Boga potrzebuje wiatru nadziei, któryby ją popychał do dobrego, i ciężaru bojaźni, któryby ją zanurzył w morzu własnej nędzy i utrzymał w pokorze. Gdy braknie nadziei, dusza wpada w stan ciszy, to jest, oziębłości i nie płynie do Boga; gdy braknie bojaźni, dusza rozbija się o skałę zarozumiałości. Bojaźń, połączona z ufnością, jest pokorną ale oraz mężną, — ufność, w parze z bojaźnią, jest silną ale oraz skromną.

A więc ufając, lękaj się, — lękając się, ufaj. Ufaj, bo Pan jest potężny i dobry, iż kto w Nim ma nadzieję, *„nie będzie zawstydzon na wieki“* [1]); lękaj się, bo jesteś słabym, a wkoło ciebie pełno jest nieprzyjaciół; lękaj się, bo jesteś ciemnym, a wkoło ciebie pełno zasadzek; lękaj się, bo droga do nieba jest niełatwa, a ty jesteś leniwym; lękaj się, bo nie wiesz, czy jesteś w łasce Bożej i czy w niej wytrwasz; lękaj się, bo mocniejsi i świętsi od ciebie upadli i zginęli; lękaj się wreszcie, bo bojaźnią trzymasz się Pana. Lecz ta bojaźń niech nie będzie zbyteczną, iżby czyniła uszczerbek ufności, — niech nie będzie przygnębiającą, iżby odbierała odwagę do dobrych uczynków, — niech nie będzie niewolniczą, jaką ma sługa przed chłostą, ale raczej mężną i synowską, to jest, lękaj się grzechu dlatego, że nie chcesz obrazić tak dobrego i miłościwego Ojca, choćby cię nawet za to nie karał. Taka bojaźń, czyli nieufność w sobie, jest według słów Pisma *„koroną mądrości“*, ona daje *„radość i wesele i długi żywot“*, z niej pochodzi *„pokój i owoc zbawienny“* [2]). Taka bojaźń ściąga opiekę Bożą, bo *„Pan kocha się w tych, którzy się Go boją“* [3]). Taka bojaźń strzeże od grzechu, bo pokazuje duszy nietylko karzący miecz sprawiedliwego Sędziego, ale i zasmucone oblicze dobrego Ojca. Taka bojaźń jest córką pokory a matką bezpieczeństwa, bo kto się lęka, ten jest ostrożny; gdy przeciwnie, kto dufa swym siłom, ten jest niedbały, a tem samem bliski upadku. Taka bojaźń jest nawet matką miłości, jak mówi Pismo: *„Bojaźń Boża początek miłości Jego“* [4]). Jakimże to sposobem? Oto jako

[1]) Ps. XXX, 2. [2]) Ekkli. I. [3]) Ps. CXLVI, 11. [4]) Ekkli XXV, 16.

igła przeszywa suknię i robi otwór dla nici: tak bojaźń, przeszywając niejako duszę, prowadzi za sobą miłość, która wiąże duszę z Bogiem. I znowu, miłość, według słów św. Augustyna [1]), jest panią, bojaźń służebnicą, — ta służebnica idzie przed panią, aby nieprzyjaciel nie opanował duszy, i przyrządza dla swej pani, to jest, dla miłości, gospodę w sercu człowieka, poczem się skromnie usuwa i u wrót serca stoi na straży.

Bojaźń nawet dla doskonałych jest potrzebną. Oto kupiec, gdy z okrętem znajduje się na morzu, nawet wśród ciszy się lęka, by się nie zerwała burza i nie zatopiła jego skarbów: tak i dusza pobożna nawet wtenczas nie jest bez bojaźni, gdy miły wietrzyk łaski Bożej popycha ją do przystani. Ztąd św. Filip Nereusz wołał raz na ulicy: „Rozpaczam, rozpaczam!“ Pewien zakonnik, słysząc te słowa, zbliża się doń i mówi: „Dlaczego rozpaczasz, gdy Bóg tak dobry“? „Ach Ojcze — odrzekł św. Filip — ja ufam w Bogu, ale rozpaczam o sobie“. Św. Hieronim tak się lękał sądów Bożych, że nieraz zdawało mu się, jakoby słyszał głos Aniołów wołających: „Powstańcie, umarli i chodźcie na sąd“. Również i św. Tomasz de Villanowa drżał na samo wspomnienie sądu Bożego, i zdarzało się, że czasem wśród nocy posyłał po spowiednika i pytał go z przerażeniem: „Ojcze, jak sądzisz, czy będę ja zbawiony, pozostając arcybiskupem?“ A więc i ty, duszo, w jakimkolwiek jesteś stanie, łącz bojaźń z ufnością; stój ustawicznie pod krzyżem, i — jako cię wzywa miodopłynny Bernard — „całuj obie stopy Zbawiciela; jedną jest miłosierdzie, a z niej płynie błoga ufność, — drugą sprawiedliwość, z niej tryska święta bojaźń. Gdybyś tylko jedną z nich całowała, albobyś popadła w fałszywe bezpieczeństwo, albo w zgubną rozpacz“ [2]).

Wreszcie, niechaj nadzieja twoja będzie połączona z tęsknotą, to jest, z gorącem pragnieniem, aby widzieć obietnice ziszczone i połączyć się z Umiłowanym. Takie były i są uczucia Świętych. „*Biada mnie* — woła Prorok — *że się mieszkanie moje przedłużyło*“ [3]); jakoby chciał powiedzieć: Kiedyż się to wygnanie moje skończy? kiedyż wrócę do ojczyzny miłej? „*kiedyż przyjdę i okażę się przed obliczem Boskiem?*“ — dlatego „*weseliłem się z tego, co mi powiedziano, pójdziemy do domu Pańskiego*“ [4]). Podobnie

---

[1]) *Ser. de verb. Apost.* [2]) S. Bern. *Ser. VI. in Cant.* [3]) Ps. CXIX, 5. [4]) Ps. CXXI, 1.

odzywa się Apostoł: „*Pragnę, żebym był rozwiązany i był z Chrystusem*“ [1]). Św. Hieronim woła: „Dusza moja brzydzi się tym światem, umieram z tęsknoty za tobą, o wspaniała Jerozolimo, umiłowana ojczyzno, błogosławiona siedzibo ludu wybranego“. Święty Ignacy Lojola wychodził często w nocy na płaski dach domu, a patrząc na niebo gwiaździste, mawiał ze łzami: „O jakże brzydką wydaje mi się ziemia; gdy wzrok mój podniosę w niebo“.

I ty, duszo, tęsknij za Bogiem i za ojczyzną niebieską. Jesteś bowiem jako dziecię wyrzucone z domu rodzicielskiego, oderwane od serca dobrego Ojca, a więc wzdychaj często za tym Ojcem, pragnąc wrócić czemprędzej do Niego. Jesteś jako Żydzi wygnani do ziemi niewoli, gdzie usiadłszy nad rzekami babilońskiemi, płakali, wspominając na ojczysty Syon; więc i ty patrząc na rzekę babilońską, czyli ten świat, w którym wszystko bystry prąd unosi, płacz nad tymi, którzy w nim giną, a sam myśl o górnym Syonie, gdzie będzie mieszkanie twoje na wieki. Jesteś jako oblubienica oddalona od oblubieńca, którego niewymownie miłuje; słuszna zatem, byś tęsknił za tym Oblubieńcem Niebieskim i wyrywał się do Niego z upragnieniem. Kiedy św. Agnieszkę skazał tyran na ścięcie, a kat, zdjęty litością, ociągał się z wykonaniem wyroku, rzekła do niego święta dziewica: „Nie zwlekaj, nie zwlekaj, o kacie. Krzywda wyrządza się Oblubieńcowi Niebieskiemu przez taką zwłokę. Niech ginie to ciało, które mimo mej woli mogą oczy ludzkie niegodziwie pożądać, a niech Ten, który mię uprzedził Boską swą miłością, czemprędzej mnie posiędzie“. A gdy nareszcie kat drżącą ręką miecz podniósł, zawołała Agnieszka: „Oto już to, w com wierzyła, widzę, — czegom się spodziewała, mam, — czegom pragnęła, już dostępuję. Ciebie sercem i usty wyznaję, do Ciebie idę, Jezu Chryste, który z Ojcem i Duchem Świętym królujesz na wieki“. Po tych słowach poszła do Oblubieńca swego z podwójną koroną dziewictwa i męczeństwa.

Atoli ta tęsknota niech będzie zgodna z wolą Bożą, inaczej pozbawiłaby cię pokoju. Wielką była tęsknota Katarzyny Seneńskiej; pewnego razu rzuciła się na kolana i wołała z uniesieniem: „Ty wiesz, o Panie, rozkoszy mojej duszy, iż na tej ziemi niczego nie pragnę, krom Ciebie, Ty wiesz, że mi wszystko, co jest

[1]) Do Filip. I, 23.

na świecie, obrzydzenie sprawia, że tęsknię tylko za połączeniem się z Tobą. Czemuż każesz mi tak długo czekać, Oblubieńcze mojej duszy? Czemu tak długo muszę wzdychać za Tobą i pragnąć zjednoczenia się z Tobą? Czemu mię nie odwołasz z tej doliny łez do niebieskiej Ojczyzny? Ach! racz już ziścić moją nadzieję i zaspokoić moje pragnienie". Wtem usłyszała głos wewnętrzny, jakoby z krzyża pochodzący, u stóp którego klęczała: „Córko moja, miej cierpliwość i wytrwaj w twojej nadziei, aż się Ojcu Niebieskiemu spodoba ziścić takową". Te słowa pokrzepiły Świętą, iż mimo tęsknoty była zawsze cierpliwą i spokojną.

Powtóre, niechaj tęsknota twoja będzie pokorna, to jest, bądź dalekim od zuchwałej zarozumiałości, iż z pewnością dostaniesz się do nieba; bo na tej ziemi, według słów Soboru Trydenckiego [1]), nikt bez objawienia Bożego nie może być zupełnie pewnym, że w łasce wytrwa i do liczby wybranych należy; a to z tej przyczyny, że lubo obietnica Boża jest pewna, współdziałanie duszy z łaską i wytrwanie w łasce jest niepewne. Są tylko niektóre znaki, po których dusza może mieć moralną rękojmię, że będzie należeć do orszaku błogosławionych, a tymi są: wielki wstręt do grzechu, choćby najmniejszego, — postanowienie stanowcze i silne, by nigdy nie obrazić Boga, choćby było potrzeba tysiąc razy umierać, — prawdziwa pokora serca, — oderwanie się od stworzeń, — cierpliwość i zdanie się na wolę Bożą, — czynna miłość bliźniego, — zamiłowanie w modlitwie i rozważaniu Męki Pańskiej, — gorąca miłość Pana Jezusa, mianowicie Serca Jezusowego i Najśw. Sakramentu, — synowskie nabożeństwo do Najśw. Panny, — wreszcie obecność Ducha Św. w duszy, „*który świadectwo daje duchowi naszemu, iżeśmy są synami Bożymi*" [2]).

Nakoniec, ta tęsknota niech nie będzie tylko w uczuciu, a więc bezpłodna, ale niech duszę zagrzewa do ciągłej pracy i do zupełnego ofiarowania się Bogu; kto bowiem nie pracuje dla nieba, napróżno się nieba spodziewa, jako powiedział sam Zbawiciel: „*Nie każdy, który mówi: Panie, Panie, wnijdzie do królestwa niebieskiego, ale który czyni wolę Ojca mego*" [3]). Przy arce starego przymierza mieli Aniołowie skrzydła i ręce, na znak, że nadzieja winna łączyć się z pracą; — a więc i ty, duszo, nietylko tęsknij za Bogiem ale i pracuj dla Boga.

---

[1]) Sess. VI. C. IX i XVI. [2]) Do Rzym. VIII, 16. [3]) Ś. Mat. VII, 21.

VIII.

Środki do nabycia ufności.

Najprzód módl się, aby Pan ciągnął zawsze serce twoje w górę, a odrywał takowe od przywiązania się do stworzeń.

Rozważaj przytem pobudki nadziei, a mianowicie: doskonałości Boga, słowa i obietnice Boże, krzyż Zbawiciela, opiekę Najśw. Panny, dary i dzieła Opatrzności Bożej.

Wzbudzaj często akty nadziei i ufności, jużto ogólne, jużto szczególne, w potrzebach szczególnych. Mów często z Prorokiem: *„Tyś jest nadzieją moją od piersi matki“* [1]). *„Pomocnik i obrońca mój jesteś Ty, a jam bardzo nadzieję miał w słowie twojem“* [2]).

Zachowaj zawsze czyste sumienie, przystępuj częściej do Sakramentów św., spełniaj ochotnie dobre uczynki, a szczególnie wspieraj ubogich i cierpiących, bo według słów Tobiasza *„jałmużna nie dopuści duszy iść do ciemności“*, ale *„wielką ufnością będzie przed najwyższym Bogiem wszystkim, którzy ją czynią“* [3]).

Ćwicz się wreszcie w doskonałej ufności, a ztąd niedowierzaj sobie i nie opieraj się na sobie, albo na ludziach. Gdy masz coś czynić lub walczyć z pokusą, wspomnij pierwej na słabość swoją i upokórz się; a potem zwróć się do nieskończonej Mądrości, Mocy i Dobroci, w Niej pokładając całą nadzieję.

ROZDZIAŁ XVI.

O miłości Pana Boga.

I.

Znaczenie miłości.

Jużeśmy przy pomocy Bożej położyli kamienie węgielne, możemy zatem wznieść mury domu duchownego. Z czegóż utworzymy te mury? Z miłości Boga i bliźniego.

---

[1]) Ps. XXI, 10. [2]) Ps. CXVIII, 114. [3]) Tob. IV, 11—12.

Co to jest miłość chrześciańska? Katechizm mówi, że jestto cnota nadprzyrodzona, od Boga wlana, mocą której miłujemy Boga, jako najwyższe Dobro nadewszystko i dla Niego samego, a bliźniego dla Boga, jako nas samych [1]). Mówmy najprzód o miłości Boga.

Ta miłość nie jest wypływem natury, ale owocem łaski; sam Duch Św. sieje na Chrzcie św. pierwsze jej nasienie, które za pomocą Jego łaski i współdziałania duszy wyrasta i dojrzewa; kiedy zaś dusza przez grzech śmiertelny traci tę miłość, przywraca ją Duch Św. w Sakramencie pokuty, jeżeli tylko dusza przynosi należne usposobienie.

Podstawą tej miłości jest wiara i nadzieja; wiara bowiem wskazuje doskonałości Boga, nadzieja rozkłada przyobiecane nam dobra; z tąd serce poczyna miłować Boga, jako najmiłościwszego w sobie i najlepszego dla nas. Atoli chociaż wiara i nadzieja przygotowują miejsce miłości, miłość jest wyższą i doskonalszą, niż starsze jej siostry, bo bliżej dotyka Boga. Wiara odnosi się tylko do prawd Bożych, których nie widzi, — nadzieja do dóbr Bożych, których jeszcze nie używa, — a miłość do Boga samego, którego już na tej ziemi, lubo niedoskonale, posiada. Wiara uważa Pana Boga jako źródło prawdy, nadzieja jako dawcę łaski i zbawienia, miłość jako doskonałość nieskończoną i dobro najwyższe. Wiara odkrywa w Bogu ocean szczęścia, — nadzieja czerpie, — miłość pije. Wiara widzi zbawienie zdala, — nadzieja przygotowuje takowe, — miłość bierze w posiadanie. Wiara wskazuje drogę do ziemi obiecanej, jako ów słup obłoczny i ognisty, — nadzieja karmi w tej drodze manną pociechy, — lecz miłość wprowadza do Kanaan, jakby owa arka przymierza, ułatwiająca nam przejście przez Jordan, czyli sąd Boży, i zostająca wraz z prawymi Izraelitami w krainie niebieskiej, gdzie już słup wiary nie służy za przewodnika, ani manna nadziei użycza pokarmu [2]). Wiara jest podstawą życia duchownego, nadzieja jego podporą, miłość żywiołem i pokarmem. Wiara służy duszy za pochodnię oświecającą drogę, — nadzieja wspiera i utrzymuje ją w tej wędrówce, — miłość osładza wszystkie przykrości, dodaje zapału, zagrzewa wśród mrozu zniechęcenia lub oschłości, karmi wśród głodu, napawa wśród pragnienia i prowadzi do celu.

---

[1]) O godziwej miłości siebie samego była już mowa w Roz. IX, 6.
[2]) Ś. Franc. Sal. *Traité de l'amour de Dieu.* Liv. I. Ch. 6.

II.

Zalety miłości.

1. Miłość cnota najdoskonalsza.

Miłość jest cnotą najdoskonalszą, bo duszę najwięcej zbliża i najpodobniejszą czyni do Boga, który według słów Apostoła *„jest miłością“* [1]) Ona jest królową cnót wszystkich, bo wyższa nad wszystkie wszystkim rozkazuje i wszystkie blaskiem swoim przewyższa.

Co więcej, w miłości jest doskonałość, według słów Apostoła: *„A nad to wszystko miejcie miłość, która jest związką doskonałości“* [2]). W tem bowiem leży doskonałość nasza, aby osiągnąć cel ostateczny, to jest, połączyć się z Bogiem; lecz właśnie miłość czyni duszę podobną do Boga i łączy ją z Bogiem, a więc w niej jest istota i treść doskonałości. „Miłość — mówi św. Augustyn — jest prawdziwą, doskonałą i całkowitą sprawiedliwością czyli świętością. Miłość początkowa jest początkową świętością — miłość postępująca jest postępującą świętością — miłość doskonała jest doskonałą świętością“ [3]). Ztąd też wielkość i doskonałość duszy mierzy się według stopnia miłości; jeżeli dusza ma wysoki stopień miłości, jest wielką, — jeżeli ma średni, jest małą, — jeżeli nie ma miłości, jest niczem, bo mówi Paweł św.: *„Jeżeli miłości nie mam, niczem nie jestem“.*

Jakże więc prostą jest droga do doskonałości! Ludzie sądzą mylnie, że ona zależy na ostrej pokucie, albo na długiej modlitwie, albo na licznych uczynkach, tymczasem ona zależy na doskonałej miłości. „Miłuj — mówi św. Augustyn — a potem czyń co chcesz“, to jest, potrzeba ci tylko miłości, aby uświęcić swoje sprawy i dojść szczęśliwie do Boga; jeżeli bowiem miłość zapanuje w twem sercu, wszystko dobre z tego serca będzie wychodzić. Miłość jest zatem drogą do Boga najdoskonalszą — drogą prostą i bez zboczeń — drogą krótką i bez uprzykrzenia — drogą równą i bez przepaści — drogą bezpieczną i bez zasadzek — drogą miłą, bo z dobrym towarzyszem i przewodnikiem najsłod-

---

[1]) Ś. Jan List. I. Roz. III. [2]) Do Kolossan III, 14 [3]) Św. Aug. *Lib. de nat. et grat.* C. 42.

szym, którym jest Mistrz i Zbawiciel nasz Jezus. „Nic też nad miłość słodszego, nic mocniejszego, nic wznioślejszego, nic rozleglejszego, nic wdzięczniejszego, nic pełniejszego, nic lepszego w niebie i na ziemi; albowiem miłość od Boga pochodzi, a wzniesiona nad wszystkie stworzenia, w Bogu tylko nasycić się i spocząć może“ [1]). O jakaż to pociecha dla nas! Któż teraz nie może stać się doskonałym? bo któż nie może miłować? Możesz powiedzieć: nie mogę pościć; lecz czyż możesz powiedzieć: nie mogę kochać? Możesz mówić: nie mogę żyć w dziewictwie, ani rozdać majętności ubogim, ani czynić cudów; lecz czyż możesz rzec: nie potrafię miłować? [2]).

2. Miłość cnota najmocniejsza.

Miłość jest cnotą najmocniejszą, „nic bowiem niema tak mocnego, czegoby miłość nie zwyciężyła“ [3]). Miłość „zwyciężyła Boga wszechmogącego“ [4]), — ona odziała Go ciałem, przybiła do krzyża i uczyniła więźniem przybytków naszych; ona też człowieka podnosi do Boga i niejako ubóstwia. „O cudowna i nieoceniona potęgo miłości! tyś uczyniła Boga człowiekiem, a człowieka Bogiem. Niewypowiedzianą jest moc twoja, o miłości, iż proch ziemi przemieniasz w Boga“ [5]). Miłość święta jest największą potęgą, której się nic oprzeć nie zdoła, — której żaden miecz nie przebije, żaden ogień nie przepali, żadne wody nie zagaszą, żadna przepaść nie pochłonie, której nawet śmierć nie pokona, bo ona samą śmierć zwycięża.

Wielkie też są sprawy miłości. Ona najprzód oczyszcza duszę, albowiem niszczy w niej wszelką inną miłość, która się z miłością Bożą nie zgadza. Gdy pożar dom jaki ogarnie, właściciele wyrzucają oknem swe mienie: podobnie, gdy się dusza ogniem miłości Bożej rozpali i całkowicie Bogu się odda, wyrzuca z siebie wszelkie przywiązanie ziemskie i wszystko, co w niej jest nieporządnego lub niedoskonałego. „Czysta miłość — mówi św. Franciszek Salezy — niszczy wszystko, co nie jest Bogiem, aby wszystko przemienić w Boga“. Słusznie także przyrównano ją do zło-

---

[1]) *O naślad. Jez. Chr.* Ks. III. R. V, 3. [2]) Ś. Hieronim. [3]) Św. Aug. *De mor. Eccl.* L. I. c. 22. [4]) Św. Bern. *Serm. 64. in Cant.* [5]) Św. Bonaw. *Stim. amor.* II. 8.

dzieja, bo ona zabiera duszy wszystko, co do doskonałej służby przeszkadza.

Miłość przemienia duszę i z lękliwej czyni niezachwianą, ze słabej silną, z zimnej ognistą, bo ona jest płomieniem, w którym się dusza na wskroś przepala, i takiego nabiera hartu, iż potem nie lęka się ni ognia, ni miecza, ni ubóstwa, ni choroby, ni śmierci samej, — że urąga się ze wszystkiego i woła za świętym Pawłem: *„Któż mię odłączy od miłości Chrystusowej? utrapienie? czyli ucisk? czyli głód? czyli nagość? czyli niebezpieczeństwo? czyli prześladowanie? czyli miecz?“* [1]). Dowodem są Apostołowie, którzy słabymi i bojaźliwymi byli przed zesłaniem Ducha Świętego; lecz skoro Duch Św. zapalił w ich sercach ogień miłości, takiego nabrali męztwa, że wobec synedryum i ludu wyznali śmiało Ukrzyżowanego.

Miłość wreszcie upaja duszę, iż traci prawie pamięć i zamiłowanie rzeczy ziemskich, a myśli tylko o Bogu, pragnie tylko Boga, zajmuje się tylko Bogiem. Oblubienica w Pieśni nad Pieśniami mówi: *„Wprowadził mię do piwnicy winnej, rozrządził we mnie miłość“* [2]); a tą piwnicą winną jest, według św. Teresy i św. Alfonsa Lig., miłość, bo gdy się nią dusza napoi, zapomina o stworzeniach i o sobie. Doświadczyli tego na sobie Święci Pańscy; doświadczył też ów sławny Rajmundus Lullus, z wykwintnego dworaka i wielkiego miłośnika świata wielki pokutnik. Porzuciwszy dwór królewski i rozdawszy wszystko ubogim, mieszkał on w odludnej pustyni, a tam myślał tylko o miłości Bożej, pragnął tylko miłości, żył tylko miłością. Wszystko wzywało go do miłości, czy szmer strumienia, czy szum wiatru, czy śpiew ptaków. Jeżeli czasem przybył do miasta i zapytano go: Zkąd przychodzisz? — odpowiadał: Z miłości. Dokąd idziesz? Do miłości. Czego pragniesz? Miłości. Czem się karmisz? Miłością. Z czego żyjesz? Z miłości. Gdzie mieszkasz? W miłości. Zraniony strzałą miłości przebiegał pola i lasy, aż wreszcie zaszedłszy pomiędzy niewiernych, został od nich ukamienowany.

3. Miłość cnota najsłodsza.

Miłość jest cnotą najsłodszą, bo dając duszy Boga, daje jej temsamem źródło wszelkiej pociechy i słodkości. „W tem, co mi-

[1]) Do Rzym. V, 35. [2]) Scaramelli *Dir. Asc.* IV. III. II. 9.

łujemy, nie czujemy przykrości, albo raczej miłujemy samą przykrość“ [1]), a jeżeli to jest prawdą o wszelakiej miłości, cóż dopiero o miłości najwyższej, najczystszej, najsilniejszej. Miłość ta daje duszy prawdziwe szczęście, to też słusznie odzywa się Augustyn św.: „O wy wszyscy, którzy szukacie doskonałego pokoju, obiecanego chrześcianinowi w życiu przyszłem, bądźcie pewni, że go znajdziecie uprzednio pośród trosk i utrapień życia obecnego, jeżeli będziecie miłować i spełniać przykazania Tego, który dał tę obietnicę. Doświadczycie wkrótce sami, o ile słodszymi i milszymi są owoce sprawiedliwości, aniżeli owoce nieprawości, i przekonacie się, że świadectwo spokojnego sumienia, choćby nawet na łonie cierpień, jest bez porównania lepszem, niż wszystkie rozkosze i pomyślności tego świata, ale przy sumieniu występnem“ [2]).

Co więcej, miłość Boża ma tę moc czarodziejską, iż wszelki ciężar czyni lekkim, wszelki trud miłym, wszelką boleść znośną, a nawet słodką. Św. Tyburcyusz n. p., chodząc po węglach żarzących, zapewnia sędziego, iż stąpa po kwiatach, bo miłość te węgle przemieniła dlań w kwiaty. Święty Paweł wśród prześladowań mówi: „*Pełenem pociechy, nader obfituję weselem w każdem utrapieniu naszem*“ [3]). Święci Marek i Marcellin, przybici gwoździami do drzewa, mówią do litujących się nad nimi: „Nigdyśmy nie byli tak wesołymi przy sutej biesiadzie, jako gdy teraz cierpimy z miłości ku Jezusowi Chrystusowi“. Święta Teresa woła: „Cierpieć albo umrzeć“ — św. Magdalena de Pazzis, św. Jan od krzyża: „Cierpieć a nie umierać“ — św. Franciszek Salezy: „Kochać albo umrzeć; umrzeć i kochać“. Zkądże to pragnienie tak wstrętne dla natury? — Z miłości gorącej. O miłości, ty jesteś najsłodszem uczuciem serca ludzkiego, największą pociechą życia ziemskiego. Z tobą ubóstwo jest bogactwem, a boleść radością, — bez ciebie bogactwo jest nędzą, a słodycz goryczą; z tobą życie najcięższe staje się niebem, — bez ciebie niebo samo przemieniłoby się w piekło.

4. Miłość cnota najpotrzebniejsza i najkorzystniejsza.

Miłość jest wreszcie cnotą najcenniejszą. W księdze Objawienia mówi Apostoł do biskupa laodycejskiego; „*Radzę, abyś*

[1]) Św. Aug. *De bono viduit.* c. 21. [2]) II. Kor. VII, 4. [3]) *De catech. rud.* 16.

sobie kupił u mnie złota w ogniu doświadczonego, żebyś się wzbogacił“ [1]). Tem złotem, według tłumaczów, jest miłość; bo jako złoto między kruszczami, tak miłość między cnotami ma największą cenę. Nieoszacowane są też owoce miłości.

Miłość gładzi grzechy, czyli — jak mówi św. Piotr — *„pokrywa mnóstwo grzechów“* [2]), iż Bóg ich niejako nie widzi, a więc i nie karze. Akt żalu płynącego z miłości doskonałej gładzi grzechy śmiertelne, choćby najcięższe i najliczniejsze. Oto król Dawid zgrzeszył ciężko, bo stał się winnym cudzołóztwa i mężobójstwa; ale zaledwie z miłośnym żalem rzekł do Natana: „Zgrzeszyłem Panu“, zaraz oznajmia mu Prorok: „Pan też przeniósł grzech twój“. Jawnogrzesznicą była Marya Magdalena i całego miasta zgorszeniem; ale skoro z wielką miłością upadła do stóp Pańskich i zmyła je łzami pokuty, zaraz Pan zapowiada, iż odpuszcza się jej wiele grzechów. Podobnie według zdania teologów akt miłości niedoskonałej gładzi grzechy powszednie. Wielebnej Maryi od Krzyża, Benedyktynce, ukazał raz Pan Jezus kulę ognistą, na którą małe kawałki słomy padały i natychmiast płonęły, chcąc ją tym sposobem pouczyć, że akt miłości tak prędko niszczy grzechy pomniejsze, jako płomień słomę.

Miłość wprowadza do duszy Boga, jako powiedział Pan Jezus: *„Jeźli mię kto miłuje, będzie chował mowę moję: a Ojciec mój umiłuje go i do niego przyjdziemy a mieszkanie u niego uczynimy*“ [3]); miłość bowiem jak najściślej łączy się z łaską poświęcającą — bo czemże jest ta łaska, jeżeli nie stanem miłości — ztąd wraz z łaską wchodzi do duszy, pomnaża się i przez grzech śmiertelny utraca. Jako więc z jednej strony łaska poświęcająca, mocą godnego przyjęcia Sakramentu Chrztu lub Pokuty, wprowadza do duszy miłość: tak z drugiej strony miłość doskonała, nawet bez pomocy Sakramentów św. ale z pragnieniem tychże, wprowadza do duszy łaskę poświęcającą, a z łaską Boga. I ta jest właśnie droga do usprawiedliwienia się i połączenia z Bogiem dla wszystkich, którzy Sakramentów nie znają, albo przyjąć nie mogą. O jakże Bóg jest dobry, iż w miłości otworzył wszystkim drogę do Siebie!

Ponieważ zaś łaska jest życiem duszy, więc miłość, wprowadzając do duszy łaskę, daje jej tem samem życie, ruch i pło-

---

[1]) Obj. III, 38. [2]) I. list. IV, 8. [3]) Jan XIV, 23.

dność, tak iż wszystkie dobre uczynki duszy ożywionej miłością, z jakiejkolwiek one cnoty wypływają, są zasługującemi na żywot wieczny, bo miłość daje im wartość nadprzyrodzoną i kierunek do Boga. „*Kto mieszka we mnie* — mówi Pan — *a ja w nim, ten siła owocu przynosi*“ [1]). Miłość to sprawia, że sprawy nawet tak niskie, jak używanie pokarmu lub rozrywki, mają nadprzyrodzoną zasługę przed Bogiem, jeżeli najprzód niema w nich żadnego wykroczenia, mianowicie pod względem pobudki i sposobu wykonania, a powtóre, jeżeli dusza często wszystkie sprawy swoje aktem miłości odnosi do Boga. Przeciwnie, dusza pozbawiona miłości jest martwą, a ztąd uczynki jej, choćby na pozór najświetniejsze, są bez zasługi na żywot wieczny. „*Gdybym mówił językami ludzkimi i anielskimi* — mówi Apostoł Paweł — *a miłości bym nie miał, stałbym się jako miedź brzękająca, albo cymbał brzmiący. I choćbym miał proroctwo, i wiedziałbym wszystkie tajemnice, i wszelką naukę: i miałbym wszystkę wiarę, tak iżbym góry przenosił, a miłości bym nie miał: nicem nie jest. I choćbym wszystkie majętności moje rozdał na żywność ubogich i choćbym wydał ciało moje, tak iżbym gorzał, a miłości bym nie miał, nic mi nie pomoże*“ [2]). Słowem, „miej co chcesz — mówi wielki mędrzec Kościoła Augustyn — jeżeli nie masz miłości, na nic ci się nie przyda to wszystko; jeżeli nic nie posiadasz prócz jednej miłości, już spełniłeś zakon“ [3]).

Miłość jest matką cnót, bo ona skłania duszę, iżby się dla przypodobania Umiłowanemu stroiła we wszystkie cnoty; nigdy też miłość nie wchodzi sama do uszy, lecz zawsze w licznem gronie cnót, które wiedzie za sobą, niby matka swe dzieci.

Miłość jest duszą cnót, bo im nadaje nadprzyrodzoną cenę siłę i piękność, tak iż każdy akt cnoty, spełniony z miłości, zyskuje tem samem większą wartość i zasługę. „Najmniejsze sprawy — powiedział św. Franciszek Sal. — dokonane z wielką miłością, są daleko szacowniejsze, niż inne, o wiele okazalsze, ale z mniejszą spełnione miłością“ [4]). Możnaby rzec, że miłość jest niejako duchowną alchemią, która wszystko, czego się dotknie, w złoto przemienia. Gdzie więc panuje miłość, tam cnoty nakształt drogich kamieni jaśnieją niewymownym blaskiem; gdzie

---

[1]) Św. Jan XV, 5. [2]) I. Kor. XIII, 1—3. [3]) Św. Aug. *Ser. 58. de temp.* [4]) *Duch. św. Fr. Sal.* Cz II, R. IV.

jej niema, tam cały zasób cnót jest jakby nieużytecznem rumowiskiem. Nawet czystość bez miłości nie ma wdzięku, i według słów Ewangelii podobną jest do lampy pozbawionej oliwy.

Zaiste, niewypowiedzianej ceny jest miłość.

Ona duszę oświeca, bo ją zbliża do Światłości niestworzonej; a wzrok miłości dalej sięga, aniżeli wzrok wiary. Miłość — powiedział św. Salezy — jest księgą zawierającą całą teologię; — ona takich prostaczków, jak Pawła pustelnika, Antoniego, Hilaryona, Franciszka uczyniła wielkimi mędrcami.

Miłość duszę ożywia, podnosi i do wielkich rzeczy usposabia. Wszystkie owe zdumiewające poświęcenia i ofiary, jakiemi szczyci się Kościół katolicki w Świętych swoich, wypłynęły ze źródła miłości. Miłość to wiodła Apostołów na krańce ziemi — miłość towarzyszyła męczennikom na rusztowania — miłość zamykała pokutników w odludnych jarach — miłość i teraz zapędza misyonarza między dzikie ludy, a siostrę miłosierdzia przykuwa do łoża chorego, bo dla miłości niema nic trudnego.

Miłość duszę jednoczy z Bogiem, a nawet przemienia w Boga, iż dusza miłująca tak sądzi, tak pragnie, tak mówi, tak działa, jak Bóg; jest bowiem cechą miłości, iż miłującego przemienia w umiłowanego. „Jeżeli zatem — mówi św. Augustyn [1]) — miłujesz ziemię, ziemią się stajesz; jeżeli miłujesz Boga, stajesz się — ach! nie śmiem powiedzieć, lecz samo Pismo św. powiedziało — Bogiem się stajesz, bo mówi Psalmista: *„Jam rzekł: Jesteście Bogowie i Synowie Najwyższego wszyscy“* [2]). — A więc miłuj, jeżeli chcesz stać się podobnym Bogu; bo nie tym sposobem staje się człowiek Bożym, iż poznaje Boga, lecz ztąd, iż go miłuje. Drzewo przechodzi w ogień nie dlatego, iż od ognia bierze światło, lecz dlatego, iż przyjmuje ciepło; tak dusza nie światłem rozumu, lecz ciepłem miłości staje się Boską; a to zjednoczenie duszy z Bogiem przez miłość jest niejako początkiem szczęścia błogosławionych.

Miłość wreszcie prowadzi duszę do nieba, gdzie jest jej koroną nieśmiertelną i wiecznym pokarmem. Bez miłości, tej sukni godowej, nikt do wieczerzy niebieskiej nie zasiędzie; miłość też sama jedna towarzyszy duszy aż przed tron Sędziego, a gdy wiara i nadzieja u wrót nieba ustępują, miłość otwiera jego po-

[1]) *Ser. 38. de divers.* [2]) Ps. LXXI.

dwoje, prowadzi duszę przed tron Baranka, i razem z ukorowaną na stolicy zasiada. Im doskonalszą zaś jest miłość, tem wspanialszą stolica, tem świetniejszą korona, tem wyższym stopień chwały.

III.

Pobudki do miłości Boga.

Gdy więc miłość tak jest szczytną, tak cenną, tak potrzebną, o jakaż to chwała, jakie szczęście dla nas, iż nam Pan Bóg pozwala miłować Siebie, iż nas przypuszcza do słodkiej poufałości z Sobą i przyjaciołmi nawet swoimi nazywa. „*Wy jesteście* — mówi tak do miłośników swoich — *przyjaciele moi, jeśli czynić będziecie, co ja wam rozkazuję*“ [1]). Niedosyć na tem, — Bóg pragnie naszej miłości, nie jakoby jej potrzebował do szczęścia swojego, lecz iż my jej potrzebujemy do szczęścia naszego. On dlatego dał nam serce usposobione do miłości, i tego serca żąda od nas, jako jedynie miłej ofiary. „*Czego Pan Bóg twój żąda od ciebie* — mówi sam do człowieka — *jedno abyś się bał Pana Boga twego, miłował Go ze wszystkiego serca twego*““ [2]). On też dlatego zesłał Syna swego, aby puścił na ziemię ogień miłości, mający płonąć na ołtarzach serc ludzkich. Co więcej, Bóg prosi o to serce: „*Synu, daj mi serce twoje*“, i stara się to serce pozyskać, objawiając mu nieskończoną miłość swojego Serca. Ztąd gdziekolwiek się człowiek obróci, wszędzie widzi miłość Bożą, wszędzie potrąca o miłość, a świat cały widzialny i niewidzialny woła do niego ustawicznie tajemniczym głosem: Człowiecze, miłuj Boga.

Lecz ponieważ człowiek zbyt często na ten głos nie zważa, przeto Bóg daje mu osobne przykazanie, „*Będziesz miłował Pana Boga twego ze wszystkiego serca twego i ze wszystkiej duszy twojej i ze wszystkiej myśli twojej*“ [3]). O dziwne przykazanie! I któż Ty jesteś, o Boże! — przychodzi zawołać z jednym Świętym — a któż ja jestem, iż mi rozkazujesz, abym Cię miłował? Gdybyś mi kazał miłować kamień lub drzewo, byłoby to dla mnie przykazaniem świętem, bo Ty jesteś moim Stwórcą i Panem, a ja stworzeniem i sługą; gdybyś mi tylko pozwolił miłować Siebie, byłaby to łaska nieoceniona; — lecz Ty mi rozkazujesz, abym Cię miło-

[1]) Ś. Jan XV, 14. [2]) Deut. X, 13. [3]) Św. Mat. XXII, 37.

wał, a nawet grozisz mi karą, jeżeli Cię miłować nie będę. O któżby Cię nie miłował, Miłości istotna?!

Miłować winniśmy Pana Boga, bo On jest miłości naszej najgodniejszy. Serce człowiecze potrzebuje miłości, wszak miłość jest jego życiem; lecz jakaż miłość to serce prawie bezdenne zapełni, jeżeli nie Boża? Bóg — mówi święty Tomasz z Akwinu — jako najwyższa Prawda jest pierwszym przedmiotem poznania dla naszego rozumu, jako najwyższe Dobro jest pierwszym przedmiotem miłości dla naszego serca. Jeżeli więc każde dobro istotne zasługuje na naszą miłość, o ileż więcej Dobro najwyższe i źródło wszelkiego dobra. Święty Augustyn, wpatrując się w nieskończoną piękność i doskonałość Pana Boga, tak mówił do duszy swojej: Cóż jest na świecie, coby ci się mogło podobać, lub pozyskać twoją miłość? Gdziekolwiek się zwrócisz, widzisz tylko niebo i ziemię; jeżeli w jednem lub drugiem znajdziesz przedmiot godny czci lub miłości, jakiejże czci i miłości godzien jest Ten, który to wszystko uczynił. Duszo moja, aż nadto długo byłaś miotana różnemi pragnieniami, które tylko raniły twe serce niegodną miłością i pozbawiały cię zawsze pokoju. Porzuć teraz twe pragnienia i zapytaj się tych wszystkich rzeczy, które ci się podobają, kto jest ich Twórcą. Gdy więc dzieła podziwiasz, podziwiaj przecież Mistrza, i nie zatapiaj się tak dalece w stworzeniach, abyś zapomniał o Stwórcy. Ach tak, mój Boże, Ty jesteś prawdziwie godzien czci i miłości nad wszystkie inne rzeczy nieba i ziemi.

Miłować winniśmy Pana Boga, bo On jest Stwórcą najmiłościwszym, Panem najłaskawszym, Ojcem najtroskliwszym, a więc słuszna, aby stworzenia miłowały swojego Stwórcę, sługy swojego Pana, dzieci swojego Ojca.

Miłować winniśmy Boga, bo On nas pierwej umiłował, i to miłością wieczną, jako sam powiedział: *„Miłością wieczną umiłowałem cię“* [1]), — miłością najtkliwszą, wobec której miłość wszystkich matek jest niczem, — miłością najhojniejszą, bo posuniętą aż do ofiary z Siebie, — miłością tak wielką, jak Bóg sam, więc nieskończoną. Chceszli poznać ogrom tej miłości, rozważaj dzieła Boże spełnione dla człowieka, a mianowicie trzy wieczne pomniki miłości: żłóbek, krzyż i Najświętszy Sakrament. Szczególnie stań

[1]) Jerem. XXXI, 3.

pod krzyżem i przypatrz się miłości Ukrzyżowanego, a powtórzysz słowa św. Bernarda: „Dobrodziejstwo stworzenia i zachowania i tyle tysięcy innych, jakie od Boga dotąd odbierałem i odbieram są silnemi pobudkami do miłości; lecz jest jedna przewyższająca inne, która mię wzrusza, ciśnie i zapala więcej niż inne, która mi czyni Cię droższym, o dobry Jezu, a tą jest kielich goryczy, który wypiłeś, i dzieło odkupienia, którego dokonałeś; — to właśnie wiąże na zawsze serca nasze, — to dobrodziejstwo najwyższe, ten dowód niezrównany pociąga tkliwiej nasze uczucia i porusza je silniej“ [1]). Przypatrzywszy się Ukrzyżowanemu, stań przed Najświętszym Sakramentem i rozważ to niezmierne wyniszczenie się Boga utajonego, tę ogromną ofiarę z siebie, to całkowite oddanie się człowiekowi, z miłości bez granic. Wniknij potem do Serca Jezusowego i przypatrz się Jego miłości. Zaprawdę żaden rozum nie zdoła pojąć, jak wielki płomień trawił to Serce Najmiłościwsze. Gdyby Mu było poleconem nie raz, ale tysiąc razy za nas umrzeć, albo za jednego człowieka to samo ucierpieć, co ucierpiał za wszystkich, miłość Jego byłaby tę śmierć tysiąckrotną chętnie przyjęła i tyle cierpiała dla jednego, ile dla wszystkich. Gdyby było potrzebnem, aby zamiast trzech godzin aż do sądnego dnia na krzyżu wisiał, miłość Jego niewyczerpana i to byłaby spełniła. A więc Pan Jezus więcej nas miłował, aniżeli cierpiał. O miłości Boga mojego! jakżeś ty była nieporównanie większą, aniżeliś się objawiła na zewnątrz. Te niewysławione cierpienia i rany są dowodem wielkiej miłości, lecz nie objawiają całego jej ogromu, bo ona wewnątrz się raczej zamknęła, aniżeli objawiła na zewnątrz. Była to iskra wielkiego ognia, kropla z bezdennego morza miłości [2]).

Któżby więc nie miłował Boga miłości? Święta Magdalena de Pazzis, ilekroć wejrzała na krzyż, rozpalała się natychmiast ogniem miłości i wołała: „O Boże miłości! miłość Twoja, o Jezu, ku ludziom jest nadto wielka.“ Innym razem biegała po krużgankach klasztoru, trzymając w ręku obraz Ukrzyżowanego i wołała: „O miłości! O miłości! nie przestanę nigdy, o mój Boże, nazywać Cię miłością“; — poczem zwracając się do sióstr zakonnych mówiła: „Siostry moje, czyli nie wiecie, że Jezus jest miłością.

---

[1]) *Serm. 20. in Cant.* [2]) Wiel. Jan Avila. Czyt. św. Alfonsa Lig. *O mił. Jez.* R. I.

Oby świat cały głos mój usłyszał, aby miłość Jezusowa była od wszystkich poznana i miłowana".

IV.

Miara miłości P. Boga.

Jakąż miarą mamy miłować Boga? Odpowiadają Ojcowie Kościoła: bez miary; — bo iż Bóg jest niezmierzony i nieskończonej miłości godzien, iż nas miłością bez granic umiłował, przeto i miłość nasza ku Niemu nie powinna mieć granic.

Ztąd też potrzeba miłować P. Boga nadewszystko, aby nietylko nic nie przenosić nad Boga, ale także nic z Bogiem nie równać. Takiej miłości żąda Pan Jezus: *„Kto miłuje ojca albo matkę więcej niż mię, nie jest mię godzien"* [1]). Nie godzi się nawet miłować coś oprócz Boga, a nie dla Boga; „ten bowiem za mało Boga miłuje, kto oprócz Boga coś innego miłuje, — wyjąwszy, gdy kto miłuje z miłości ku Bogu" [2]). Z drugiej zaś strony nie należy rozumieć, że aby miłować Boga nadewszystko, potrzeba mieć miłość żywszą i silniejszą w jej objawach, aniżeli n. p. ku ojcu lub matce; nie — takiej miłości Bóg nie wymaga, dosyć, gdy tak wysoko szacujemy Boga, iżbyśmy woleli raczej wszystko, nawet ojca lub matkę utracić, niżeli Pana Boga obrazić. Taką miłość mieli między innymi święci męczennicy Marek i Marcellian, dwaj rodzeni bracia a potomkowie znakomitej rodziny. Kiedy żadne groźby i męczarnie nie zdołały ich skłonić do wyrzeczenia się Chrystusa, skazał ich sędzia na ścięcie; lecz pogańscy ich rodzice i krewni wyjednali zwłokę trzydziestodniową, spodziewając się skłonić w tym czasie Marka i Marcelliana do oddania czci bożkom, a przez to do uratowania im życia. Zaczęła się tedy próba straszniejsza od męczeństwa. Co chwila to rodzice ich, Trankwilin i Marcya, to ich żony z małemi dziećmi, to znowu krewni wchodzili do więzienia, i zalewając się łzami, błagali o litość, jeżeli nie nad sobą, to nad tymi, których smutne czekało sieroctwo. Trankwilin, poważny starzec, wskazywał im swoje siwe włosy, i zachodząc się od płaczu, błagał, by się nad nim zli-

[1]) Ś. Mat. X, 37. [2]) Św. Aug.

towali. Matka padała im do nóg, i na wpół omdlała prosiła, aby jej pierwej życie odebrali, niżby miała na śmierć ich patrzeć. W całym domu rozlegały się krzyki i płacze żon, które trzymając dziatki na ręku, zaklinały ich, by nie osierocali i nie poświęcali tych niewinnych ofiar. Marek i Marcellian opierali się dosyć mężnie tej niebezpiecznej pokusie, atoli trzydzieści dni podobnych męczarni serca osłabiło ich na duchu. Na szczęście spostrzegł to św. Sebastyan, dowódzca pierwszego oddziału gwardyi cesarskiej, który ich codziennie widywał, i swoją ognistą przemową tyle sprawił, że nietylko Marek i Marcellian nowego nabrali męztwa, ale nawet rodzice ich i żony przyjęli wiarę Chrystusową. Niedługo potem śś. Marek i Marcellian otrzymali koronę męczeńską. Takto miłość P. Boga żąda czasem wielkich ofiar, ale też te ofiary hojnie wynagradza.

Potrzeba miłować Boga *„z całej duszy“*, to jest, wszystkiemi jej władzami, — rozumem, by Go poznawać, — pamięcią, by dobrodziejstwa Jego rozważać, — wolą, by wolę Jego pełnić. Potrzeba miłować całem sercem, aby Bóg był jedynym i wyłącznym właścicielem serca, wszystko zaś inne, aby o tyle miało miejsce w tem sercu, o ile zgadza się z Bogiem. Tak miłował św. Franciszek Salezy; to też wszystko, co nie było całkowicie Bogiem i w Bogu, dla Boga i według Boga, nietylko poczytywał on za nic, ale miał nawet do tego wstręt wielki. „Gdybym w sercu mojem — tak mówił ten Święty — odkrył jedną tylko żyłkę, którąby nie była z Boga i dla Boga, wyrwałbym ją natychmiast; albowiem raczej wolałbym być niczem, aniżeli nie należeć do Boga całkowicie i bez uszczerbku“. Tak miłował św. Filip Nereusz. Rozpromieniony miłością, mówił on ze łzami: „Jestże to możebnem, aby człowiek wierzący w Boga mógł miłować coś innego, prócz Boga“; poczem skarżył się Bogu samemu: „O Panie! gdyś jest tak miłościwym i skoro rozkazałeś, abym Cię miłował, dlaczegóż mi dałeś jedno tylko serce i do tego tak malutkie, iż miłości Twojej pomieścić nie może“.

Miłuj i ty całem sercem, bo Bóg nie znosi podziału. Cesarz Tyberyusz — jak pisze św. Augustyn — żądał od Senatu rzymskiego, aby Jezus Chrystus został policzony między bogi Rzymu; lecz Senat nie zezwolił na to, twierdząc, że Jezus jest Bogiem dumnym, który nie znosi obok siebie innego boga, ale sam dla siebie całkowitej i wyłącznej czci wymaga. Senat powiedział prawdę, — Jezus żąda dla siebie całkowitej czci i miłości, a żąda dlatego,

iż z jednej strony jest czci i miłości najgodniejszy, z drugiej zaś, iż jedna tylko miłość Pana Jezusa zdoła serce nasze uszczęśliwić. Jezus jest zazdrosny, — mówi św. Hieronim — nie chce dzielić się, sercem naszem, bo całe serce stworzył i całe odkupił, a więc w całem powinien mieszkać i królować. Lecz my zwykle wchodzimy z Panem w targi; dajemy Mu połowę serca, albo tylko mały w niem kącik, resztę zaś zapychamy miłością własną i stworzeń. A nawet wtenczas, gdy dążymy do doskonalszej miłości, jakże ta miłość nasza jest maluczką i lichą w porównaniu z miłością Jezusową. Lecz niechaj to nas nie zraża, — bo jak mówi św. Doktor anielski, to przykazanie miłości „z całej duszy, z całego serca, ze wszystkich sił“ nie może być z całą doskonałością wypełnione na ziemi. Tylko Pan Jezus, jako Bóg — człowiek, i Najśw. Panna, jako niepokalanie poczęta, spełnili takowe doskonale, my zaś, nędzne i grzeszne dzieci Adamowe, nie możemy miłować Boga bez przymieszania jakiej niedoskonałości. Dopiero w niebie będziemy miłować ze wszystkich sił, a nawet inaczej nie będziemy mogli miłować.

V.

Stopnie i rodzaje miłości.

Dusza, mająca miłość Boga, może ją utracić jednym grzechem śmiertelnym, lub osłabić grzechami powszednimi; lecz może ją także potęgować i doskonalić odpowiednimi aktami, a ten wzrost miłości winien trwać tak długo, jak długo trwa życie. Ztąd miłość bardzo wiele ma stopni, wśród których św. Tomasz z Akwinu trzy główne uwydatnia [1]). Najniższy stopień zależy na tem, aby nic nie miłować więcej, niż Boga, — nic tak, jak Boga, — nic wbrew woli Boga, a ztąd unikać wszelkiego grzechu śmiertelnego; kto tego stopnia nie dosięga, przykazania nie spełnia i nie może spodziewać się zbawienia. Średni stopień na tem polega, iż człowiek po oddaleniu przeszkód i dostatecznem przygotowaniu się łatwo i gorliwie spełnia akty miłości Bożej i dla tej miłości strzeże się wszelkiego grzechu powszedniego. Ten stopień da się w tem życiu osiągnąć; na nim zależy doskonałość chrześciańska. Stopień

[1]) S. th. 2. 2. qu. 134, art. 3. ad 2.

najwyższy wymaga ciągłego i czynnego wykonywania miłości, która duszę ogniem nigdy niegasnącym rozpala i nigdy jej spocząć nie daje. Ten stopień miłości jest właściwy błogosławionym niebieskim, na ziemi zaś odblaski tegoż w życiu Świętych widzimy.

Różne są także rodzaje miłości. I tak, rozróżniają miłość przyrodzoną i nadprzyrodzoną, według tego, czyli dusza poznaje Boga światłem rozumu, a miłuje Go jako Stwórcę przyrody i Dawcę dóbr przyrodzonych. Lubo miłość przyrodzona jest sama w sobie dobrą, atoli tylko miłość nadprzyrodzona, której źródłem, pobudką i przedmiotem jest Bóg, jest cnotą Boską, i ona tylko podnosi człowieka do zjednoczenia z Bogiem.

Rozróżniają miłość habitualną, czyli wlaną, którą Duch Św. nakształt stanu stałego rozlewa w duszy należycie do tego usposobionej, — i aktualną, czyli czynną, która nietylko spoczywa, że tak powiem, na dnie duszy, ale objawia się w uczynkach.

Rozróżniają miłość doskonałą i niedoskonałą; pierwsza kocha Pana Boga dlatego, że On jest nieskończonem Dobrem w sobie, a więc dla Boga samego, — druga dlatego, że Bóg jest dobrem i szczęściem naszem. Abyś mógł łatwiej zrozumieć tę różnicę, przedstawię ją w podobieństwie. Gdyby jakiś król potężny pojął w małżeństwo ubogą wieśniaczkę, a do tego poddankę swoją, byłoby to dla niej łaską wielką, iż z swej niskości wyniesioną została na stolicę królewską, a szczególnie, że ją król zaszczycił swoją miłością. Słusznie mógłby od niej król żądać wzajemności, a nawet zupełnego poświęcenia się. Gdyby ona miłowała króla dlatego, że ją na tron wyniósł, purpurą odział, czcią i majestatem otoczył: miłość jej byłaby wprawdzie miłością, lecz nie byłaby bezinteresowną i doskonałą. Gdyby przeciwnie nie zważała na dostojność swoją, lecz li tylko na zalety króla i szlachetne jego serce: miłość jej byłaby czystą i doskonałą, bo wolną od względu na siebie. I ty, duszo, jesteś oblubienicą Bożą, bo Pan cię poślubił na Chrzcie św., przyodział purpurą swej łaski, otoczył swoją miłością i do królowania z Sobą powołał. Jeżeli więc miłujesz Boga dlatego, iż dla ciebie jest dobrym i hojnym, iż cię obsypuje łaskami i obiecuje ci niebo: miłość twoja jest wprawdzie dobrą, bo jej celem jest Bóg, atoli nie jest doskonałą, bo wtenczas miłujesz Boga raczej ze względu na własne dobro, niżeli na Boga. Z tą miłością łączy się nadzieja, a nazywa się ona mi-

łością pożądania [1]). Jeżeli zaś miłujesz P. Boga nie dla swojej korzyści, jakiej się spodziewasz, ale dlatego, iż Bóg jest nieskończenie doskonały i miłości najgodniejszy, wtenczas miłość twoja jest doskonałą. Taka miłość nie ma względu na siebie, nie lęka się kary, nie dba o nagrodę, bo miłować umiłowanego, to cała jej nagroda; sama miłość jest sobie zasługą, sama sobie nagrodą, oprócz siebie nie szuka przyczyny, ani pożytku lub owocu, lecz miłuje dlatego, że miłuje, — miłuje, aby miłować [2]). Taką miłość nazywają pisarze duchowni upodobanie przyjaźni i życzliwości [3]).

Jakże teraz pogodzić tę podwójną miłość? Przedstawię to znowu w podobieństwie. Ojciec rodziny, zmuszony z powodu nędzy opuścić ziemię ojczystą, zebrał w obcym kraju piękny majątek i wraca morzem do tęskniącej za nim rodziny. Celem jego życzeń jest ziemia ojczysta i domek miły, w którym mieszka jego żona i dziatwa. Tęskni on za tą ziemią wielce, raz, aby użyć zebranego majątku i powetować sobie czasy biedy, powtóre — i to głównie, — aby wrócić na łono ukochanej rodziny, która i w obczyznie nie przestała mu być drogą. I ty również zbierasz skarby w obcej krainie, gdzie często musisz znosić głód i nędzę. Wolno ci tęknić za ziemią ojczystą — niebem, gdzie skarbów, w obczyznie zebranych, w pokoju będziesz używać; lecz przedewszystkiem tęsknij dlatego, aby zwrócić na łono ukochanej i kochającej cię rodziny, do Ojca twego — Boga, do Matki — Maryi, i do braci — Świętych; — tęsknić bowiem za Niebem, aby tam Boga posiadać i doskonale miłować, jest cechą miłości doskonałej, jak również kochać P. Boga, jako Dobro Najwyższe i zarazem Dobro nasze, bo wszakże sam Pan Bóg pobudek wdzięczności używa, by w nas doskonałą miłość obudzić. Słowem, miłość życzliwości łączy się nierozdzielnie z miłością pożądania [4]), a jedna służy do spotęgowania drugiej.

Rozróżniają także miłość uczuciową i miłość istotną albo skuteczną [5]). Pierwsza ma siedzibę w sercu, a objawia się w słodkich uczuciach i wzruszeniach, którym często towarzyszą łzy i westchnienia, — druga ma siedzibę w woli, a objawia się w sil-

[1]) *Amor concupiscentiae.* [2]) Św. Bernard. [3]) *Amor complacentiae, amicitiae, benevolentiae.* Por. Św. Tom. z Akw. S. th. 2. 2. q. 17, a. 8. [4]) Św. Tom. z Akw. in 3 dist. 29, q. 1, a. 4. [5]) Amor affectivus i amor effectivus.

nem i trwałem postanowieniu, aby wolę Bożą zawsze i wiernie spełniać. Miłość uczuciowa jest darem Bożym i darem cennym, bo daje duszy zapał i polot, osładza trudy, łagodzi przykrości, ułatwia wykonanie prac i ofiar, a tem samem potęguje miłość skuteczną; atoli te uczucia i wzruszenia serca nie są istotną miłością, ani jej probierczym kamieniem. Często są one nietyle darem Bożym, ile płodem czułej i do wzruszeń skłonnej natury, Trafiają się naprzykład dusze tak miękkie, że modląc się, czytając książkę duchowną lub słuchając kazania, rozrzewniają się głęboko, wzdychają, jęczą, leją łzy obfite; łudziłyby się jednak, gdyby te uczucia brały za objawy gorącej miłości, są one bowiem raczej wynikiem temperamentu żywego, nerwów wrażliwych i serca czułego. To też gdy łzy oschną, gdy serce wyziębnie, zostaje dawna niemoc i dawne lenistwo. Zdarza się nawet, że dusza jakaś rozczula się na wspomnienie Boga, a jednak P. Boga nie kocha, gdyż woli Jego nie spełnia. Kiedy Saul czyhał na śmierć biednego Dawida, wszedł raz sam jeden do groty, w której Dawid leżał ukryty z rycerzami swymi. Dawid, mogąc Saula łatwo zabić, darował mu życie, a tak szlachetnie, że go nawet zatrwożyć nie chciał; lecz dawszy mu wyjść spokojnie, zawołał za nim, jedynie na to, by mu dowiódł niewinności swej i szlachetności. Wtedy Saul dla okazania, że serce jego zmiękło ku Dawidowi, nazwał go swoim synem i zapłakał nad nim; a wychwalając dobrotliwość jego, modlił się za nim do Boga, przepowiadając mu przyszłą wielkość jego i polecając mu potomstwo swoje. Czyż mogły być większe oznaki czułości serca? A jednak to wszystko nie zmieniło duszy Saula; bo nie przestał ścigać i prześladować Dawida równie okrutnie, jak przedtem. Oto wierny obraz wielu dusz, które czasem doznają wielkiego rozczulenia w sercu, a przecież pomimo tych tkliwości nie wypuszczają ani grosza z dóbr źle nabytych, nie wyrzekają się złych skłonności swoich, nie chcą przebaczyć urazy, ani ponieść jakiejkolwiek ofiary w służbie Pańskiej.

Przeciwnie, niejedna dusza posiada miłość w wysokim stopniu, chociaż się jej zdaje, że albo Boga nie kocha, albo mało kocha, bo wola jej jest z Bogiem ściśle złączona, lecz to połączenie jest przed duszą zakryte. Tak dzieje się w duszach, które Pan nawiedza oschłością, lub które są z natury do głębszych uczuć i wzruszeń niezdolne. Tak się działo w duszy św. Teresy, gdy wychodziła z domu rodzicielskiego, by wstąpić do klasztoru. Jak sama o sobie pisze, czuła strach, boleść, opór, wstręt, że jej

omal serce nie pękło; mimoto mężna ta dusza spełniła wolę Bożą i została świętą. Tak i ty, duszo, staraj się okazać miłość ku P. Bogu nie wzruszeniem serca, nie westchnieniem piersi, ani łzą oka, ale pracą, cierpieniem, ofiarą, przedewszystkiem zaś spełnieniem woli Bożej, bo mówi Zbawiciel: *„Kto ma przykazania moje i zachowywa je, ten jest, który mnie miłuje“* [1]). Teraz zastanówmy się bliżej nad różnymi objawami miłości.

VI.

Objawy miłości Boga.

Jestto dziwne a oraz smutne zjawisko, iż ludzie zbyt mało kochają Pana Boga. Zkądże to pochodzi? wszakże miłość jest — jak widzieliśmy — zadaniem, chlubą i szczęściem człowieka. Oto głównie ztąd, iż ludzie nie znają P. Boga i nieskończonej Jego miłości. Zwykle przedstawiają sobie Boga jako Pana i Sędziego, a zapominają, że On jest oraz Ojcem najmiłościwszym, który każdego z nas najczulszą otacza opieką. Ztąd służą Bogu raczej z bojaźni, niż z miłości, raczej dla uniknienia kary lub otrzymania nagrody, niż dla przypodobania się ojcowskiemu Jego sercu. A jednak Pan Bóg usilnie — że tak powiem — się starał, abyśmy Go uznali Ojcem naszym. On tak tkliwie przemawia do Izraela: *„A tak przynajmniej od tego czasu nazywaj mię: Ojciec mój Ty jesteś“* [2]). On dlatego Syna swego na świat posłał, aby świat poznał Jego miłość ojcowską; On modlić się kazał codziennie: „Ojcze nasz, któryś jest w niebiesiech“.

O gdyby ludzie uważali zawsze Boga za Ojca, a siebie za Jego dzieci, jakżeby wielce uwielbili Boga i uszczęśliwili siebie! Wtenczas bowiem całe ich życie byłoby jednym hymnem miłości, a wszystkie ich pragnienia, słowa i czyny miałyby za cel jedyny przypodobanie się Bogu. Wtenczas ufność dziecinna zamieszkałaby w ich sercach, a z ufnością pokój, z pokojem wesele; ufność bowiem budzi się szczególnie przez rozważanie miłości, jaką Bóg ma ku nam, z jaką pragnie naszego dobra, i dla której Go Ojcem

[1]) Św. Jan XIV, 21. [2]) Jerem. III, 4.

naszym nazywamy [1]). Wtenczas ich uczynki dobre miałyby podwójną wartość, bo jak naucza św. Tomasz z Akwinu, wszelkie sprawy dobre, ofiarowane Bogu jako Ojcu naszemu, daleko Mu są przyjemniejsze, niżeli te, które Mu jako Stwórcy w daninie składamy, a to dlatego, iż pobudka pierwszych jest doskonalsza niż drugich. Wtenczas ich modlitwy byłyby żarliwsze, ich prace milsze, ich krzyże lżejsze; owszem pod wpływem miłości nawet boleść straciłaby swoją gorycz, a życie nie byłoby tak ciężkiem, jak jest obecnie dla wielu ludzi. Lecz niestety, ludzie zbyt często zapominają, że Bóg ich Ojcem, a oni Jego dziećmi, ztąd skazują się sami na smutne sieroctwo. Ty przynajmniej, duszo, staraj się o tem pamiętać, a więc poznaj teraz, jak należy miłość synowską objawiać.

Syn dobry z upodobaniem myśli o swoim ojcu, — gdy jest od niego oddalony, tęskni za nim, — czuje dlań wdzięczność za otrzymane dobrodziejstwa, — otacza go szacunkiem i lęka się go obrazić, — jeżeli go obraził, żałuje i przeprasza, — często i chętnie mówi o ojcu, bo pragnie, by go wszyscy czcili i kochali, — smuci się, gdy mu kto czci i miłości odmawia, — stara się tę miłość okazywać posłuszeństwem, pracą, ofiarą, a nawet cierpieniem dla ojca, gotów dlań i życie poświęcić, — wreszcie miłuje wszystkich, których miłuje ojciec, nawet ten domek, w którym ojciec mieszka, i obraz jego i wszelką po nim pamiątkę. — Dusza jest dzieckiem Boga, a więc winna podobnie okazywać swą miłość.

Rozwińmy to podobieństwo.

I. Syn dobry chętnie myśli o ojcu i cieszy się z jego zalet; podobnie dusza miłująca myśli z upodobaniem o Bogu, a widząc, jak On jest nieskończenie piękny i dobry i miłościwy, czuje ztąd niewypowiedzianą radość i szczęście przeobfite. Jestto miłość upodobania; jeżeli ta miłość jest silną, dusza zapomina nawet o świecie i o sobie.

Taką jest miłość Świętych. Nic dla nich pożądańszego, nic słodszego, jak rozmyślać o doskonałościach Boskich, a z tego rozmyślania czerpią tak obfite pociechy, że ukryć ich nawet w swem wnętrzu nie mogą. Świętemu Aloizemu n. p. podczas

---

[1]) Św. Tomasz z Akwinu Czyt. Faber. *Wszystko dla P. Jezusa* Roz. III. §. I.

modlitwy cała twarz płonęła, — świętej Katarzynie Sen. zdał się sam płomień zimnym, — św. Stanisław Kostka chłodził ogień wewnętrzny chustką zmaczaną w wodzie, — św. Franciszek Ksawery padał na ziemię, bo napływ miłości stać mu nie pozwalał, — św. Filip Nereusz, będąc raz w katakumbach rzymskich, takim się zapalił żarem, iż wołał głośno: „Nie mogę — nie mogę wytrzymać“, i wnet dwa żebra podniosły się, aby ulżyć sercu miłością przepełnionemu; — św. Teresa nie mogła pomieścić w swem sercu świętych płomieni, aż Seraf włócznią ognistą przebił i rozszerzył to serce, jak po jej śmierci sprawdzono. Nadto, wszystko Świętym przypomina Boga, wszystko wzywa ich do miłości. „Niebo, ziemia i wszystkie rzeczy wzywają mię, abym Cię miłował, o Boże — mówi Augustyn św. — bo wszystkie mię zapewniają, żeś Ty je stworzył z miłości ku mnie.“ Św. Magdalena de Pazzis, ilekroć zerwała kwiatek, czuła się wzruszoną do miłości Boga i mówiła do siebie: „Ach, Panie, Tyś od wieków myślał, by stworzyć ten kwiatek z miłości ku mnie.“ Św. Teresa, patrząc na ten świat piękny, wzdychała, mówiąc: „Wszystkie dzieła Boże przypominają mi niewdzięczność moją, iż tak mało miłuję Stwórcę, który wszystko to stworzył, aby był odemnie umiłowany“.

Podobnie i ty, duszo, myśl o Bogu często i chętnie, szukaj Boga w stworzeniach, rozważaj Jego doskonałości, i ciesz się niewymownie, że On jest tak wielki, tak piękny, tak dobry, tak w Sobie szczęśliwy, że On jest Bogiem; a tę radość objawiaj aktami pragnienia i chwały.

II. Syn dobry pragnie być zawsze w towarzystwie ojca, a jeżeli na czas jakiś oddalić się musi, pisuje do niego listy i tęskni za nim ustawicznie; podobnie dusza miłująca Boga pragnie być zawsze w towarzystwie Umiłowanego, a iż na tej ziemi jest jakby w obczyznie, więc posyła do Pana Boga listy, to jest, modlitwy, i wyrywa się do Niego z tęsknotą, wołając z pobożnym autorem księgi „O naśladowaniu Jezusa Chr.“: „Panie, gdzież jest ufanie moje na tym świecie? Albo któraż jest największa pociecha moja pod słońcem? Czyliż nie Ty, Panie i Boże mój, którego miłosierdzie bez miary. Gdzież mi było dobrze bez Ciebie? Albo kiedyż mogło mi być źle z Tobą... Wolę raczej z Tobą pielgrzymować po ziemi, aniżeli Niebo posiadać bez Ciebie. Gdzie Ty, tam Niebo; a tam śmierć i piekło, gdzie Ciebie niemasz. Tyś pożądaniem duszy mojej; dlatego za Tobą jęczeć i wołać i w mo-

dłach moich wzywać Cię będę.“ [1]). Tak tęskniła Najświętsza Panna po wniebowstąpieniu Chrystusa Pana. Jej serce było niejako ogniskiem żarzącem, z którego ustawicznie wzlatywały iskry, to jest, święte pragnienia; ta tęsknota wreszcie za najdroższym Synem i Bogiem strawiła Jej życie. To samo działo się w duszach Świętych. Świętą Katarzynę Genueńską paliło nieustanne pragnienie, by połączyć się z Bogiem, ztąd śmierć jej uważana była za męczeństwo miłości. Takie było również pragnienie św. Józafata: „Dusza moja przyczepia się do Ciebie, Boże; zraniona jest tęsknotą za Tobą i pragnie posiadać Ciebie, który jesteś źródłem zbawienia“ [2]). Takie było pragnienie św. Ignacego Męczennika. „Nie pragnę — pisał on do Rzymian — nic z rzeczy pod zmysły podpadających, i wszystkie je za nic sobie poczytuję, bylem posiadł Jezusa Chrystusa. Niech ogień, krzyże, dzikie zwierzęta, połamanie wszystkich kości, poszarpanie wszystkich członków, zgruchotanie całego ciała mojego i wszystkie męki szatańskie spadną na mnie, bylem cieszył się z Chrystusem.“ Takie było pragnienie św. Augustyna: „O najsłodszy, najlepszy, najmiłościwszy, najpożądańszy, najpiękniejszy, najukochańszy Zbawicielu, słodszy nad miód, bielszy nad śnieg i mleko, cenniejszy nad złoto i kamienie, droższy nad bogactwa i zaszczyty ziemi, Ciebie pragnę całym żarem mojego serca, Ciebie przyzywam głośnem wołaniem mojej duszy“ [3]). Takie było pragnienie św. Alfonsa Liguorego: „Ach, mój Panie, na tej dolinie łez, na tej ziemi wygnania żyję wprawdzie bez szemrania i niepokoju, bo taka jest najświętsza wola Twoja, lecz serce moje czuje gorycz niemałą, iż jestem oddalony od Ciebie i nie mogę się połączyć doskonale z Tobą, który jesteś mojem życiem i mojem wszystkiem“ [4]).

Podobnie i ty, duszo, pragnij i tęsknij za Bogiem i Ojcem twoim, bo „jeżeli pragnąć nie będziesz, nie będziesz doskonale miłować“ [5]). W Starym Zakonie rozkazał Bóg utrzymywać wieczny ogień na ołtarzu [6]). Cóż jest tym ołtarzem — pyta się św. Grzegorz W. — jeżeli nie serce nasze, bo na niem winien płonąć ustawiczny ogień miłości; drzewem zaś, które utrzymuje ten ogień, są pragnienia święte. Niechaj również i serce twoje będzie takim ołtarzem. Tęsknij ciągle za Umiłowanym twoim, a iż świat wi-

---

[1]) Ks. III. R. LIX, 1. [2]) *In vita.* Cap. 37. [3]) *Soliloq.* [4]) *O miłości P. J.* Roz. 16. [5]) Św. Bern. Ep. 18. [6]) Levit. VI, 12.

dzialny zakrywa ci widok Jego, więc przedzieraj często tę zasłonę modlitwą; ponieważ zaś na tej ziemi nie możesz doskonale połączyć się z Panem, więc łącz się z Nim jak najczęściej, i — o ile możesz — najdoskonalej w Komunii świętej; ponieważ wreszcie miłość twoja zawsze będzie niedoskonałą i słabą, przeto połącz ją z miłością Świętych w niebie, z miłością „Matki pięknej miłości“, i z miłością Serca Jezusowego, pragnąc taką płonąć miłością.

VII.

Ciąg dalszy.

III. Syn dobry poczuwa się do wdzięczności względem ojca, a ztąd mile wspomina jego dobrodziejstwa i stara się za nie odwdzięczyć; podobnie dusza miłująca Pana Boga wdzięczną jest za otrzymane łaski i dary. Rozważa ona wszystko, co wzięła od Boga, a widząc, że jej życie jest jednem pasmem dobrodziejstw, poczuwa się ztąd do gorącej i ciągłej wdzięczności. I słusznie tak czyni. Pan Bóg bowiem żąda tej wdzięczności, nie jakoby sam jej potrzebował, lecz że jest jej godzien i że dusza jej potrzebuje. *„We wszystkiem dziękujcie* — mówi do nas przez usta Apostoła — *albowiem ta jest wola Boża w Chrystusie Jezusie ku wam wszystkim“* [1]). Ztąd skarży się na niewdzięczność onych trędowatych: *„Nie jest znaleziony, któryby się wrócił a dał Bogu chwałę“* [2]).

Powtóre, wdzięczność jest dla nas niezbędną, bo ona to sprowadza dobrodziejstwa Boże, tak iż „dziękczynienie za otrzymane łaski jest najskuteczniejszą prośbą o nowe“ [3]). Jako rzeki do morza wpływają i znowu z morza za pomocą wyziewów wody swoje czerpią: tak wdzięczność, gdy do nieba się podnosi, równocześnie deszcz łaski Bożej z nieba sprowadza. Przeciwnie, nic szkaradniejszego, nic szkodliwszego nad niewdzięczność. Ona jest nieprzyjaciółką Boga, bo Mu odmawia tej daniny, jaka się Bogu należy za rozdane dary, a nawet nie chce Go uznać dawcą tychże darów. Ona jest nieprzyjaciółką i zabójczynią duszy, bo jej odbiera łaski nabyte i przeszkadza w nabyciu nowych; ona wiatrem

[1]) Do Tessalon. V, 18. [2]) Ś. Łuk. XVII, 17. [3]) Faber *Postęp w życiu duch.* R. 15.

wysuszającym źródła pobożności, strumienie miłosierdzia i rzeki łask [1]), których przypływ ustaje, gdy niema odpływu wdzięczności. Ztąd człowiek niewdzięczny jest naczyniem zelżywości, do którego Pan wlewa żółć kary swojej, — podczas gdy człowiek wdzięczny jest naczyniem czci, które Bóg napełnia drogocennym balsamem łaski.

Tej wdzięczności wymaga wreszcie od nas przykład Chrystusa Pana; On bowiem często składał dzięki Ojcu Niebieskiemu, mianowicie na początku modlitwy, przed spełnieniem cudów i przed ustanowieniem Najśw. Sakramentu. Za Panem idzie Najświętsza Panna, idą także Święci, których życie było ciągłem dziękczynieniem. A więc i ty, duszo, okazuj wdzięczność Panu Bogu; — lecz jakże okażesz?

Według św. Tomasza [2]), trzy są stopnie wdzięczności: pierwszy wyraża się sercem, drugi ustami, trzeci ręką. Pierwszy zapisuje dobrodziejstwa na sercu, to jest, pamięta na nie i czuje za nie wdzięczność; drugi chwali i błogosławi tak dar jak dawcę; trzeci do obu poprzednich dodaje wzajemność i ofiarę. I ty podobnie okazuj swą wdzięczność; — a najprzód rozważaj często dobrodziejstwa Boże i zachowaj takowe w żywej pamięci. Cesarz Justynianin kazał zrobić stół wspaniały, wysadzony różnymi kruszczami i kamieniami drogimi, poczem poświęcił takowy Mądrości wcielonej, to jest, Jezusowi Chrystusowi, na cześć i dziękczynienie za wszystkie otrzymane dobra. Taki stół uczyń w sercu twojem, aby cię ciągle pobudzał do wdzięczności. Ceń przytem wysoko dary Boże, choćby najmniejsze, i przyjmuj takowe z upragnieniem, a oraz z pokorą, wyznając, że jesteś ich wcale niegodnym. O Panie — mów tak często — któż Ty jesteś, a kto ja jestem, iż raczysz pamiętać na mnie i okazywać mi swoją dobroć? Na lichy proch ziemi, na niewdzięcznika zlewasz rzekę łask swoich! Wszystkie dobrodziejstwa, od kogokolwiek pochodzą, odnoś do Boga, jako do „Dawcy wszelkiego dobra“. Gdy otrzymasz pociechę lub dar od ludzi, nie zapominaj, że oni są tylko narzędziem, i jakby ręką Boga, a więc najprzód bądź wdzięcznym Bogu, ludziom zaś ze względu na Boga.

Powtóre, dziękuj sercem i ustami za wszystkie dobra, tak jawne jak i ukryte, tak wszystkim wspólne jak i niektórym właściwe, mówiąc do duszy swej z Prorokiem: „*Błogosław duszo*

---

[1]) Ś. Bern. *Ser. 52 in Cant.* [2]) S. th. 2. 2. q. 107. a. 2.

moja Panu, a nie zapamiętywaj wszystkich dobrodziejstw Jego, który miłościwie odpuszcza wszystkie nieprawości twoje, który uzdrawia wszystkie choroby twoje, który odkupuje żywot twój od zatracenia, który cię koronuje miłosierdziem i litościami“ [1]). Dziękuj za wszystkie dary przyrodzone, — za wszystkie zmysły, władze i talenta, za to iż Bóg cię stworzył, że cię zachowuje, karmi, odziewa i strzeże. Dziękuj za wszystkie dary łaski, — za wcielenie Syna Bożego, Jego śmierć, Jego prawdę, prawo, Kościół, Sakramenta, szczególnie za Najśw. Sakrament. Dziękuj za powołanie do wiary prawdziwej, za wszystkie natchnienia, które otrzymałeś, — za wszystkie cierpienia, które mężnie zniosłeś, — za wszystkie dobre uczynki, które spełniłeś, — za wszystkie pomoce, które ci Pan dał, lub które dać chciał, gdyby zła wola twoja nie była udaremniła dobroci Bożej. Dziękuj, że ci tylekroć grzechy odpuścił, iż cię od tylu grzechów zachował, z tylu sideł wyrwał, tyle razy nad brzegiem przepaści zatrzymał. Dziękuj za każdą chwilę życia użyczoną ci do pracy i pokuty; dziękuj za przykrości i krzyże, za ubóstwo, kalectwo, choroby, wzgardę, prześladowanie i śmierć samą, bo wszystko jest darem Bożym. Dziękuj, że dla ciebie zbudował tak wspaniałe niebo i tak świetną koronę przeznaczył; — a nawet za to, że zapalił piekło, bo nie dlatego piekło stworzył, by nas tam wtrącić, lecz by postrachem jego wstrzymać nas od grzechu, który sam jeden może nas tam wtrącić [2]); a więc i piekło jest dziełem Jego miłości. Dziękuj wreszcie za wszyskie dobrodziejstwa Boże, przeszłe, teraźniejsze i przyszłe, za wszystkie łaski i dary użyczone Człowieczeństwu Pana Jezusa, Najśw. Pannie, wszystkim Duchom niebieskim, wszystkim Świętym, wszystkim ludziom, mianowicie osobom sercu twemu drogim, i wszystkim stworzeniom. Dziękuj za najmniejsze nawet dobrodziejstwa, abyś się stał godnym większych; zresztą „gdy wejrzysz na godność Dawcy, żaden dar Jego nie wyda ci się ni lichym ni małym; czyż bowiem może być małem to, co nam Bóg Najwyższy udziela?“ [3]). Dziękuj nieustannie, bo każdej chwili odbierasz dary. Dziękuj za siebie i za innych, jak to czynił błog. Piotr Faber, towarzysz św. Ignacego Lojoli. Dziękował on za wszystkie dary wspólne, tak jakby jemu tylko były użyczone,

---

[1]) Ps. 102, 2—4. [2]) Św. Jan Chryz. *In Ps. 148.* [3]) *O naślad. Jez. Chr.* Ks. II. R. X, 5.

a nawet za wspólne cierpienia i kary, jako za nawiedzenia Pańskie, zesłane w celu poprawy ludzi; ilekroć zaś przechodził przez miasta i wioski, i widział domy piękne lub niwy pełne kłosów, dziękował Bogu za tych, do których owe domy i niwy należały, i prosił dla nich o przebaczenie, jeżeli za te dary nie dziękowali, lub źle ich używali.

Wdzięczność swoją okazuj także na zewnątrz, a ztąd chwal Boga głośno i opowiadaj innym o Jego dobroci. Tak czynił Prorok: *„Chodźcie i słuchajcie wszyscy, którzy się Boga boicie, a będę opowiadał, jako wielkie rzeczy uczynił duszy mojej“* [1]). Ponieważ zaś Bóg tak jest hojny dla ciebie, więc i ty bądź hojny dla Boga. Lecz cóż dasz Panu, gdy wszystko wziąłeś od Niego? — Ubożuchnym jesteś i nic nie masz swojego, więc przynajmniej daj siebie samego, bo tego daru Pan jedynie pragnie. A jakże to uczynić? Oto najprzód nie obrażaj nigdy dobrego Boga, niema bowiem szkaradniejszej niewdzięczności, jak gdy kto dobroczyńcy swemu złem za dobre płaci. Gdy św. Polikarpa stawiono w okowach przed sędzią, rzekł tenże: „Bluźnij Chrystusowi, a puszczę cię na wolność“. Na co starzec odrzekł: „Już ośmdziesiąt lat służę Chrystusowi, w tym czasie żadnej mi krzywdy nie wyrządził, — przeciwnie, obsypał mię licznemi dobrodziejstwami; jakże więc mogę złorzeczyć Królowi mojemu, który mię aż dotąd strzegł i zachował?“ [2]). Powtóre, używaj darów Bożych na dobre tylko, a więc na chwałę Bożą i pożytek duszy. Po trzecie, okazuj Panu Bogu miłość wszelkimi sposobami, na jakie zdobyć się możesz, i staraj się o to, aby od wszystkich był miłowany. Po czwarte, łącz dziękczynienie swoje z dziękczynieniem Pana Jezusa we Mszy św.; ztąd albo ją w tej intencyi odprawiaj, albo jej słuchaj; przyjmuj także w tym celu Komunię św.; proś, aby Najśw. Panna i wszyscy Dworzanie niebiescy za ciebie dziękowali; nakoniec czyń dobrze synom Bożym, to jest, ludziom. Ponieważ zaś wdzięczność twoja zawsze będzie niedostateczną, przeto upokarzaj się z pobożnym mistrzem: „Wiem i wyznaję, o Panie, że za najmniejszą cząstką najmniejszego z dobrodziejstw Twoich powinnych dzięków wypłacić nie zdołam. Mniejszym ja jestem od każdego dobra, jakiem mię obdarzyć raczyłeś; a gdy rozważam wspaniałość Twoją, przed jej wielkością duch mój omdlewa“ [3]).

---

[1]) Ps. LXV, 16. [2]) Euseb. *Hist.* lib. IV. c. XIV. [3]) *O naślad. Jez. Chr.* Ks. III. R. XII, 1.

VIII.

Ciąg dalszy.

IV. Syn dobry tak wielce szanuje swojego ojca, iż często naraża się na szkodę lub cierpienie, aby tylko ojca nie zasmucić: podobnie dusza miłująca szacuje Boga nadewszystko, a wszystko niżej Boga, tak, iż woli wszystko utracić i wszystko wycierpieć, niżeli Boga obrazić. Taką miłość winien mieć każdy chrześcianin taką też miłość mieli w wysokim stopniu Święci, a mianowicie św. Ignacy Męczennik. Gdy sędzia nie mógł skłonić go do wyrzeczenia się wiary, zawołał rozgniewany: „Otwórzcie mu usta i nalejcie wody wrzącej, każcie mu chodzić po węglach żarzących, a zobaczymy, czy nie potrafimy ugasić jego ognistej ku Chrystusowi miłości“. Lecz Święty odrzekł spokojnie: „Wiedz, sędzio, że ani woda wrząca, ani węgle żarzące nie zdołają zagasić miłości mojej ku Panu i Bogu mojemu Chrystusowi“. — Podobnie przed św. Klemensem, biskupem ancyrańskim, kazał Dyoklecyan położyć z jednej strony złoto, srebro, bogate szaty i oznaki świetnych zaszczytów, słowem wszystko, co nęci dumę, — z drugiej zaś miecze, koła i tortury, poczem rzekł: „Teraz wybieraj, — bogactwa i zaszczyty, jeżeli wyrzekniesz się swego Boga, — męczarnie i śmierć, jeżeli będziesz trwał w uporze“. Święty westchnął, iż Pana Boga położono na równi z tak podłemi rzeczami, i bez wahania wybrał Boga wraz z męczarnią. Taką miłość okazał wielki ów kanclerz angielski Tomasz Morus. Gdy go rozpustny i okrutny król Henryk VIII skazał na śmierć za przywiązanie do wiary katolickiej, weszła do więzienia żona jego, mając dwoje małych dzieci przy boku. Zalana łzami, z rozpuszczonym włosem i z wyrazem rozpaczy na twarzy, rzekła łkając do męża: „Ach! miej litość nademną i nad dziećmi twojemi, które pozbawione chleba i dachu, muszą tułać się nędznie i ginąć z głodu. Uczyń więc wolę królewską i połóż koniec naszej nędzy“. Tomasz Morus, wzruszony tym widokiem, odpowiedział: „Gdybym spełnił wolę króla, jakże długo jeszcze moglibyśmy używać jego zaszczytów i darów“? „Lat dwadzieścia przynajmniej“, odrzekła żona. „Lat dwadzieścia?! i dla dwudziestu lat lichego szczęścia

mam się wyrzec Boga i utracić wieczność szczęśliwą? Zaprawdę, byłby to targ szalony!“ [1]) I umarł za wiarę.

Kto tak Boga nie kocha, ten Go wcale nie kocha. Takiej miłości żąda sam rozum, bo cóż jest na świecie, coby mogło iść w porównanie z Bogiem? Wielebny O. Daponte wahał się wyrzec tych słów: Panie, miłuję Cię więcej, niż wszystkie rzeczy, więcej, niż bogactwa i zaszczyty, więcej, niż krewnych i przyjaciół, bo mu się zdawało, jakoby wtenczas mówił: Panie miłuję Cię więcej, niż błoto i dym, więcej, niż robactwo ziemi. Podobnie bądź i ty, duszo, usposobioną, iżby hasłem twojem były słowa: Bóg nadewszystko. Ztąd w czasie pokusy lub próby mów: Boże, pragnę raczej tysiąckroć umrzeć w największych męczarniach, niżeli ten grzech popełnić. To postanowienie rozszerz na wszystkie grzechy śmiertelne, a nawet na powszednie, mianowicie dobrowolne.

Lecz, niestety, jakże często łamiemy najsilniejsze postanowienia i wpadamy w liczne i ciężkie nawet grzechy. Cóż wtenczas czynić należy? Oto gdy syn obrazi ojca, żałuje i przeprasza, — tak też czyni dusza miłująca.

V. Jeżeli więc obraziła Boga, czuje ztąd żal nieukojony, który nakształt strzały rani nieustannie serce i strumień łez z niego wydobywa. Któż nie obraził Boga, a więc komuż nie przystoi ta miłość bolejąca? Święci są i w tym względzie mistrzami. Król-prorok Starego Zakonu za grzech swój całe życie płakał: „*Strumienie łez wypuściły oczy, iż nie strzegły zakonu twego*“ [2]). Ś. Katarzyna Seneńska długo płakała za to, iż raz podczas modlitwy spojrzała na brata. Święty Alojzy za jedno słowo nierozważne wiele łez wylał. Święty Bernard, lubo był aniołem niewinności, był oraz dziwem pokuty; często skruszony i upokorzony wołał: „O jakże się odważę podnieść oczy moje w niebo do Ojca tak dobrego, ja syn tak niegodziwy? Rozpłyńcie się oczy moje i wypuśćcie strumienie łez, — głęboki wstyd niech pokryje moje lica, — życie moje niech się strawi w boleści i goryczy, a dni moje niech będą ustawicznym jękiem i ciągłą skargą“ [3]). Cóż było przyczyną tak wielkiego żalu? Miłość wielka. Świętej Katarzynie Genueńskiej ukazał się raz Pan Jezus z krzyżem na ramionach, cały krwią zlany. Na ten widok Święta tak głęboką uczuła boleść, iż

---

[1]) Czyt. Scaramelli *Dir. asc.* T. IV, III, V, 5. [2]) Ps. CXVIII, 136. [3]) Św. Bern. *in Cant.* 16.

zawołała: „O Miłości, już więcej grzeszyć nie będę!“ Mów i ty, duszo, podobnie: O Miłości, już więcej grzeszyć nie będę! — a ile razy wspomnisz na dawne grzechy, tyle razy żałuj, iż Miłość nieskończoną obraziłeś. Ponieważ zaś żal twój zawsze będzie niedoskonały, więc połącz go z żalem Pana Jezusa, bo serce Jezusowe za grzechy wszystkich, więc i za twoje, żałowało.

IX.

Ciąg dalszy.

VI. Syn dobry chętnie i zaszczytnie mówi o ojcu, pragnie bowiem, aby ojciec od wszystkich był poznany, od wszystkich czczony i miłowany: podobnie dusza, miłująca Boga, pragnie dlań zjednać uwielbienie i miłość wszystkich ludzi. Ztąd sama najprzód wielbi Boga, wychwala Jego imię święte, podziwia Jego doskonałości, wysławia Jego dzieła, cieszy się z Jego czci; wielbi Go sercem, wielbi usty, wielbi życiem, wielbi w szczęściu, wielbi w cierpieniu, wielbi w każdej sprawie, wielbi w każdej chwili, tak, iż się staje podobną do kadzielnicy, ślącej w niebo woń chwały, lub do arfy, wydającej bez przestanku hymn uwielbienia: *„Królowi wieków nieśmiertelnemu, niewidzialnemu, samemu Bogu cześć i chwała na wieki wieków — Amen“* [1]). Lecz to jej nie wystarcza, więc wzywa wszystkie stworzenia, aby jej w tem pomogły i „przemieniły się niejako w języki, wielbiące Boga“ [2]),— pragnie, aby każde ziarnko piasku, każdy liść drzewin miały pojęcie i głos Serafinów, by powiększyły chóry opiewające pochwały Boga. Lecz i to jej nie wystarcza, więc przenosi się do nieba, aby wraz z jego mieszkańcami śpiewać Siedzącemu na stolicy pieśń wiecznej chwały: Święty, Święty, Święty; a szczególnie łączy głos swój z głosem Królowej chórów niebieskich, Bogarodzicy Maryi, bo głos Jej jest Panu najmilszy, jako hymn niewymowny, który Mu przystoi w Syonie. Lecz i to duszy nie wystarcza, więc łączy się z Sercem Jezusowem, „tym bezbrzeżnym oceanem, którego każda fala jaśnieje blaskiem niewysłowionej

[1]) I. Do Tim. I, 17. [2]) Św. Teresa.

chwały, jaką oddaje Bogu“ [1]), i przez Jezusa Chrystusa, ofiarującego się na ołtarzach i siedzącego na prawicy Ojca, składa uwielbienie swoje Bogu w Trójcy Jedynemu.

Nadto, dusza miłująca Pana Boga nie zapomina, że celem jej istnienia jest pomnożenie chwały Boga, — nie istotnej, bo tej pomnożyć nie można, ale przypadkowej, którą Mu oddają stworzenia; ztąd tej chwały pragnie i szuka wszędzie i zawsze. Uwielbić Boga w sobie i w innych, powstrzymać — o ile można — powódź grzechów i rozszerzyć miłość ku Panu Jezusowi — oto zadanie jej życia, oto myśl, przewodnicząca wszystkim jej krokom. Z tą myślą zasypia, z tą myślą się budzi, według tej myśli mierzy wszystkie zdarzenia. Prace i walki świata zajmują ją o tyle, o ile mają związek z chwałą Bożą, za to sprawy Boże, jak rozszerzenie i pokój Kościoła, wzrost wiary i pobożności, rozwój dzieł miłosierdzia, chrześciańskie wychowanie młodzieży, uświęcenie duchowieństwa, pomyślność rządów i ludów katolickich i t. p. obchodzą ją żywo, i na wszystkie te sprawy ni grosza, ni trudu, ni modlitwy nie szczędzi.

Taką miłością płonęły i płoną serca Świętych. Oto jedni porzucają ojczyznę i rodzinę, narażają się na tułaczkę, głód, więzienie i śmierć, aby ludy dzikie i bałwochwalcze podbijać Chrystusowi. Inni w ziemi własnej modlitwą, pokutą i pracą rozszerzają chwałę Bożą; wszyscy zaś pragną poświęcić swe życie, aby Bóg był przez nich uwielbiony. Gdyby mi — mawiał św. Ignacy — zostawił Bóg do wyboru, czy zaraz mam umrzeć i osiągnąć szczęśliwość niebieską, czy też dłużej żyć na ziemi w niepewności o zbawienie mojej duszy, ale z zapewnieniem, że przyczynię się czemkolwiek do rozszerzenia chwały Bożej; — bez wahania się wybrałbym to drugie. Hasłem też tego Świętego było przez całe życie: „Wszystko na większą chwałę Boga.“ Nawet niewiasty święte podobny duch ożywia. „Daj mi, Panie mój — woła św. Magdalena de Pazzis — głos tak silny, abym była słyszana od wschodu słońca do zachodu, na całym świecie i aż do piekła, iżbyś wszędzie był poznany i miłowany, Ty miłości prawdziwa i jedyna!“ Podobnie św. Teresa już w ósmym roku życia ucieka z domu rodzicielskiego w celu nawracania Maurów, później przez lat czterdzieści modli się gorąco o pomnożenie chwały Bożej i rozszerzenie Kościoła świętego.

---

[1]) Faber. *Wszystko dla Pana Jezusa.* Roz. VII.

Ponieważ zaś ludzie zaślepieni często i ciężko obrażają Boga, więc dusze miłujące smucą się ztąd i boleją, jak boleje syn dobry, gdy ojciec jego bywa znieważany. Boleją one najprzód nad zniewagą, jaką każdy grzech Bogu najświętszemu wyrządza, — a ta boleść tem jest głębszą, im miłość jest żywszą. Boleść Świętych była prawie niewysłowioną. „*Widziałem przestępce* — mówi prorok Dawid — *a schnąłem, że nie strzegli wyroków twoich*“ [1]). Podobnie skarży się prorok Jeremiasz: „*Ustały od płaczu oczy moje, strwożyły się wnętrzności moje dla grzechów ludu mego*“ [2]). Św. Ignacy, rozmyślając nad tem, iż ludzie tak często i ciężko obrażają Boga, wzdychał i płakał: „O Panie, jakże wiele jest miejsc, gdzie Imię Twoje nie jest znane, — jakże wiele jest ludzi, którzy Cię nie miłują, — jakże wielu takich, którzy znieważają Twoje Imię święte i zasmucają Twoje serce ojcowskie“. Świętemu Kajetanowi pękło nawet serce z żalu na widok wielkich grzechów mieszkańców Neapolu.

Powtóre, dusze kochające Boga boleją nad miłością Pana Jezusa, od wielu wzgardzoną, i nad męką Jego, od wielu udaremnioną, a tym sposobem wynagradzają Panu te boleści, jakie Mu grzechy ludzkie sprawiły i sprawiają. Pan Jezus pragnie tego wynagrodzenia. „Pragnę, — rzekł On w widzeniu do błogosławionej Weroniki — aby ludzie usiłowali oddawać Męce mojej cześć serdecznej boleści i żywego politowania nad cierpieniami mojemi. Gdyby jedną tylko nad nią uronili łezkę, mogą być pewni, iż uczynili wiele, albowiem język ludzki nie zdoła wypowiedzieć radości i zadowolenia, jakie mi sprawia ta łezka“. Ztąd Święci takich łez nie szczędzą. Św. Franciszek z Assyżu, zraniony boleścią, woła do gór umbryjskich: „Góry i skały jęczcie, bo Bóg umarł za ludzi, a ludzie nie miłują Boga“! Bł. Jakób z Todi, przebiegając pola, wołał ze łzami: „O Jezu najsłodszy! o Jezu najchwalebniejszy! o Jezu najmiłościwszy!“ — a gdy go raz zapytano, czemuby płakał, odrzekł: „Dlatego, że Miłość nie jest miłowana“. Podobnie bolał św. Alfons Liguori: „Biedny Jezus, biedny Jezus, któż o Nim myśli? któż się Nim zajmuje!“ Toż samo św. Paweł od Krzyża powtarzał często: „Jakto! Bóg człowiekiem! Bóg ukrzyżowany! Bóg poddany śmierci! . . . . Bóg pod sakramentalną postacią ukryty! . . . Kto? . . . Bóg!“ —

[1]) Ps. CXVIII, 158. [2]) Treny II, 11.

a potem zostawał przez czas jakiś w milczeniu, jakby we śnie zachwycenia, i znowu wołał: „O gorejąca miłości! o zbytku miłości! Któż On jest, a kto my jesteśmy, dla których tak wiele uczynił? O niewdzięczne stworzenia! I jakże być może, abyście nie kochały Boga? Ach! dlaczegóż ja nie mogę rozżarzyć po całym świecie ognia miłości Bożej?... Czemuż nie mam tej siły, by opowiadać na polach, pod niebios sklepieniem mego najsłodszego Jezusa ukrzyżowanego, naszego dobrego Ojca, umierającego za nas grzeszników!...“

I ty, duszo, smuć się, iż Bóg i Ojciec twój tak często i ciężko bywa znieważany, że Męka Jezusowa dla tak wielu jest bezowocną, z powodu ich zaślepienia i uporu. Patrz, oto tysiąc przeszło milionów ludzi żyje na tej ziemi, a każdy z nich ileżto grzechów popełnia codziennie. Iluż jest niewiernych, nieznających prawdziwego Boga, iluż heretyków i odszczepieńców, odrzucających prawdę, iluż katolików przeniewierczych, a wszyscy obrażają Boga; — i miałożby to dla ciebie być obojętnem? A więc smuć się, duszo miłująca, i nietylko się smuć, ale oraz pragnij, aby błąd i grzech był zgładzony z oblicza ziemi, aby ustały zgorszenia, zniknęła oziębłość, a natomiast, aby miłość rozpaliła wszystkie serca.

I nietylko pragnij, ale oraz módl się o rozszerzenie chwały i miłości Bożej, — módl się za niewierzących, aby światło wiary przyjęli, — módl się za sprawiedliwych, aby w miłości wytrwali, — módl się za duchowieństwo, aby je duch gorliwości ożywiał, — módl się za dusze, w czyścu cierpiące, aby opuściwszy krainę boleści, wraz z Świętymi cześć składały Bogu. I nietylko módl się, ale także pracuj nad rozszerzeniem chwały i miłości Bożej, jako nad głównem zadaniem życia. Ztąd pracuj nad uświęceniem siebie i nad uświęceniem innych. Jeżeli jesteś kapłanem, bądź naśladowcą Apostołów, — jeżeli nim nie jesteś, spełniaj ciche apostolstwo w twem kółku, rozszerzaj miłość ku Panu Jezusowi w sercach bliskich twoich, broń Jego imienia z nieustraszoną odwagą, ucz maluczkich i sieroty o Bogu, wspieraj misye groszem, a kapłanów czynną pomocą; wreszcie wszystko, co czynisz, czyń dla chwały Bożej.

VII. Syn dobry spełnia wolę swojego ojca, — podobnie dusza miłująca spełnia wolę Boga. W tem leży istota miłości, jako zapewnia sam Mistrz: *„Jeżeli mię miłujecie, chowajcie przykazania*

moje“ [1]), — i ukochany uczeń Jego: „*Ta jest miłość Boża, abyśmy przykazań Jego strzegli*“ [2]). Jako na drzewie nie szukamy liści lub kwiatów, ale owoców: tak próbą miłości nie są liście słów pięknych, ani kwiaty gorących uczuć, ale owoce dobrych uczynków; a to dlatego, że piękne słowa i uczucia nie wymagają od nas żadnej ofiary, gdy przeciwnie dobre czyny są owocem pracy i walki, a tem samem pewnym dowodem naszej miłości. Kto więc spełnia przykazania Boże, ten miłuje Boga; kto spełnia je doskonale, choćby najmniejsze, ten doskonale miłuje. Tego też Pan miłuje, bratem, siostrą, matką, swoją nazywa [3]) i „koroną nieśmiertelności“ obdarza. Św. Stefania widziała się raz w duchu podniesioną do nieba, gdzie niektóre dusze, znane jej za życia, ujrzała w rzędzie Serafinów. Zdziwiona pyta, coby im tak wysoką chwałę zjednało, i słyszy odpowiedź: „Te dusze nietylko się modliły: Bądź wola Twoja, ale tę wolę spełniały doskonale“.

Przeciwnie, niewierność w spełnianiu jednego tylko przykazania, nawet przy zachowaniu innych, jest Bogu wstrętna, a duszy zgubna; jako zapewnia Apostoł: „*Ktobykolwiek zachował wszystek zakon, a w jednymby upadł, stał się winnym wszystkiego*“ [4]). Znawca muzyki nie będzie grał na instrumencie rozstrojonym, ani chętnie słucha, jeżeliby grał ktoś inny: podobnie Pan Bóg nie ma upodobania w życiu naszem, jeżeli tylko jedna stróna jest rozstrojona — jedno przykazanie przekraczane; gdyż dobrowolne przekraczanie jednego tylko prawa jest wzgardą prawodawcy. Nie nagrodzi tego wierność w innych przykazaniach — nie nagrodzą długie modlitwy, ni surowe posty, ani hojne jałmużny; owszem duszom podobnym grozi Pan, jak niegdyś Faryzeuszom: „*Biada wam Doktorowie i Faryzeuszowie obłudnicy, iż dawacie dziesięcinę z miętki i z anyżu i z kminu, a opuściliście co ważniejszego jest w zakonie: sąd i miłosierdzie i wiarę. To było trzeba działać, a owego nie opuszczać*“ [5]). Nie masz też dla takich dusz nadziei żywota. Do nieba — mówi św. Wincenty Ferreryusz — jeden tylko most prowadzi, a jest nim posłuszeństwo dla woli Bożej. Most ten ma dziesięć filarów, to jest, dziesięć przykazań; jako więc gdy jeden filar jest wyrwany, przejście przez most staje się niemożebnem: tak gdy jedno przykazanie bywa pomijane,

---

[1]) Ś. Jan XIV, 10. [2]) I. Jan V, 3. [3]) Ś. Mat. XII, 50. [4]) Ś. Jak. II, 10. [5]) Ś. Mat. XXIII, 23.

wnijść do nieba niepodobna. Jeżeli zatem chcesz być miłym Bogu i dostać się do nieba, wypełniaj wszystkie przykazania, a wypełniaj wiernie, ochotnie i wytrwale; aby całe życie twoje było podobne do biegu gwiazdy, która nigdy nie wychodzi z kolei wytkniętej.

VIII. Syn dobry nietylko spełnia rozkazy ojca, lecz nadto w każdej sprawie kieruje się — o ile można — jego wolą, tak iż wola ojca jest dlań modłą życia: podobnie dusza miłująca zgadza się we wszystkiem z wolą Boga, przyjmuje od niej wszystko z ochotą, poddaje się jej zawsze z uległością, chce tylko tego, czego Bóg chce, i dlatego, że Bóg chce, miłuje, co Bóg miłuje, i stara się mieć te same co Bóg zamiary, te same pragnienia i tę samą wolę. Dusza pod wpływem tej miłości staje się podobną do słonecznika, bo zawsze się zwraca do słońca, to jest, do Boga, lub do igły magnesowej, bo nawet wśród burzy ma ten sam kierunek ku Bogu. Lecz o tym rodzaju miłości powiem gdzieindziej, gdzie będzie rzecz o zgadzaniu się z wolą Bożą.

X.

Ciąg dalszy.

IX. Syn dobry objawia miłość swoją ku ojcu ofiarą, bo go pielęgnuje w słabości, wspiera w ubóstwie, broni w niebezpieczeństwie, a nawet życie swoje dla niego naraża: podobnie dusza miłująca Boga okazuje miłość swoją ofiarą, — i to ofiarą z grosza przez jałmużnę, ofiarą z ciała przez pracę i pokutę, ofiarą z ducha przez modlitwę, ofiarą z woli przez posłuszeństwo, ofiarą z życia całego przez wierną służbę dla Boga. Nic dla niej nie jest za wielkiem, nic za przykrem, bo „ona depce wszystko, co trudne, co straszne, co zabijające, i kroczy do Boga“ [1]). Nigdy nie mówi dosyć, nigdy nie spoczywa, bo „miłość, gdy jest prawdziwą, nie może być nieczynną, jeżeli zaś jest nieczynną, nie jest prawdziwą“ [2]). Jako ogień, gdy dom ogarnie, wszystko trawi i w popiół obraca: tak miłość, gdy duszę owładnie, budzi

[1]) Św. Aug. *De Verb. Apost. ser. 17.* [2]) Ś. Grzeg. W. *Hom. 50 in Evang.*

w niej nieugaszone pragnienie ciągłej pracy, ciągłego poświęcania się dla Boga; a chociaż wiele i wielkie rzeczy czyni, nigdy się nie zadawalnia, bo widzi w świetle wiary, jaką Bóg ma ku niej miłość i jakiej jest godzien miłości.

Taką jest miłość Świętych, ztąd ich życie jest ciągłą ofiarą. Oto jedni uciekają na pustynie lub zamykają się w klasztorach, by się oddać modlitwie i pokucie; inni opowiadają Ewangelię poganom, — inni nawracają grzeszników, — inni opiekują się ubogimi i sierotami, — inni usługują chorym w szpitalach, — a wszyscy się skarżą, że mało czynią dla Boga, bo to jest właśnie znamieniem duszy miłującej Boga, iż chociaż wiele czyni, sądzi zawsze, iż nic nie czyni.

I w naszych czasach nie brak ofiar dla Pana Boga, czasem nawet heroicznych. Oto na jednej z wysp archipelagu Sandwich zgromadzono samych trędowatych i przecięto wszelkie związki z nimi, tak że oną wyspę można było nazwać jednym grobem. Biedacy — a byli między nimi także katolicy — zapragnęli pociechy religijnej; lecz czyliż się znajdzie kapłan, któryby się chciał poświęcić na życie okropne i śmierć rychłą, bo wrócić ztamtąd nie było wolno. Znalazł się natychmiast w osobie X. Deventera, belgijczyka; z miłości ku P. Bogu objął duchowną pieczę nad ludźmi gnijącymi za życia, do których trudno się było zbliżyć dla nieznośnego fetoru. Nie mniej bohaterskim był czyn siostry Simplicyi, szarytki, którego widownią była francuska wioska Annoix. Siedmnastego września 1877 wyszła ona na przechadzkę z pięciorgiem małych dzieci, w tem widzi, że pies wściekły zabiega im drogę. Natychmiast każe dzieciom uciekać, a sama rzuca się na psa i ściska mu paszczę. Dzieci ocalały, ale zakonnica poniosła siedmnaście ran, z których trzy tygodnie później wśród wielkich cierpień umarła.

Zapatrując się na te wzory, okazuj i ty, chrześcianinie, Panu Bogu miłość ofiarą, na jaką w położeniu swojem zdobyć się możesz. Nie bądź skąpy dla Boga, który tak jest hojny dla ciebie; gdy nie możesz czynić wielkich rzeczy, czyń małe, byle doskonale; gdy Bóg nie żąda od ciebie wielkich ofiar, składaj Mu drobne, byle codziennie; a przedewszystkiem czuwaj nad tem, aby wszystko, co czynisz, czynić z miłości ku Bogu. Aby zaś nabyć tego ducha ofiary, oddawaj często siebie samego i wszystko swoje Panu Bogu; mianowicie po Komunii św. mów do Pana całem ser-

cem: O Panie, weź serce moje, niech ono zupełnie do Ciebie należy, niechaj nie żyje, jedno dla Ciebie.

X. Dusza miłująca Pana Boga objawia miłość swoją cierpieniem dla Boga, bo wie, że taka ofiara jest Mu najmilszą, jako dowód czystej i bezinteresownej miłości. Gdy raz św. Gertruda pytała się Pana Jezusa, czemby Mu mogła szczególnie okazać swą miłość, odrzekł jej Pan: „Córko moja, nie możesz mi uczynić nic milszego, jako gdy wszystkie cierpienia i krzyże znosić będziesz ochotnie.“ Ztąd miłość nie lęka się cierpień. Widzisz, jak Magdalena na wieść o pojmaniu Zbawiciela przebiega ulice Jerozolimy, spieszy przed ratusz Piłata, idzie z tłumem na Golgotę i staje pod krzyżem. Nie trwoży jej dzikie żołdactwo, ani krzyż straszny, bo ona gotowa umrzeć wraz z Panem. Miłość pragnie cierpień, a im gorętszą jest miłość, tem silniejszem jest to pragnienie, „i to jest właśnie pewną oznaką świętego ognia miłości“ [1]); kto bowiem prawdziwie miłuje Ukrzyżowanego, ten miłuje także krzyż Jego. Św. Agata, stawiona przed sędzią pogańskim, rzekła do niego: „Kwincyuszu, grozisz mi śmiercią? — otóż wiedz, że nigdy sarna, ścigana przez myśliwych i palona pragnieniem, nie szuka tak chciwie źródła wody orzeźwiającej, jako ja pragnę męczarni i śmierci, aby się połączyć z Jezusem Chrystusem.“ Miłość za nic sobie waży cierpienia; ztąd kto istotnie miłuje, ten też znosi chętnie dla Boga trud, wzgardę, tułactwo, więzienie, nawet śmierć, — a hasłem jego są słowa św. męczennika Gordyana: „Nie lękam się męczarni, ni śmierci, — jedno mię tylko boli, że nie mogę więcej razy umierać dla Pana i Boga mojego Jezusa Chrystusa.“ Ta miłość i dziś nie wygasła, bo wszakże w jednym tylko roku 1885 w samym Tonkinie 16 kapłanów, 270 zakonnic i przeszło 24.000 chrześcian przelało krew męczeńską dla Chrystusa; a ileż katuszy niekrwawych znoszą dlań ciągle wierni słudzy. Proś i ty o iskrę takiego ognia miłości, abyś był gotów znosić dla Boga i Zbawiciela twojego ubóstwo, chorobę, wzgardę, prześladowanie, a nawet śmierć samą.

XI. Dusza miłująca Pana Boga zapomina o sobie i o świecie, a szuka jedynie Boga, bo Bóg dla niej jest wszystkiem, — Bóg jej pociechą, Bóg jej bogactwem, Bóg jej chwałą, Bóg jej życiem. „Miłość tak silnie nią włada, iż zdaje się jej, jakoby

---

[1]) Św. Winc. a Paulo.

prócz niej i Boga nie było nic innego na świecie; tak mało zajmuje się tem, co się około niej znajduje“ [1]). Chwała i wzgarda, rozkosz i cierpienie, życie i śmierć nie wywierają na nią żadnego wpływu, bo ona niczego nie pożąda prócz Boga. Co więcej, ona pragnie wyzuć się ze wszystkiego, aby uwielbić Boga; ztąd we wszystkiem szuka Boga, wszystko spełnia dla Boga. „Czyli jem, czyli piję — tak mówi z św. Katarzyną Genueńską [2]) — czyli mówię lub milczę, czyli jestem w kościele, w domu lub na ulicy, czyli jestem zdrową lub chorą, czyli żyję lub umieram, w tem wszystkiem, co do mnie lub do bliźnich należy, tego tylko pragnę, aby wszystko było w Bogu i dla Boga. Gdybym wiedziała, iż cokolwiek jest we mnie lub odemnie pochodzi, coby nie było dla Boga, n. p. jedna tylko myśl, jedno słowo, jeden czyn, jeden ruch, choćby najmniejszy, zniszczyłabym to natychmiast, miałabym to odtąd we wzgardzie i nienawiści, i nie uznałabym za swoje.“ W tym stanie wyklucza dusza wszystkie uczucia, które nie dążą do przedmiotu umiłowanego, ona Boga tylko miłuje, Boga jedynie pragnie, za Nim tęskni, za Nim wzdycha, dla Niego płonie, w Nim spoczywa; nic dla niej nie jest słodkiem lub smacznem, w czem niema miłości Bożej; cokolwiek się samo nastręcza lub przedstawia, natychmiast odrzuca i depce, jeżeli tej miłości nie sprzyja; cokolwiek czyni, cokolwiek mówi lub myśli, wszystko zdaje się jej nieużytecznem i nieznośnem, jeżeli nie ma związku z celem jej pragnień [3]). Dusza wtenczas traci smak do wszystkiego, co nie jest Bogiem; świat dla niej staje się wielką pustynią, a ona sama podobną do wygnańca tułającego się w obczyznie, którego trawi nieustanna tęsknota. Patrz na trzech Królów szukających Zbawiciela, — ich nie wabi wspaniała świątynia Jerozolimy, ni świetny dwór Heroda, ni słynna mądrość kapłanów żydowskich, — oni o jedno tylko pytają: *„Gdzie jest, który się narodził Król żydowski?“* Dusza wtenczas zapomina nawet o sobie, i nie szuka ani swojego szczęścia, ani swojej pociechy, choćby nawet duchownej, ani nawet darów Bożych dla samych darów, lecz szuka jedynie Boga samego.

Tak miłowała Najśw. Panna, tak miłowali Święci, a całe ich życie było ciągłą ofiarą, ciągłą tęsknotą, nieustannym krzy-

---

[1]) Św. Chryz. *Hom. 52.* [2]) C. 28. *In vita.* [3]) Richard de S. Vict. *de grad. viol. Mar.*

żem i nieustannem wyniszczeniem się dla Boga. Błogosławiona dusza, która tak miłuje. Stoi ona po nad światem i oddycha powietrzem nieba; a stworzenie spoczywa u jej podnóża. Pan Jezus jest jej towarzyszem, Aniołowie i Święci jej orszakiem, niebo jej mieszkaniem. Jej mądrość jest niebieską, jej radość świętą, jej wolność Bożą, jej pokój niezachwianym; — ona żyje na ziemi, jakoby nie żyła. O błogosławiona dusza, która tak miłuje, lecz takich dusz mało, bo jedne wcale nie miłują, inne niedoskonale miłują, dlatego, iż w miłości szukają siebie. Rzadko można znaleść miłość bezinteresowaną i do ofiar gotową, a więc rzadko także znaleść duszę doskonałą i po Bożemu szczęśliwą. Jeżeli pragniesz mieć miłość podobną, otrząsaj się z miłości własnej nawet w rzeczach Bożych, a szukaj wszędzie Boga i tylko Boga, iżbyś mógł powtórzyć słowa św. Augustyna: „Miłuję Cię, o Boże mój, miłuję Cię całą miłością moją i pragnę Cię więcej jeszcze miłować. Użycz mi łaski, abym Cię tak miłował, jako pragnę, i tak, jak powinienem, iżbyś Ty był jedynym przedmiotem mojej miłości“ [1]).

XI.

Ciąg dalszy.

XII. Wreszcie syn dobry miłuje nietylko Ojca, lecz wszystkich i wszystko, co z ojcem ma związek, jako rodzinę całą, dom ojca, jego wizerunek i każdą po nim pamiątkę: podobnie dusza miłująca Pana Boga kocha wszystko, co od Boga pochodzi, lub do Boga się odnosi.

A najprzód miłuje rodzinę Bożą, więc podwójną Matkę — Najświętszą Pannę i Kościół, — braci niebieskich, to jest, Aniołów i Świętych, — i braci ziemskich, to jest, ludzi; — lecz o tej miłości będzie mowa poniżej.

Dusza miłująca Pana Boga kocha to słowo, które z ust Bożych wyszło, tak spisane w księgach świętych, jak głoszone ustami Kościoła; jest to bowiem słowo prawdy, słowo mądrości najwyższej, słowo pociechy, słowo żywota i słowo zba-

[1]) Medit. C. 35. Nr. 3.

wienia, a więc czci i miłości naszej godne. Św. Barnabasz nosił ciągle na szyi Ewangelię według św. Mateusza, własną ręką napisaną, i kazał ją złożyć wraz z sobą w grobie; św. Epifaniusz czytał ją ustawicznie, nawet na morzu; św. Cecylia nosiła ją zawsze na sercu; — podobnie chrześcianie pierwszych wieków woleli raczej krew przelać, niżeli wydać poganom księgi święte. Niemniejszą była ich cześć dla słowa głoszonego przez sługi Boże, tak, że nawet cesarze, jak Konstantyn Wielki, słuchali go w postawie pełnej uszanowania i z głębokiem skupieniem; a z takiem upragnieniem spieszyli na zebrania nocne, gdzie im opowiadano słowo Boże i odprawiano Ofiarę świętą, że ani męczarnie, ani śmierć nie zdołały ich powstrzymać.

Czcij i ty słowo Boże, i pragnij go słuchać jak najczęściej; bo „jako głód cielesny jest oznaką zdrowia ciała, tak głód duchowny jest oznaką zdrowia duszy“ [1]). Nim zaczniesz słuchać, przygotuj swe serce przez modlitwę i przytłumienie obcych myśli lub nieporządnych uczuć. Nie przebieraj w kazaniach, pamiętając, że każde z nich jest studnią żywota, która, czy ze złota czyli z drzewa, zawiera zawsze wodę zbawienną. Słuchaj tylko cierpliwie, a odniesiesz pożytek. Święta Franciszka od Pana Jezusa, karmelitanka, słuchała każdego kazania z uwagą, bez względu na to, kto i jak mówił. Gdy się raz zakonnice dziwiły, iż tak ciekawie słuchała kazania nudnego, odrzekła: „Jeżeli ktoś znajduje się w obcej ziemi i odbiera list od rodziców lub przyjaciół, czyliż on patrzy na pismo, albo zważa na szyk i dobór wyrazów? — przeciwnie, im słowo prostsze i serdeczniejsze, tem dla niego milsze, byle tylko dobre zawierało wieści: tak się ma rzecz z kazaniem. Jest ono listem pisanym z nieba do ludzi; cóż więc zależy na słowach, gdy wieści z ojczyzny tak są pocieszające.“ Aby każde kazanie cenić jako słowo Boże, słuchaj każdego z duchem żywej wiary. Gdyby ci w nocy podano księgę, nie mógłbyś jej czytać bez świecy; otóż taką świecą dla słuchających słowa Bożego jest duch wiary; który wnętrze duszy oświeca i prawdzie Bożej drogę toruje. Słuchaj uważnie, jak Najśw. Panna, która wszelkie słowo zachowała w swem sercu. Słuchaj z uszanowaniem i pokorą, jako wyroków Boga samego, lubo zwiastunami ich są ludzie. Co usłyszałeś, zachowuj w sercu, stosuj do

[1]) Św. Chrys. *Hom. 32 in Genes.*

siebie i spełniaj w życiu; — inaczej staniesz się podobnym do tego, który zasiadłszy do stołu, podziwia smak i wykwintność potraw, ale ich wcale nie kosztuje.

Kto miłuje Boga, miłuje także dom Boży i tęskni do niego, mówiąc z Prorokiem: „*Jako miłe przybytki twoje Panie zastępów, żąda i ustaje dusza moja do pałaców pańskich... Albowiem lepszy jest jeden dzień w pałacach twoich, niż tysiąc*“ [1]). Miłujże i ty dom Boży, nazwany słusznie szkołą wiary, ubłagalnią łaski, Kalwaryą mistyczną i niebem na ziemi; tu bowiem uczy się prawd Bożych, tu się wyprasza dary i błogosławieństwa, tu się czerpie wodę łaski ze źródeł żywota, tu się spełnia Ofiara Najświętsza, tu Król królów zasiada na tronie, acz ukryty pod pokorną szatą Sakramentu. Odwiedzaj zatem jak najczęściej dom Boży, i to tak chętnie, jak dziecię kochające odwiedza dom ojca; a ilekroć w nim jesteś, zachowuj się z głęboką czcią i pokorą, jako stworzenie przed Stwórcą, niewolnik przed Panem, żebrak przed Dobrodziejem, winowajca przed Sędzią. Mianowicie strzeż się pilnie wszelkiego nieuszanowania, „*Pan bowiem jest w kościele swym świętym, niech milczy od oblicza jego wszystka ziemia*“ [2]). „Pierwsi chrześcianie — mówi św. Jan Złotousty — szli do kościoła, jako do pałacu wielkiego Króla, gdzie aniołowie usługują, niebo stoi otworem, Chrystus siedzi na tronie“ [3]). Pustelnicy Tebaidy nie śmieli nawet w kościele zakaszleć lub westchnąć. Św. Marcin, biskup, ilekroć znajdował się w kościele, drżał pełen trwogi, bo „jak nie mam się lękać — mawiał — gdy wspomnę, iż stoję przed Bogiem, Królem nieba i ziemi, Sędzią moim sprawiedliwym?“ Podobnie pobożna cesarzowa Eleonora, żona Leopolda I, słuchała zawsze Mszy św. i kazania na klęczkach, a gdy jej ktoś zrobił uwagę, że powinna się przecież oszczędzać i przynajmniej podczas kazania siedzieć, odrzekła: „Nikt z moich dworzan nie odważyłby się usiąść w mojej obecności, wszyscy się korzą przed nędzną grzesznicą, o ja miałażbym stać hardo wobec mego Stwórcy i Boga?“ O jakże odmiennem jest postępowanie wielu dzisiejszych chrześcian, którzy snadź po to tylko przychodzą do domu Bożego, by go znieważać. Lecz ty ich nie naśladuj, — owszem wynagradzaj Panu zniewagi, jakie od zaślepionych ponosi, i przyczyniaj się, ile możesz, do budowy lub ozdoby kościołów; jeżeli bowiem

---

[1]) Ps. LXXXIII, 1 i 11. [2]) Hab. II, 20. [3]) *Hom. 15 in Hebr.*

pałace królewskie zdobi złoto i marmur, czyż potrafi znieść wierzący chrześcianin, a zwłaszcza kapłan, aby w pałacu Króla Niebieskiego widzieć można było zczerniałe ściany, zaprószone ołtarze, podarte szaty i wyglądające z każdego kąta ubóstwo.

Kto miłuje Boga, miłuje również obrazy, które Jego dzieła, tajemnice lub wierne sługi przedstawiają. „Pragnę — mówi św. Teresa — aby wzrok mój spotykał wszędzie obrazy ukochanego Pana i Zbawiciela, bo czyż możemy godniej i milej użyć naszych oczu, jako gdy poglądamy na obraz Tego, który nas tak wielce miłuje“ [1])? Ona też miała w swej celi obraz przedstawiający Pana Jezusa w rozmowie z Samarytanką, a ilekroć nań wejrzała, mówiła ze łzami: „Daj mi, Panie, napić się tej wody, abym nie pragnęła na wieki“. Podobnie św. Jadwiga, ilekroć przechadzała się po ogrodzie, zbierała małe kawałki drzewa i tworzyła z nich krzyże; poczem z uczuciem dziwnej miłości ku Ukrzyżowanemu całowała te krzyże i często całą godzinę na nie poglądała. Św. Franciszek Salezy wpatrywał się z rozrzewnieniem w obraz przedstawiający św. Magdalenę pod krzyżem i nazywał go biblioteką swoich myśli. Miej i ty obrazy Zbawiciela, Bogarodzicy i Świętych w twoim domu, by się ich widokiem do miłości Boga i pamięci na obecność Jego pobudzać; a szczególnie wyryj na duszy obraz Ukrzyżowanego, któregoby ni pokusa, ni cierpienie, ni pociecha zatrzeć nie zdołały.

Kto kocha Boga, obchodzi ze czcią pamiątkę Jego dzieł i tajemnic, czyli święci należycie uroczystości Pańskie. Dni te są dla niego czasem wielkiej pociechy, bo w nich może doskonalej uczcić P. Boga. Chrześcianie pierwszych wieków nietylko dni święte ale i nocy poprzedzające przepędzali na modlitwie. Święci witali te dni z radością. I ty, miła duszo, ciesz się, gdy dzień święty przychodzi; przygotuj się doń nowenną, czytaniem, a mianowicie spowiedzią; w sam dzień nietylko strzeż się wszelakich czynności i zabaw, któreby były zniewagą dnia świętego, ale nadto poświęcaj więcej czasu modlitwie, bierz udział w publicznem nabożeństwie, tak rannem jak popołudniowem, przystępuj do Komunii św., przynajmniej duchownie, przeczytaj coś duchownego, daj jałmużnę, lub spełnij inny uczynek miłosierdzia, aby za miłość tak wielką odwzajemnić się miłością.

---

[1]) *Chemin de la perf.* c. XXXIV.

Kto kocha Boga, kocha również Jego Imię; ztąd nietylko unika wszystkiego, co takowe znieważa, jako częstego wzywania bez potrzeby lub uszanowania, nierozważnych ślubów, fałszywej przysięgi, przekleństwa lub bluźnierstwa, ale przeciwnie to Imię św. zawsze ze czcią wspomina, wielbi i wzywa. Taki duch ożywia Świętych. Św. Paweł w czternastu listach 219 razy Imię Pana Jezusa wspomina, a 401 razy Imię Chrystusa; św. Bernard mówi, że mu żadna książka nie jest miłą, w której nie znajduje Imienia Jezusa; św. Bernardyn sławi to Imię po całych Włoszech; św. Ignacy męczennik ustawicznie powtarzał: O Jezu, miłości moja! a gdy go prześladowcy wzywali, aby się wyrzekł tego Imienia, odpowiadał: „To Imię nigdy nie wyjdzie z ust moich, a choćbyście takowe z ust moich wydarli, nie wydrzecie go z serca“; św. Julian pustelnik, ilekroć to Imię napotykał w księgach, tyle łez wylewał, że łzami ścierał takowe [1]). Św. Franciszek z Assyżu zbierał z ziemi porzucone papiery, a jeżeli na nich znalazł wypisane Imię Jezus, całował je i chował ze czcią. Błog. Władysław z Gielniowa każde kazanie od Imienia Jezus zaczynał, a nawet to Imię, wypisane na tablicy, ludowi z ambony pokazywał. Błog. Henryk Suzo tak wielce miłował słodkie Imię Jezus, że takowe wyrył ostrem żelazem na piersiach; podobnie uczyniła św. Joanna Franciszka Chantal. Niechaj i dla ciebie będzie to Imię przedmiotem czci, uwielbienia, miłości i częstego wzywania, bo to Imię prawdy, pociechy, zwycięztwa, nadziei i zbawienia, — niechaj będzie wyryte na twojem sercu, niech tkwi w twoich ustach, abyś według pobożnego, lecz dziś niestety od wielu zaniedbanego zwyczaju, tem Imieniem witał się i żegnał, — niech wreszcie będzie ostatniem drgnieniem konających ust twoich, abyś z niem stanął przed tronem Sędziego. Czytamy, że gdy raz naprzeciw miasta Pauli okręt kołatany burzą miał zatonąć, św. Franciszek z Pauli, stanąwszy na brzegu, zawołał głosem wielkim: „Jezu, Jezu, ratuj!“ — i wnet burza ucichła, a okręt przybił nieuszkodzony do przystani: podobnie i ty, chrześcianinie, wśród trudnej żeglugi wołaj nieustannie: „Jezu ratuj, Jezu dźwigaj, Jezu pociesz, Jezu przebacz, Jezu zbaw!“, a dopłyniesz szczęśliwie do portu niebieskiego.

Takie są objawy miłości Pana Boga.

---

[1]) Św. Efrem. *Sermo de s. Juliano.*

XII.

Środki do nabycia miłości Bożej.

Skoro tedy miłość ku Panu Bogu tak jest wielka, tak piękna, tak cenna, tak potrzebna, starajże się o miłość wszelkiemi siłami, — ale o miłość wewnętrzną, któraby całą duszę przejmowała, — o miłość czynną, któraby się objawiała nie w słowach i uczuciach tylko, ale w uczynkach, a zwłaszcza w wiernem spełnianiu woli Bożej, — o miłość odważną i ofiarną, któraby gotowa była na wszelką pracę, boleść i ofiarę, — o miłość czystą i bezinteresowną, któraby miłowała Boga dla Boga, a nie dla własnej pociechy lub korzyści, — o miłość wytrwałą, któraby płonęła nieustannie na ołtarzu serca, — słowem, o miłość doskonałą, byś mógł powiedzieć za św. Franciszkiem: „Bóg mój i moje wszystko.“

Lecz jakże nabyć tej miłości?

Dwojakiego rodzaju są środki, — jedne usuwają przeszkody, drugie wprowadzają lub pomnażają miłość.

Aby usunąć przeszkody, potrzeba najprzód zwalczyć miłość własną, bo miłość Boża z nieporządną miłością własną nigdy się nie zgodzi, dlatego, że ich cele i drogi są różne. Miłość Boża ma za cel Boga, — miłość własna siebie; miłość Boża rządzi się światłem wiary, — miłość własna samolubstwem; a więc są to nieprzyjaciółki nieprzejednane. Nadto Pan Bóg, jako prawowity właściciel naszego serca, pragnie posiadać takowe bez uszczerbku, a ztąd nie znosi w niem żadnej miłości, któraby nie była poddana miłości Bożej, lub całkowicie od niej nie zależała. Gdy Filistynowie po zwycięztwie nad Izraelem zdobyli arkę, umieścili ją w świątyni bożka Dagona, chcąc przez to uczcić Boga izraelskiego. Lecz gdy nazajutrz otworzyli świątynię, zobaczyli posąg Dagona zrzucony z ołtarza i powalony u stóp arki. Podnieśli go i umieścili na ołtarzu, lecz na drugi dzień leżał znowu Dagon pogruchotany przed arką. Wtenczas przestraszeni Filistynowie odesłali arkę Izraelitom. Podobnie serce twoje jest świątynią, w której Bóg tylko sam winien mieć swój ołtarz; jeżeli zaś chcesz umieścić w niej drugi ołtarz dla Dagona miłości własnej, musisz Boga wyrzucić z serca. Lecz tego nie uczynisz, a więc walcz z nieporządną miłością własną, i staraj się na pniu miłości Boga

zaszczepić godziwą miłość ku sobie, by kochać siebie w Bogu i dla Boga. Im mniej będzie w tobie miłości własnej, tem więcej będzie miłości Bożej; bo jako gdy wdowa z Sarepty przyniosła do Eliasza naczynia próżne, natychmiast napełniły się oliwą: tak gdy dusza wypróżniona jest z przywiązania do siebie, Bóg ją napełnia oliwą miłości [1]).

Powtóre, oczyszczaj serce z przywiązań i uczuć nietylko szkodliwych dla miłości Bożej, ale nawet niepożytecznych; czyli — jak mówi św. Teresa — odrywaj serce swoje od stworzeń i szukaj potem Boga, a znajdziesz Go łacno. Gdy Mojżesz miał wstąpić na górę Synai na rozmowę z Bogiem, rozkazał Pan zostawić lud cały wraz z jego taborem i bydłem u podnóża góry: podobnie gdy dusza chce się wspiąć na górę doskonałości, aby miłością połączyć się z Bogiem, winna porzucić nieporządne przywiązanie nietylko do bydląt, to jest, do namiętności, ale i do ludzi. Dusza bowiem przywiązana do jakiejkolwiek rzeczy nie dojdzie do doskonałego zjednoczenia się z Bogiem, ponieważ to przywiązanie wstrzymuje jej pochód do Boga. O jakże smutno patrzeć na tyle dusz, które, podobne do bogatych okrętów, obciążone są cennymi skarbami dobrych uczynków, świetnych cnót i darów Bożych, a jednak nie mogą wpłynąć do portu zjednoczenia się doskonałego, bo nie mają na tyle odwagi, aby usunąć to przywiązanie. Chceszli tego uniknąć, nie przywięzuj się do stworzeń z krzywdą dla Stwórcy, lecz wszystko, co kochasz, kochaj w Bogu i dla Boga, abyś mógł powtórzyć słowa św. Teresy: „Wszystko, co nie jest Bogiem albo dla Boga, jest dla mnie niczem.“

Po trzecie, oczyszczaj duszę z niedoskonałości; wszelka bowiem niedoskonałość, mianowicie dobrowolna, tamuje wzrost miłości. „Niech w pełnem naczyniu będzie otwór najmniejszy, wkrótce wszelki płyn z niego wycieknie: podobnie z duszy przepełnionej łaską wszystka zniknie niedługo, gdy w niej zostanie otwór niestrzeżony, przez który wkradać się mogą niedoskonałości“ [2]). Wreszcie bądź pokorny, bo pokora przyciąga Boga do duszy i w niej utrzymuje; a jako ogień najlepiej przechowuje się pod pod pokrywą popiołu, tak miłość pod pokrywą pokory [3]).

---

[1]) Św. Franc. Sal. [2]) Św. Jan od krzyża. *Wstęp na górę Karmelu* I. 11. [3]) Św. Efrem.

Aby miłość wprowadzić lub pomnożyć, pragnij najprzód miłości, bo „dobry jest Pan duszy szukającej Go“ i darzy swą miłością pragnącą Go miłować. Co więcej, to pragnienie miłości, jeżeli jest szczere i gorące, jak z jednej strony rozpala miłość, tak z drugiej pewnym jest jej znakiem, i słusznie powiedział wielki mistrz Bernard św.: „Jeżeli pragniesz miłować, tedy już miłujesz“.

Módl się powtóre o miłość, jako o dar największy. Pan Jezus zapewnia, iż *„przyszedł puścić ogień na ziemię“* [1]), lecz ten ogień zapala w tych sercach, które o takowy proszą, i to tem chętniej zapala, im goręcej dusza prosi. Módl się szczególnie po Komunii świętej i przy nawiedzaniu Najśw. Sakramentu; módl się za przyczyną Najświętszej Panny, Anioła Stróża i swojego Patrona.

Rozważaj przytem nieskończone doskonałości Boga i niepojętą Jego miłość, — tym sposobem *„zagrzeje się serce twoje, a w rozmyślaniu twojem rozpali się ogień“* [2]). Szczególnie rozmyślaj o miłości Pana Jezusa, którą nam objawił na krzyżu; „rany bowiem Jezusowe nawet twarde serce ranią, nawet lodowate dusze rozpalają“ [3]). Gdy św. Jozafat, męczennik, modlił się raz przed obrazem Ukrzyżowanego, wyleciała iskra z serca Jezusowego i wpadła do serca św. Jozafata; — również i na serce twoje padnie iskra miłości, jeżeli często i gorąco będziesz rozmyślał o krzyżu.

Przyjmuj także w tym celu Komunię świętą; Pan Jezus bowiem w Najśw. Sakramencie jest *„ogniem trawiącym“* [4]), który w sercach podobny ogień roznieca. Św. Katarzyna Seneńska widziała raz Hostyę najśw. w chwili, gdy ją kapłan podnosił, w postaci kuli ognistej, z której wybuchały płomienie, i nie mogła się wydziwić, iż serca nie płoną od tych płomieni. Nawiedzaj przytem często Najświętszy Sakrament i rozmyślaj o miłości Pana Jezusa, jaką nam w tej tajemnicy objawił.

Wzbudzaj również akty miłości, mianowicie wołaj często sercem i usty: O mój Boże, kocham Cię — O moja Miłości i moje wszystko — O Jezu, miłości moja — O mój Boże, szacuję Cię więcej niż świat cały, niż wszystko — O mój Boże, raczej umrzeć,

---

[1]) Św. Łuk. XV, 49. [2]) Ps. XXXVIII, 3. [3]) Św. Bonaw. [4]) Deut. IV, 24.

niż Ciebie obrazić — O mój Boże, oddaję Ci całe serce moje — Cieszę się z Twej chwały i Twego szczęścia — Dusza moja wyrywa się do Ciebie, Boże — Pragnę, by Cię wszystko miłowało — Pragnę tego tylko, czego Ty pragniesz — Rób ze mną, co się Tobie podoba — Tobie ofiaruję wszystkie moje prace i cierpienia — Dla Ciebie chcę żyć i umierać i t. d.

Wreszcie, aby miłości nie utracić, strzeż się grzechu śmiertelnego; aby jej nie zmniejszyć, unikaj grzechów powszednich; aby ją pomnożyć, spełniaj dobre uczynki, przystępuj do Sakramentów św., i czyń wszystko z miłości, bo „jako uczeniem się nabywamy nauki, mówieniem mowy, tak miłowaniem miłości“ [1]).

ROZDZIAŁ XVII.

O miłości bliźniego.

I.

Znaczenie tej cnoty.

Miłość chrześciańska ma za przedmiot nietylko Boga ale i bliźniego, którego miłuje dla Boga. Ta miłość druga jest rozszerzeniem pierwszej; jak bowiem miłując ojca rodziny, rozciągamy tę miłość na jego dzieci, tak jedną i tą samą miłością Boga i dziatwę Bożą, to jest, bliźnich obejmujemy. Ztąd między miłością Boga i bliźniego ścisły zachodzi związek; są to jakby dwa strumienie płynące z jednego źródła, jakby dwa płomienie wznoszące się z jednego ogniska, jakby dwa ogniwa jeden łańcuch tworzące, tak iż jedna miłość bez drugiej istnieć nie może. „*Jeżeliby kto rzekł* — mówi Apostoł — *iż miłuje Boga, a brataby swego nienawidził, kłamcą jest. Albowiem kto nie miłuje brata*

[1]) Św. Franciszek Salezy. *Duch św. Fr. Sal. I.*

swego, którego widzi, Boga, ktorego nie widzi, jako może miłować?“ [1]). I znowu: *„Najmilejsi miłujmy się obopólnie, bo miłość jest z Boga“* [2]). Podziwiaj tu niezmierną dobroć Bożą; — oto Bóg zlał prawa swoje na ludzi i uczynił ich uczestnikami tej miłości, która się Jemu samemu należy, aby tym sposobem skłonić ludzi do miłości wzajemnej. Wiedział Bóg dobry, że człowiek samolubny z natury nie kochałby człowieka, chyba o tyle tylko, o ile ma z niego korzyść lub pociechę; dlatego ogłosił się ojcem wszystkich, aby wszyscy uznali się braćmi i kochali się jak bracia. Co więcej, wszelką przysługę lub krzywdę wyrządzoną jednemu z dzieci swoich uważa za wyrządzoną sobie. *„Kto się was dotknie* — mówi Pan do nas przez Proroka — *dotyka się źrenicy oka mego“* [3]); jakoby chciał powiedzieć: kto was obraża, mnie obraża, — kto was miłuje, mnie miłuje.

Miłość bliźniego jest kamieniem probierczym miłości Boga, i można rzec śmiało, że gdzie niema miłości bliźniego, tam niema miłości Bożej. ‚Chceszli się dowiedzieć — mówi św. Teresa — czyli kochasz Boga, patrz, czy kochasz bliźniego dla Boga“. Z drugiej strony, gdzie niema miłości Bożej, tam niema miłości bliźniego; bo serce nasze samolubne i ciasne nietylkoby nie pomieściło wszystkich ludzi, lecz nawet nie chciałoby się otworzyć, gdyby miłość Boża pierwsza nie weszła i ścian jego nie rozszerzyła. I zaiste, gdzie Bóg mieszka, tam wszyscy ludzie się pomieszczą; gdzie Boga niema, tam i bliźni miejsca nie znajdzie.

Poznaj ztąd, jak ważną jest miłość bliźniego. Ona jest cechą chrześcian, według słów Chrystusa Pana: *„Po tem poznają wszyscy, żeście uczniami moimi, jeżeli miłość mieć będziecie jeden ku drugiemu“* [4]). Jako więc po koronie można poznać króla, tak po miłości ucznia Chrystusowego.

Miłość bliźniego jest cechą dusz doskonałych, jako zapewnia Apostoł św. Jan: *„Jeśli się miłujemy zobopólnie, Bóg w nas mieszka, a miłość Jego doskonała jest w nas“* [5]). Gdy tenże Apostoł nie mógł już kazać do ludu, powtarzał tylko te słowa: „Synaczkowie moi, miłujcie się wzajemnie“. „Mistrzu — pytali uczniowie — dlaczegóż zawsze to samo powtarzasz?“ „Bo to jest przykazanie Pańskie — odrzekł — i to jedno wystarczy“.

---

[1]) I. Ś. Jan IV, 20. [2]) I. Ś. Jan IV, 7. [3]) Zach. II, 8. [4]) Św. Jan XIII, 35. [5]) I. Ś. Jan IV, 12.

Miłość bliźniego jest cechą wybranych; jeżeli bowiem ten, kto *„nie miłuje, trwa w śmierci“* [1]), tedy, kto miłuje, trwa w żywocie. „Chociaż więc — mówi św. Augustyn — wszyscy są ochrzczeni, chodzą do kościoła, śpiewają Alleluja, nie tem jednak różnią się synowie Boga od synów szatana, ale miłością, jaką mają ku sobie“ [2]).

Miłość bliźniego to cnota nader cenna i miła w oczach Bożych; — milsza niż inna ofiara dla Boga podjęta, bo trudniej jest miłować bliźniego pełnego niedoskonałości, aniżeli Boga nieskończenie doskonałego; — milsza niż modlitwa, „Bóg bowiem, który tak wielce miłuje ludzi, iż dla nich życie swoje ofiarował na krzyżu, chętnie zezwala, abyśmy dla bliźnich opuszczali Jego samego“. Zresztą „jeżeli się modlę, Bóg mi niejako służy, gdy dobrze czynię bliźnim, Bogu samemu służę“ [3]).

Miłość bliźniego to cnota dla nas nader korzystna, bo ona jest matką wielu innych cnót i źródłem wielu błogosławieństw. Jako gdy kto ze studni pije lub na słońcu się grzeje, nie studni lub słońcu, lecz sobie pomaga: tak miłość bliźniego więcej jeszcze nam, niżeli bliźniemu, korzyści przynosi. Ona jest rękojmią naszego zbawienia, i przewodniczką do nieba, tej ojczyzny miłości, gdzie wszyscy mieszkańcy mają serce jedno i ducha jednego.

Miłość bliźniego to cnota konieczna dla dobra społeczeństwa. Aby wznieść gmach murowany, potrzeba nietylko kamieni ale i wapna, któreby te kamienie spajało; tak samo do wzniesienia gmachu społecznego potrzeba ludzi, podobnych do kamieni chropowatych, połączyć wapnem duchownem, a tem właśnie jest miłość bliźniego. Gdzie tego wapna braknie, tam gmach najwspanialszy musi się rozsypać.

II.

Kogo należy miłować, dlaczego i z jakich pobudek?

Kogo należy miłować, czyli kto jest naszym bliźnim, wykłada sam Zbawiciel w przypowieści o miłosiernym Samarytanie. Według

---

[1]) I. Ś. Jan III. 14. [2]) Św. August. *I. Ep. Joan. Trac. 5.* [3]) Św. Teresa.

słów Jego, bliźnim jest każdy człowiek, bez względu na stan, wiek, narodowość i wiarę; — niewolno zatem robić wyjątków, by jednych miłować, innych nienawidzić. Źródło nie pyta się spragnionych: kto ty jesteś i zkąd przychodzisz; podobnie miłość chrześciańska nie wyklucza nikogo, bo ona naśladuje Boga, który jest Ojcem dla wszystkich. Ztąd jednak nie wypływa, aby nie było wolno miłować więcej jednych niż drugich. Owszem, — i w miłości jest pewien porządek, iż na pierszeństwo zasługują ci, którzy z nami węzłami wiary, krwi, przyjaźni lub obowiązku są połączeni; — a więc wolno więcej miłować chrześcian katolików, aniżeli niewiernych lub innowierców, — więcej rodzinę i przyjaciół, niżeli obcych, — więcej ziomków, niżeli cudzoziemców, — byleby od miłości nikt nie był wykluczony. Pewnego razu spotkał Ojciec św. Pius IX na jednej z ulic rzymskich biednego staruszka zemdlałego, którego otaczała garstka ludzi. Natychmiast kazał zatrzymać powóz i zapytał, ktoby to był. „To żyd, Ojcze święty“, odpowiedział ktoś pogardliwie. Na te słowa wysiadł Ojciec święty i jakby ów Samarytanin pomógł zemdlałego wsadzić do powozu, poczem odwiózł go do domu, a niebawem przysłał mu z pomocą pieniężną swojego nadwornego lekarza. Oto nauka dla wszystkich chrześcian.

Ale dlaczegóż należy miłować bliźnich? Najprzód dlatego, iż są uczestnikami tejże samej natury i członkami jednej wielkiej rodziny, a ztąd braćmi naszymi. „Skoro wszyscy od jednego rodzica pochodzimy — mówi pisarz kościelny Laktancyusz — jesteśmy bez wątpienia krewnymi; nadto, skorośmy wszyscy od jednego Boga duszę i życie wzięli i jednego mamy Ojca w niebiesiech, czemże jesteśmy, jeżeli nie braćmi?“ [1]). Miłować winniśmy bliźnich, bo są obrazami i dziećmi Pana Boga. Gdy Raguel zobaczył Tobiasza, którego jeszcze nie znał, zawołał: „O jakże ten młodzieniec podobny jest do mojego krewnego“; a gdy się dowiedział, że on jest synem tego krewnego, uścisnął go czule i po tysiąckroć błogosławił, płacząc z wielkiej radości. Dlaczegóż to? Zapewnie nie dla zalet młodzieńca, bo ich jeszcze nie znał, lecz dlatego, iż był synem przyjaciela i podobnym do niego. Patrz, co czyni miłość prawdziwa. Gdybyśmy istotnie miłowali Boga, miłowalibyśmy również bliźnich, którzy są dziećmi i obrazami Boga.

---

[1]) *De Instit.* VI. 10.

Miłować należy bliźnich chrześcian, bo są członkami ciała mistycznego, którego głową jest Chrystus, okupem krwi Jego, świątynią Ducha św. i mieszkaniem Trójcy św., bo ich ten sam Chrzest odradza, ta sama wiara i miłość ożywia, ten sam Kościół jednoczy, ten sam Chleb św. karmi, to samo niebo ma połączyć. Jezus Chrystus — mówi św. Augustyn — mieszka w swoich członkach, którymi są chrześcianie [1]), iż cokolwiek jednemu z tych członków czynimy, samemu Chrystusowi czynimy. Dlatego mówi do Szawła: „Szawle, Szawle, czemu mnie prześladujesz?“ — nie mówi: czemu prześladujesz wierne moje, kościół mój, ale „mnie“, bo on czuje każdą krzywdę wyrządzoną swoim sługom. Jako gdy ktoś na nogę drugiemu nastąpi, natychmiast głowa się skarży, chociaż bezpośrednio nie cierpi: tak Jezus Chrystus, głowa nasza, ujmuje się o wszelką krzywdę, jaką najlichszy z Jego członków ponosi. Patrz, jak dobrym jest nasz Zbawiciel!

Miłować należy bliźnich, bo tak Mistrz i Prawodawca nasz rozkazał: „*Będziesz miłował bliźniego twego, jako samego siebie*“ [2]). To przykazanie powtarza często jako wielkie i ważne; co więcej, czyni takowe piętnem swoich uczniów, nazywa „swojem“ i „nowem“, iż przedtem nie było tak ogólnem, tak szczytnem, i taką miłością zatwierdzonem; — to przykazanie wreszcie w wilię śmierci jakby testamentem poleca.

Lecz z jakichże pobudek należy miłować bliźniego? Czyli dlatego, że ma piękne zalety, albo że nas miłuje? Nie, — bo taka miłość jest ziemską i przyrodzoną, a ztąd nie mającą wartości u Boga; lecz miłować należy bliźniego dla Boga. Jeżeli miłujemy bliźniego dlatego, iż nas miłuje i jakąś korzyść nam przynosi n. p. zysk, przyjemność lub zaszczyt, taka miłość jest nam wspólną ze zwierzętami. Jeżeli go miłujemy dla jakiegoś dobra, które w nim spostrzegamy, n. p. dla zalet ciała lub ducha, taka miłość jest nam wspólną z poganami. Ani pierwsza ani druga nie jest miłością prawdziwą, to jest, nadprzyrodzoną, lecz li tylko przyrodzoną, a tem samem bez zasługi i trwałości, bo na ziemskich opiera się pobudkach. W istocie, jeżeli miłujemy kogoś dlatego, że jest dobrym, miłym lub nam przychylnym, cóż się stanie z naszą miłością, jeżeli te pobudki, jakby kruche podwaliny, zniszczeją. Miłość prawdziwa, miłość trwała, miłość zasłu-

[1]) *Trac. 18. in Joan.* [2]) Św. Mat. XXIII, 39.

gująca miłuje bliźniego w Bogu i dla Boga, to jest, dlatego, że tak Bóg chce, albo że bliźni jest miłym Bogu, albo że Bóg jest w nim, albo dlatego, aby był w nim.

Miłość taka widzi bliźniego w Sercu Zbawiciela. Nie jest atoli rzeczą złą miłować go z innych także pobudek godziwych. bylebyśmy miłowali go więcej przez wzgląd na Boga, niżeli z innej przyczyny. Z tem wszystkiem im czystszą jest pobudka, tem miłość jest doskonalszą i silniejszą. Nie jest również złą miłość przyrodzona, jaką n. p. mamy ku rodzicom i krewnym; trzeba atoli na płonce miłości przyrodzonej zaszczepić szlachetną latorośl miłości nadprzyrodzonej. Wolno wreszcie kochać więcej rodziców, krewnych, dobrodziejów, albo ludzi cnotliwych, ale dla udoskonalenia tej miłości trzeba się kierować wyższą pobudką, a mianowicie, że tak Bóg chce, albo że bliźni ma większe podobieństwo z Bogiem, czyli miłować należy w bliźnim Pana Boga. Te zasady wypisz złotemi głoskami na sercu, aby miłość twoja była istotnie chrześciańską czyli nadprzyrodzoną [1]).

III.

Jaką ma być modła i miara miłości bliźniego?

Pan Jezus sam nas tego uczy, bo mówi najprzód: *„Będziesz miłował bliźniego twego, jako samego siebie“*, a więc godziwa miłość własna winna być najprzód modłą miłości bliźniego. Miłować siebie godziwie znaczy miłować siebie dla Boga; ztąd i bliźniego należy kochać dla Boga. Gdzieby miłość bliźniego rugowała miłość Bożą, albo zrządzała jej jaki uszczerbek, tam jest fałszywą, złą, grzeszną, bo jest niejako wywyższeniem stworzenia nad Stwórcę, czyli rodzajem bałwochwalstwa. Ztąd nie godzi się dla miłości bliźniego gwałcić przykazań Bożych lub dopuszczać się jakichkolwiek grzechów; nie godzi się dla tej miłości narażać duszy swojej na zgubę; lecz za to godzi się poświęcić dobra swe doczesne dla duchownego dobra bliźniego, a nawet własne ofiarować życie, gdy idzie o ratunek duszy.

---

[1]) Por. *Duch św. Franc. Sal.* Cz. III. Roz. I i II.

Powtóre, godziwa miłość własna winna być miarą miłości bliźniego. Nie należy atoli sądzić, — mówi św. Tomasz — jakoby Pan żądał od nas równej miłości, inaczej bowiem nie byłoby żadnej różnicy; nie, — Pan żąda tylko podobieństwa, abyśmy tak szczerze, tak trwale, tak czynnie, tak po Bożemu miłowali bliźnich, jak miłujemy siebie samych. Miłuj zatem bliźniego dla Boga, jak dla Boga miłujesz siebie, — miłuj go nie dla własnej pociechy lub korzyści, lecz dla jego dobra, jak pragniesz, aby miłowano ciebie dla dobra twojego, — nie czyń wreszcie bliźniemu tego, czego sobie nie życzysz, a czyń to wszystko, co chcesz, aby tobie czyniono.

Lecz Chrystus Pan inną jeszcze podaje miarę, a raczej podobieństwo: „*Przykazanie nowe daję wam, abyście się społecznie miłowali, jakom was umiłował*“ [1]). A jakże nas Pan umiłował? Oto umiłował nas pierwej, niżeśmy Go mogli miłować i nimeśmy byli na świecie, — umiłował nas lubo niegodnych miłości, a nawet godnych nienawiści i kary, — umiłował nas, chociaż za taką miłość płacimy niewdzięcznością, — umiłował nas miłością najczulszą, bo miłością ojca, brata, przyjaciela i oblubieńca, — umiłował nas aż do „wyniszczenia siebie“, gdyż przyjął na się postać sługi, podjął dla nas wszelką pracę, wycierpiał za nas wszelką boleść, a nawet gorycz i hańbę krzyża, — umiłował nas tak, iż nam się oddał całkowicie, a wraz z sobą wszystko, — umiłował nas nie dla swojej korzyści lub pociechy, nie z przyczyny naszych zalet bądź ducha bądź ciała, ale z pobudki najczystszej, by uwielbić Ojca a nas uszczęśliwić, — umiłował nas aż do końca, to jest, w każdym czasie, w każdym stanie, nie zrywając z nami przyjaźni, dopóki my jej nie zrywamy, nie przestając nas kochać mimo naszych błędów, ani nam błogosławić mimo naszej niewdzięczności. Podobnie mamy miłować bliźnich, a więc miłość nasza winna być czystą, bezinteresowną, trwałą i rozciągającą się na wszystkich, nawet na nieprzyjaciół; słowem taką, jaką opisuje św. Paweł: „*Miłość cierpliwa jest, łaskawa jest. Miłość nie zajrzy, złości nie wyrządza, nie nadyma się, nie jest czci pragnąca, nie szuka swego, nie wzrusza się ku gniewu, nie myśli złego, nie raduje się z niesprawiedliwości, ale się weseli z prawdy: wszystko znosi, wszystkiemu wierzy, wszystkiego się nadziewa, wszystko*

[1]) Św. Jan XIII, 34.

wytrwa“ [1]). Taką miłością, niby suknią królewską, każe Apostoł duszę przyodziać, gdy mówi do Kolossan: „*Przyobleczcież się tedy, jako wybrani Boży, święci i umiłowani, we wnętrzności miłosierdzia, w dobrotliwość, w pokorę, w cichość, w cierpliwość*“ (III, 12).

Aby mieć taką miłość, usuwaj z jednej strony przeszkody, z których największą jest zła miłość własna, z drugiej módl się o nią gorąco. Módl się szczególnie do Serca Jezusowego, które jest ogniskiem i wzorem tej miłości, aby nią napełniło twe serce; módl się do Matki pięknej miłości, bo wszakże Ona pragnie, by się Jej dziatki wzajem miłowały, a ztąd tę miłość proszącym wyprasza. Rozważaj przytem miłość Pana Jezusa, Bogarodzicy i Świętych, by się zachęcić do naśladowania. Przedewszystkiem staraj się w każdym bliźnim widzieć samego Chrystusa, bo przecież On sam zapewnia, że cokolwiek uczynimy jednemu z tych małych, Jemu samemu uczynimy. Oto św. Marcin spotyka przy bramie nagiego żebraka, a nie mając przy sobie pieniędzy, okrywa go połową swego płaszcza. Następnej nocy widzi przed sobą Pana Jezusa tą samą połową płaszcza przyodzianego i mówiącego do Aniołów: „Tą suknią przyodział mię Marcin, katechumen“. Pamiętajże i ty, że cokolwiek bliźniemu czynisz, samemu Chrystusowi czynisz.

Wreszcie ćwicz się w aktach miłości.

IV.

Jakim sposobem należy objawiać miłość bliźniego?

1. Myślą.

Miłować należy bliźniego myślą, — to znaczy, że najprzód nie godzi się źle myśleć o bliźnim, czyli nie godzi się bez żadnych powodów powątpiewać o jego uczciwości, lub źle o nim sądzić. Dlaczegóżto? Dlatego, że każdy człowiek ma prawo, aby o nim nietylko dobrze mówiono, ale nawet myślano, czyli ma prawo do dobrej opinii, która jest skarbem cenniejszym, niż srebro lub złoto. Ztąd należy o każdym człowieku dobrze sądzić tak długo,

[1]) I. Kor. XIII, 4—7.

jak długo niema pewnych i stanowczych dowodów, że on jest złym. Kto zaś inaczej czyni, ten grzeszy; a grzeszy tem więcej, im sąd mniej ugruntowany, im więcej stanowczy, im czcigodniejsza osoba, im większe złe, o które ją posądza.

Grzeszy zatem, kto nie znając jakiegoś człowieka, uważa go bez żadnej podstawy za występnego, lub podejrzywa go o coś złego, — grzeszy także, kto czynność jakąś wątpliwą bez wahania się na złe tłumaczy, — grzeszy, kto czynności dobrej podsuwa złą pobudkę, — grzeszy, kto z jednego upadku sądzi i wyrokuje o charakterze bliźniego, lub powątpiewa o jego nawróceniu się. Przeciwnie, nie grzeszy, kto w obcowaniu z ludźmi nieznanymi, lub też w kupnie, w sprzedaży, w stosunkach majątkowych zachowuje ostrożność, bo miłość nie wyklucza roztropności; wszakże i Zbawiciel sam upomina: „*Bądźcież mądrymi jako mężowie, a prostymi jako gołębice. A strzeżcie się ludzi*“ [1]). Nie grzeszy, kto grzech jawny grzechem nazywa, — nie grzeszy, kto widząc oznaki złe, sąd swój zawiesza, dopóki się rzecz nie wyjaśni. Nie grzeszą też rodzice, nauczyciele, przełożeni, gdy czuwają pilnie nad powierzonymi swej pieczy, a skoro widzą jakieś objawy sprzeniewierzania się lub zepsucia, natychmiast śledzą ich postępowanie; owszem obowiązkiem ich jest strzedz podwładnych od gorszycieli.

Gdyby ludzie trzymali się tych zasad, mniejby było fałszywych sądów i podejrzeń; ale jakże trudno znaleść duszę, któraby w tym względzie wolną była od winy. Przeciwnie, sądzimy wszyscy, — sądzimy z potrzeby i bez potrzeby, — sądzimy na pewnych podstawach i z pozorów tylko, — sądzimy wszelakie czynności, bądź jawne, bądź ukryte, — sądzimy nawet uczucia i myśli, które jedynie Bogu są wiadome, — sądzimy wszystkich, których znamy i nie znamy, tak, że kto tylko do nas się zbliży, zaraz musi stanąć przed nieubłaganym trybunałem naszym; jeżeli zaś nie możemy sądzić stanowczo, tedy przynajmniej podejrzywamy. Jednych prze do tego usposobienie zgryźliwe i mizantropiczne, innych wygórowana przenikliwość umysłu, innych złe serce i występne życie, innych lekkomyślność, innych pycha, innych nienawiść lub zazdrość, innych powzięte uprzedzenia. Wada to zatem powszechna, a wada brzydka i szkodliwa, która nietylko jest grzechem, ale matką wielu grzechów.

---

[1]) Św. Mat. X, 16—17.

Aby jej uniknąć, nie sądź przedewszystkiem spraw twoich bliźnich, jeżeli cię do tego obowiązek lub konieczność nie zmusza; bo najprzód sądy nasze są zwykle niedoskonałe, a często fałszywe. Pobudki spraw ludzkich są przed nami ukryte, okoliczności towarzyszące są nieznane, a jednak od nichto wartość czynu zawisła. Przyjaciele Joba, widząc go w stanie nędzy i opuszczenia, sądzili, że wielką zbrodnią ściągnął na siebie chłostę Bożą; a jednak był on wtenczas Panu Bogu najmilszym. Mieszkańcy Malty nazwali św. Pawła wielkim grzesznikiem, iż go przypadkiem ukąsiła żmija; a on tymczasem był naczyniem wybranem. Powtóre, sądzimy najczęściej z pozorów i według uprzedzeń serca, które nam prawdy przeniknąć nie dają; ztąd jako kij tkwiący w wodzie zdaje się oku złamanym, tak często czyn dobry zdaje się nam złym, chociaż nim nie jest. Oto pobożna matka Samuela modliła się z wielką gorącością ducha, a Heli, patrząc na jej twarz płomieniejącą i wargi gwałtownie poruszane, sądził, że jest pijaną. Wreszcie Bóg sam zakazał sądów porywczych, iż one są niejako wdzieraniem się w prawa Boże, i zagroził nam surowo: *„Nie sądźcie, abyście nie byli sądzeni. Albowiem, którymbyście sądem sądzili, sądzeni będziecie“* [1]). A więc dla sądzących niesłusznie i bez litości będzie Bóg sędzią surowym, gdy przeciwnie dla pobłażliwych będzie pobłażliwym. Opowiada opat Anastazyusz, że za jego czasów żył w pewnym klasztorze zakonnik, nieodznaczający się wielką gorliwością; mimo to był on przed śmiercią bardzo spokojny. Widzi to opat i sam zatrwożony mówi do niego: „Jakto, zakonnik, którego życie nie było wzorem gorliwości, umiera z weselem?!“ „Nie dziwuj się, Ojcze, Pan bowiem zapewnił mnie przez Anioła, że mi da koronę niebieską. Wprawdzie nie byłem wielce gorący w służbie Bożej, bo mi słabość nie pozwalała, lecz za to znosiłem cierpliwie wyrzuty braci i nigdy źle o nich nie sądziłem; dlatego teraz spełni Pan, co przyobiecał: Nie sądźcie, a nie będziecie sądzeni.“

Nie sądź więc i ty bez ważnych powodów o bliźnich, zwłaszcza, że podobny nałóg złe dałby świadectwo o twojem sercu. Masz bowiem wiedzieć, że gdy o jakie złe posądzasz bez przyczyny twego brata, tem samem znać dajesz, iż zaród tego złego tkwi w tobie [2]). Jak woda przyjmuje smak tych pokładów ziemi,

[1]) Św. Mat. VII, 1—2. [2]) Czyt. Scupoli *Walka duchowna*. R. 63.

przez które przepływa: tak i sądy nasze takimi są zwykle, jakiemi są serca, z których pochodzą. Gdy ktoś ma zawrót głowy, zdaje mu się, że się wszystko obraca; podobnie występny posądza wszystkich o te same występki, których jest winien; tak n. p. rozpustnik nie wierzy niczyjej cnocie, pyszny nazywa wszystkich pysznymi. Któż nie słyszał o niecnym królu czeskim Wacławie, który sam oddany rozpuście, podejrzywał o to samo cną małżonkę swoją Joannę, a chcąc tego dowieść, posunął się do takiego zuchwalstwa, że spowiednika jej, św. Jana Nepomucena, chciał zmusić do wyjawienia sekretu spowiedzi.

Strzeż się tedy fałszywych sądów, tem więcej, że często karą za nie są te same upadki, o jakie drugich obwiniamy. Miasto sądzić braci swoich i przywłaszczać sobie władzę samego Boga, zajmuj się raczej potrzebami i wadami swej duszy, a wtenczas ci czasu i ochoty do sądzenia zabraknie. „W sądzeniu o drugich człowiek naprożno się trudzi, często błądzi i łatwo grzeszy, a zaś siebie samego sądząc i rozważając, zawsze pożytecznie pracuje“ [1]). Tego żąda od ciebie pokora, która ma oczy otwarte na własne błędy, a zamknięte na cudze. Jeżeli zatem masz sądzić o bliźnim, pomyśl pierwej, czyli nie masz ty sam podobnej wady, albo na przyszłość nie potrzebujesz się jej lękać. Świętego opata Mojżesza wezwano raz, aby sądził jednego z mnichów. Długo wzbraniał się opat, wreszcie przybył, niosąc na plecach wór, pełen piasku. Co to jest? — pytają wszyscy zdziwieni. „To są moje grzechy liczne i ciężkie, których sam nie widzę, a wy chcecie, abym sądził grzechy innych?“ Ta odpowiedź zawstydziła zbyt skorych do sądzenia. Jeżeli i ciebie podobna ochota napadnie, powstrzymaj ją natychmiast i staraj się tak brzydzić fałszywymi sądami, jak się brzydzili Święci. Czytamy w żywocie św. Franciszka z Assyżu, że podróżując z towarzyszem, zobaczył obok drogi chorego żebraka. Święty począł się nad nim litować, ale towarzysz niebardzo mu przytakiwał. „Prawda, — rzekł tenże — że ten żebrak jest bardzo nędzny, któż jednak wie, czyli on w sercu nie pożąda cudzego dobra i czy z winy własnej do ubóstwa nie przyszedł.“ Na te słowa rozgniewał się św. Franciszek i odrzekł: „Słuchaj, bracie, jeżeli na przyszłość chcesz być moim towarzyszem i uczniem, musisz pierwej wykonać pokutę,

[1]) O naśl. Jez. Chr. Ks. I. R. XIV, 1.

jaką ci nałożę za to wykroczenie przeciw miłości bliźniego.“ I zadał mu za pokutę, by na kolanach przeprosił żebraka, co on zawstydzony, natychmiast uczynił.

A jeżeli potrzeba sądzić, jakże wtenczas postąpić? Gdy niema pewnych dowodów, że ktoś jest złym, uważaj go za dobrego, albo przynajmniej staraj się dojść prawdy. Jeżeli czynność jest wątpliwa, tłómacz ją na dobrą stronę; z czynności zewnętrznej nie sądź o wnętrzu, czyli o pobudce, bo sąd o niej należy do Boga. Nie wnioskuj także z siebie na drugich, bo każdy ma swoje znamiona odrębne, tak iż nie znajdziesz choćby dwóch tylko dusz równych sobie. Z jednej wady lub z jednego upadku nie wyrokuj o charakterze i życiu bliźniego, jak nie sądzisz o świetle słońca z chwilowego zaćmienia.

Jeżeli grzech jest jawny, zmniejszaj przynajmniej jego winę przed sobą, jak zmniejszasz swoją przed ludźmi; — wymawiaj go, że może miał niezłą pobudkę, że go słabość lub pokusa gwałtowna pokonała, — weź go w obronę wobec innych, jako Pan Jezus bronił niewiasty grzesznej przed nieubłaganą surowością Faryzeuszów. Jeżeli grzech jest jawny i ciężki, miasto potępiać grzeszącego i wynosić się nad niego, wspomnij na niedościgłe sądy Boże. Może ten grzesznik już zmazał grzech swój pokutą; grzech bowiem widzisz, lecz pokuty nie widzisz, jak nie widział Szymon Faryzeusz pokuty Magdaleny. A jeżeli jeszcze nie zmazał grzechu pokutą, czyż nie może zmazać? Wszakże miłosierdzie Pańskie nie jest ukrócone; dziś jest on grzesznikiem, jutro może być Świętym. Zresztą czyż słuszna, aby grzesznik potępiał grzesznika? A więc na widok brata grzeszącego upokórz się głęboko i pomyśl: teraz on upadł, za chwilę mogę ja upaść.

Co więcej, zamykaj — o ile można — oczy na złe strony bliźnich, aby widzieć tylko dobre, tak jak pszczoła nie siada na cierniach i ostach kolących, ale tylko na kwiatach. Dzieje Ojców pustyni opowiadają o pewnym zakonniku, że ilekroć zwiedzał cele swych braci i zastał tamże nieporządek, zwykł był mawiać do siebie: „O jakże ten brat jest szczęśliwy, iż tak mało dba o rzeczy powierzchowne i ziemskie, a całą duszą przywięzuje się do niebieskich“. Jeżeli zaś znalazł w celi ład i ochędóztwo, mówił znowu do siebie: „O jakże ten brat lubi czystość i porządek, zapewne i w duszy jego tak czysto, tak pięknie“. A tym sposobem o nikim źle nie sądził. Czytamy również, że św. Franci-

szek z Ass. miał raz widzenie, w którem kilku ze swoich synów duchownych ujrzał opromienionych chwałą niebieską. Jednemu z nich, bratu Bernardowi, tryskała z oczu wielka jasność, a gdy go zapytano, co znaczą te oczy pełne przedziwnej piękności, odpowiedział, że to nagroda za to, że żyjąc na ziemi, widział w braciach swoich tylko to, co dobre, a zamykał swe oczy na to, co złe lub niedoskonałe. Tak niech postępuje każdy chrześcianin, jeżeli niema obowiązku czuwania nad podwładnymi, gdyż w takim razie musi mieć oko otwarte na ich wady.

Miłować bliźniego myślą znaczy powtóre nikogo nie lekceważyć, nikim nie gardzić, choćby był najuboższym, najlichszym, najwystępniejszym, ale każdego cenić przez wzgląd na Boga samego. Tego żąda sam rozum, oświecony wiarą. Czemże bowiem jest człowiek? Oto stworzeniem i arcydziełem Bożem, obrazem Stwórcy samego, dzieckiem Niebieskiego Ojca. Czem jest krom tego chrześcianin? Oto przybytkiem Trójcy świętej, świątynią Pańską, bratem i przyjacielem Chrystusa, współkrólewiczem i współdziedzicem nieba. Czyliż więc na cześć nie zasługuje? Ażali odmówimy czci temu, którego Bóg tak uczcił, iż dla niego świat ten stworzył, dla niego niebo zbudował, dla niego Syna swojego zesłał, aby dlań stał się prawdą, drogą i żywotem. O gdyby ludzie poglądali wzajem na siebie takiem okiem, jakiem sam Bóg na nich pogląda, więcejby się cenili dla Boga! Ale ludzie sądzą tylko z pozorów, jak sądzili Faryzeusze o Chrystusie; toteż miarą, według której jedni drugich cenią, są zwykle rzeczy błahe i zewnętrzne, jak majątek, wdzięk, talent, sława, zaszczyt.

Lecz ty się przejmij duchem Bożym i ceń w każdym człowieku to, co Bóg sam ceni; a jako ludzie czczą obraz królewski, lubo wyryty na miedzi, — jako cenią drogie kamienie, lubo w lichej oprawie, — jako oddają hołdy królewiczowi, lubo dopiero kwilącemu w kolebce: tak i ty czcij w swoich bliźnich obrazy samego Boga, kamienie korony Chrystusowej, synów Bożych i królewiczów nieba. Tę zaś cześć okazuj wszystkim, choćby ubogim, choćby prostaczkom, choćby nawet występnym; a okazuj nietylko wewnętrznie, ale i zewnętrznie, więc pozdrowieniem uprzejmem, słowem miłem, postępowaniem pełnem szacunku. Takim był Mistrz nasz najświętszy, który lubo możnymi nie gardził, ubogich przedewszystkiem ukochał; — takimi byli słudzy Jego święci, którzy zwykle pierwszeństwo dawali ubogim, nie odmawiając atoli bogatym tego, co się im należało.

2. Sercem.

Miłuj sercem, a więc strzeż się nietylko nienawiści i żądzy zemsty, ale nawet antypatyj, to jest, pewnych mimowolnych wstrętów, pochodzących z błahej przyczyny, n. p. iż nam się czyjaś twarz, mowa, ruch lub co innego nie podoba. Jeżeli do serca zakrada się nienawiść lub żądza zemsty się budzi, potrzeba ją rugować czemprędzej, by nie zatruła serca; a w tym celu potrzeba hamować gniew swój i przebaczać urazy, o czem szerzej opowiem gdzieindziej.

A jakże uniknąć antypatyj? Najlepiej gardzić niemi i tak postępować, jakoby ich wcale nie było [1]). Jeżeli zaś wciskają się do naszych czynności, potrzeba z niemi walczyć wstępnym bojem, aby wstręt i pogardę zamienić na miłość i szacunek. W tym celu patrz, co ma bliźni dobrego, i to w nim kochaj; co zaś ma niedoskonałego, znoś cierpliwie, pomnąc, że i on musi znosić twoje wady. Powtóre, nie kieruj się nigdy kaprysem serca, lecz miłością chrześciańską, — nie sądź według zmysłów, lecz według wiary; jako więc patrząc na Najśw. Sakrament, nie zrażasz się lichemi postaciami, ale okiem wiary widzisz samego Chrystusa: tak nie zrażaj się słabościami i wadami bliźniego, pamiętając, że Boga samego w nim cenić należy. Wreszcie módl się, aby Pan Jezus zmienił twe serce, i z miłości ku Niemu miłuj bliźniego. Ta jest bowiem zasada Świętych, aby miłując i czyniąc dobrze, nie mieć względu na osobę, która miłość lub dobro odbiera, lecz na Boga, dla którego należy bliźniego miłować. Nie zrażaj się, że wtenczas serce samolubne opiera się i burzy, byleby tylko za pomocą łaski Bożej zapanować nad niem i skłonić je do miłości nadprzyrodzonej; mimowolne rozjątrzenie serca nie jest jeszcze grzechem.

Oprócz antypatyi unikaj również zazdrości; ztąd nie smuć się, gdy cię bliźni przewyższa talentem, bogactwem, cnotą lub zaszczytem, ani się ciesz, gdy mu się źle wiedzie. Tylko wtenczas wolnoby się smucić z powodzenia bliźniego, gdyby przyszedł do urzędu lub godności bez zasługi i nadużywał tychże na szkodę

[1]) Św. Franciszek Salezy. *Entretiens spirit.* XVI.

Kościoła lub społeczeństwa, — a tylko wtenczas cieszyć się z jego niepowodzenia, gdyby takowe posłużyło mu do zbawienia duszy. Nie jest także zazdrością pragnąć podobnych darów, jakie bliźni posiada, byle tylko nie zajrzeć ich bliźniemu. Ale ludzie samolubni pragną wszystko sami posiadać, a szczęście drugich uważają za szkodę własną. Zazdroszczą więc jedni drugim, — zazdroszczą źli, zazdroszczą często i dobrzy, — zazdroszczą wszystkiego, nietylko majątku, urody, talentu, godności, ale nawet darów duchownych, jak np. łaski modlitwy, częstej Komunii św., duchownego kierownictwa itd. Tym sposobem wyrządzają wielką krzywdę i Bogu i bliźniemu i sobie, — Bogu, iż Go oskarżają niejako o niesprawiedliwość i stają się winnymi niewdzięczności, — bliźniemu, iż go zasmucają swoją nieżyczliwością, a nieraz ścigają swoją nienawiścią, — sobie, iż się pozbawiają łaski u Boga, przyjaźni u bliźniego, pokoju z sobą. Zaiste, nic szkaradniejszego nad zazdrość, — „złośliwość zazdrosnego gorszą jest niż złośliwość szatana, bo żaden szatan nie zazdrości szatanowi; gdy przeciwnie człowiek zazdrosny na równych sobie braci jad zatruty rzuca“ [1]). Nic szkodliwszego nad zazdrość, — ona jest molem duszy, suchotami myśli, rdzą serca, trucizną życia, zabójstwem własnego szczęścia, „drzwiami grzechów, korzeniem występków, matką śmierci wiecznej“.

Aby się ustrzedz tak ohydnej wady, zatamuj z jednej strony jej źródła; a temi są: samolubstwo, pycha, łakomstwo lub niechęć do ludzi, — z drugiej strony módl się, by Pan wlał w serce twoje miłość ku wszystkim ludziom, a gdy się już zazdrość tam wcisnęła, by ją czemprędzej ztamtąd wyrzucił. Pamiętaj przytem, że wszyscy ludzie są dziećmi jednego Ojca, a więc wszyscy jako bracia i siostry kochać się powinni, nie zajrząc sobie niczego. Pamiętaj, że Bóg dary swoje według najwyższej mądrości i dobroci rozdaje; niech ci więc wystarczy, co ci Bóg dał, bo to jest właśnie dla ciebie potrzebne. Pamiętaj, że są wyższe dobra, których nabycie od ciebie zależy, a temi są cnota i szczęście wieczne. Wreszcie bądź pokorny i nie pragnij swej chwały, a nie będziesz

---

[1]) Ś. Chryz. *Hom. 17 ad pop.* [2]) Św. Tomasz z Akw. *(In Epist. II Cor. c. XI)* rozróżnia zazdrość dobrą i złą; pierwsza jest niczem innem jedno gorliwością o dobro bliźniego, którą rodzi miłość życzliwości.

zazdrosnym; zazdrość bowiem jest córką pychy, — zabij więc matkę, a zginąć musi córka [1]).

Przeciwnie, życz dobrze wszystkim bliźnim; niechaj ich szczęście będzie twojem szczęściem, ich boleść twoją boleścią. Ciesz się zatem z dobra swoich bliźnich, jako się cieszy brat z powodzenia brata; tym sposobem — mówi św. Augustyn — cudze dobro w twoje własne zamienisz. Nawet gdy widzisz, że ktoś jest szczęśliwszy i hojniej uposażony lub wyżej wyniesiony od ciebie, miasto się smucić i wyrzuty robić Bogu, uwielbiaj najmędrsze Jego wyroki, naśladując błogosławionych w niebie, którzy szczęście i wywyższenie swych braci uważają za własne, a ztąd uwielbiają Boga, bo nie swojej ale Bożej chwały jedynie pragną. Podobnie, gdy widzisz, że ktoś inny jest we czci i poważaniu, ty zaś w pogardzie lub nienawiści, — jeżeli innych chętnie słuchają i rady ich przyjmują, twoje zaś zdanie jako niedorzeczne odrzucają, — jeżeli innym dają, o co proszą, tobie zaś odmawiają, — jeżeli innym dają rzeczy lepsze, tobie zaś gorsze, — jeżeli innych podnoszą do wysokich urzędów, ciebie zaś pomijają, — jeżeli do innych wszyscy lgną, od ciebie zaś stronią: i wtenczas, miasto zazdrościć bliźniemu, podziękuj Bogu, że te dary dał bliźniemu, ciesz się serdecznie z jego pomyślności, a tę radość okazuj także na zewnątrz, jużto obliczem wypogodzonem, jużto słowem życzliwem. Taka miłość podcina sam korzeń samolubstwa i zazdrości, — jestto miłość czysta i podobna do miłości królującej w Sercu Jezusowem.

Oprócz zazdrości strzeż się także nieczułości serca, to jest, tej brzydkiej wady, która patrzy obojętnie na cierpienia współbraci, a gdy może pomódz, nie pomaga, gdy nie może, miasto współboleć, cieszy się raczej lub urąga. Lecz ty miej zawsze współczucie dla cierpiących, abyś mógł powiedzieć z onym Jobem: *„Od dzieciństwa mego rosło ze mną użalenie... Płakałem nad onym, który był utrapiony i użaliła się dusza moja ubogiego“* [2]).

Nakoniec unikaj rozdwojenia i wszelkiej waśni, a natomiast zachowaj ze wszystkimi pokój i zgodę. Do tego wzywa cię Apostół: *„Ze wszystkimi ludźmi miej pokój“* [3]); i znowu: *„Proszę was, abyście chodzili ze wszelaką pokorą i cichością, z cierpliwością znosząc jeden drugiego w miłości, starając się, abyście zachowali*

[1]) Św. Aug. in Matth. [2]) Job. XXX, 25. [3]) Do Rzym. XII, 18.

jedność ducha w związce pokoju"; jako pobudkę zaś podaje: „*Jedno ciało i jeden duch: jako jesteście wezwani w jednej nadziei wezwania waszego, jeden Pan, jedna wiara, jeden chrzest*" [1]; — jakoby chciał powiedzieć: O ludzie, zachowujcie pokój między sobą, bo przecież jesteście członkami jednego ciała, którego głową sam Chrystus, które ten sam duch ożywia, ta sama nadzieja podnosi, ta sama wiara oświeca, ten sam chrzest uświęca, ten sam Ojciec Niebieski karmi i strzeże; jako więc członki najściślej są z sobą złączone i wzajem się wspierają, tak między nami doskonała winna być jedność i prawdziwy pokój. I słusznie tak wzywa Apostoł, bo duch Chrystusów to duch pokoju i zjednoczenia, jako przepowiedział Prorok: w królestwie Bożem „*będzie mieszkał wilk z jagnięciem, a pard z koźlęciem legać będzie, cielę, lew i owca pospołu mieszkać będą a dziecię małe pędzić je będzie*" [2]; to jest, mocą łaski Chrystusowej serca najdziksze złagodzą się, a umysły sprzeczne zjednoczą się, — odtąd ni ród, ni język, ni stan dzielić ludzi nie będzie, lecz jedność i pokój zapanuje na ziemi. Pan Jezus przyniósł światu ten pokój i kazał go ogłosić nad stajenką betleemską; a nawet przy ostatniej wieczerzy modli się o ten pokój płynący z jedności i daje uczniom Ciało swoje pod postacią chleba, Krew swoją pod postacią wina, aby jako chleb składa się z wielu ziarn, wino z wielu jagód, tak słudzy i miłośnicy Jego jedno mieli serce i jednego ducha.

Pokój zatem i jedność oto piętno chrześcian, mających tego samego Boga za Ojca, tego samego Chrystusa za Odkupiciela, ten sam Kościół za matkę, to samo niebo za ojczyznę. Pokój i jedność oto podwalina ich szczęścia ziemskiego i prawo do synowstwa Bożego; bo wszakże Pan powiedział: „*Błogosławieni pokój czyniący, albowiem nazwani będą synami Bożymi*" [3]. Słusznie więc wzywa nas Augustyn św.: „O dzieci królestwa Bożego, obywatele niebieskiej Jerozolimy, która jest widzeniem pokoju, wszyscy którzy zachowują i miłują pokój, uczestniczą w jej błogosławieństwach; a więc szukajcie pokoju, pragnijcie pokoju, zachowajcie pokój, — pokój w waszych domach, — pokój w waszych sprawach — pokój z waszemi małżonkami — pokój z synami — pokój ze sługami — pokój z przyjaciółmi — pokój z wrogami" [4]. Miłujże i ty pokój i zachowaj pokój, mianowicie w łonie swojej

[1]) Do Efez. IV. 1—5. [2]) Izaj. XI, 6. [3]) Ś. Mat. V, 9. [4]) In Psal. 147.

rodziny, czy to ziemskiej czy duchownej, to jest zakonnej, bo od tego zależy jej pomyślność. Jako w ciele ludzkiem wszystkie członki biorą udział we wspólnej szczęśliwości i wspólnem cierpieniu; tak się też dzieje w kochającej się rodzinie. Cieszy się jeden członek rodziny zdrowiem i pokojem, cieszą się z nim wszystkie; zachoruje ktoś, lub ma jaki smutek, wszyscy się nad nim serdecznie litują; potrzebuje ktoś pomocy, wszyscy gotowi mu dopomódz; ma jakiś ciężar, wszyscy go dźwigają. Zaiste, to odblask raju na ziemi i słaby obraz niebieskiej ojczyzny. Przeciwnie, gdzie niema prawdziwej miłości i zgody, tam dom jest niejako jaskinią drapieżnych zwierząt, szarpiących się wzajem, lub, co gorsza, żywem odbiciem piekła.

Aby zachować pokój, wyryj na sercu te słowa Apostoła: *„Starajcie się, abyście niezmazani i nienaruszeni nalezieni byli w pokoju“* [1]); a więc pokój ceń więcej niż inne dobra i nie wahaj się dla utrzymania zgody ponieść nawet jakiejkolwiek ofiary. W tym celu strzeż się wszelakiej kłótni, jako upomina Apostoł: *„A waruj się gádek głupich i bez umiejętności, wiedząc, iż rodzą zwady“* [2]); aby się zaś rzeczywiście ustrzedz, nie bądź zarozumiałym, ani się przywięzuj zbytecznie do swojego zdania lub do swojej woli; upór bowiem niszczy harmonię i pokój. Nic tak nie szkodzi zgodzie domowej, jako gdy wśród rodziny lub w klasztorze znajdzie się dusza harda i żądna panowania, którąby chciała wszystko urządzić według swego widzimisię, wszystkim narzucić swą wolę, wszędzie działać drugim na przekór. Unikając podobnych dziwactw, bądź względem starszych uległy, względem równych lub niższych łagodny i pokorny, a przytem bezinteresowny i wolny od samolubstwa, które jest obfitem źródłem niezgody. By nikogo nie rozdrażnić, poskramiaj w sobie gniew i pozbywaj się wad nadwerężających pokój, jakiemi są drażliwość, szorstkość i wstręt do ludzi; bo jako kamienie chropowate i nieociosane nie są sposobne do budowy: tak ludzie niecierpliwi, dziwaczni i kapryśni nie są usposobieni do pożycia.

Natomiast znoś wady i słabości bliźnich, według słów Apostoła: *„Jeden drugiego brzemiona noście, a tak wypełnicie zakon Chrystów“* [3]). Różni są ludzie na świecie; a jako w arce znajdował się wilk z owcą, lew z jagnięciem, kruk z gołębicą: tak

[1]) II. Piotr. III, 14. [2]) II. Do Tim. II, 23. [3]) Do Galat. VI, 2.

w społeczeństwie i w rodzinie każdej trafiają się ludzie różnego charakteru, temperamentu, usposobienia, różnych słabości i wad, wszyscy atoli kochać się wzajem powinni. Kochajże i ty wszystkich, zwłaszcza tych, do których cię zbliżyła Opatrzność, znosząc cierpliwie ich wady. A choćby cię otaczali ludzie źli, niewdzięczni, przewrotni, nie narzekaj, bo Bóg to dopuścił dla dobra twojego, byś się ćwiczył w cierpliwości z jednej, a w miłości z drugiej strony. „Nie wielka to rzecz, umieć obcować z dobrymi i łagodnymi; lecz z ludźmi cierpkimi, przewrotnymi, niekarnymi, albo nam przeciwnymi umieć żyć w pokoju, zaiste, wielka to jest łaska i dzieło mężnej cnoty, a bardzo chwalebne“ [1]). Aby się zaś nie zniecierpliwić, upatruj w nich stworzenia i dzieci Boga samego, który mimo ich błędów najtroskliwszą im miłość okazuje; jeżeli więc Bóg sam ich znosi, o ileż słuszniej my ich znosić powinniśmy, — my słabi i wad pełni, a tem samem wymagający pobłażania od drugich.

Co więcej, staraj się zastosować do ludzi, mianowicie do ich temperamentu, sposobu myślenia i życia, o ile na to sumienie pozwala. Masz n. p. przestawać z osobą skłonną do gniewu, unikaj tego, coby ją mogło rozdrażnić, nie sprzeciwiając się jej w niczem, chyba że tego wymaga powinność. Przestajesz z osobą w zdaniu upartą, nie gań ani jednem słowem tego zdania, jeśli nie jest grzesznem, a i w ostatnim razie gań bardzo ostrożnie. Przestajesz z osobą smutną, wysłuchaj cierpliwie jej skargi i pocieszaj ją, ile możesz. Przestajesz z osobą gadatliwą, pozwól się jej wygadać, byle rozmowa nie była grzeszna. Masz kogo karcić, karćże z miłością i słodyczą, a nieraz pomniejsze usterki pomijaj milczeniem. Wzorem ci jest sam Pan Jezus. Patrz, oto przez trzy lata stosuje się do słabości swoich uczniów, a nawet po zmartwychwstaniu daje się im pociągnąć do Emaus, przychodzi do nich przez drzwi zamknięte, pozwala oglądać swe rany, pożywa rybę i plastr miodu, — wszystko zaś w tym celu, aby zaufanie uczniów pozyskać. Wzorem są również Święci. Św. Karol Boromeusz, lubo tak ostrym był pokutnikiem — bo pokarmem jego był zazwyczaj chleb suchy, a napojem woda — bywał jednak czasem na ucztach sąsiadów swoich Szwajcarów, aby ich Bogu pozyskać, a wtenczas jadł, co mu przedłożono, i na cześć ich

[1]) *O naślad. Jez. Chr.* Ks. II, R. III, 2.

wznosił nawet toasty. Św. Franciszek Ksawery, płynąc do Indyj, grał z żeglarzami w karty, aby przy tej sposobności mówić im o Bogu. Staraj się i ty według przykładu Apostoła być wszystkiem dla wszystkich, abyś się cieszył z cieszącymi, smucił ze smucącymi, — a przytem nie wykroczył przeciw sumieniu, bo nie godzi się dla przypodobania się ludziom obrażać Pana Boga. Ztąd jako gdy ktoś drugiego z dołu wyciąga, pierwej sam się ubezpiecza, aby nie został w dół ściągnięty: tak i ty stosując się do bliźnich, o tyle się nachylaj, ile potrzeba, aby ich do Boga pociągnąć.

I nietylko sam zachowaj pokój ze wszystkimi, zwłaszcza z domownikami, ale bądź apostołem pokoju dla drugich, to jest, przynoś pokój powaśnionym, bo „błogosławieni pokój czyniący“. Takim był św. biskup Ubald. Pewnego dnia dowiedziawszy się o sprzeczce dwóch mieszkańców o mur graniczny, udał się sam na miejsce, gdzie jeden z nich począł już mur wznosić. Był to człowiek nadzwyczaj gwałtowny, który nietylko nie usłuchał łagodnych przedstawień Biskupa, lecz do tego stopnia się uniósł, że porwawszy się na niego, obalił go na ziemię i w dół napełniony wrzucił. Lud oburzony pojmał zuchwalca i stawił go przed sądem św. Biskupa, aby nań karę kościelną wymierzył; lecz Święty, miasto ukarać winowajcę, rzucił mu się na szyję, mówiąc: „Uściskaj mnie, bracie kochany, a ten pocałunek pokoju niech ci będzie jedyną karą, byleś szczerze obżałował i ten grzech i inne.“ Takiego ducha był również św. Jan z Fakundy. Pewnego dnia dano mu znać, że zbrojni przeciwnicy już się ścierać mają. Natychmiast pobiegł na plac boju i tam wśród walki obalony na ziemię, podeptany nogami, zaledwie żyw się podniósł, a wszedłszy na miejsce wzniesione, z taką siłą i żarliwością przemówił do walczących, że ich bezzwłocznie od dalszego krwi rozlewu powstrzymał.

3. Słowem.

Miłuj słowem, to jest, unikaj najprzód słów takich, któreby raniły miłość; takiemi są zaś słowa obelżywe, gwałtowne, jątrzące i przykre, — takiemi są ostre krytyki, dotkliwe szyderstwa, złośliwe dowcipy, zaprawione ironią lub sarkazmem, nawet żarty na pozór niewinne, jeżeli zasmucają drugich. Niech bliźni nie bę-

dzie nigdy celem twych pocisków, bo grzeszna to przyjemność, którą się okupuje kosztem miłości. „Jedną z najpodlejszych wad umysłu — mówi św. Salezy — jest naśmiewanie się. Nic się tak nie przeciwi miłości, a tem bardziej pobożności, jak wzgarda i poniewieranie bliźniego, a naśmiewanie się i podrzeźnianie bez onej pogardy nigdy się nie czyni, i dlatego jest grzechem bardzo ciężkim“ [1]). A jednak wada to powszechna; czem bowiem bawią się dziś ludzie? — wyszydzaniem drugich. Są zwłaszcza języki świerzbiące, które wszystkich i wszystko gotowe wyśmiać, — choćby cnotę, choćby zasługę, choćby nawet wiarę, byle tylko ubawić pustą i żądną śmiechu gawiedź, — które nie wahają się skłamać lub spotwarzyć bliźniego, byle tylko dowcipnie. Ileż ztąd serc poranionych, ileż dusz zgorszonych! Lecz ty czuwaj nad swoim językiem; a jakich słów wymagasz od innych, takiemi względem nich szafuj.

Unikaj także, jak się już rzekło, sprzeczek, bo miłość, matka pokoju, nie wydaje wojny; broń jej jest świetna, ale nigdy zaczepna. Do tego wzywa cię Apostoł: *„Nie ścieraj się słowy, bo się ninacz nie przygodzi, jedno na wywrócenie słuchających“* [2]). Ztąd nie przywięzuj wielkiej wagi do drobnostek i nie obstawaj namiętnie przy swojem zdaniu, bo chociażby to zdanie było dobrem, namiętność zawsze jest złą. Św. Tomasza z Akwinu, jednego z największych mędrców, nie widziano nigdy upierającego się przy swojem zdaniu. Św. Jan Kanty, profesor akademii krakowskiej, nie zapalał się nigdy w dysputach naukowych, mimo to po każdej takiej rozprawie chodził do przeciwników swoich i przepraszał ich, mówiąc: „Idę spełnić świętą Ofiarę, wybacz mi, jeślim ci w rozprawie naszej jaką przykrość wyrządził“. Bądźże i ty łagodnym w rozmowie: gdy się ma do kłótni, ustępuj z pola, a odniesiesz zwycięztwo, bo *„poczciwość*, to jest, cześć, *człowiekowi, który się odłącza od zwady, a wszyscy głupi wdawają się w swary“* [3]). A kiedyż można sprzeciwiać się bliźniemu? Odpowiada św. Franciszek Salezy: „Gdy przyczyna jest ważna, i koniecznie potrzeba zdanie nasze zdaniu drugich przeciwstawić, czyńmy to z wielką słodyczą i ostrożnością, nie zmuszając gwałtownie nikogo do ustąpienia, bo gwałtownością nic nie zrobimy“ [4]). Mia-

---

[1]) *Filotea.* III, XXVII, [2]) Do Timot. II, 14. [3]) Przyp. XX, 3. [4]) *Duch św. Franc. Sal.*

nowicie wtenczas należy wystąpić, gdy ktoś w obecności twojej wyszydza wiarę, szarpie sławę bliźniego lub szerzy zgorszenie; ale i wtenczas strzeż się niepotrzebnego uniesienia.

Przeciwnie, mowa twoja niech będzie łagodna i uprzejma, ale bez pochlebstwa, — życzliwa, ale bez obłudy, — słodka, ale bez przesady, *„posypana*, — jak mówi św. Paweł, — *solą wdzięku“*. Słowo twoje niech płynie z serca; dlatego unikaj tych przesadnych wyrażeń, po za któremi kryje się niechęć lub obojętność. Czy jednak osoby pobożne mogą używać form grzeczności używanych w świecie? Mogą, — byleby tylko bez obłudy, bo wszakże grzeczność jest obowiązkiem chrześcian, a tem więcej dusz doskonałych. Do nichto mają się stosować słowa Pisma: *„Jako tkanina karmazynowa wargi twoje“* [1]). Cóżto jest ta tkanina? pyta się uczony pisarz Teodoret. Jest to miłość, która winna ożywiać każde słowo duszy pobożnej. Z tej miłości płynie grzeczność, mająca się objawiać w słowie, spojrzeniu, ruchach i całem postępowaniu, — ale grzeczność nie udana, nie schlebiająca, nie maskująca się, nie szukająca wzajemności, jaką jest zwykle grzeczność światowa. Taką też szczerą grzecznością odznaczają się Święci. Św. Antoni, mimo kilkudziesięciu lat przepędzonych na pustyni, był według świadectwa św. Atanazego dziwnie miłym w całej powierzchowności, słodkim w rozmowie, uprzejmym w obejściu. Gdy raz odwiedził św. Pawła pustelnika, po serdecznem przywitaniu wszczął się między staruszkami spór święty, kto ma pierwszy łamać chleb przeznaczony na wieczerzę, bo jeden drugiemu ustępował tego zaszczytu. Wreszcie zgodzili się na to, by ująwszy chleb równocześnie, rozłamać go na dwie połowy.

To się należy bliźniemu, gdy jest obecny; a jakże się zachować względem niego, jeżeli jest nieobecny?

Przedewszystkiem nie mów źle o bliźnim, nie wykrywaj jego błędów ukrytych, nie wyśmiewaj jego wad, nie zmniejszaj ani przyćmiewaj jego dobrej sławy, słowem, nie obmawiaj bliźniego.

Różne są rodzaje obmowy. Można wprost obmawiać, jeżeli n. p. zarzucasz bliźniemu błąd, którego nie popełnił, — a wtenczas stajesz się winnym potwarzy; albo jeżeli wykrywasz błąd tajemny lub wadę przyrodzoną, skoro to może zawstydzić i upo-

[1]) Pieśń. n. p. IV, 3.

korzyć bliźniego; albo jeżeli jego czynność źle tłumaczysz, lub gdy tejże podsuwasz złą pobudkę. Można obmawiać ubocznie, jeżeli zaprzeczasz bliźniemu cnót i zasług, do jakich ma prawo; albo jeżeli je zmniejszasz lub poniżasz; albo jeżeli go nie chwalisz, gdzie chwalić należy; albo jeżeli tak chwalisz, iż pochwała jest oraz naganą. Można bowiem i pochwałą obmówić; tak niektórzy, mówiąc o tym lub owym, zaręczają, że jest to człowiek bardzo uczciwy, że ma piękne zalety, ale, — i tu podsuwają zręcznie wadę, albo upornie milczą, albo ruszają ramionami, albo się uśmiechają znacząco. Ta obmowa jest bardzo szkodliwą; bo jako łucznik, chcąc ugodzić strzałą, przyciąga ją jak najbliżej ku sobie, ale na to tylko, aby ją od siebie jak najdalej odrzucić: tak i ci obmowcy owemi grzecznościami przyciągają strzałę obmowy ku sobie, lecz na to tylko, aby ją tem głębiej wpędzić w serca słuchaczów [1]). Szkodliwą jest również obmowa zaprawiona dowcipem, bo jej rana podobna jest do ukąszenia żmii, które jest prawie niedostrzegalne, a jednak zabójcze. Wreszcie i ci grzeszą, którzy chętnie słuchają obmowy, iż słuchaniem dają zachętę obmawiającym.

Ale czy nigdy nie godzi się mówić o wadach bliźnich? Są dusze, które dla uniknienia obmowy wpadają w inną ostateczność, to jest, obrażają prawdę; chwalą bowiem, co jest godnem nagany, uniewinniają, co jest godnem potępienia. Jestże to cnotą? Bynajmniej — bo miłość nie pozwala kłamać, owszem nakazuje mówić prawdę, a więc grzech nazwać grzechem, wadę wadą; zakazuje tylko mówić o grzechach bliźnich bez potrzeby. A kiedyż jest ta potrzeba? Odpowiadamy z św. Tomaszem [2]): Mowa o błędach bliźniego wtenczas jest grzechem, jeżeli chcemy szkodzić jego sławie; nie jest zaś grzechem, jeżeli wyjawiamy złe, aby błądzącego od nowych upadków, a drugich od szkody zachować. Wolno zatem mówić o błędach bliźniego przed tym, który jako przełożony winien czuwać nad jego życiem, — ale tylko w celu poprawy. Wolno i wtenczas, gdy należy usunąć zgorszenie lub ostrzedz innych przed niebezpieczeństwem. Wolno i wtenczas, gdy należy usunąć niegodnego od urzędu lub stanowiska, któreby ze szkodą Boga i bliźnich piastował. Wolno wreszcie mówić głośno o bezczelnych jawnogrzesznikach, byle zawsze w duchu miłości i poli-

[1]) Św. Franc. Salezy. *Filotea.* Cz. III. R. XXIX. [2]) 2. 2. qu. 62, ar. 2, ad 1.

towania. Co do nieprzyjaciół zaciętych Boga i Kościoła, tych należy „jak najgłośniej okrzyczeć; bo miłość nakazuje ostrzegać zawsze i wszędzie, gdziekolwiek wilk między owce wpada“ [1]).

Krom tych wypadków obmowa jest grzechem i to grzechem zazwyczaj ciężkim, — tem cięższym, im gorszą jest pobudka, im zacniejszą osobą, którą się obmawia, im większą ponosi szkodę, im więcej osób jest obecnych. Tylko wtenczas, gdy ktoś z nieuwagi lub pośpiechu wyrzuci jakieś słowo, którego zaraz żałuje, albo gdy wykrywa wady pomniejsze, lub też w słowach ogólnych, mniej poniżających i mniej szkodliwych, obmowa jest grzechem powszednim.

Brzydkim zaiste grzechem jest obmowa, bo w niej mieści się pycha i nienawiść i zazdrość. To też Bóg brzydzi się obmową i grozi obmowcy karą przez Proroka: „*Grzesznicy naciągnęli łuk, nagotowali strzały swe w sajdaku, aby postrzelali w ciemności prawych sercem*“ — lecz ja „*wyleję jako deszcz na grzeszniki sidła; ogień i siarka i wiatr nawałności część kubka ich*“ [2]). Zgubnym i szkodliwym grzechem jest obmowa; — jestto jakby „grób otwarty“, jakby „pijawka, co ssie krew miłości“, jakby „jad zmijowy“ i niszcząca szarańcza; jestto prawdziwe morderstwo duchowne, wydzierające bliźniemu życie towarzyskie, którego podwaliną jest dobre imię. „Czyliż język nie jest żmiją najokrutniejszą? — mówi Bernard św. — skoro jednem tchnieniem śmiertelny raz zadaje. Czyż język nie jest włócznią? I owszem, najostrzejszą, która jednym rzutem trzech przeszywa, — tego, który mówi, — tego, który słucha, i tego, o którym potwarca mówi“. Na innem zaś miejscu twierdzi tenże miodopłynny Doktor, że język obmowcy gorszy jest od onego miecza, co przeszył bok Zbawiciela, — gorszy od cierni, które przekłóły najśw. Jego głowę, — gorszy od gwoździ, które przebodły Jego ręce i nogi.

A jednak grzech ten jest bardzo rozpowszechniony, iż „bardzo rzadko można znaleść człowieka tym grzechem niesplamionego“ [3]), nawet między tymi, co innych grzechów się strzegą. Przysłuchaj się tu i owdzie rozmowom, — o czem ludzie najczęściej i najchętniej mówią? O błędach swoich bliźnich. Czyli w tym celu, aby je poprawić? Nie — ale aby mieć ztąd rozrywkę. Zaprawdę,

---

[1]) Św. Franc. Sal. l. c. [2]) Ps. X, 3—7. [3]) Św. Hier. *Ep. ad Celan.*

okrutna to rozrywka! Obmawiają wszyscy, nawet ci, którzy te same lub większe popełniają błędy. Opat Orontes wszedł raz do kościoła napełnionego ludźmi w płaszczu wywróconym na drugą stronę. Wszyscy zwrócili na niego uwagę i poczęli się śmiać, tak iż go wreszcie jeden z nadzorców kościoła musiał upomnieć. Tedy opat, korzystając z chwili, odezwał się do zgromadzonych: „Oto spostrzegliście na mnie suknię wywróconą, a to was dziwi i śmieszy, — wielu z was wywróciło górę Sinai, to jest, przekroczyło przykazanie Boskie, a nikt się o to nie troszczy i nie zwraca na to uwagi. Idźcież więc zbudować, coście zniszczyli, sprostować, coście skrzywili, a i ja również suknię moją należycie przywdzieję". — Tak i dzisiaj się dzieje. Obmawiają grzesznicy, obmawiają także pobożni; ci ostatni niby to z gorliwości i z ubolewaniem nad zepsuciem świata, lecz ta gorliwość jest zwykle zaprawiona goryczą i dumą tajemną. Dla osób pobożnych jest to nawet niebezpieczna pokusa, bo mając sąd zaostrzony, jaśniej, a często za jasno, widzą błędy bliźnich.

Lecz ty nie obmawiaj nigdy, ani poważnie, ani żartobliwie, ani w rzeczach ważnych, ani w małych; niechaj sława bliźniego będzie dla ciebie owocem zakazanym. Widzisz, że pożar z małej iskry powstaje, a jednak wielkie spustoszenia sprawia: tak jedno słowo nierozważne niezmierne czasem przynosi szkody. Nie wymawiaj się tem, że później bliźniego uniewinnisz; bo ludzie prędzej uwierzą obmowie, aniżeli obronie. Przeciwnie, pokrywaj błędy braci twoich płaszczem miłości, szczególnie zaś błędy rodziców, przełożonych i duchownych, abyś się nie stał podobnym do niecnego Chama, co się urągał z ojca swojego i został za to przeklęty. Nie mów nawet o wadach przyrodzonych, mianowicie tajemnych, albo mogących przynieść bliźniemu szkodę lub zawstydzenie; wszakże i tobie byłoby to niemiłem. Słowem, trzymaj się tej zasady: nie należy mówić o bliźnim nieobecnym tego, czegobyśmy się wstydzili mówić w jego obecności. Aby się ustrzedz obmowy, proś gorąco P. Boga, by cię sam otaczał swoją strażą i dał ci wielki wstręt do tego grzechu. Rozważaj także zgubne jego skutki i pamiętaj na sąd, gdzie z każdego słowa złożysz Panu rachunek. Nie bądź pochopnym do wydawania sądów, ani łatwowiernym w przyjmowaniu złych wieści o bliźnich, bo wiele fałszów krąży po świecie. Przedewszystkiem czuwaj pilnie nad językiem, jak chirurg nad narzędziem, którem ma krew puszczać choremu. Wreszcie, unikaj źródeł obmowy, jakiemi są

pycha, zazdrość, nienawiść, gadatliwość, lekkomyślność i chęć bawienia innych.

Jeżeli nieszczęściem obmówiłeś, naprawże to czemprędzej. Byłoż w tem co fałszywego, odwołaj, — byłoż to prawdą, przynajmniej uchyl szkodę, jaką ztąd bliźni mógł ponieść, bądź zmniejszając winę, bądź chwaląc tego, którego poniżyłeś; niedosyć bowiem wyspowiadać się z tego grzechu, ale potrzeba także wynagrodzić krzywdę, jak niedosyć wyciągnąć strzałę, ale i ranę należy zagoić. Nie jestto rzeczą łatwą, dlatego wyryj na duszy te słowa, które św. Augustyn kazał wypisać na ścianie: *„Diffamare cave, quia revocare grave“*, to jest, strzeż się zniesławiać, gdyż ciężko odwoływać. Opowiada św. Alfons Liguori, iż pewien szlachcic hiszpański rzucił raz w licznem towarzystwie haniebną potwarz na jedną ze znakomitych i pobożnych pań dworskich, twierdząc, że ją uwiódł do grzechu. Trapiony wyrzutami sumienia, udał się po niejakim czasie do sławnego franciszkanina Alfonsa de Castro i wyjawił przed nim grzech swój. Zakonnik wysłuchawszy ze smutkiem opowiadania, tak się odezwał: „Mój Panie, upadek twój nie jest do naprawienia, już po twojem zbawieniu.“ Przestraszony tym gromem, udał się do Salamanki, by tam przed słynnym dominikaninem Franciszkiem de Victoria otworzyć swe sumienie. „Ojcze, rzekł doń, gotów jestem najsurowszej poddać się pokucie, bylem otrzymał przebaczenie.“ „Nie potrzeba tu surowej pokuty, ale jednego tylko, abyś przed wszystkiemi osobami, które się znajdowały w onem towarzystwie, oświadczył, że słowa twoje były kłamstwem i potwarzą.“ Tedy zerwał się ów szlachcic, ścisnął pięść z gniewem i zawołał: „Nigdy! przenigdy! na to nie pozwala mój honor.“ „Teraz widzę mój Panie — odrzekł ze smutkiem zakonnik — że O. Alfons de Castro prawdę powiedział, — rana twoja jest nieuleczalną, a wieczna zguba pewną.“

Aby cię podobny los nie spotkał, nietylko sam nie obmawiaj, ale i nie słuchaj obmowy, jako cię wzywa Duch św.: *„Ogródź cierniem uszy twoje, nie słuchaj języka złośliwego“* [1]); kto bowiem chętnie jej słucha, staje się uczestnikiem grzechu, a nawet tegoż przyczyną, bo któżby się odważył obmawiać, gdyby go nie słuchano. Tem ciężej grzeszy, kto wywołuje obmowę,

[1]) Ekkli. XXVIII, 28.

a nawet i ten nie jest wolny od winy, kto mogąc jej przeszkodzić, nie przeszkadza. „Nie chcę rozstrzygać — mówi święty Bernard — kto jest karygodniejszym, obmowca czyli słuchający obmowy. Tę tylko spostrzegam różnicę, że pierwszy ma czarta na języku, a drugi w uszach“ [1]). Słuchający chętnie obmów podobny jest do Nerona, który kazał Rzym zapalić, aby bawić wzrok swój strasznym widokiem. A więc nie słuchaj obmawiającego; jeżeli zaś mimowolnie usłyszysz, zamykaj czemprędzej swe uszy, aby „się nie stały podobnemi do kloaki, zbierającej wszelakie brudy.“ Gdy nad nim masz władzę, karć go i każ mu milczeć. Jeżeli on sam jest starszym, lub piastuje wyższą godność, nie upominaj go wprost, lecz okaż twarzą i słowem, że podobna rozmowa wstręt ci sprawia, bo *„wiatr północny deszcz rozpędza, a oblicze smutne język uwłaczającego“* [2]). A jako strzała, puszczona z siłą, odbija się o mur twardy i rani często łucznika: tak obmowa, spotykająca twarz surową i karcącą, zwraca się przeciw obmowcy i bladością twarz jego pokrywa [3]). Najstosowniej będzie wtenczas zwrócić rozmowę na co innego. Gdy wół rozjuszony nas ściga, najlepiej zarzucić mu zasłonę na głowę, aby zmylił kierunek: taką zasłonę rzuć na myśli i słowa obmowcy, to jest, daj im inny kierunek.

Gdy się to nie powiedzie, broń przynajmniej bliźniego; jeżeli wykroczenie jest jawne, zmniejszaj jego winę, lub powiedz coś na jego pochwałę; gdyby to nie było możebnem, albo gdyby obrona twoja więcej jeszcze rozjątrzyła przeciwnika, zamilknij. Oto Pan Jezus nawet katów swoich wymawia: *„Ojcze odpuść im, bo nie wiedzą, co czynią“*; kiedy Go zaś pytał arcykapłan: jaka jest twoja nauka, jacy uczniowie, Pan Jezus składa sprawę z nauki, a milczy o uczniach, bo nie mógł nic o nich powiedzieć chlubnego; — oni wtenczas Mistrza odbiegli. Podobnie gdy przed św. Franciszkiem Sal. chłostano kogoś za jego upadek, zawołał: „Nędza ludzka, nędza ludzka!“ Inną razą te tylko wyrzekł słowa: „Niestety, samą słabością jesteśmy“, — i znowu „Mybyśmy niżej upadli, gdyby nas Pan nie trzymał swoją prawicą.“

Cokolwiek zaś słyszysz krzywdzącego o bliźnich, puść natychmiast w wieczną niepamięć. *„Nie powtarzaj słowa złego i przykrego. Słyszałeś słowo przeciw bliźniemu twemu, niech za-*

---

[1]) *Libr. de consid.* C. 13. n. 12. [2]) Przyp. XXV, 23. [3]) Św. Hier. *Ep. 4.*

raz umrze w tobie [1] *. . . bo przeklęty obmowca i dwujęzyczny*“ [2]. Mianowicie, nie donoś tego, co słyszałeś o bliźnim, jemu samemu, i nie bądź szatanem, siejącym niezgodę, ale raczej aniołem pokoju; gdy więc żali się ktoś przed tobą na doznaną urazę, zamiast go jątrzyć i dodawać oliwy do ognia, zlewaj go wodą słów łagodnych i uspakajaj zagniewanego.

Jeżeli zaś ty sam ucierpisz coś na sławie, nie oburzaj się, ale wejdź w siebie, i jeżeli jesteś winny, upokórz się przed Bogiem i przed ludźmi, — jeżeli nie, tedy złóż krzywdę swoją u stóp Ukrzyżowanego, który cię weźmie w obronę i za ten krzyż hojnie nagrodzi. Gdy św. Franciszkowi Salezemu doniesiono, że go ludzie czernili, odrzekł łagodnie: „Czyli to tylko o mnie mówią? O tedy nie znają całej prawdy i raczej mi pochlebiają. Widzę zaiste, że oni litują się nademną i pragną mię widzieć lepszym, niżeli jestem. Bogu za to dzięki, odtąd będę się starał poprawić“. Tak i ty postępuj.

4. Uczynkiem. — O miłosierdziu.

Miłuj wreszcie uczynkiem, jako cię wzywa Apostoł: „*Synaczkowie moi, nie miłujmy słowem, ani językiem, ale uczynkiem i prawdą*“ [3]. Miłość bowiem rodzi się w sercu, wyraża się słowem, lecz żyje czynem; a jako ogień prędko gaśnie, gdy drew nie dodają: tak miłość prędkoby zagasła, gdyby uczynkami nie była podsycana. Jakże okazać tę miłość?

Najprzód nie wyrządzaj bliźniemu krzywdy, choćby najmniejszej, bo tego wymaga sama sprawiedliwość; a więc oddaj każdemu, co mu się należy, komu cześć — cześć, komu grosz — grosz; — wypłacaj rzetelnie wszelką należytość i nie zaciągaj długów, a ztąd nie żyj nad stan swój; — nie stawaj nikomu na zawadzie, jeżeli do tego nie masz obowiązku lub prawa; — nie wchodź w zatargi, a w razie sprzeczki bądź skory do zgody; — nie pobudzaj nikogo do grzechu, ani rozkazem, ani radą, ani zezwoleniem lub milczeniem, i nie dawaj nikomu zgorszenia, bo strasznem biada zagroził Pan gorszycielom. Słowem, nie czyń nikomu najmniejszej przykrości, trzymając się tej zasady: co tobie

---

[1]) Ekkli. XIX, 7 i 10. [2]) Ekkli. XXVIII, 15. [3]) Św. Jan I, L. III, 18.

niemiło, nie czyń drugiemu. Patrz, ile to zmartwienia sprawia sercu twemu rzecz nieraz nieznaczna. Okaże ci ktoś kwaśną minę, odpowie słowem cierpkiem, stroni od ciebie, i daje poznać, że cię nie lubi, rzuci czasem jakiś docinek, niedowierza ci lub tai coś przed tobą, gani twe postępowanie, odmawia ci tego, o co prosisz, nie troszczy się o ciebie i nie objawia współczucia, — wszystko to fraszki, ale ileż ci one smutku i zgryzoty nieraz sprawiają. Strzeżże się, byś tak nie postępował z braćmi swoimi.

Przeciwnie, czyń im dobrze, o ile możesz, — niechaj dzień ten będzie stracony, w którymby coś dobrego nie uczynił. Czyń tylko wszystko z czystej pobudki, a więc nie dla własnej pociechy, korzyści lub chwały, ale z miłości ku Bogu i bliźniemu, — czyń roztropnie, ale bez samolubnego wyrachowania, — czyń gorliwie i chętnie, ale bez gorączkowego pośpiechu, — czyń słodko i pokornie, nie przykrząc się nikomu, — czyń szlachetnie i mężnie, nie zrażając się niczem, — czyń cierpliwie i wytrwale, nie stygnąc w miłości ani z powodu wieku lub własnych cierpień, ani z powodu niewdzięczności ludzkiej. Mianowicie czyń dobrze braciom nędznym i cierpiącym, czyli bądź miłosierny.

Tego wymaga sam rozum. Niejednaką jest dola ludzi i nierównym ich udział w posiadaniu dóbr ziemskich, bo oto jeden rodzi się w pałacu, drugi na barłogu, — jeden chodzi w jedwabiach, drugi w łachmanach, — jednego stół ugina się pod ciężarem wykwintnych potraw, a inny nie ma nawet suchego chleba, by głód swój zaspokoić. Rozum uznaje, że prawo własności jest nietykalne, z drugiej strony radby zaprowadzić jaką taką równowagę, a nie widzi ku temu innego środka, jedno aby ten, co ma za wiele, dzielił się dobrowolnie z tym, co ma za mało, a jeden w drugim uznał swego brata.

Tego wymaga samo serce. Bóg tchnął w to serce uczucie miłosierdzia, tak, iż wrodzona nam jest litować się nad nieszczęśliwymi, a kto tego uczucia nie ma, ten nie jest godzien zwać się człowiekiem. Miłosierdzie to serce rozszerza i uszlachetnia; wszakże każdy to przyzna, że jeżeli coś dobrego spełni, zaraz czuje się wyższym i lepszym, bo Bóg zbliża się wtenczas do duszy, a dusza do Boga. Chceszli zatem uszlachetnić swe serce, ukochaj zawczasu, już w zaraniu młodości, miłosierdzie, a ono będzie ci tarczą obronną przeciw pociskom namiętności, ono będzie stać na straży twej niewinności, ono cię uchroni od szału, gorączki, rozczarowania i przesytu, ono wdzięk Boży rozleje na

twe sprawy, ono blaskiem niebieskim opromieni twe życie i nada mu cel wyższy. Nadto, miłosierdzie to serce uspokaja i uszczęśliwia, i rzec można, że niemasz na ziemi większej rozkoszy nad rozkosz przynoszenia ulgi cierpiącym. Bóg dobry pozwolił nam zakosztować na ziemi kropli prawdziwego szczęścia, lecz pod warunkiem, aby to szczęście wypłynęło z Serca Jezusowego i przeszło przez serca naszych braci, bo tylko wtenczas staje się ono prawdziwem i czystem. Jeżeli więc ciężkiem zdaje ci się życie, jeżeli to życie upływa w czczości i znudzeniu, lub w boleści i goryczy, ukochaj miłosierdzie, a z miłosierdziem spłynie na twe serce pociecha, ulga i siła, niby rosa ożywcza na spaloną ziemię.

Tego wymaga samo społeczeństwo. Ludzkość cała jest niejako jednem wielkiem ciałem, którego wszystkie członki winny się troszczyć wzajem o siebie i nieść sobie czynną pomoc. Patrzmy, co się dzieje w ciele ludzkiem; kiedy n. p. jeden członek jest zraniony, wszystkie członki współczują, — głowa się schyla, oczy poglądają tkliwie, ręce zawijają ranę starannie; inaczej, gdyby rana została zaniedbana, zepsułaby całe ciało. Tak się dziać winno w społeczeństwie, — rany i cierpienia jednych winni leczyć lub łagodzić inni, inaczej psuje się ciało społeczne.

Tego wymaga posłuszeństwo względem Boga, który na wielu miejscach Pisma św. wzywa nas do miłosierdzia. „*Rozkazuję tobie* — tak mówi w Starym Zakonie — *abyś otwarzał rękę bratu twemu potrzebującemu i ubogiemu*“ [1])... „*Ułam łaknącemu chleba twego, a ubogie i tułające się wprowadź do domu twego; gdy ujrzysz nagiego, przyodziej go, a nie gardź ciałem twojem*“ [2]); w Nowym zaś Zakonie upomina: „*Skarbcie sobie skarby z mamony niesprawiedliwości... Dajcie, a będzie wam dano... Bądźcie miłosierni, jako i Ojciec wasz Niebieski miłosierny jest*“. Dobry ten Ojciec wszystkie dziatki miłuje i nad wszystkiemi ma troskliwą pieczę, lecz nie wszystkie jednakowo uposaża, bo oto widzimy, że jedne żyją w smutnem sieroctwie, inne cierpią niedostatek, inne złożone są chorobą lub trapione boleścią; lecz zato Bóg pragnie i żąda, by jedne spełniały ojcostwo dla drugich i zastępowały im niejako Boga na ziemi, — by hojniej obdarzone dzieliły się z uboższemi, mocniejsze opiekowały się słabszemi, szczęśliwsze niosły pociechę

[1]) Deut XV, 11. [2]) Izaj. LVIII, 7.

cierpiącym, a tak, by wszystkie połączone węzłem braterskiej miłości, tworzyły jedną kochającą się rodzinę.

Tego wymaga wdzięczność dla P. Boga, który miłosierdziem każe spłacać dług, zaciągnięty u Siebie. Otośmy wszystko wzięli od Boga, i cóż Mu za to damy? On jest nieskończenie bogaty, a więc darów naszych nie potrzebuje, lecz niektóre z Jego dzieci głód i boleść cierpią, więc te dzieci wspierajmy, a tem samem wdzięczność okażemy Bogu.

Tego wymaga miłość ku Bogu, który w postaci biednych i cierpiących żebrze naszej litości. Słuchaj — mówi św. Chryzostom — gdyby sam Pan Jezus wyciągnął do ciebie rękę po jałmużnę, gdyby jako chory i opuszczony leżał na łożu: czyżbyś Mu odmówił pokarmu lub opieki? Zapewne nie, — lecz oto sam Pan Jezus przychodzi do ciebie w szacie ubogiego, sam Pan Jezus leży opuszczony w postaci chorego, — czyliż się nie ulitujesz nad Nim? [1]). Wszakże On powiedział, iż cokolwiek jednemu z tych małych, to jest, prostaczków, ubogich i cierpiących uczynisz, Jemu samemu uczynisz. Św. Jan Boży miał zwyczaj, że ilekroć spotkał ubogiego na ulicy, brał go na barki i niósł do swego szpitala. Pewnego dnia, gdy przyniósłszy na barkach biedaka i umywszy mu nogi, chciał je według zwyczaju swego ucałować, ujrzał, że one miały blizny, podobne do ran Jezusowych, a podniosłszy oczy na chorego, poznał w nim samego Zbawiciela, który wyrzekł te słowa: „Janie, cokolwiek czynisz dla ubogich, poczytuję to, jakobyś mnie samemu uczynił“, i nagle zniknął. I tobie tak samo Pan poczyta litość nad cierpiącymi.

Tego wymaga przykład Chrystusa Pana, który stał się dla nędznych — miłosierdziem, dla głodnych — Chlebem żywota, dla spragnionych — źródłem łaski, dla chorych — Lekarzem i lekarstwem, dla cierpiących — Pocieszycielem najsłodszym, dla zbłąkanych — Pasterzem najtroskliwszym. Kto więc pełni miłosierdzie, naśladuje Chrystusa Pana, i „staje się Bogiem dla bliźnich“ [2]).

Tego wymaga gorliwość o chwałę Boga i o wzrost Kościoła. W naszych bowiem czasach niczem nie pociągniesz tyle dusz do Boga, niczem nie przyniesiesz tyle chluby Kościołowi, ile miłosierdziem, ale połączonem z wyrzeczeniem się i ofiarą. Jestto

---

[1]) Czyt. św. Chryz. *Hom. 89 in Cap. 26.* [2]) Św. Grzeg. Nyss.

apostolstwo ciche, które pełnić mogą i powinny nawet niewiasty, a które dziwny urok wywiera nawet na ludzi bez wiary; — i nic w tem dziwnego, bo świadectwo czynów i poświęceń jest najwymowniejsze. Ztąd Pan Bóg, chcąc położyć tamę szerzącemu się, jak gangrena, niedowiarstwu, budzi dzisiaj w Kościele ducha miłosierdzia, objawiającego się w licznych zakonach, towarzystwach i zakładach, których celem jest opieka nad ubogimi, sierotami i chorymi.

Tego wymaga własne dobro, bo nieocenione są owoce miłosierdzia. Św. Jan Jałmużnik, mając dopiero lat piętnaście, widział raz we śnie wspaniałą królowę, która tak do niego przemówiła: „Janie, oddaj mi swe serce, a wyjednam ci liczne dobra i zaprowadzę cię do Króla“. Młodzieniaszek zapytał zdziwiony: „Ktoś ty jest?“ A postać owa odrzekła: „Jam jest miłosierdzie“. Podobnie i przed tobą stoi teraz ta królowa i prosi cię, byś jej oddał swe serce, a zato wyjedna ci liczne dobra i zaprowadzi cię do Króla.

Mianowicie, miłosierdzie ściąga błogosławieństwo Boże, nawet w rzeczach doczesnych, jako przyrzekł Pan: *„Dawajcie a będzie wam dano; miarę dobrą i natłoczoną i potrząśnioną i opływającą dadzą na łono wasze“* [1]). Chceszli nie znać nędzy, bądź miłosiernym; bo jako źródło nie wysycha, chociaż ciągle z niego czerpią: tak w ręku miłosiernego chleb się rozmnaża. Ztąd wielki jałmużnik św. Jan, patryarcha aleksandryjski, widząc ciągły wzrost mienia swojego, wołał wzruszony: „O mój Boże, zobaczymy, kto prędzej przestanie, czy Ty dawać, czy ja rozdzielać“. Przeciwnie, chciwość, samolubstwo i marnotrawstwo wiodą do ubóstwa. Opowiadają kroniki zakonne, iż do jednego klasztoru przyszedł pewien święty opat i zastał tamże wielką nędzę. Kiedy przełożony, który był bardzo skąpy, żalił się przed nim, że zakonnicy nie mają co jeść, odrzekł święty: „To dlatego się dzieje, że z tego klasztoru wygnano dwóch braci“. „Jakich braci?“ pyta starszy. „Jeden z nich nazywa się „Dajcie“, drugi zaś „A będzie wam dano“. Podobnie nie do jednego domu, nawet wyższego, zagląda nędza, nie na jednej rodzinie ciężą długi, niejedna majętność idzie w ręce obce, dlatego, że tam niemasz tych dwóch braci, że niema tam grosza dla ubogich, lubo być musi na szał i zbytki. Nie należy

[1]) Ś. Łuk. VI, 38.

atoli sądzić, że zawsze u wszystkich jałmużna jest środkiem niemylnym do pomnożenia majątku; owszem, zdarza się czasem, że i człowiek miłosierny ubożeje, a to dlatego, że Pan Bóg ma inne jeszcze nagrody, nieskończenie cenniejsze niż dobra ziemskie.

I tak, miłosierdzie ściąga błogosławieństwo Boże w rzeczach duchownych, jako Pan przyrzekł: *„Gdy wylejesz łaknącemu duszę twoję, a duszę utrapioną nasycisz: wnijdzie w ciemności światłość twoja, a ciemnosci twoje będą jako południe. I da ci Pan odpocznienie zawżdy i napełni jasnością duszę twoją, a kości twoje wyzwoli i będziesz jako ogród wilgotny i jako zdrój wodny, którego wody nieustaną“* [1]). Miłosierdzie to odwraca od nas gniew Boży i jedna odpuszczenie grzechów, nie jakoby miłosierdzie samo gładziło grzechy, lecz iż Pan w nagrodę daje łaskę nawrócenia. Gdy Apostoł św. Piotr bawił w Lidzie, umarła w pobliskiem mieście Joppie niewiasta wielce miłosierna, nazwiskiem Tabita. Wezwan od uczniów, przybył Apostoł do Joppy, a gdy się ukazał w onej izbie, w której spoczywały zwłoki Tabity, obstąpiły go ubogie niewiasty joppejskie i błagały z płaczem, aby wskrzesił tę, którą ubogich w pokarm i szaty hojnie zaopatrywała; co też Piotr św. rzeczywiście uczynił [2]). Tabita jest obrazem duszy miłosiernej, która nieszczęściem w śmierć duchowną, to jest, w grzech popadła. Lecz wtenczas jej uczynki dobre, jako owe niewiasty, oblegają tron Pana Jezusa i błagają o miłosierdzie. Czyż Pan zdoła odmówić takiej prośbie? Nie — On posyła Piotra, to jest, kapłana, i przezeń duszę oną do życia łaski przywraca.

Nawet wielcy grzesznicy doznają nieraz skutków miłosierdzia. Za czasów św. Jana Jałmużnika żył w Aleksandryi pewien bogaty ale bardzo skąpy urzędnik, imieniem Piotr. Dnia jednego, wśród zimy, grzało się kilku biednych na słońcu i jak zwykle błogosławili hojnych dobroczyńców, a ganili skąpych. Przyszła mowa na onego urzędnika, i pokazało się, że żaden z żebraków nie otrzymał dotąd od niego jałmużny. „Ale ja muszę coś wyprosić“, odezwał się jeden z nich, a umówiwszy się z drugimi o zakład, poszedł pod drzwi skąpca i oczekiwał na jego przyjście. Bóg zrządził, że właśnie, gdy pan wracał, słudzy przywiedli osła obładowanego chlebem; w tejże chwili zbliżył się żebrak i płaczliwym głosem począł prosić o jałmużnę. Piotr rozgniewany jego natręctwem, nie

[1]) Izaj. LVIII, 10—11. [2]) Dzieje ap. IX, 36.

znajdując pod ręką kamienia, rzucił w niego bochenkiem chleba. Żebrak dostał tęgiego guza, ale z guzem chleb, i wrócił tryumfująco do towarzyszy. , Po niejakim czasie skąpiec ów zachorował ciężko. We śnie zesłał mu Bóg widzenie, jakoby nadeszła chwila, w której z życia swego ma złożyć rachunek. Obok trybunału sędziego stało z jednej strony wielu ludzi czarnych i nadzwyczaj brzydkich, a z drugiej wielu białych i świetlistych, o smutnem nader spojrzeniu, — byli to szatani i Aniołowie. Szatani kładli nieustannie różne złe czynności na jednej szali, Aniołowie zaś nie mieli co położyć i mówili do siebie ze smutkiem: „Jakto! czyż ten człowiek nic dobrego nie uczynił w całem życiu?“ Wtem jeden z nich pokazał z radością bochenek chleba i rzekł: „Ten oto chleb dał Piotr, acz niechętnie, Panu naszemu“, i położyli chleb na szali, ale szala przeciwna przeważyła. Tedy rzekli do zatrwożonego Piotra: „Idź i dołóż wiele jeszcze do tego chleba, inaczej nie unikniesz tych czarnych postaci“, a w tej chwili przebudził się chory. Wzruszony do żywego, zawołał ze łzami: „Mój Boże, jeżeli chleb, rzucony w gniewie, taką mi przyniósł korzyść, od jakichże cierpień uwolni mię jałmużna, szczerem sercem udzielona“. Poczem wyrzekłszy się majętności, stał się sam ubogim, a nawet sprzedał się w niewolę, by i te pieniądze rozdać między ubogich.

Miłosierdzie wyprasza u Boga łaskę wiary. Św. Anastazya, męczona na torturach i palona strasznem pragnieniem, zwróciła się do otaczających ją widzów, prosząc o kilka kropel wody. Natychmiast wyrwał się z tłumu Cyryl, poganin, i przyniósł kubek wody. Anastazya, przyjąwszy takową, wzniosła oczy w niebo i rzekła do Cyryla: „Oby ci Pan ten kubek wody hojnie wynagrodził.“ I rzeczywiście Pan nagrodził, bo w tej chwili Cyryl przejrzał, stał się chrześcianinem i otrzymał koronę męczeńską. Podobnie Korneliuszowi, setnikowi, wyjednały jałmużny łaskę wiary.

Miłosierdzie wyprasza u Boga łaskę pobożności; kto bowiem dla cierpiących serca swego nie zamyka, temu Bóg serce swoje otwiera i miłością go swoją napełnia, jako sam przyrzekł: *„Nie leń się nawiedzić chorego, bo ztąd w miłości będziesz utwierdzony“* [1]). „Nic tak nie przyciąga Boga do duszy, jak miłosierdzie“, mówi

[1]) Ekkli. VII, 39.

św. Chryzostom. Chceszli zatem postąpić na drodze Pańskiej i stać się Bogu coraz podobniejszym i coraz milszym, bądź miłosierny. Mianowicie dla osób bogatszych i wyżej stojących winno miłosierdzie czynne być treścią pobożności, i słusznie powiedział Ojciec Faber, że nie można wieść na świecie życia pobożnego bez czynnego zajmowania się ubogimi [1]). Nawiedzać chorych, wspierać zakłady dobroczynne, należeć do podobnych stowarzyszeń, posługiwać w szpitalach, zajmować się sierotami, kalekami i pokutującemi grzesznicami, — oto jest główne zadanie osób pobożnych, żyjących wśród świata, i pięknie powiedział św. Bernard, że niewiasty nie miały szczęścia nabalsamowania Ciała Chrystusowego, gdy spoczywało w grobie, iżby zato balsamowały miłosierdziem mistyczne Jego Ciało.

Miłosierdzie zachowuje duszę od cierpień duchownych, albo takowe łagodzi. „Niepodobna — mówi św. Jan Złotousty — aby dusza miłosierna i pełna współczucia dla nędznych, strapionych i prześladowanych, trapiona była od ciężkiego smutku i wielkich zawikłań sumienia“ [2]). Jeżeli cię zatem niepokój dręczy, lub smutek przygniata, szukaj ulgi w miłosierdziu.

Miłosierdzie wyprasza czasem łaski nadzwyczajne i już nieraz zostało nagrodzone cudem. Tak n. p. św. Grzegorz Wielki, który codziennie karmił dwunastu ubogich, otrzymał tę wielką łaskę, że Pan posłał doń Anioła w postaci pielgrzyma, który mu zapowiedział, że w nagrodę za miłosierne uczynki będzie wyniesiony do godności Namiestnika Chrystusowego. Podobnie św. Iwo miał gościem Anioła, który wśród obiadu zajaśniał nagle jako słońce, a powiedziawszy *„Dominus vobiscum“*, zniknął. Świętej Germanie przemienił Pan kawałki suchego chleba, które niosła ubogim, w róże kwitnące i t. p.

Miłosierdzie sprowadza śmierć szczęśliwą, ono bowiem przynosi umierającemu nadzieję i pokój, zapewniając go, że Pan będzie miłosiernym dla miłosiernych. Czytamy w żywocie św. Franciszka Ksaw., że za jego czasów żył w Goa pewien kupiec, nazwiskiem Welio, który wielkie czynił jałmużny. Raz gdy św. Franciszek potrzebował pieniędzy na miłosierne cele, kupiec ów oddał mu klucze do swoich skarbów i pozwolił brać, ileby chciał,

---

[1]) *Wszystko dla P. Jezusa.* R. VIII, §. XIII. [2]) *Orat. de petit. filior. Zebed.*

Za ten czyn szlachetny przyrzekł mu Święty, że Pan zleje na niego liczne błogosławieństwa i oznajmi mu chwilę śmierci, a mianowicie, że ta chwila wtenczas nadejdzie, gdy wino straci dlań smak zwykły i wydawać się będzie gorzkiem. I długo żył jeszcze ów kupiec, obsypywany hojnemi błogosławieństwy, aż pewnego razu podczas uczty spostrzegł, że wino ma smak gorzki. Zrozumiał natychmiast, że to skazówka od Boga, przygotował się należycie, a nawet sporządziwszy sobie trumnę, kazał obok siebie odprawić nabożeństwo żałobne. Kiedy kapłani kończyli swe śpiewy przed trumną, kupiec żyć przestał.

Miłosierdzie otwiera bramy nieba, jako przyrzekł Pan: „*Czyńcie sobie przyjaciół z mamony niesprawiedliwości; aby gdy ustaniecie, przyjęli was do wiecznych przybytków*“ [1]). Patrz więc, — kończę słowami wielkiego kaznodziei jałmużny — jak korzystnem kupiectwem jest miłosierdzie. Dajesz ubogiemu, a Chrystus odbiera, bo ręka ubogiego jest skarbnicą Chrystusową. Dajesz chleb a bierzesz szatę nieśmiertelności, — użyczasz przytułku pod dachem, a otrzymasz królestwo niebieskie. Zaiste, wspaniałą królową jest miłosierdzie, która sługi swe hojnie nagradza na ziemi i do nieba podnosi; ma ona dwa potężne skrzydła, któremi przerzyna powietrze, a przechodząc obok księżyca i okrążając słońce, zdąża do nieba. Lecz i tu się nie zatrzymuje, ale przenika niebiosa, mija chóry Aniołów, Archaniołów i Mocy niebieskich, a staje przed tronem samego Króla, jako mówi Pismo: „Modlitwy twoje i jałmużny twoje wstąpiły na pamięć przed oczyma Bożemi“ [2]).

Lecz jakże okazać to miłosierdzie? Najprzód jałmużną.

5. Miłosierdzie względem ubogich.

Gdy zaglądniesz do żywotów Świętych, znajdziesz tam zdumiewające przykłady miłosierdzia. Wielu rozdało wszystką majętność ubogim, obierając sobie dobrowolne ubóstwo. Św. opat Bisarion miał tylko płaszcz, suknię i księgę Ewangelii, lecz i to było dlań za wiele. Widząc obnażone zwłoki umarłego, nakrył je płaszczem, za chwilę spotyka żebraka nagiego i daje mu suknię; została mu tylko książka. Znajomi pytają go, czy go zbójcy

[1]) Św. Łuk. XVI. 9. [2]) Św. Chryz. *Hom. 3 de poen.*

obdarli. „Nie — odpowiada — ta księga mię zrabowała“; poczem i tę księgę sprzedał, a pieniądze dał ubogim. Św. Marcin połową płaszcza okrył nagiego; święty Jan Kanty zdejmował na ulicy obuwie z nóg swoich i dawał ubogim; św. Wojciech oddał pokrycie ze swej poduszki, św. Jan Jałmużnik ostatnią kołdrę, św. Franciszek Sal. kamizelkę z pod sutanny, Ojciec św. Pius IX ostatnią łyżkę srebrną, kiedy był jeszcze biskupem; św. Grzegorz Wielki miał codziennie przy stole dwunastu ubogich, św. Brygita i św. Godfryd codziennie trzynastu, św. Ludwik, biskup, aż dwudziestu pięciu; św. Jadwiga służyła ubogim na kolanach i umywała im nogi; św. Elżbieta królowa czyściła i naprawiała lichą ich odzież; św. Bernardyn często przez trzy dni głód cierpiał, aby nakarmić biednych; św. król Wacław na własnych barkach nosił im drzewo; święty biskup Tomasz z Willanowy nie miał na czem umrzeć, bo wszystko mienie swoje, nawet i łóżko, darował ubogim.

Za przykładem Świętych przejmij się i ty miłością ku ubogim, miłując w nich samego Chrystusa. Za czasów św. Jana Kantego był zwyczaj, że gdy profesorowie akademii siedzieli przy stole, a służący oznajmił przyjście ubogiego, mówiąc: „Ubogi przyszedł“, najstarszy z zasiadających odpowiadał: „Chrystus przyszedł“, a wszyscy powstawali i sadzali biednego przy stole. Kiedy i do ciebie zbliży się ubogi, niechaj ci zawsze Anioł Stróż szepnie: „Chrystus się zbliża“; uczcijże tedy w nim Chrystusa. Tym duchem był przejęty św. Wincenty a Paulo, i tak wielce szanował ubogich, że im usługiwał przy stole i pierwsze dla nich zostawiał miejsce, mówiąc: „Uczcijmy panów i dobrodziejów naszych“. Toż samo św. patryarcha Jan, przybywszy do Aleksandryi, rozkazał urzędnikom swoim obiedz całe miasto i zrobić spis „jego panów“. Gdy go spytano, kogoby za swoich panów uznawał, odrzekł: „Ci to są, których nazywacie ubogimi, — ja ich nazywam moimi panami, gdyż oni mają otworzyć nam niebo, jeżeli się okażemy względem nich miłosiernymi“.

Tę miłość i cześć ku ubogim okazuj czynem, a więc dawaj jałmużnę, o ile ci stan pozwala, nie wymawiając się licznymi wydatkami lub innymi pozorami, którymi zwykle ludzie samolubni zakrywają swe skąpstwo. Dziś pełno takich wymówek, iż zdaje się, jakoby wszyscy byli biedni, ale gdyby chcieli jedni nietyle składać, a drudzy mniej wydawać, gdyby nie trwonili tyle na drogie ubiory, biesiady, teatra i wycieczki za granicę, byłoby

czem obdzielić biedniejszych. Inaczej postępują Święci. Św. Leon II, papież, rozdawał wszystko, co miał, ubogim, a gdy go raz ktoś przestrzegł, że sam w biedę popadnie, odrzekł: „Za najszczęśliwszegobym się poczytał, gdybym wspierając ubogich, sam umarł wśród nędzy“. Podobnie gdy św. Kajetanowi robiono uwagę, że za wiele rozdaje, odpowiedział: „Póty będę dawał jałmużnę, aż tak ubogim się stanę, że po śmierci nie będzie mnie za co pochować“. Wstępując w ślady Świętych, dawaj przynajmniej tyle, ile możesz. Maszli wiele, dawaj wiele, masz mało, dawaj mało, — jeżeli nic nie masz, przynajmniej dać pragnij, i w inny sposób spełniaj miłosierdzie.

Nikt atoli nie jest tak ubogim, iżby nie mógł czem wesprzeć uboższych. Św. Zyta, służąca, pościła codzień o chlebie i wodzie, aby przeznaczone dla niej jedzenie mogła rozdawać ubogim. Św. Germana, biedna pasterka, ujmowała sobie od ust chleba, albo go wcale nie jadła, aby go oddać biednym. Św. Benedykt Józef Labbre, żebrak, dzielił się tem, co wyżebrał, z towarzyszami, a sam głód cierpiał. I dziś nie brak podobnych czynów, jakto czytamy w rocznikach Towarzystwa św. Wincentego a Paulo. U pewnego biednego szewca w Paryżu wychował się mały chłopiec sierota i wyuczył się rzemiosła. W tem umiera ów szewc, wkrótce potem umiera także żona jego, zostawiając dwoje dziatek bez opieki. Biedne sierotki byłyby zginęły niechybnie, lecz ów chłopiec pracował dzień i noc, by wyżywić siebie i dzieci. Choć pobladł i wychudł okropnie, nikomu się jednak nie skarżył, tak, że tylko przypadkiem odkryto szlachetne jego poświęcenie. — Gdzieindziej znowu przybywa kapłan do pewnej staruszki, która w skutek różnych nieszczęść straciła wielki majątek. W czasie rozmowy wchodzi do ubogiej izby jakiś zarobnik, trzymając coś pod połą swej bluzy. Na widok kapłana zmieszał się bardzo i nie wiedział, co z sobą począć; wreszcie zafrasowany wyjął spory bochenek chleba, położył go na stole i wybiegł czemprędzej. „Co to znaczy?“ pyta kapłan. „Ach, mój Ojcze, odrzekła chora ze łzami, ten człowiek jest zarobnikiem, ojcem czworga dzieci, które pracą ciężką ledwo może wyżywić, a jednak ujmuje sobie od ust i co parę dni przynosi mi bochenek białego chleba, inaczej byłabym już dawno z głodu umarła.“ Oby te przykłady stały się bodźcem i dla ciebie.

Jeżeli zaś dajesz jałmużnę, dawaj z czystej pobudki, — nie z próżnej chwały, nie z przyrodzonej czułości, nie w celu odda-

lenia natrętnego żebraka, ale dla miłości Boga, który w ubogim żebrze twego wsparcia. Jak tęcza w środku jest wydęta, a końce ma spuszczone: tak i ty ręce miej zwrócone ku bliźnim, a duszę ku Bogu. Dawaj chętnie i bez ociągania się, bo tylko „*ochotnego dawcę Bóg miłuje*“ [1]). Gdy raz miłosierny ów patryarcha aleksandryjski Jan szedł do kościoła, zabiegła mu drogę uboga niewiasta, prosząc o wsparcie. Słudzy zniecierpliwieni chcieli ją oddalić, lecz św. Biskup rzekł: „Jakże Pan Bóg przyjmie moją modlitwę, jeżeli ja nie wysłucham prośby tej niewiasty. Chcecie, bym ją do jutra bez wsparcia zostawił, a któż mię zapewni, że jutra doczekam“. Dawaj z pokorą, aby lewica nie wiedziała, co daje prawica; jeżeli zaś dajesz publicznie, patrz, byś nie szukał ztąd chwały u ludzi. Czytamy o św. Mikołaju, że w nocy podkradał się pod mieszkania ubogich i przez otwarte okno wrzucał jałmużnę. Dawaj z cierpliwością, nie zrażając się tem, iż ten lub ów nadużywa jałmużny; czyliż bowiem ginie nasienie wrzucone w ziemię? — tak nie zginie twoja jałmużna, chociaż ubogi źle z niej korzysta. Gdy błog. Jordanowi doniesiono, że go pewien żebrak oszukał, odrzekł: „Wolę raczej stracić suknię, niż miłość“. Dawaj za życia, bo niewielką przynosi zasługę rozdać to, czego już zatrzymać nie można. Gdy św. Łucya chciała majętność swoją rozdać ubogim, a matka jej Eutychia radziła uczynić to aż przy śmierci, wyrzekła św. Dziewica te piękne słowa: „Jakąż zasługę, miła matko, mieć będziemy, jeśli to, zrobimy dopiero po śmierci. Wtedy złożymy Panu w ofierze to, czego już same posiadać nie będziemy mogły. Oddajmy raczej Panu Jezusowi majętność naszą, zanim nam ją śmierć odbierze, a za to On nas wyżywi tu na ziemi i tam w niebie hojnie nagrodzi“. Pobożna matka poszła za radą świętej córki. Dawaj wszystkim potrzebującym, a nie wybieraj tych tylko, którzy ci się podobają; bo miłosierdzie winno być podobne do przystani, która wszystkie okręty burzą miotane przyjmuje. Wolno atoli, a nawet potrzeba, uwzględnić większe lub mniejsze potrzeby i zrobić wybór między godnymi i niegodnymi. Mianowicie godzi się przed innymi wspierać rodziców, krewnych, ubogich miejscowych, starców, kaleki, sieroty, podczas gdy próżniaków należy napędzać do pracy.

---

[1]) II. Kor. 9, 7.

I nietylko dawaj jałmużnę, ale i odwiedzaj ubogich, zwłaszcza tych, co żebrać się wstydzą. Nie dosyć dać pieniądz ubogiemu; pieniądz bowiem niema ócz ani serca, pieniądz nie przemówi, nie pocieszy, nie poradzi, a tymczasem biedny potrzebuje współczucia, ulgi i porady; potrzeba zatem wraz z pieniądzem przynieść mu i serce. Do tego wzywa nas Zbawiciel słowem i przykładem; wszakże On sam zstąpił na tę ziemię nędzną i przyszedł nas odwiedzić, niby Łazarzów, leżących na barłogu. On też kiedyś w dzień sądu zapyta nas, ażaliśmy Go odwiedzali w postaci ubogich. Do tego zachęcają nas i Święci. Św. Kazimierz, królewicz, nawiedzał często mieszkania ubogich i spełniał dla chorych najlichsze usługi; a gdy mu niektórzy zarzucali, że się zbytecznie poniża, odrzekł: „Niemasz nic zaszczytniejszego i lepiej odpowiadającego wysokiej godności książąt tego świata, nad oddawanie usług Chrystusowi Panu w osobie ubogich. Co do mnie, służyć im poczytuję za największy zaszczyt“. Św. Elżbieta, królewna węgierska, równie chętnie spieszyła do ubogich i chorych, a kiedy wracając od nich, znachodziła na odzieniu roje robactwa, cieszyła się z tego, jakby ją obsypano perłami.

Odwiedzajże i ty ubogich, a nawet nie wstydź się żebrać dla nich, gdy tego potrzeba; gdybyś zaś z tego powodu poniósł jaką przykrość, przyjmij ją chętnie dla miłości Zbawiciela. Opowiadają o miłosiernym kapłanie Baudouin, że zbierając składki na szpital „Dzieciątka Jezus“ w Warszawie, wszedł raz między grono karciarzy, przed którymi leżały stosy dukatów. Zakonnik skłonił się i prosił choć o jedną złotówkę. Wtem jeden z graczów, uniesiony gniewem, podnosi rękę i zadaje mu policzek. Kapłan ani brwi nie zmarszczył, jedno wyrzekł spokojnie: „To dla mnie, a cóż dla moich dzieci?“ Te słowa tak wzruszyły onego zapaleńca, że porwawszy całą garść złota, oddał ją cierpliwemu kwestarzowi.

Spełniaj również:

6. Miłosierdzie względem chorych, sierót, pielgrzymów, więźniów i zmarłych.

Odwiedzaj i pielęgnuj chorych, bo któż więcej od nich potrzebuje naszej litości? Złożeni na łożu boleści, zostawieni często bez opieki i przygnębieni na duchu, wyglądają z utęsknieniem

serca czułego i litościwej ręki. Najgorsza ich dola, gdy do choroby przyłączy się ubóstwo. Wejdź tylko na chwilę do mieszkania ubogiej rodziny, — jestto poddasze ze wszech stron otwarte i przystępne wichrom, okna wybite lub zaklejone papierem, dach dziurawy, tak że deszcz przecieka do izby, a w izbie zimno, bo niema czem zapalić. Z każdego kąta wyszczerza nędza straszne swoje zęby, niema też tam nic prócz lichego łóżka, połamanych stołków i okopconych obrazów, — zresztą wszystko poszło na zastaw. W jednym kącie izby leży na barłogu ojciec rodziny — biedny rzemieślnik, który pracą ciężką ledwie tyle zarabiał, by nie umrzeć z głodu, a teraz choroba powaliła go na łoże. Twarz jego wynędzniała od bólu i głodu, usta spieczone gorączką, a z piersi przygniecionych wyrywa się co chwila ciężkie westchnienie. Naprzeciw siedzi biedna żona i płacze. Już niema w domu ni kawałka chleba, ni polanka drzewa, ni jednego grosza, a tu nietylko mąż chory, ale troje dzieci wychudłych woła głosem, co serce rozdziera: „Matko, chleba!“ Więc nic dziwnego, że biedaczka załamuje ręce i prawie w rozpaczy woła: Boże! czyś i Ty nas opuścił? Wtem otwierają się drzwi, — słychać pozdrowienie miłe: „Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus,“ — to miłość katolicka przychodzi w osobie członka Towarzystwa św. Wincentego a Paulo, i przynosi chleb, lekarstwo, drwa, a w dodatku Bożą pociechę. Ach ta miłość, jakże ona mężną i przemyślną, gdy idzie o ratowanie cierpiących; jej nic nie wstrzyma, ni deszcz ulewny, ni zawieja śniegowa, ni liche poddasze, ni wstrętny widok chorego.

Pan też tę miłość, tak czystą, tak bezinteresowną, tak nieraz heroiczną, wysoko szacuje i hojnie nagradza. Zakonnik Alkwiryn z wielką czułością pielęgnował chorych i opatrywał ich rany. Gdy już był bliskim śmierci, zachował dziwny pokój i radość świętą. Widzi to opat i pyta zdziwiony o przyczynę. „Wiedz Ojcze — odrzekł Alkwiryn — że przed chwilą ukazał mi się Zbawiciel z wyrazem twarzy nader słodkim i dał mi pewną nadzieję zbawienia, a nawet zaprosił mię do ucałowania ran swoich, wszystko zaś dlatego, iż rany sług Jego często i chętnie opatrywałem.“ Wiedzieli o tem Święci, ztąd łacno zrozumiesz ich poświęcenie się dla chorych. Św. Ludwik, król francuzki, usługiwał im w szpitalach, a zawsze na kolanach i z głową odkrytą. Święta Elżbieta całowała ich rany ropiące, podobnie św. Małgorzata królowa, św. Jadwiga i św. Kunegunda. Czytamy o tej ostatniej Patronce

polskiej, że pewnego razu spotkała przy drodze trędowatego, którego sam widok wszystkich wstrętem przejmował. Kunegunda wzięła go do swego powozu, a czując sama wielkie obrzydzenie, dla przezwyciężenia się przyłożyła usta swe do ran i wrzodów jego, wskutek czego chory odrazu ozdrowiał. Św. Magdalena de Pazzis przepędzała często piętnaście dni bez przerwy nad łożem chorych i pełniła dla nich najpodlejsze usługi. Św. Joanna Franciszka Chantal tak wielką i nadprzyrodzoną miłością przejęta była ku chorym, że niedziela i święto odwiedzała ich mieszkania, rozmyślając po drodze o męce Pańskiej. „Idźmy na pielgrzymkę i odwiedźmy Pana Jezusa“, mawiała wtenczas do towarzyszących jej służebnic. Krom tego prosiła okolicznych włościan, aby wszystkich chorych opuszczonych do jej zamku znosili. Pewnego razu przyniesiono jej chłopca, strasznym trądem okrytego. Wszystkich widok jego przerażał, lecz Święta przyjęła go z niewymowną radością, jako skarb najdroższy, urządziła dlań izdebkę, sama obcięła mu włosy, zawiązała rany i własną go ręką karmiła. Po kilku miesiącach, gdy zgon chorego zdawał się niedalekim, Święta całe nocy czuwała przy jego łożu, osładzając mu chwile ostatnie, a gdy już konał, ucałowała go w czoło i wskazując na niebo, rzekła: ‚Idźże tam, moje dziecko, byłeś na ziemi podobny do Łazarza, więc po śmierci poniosą cię do nieba Aniołowie.“ Niedosyć na tem, — jeszcze po śmierci umyła i ubrała zwłoki trędowatego. Inną razą przez trzy przeszło lata pielęgnowała z niewypowiedzianą troskliwością chorą niewiastę, której całą twarz rak stoczył, iż raczej do trupa była podobną, odwiedzała ją kilka razy dziennie i sama własną ręką karmiła, bo inni nawet patrzeć na nią nie mogli. O jakże to wielkie zwycięztwo miłości nad naturą!

Ta miłość i dzisiaj nie wygasła, bo i dzisiaj liczny zastęp Sióstr miłosierdzia, istnych aniołów pociechy, przepędza całe życie w zatrutem powietrzu szpitali, podczas gdy liczne towarzystwa św. Wincentego a Paulo, tak męzkie jak i niewieście, z wielkiem poświęceniem się pielęgnują chorych opuszczonych. Jeżeli możesz, staraj się i ty, miły czytelniku, należeć do tych stowarzyszeń; jeżeli zaś nie możesz, tedy pielęgnuj tych chorych, których ci Opatrzność nastręczy, najprzód swoich, potem obcych; — a nie stroń także od łoża ubogich. Owszem, spiesz do nich chętnie, podźwignij ich na duchu, przynieś lekarstwo i pokarm ciepły, a gdy choroba jest ciężka, sprowadź kapłana i nie od-

stępuj ich do ostatniej chwili. Niech cię nie zraża widok wstrętny lub woń niemiła, bo im większą będzie ofiara, tem nagroda będzie obfitszą. Zresztą, jeżeli Pan Jezus nie brzydzi się odwiedzać w Komunii św. biednej i obdartej chaty serc naszych, czyliż będziesz się brzydził izdebką ubogich? Nie zapominaj tylko, że w osobie chorego cierpi i opieki wygląda sam najdroższy Zbawiciel, a wszelka przykrość stanie ci się miłą.

Zajmuj się również sierotami pozbawionemi opieki, aby je uchronić od nędzy ciała i duszy. Pamiętaj, że i ty jesteś sierotą porzuconą w obczyznie; jeżeli więc pragniesz, aby cię Ojciec niebieski przyjął do domu swojego, aby cię Matka Marya do swego przytuliła serca, bądź również ojcem i matką dla ziemskich sierotek. Św. Wincenty a Paulo, wielki apostoł miłosierdzia, zbierał dzieci opuszczone od rodziców i dawał je do wychowania szlachetnym niewiastom. Św. Małgorzata, królewna, własnemi rękami karmiła dziewięć sierót. Św. Hieronim Emiliani zbierał biedne dzieci po miastach i wioskach, pielęgnował je jako matka, ubierał, umywał, uczył pacierza i pobożnego życia. To samo i dziś czyni miłość katolicka.

Bądź gościnny dla obcych, mianowicie dla pielgrzymów, i otwieraj chętnie drzwi domu swojego dla szukających przytułku, a odbierzesz nagrodę Abrahama, to jest, Pan sam będzie twoim gościem. Św. Grzegorz za to, iż przyjął w dom swój pielgrzyma, został wyniesiony na stolicę papiezką, jak mu sam Bóg objawił. Nie stroń również od więźniów, jeżeli tylko możesz przynieść im ulgę lub poprawę. Św. Wincenty a Paulo przepędził kilka lat wśród złoczyńców skazanych na galery, aby i te dusze, skamieniałe w zbrodni, Bogu pozyskać. Św. Paulin sprzedaje się w niewolę, aby wykupić syna ubogiej wdowy; to samo czyni św. Piotr z Nolasku, a za nim wielu jego synów duchownych. Do tego stopnia posuwa się miłość chrześciańska; — obyśmy mieli przynajmniej podobne pragnienia.

Nie wstydź się wreszcie odprowadzać na miejsce pokoju zwłok braci twoich, choćby stanem niższych, albo przyczyniaj się do ich pogrzebu, bo tym sposobem staniesz się podobnym do Józefa z Arymatei, który pogrzebał najśw. Ciało Zbawiciela. Św. Wacław książę czeski, chodził często za trumną ubogich, i to ubrany w szaty książęce. Cny Tobiasz własną ręką grzebał zwłoki nieszczęśliwych towarzyszy wygnania, toteż Pan zesłał synowi jego Archanioła Rafaela na towarzysza, który żegnając świętą rodzinę, tak

się odezwał do Tobiasza: „*Gdyś się modliwał z płaczem i pogrzebałeś umarłe. . . jam ofiarował twoję modlitwę Panu*“ [1]). Podobnie i przy tobie stoi Archanioł i trzyma czarę złotą, byś do niej wkładał grosz jałmużny, słowo pociechy lub łzę współczucia, — on tę czarę zaniesie przed tron Boży, jako ofiarę miłą Bogu a tobie zbawienną.

Spełniaj wreszcie:

7. Miłosierdzie względem cierpiących na duszy.

Jakież to są cierpienia i nędze duszy? Oto nieznajomość nauki Bożej, troska, smutek, brak wiary lub łaski, grzech i kara za grzech; — cierpienia to dotkliwsze i niebezpieczniejsze, niżeli cierpienia ciała, więcej zatem wymagają miłosierdzia, a miłosierdzie w nich okazane większą ma wartość.

Jakże okazać to miłosierdzie? Najprzód bądź nauczycielem dla nieumiejętnych. Patrz, ileto biednej dziatwy błąka się po ulicach świata, wołając chleba, to jest, nauki Bożej, a niemasz, ktoby jej ułamał [2]); świat samolubny nie troszczy się o nią, lecz dusze miłujące Boga nie szczędzą trudu, by tę biedną dziatwę nauczyć o Bogu. Św. Franciszek Ksawery chodził z dzwonkiem po ulicach i domach, zwołując dzieci na naukę; św. Józef Kalasanty nietylko sam zbierał sieroty, karmił i uczył, lecz założył Zgromadzenie zakonne pod nazwą „Ojców pobożnych szkół“ czyli Pijarów dla nauczania młodych pokoleń. Św. Koleta, młodą jeszcze będąc, zgromadzała obok siebie panienki i starsze kobiety, by je zaprawiać do życia pobożnego. Toż samo czynił św. Paschalis między pastuszkami. Podobny duch ożywiał innych Świętych, a ztąd powstały liczne zakony i towarzystwa pobożne, zajmujące się kształceniem ubogiej dziatwy. Idąc w ich ślady, ucz i ty o Bogu, przedewszystkiem swoich bliskich, a potem także i obcych, i bądź dla nich tem, czem latarnia morska dla okrętów płynących do portu, to jest, wskazuj im drogę zbawienia.

Udzielaj także rady stroskanym i pomocy potrzebującym, choćby cię nawet o to nie proszono; a wzorem niech ci będzie Matka pięknej miłości. Oto w Kanie galilejskiej siedzi Bogarodzica

---

[1]) Tob. XII. 12. [2]) Jerem. Treny.

za stołem i widzi troskę nowożeńców, którym wina zabrakło. Mogła zachować się obojętnie, jak tylu innych gości, lecz czułe Jej serce na to nie pozwala, skłania się więc do Syna i mówi po cichu, aby nie zawstydzić nowożeńców: „Synu, wina nie mają“. Tym duchem tchnęli zawsze Święci. Święty król Edward spotyka raz na ulicy żebraka, tkniętego paraliżem, który z trudnością wlókł się do kościoła. Król wziął go na własne barki i zaniósł przed ołtarz. Podobnie św. Jan Kanty widzi na rynku krakowskim ubogą wieśniaczkę, płaczącą po stracie dzbanka, w którym mleko niosła na sprzedaż. Kanty zbliżywszy się do niej, pozbierał rozrzucone po ziemi skorupy, pomodlił się i dzbanek cały oddał wieśniaczce; poczem przeżegnawszy go, kazał jej zaczerpnąć wody z rzeki Rudawy, tuż pod miastem płynącej. Co gdy uczyniła, naczynie napełniło się mlekiem. Obyś i ty tak chętnie niósł pomoc lub radę bliźniemu, gdy go niedola przyciśnie, lub klęska nawiedzi.

Podobnie, gdy widzisz łzy ciekące, gdy słyszysz jęk boleści, nie zasklepiaj się samolubnie w sobie, lecz otwórz twe serce i wpuść tamże boleść bliźniego, aby mu ulżyć współczuciem. Wzorem niech ci będzie najsłodszy Zbawiciel, który nietylko wszystkich zasmuconych wzywał do siebie, ale sam ich wyszukiwał, by jako litościwy Samarytanin goić zranione serca oliwą pociechy. Oto Marya i Marta płaczą nad grobem brata Łazarza, a słodki Jezus spieszy natychmiast, nietylko by je pocieszyć, lecz aby zapłakać wraz z niemi. Kiedyindziej z miasteczka Naim wynoszą zwłoki młodzieńca, syna biednej wdowy, która z nim ostatnią traci pociechę. Lecz oto zbliża się Pocieszyciel strapionych i odzywa się do matki słowem miłości: „Nie płacz“, a do młodzieńca słowem wszechmocy: „Wstań“. Wnet boleść i śmierć zniknęły. Z Serca Jezusowego czerpali podobną miłość wierni Jego słudzy, czerpaj i ty ztamtąd, byś był również pocieszycielem cierpiących.

Módl się również za braci twoich, bo czem jest chleb dla głodnego, suknia dla nagiego, tem modlitwa dla wszystkich. Do tej modlitwy orędownictwa jesteśmy wszyscy obowiązani, a nawet — jak mówi pobożny O. Faber — jednym z celów, dla których na świecie żyjemy, jest orędownictwo za braćmi. Bóg tej modlitwy od nas wymaga, aby z niej uczynić narzędzie miłosierdzia swego, jako rzekł do św. Katarzyny Sen.: „Módl się i płacz, albowiem błaganiom i łzom kochających mię podaruję zbawienie świata“. Ludzie tej modlitwy potrzebują, aby się zbawić za pośrednictwem

innych; my sami jej potrzebujemy do wyjednania sobie łask obfitszych i pozyskania zasług; orędownictwo bowiem jest jakby apostolstwem i misyą, a tem samem wielką ma wartość u Boga [1]).

Módl się więc za wszystkich ludzi bez wyjątku, — za cały Kościół św., jego głowę i jego sługi, za kaznodziejów, spowiedników i misyonarzów, by ich Pan swym duchem napełnił, — za sprawiedliwych, aby w łasce wytrwali, — za grzeszników, aby się nawrócili, — za chorych, by mieli ulgę, — za cierpiących, by otrzymali pociechę, — za kuszonych, by odnieśli zwycięztwo, — za niewiernych lub źle wierzących, by poznali i przyjęli prawdę, — za konających, by ostatni bój wygrali, — za dusze w czyścu pokutujące, by przyszły do chwały, — a wszystko przez zasługi Jezusa Chrystusa. Tak się modlili Święci. Błog. Piotr Faber miał w duszy żywy obraz wszystkich nędz, cierpień i pokus ludzkości, i jako drugi Mojżesz wznosił ciągle swe ręce w niebo, wstawiając się za braćmi swoimi. Ilekroć zbliżał się do jakiego miasta lub wioski, polecał mieszkańców opiece Bożej. Św. Franciszek Ksawery modlił się ustawicznie o nawrócenie pogan, a modlitwa jego nie była płonną. Św. Ludwina ofiarowała się w czasie zarazy za ludzi biednych i tak się modliła: „Panie, tym biednym ludziom niezbędnem jest zdrowie do utrzymania życia własnego i całych rodzin; racz ich tedy oszczędzić w miłosierdziu swojem, a za to ukarz mnie, nieużyteczną sługę Twoją“. Pan przyjął tę ofiarę, — zaraza w onem miejscu ustała, a Ludwinę obsypały bolesne bardzo wrzody. Tak modlili się Święci za braćmi swoimi, a i dziś istnieją liczne bractwa, opasujące swą modlitwą, jakby złotą wstęgą, świat chrześciański.

Módl się i ty codziennie o błogosławieństwo dla swoich braci, mianowicie gdy odprawiasz Mszę świętą, albo jej słuchasz. Przedstaw sobie wtenczas górę Kalwaryę i krzyż na jej szczycie, a u stóp jego całą ludzkość zebraną. Z wysokości krzyża pogląda P. Jezus na każdą duszę litościwem okiem i ofiaruje za nią swoją Krew, swoją mękę. Łącząc się z ukrzyżowanym dla nas Zbawicielem, poleć ranie lewej nogi Jego wszystkich chorych i uciśnionych, wszystkich smutnych i prześladowanych, wszystkich ubogich i opuszczonych, i proś, aby przez wzgląd na Krew najświęt-

[1]) Czyt. Faber. *Wszystko dla Pana Jezusa* i O. Ramière *Apostolstwo modlitwy.*

szą, co z tej rany wypłynęła, dał każdemu z nich osobliwszą łaskę, i albo ich podźwignął z niedoli, albo tyle sił użyczył, by te uciski cierpliwie znieśli. Ranie prawej nogi poleć wszystkich przyjaciół i dobrodziejów, którzy ci cośkolwiek dobrego uczynili, — jakoteż wszystkich nieprzyjaciół, którzy ci jakąkolwiek przykrość lub krzywdę wyrządzili, aby ich Pan niebieskiemi darami napełnił. Ranie lewej ręki poleć wszystkich niewinnych i pokutujących, aby ich Pan od pokus zasłonić i w łasce swojej aż do końca zachować raczył. Ranie prawej ręki poleć wszystkich grzeszników i niewiernych lub błędnowierców, aby ich Pan łaską swoją oświecił i do wiary albo do pokuty pociągnął. Ranie Najś. Serca poleć wszystkich konających, którzy tego dnia umrzeć mają, i wszystkich zmarłych, którzy wyglądają ratunku, a nakoniec siebie samego wraz z Kościołem całym i światem całym.

Możesz także rozłożyć swoje modlitwy na cały tydzień, iżby w każdym dniu inne potrzeby Bogu polecać; tak n. p. w niedzielę módl się za cały Kościół, za Ojca św. i duchowieństwo, w poniedziałek za kuszonych, we wtorek za cierpiących, w środę za niewiernych i innowierców, w czwartek za sprawiedliwych, w piątek za grzeszników, w sobotę za konających i za dusze w czyścu cierpiące.

Przedewszystkiem bądź miłosierny względem grzeszników, przyczyniając się do ich nawrócenia.

Ciąg dalszy.

8. Miłosierdzie względem grzeszników.

Ratuj grzeszników, bo tego wymaga najprzód miłość ku Bogu. Jeżeli ktoś miłuje matkę, czyliż pozwala tonąć jej dziecięciu, które łatwo można uratować: podobnie jeżeli kto miłuje Boga, czyż może patrzeć obojętnie, jak giną dusze, które Bóg nieskończenie więcej miłuje, niżeli matka swe dziecię. Kto więc nie miłuje dusz, nie miłuje Boga.

Tego wymaga przykład Chrystusa. On na to przyszedł, aby szukać owiec zgubionych, On ich szukał z utrudzeniem wielkiem, a nawet na krzyż wstąpił, aby był od nich widziany. On też gorąco pragnie, abyśmy spełniali życzenia Jego najmiłościwszego

Serca i według sił naszych ratowali grzeszników, za których Krew swoją przelał. „Zalecam ci — tak rzekł Pan do św. Katarzyny Sen. — jak najtroskliwiej, abyś się wytrwale modliła o nawrócenie grzeszników, i proszę cię w ich imieniu, byś Mi gwałt czyniła modlitwami i łzami swojemi“.

Tego wymaga miłość bliźniego. Wszyscy jesteśmy członkami jednego ciała, którego głową jest Chrystus; jako więc zdrowy członek ciała ludzkiego, nie przychodzący w pomoc członkom cierpiącym, napróżno zajmuje miejsce: tak i członkowie Kościoła, nie opłakujący grzechów braci swoich i będący nieczułymi świadkami upadku tylu dusz, są wcale nieużytecznymi członkami. Lecz, niestety, gdy bydlę w dół wpada, zaraz biegną ludzie, by je podźwignąć, — tylko duszy, wpadającej w dół grzechu, nikt nie spieszy na ratunek. Gdy ktoś suknię poplami, zaraz go ten lub ów upomni; lecz niechaj dusza jego będzie brzydka jak piekło, nikt się o to nie troszczy. I dlaczegóż ludzie więcej cenią bydlę lub suknię, niż duszę? Bo wiary nie mają, lub słabą tylko mają; gdyby mieli wiarę żywą, cóżby było dla nich kosztowniejszego nad duszę, którą Syn Boży więcej cenił, niż chwałę swoją, więcej, niż Krew swoją.

Tego wymaga dobro nasze. Ratować grzeszników jestto „współpracować z Bogiem w zbawieniu dusz“ [1]), czyli być Zbawicielem dla ludzi. O jakże wielka to chwała! Ratować grzeszników jestto spełniać najmilszą Bogu ofiarę, milszą niż modlitwa, milszą niż umartwienie, milszą niż jałmużna i samo sprzedanie się w niewolę; — ofiarę tak miłą, iż ona służy Bogu za kamień probierczy miłości. Gdy bowiem Pan chciał doświadczyć miłości Piotra, nie każe mu zamknąć się w pustyni lub trapić swe ciało, lecz mówi: „*Paś baranki moje*“. W średnich wiekach ciągnęły miliony krzyżowców na Wschód, by wyswobodzić Grób Pański z pod mocy niewiernych; dziś tego Pan od nas nie żąda, ale za to pragnie, byśmy wyrywali dusze z niewoli szatana.

Ratować grzeszników jestto zobowiązać sobie Pana Boga i zapewnić Jego miłość; Pan bowiem jest hojny dla tych, co świętym płoną ogniem gorliwości, a nieraz poświęcenie nagradza cudem. Czytamy o św. Andrzeju z Awellinu, że gdy raz wracał wśród nocy od chorego, któremu ostatnie udzielał Sakramenta,

[1]) Św. Grzeg. W. Lib. I. in Ezech.

a deszcz wielki lał potokiem, na niego i towarzysza ani jedna kropla nie padła. Kiedy zaś wiatr silny zagasił latarnię i tak się ciemno zrobiło, że kroku postąpić nie mogli, światłość nadzwyczajna, której promienie wychodziły cudownie z ciała św. Andrzeja, rozjaśniała im drogę, jakby wśród dnia najpogodniejszego. Przeciwnie, obojętność o zbawienie bliźnich zniechęca ku nam Serce Jezusowe, choćbyśmy się w innych cnotach ćwiczyli. Pyta się Ojciec Faber, dlaczego niektórzy ludzie pomimo pracy tak mało postępują w życiu duchownem, i tę podaje przyczynę, iż oni są samolubami, zajętymi tylko sobą i nie troszczącymi się bynajmniej o dusze braci i o dążności Pana Jezusa; dlatego nie wznoszą się po nąd poziom pospolitości, nic nie czyniąc takiego, coby im mogło zjednać łaski obfitsze [1]).

Inaczej czynią Święci; oni za przykładem Mistrza nie szczędzą ni trudu ni krwi na ratunek dusz. Już Mojżesz prosi za ludem swoim: *„Albo im odpuść tę winę, albo jeżeli nie uczynisz, wymaż mię z ksiąg twoich, któreś napisał“* [2]). Podobnie Paweł św. *„żąda być odrzuconym od Chrystusa za bracią swoję“* [3]). Tysiące biskupów i kapłanów kładzie swe życie za dusze; inni całe dni i nocy trawią na nauczaniu lub spowiadaniu. Świątobliwy proboszcz z Ars, Jan Vianney, zmarły w r. 1859, szesnaście godzin na dobę poświęcał na słuchanie spowiedzi; pobożny dominikanin Jan Novella ostatnim tchnieniem rozgrzeszył zbrodniarza; św. Ignacy Lojola wyraźnie oświadcza: „Gdyby mi dano do wyboru, wolałbym żyć w bojaźni o swoje zbawienie i pracować tymczasem dla chwały Boga i zbawienia dusz, aniżeli umrzeć natychmiast z zapewnieniem szczęścia wiecznego.“ Św. Dunstan Aniołom zwiastującym mu w wilię Wniebowstąpienia, iż na rozkaz Pański mają duszę jego zaprowadzić do nieba, odrzekł: „Wstrzymajcie się, Duchowie niebiescy, dzisiaj umrzeć nie mogę, bo któż jutro lud mój słowem Bożem i Ciałem Pańskiem nakarmi?“ Ten sam duch ożywia święte niewiasty. Św. Teresa w ósmym roku życia idzie nawracać Maurów, później pragnie po tysiąckroć poświęcić swe życie dla zbawienia jednej tylko duszy. Św. Katarzyna Sen. woła: „O jakżebym pragnęła stać u bram piekła, by wzbraniać wstępu wszystkim grzesznikom.“ Św. Róża z Witerbo

[1]) *Wszystko dla Pana Jezusa.* R. I. §. V. [2]) Exod. XXII, 32. [3]) Do Rzym. IX, 4.

posuwa dalej swoją gorliwość, — bo przebiega miasta włoskie, a przemawiając do ludu, nakłania do uległości dla Stolicy Apostolskiej i do porzucenia grzechów.

Ratuj i ty grzeszników, o ile możesz, abyś się stał zbawicielem dla innych; Bóg bowiem postanowił zbawić wiele dusz tylko przez inne. Nie sądź, że dosyć uczynisz, gdy zbawisz duszę własną, bo nie jestto rzeczą bezpieczną jedynie własną zajmować się duszą [1]). Jeżeli przeszedłeś po wąskiej kładce i uniknąłeś niebezpieczeństwa, nie zrywaj kładki za sobą, lecz pozostaw ją dla innych, a nawet wprowadzaj na nią swych bliźnich; bo cóżby się z tobą stało, gdyby ci miłosierdzie Boże onej kładki nie było położyło i w trudnej przeprawie nie dało pomocy. A jako żeglarze, gdy widzą inny okręt tonący, zatrzymują się, spuszczają łodzie i ratują ginących: tak i ty gdy widzisz bliźniego w niebezpieczeństwie, opuszczaj nawet modlitwę lub naukę, aby mu spieszyć na ratunek [2]). „Trzeba wszystko czynić dla bliźniego, — mawiał św. Franciszek Salezy — krom tego tylko, że nie należy dlań gubić swej duszy.“

Lecz jakże ratować grzeszników? Najprzód ubolewaj nad smutnym ich stanem. Gdy niegdyś Pan pobił jednej nocy wszystkich pierworodnych Egiptu, wszczął się — mówi Pismo — wielki krzyk w całej ziemi egipskiej, bo nie było domu, w którymby nie leżał umarły. O jakże dzisiaj wiele jest domów, w których leżą umarli na duszy; czemuż więc nie słychać głosu boleści i narzekania? Ach! nikt się o tych umarłych nie troszczy; — a więc ty przynajmniej, duszo pobożna, płacz i bolej nad śmiercią tych nieszczęsnych ofiar grzechu, mówiąc z Jeremiaszem: *„Kto da głowie mojej wodę i będę płakał we dnie i w nocy pobitych córki ludu mego“* [3]).

Znoś przytem grzeszników, jak Chrystus Pan znosił Judasza, jak Bóg nas znosi, gdy nieszczęściem w grzech wpadniemy. Strzeż się pogardy i nienawiści, która wzywa ognia na przestępców, bo usposobienie podobne nie jest duchem Chrystusowym. „Głosić wojnę krzyżową przeciw grzesznikom, uderzać z mieczem w ręku na błędy bliźnich, jestto spełniać dzieła czarta, uderzać zaś na siebie jest przeciwnie dziełem Bożem“ [4]). Zamiast więc nienawi-

---

[1]) Faber. *Wszystko dla P. Jezusa.* R. III. §. VI. [2]) Ś. Jan Chryz. [3]) Jerem. IX, 1. [4]) Faber. *Postęp w życiu duch.* R. 6.

dzić grzeszników, miłuj ich jako obrazy Boże, a miej to w nienawiści, co te obrazy plami, to jest, grzech. Zamiast wzywać na nich kary Bożej, wzywaj miłosierdzia i sam bądź miłosierny, bo „kto niema politowania dla grzeszników, nie zasługuje, aby się nad nim Bóg litował“ [1]). Zamiast stronić od nich, jakby od zapowietrzonych, zbliż się raczej z miłością, i tylko wtenczas stroń, gdyby cię mogli pociągnąć do grzechu.

Powtóre, pracuj nad nawróceniem grzeszników. Jeżeli jesteś kapłanem, nie szczędź dla nich trudu i poświęcenia, pragnąc nawet swe życie złożyć Panu w ofierze. Jeżeli nim nie jesteś, módl się najprzód za braci błądzących, bo taka modlitwa wiele waży u Boga. Za czasów św. Bazylego żył w Cezarei pewien uczony i znakomity żyd, nazwiskiem Józef, znający się na sztuce lekarskiej. Św. Biskup pociągał go często do wiary chrześciańskiej, i pomimo jego oporu przepowiedział mu, że go sam przed śmiercią swoją ochrzci. Tymczasem śmierć się zbliżyła, a Józef nie myślał o nawróceniu. Wezwany do św. Biskupa, oświadczył mu, że niema żadnej nadziei i że śmierć za chwilę nastąpi „Niewiesz, co mówisz — odrzekł Bazyli — ja póty nie umrę, dopóki cię nie ochrzczę“. „Słońce nie zajdzie — odpowiedział lekarz — a umrzesz, drogi mój Panie“. „A jeżeli do jutra żyć będę, co powiesz?“ „O życie się zakładam, że to nie nastąpi“. „Życia nie trać, lecz żyj Chrystusowi“. Zrozumiał Józef, o co idzie, i przyrzekł Świętemu, że się ochrzci, jeżeli zakład przegra. Tedy Bazyli zaczął się modlić, aby mu Pan życie przedłużył do pozyskania tej duszy, i Pan go wysłuchał. Przebył noc spokojnie, a nazajutrz żyd upadł mu do nóg i oświadczył, że widząc cud wyraźny, chce zostać chrześcianinem. Bazyli wstał z łoża o swej mocy, poszedł do kościoła, ochrzcił lekarza z całą jego rodziną, odprawił Mszę świętą, pożegnał lud zebrany, a przed wieczorem dnia tegoż Bogu ducha oddał.

Módl się i ty za grzesznikami i błądzącymi, a zwłaszcza za krewnymi lub przyjaciółmi, jeżeli nieszczęściem stronią od Boga. Św. Monika przez długie lata płakała i modliła się o nawrócenie syna swego Augustyna i została wysłuchaną; bo — jak ją zapewnił św. Ambroży — dusza, która wiele łez i modlitw kosztuje, zginąć nie może. Jeżeli nawrócenie nie zaraz następuje,

---

[1]) Św. Winc. a Paulo.

z powodu że dusza opiera się działaniu łaski, nie ustawaj w modlitwie, zdając się zresztą na wolę Bożą. Kołataj szczególnie do Serca Jezusowego, by z niego wyszły promienie na oświecenie „siedzących w cieniu śmierci“, — i do Matki Najświętszej, by Ona wstawieniem swojem zasłaniała grzeszników przed strzałami gniewu Bożego. „Córko moja — rzekł Pan do św. Magdaleny de Pazzis — patrz, ile to dusz jęczy w mocy złego ducha; — jeżeli ich moje dusze umiłowane ztamtąd nie wyrwą, wpadną nieszczęsne w jego paszczę“ [1]). Te i inne słowa taki zapał obudziły w Świętej, iż po pięćdziesiątkroć na dzień ofiarowała w modlitwie Krew Pana Jezusa za grzeszników. Czyń i ty podobnie, bo Bóg pragnie, abyśmy się za nimi modlili. On grozi wprawdzie rózgą grzesznej dziatwie, lecz chętnie widzi, gdy ktoś z przyjaciół, to jest, dusz Jemu miłych, karzącą rękę wstrzymuje. Ztąd gdy Mojżesz się modlił, iżby od ludu swego grożącą chłostę oddalił, rzekł Pan do niego: *„Puść mnie, że się rozgniewa zapalczywość moja na nie“* [2]). „Puść mnie“ — co to jest, Panie? pyta się Augustyn św. Czemu mówisz: „puść mnie“ — któż Cię wstrzymuje? Kto? — odpowiada tenże Święty — modlitwa Mojżesza [3]). Dlatego innym razem, chcąc ukarać Izraela, mówi Bóg do Jeremiasza: *„Nie módl się za tym ludem, ani mi się zastawiaj“* [4]); — a więc modlitwa za grzesznikami gwałt niejako zadaje Bogu.

Ratuj grzeszników modlitwą ciała, to jest, pokutą. Św. Magdalena de Pazzis zadawała sobie w tym celu najstraszniejsze umartwienia, — a wszystko zdało się jej niczem. „O Panie — wołała w świętym zapale — gdyby mi dano iść do Indyj lub pomiędzy Turków, by ratować dusze, wszystkie cierpienia ducha i ciała zdałyby mi się słodkiemi“.

Ratuj grzeszników cierpieniem, a więc wszystkie boleści i krzyże przyjmuj ochotnie jako pokutę za grzechy twych braci i wszystkie ofiaruj Panu dla nawrócenia tych mianowicie, którzy sercu twemu są najbliższymi.

Ratuj wreszcie grzeszników przykładem, żyjąc tak, aby życie twoje było Ewangelią dla bliźnich. Św. Franciszek z Assyżu rzekł raz do brata zakonnego: „Pójdźmy powiedzieć kazanie“ — i poszli na miasto; lecz zamiast stanąć wśród tłumu, przechodzili

---

[1]) Św. Alfons Lig. *O modlitwie* R. III. [2]) Exod. XXXII, 10. [3]) Czyt. Rodrycyusz *O postęp. w dosk.* Cz. III. Ks. 1. R. IX. [4]) Jer. VII, 16.

jedną ulicę za drugą. „Ojcze — mówi zakonnik — a gdzie będzie kazanie?“ „Jużeśmy powiedzieli“, odrzekł św. Franciszek, i wrócił do domu; bo sam widok sukni zakonnej uważał za kazanie dla świeckich. Oby każdy krok twój był wymownem skarceniem złych, a zachętą dla dobrych. Dziś szczególnie naprzeciw powodzi grzechów potrzeba postawić groblę dobrego przykładu, bo przykład skuteczniejszy niż słowo. Jeżeli podróżnemu wskażesz drogę, wyświadczysz mu wprawdzie usługę, lecz więcej go zobowiążesz, gdy sam go poprowadzisz: podobnie więcej zbudujesz bliźniego życiem, aniżeli słowem. Są mianowicie dusze słabe, które, podobne do bluszczu, potrzebują koniecznie podpory i zachęty innych, bądź więc dla nich taką podporą. Wszakże nie miej wyraźnego zamiaru budowania bliźnich przykładem, boby to mogło stać się niebezpiecznem dla ciebie, wstrętnem dla drugich: raczej spełniaj wszystko w tym celu, aby uwielbić Boga, a zbudujesz także bliźniego, nie wiedząc nawet o tem [1]).

Ciąg dalszy.

9. O upomnieniu braterskiem.

Ratuj grzeszników upomnieniem, bo ten obowiązek wkłada na cię Zbawiciel: *„Jeśliby zgrzeszył przeciwko tobie brat twój, idź a karz go między tobą a onym samym. Jeśli cię usłucha, pozyszczesz brata twego“* [2]). Dla przełożonych i kapłanów jest ten obowiązek ściślejszym, dlatego, że oni mają czuwać nad życiem podwładnych i składać rachunek za ich dusze [3]). Biada im, jeżeli powodując się grzeszną pobłażliwością lub podłą bojaźnią, zamykają swe oczy na błędy podwładnych, bo tym sposobem sprzeniewierzają się Bogu i ludziom; toteż ludzie będą im kiedyś złorzeczyć, a Bóg ich ukarze, jak ukarał Helego za pobłażanie dla synów.

Lecz nie tylko przełożeni mają obowiązek, — cięży on na wszystkich; jeżeli bowiem winniśmy ratować bliźnich w potrzebach cielesnych, o ileż więcej w duchownych, wszakże dusza nie-

---

[1]) Czyt. Faber. *Postęp. w życiu duch.* R. 6. [2]) Ś. Mat. XVIII, 15. [3]) Św. Paweł do Żydów XIII.

skończenie więcej znaczy niż ciało. „Czy nie słyszałeś — mówi św. Jan Chryzostom — że Bóg nakazał Żydom, aby spotkawszy osła upadającego pod brzemieniem swojem, podźwignęli go, choćby był własnością nieprzyjaciela; a mieliżbyśmy gardzić duszami braci, które codziennie się potykają. Nie byłożby to postępowanie okrutnem i zwierzęcem, gdybyśmy mniej troszczyli się o człowieka, aniżeli o nierozumne zwierzę“. Grzeszy więc przeciw Bogu i bliźniemu, kto nie upomina błądzącego, i tylko wtenczas wolny jest od winy, jeżeli upadek jest wcale lekki (chyba, że i lekki mógłby się stać niebezpiecznym), — jeżeli błądzący już się poprawił, albo przynajmniej za grzech swój żałował i niema obawy powrotu do niego, — jeżeli niewiadomo, czyli bliźni rzeczywiście upadł, — jeżeli jest ktoś inny, n. p. przełożony, co z większym pożytkiem może upomnieć, — jeżeli niema do tego stosownej pory, — jeżeli niema nadziei, że błądzący upomnienie przyjmie i z niego skorzysta, ale owszem lękać się trzeba, że się jeszcze oburzy i w złem zatwardzi, — wreszcie jeżeli wada, zresztą niebardzo szkodliwa, jest nie do poprawienia; wtenczas bowiem należy ją cierpliwie znosić, jak znosimy nieuleczalną chorobę, a tylko przełożony winien upominać, bez względu na to, czy nastąpi poprawa lub nie.

Obowiązek to trudny, bo któż tak wolny od pychy i miłości własnej, by chętnie przyjął upomnienie od brata, — ale za to miły Bogu, błądzącemu niezbędny, upominającemu pożyteczny. *„Któryby uczynił, że się nawrócił grzesznik od błędnej drogi jego, zbawi duszę jego od śmierci i zakryje mnóstwo grzechów“* [1]), rozumie się, swoich.

Lecz jakże należy upominać? Posłuchaj nauki Zbawiciela: *„Jeśliby zgrzeszył przeciwko tobie brat twój, idź a karz go między tobą i onym samym. Jeżeli cię usłucha, pozyszczesz brata twego. Ale jeśli cię nie usłucha, weźmij z sobą jeszcze jednego albo dwu, aby w uściech dwu albo trzech świadków stanęło wszelkie słowo. A jeśliby ich nie usłuchał, powiedz kościołowi. A jeśliby kościoła nie usłuchał, niechci będzie jako poganin i celnik“* [2]). Rozkazuje tedy Zbawiciel upominać błądzącego w cztery oczy, aby go nie zawstydzać przed drugimi i nieodbierać mu dobrego imienia, i dopiero gdyby to nie skutkowało, poleca wezwać innych,

[1]) Św. Jakób V, 20. [2]) Św. Mat. XVIII, 15—17.

zwłaszcza przełożonych duchownych, ku pomocy. Tego też porządku trzymać się należy, chyba że zgorszenie jest jawne albo dla dobra publicznego wielce szkodliwe, bo w takim razie można się odnieść wprost do władzy. Na innem miejscu każe Zbawiciel naśladować w upomnieniu Ducha Świętego, Ducha prawdy, Ducha miłości, Ducha cichości, Ducha pokoju. Upominajże i ty w Duchu Świętym, a najprzód miej pobudkę dobrą, tą zaś niech będzie chwała Boża i uświęcenie bliźniego, a nie żądza zaspokojenia swojego gniewu, wywarcia swej zemsty, lub okazania swej wyższości.

Upominaj roztropnie, a więc w czasie stosownym, gdy jest nadzieja pomyślnego skutku. W rzeczy tak ważnej nie działaj gorączkowo, lecz namyśl się pierwej i poproś o światło z góry. Upominaj o błędy prawdziwe, a nie o urojone, — o błędy ważne, a nie o błahe drobnostki. Nie upominaj wtenczas, gdy jesteś wzburzony, inaczej upomnienie raczej zaszkodzi, niż pomoże; bo albo rzeczywiście przesadzisz, albo upomnienie twoje będzie podejrzane o przesadę, jako płynące z serca rozjątrzonego. Nie upominaj wtenczas, gdy drugi jest rozgniewany, bo się jeszcze więcej oburzy, — ani natychmiast po złym uczynku, gdy namiętność jest jeszcze rozogniona, tak że ani do rozumu ani do serca trafić nie można. Nie upominaj zbyt często, aby słowo twoje nie weszło w pogardę, lub upominany nie stał się krnąbrnym. Gdybyś drzewko otoczył cierniem od spodu aż do wierzchu, czyliżby się mogło rozwinąć? — podobnież nie rozwinie się dusza, którą ustawicznie kłują ciernie słów gorzkich i poniżających. Często zatem potrzeba milczeć, zwłaszcza gdy błędy są nieznaczne i nie dadzą się usunąć bez szkody dla upominającego [1]). Nie upominaj wtenczas, gdy towarzystwo jest liczniejsze, a nie masz należytej powagi, albo gdyby odezwanie się twoje mogło wywołać gorsze złe. W takim razie należy się trzymać rady św. Franciszka Sal.: „Nie dziw się ani nie gniewaj się, bo nic temu nie winieneś i nie masz mocy powstrzymania źle mówiących, a gorliwością swoją mógłbyś złe jeszcze zaostrzyć. Zachowując się spokojnie, pozostaniesz niewinnym pośród syczących wężów“.

W upominaniu strzeż się goryczy, złości, przekąsu i szyderstwa, bo — jak powiedziało Pismo — duch Boży jest pełen

[1]) Św. Grzegorz *Moral.* lib. XXII, c. VII.

słodyczy i miłości. „*Bracia* — mówi do nas Apostoł — *jeśliby też człowiek ubieżony był w jakim upadku, wy którzy duchowni jesteście, nauczajcie takiego w duchu cichości*“ [1]). Upominaj więc z miłością, pamiętając, że tylko miłość trafia do serca i że „prawda“, nie połączona z miłością, nie pochodzi z prawdziwej miłości“ [2]); a ztąd upomnienie zaprawiaj słodyczą, jako lekarstwa gorzkie osładzają miodem. Niechaj ci zawsze tkwią w pamięci owe słowa św. Franciszka Salezego, że więcej się much łapie na jedną kroplę miodu, niż na beczkę octu, to jest, że więcej sprawi pożytku jedno słowo łagodne i miłościwe, niżeli tysiąc słów gniewliwych. Nawet gdy jesteś przełożonym, „łącz surowość z łagodnością, aby zbyteczna surowość nie zraniła i nie rozjątrzyła serca podwładnych, a zbyteczna łagodność nie sprowadziła rozwolnienia karności“ [3]). Zawsze na wzór onego Samarytanina potrzeba mieszać oliwę z winem, tak jednak, aby oliwa przeważała. Gdy zatem masz coś przykrego powiedzieć bliźniemu, pochwal pierwej, co ma godnego pochwały.

Upominaj ze spokojem, a więc nie z sercem rozdrażnionem, ani w słowach gwałtownych, bo gorliwość ostra, bez umiarkowania i roztropności, więcej burzy niż buduje; nikt też nie gasi ognia ogniem. Gdy św. Franciszka Salezego wzywano, aby surowo skarcił zuchwalca, który mu niesłuszne czynił zarzuty, odrzekł: „Czyliż chcecie, abym w kwadransie utracił tę okruszynę łagodności, którą w przeciągu dwudziestu lat zebrałem“. Kiedyindziej taką tenże Święty dał radę: „Gdy jeździec męczy zbytecznie znarowionego konia, ten rozhukawszy się, uniesie go niezawodnie, gdzie zechce; jeżeli zaś obejdzie się z nim łagodnie, koń usłucha jego głosu i da sobą dowolnie powodować. Podobnie się dzieje z charakterem człowieka, który pod gwałtownym naciskiem woli burzy się i buntuje, ale natomiast daje się zjednać łagodnością“ [4]). Podobnie pisał św. Anzelm do jednego z przełożonych zakonnych, który się żalił na niekarność swoich podwładnych: „Jakże chcesz, aby pokój i jedność kwitnęły między podwładnymi twoimi, kiedy ich karmisz żółcią i piołunem“. Ostro należy wtenczas upomnieć, gdy błąd jest ciężki, z rozmysłem i często popełniany, a upomnienie łagodne nie skutkowało. Jako żelaza do wypalania ran tylko

---

[1]) Św. Paweł do Galat. VI, 1. [2]) Św. Franc. Sal. [3]) Św. Grzeg. *Moral. l.* XX. c. 8. [4]) *Duch św. Franciszka Sal.* Cz. III. R. XI.

wtenczas używają, gdy inne środki są bezskuteczne: tak gorliwość chrześciańska używa gniewu jedno w ostatecznej potrzebie.

Upominaj z pokorą, uznając się gorszym od drugich; z drugiej strony nie upokarzaj zbytecznie winnego, bo trzciny nadłamanej nie każe Pan łamać. Słowem, niechaj w tym względzie będzie ci wzorem św. Wincenty a Paulo. Nigdy on nie upominał w chwili, gdy ktoś wykroczył, krom ważnej potrzeby, lecz pierwej rozważał w obliczu Boga, jakiby sposób był najkorzystniejszy. Gdy nadszedł czas stosowny, pytał się ze słodyczą i uprzejmością owej osoby, czyli przyjmie od niego uwagę, dodając, że lubo sam jest pełen niedoskonałości i błędów, atoli z miłości ku duszy ośmiela się mu czynić upomnienie braterskie. Powtóre, okazywał mu swoją miłość i chwalił, co można było chwalić; poczem zręcznie odkrywał błąd, jego ciężkość i złe skutki, lecz przytem go wymawiał, winę zmniejszał i lekarstwo polecał. Wreszcie dodawał ducha, mówiąc, iż Pan dopuścił tego upadku, aby duszę upokorzyć i do gorliwszej pracy nad sobą pobudzić. Często jednak udawał, jakoby błędów nie widział, czekając chwili pogodnej.

Upominaj z cierpliwością i męztwem, nie zrażając się przykrościami, jakie możesz napotkać. Św. Jan Boży upomniał raz młodego szlachcica z Grenady za jego życie rozpustne, ale otrzymał za to policzek. Niezrażony tem mąż Boży pada do nóg młodzieńca i mówi: „Daj mi jeszcze jeden policzek, a nawet dwa i trzy, tylko nie obrażaj Pana Boga“. Ta dziwna słodycz Świętego nawróciła rozpustnika.

Jeżeli upomnienie będzie przyjęte, podziękuj Bogu, prosząc o pomoc dla duszy nawróconej; gdy będzie odtrącone, nie zrażaj się, lecz ustawicznie pukaj do drzwi serca, tak bowiem i Pan z nami czyni. Cierpliwość prędzej czy później zwycięży. Do jednego z miast pogańskich przybył św. pustelnik Abrahamiusz i począł na rynku nauczać o Chrystusie. Lecz poganie porwali na niego kamienie, a poraniwszy go srodze, zostawili prawie zabitego. Gdy noc nadeszła, podniósł się Święty z ziemi i mimo ran ciężkich dowlókł się do pobliskiego kościoła, gdzie całą noc na modlitwie przepędził. Po niejakim czasie ukazał się znowu w onem mieście, aby opowiadać o Chrystusie, i znowu został strasznie pobity. Lecz niezrażony wrócił po raz trzeci, dziesiąty i setny, tak że wreszcie poganie zaczęli się dziwić: Cóż to za człowiek, który przychodzi do nas, aby odbierać zniewagi i rany, a za to wszystko płaci nam miłością? Jakaż to wiara, która mu

taką daje cierpliwość? Zaiste, Bóg jego musi być Bogiem prawdziwym; — i wszyscy uwierzyli.

Jeżeli z drugiej strony ktoś ciebie upomni, nie oburzaj się, bo najprzód jesteś pełen wad i niedoskonałości, a powtóre, bo upominający wielką ci wyrządza przysługę. Skoro się nie gniewasz na tego, co cię robi uważnym, że masz plamę na twarzy, nie gniewajże się także na tego, który ci wskazuje plamę na duszy. Owszem, przyjmij upomnienie z pokorą, nie wymawiając się wcale, chyba żeś niewinny, ani też zwalając winy na drugich, — przyjmij z pokojem, od kogokolwiekbądź ono pochodzi, — przyjmij z wdzięcznością, modląc się za tego, co cię upomniał; i nietylko przyjmij upomnienie, ale korzystaj z niego na własną poprawę.

10. Miłosierdzie względem dusz w czyścu pokutujących.

Spełniaj nakoniec miłosierdzie względem dusz w czyścu cierpiących. Tego pragnie sam Bóg. On z jednej strony karze i oczyszcza te dusze, bo dopóki na nich cięży plama najmniejsza, dopóki się nie wypłacą do ostatniego szelążka, nie mogą się zjednoczyć z Bogiem najświętszym; lecz z drugiej strony nie przestaje ich miłować, wszakże to są dusze wybrane i święte, które mają z Nim królować na wieki, — a ztąd pragnie, abyśmy wstawiali się za niemi i za nie spłacali długi, które zaciągnęły na ziemi. O jakże Bóg jest dziwny w wynalazkach swoich, iż nam ziemskim pielgrzymom losy zmarłych braci powierzył; my bowiem możemy czerpać z morza zasług Jezusa Chrystusa, szafować według woli skarbami miłosierdzia Bożego i spłacać niemi długi naszych braci, a tem samem otwierać im bramy więzienia, w którem ich sprawiedliwość Boża zamknęła.

Tego też wyglądają od nas same dusze, bo ich boleść jest ogromna, — większa, „aniżeli człowiek na ziemi znieść może“ [1]) — boleść równająca się prawie piekielnej [2]), krom tego, że ją osładza nadzieja, — boleść tem większa, iż połączona z niewysłowioną tęsknotą za Bogiem, boleść tem dotkliwsza, że dusze same złagodzić jej nie mogą, i tylko w miłości ku Panu Bogu, w pod-

[1]) Św. Efrem. *In vita s. Abrah.* [2]) Św. Aug. *In Ps.* 36.

daniu się Jego woli, w nadziei zbawienia, w pociechach Aniołów i Królowej miłosierdzia znajdują pewną ulgę. Mówi św. Tomasz [1]), że te dusze podwójną karę ponoszą, — karę utraty *(poena damni)*, iż nie mogą oglądać Boga, którego niewymownie miłują, — jakoteż karę czucia *(poena sensus)*, iż są trapione od ognia; a ogień to ten sam, który dręczy potępionych, tylko że tam pali plewy, tu złoto oczyszcza, tam pali na wieki, tu do pewnego czasu. Ztąd pochodzi męka tak wielka, że „najlżejsza z kar czyścowych cięższą jest, niż największa z kar, jakie mogą być na tym świecie.“ „Całe lata smutku, tęsknoty i ubóstwa na tym świecie są niczem w porównaniu z jedną godziną cierpień nieszczęśliwych dusz w czyścu zostających,“ tak mówi świątobliwa Siostra Marya Dyoniza, która prawie całe swe życie na modlitwie za dusze cierpiące strawiła. „Język nie zdołałby wyrazić — mówi podobnie św. Katarzyna Genueńska w swojem głębokiem piśmie o czyścu — umysł nie mógłby pojąć, jak bolesnym jest czyściec. O ile widzę, męki w nim ponoszone prawie są równe piekielnym.“ Wszelako — dodaje Święta — i czyściec jest dziełem miłosierdzia Bożego; dusza bowiem, dostrzegająca w sobie najlżejszej zmazy, wolałaby tysiąc razy rzucić się w piekło, aniżeli stanąć tak pokalaną przed Majestatem Boskim. Cierpienia dusz pokutujących i dlatego są wielkie, że często trwają bardzo długo [2]), — że dusze nie wiedzą, kiedy ich wygnanie się skończy, — że same ani zasługiwać, ani zadośćuczynić, ani nawet modlić się za sobą nie mogą [3]). Leżą one, jak ów paralityk ewangeliczny, na brzegu sadzawki, oczekując miłosierdzia naszego.

Do tego miłosierdzia skłania nas wzgląd na Boga, na bliźnich i na nas samych. Ratując bowiem dusze cierpiące, pomnażamy chwałę Bożą, jaką od Świętych odbiera; składamy hołdy Człowieczeństwu Pana Jezusa i zasługom Jego Krwi Najświętszej; sprawiamy radość Najświętszej Matce, która wszystkie swe dzieci chce obok siebie zgromadzić, by razem z niemi wielbić Trójcę świętą; uweselamy cały Kościół tryumfujący, zapełniając trony opustoszałe buntem Lucyfera, — i Kościół wojujący, jednając mu

---

[1]) IV. Sent. dist. 21. qu. 1. ar. 1, [2]) Objawienia udzielone niektórym duszom świętym, n. p. Siostrze Franciszce z Pampeluny, potwierdzają, że często dusze za lekkie przewinienia lat kilkadziesiąt muszą pokutować. [3]) Czyt. Faber. *Wszystko dla Pana Jezusa* R. IX.

nowych w niebie przyczyńców. Ratując dusze cierpiące, spełniamy obowiązek miłości, która — jak mówi św. Tomasz z Akwinu — nie byłaby zupełną, gdyby nie obejmowała zarówno zmarłych jak żywych, i wykonywujemy wszystkie uczynki miłosierdzia. Wtenczas bowiem karmimy głodnych, dając duszom Jezusa, ten Chleb Aniołów; napawamy pragnących, podając duszom Krew Najświętszą; przyobłóczymy nagich, jednając duszom odzież chwały; nawiedzamy chorych, niosąc duszom pociechę; wyzwalamy więźniów ze straszniejszych niż śmierć sama kajdan, darząc dusze niebieską a wieczną wolnością; przyjmujemy wędrowców, dając duszom w niebie gospodę; grzebiemy umarłych w łonie Jezusa, gdzie wiecznego używają spoczynku. Wreszcie ratując dusze cierpiące, zapewniamy sobie nieocenione korzyści; to bowiem nabożeństwo jedna nam miłosierdzie Boże, tworzy w niebie przyjaciół, pomnaża nasze zasługi, ożywia miłość ku Panu Jezusowi, rodzi bojaźń sprawiedliwości Bożej i wstręt do grzechu, utrzymuje ciągłą pamięć wieczności, doskonali naszą wiarę, nadzieję i miłość, a tem samem wpływa zbawiennie na całe życie nadprzyrodzone. Utrzymują nawet Święci, że dusze w czyścu zostające modlą się za nami, ztąd św. Katarzyna Bonońska, chcąc jaką łaskę dla siebie lub drugich wyjednać, uciekała się do przyczyny tych dusz.

Nic więc dziwnego, że nabożeństwo za dusze zmarłych jest w wielkiej cenie u Świętych [1]). Święty Ambroży, mówiąc o zmarłym cesarzu Walentynianie i jego bracie Gracyanie, zapewnia: „Jeżeli modlitwy moje mogą coś wyjednać, będziecie obydwa zbawieni. Ani dnia nie opuszczę, abym o was nie wspomniał; każdej nocy modlić się za wami będę, w każdej Ofierze będziecie mieć cząstkę. Gdybym o was zapomniał, niech będzie zapomnianą prawica moja“. Św. Franciszek Sal. straciwszy kogoś z przyjaciół lub znajomych, nie przestawał o nim dobrze mówić i polecać go modlitwie innych. Św. Teresa modlitwą i pokutą wyrwała

[1]) *Uwaga.* Ojciec Faber uczy, że korzystniej jest ofiarować odpusty za dusze, niżeli za siebie, i że więcej należy się modlić za dusze cierpiące, aniżeli za grzeszników. Jak bowiem na większą litość zasługuje żebrak paraliżem ruszony, który pracować nie może, jedno łzami i jękiem wzywa pomocy, aniżeli inny żebrak mocny i zdrowy, który tylko z przyczyny swego lenistwa znosi głód i nędzę: tak większego politowania godne są dusze w czyścu cierpiące, które pomódz sobie nie mogą, niż grzesznicy, którzy z własnej winy stali się nędzarzami. *(Wszystko dla Pana Jezusa.* R. IX.)

z czyśca duszę swego spowiednika, jak jej sam Pan objawił. Św. Brygita i św. Elżbieta wszystkie swe sprzęty rozdały między ubogich i kościoły za dusze swoich mężów. Podobnie i ty pamiętaj o duszach cierpiących, niechaj się nie skarżą na ciebie, jak owi chorzy przy sadzawce: „Nie mamy człowieka, któryby nas poratował“. Ale czemże je poratujesz? Oto ofiarą Mszy świętej, odpustami i modlitwą, mianowicie do Serca Jezusowego i do Pocieszycielki cierpiących, Komunią św., ofiarowaniem Krwi Najświętszej Pana Jezusa, pokutą, jałmużną i każdym dobrym uczynkiem w tym celu spełnionym. Szczególnie zaś pamiętaj o duszach tych, co ci byli bliskimi za życia, lub którym może przyczyniłeś się do kary czyścowej. Wzór dają ci Święci, jak n. p. św. Franciszek Borgiasz, który straciwszy matkę w dziesiątym roku życia, zadawał sobie krwawe biczowania, by tą pokutą skrócić jej cierpienia czyścowe, — albo św. Piotr Damian, który znalazłszy raz w wieku jeszcze chłopięcym pieniądze, miasto ich użyć na własne potrzeby, zaniósł do kościoła i oddał na Mszę św. za dusze ojca i matki.

V.

O różnych rodzajach miłości ze względu na jej przedmiot.

1. Miłość rodziny.

Teraz przedstawię ci główne rodzaje miłości pod względem jej przedmiotu, aby okazać, jak można każdą z nich nadprzyrodzoną i doskonałą uczynić. Zaczynam od miłości rodziny.

Potrzeba miłować rodzinę, bo Bóg tę miłość wszczepił w serca, a Pan Jezus przykładem i słowem uświęcił. Miłość ta według źródła swego ma cechę podwójną, bo albo pochodzi z przyrodzonej skłonności, a wtenczas jest wprawdzie dobrą, jeżeli nie przekracza granic rozumu i prawa Bożego, lecz nie jest nadprzyrodzoną, — albo płynie z wyższego źródła, bo z miłości Bożej i każe kochać rodzinę w Bogu i dla Boga, a ta jest miłość chrześciańska, nadprzyrodzona, duchowna. Jedna winna łączyć się z drugą, czyli raczej miłość przyrodzona winna być uszlachetniona, uświęcona i podniesiona do godności nadprzyrodzonej. Nie należy zatem mniemać, że chrześcianin dążący do życia doskona-

łego winien się wyrzec rodziny; — owszem, jego miłość ma być czystsza, silniejsza i trwalsza, jako przepływająca przez Serce Jezusowe. Gdy miłość przyrodzona jest zwykle ślepą i niestałą, najczęściej samolubną; miłość nadprzyrodzona jest rozumną, jednostajną i gotową do ofiar, bo z Boga płynącą.

Podobnie i ty miłuj rodzinę, a miłuj dlatego, że Bóg każe, i tak, jak Bóg każe. Z Serca Jezusowego i z Serca Najświętszej Matki czerpaj tę miłość, a objawiaj ją sercem życzliwem, modlitwą częstą i ofiarą chętną. Miłuj szczególnie rodziców, oddawaj im cześć należną, chociażby na nią nie zasługiwali, — szanuj ich, choćby byli stanu najniższego, — znoś ich niedoskonałości i wady, spełniaj ich rozkazy, jeżeli woli Bożej nie są przeciwne, — osładzaj ich cierpienia i wypłacaj się za poświęcenie poświęceniem. Mógłbym z żywotów Świętych przytoczyć wiele przykładów takiej miłości, lecz dwa tylko wymienię. Św. Germana miała srogą macochę, która się nad nią nieustannie pastwiła a za cały pokarm dawała jej trochę spleśniałego chleba; mimo to święta pasterka nie przestała kochać nielitościwej macochy, a za złe płaciła jej dobrem. Podobnie błog. Humiliana doznawała od ojca swego najdotkliwszych obelg, a jednak nie skarżyła się nigdy, lecz każdą obelgę znosiła w milczeniu. Jeżeli Święci tak kochają złych rodziców, cóż dopiero dobrych.

Wszelako strzeż się, by dla miłości rodziny nie obrażać Boga, jak to niestety często się dzieje, bo taka miłość jest grzeszną. „*Kto miłuje ojca albo matkę więcej niż mię* — mówi Zbawiciel — *nie jest mnie godzien, a kto miłuje syna lub córkę nad mię, nie jest mnie godzien*“ [1]). Wzorem w tej mierze niech ci będzie św. męczennica Wiwia Perpetua. Skoro się wieść o jej pojmaniu rozeszła, wszedł do więzienia ojciec jej, poganin, i starał się jużto groźbami już prośbami odwieść ją od wiary, — lecz nadaremnie. Po kilku dniach przyszedł znowu, trapiony głębokim smutkiem, i wśród łez i jęków odezwał się do córki: „Ach zlituj się, córko, nad moim siwym włosem, ulituj się nad swoim ojcem, który cię tak wielce miłuje. Jam cię otaczał troskliwą opieką, — i ty, córko moja, chcesz sprowadzić na głowę swego ojca, na całą rodzinę hańbę tak wielką?“ To mówiąc, rzucał się do nóg swojej córki i rzęsistemi łzami je zlewał. Lecz Wiwia nie za-

[1]) Św. Mat. X, 37.

chwiała się. Gdy już ją prowadzono na stracenie, zabiegł jej drogę ojciec, trzymając małe jej dziecię na rękach, i błagał ze łzami: „Zlituj się przynajmniej nad tem niemowlęciem, gdy nademną nie masz litości.“ O jakaż to ciężka walka dla słabej niewiasty! — a jednak zwyciężyła i umarła za wiarę Chrystusową.

Jeżeli wreszcie Pan żąda, abyś dla wyższych celów oderwał się ciałem od rodziny i wyłącznie Jego się służbie poświęcił, n. p. w kapłaństwie lub życiu zakonnem, nie wahaj się ponieść tej ofiary, bo tym sposobem staniesz się podobny do Mistrza doskonałości Jezusa, który dla spełnienia woli Ojca nie wahał się zasmucić swej Matki najdroższej, i otrzymasz hojną nagrodę: „*Wszelki, któryby opuścił dom, albo bracią, albo siostry, albo ojca, albo matkę, albo żonę, albo syny, albo rolę dla imienia mego, tyle stokroć weźmie i żywot wieczny odzierży*“ [1]). Gdyby zaś wtenczas wobec wyraźnej woli Bożej serce twoje się chwiało, lub sprzeciwiała się rodzina, potrzeba przyrodzonym uczuciom gwałt zadać. Tak gdy św. Joannę Franciszkę Chantal chciał syn powstrzymać od wstąpienia do klasztoru i położył się na progu domu, mężna niewiasta odsunęła syna i spełniła wolę Bożą. Podobnie święty młodzieniaszek Stanisław Kostka puścił się pieszo w daleką podróż i nawet wbrew woli rodziców wstąpił do zakonu. Niechaj cię to nie dziwi; miłość bowiem rodziny, jako niższa, musi przed miłością Bożą, jako wyższą, ustąpić.

Z drugiej strony niechaj rodzice nie uważają swoich dzieci za bożyszcza lub zabawki swoje; a ztąd gdy są mniejsze, niech ich nie pieszczą i nie stroją nad miarę, — gdy dorosną, niech nie zezwalają na wszystkie ich kaprysy, ani milczą na ich zdrożności, ani też folgują ich namiętnościom; inaczej te dzieci staną się Absalonami, to jest, sobie i rodzicom wyjdą na zgubę. Lecz przeciwnie, niech te dzieci kochają po Bożemu, a ztąd dopóki są maluczkie, niech je ofiarują często Sercu Jezusowemu i opiece Najśw. Matki, — później niech je chowają świątobliwie, niech je uczą o Bogu, niech je wiodą do kościoła, niech je zaprawiają w bojaźni Bożej i ćwiczą w karności świętej, — niech ciągle nad niemi czuwają, choćby już dorosły, i ciągle rozwijają w nich cnoty, a wypleniają wady; wszystko zaś roztropnie i z miłością, — od tego bowiem zawisło prawdziwe szczęście rodziców i dzieci,

[1]) Św. Mat. XIX, 29.

jakoteż prawdziwe dobro społeczeństwa i Kościoła. Tak właśnie wychowywali Święci i tak wychowywano Świętych. Matka św. Kryspina wiodła go często w dziecięcym wieku do kościoła, gdzie wskazując na obraz Najśw. Panny, mówiła doń: „Dziecię drogie, oto jest Matka twoja, patrz, abyś Jej nigdy nie zasmucił“; a Kryspin dobrze tę przestrogę zapamiętał. Matka św. Ludwika powtarzała przed nim często te słowa: „Synu mój, wolałabym cię widzieć na katafalku, aniżeli w grzechu śmiertelnym“; a syn tak dobrze pojął tę naukę, że nietylko sam się uświęcił, ale i syna według niej wychował. Umierając, taki mu zostawił testament: „Synu mój, pierwszą radą, jaką ci daję, jest, abyś miłował Boga z całego serca twego, gdyż bez Niego nic dobrego zrobić nie możemy. Powinieneś być gotowym ponieść raczej wszelkie nieszczęścia i dać się w kawałki porąbać, aniżeli Go kiedy grzechem śmiertelnym obrazić.“

Kiedy zaś Bóg żąda od rodziców, by z miłości ku Niemu oddali swe dziecię na służbę Pańską, niech nietylko nie stawiają przeszkód, skoro powołanie jest prawdziwe, ale niech to nawet za szczęście i zaszczyt sobie poczytują. Kiedy św. Joanna Franciszka chciała wstąpić do klasztoru, ojciec jej robił zrazu trudności, później atoli widząc w tem wolę Bożą, poddał się jej, mówiąc: „Boże mój, nie godzi mi się stawiać dłużej oporu temu, coś postanowił; zgadzam się na to z całego serca i składam Ci w ofierze tę córkę moją, tak mi drogą, jak Izaak Abrahamowi.“ Potem pobłogosławił ją, klęczącą u nóg jego, i rzekł: „Idź, córko kochana, tam, gdzie cię Pan Bóg powołuje, a wstrzymajmy się od płaczu, abyśmy tem zupełniejszą zrobili Bogu z uczuć naszych ofiarę.“

Co więcej, niechaj rodzice chrześciańscy zadają gwałt przyrodzonym uczuciom i nie wzdrygają się patrzeć na cierpienia swych dzieci, jeżeli potrzeba wybierać między wolą Bożą a grzechem. Oto w czasie prześladowań chrześcian prowadzą na stracenie młodego wyznawcę Symforyana. W bramie miasta zabiega mu drogę matka i rzewnie płacząc, daje ostatnie błogosławieństwo; kiedy go zaś dalej poprowadzono, wstępuje na wierzch muru miejskiego, i woła: „Dziecię drogie, Symforyanie, patrz na Pana Boga, za którego umierasz i nie spuszczaj z Niego oczu. Synu miły, nie lękaj się śmierci, która ci da życie wieczne. Wznieś serce twoje do nieba, gdzie oczekuje cię Ten, który tam króluje. Dziś życie marne i doczesne zamienisz na

wieczne i wiecznie szczęśliwe.“ Słowa te dodały nowego męztwa św. młodzieńcowi; w kilka chwil potem schylił głowę pod miecz i otrzymał koronę niebieską. — Gdzieindziej stracono dla Chrystusa Czterdziestu Męczenników, a gdy ich ciała zbierano, aby je spalić, najmłodszy z nich, imieniem Meliton, żył jeszcze. Słudzy cesarscy chcieli go odsunąć na bok, sądząc, że przynajmniej jednego zdołają skłonić do odstąpienia wiary. Lecz widząc to matka, gorliwa chrześcianka, przystąpiła doń i rzekła: „Synu drogi, wytrwaj jeszcze chwilę, oto Chrystus stoi u bram niebieskich i wspierać cię będzie. Nie trać odwagi, — ten Anioł, który ci przyniósł koronę niebieską, zaprowadzi cię do chwały wiekuistej. Woda zamarznięta, w której przetrwałeś ciężkie męki, uniosła cię już do bram niebieskich, a ogień, w który mają cię wrzucić, umieści cię na łonie Boga twojego. Synu drogi, wytrwaj jeszcze chwilę, abyś pozyskawszy palmę męczeńską, uczynił mnie najszczęśliwszą z matek; bo jako Pan Bóg dał mi cię z łaski swojej, tak słuszna jest, bym cię Jemu oddała z miłości.“ Poczem ujrzawszy, że wozy wiozące ciała reszty Męczenników już się oddalają i że poganie chcąc jej wyrwać syna, wzięła go na barki swoje i podążyła za wozami; a gdy Meliton tymczasem skonał, wrzuciła zwłoki jego na wóz, a sama szła za niemi, błogosławiąc Boga. Takato jest potęga miłości świętej!

Również i małżonków winna ożywiać miłość święta, aby się kochali nie dla przemijających wdzięków ciała lub kruchej sympatyi serca, ale dla spełnienia woli Bożej i według tejże woli. Niestety, zdarza się często, zwłaszcza między młodymi małżonkami, że mąż dla żony, a żona dla męża staje się niejako bożyszczem; wtenczas mąż modli się do żony, a żona do męża, do Boga zaś ni jedno ni drugie. Co gorsza, nieraz jedno dla przypodobania się drugiemu gotowe jest porzucić modlitwę, post, nabożeństwo, uczęszczanie do śś. Sakramentów, a nawet wyrzec się wiary i zgubić własną duszę. Zdarzyło się to onemu mędrcowi Salomonowi, którego pogańskie żony pociągnęły do bałwochwalstwa; zdarza się to także chrześcianom, wszakże już wyżej wspomniałem, że i pobożny król Zygmunt z poduszczenia żony swojej kazał własnego syna zamordować. Jakże tedy winni czuwać małżonkowie, aby miłość ich była zawsze świętą.

Za czasów prześladowań chrześcian uwięziono w Tebaidzie znakomitego męża Tymoteusza i srodze męczono, lecz nadaremnie‘

bo Tymoteusz był niezachwiany. Tedy przebiegły sędzia Aryan kazał wezwać do siebie żonę jego Maurę, młodą jeszcze niewiastę i namiętnie przywiązaną do męża, i oświadczył jej, że jeżeli Tymoteusza nie skłoni do wyrzeczenia się wiary, czeka go śmierć niechybna; radził jej tedy ubrać się wykwintnie i tak wejść do więzienia, aby próbować namowy. Maura usłuchała tej zdradzieckiej rady, a wszedłszy do więzienia, rzuciła się do nóg męża, prosiła i zaklinała go na miłość, jaką miał dla niej, aby dla uratowania sobie życia, pozornie oddał cześć bożkom. Tymoteusz odsunął się od niej, mówiąc, iż nie może znieść zapachów; kiedy zaś ona nie przestała nalegać, rzekł z wielką powagą, acz mocno rozrzewniony: „Mauro, czyż ja słyszę chrześciankę, czy pogankę? Cóż się z tobą stało? Gdzie się podziała wiara święta, w której byłaś wychowana? Zamiast iżbyś mię zachęcała do poniesienia dla Chrystusa cierpień chwilowych, po których czeka mnie wieczne szczęście, ty śmiesz namawiać mię, abym za krótkie życie dostał się na wieczne męki. Czyż na to mnie miłujesz, abyś mnie zgubiła, i na to stałaś się moją małżonką, aby mnie kusić? Jesteś chrześcianką, jako i ja jestem chrześcianinem, bądź więc podobnie wierną Chrystusowi.“ Gdy tak Tymoteusz przemawiał, Pan Bóg zmienił w jednej chwili serce Maury. „Przebacz mi — odrzekła z wielką siłą — przebacz mi, mężu najdroższy, moją bezbożność, nikczemność i małoduszność; już nietylko nie nakłaniam cię do wyrzeczenia się wiary, lecz owszem błagam cię, nie odstępuj Chrystusa, chociażby cię w kawałki poszarpano. A i sama za najszczęśliwszą bym się poczytała, gdybym śmiercią za wiarę mogła odpokutować mój upadek i wraz z tobą pozyskać koronę męczeńską.“ Poczem pobiegła do sędziego i oświadczyła mu, że jako chrześcianka pragnie umrzeć wraz z mężem; skazano tedy oboje na śmierć krzyżową. Rozpięci na krzyżach obok stojących, pozostawali na nich przez dni kilka, a w ciągu tej strasznej męki razem się modlili, naprzemian głośno odmawiali psalmy, a jedno drugiemu dodawało ducha. Wreszcie, pożegnawszy chrześcian zgromadzonych obok krzyżów i poleciwszy się Panu Bogu, prawie w jednej chwili w ręce Jego ducha oddali [1]). Taką winna być miłość małżonków.

[1]) „Żywoty Świętych“ O. Prokopa str. 1097.

W celu utrzymania zgody i harmonii w pożyciu niechaj małżonkowie zachowują następujące prawidła. Mąż niech się obchodzi z żoną serdecznie i uprzejmie, dalekim będąc od despotyzmu, brutalstwa, zazdrości i gderania, — niech zaspokaja chętnie jej i całego domu potrzeby, — niech pilnuje rodzinnego ogniska, a nie naśladuje tych mężów XIX wieku, co to chwile wolne od zajęć przesiadują w kasynach, klubach, lub szynkowniach, — wreszcie, niechaj poprawia swe wady, aby nie stracił szacunku u żony, i niech wraz z nią spełnia sumiennie obowiązki religijne. Żona niech się strzeże próżnowania, zalotności, zbytków, kaprysów, drażliwości i podejrzywania męża, — niech nie będzie upartą, nudną, melancholijną, ani zbyt żywą i gadatliwą, ale raczaj w całem postępowaniu cichą i słodką, w praktykach pobożności nieprzesadną, w prowadzeniu domu staranną i punktualną, w wymaganiach skromną, w wydatkach oszczędną, w przyjmowaniu gości, a zwłaszcza obcych mężczyzn, ostrożną, o męża, dzieci i sługi dbałą, w chwilach ciężkich pełną poświęcenia. Jeżeli mąż jest zbyt ostry i stanowczy, niech znosi w milczeniu wybuchy złego humoru i zastosuje się do jego woli, a nawet — o ile na to prawo Boże pozwala — do jego zachceń i upodobań. Jeżeli mąż podpada jakiej namiętności, niech go leczy oględnie, ale nie poniża czy w domu czy przed obcymi. Jeżeli mąż stroni od Boga, niech go do wiary i służby Bożej pociąga modlitwą, przykładem i miłością, nie używając atoli nigdy karcenia kaznodziejskiego.

2. Miłość przyjaciół.

O różnych przyjaźniach.

Co jest przyjaźń i kiedy przyjaźń jest dobrą, ważne to pytanie w życiu każdego człowieka. Za łaską Bożą rozwiążemy takowe. Aby przyjaźń między dwoma osobami istniała, potrzeba najprzód pewnej równości, powtóre zbliżenia serc, wreszcie wymiany dóbr, służących za spójnię przyjaźni. Różne są przyjaźnie, bo różne są spójnie wiążące dwie dusze. Taką spójnią jest najprzód Bóg i dobra Boże, jak np. chwała Boża, nauka Boża, służba Boża i dzieła Boże. Ta przyjaźń jest Bożą i świętą; taka też istniała między Świętymi, np. między św. Grzegorzem Naz. i św. Bazylim, św. Antonim i św. Pawłem, św. Janem Kantym

i błog. Władysławem z Gielniowa itd. O taką przyjaźń się staraj; bo jako spinający się na stromą górę chwytają się rękami jedni drugich: tak my w trudnym pochodzie na górę doskonałości i na Syon niebieski winniśmy sobie podawać dłoń przyjacielską. Taką przyjaźń Mistrz nasz uświęcił; wszakże On nad innych miłował dziewiczego ucznia Jana i płakał nad grobem Łazarza.

Inną spójnią jest podobieństwo temperamentów i charakterów, ta sama dążność, ten sam pożytek. Istnieje ona między uczniami, uczonymi, kupcami itd. — i jest dobrą lub złą, według tego, jaka jest spójnia i jaki cel, — wszakże nie jest nadprzyrodzoną.

Inną wreszcie spójnią jest skłonność naturalna czyli sympatya, której źródłem jest postać powabna, dowcip miły, czułe serce, towarzystwo przyjemne. Taka przyjaźń jest zmysłowa, bo zmysły ją wiążą, a ztąd zawsze niedoskonała, często niebezpieczna; — jeżeli istnieje między osobami różnej płci, zowie się miłostką. Poznaj cechy takiej przyjaźni. Rodzi się ona w sercu i objawia się spojrzeniem czułem, słowem płomienistem, westchnieniem pełnem tęsknoty, postępowaniem pełnem względności. Osoby, które podobną przyjaźń zawarły, wzajemnie się uwielbiają, iż jedna widzi w drugiej szczyt doskonałości, a nawet błędy za cnoty uważa i stara się takowe naśladować. Pragną one być zawsze razem i nie mogą się nasycić rozmową, która lubi być tajemniczą, i w kole wzajemnych uczuć się obraca. Każde rozłączenie łzy im wyciska, a gdy są rozdzielone, nieustannie myślą o sobie, tak iż obraz umiłowanej osoby nigdy, nawet w modlitwie, z wyobraźni nie znika. Dla umocnienia przyjaźni zostawiają sobie pamiątki, przesyłają upominki, świadczą różne usługi; z drugiej strony tak są zazdrosne, iż każde słowo chłodniejsze lub przyjaźń dla innych uważają za krzywdę dla siebie. Wtenczas rozżalone zrywają przyjaźń, aby ją potem tem czulej zawiązać. Często jednak przyjaźń podobna wyradza się w śmiertelną nienawiść.

Z tych znamion możesz wnioskować na skutki. Przyjaźń podobna jest niską, bo z niskiego płynie źródła, — jest płochą, bo nie ma w sobie poważnej treści, — jest zmienną, bo jej spójnia jest krucha, — jest niebezpieczną, bo smutne sprowadza następstwa; często kończy się grzechem ciężkim, zawsze uszczerbkiem miłości Bożej i własnego pokoju. Przypatrz się osobie choćby pobożnej, która podobną przyjaźń zawarła, zwłaszcza gdy

ta przyjaźń staje się miłostką. Serce jej jest ciągle wzruszone, wyobraźnia zajęta ukochanym przedmiotem, a duch pogrążony w marzeniach. W skutek tego zapomina o Bogu, jest roztargniona na modlitwie, oziębła w przyjęciu św. Sakramentów, a nawet powoli smak do nich traci. Książka duchowna ją nudzi, praca nie zadawalnia, towarzystwo nie bawi, bo dusza jej jest w ciągłej rozterce; raz nadzieja, to znowu tęsknota, zazdrość lub smutek naprzemian nią miota. Miłość Boża w niej stygnie, wreszcie całkiem gaśnie, a miejsce jej zajmuje namiętność. Dusza taka staje się podobną do królowej odartej z purpury i okutej w kajdany. Błogo jej jeszcze, gdy ją Pan zawczasu młotem cierpień i rozczarowań rozkuje, lecz często ta niewola kończy się spodleniem lub rozpaczą.

Jest jeszcze inny rodzaj przyjaźni, zwanej duchowną dlatego, że istnieje między osobami, które żyją duchownie, albo zostają w duchownym stosunku, np. kierownictwa. Przyjaźń taka jest dobrą, jeżeli jej celem i spójnią jest Bóg i tylko Bóg, a nawet pomaga do chwały Bożej i uświęcenia własnego; wszakże i Święci niektórzy żyli w duchownej przyjaźni, jak np. św. Franciszek Salezy i św. Joanna Franciszka Chantal. Atoli dla osób różnej płci, a do tego mniej doskonałych lub nieostrożnych, może się stać niebezpieczną, bo według nauki mistrzów duchownych łatwo się wyradza, i gdy z początku jest winem szczerem, to jest, miłością czystą, nieznacznie miesza się z wodą ludzkiego uczucia. Mówi św. Bonawentura [1]), że w tej mierze postępuje czart z nami, jak niegyś w Kanie gospodarz weselny, — z początku daje wino dobre, to jest, wmawia w duszę, że jej stosunek jest li tylko w Bogu zawarty i do Boga prowadzi, lecz gdy ją tem zapewnieniem upoi, podaje jej truciznę, to jest, budzi najprzód uczucia sympatyczne, ale niby czyste, potem miesza je ze zmysłowemi, a nakoniec podaje brudne i plugawe.

Przypatrz się bliżej, jak się taka przyjaźń rozwija. Najprzód rodzi się w sercach niewinna niby sympatya, czyto z powodu poznanych zalet, czyto wyświadczonych usług, w skutek której owe osoby mile o sobie myślą, chętnie za sobą się modlą i pragną się zbliżyć do siebie. Zrazu rozmowy są święte — o Bogu i ży-

[1]) Czyt. *Opus. de purit. consc.* c. 4.

ciu duchownem, lecz zbytnie się przedłużają i nieznacznie potrącają o wzajemne uczucia, zkąd pochodzą te ciągłe zapewniania o głębokim szacunku, o świętem przywiązaniu, o gotowości do wszelkich poświęceń, i to, że tak powiem, kanonizowanie, a nawet ubóstwianie się wzajemne. Następują potem czułe spojrzenia, sentymentalne listy z pokostem duchownym i częste podarunki bądź z rzeczy duchownych, n. p. obrazków, książek i t. d., bądź też czysto ziemskich i prozaicznych. Czasem na tem się kończy, że wyobraźnia i serce zajmują się ukochanym przedmiotem, na zewnątrz zaś stosunki są wcale niewinne; a wtenczas łudzą się zwykle biedne dusze, że ich przyjaźń jest świętą i korzystną, nie domyślając się, jak wielkie z niej szkody odnoszą. Czasem jednak djabeł, gracz przebiegły, wciąga dalej niebaczne, i najprzód ośmiela do poufałości niewinnych, n. p. silniejszego ściśnięcia ręki, która wtedy jest telegrafem serca, potem do podejrzanych, a wreszcie do grzesznych.

O jakże wielu już było nieszczęsnych, którzy duchowo począwszy, cieleśnie skończyli; „jakże wielu ta miłość duchowna w czarną przepaść wtrąciła i gdy wśród srożącej się burzy bezpiecznie morze przebyli, już u portu samego wraz z towarem i żaglami zatonęli“ [1]). Święta Teresa widziała z objawienia Bożego to miejsce, które ją w piekle czekało. I zacóżto? — przecież, jak sama wyznaje [2]), nie była wcale bezbożną; przeciwnie, miała zawsze myśl do Boga wzniesioną i brzydziła się wszelkim grzechem. Cóż ją tedy miało wtrącić do piekła? Oto — jak sama mówi — przyjaźń zanadto czuła, lubo jeszcze daleka od grzechu. Będąc już w klasztorze, gdzie nie zbyt ściśle przestrzegano klauzury, lubiła rozmawiać ze świeckiemi osobami, a szczególnie z młodym krewnym swoim, którego towarzystwo coraz więcej miało dla niej uroku. Zrazu nie widziała w tem nic złego, a gdy ją jedna ze starszych zakonnic o to strofowała, miasto wejść w siebie, jeszcze się oburzyła, i potrzeba było dopiero kilku nadzwyczajnych widzeń, aby niebezpieczeństwo grożące poznała. Takto łatwo popaść w tym względzie w złudzenie.

Teraz słuchaj, jak masz się zachować pod względem przyjaźni. Przedewszystkiem niech przyjacielem twoim będzie Pan Jezus, bo gdy inni przyjaciele są niestali, jako „jaskółki zmienia-

[1]) Ś. Bazyli *Sermo de abdic. rer.* [2]) In vita. C. VII.

jące swe gniazda“, jeden Pan Jezus wytrwa przy tobie w dobrej i złej doli; „Tego więc kochaj i przyjacielem sobie zachowaj, który cię nie odstąpi, chociaż cię wszyscy odstąpią, i który gdy przyjdzie twój koniec, nie dopuści, abyś miał zaginąć“ [1]). Wszelką zaś inną przyjaźń oczyść i uświęć miłością Bożą. Jak długo koral zostaje na dnie morza, nie jest wcale piękny, wyjęty zaś na wierzch nabiera blasku i hartu: tak przyjaźń, podniesiona duchem miłości Bożej, nabiera wdzięku, ceny i trwałości. „Na mnie ma się opierać miłość przyjaciela — uczy Mistrz Niebieski — i dla mnie ma być miłowan, ktokolwiekby ci się zdawał dobrym i wielceć był miłym w tem życiu. Bezemnie przyjaźń nic nie warta i nietrwała, i żadne przywiązanie, którego ja nie spajam, ani czyste, ani prawdziwe nie jest“ [2]).

Strzeż się szczególnie przyjaźni li tylko zmysłowych, a tem więcej płochych miłostek; aby się ustrzedz, unikaj z jednej strony niebezpiecznych towarzystw, z drugiej próżnej zalotności. Nie szafuj lekkomyślnie miłością, bo mało jej masz, iż ci nawet dla Boga nie starczy. Lecz może zarzucisz: Jakże się tedy mają zawierać małżeństwa, gdy młodym osobom wszelka miłość jest wzbroniona? Nie, — miłość czysta i prawdziwie chrześciańska, która miłuje, jak Bóg przykazał, a więc jedynie w celu zawarcia małżeństwa i bez uszczerbku dla miłości Bożej, taka miłość nie jest wzbroniona. I gdyby taka miłość jednoczyła serca, małżeństwa byłyby święte i błogosławione.

Skoro zatem w sercu twojem budzi się jakieś uczucie, patrz, jaką ono ma cechę. Jeżeli z miłością Bożą nie da się pogodzić, to jest, jeżeli nie ma godziwego celu i ciągnie cię do grzechu, wyrwij takowe natychmiast, dopóki serca nie owładnie. A jakimże sposobem? Oto modlitwą, spowiedzią i Komunią św., a szczególnie ucieczką. Przykuj wtenczas serce swoje do Serca Jezusowego łańcuchem miłości, prosząc, aby miłość niebieska miłość ziemską albo zupełnie zniszczyła, albo oczyściła i w karbach trzymała. Tak gdy święta Teresa nie mogła wykorzenić z serca onej szkodliwej przyjaźni, modliła się do Ducha Świętego, odmawiając przez ośm dni hymn *„Veni Creator“*; i wnet łaska Boża owo przywiązanie usunęła.

---

[1]) *O naśl. Jez. Chr.* Ks. II. R. VII, 1. [2]) Tamże. Ks. III. R. XLII. 1.

Wreszcie, co do przyjaźni duchownej radzę być bardzo ostrożnym, abyś miłując w jakiej osobie, mianowicie płci innej, Boga i cnotę, nie przenosił tej miłości na osobę. Jestto niestety dla słabości naszej zbyt łatwem. Nie ubezpieczaj się, że ta osoba jest pobożną, bo jak słusznie mówi św. Tomasz: „podobne osoby, im są świętsze, tem więcej mają powabu i tem więcej wywierają uroku“. Ztąd czuwaj pilnie, aby przyjaźń duchowna nie stała się zmysłową; byś zaś rozeznał jedną od drugiej, dają ci mistrzowie duchowni następujące skazówki.

Jeżeli przyjaźń jest zmysłową, tedy osoby, co ją zawarły, lubią rozmawiać z sobą po całych godzinach, nie mogąc się oderwać od siebie, a przedmiotem tych rozmów są najczęściej rzeczy błahe, szczególnie zaś wynurzanie wzajemnych uczuć; — przeciwnie, przyjaźń duchowna nie szuka rozmów długich i czułych, a jeżeli rozmawia, to tylko o rzeczach duchownych i świętych. Jeżeli przyjaźń jest zmysłową, tedy spojrzenie jest ogniste i tkliwe, słowo pochlebne i słodkie, a wyraz twarzy i całe ułożenie zewnętrzne odbija wewnętrzną grę serca; — w przyjaźni duchownej wszystko jest skromne — i oko i język i całe zachowanie się, tak iż ztąd nikt nie może mieć zgorszenia. Jeżeli przyjaźń jest zmysłową, tedy jedna osoba pragnie być ustawicznie w towarzystwie drugiej, — gdy jest oddalona, czuje niepokój, tęsknotę i smutek, ciągle też o niej myśli, ciągle o niej marzy, ciągle się o nią dopytuje, — gdy się wreszcie zejdą, tedy niema końca ubolewań i żalów na oziębłość, na zapomnienie i t. d.; — w przyjaźni duchownej niema ani takiego smutku lub niepokoju, ani podobnej tęsknoty, — jeżeli te osoby, co taką przyjaźń zawarły, czują czasem żal z powodu oddalenia się, lub pragnienie oglądania się, to zawsze te uczucia są umiarkowane i poddane woli Bożej, — jeżeli myślą o sobie, to na to, by się wzajem polecać Panu Bogu, — jeżeli są razem, to w tym celu, by Boga uwielbić i uświęcić swe dusze. Przyjaźń zmysłowa jest pełna zazdrości, — jeżeli jedna osoba widzi, że druga objawia sympatyę dla kogoś trzeciego, tedy zaraz się gniewa i smuci i skarży, zarzucając sprzeniewierzenie się i zdradę, ku onej zaś osobie trzeciej czuje wstręt i nienawiść; — przeciwnie, przyjaźń duchowna nie jest samolubną i nie zaskorupia się w sobie nakształt ślimaka. Przyjaźń zmysłowa zamyka oczy na błędy i uchybienia osoby umiłowanej, owszem wymawia je, zakrywa, upiększa, a nawet podaje za cnoty; przyjaźń duchowna nie potępia błądzącego, lecz potępia błąd

i stara się go usunąć upomnieniem łagodnem wprawdzie, ale stanowczem. Wreszcie przyjaźń zmysłowa lubi umacniać się pochlebstwami, listami, podarunkami; gdy przeciwnie takich lichych środków nie zna przyjaźń święta, ani ich potrzebuje, bo Bóg sam jest jej spójnią i siłą.

3. Miłość domowników.

Tu jest miejsce, by powiedzieć kilka słów o miłości domowników, bo podobna miłość jest bardzo rzadką, nawet u dusz pobożnych. Często można spotkać osobę niby duchowną, która dla obcych jest aniołem, dla swoich, a zwłaszcza dla sług, szatanem. Zkądżeto pochodzi? Oto ztąd, iż wobec obcych przybiera maskę, aby się lepszą okazać, a wobec swoich ją zrzuca. Jestże ta osoba pobożną? Bynajmniej, — nawet na imię chrześcianina nie zasługuje, bo *„jeśli kto o swych, a najwięcej o domowych pieczy nie ma, zaprzał się wiary i jest gorszy niż niewierny“* [1]). Chrześcianin, zwłaszcza gdy dąży do doskonałości, winien miłować swe sługi i domowniki.

Aby tę miłość przyswoić sobie, patrz zawsze na sługi, jako na braci Chrystusowych i braci twoich, ztąd jako braciom okazuj im miłość. A jakże okazać? Oto najprzód staraj się o ich dobro doczesne, a ztąd nie czyń im krzywdy, nie przeciążaj ich pracą, nie odmawiaj im należytego pokarmu, potrzebnego spoczynku i zasłużonej zapłaty, nie dręcz ich swymi kaprysami i nie miotaj przeciw nim złorzeczeń. Powtóre, staraj się o ich dobro duchowne, a w tym celu zapobiegaj bacznie, by nie obrażali Pana Boga, nie zawierali grzesznych stosunków, nie prowadzili nieskromnych rozmów, nie ćwiczyli się w kłamstwie i oszukiwaniu. Krom tego czuwaj, by odprawiali modlitwę codzienną, bywali w niedzielę i święto na Mszy św., słuchali kazań, przystępowali do Sakramentów świętych. W domach prawdziwie chrześciańskich urządzają nawet dla sług wspólną modlitwę i czytanie duchowne. Takim właśnie był dom św. Eleazara. Jego słudzy słuchali codziennie Mszy św. i odprawiali krótkie rozmyślanie, co ośm dni przystępowali do Sakramentów. Złorzeczenie, przekleństwo lub słowo nieskromne, zarówno jak próżnowanie, obcem było między jego

[1]) I. Do Tim. V. 8.

służbą; był to dom święty. Wreszcie bądź dla sług ojcem i matką, osładzaj ich cierpienia, pielęgnuj ich w słabości, a pozyskasz ich serca i skłonisz, łacniej do posłuszeństwa, bo „posłuszeństwo pochodzące z miłości lepsze jest aniżeli wymuszone bojaźnią“ [1]). Obchodź się z nimi łaskawie, nie dopuszczając atoli, do szkodliwej poufałości; gdy potrzeba skarcić, karć ale bez namiętności, posługując się raczej słodyczą niż gniewem; bo jako wiatr dmiący w żagle silniej okręt popycha niżeli robienie wiosłem: tak jedno słowo uprzejme, jedna oznaka życzliwości korzystniej na sługi wpływa, niżeli sto słów przykrych i groźnych [2]).

Święci i w tym względzie są dla nas wzorem. Św. Franciszek Salezy obchodził się ze sługami z ojcowską miłością, rozkazywał zawsze w tonie łagodnym, upominał ze słodyczą, a nawet — o ile można było — oszczędzał im trudów i przykrości. Z drugiej strony dbał pilnie o ich dobro duchowne, sam z nimi odmawiał ranne i wieczorne pacierze, sam ich przysposabiał do Sakramentów św., a potem słuchał spowiedzi. Św. Franciszka Chantal nigdy nie mówiła do sług słowa przykrego, tem mniej złorzeczènia, w czasie słabości pielęgnowała ich jak matka. Św. Karol Boromeusz, ilekroć w nocy przechodził przez pokój sług swoich, stąpał cichutko na palcach, aby im snu nie przerywać. Jeżeli nie wyrównasz tym Świętym, przynajmniej tak obchodź się ze swoimi sługami, jakobyś pragnął, aby się obchodzono z tobą, gdybyś sam był sługą.

4. Miłość nieprzyjaciół.

Jest wreszcie jeden rodzaj miłości bliźniego, który jest szczytem tej cnoty i największem zwycięztwem łaski nad naturą, — a tym jest miłość nieprzyjaciół.

Miłość ta dla wielu, którzy tylko słabość ludzką uwzględniają, wydaje się prawie niepodobną; a jednak nic pewniejszego nad jej obowiązek, nic cenniejszego nad jej spełnienie. Bo najprzód Bóg chce, abyśmy kochali nieprzyjaciół. On wszystkich kocha jako dziatwę swoją i nad wszystkimi rozciąga ojcowską opiekę, lubo wielu na nią nie zasługuje. A jako sam przebacza nieposłusznym

[1]) Ś. Hier. *Ep. 14.* [2]) Duch św. Franc. Sal.

dzieciom, skoro za uchybienie swoje żałują: tak również pragnie, aby dzieci przebaczały sobie wzajemnie urazy, i tylko pod tym warunkiem za dzieci je uważa. *„Miłujcie nieprzyjacioły wasze* — mówi Pan — *abyście byli synami Ojca waszego, który jest w niebiesiech“* [1]). Powtóre, Mistrz i Prawodawca Jezus każe miłować nieprzyjaciół: *„Miłujcie nieprzyjacioły wasze, dobrze czyńcie tym, którzy was mają w nienawiści; a módlcie się za potwarzające i prześladujące was“* [2]). Podobnego prawa przedtem świat nie słyszał, dopiero Mądrość wcielona obwieściła takowe. Rozkazują nam — mówi słusznie Tertulian [3]) — miłować nieprzyjaciół, a ta cnota jest nam tylko właściwą, nie zaś z innymi wspólną; miłować bowiem przyjaciół wszyscy mogą, — miłować zaś nieprzyjaciół sami tylko chrześcianie. Miłość zatem nieprzyjaciół jest piętnem chrześcian i probierczym kamieniem chrześciańskiej miłości bliźniego. Aby zaś ludzie nie skarżyli się, że to prawo jest zbyt trudnem, sam Pan Jezus daje im przykład. Przypatrz się Jego życiu i śmierci; — ileż On poniósł zniewag i boleści, i jakże się za to zemścił? Oto w życiu *„przeszedł dobrze czyniąc“*, a na krzyżu modlił się za prześladowców.

Nadto nic chwalebniejszego, nic korzystniejszego nad miłość nieprzyjaciół. Ona nas czyni dziećmi Bożemi, podobnemi do Ojca Niebieskiego. Ztąd słusznie rzekł Flawian, biskup antyocheński, do rozgniewanego cesarza Teodozyusza: „Cesarzu, jeżeli się zemścisz, będziesz tylko człowiekiem; jeżeli przebaczysz, staniesz się podobnym samemu Bogu“. Ona jedna odpuszczenie grzechów, albowiem Bóg zawarł z nami niejako ugodę, iż tylko wtenczas odpuści, jeżeli i my odpuścimy; abyśmy zaś o tem pamiętali, każe nam codziennie powtarzać: „Odpuść nam nasze winy“ itd. Miłość ta ściąga wielkie łaski, bo jako szczyt ofiary jest Panu Bogu najmilszą. „Najpewniejszem świadectwem — powiedział sam Pan Jezus do św. Anieli z Foligno — jakie słudzy moi dać mogą o swojej ku mnie miłości, jest miłość ku tym, którzy ich obrażają“ [4]). Dlaczegóżto? Oto dlatego, że miłość nieprzyjaciół jest nadprzyrodzoną i czystą, podczas gdy do wszelkiej innej miłości wciska się łatwo miłość własna, a z nią zepsucie.

Ztąd obfitą jest nagroda tej miłości. Jan Gwalbert za to, iż przebaczył zabójcy swego brata, został powołany do życia za-

---

[1]) Ś. Mat. V, 45. [2]) Ś. Mat. V, 44. [3]) Cap. I. ad Scap. [4]) S. Alf. Lig. *Oblubienica Chryst.* I.

konnego, które uczyniło go swiętym. Inni Święci otrzymali za podobne czyny najcenniejsze łaski. Czyliż więc nieprzyjaciele nasi nie są dobrodziejami naszymi, iż tak wielki zysk nam przynoszą? Zaiste, oni są podobni do pszczół, które wprawdzie kłują, ale za to słodki miód dają. Słusznie zatem św. Teresa, spotwarzona i prześladowana, mówiła do Boga: „O Panie, Ty wiesz, że niczego nie pragnę, jedno albo umrzeć, albo cierpieć; dlatego miłuję moich nieprzyjaciół więcej aniżeli przyjaciół, bo pierwsi dają mi często sposobność do cierpienia“. Słusznie też św. opat Stefan uważał tego za największego przyjaciela, który go obraził.

Chceszli nabyć podobnego usposobienia, uważaj w każdym wrogu swoim lub krzywdzicielu li tylko narzędzie Boże, którem się Pan posługuje, aby cię albo wychłostać, albo wypróbować i udoskonalić, — rozmyślaj dalej, jakim jest Bóg dla ciebie, a jakim ty dla Boga, — rozważaj, jakim był Najśw. Zbawiciel i święci Jego słudzy, — proś gorąco, by Pan przemienił twe serce, — wreszcie ćwicz się w aktach tej miłości, a ćwicz się w ten sposób.

Przedewszystkiem znoś cierpliwie przykrości pochodzące od ludzi. Aby się nie rozdrażnić, „uzbrój się naprzód pancerzem cierpliwości“ [1]), to jest, rozważaj przedtem, co cię przykrego i upokarzającego może spotkać od ludzi i wszystko to przyjmuj w duchu. Na słowa obelżywe nie zważaj, *„jako człowiek niesłyszący i niemający odporów w uściech swoich“* [2]); tym sposobem najłacniej zwyciężysz i staniesz się podobnym do „cichego Baranka“, który milczał wśród zniewag.

Ale czy wolno odeprzeć krzywdę, którą chcą nam zadać? Wolno, — byle sposobem godziwym. Czy wolno żądać sprawiedliwości, gdy nam wyrządzono krzywdę, lub odsunąć obelgę, którą na nas rzucono? Wolno, często nawet potrzeba, gdybyśmy milczeniem mogli dać zgorszenie, lub utracić powagę potrzebną, zawsze jednak w duchu miłości, która nienawiść i zemstę potępia. Jeżeli zatem doznałeś urazy lub krzywdy, nie mścij się ani czynem ani słowem, bo zemsta nie jest godną chrześcianina. Święty żołnierz Krzysztof, stawiony przed sędzią pogańskim, otrzymał od siepacza policzek. Zniewaga była wielka; lecz Święty, zamiast się oburzyć, spojrzał tylko na siepacza i rzekł: „Gdybym nie był chrześcianinem!“ — przez co chciał powiedzieć:

[1]) Św. Grzeg. *Mor.* lib. V, C. 30. [2]) Ps. XXXVII, 15.

Gdybym nie był chrześcianinem, poczułbyś zaraz moją zemstę, wszakże nie lękaj się, bo chrześcianinowi mścić się nie wolno. Pamiętaj i ty zawsze, że jesteś chrześcianinem, a więc przebacz i pierwszy skłaniaj się do zgody.

Jeżeli ci się to trudnem wydaje, przedstaw sobie, że obok wroga twojego stoi Pan Jezus i prosi dlań o przebaczenie; czyliż odmówisz Temu, który ci tak często przebacza? Podczas zaburzeń w Hiszpanii złoczyńca jeden zabił z zemsty niewinnego starca, a pastwiąc się nad jego zwłokami, wyrzucił je na rynek miasta Madrytu. Syn zabitego służył w wojsku i właśnie wszedł do miasta, — lecz któż opisze jego boleść, gdy ujrzał przed sobą trupa ukochanego ojca. Krew w nim zawrzała, w szalonej rozpaczy klęknął przy zwłokach ojca i zawołał: „Ojcze, musisz być pomszczony“; poczem z dobytym mieczem pogonił szukać zabójcy. Wtem zabiega mu drogę kapłan staruszek i mówi: „Młodzieńcze, zatrzymaj się, — czy ty jesteś chrześcianinem?“ „Tak, jestem nim, lecz muszę pomścić mego ojca“. Tedy kapłan pokazał mu krzyż: „Patrz, oto Ten, co na krzyżu wisi, umarł, aby nas nauczył przebaczać.“ Lecz żołnierz odtrącił z gniewem kapłana. Staruszek, w gorliwości o jego duszę, rzuca mu się do nóg, a podnosząc krzyż w górę, woła głosem wzruszonym: „Jeżeli chcesz się zemścić, podeptaj pierwej ten krzyż i mnie sługę Chrystusowego“. Młodzieniec wzruszył się, zapłakał, podniósł starca z ziemi i ucałował krzyż, mówiąc: „Przebaczam dla Ciebie, mój Jezu.“ Podobnie i ty przebacz dla miłości Ukrzyżowanego.

Są atoli niektórzy, którzy sami wprawdzie się nie mszczą, ale za to czują radość, gdy inni ich nieprzyjaciół upokarzają lub krzywdzą. Jestto zemsta tajemna, która niech będzie również daleką od serca twojego. A więc nietylko przebacz, ale wyrzuć gniew z serca tak doskonale, „jakobyś wyrzucał z domu węże i niedźwiadki“ [1]). Niech nie zostanie w sercu twojem ani cień nienawiści, goryczy lub wstrętu; lecz jako Bóg gdy nam grzechy odpuszcza, nietylko nie ma nas w nienawiści, ale owszem do swej przyjaźni przypuszcza: tak i ty gniew i nienawiść zastąp miłością. Są znowu niektórzy, co przebaczają, lecz nie chcą mówić

[1]) Św. Aug. Hom. 42.

z nieprzyjacielem, ani spojrzeć na niego. Jestto dowodem tkwiącej w sercu niechęci. Jeżeli chory, powstawszy z gorączki, ma jeszcze ciągłe pragnienie, znak to nieomylny, że choroba nie opuściła go zupełnie; podobnie i ci, którzy odwracają się od nieprzyjaciół, lub odnawiają wspomnienia doznanych krzywd, okazują tem samem niechęć wewnętrzną [1]). Gdybyś był w stanie podobnym, proś Pana Boga, aby ci dał zwycięztwo zupełne nad sobą, a potem uchwyć serce oburącz i wyrwij z niego tkwiący cierń niechęci. Wprawdzie możesz i potem doznawać na widok wroga swego pewnego uczucia żalu, lecz to uczucie nie jest samo przez się grzechem.

Nie dosyć na tem; — Pan Jezus żąda nietylko obojętności dla nieprzyjaciół, ale czegoś więcej, bo miłości. A więc miłuj nieprzyjaciół najprzód sercem, to jest, życz im dobrze. Opat Szczepan — jak o nim pisze św. Grzegorz W. — tak miłował nieprzyjaciół, iż wyrządzić mu krzywdę znaczyło tyle, co zyskać prawo do jego szczególnej życzliwości. Podobnie miłował św. Franciszek Salezy. „Gdyby Bóg rozkazał nienawidzieć nieprzyjaciół — są jego słowa — nie zdobyłbym się na to; a gdyby mi wróg mój wyrwał jedno oko, patrzyłbym jednak na niego drugiem życzliwie.“

Miłuj dalej słowem, to jest, nie mów cierpko do swoich wrogów i nie skarż się na krzywdy od nich doznane; lecz przeciwnie zmniejszaj ich winę i mów o nich życzliwie, a do nich serdecznie, pozdrawiając ich mile, jakoś pierwej pozdrawiał. Tylko wtenczas, gdyby życzliwe słowo twoje, miasto przejednać, jątrzyło nieprzyjaciela, należy unikać spotkania. Módl się dalej za nieprzyjaciół, jako się Pan modlił na krzyżu, a pierwszy Męczennik pod gradem kamieni. Codziennie ofiaruj jakąś modlitewkę za nieprzyjaciół, a Pan nagrodzi twoją miłość. Naprzeciw św. Katarzynie Seneńskiej powzięła pewna niewiasta, nazwiskiem Palmerina, tak straszną nienawiść, iż ją nieustannie prześladowała i najstraszniejsze na nią miotała potwarze. Święta starała się ją ułagodzić pokorą i słodyczą, a nawet, lubo niewinna, prosiła ją o przebaczenie; lecz szalona niewiasta wytrąciła ją z domu. Nienawiść jej była tak zaciekłą, że nawet na łożu śmiertelnem nie chciała się pojednać. Wtenczas Święta w gorliwości o jej duszę

[1]) Św. Franc. Sal.

rzuca się do stóp Zbawiciela, a wylewając potoki łez, błaga Go usilnie o miłosierdzie nad zaślepioną. Pan wysłuchał tej prośby; bo po trzechdniowem konaniu nawróciła się ona niewiasta, wyspowiadała się i umarła pojednana [1]).

Wreszcie, czyń dobrze nieprzyjaciołom swoim, zwłaszcza gdy pomocy twojej potrzebują, bo wtenczas jesteś do tego obowiązany; a nawet szukaj sam sposobności do wyświadczenia im jakiej przysługi, jeżeli miłość twoja ma być doskonałą. Świętego Melecyusza, patryarchę antyocheńskiego, uwięził namiestnik prowincyi z rozkazu cesarza Walensa, aryanina. Aby uniknąć wzburzenia ludu, przyjechał po niego osobiście i umieścił go obok siebie. Lecz lud poznał zdradę, otoczył namiestnika i począł na niego rzucać gradem kamieni. Byłby niechybnie zabity, gdyby go Melecyusz nie był objął swojemi ramionami i nie zakrył swoją osobą; lud bowiem musiał pohamować swoją nienawiść, aby nie ranić Biskupa [2]). Wzór takiej miłości dał nam również św. Franciszek Salezy. Pewien adwokat, nazwiskiem Pillet, powziął przeciw Świętemu śmiertelną nienawiść, a to dlatego, że tenże Biskup zażądał spłaty należytości, jaka na rzecz kościoła katedralnego na majątku onego adwokata ciężyła. Św Biskup dowiedziawszy się, że jest przedmiotem obelg i potwarzy, zabiegł umyślnie drogę swemu przeciwnikowi i rzekł doń ze zwykłą słodyczą: „Panie, wiem, że mię nienawidzisz i że wszystkimi sposobami szkodzisz mojej dobrej sławie; otóż wiedz, że choćbyś mi wyrwał jedno oko, patrzyłbym na ciebie drugiem z miłością“. Mimo to człowiek zaślepiony nietylko się nie upamiętał, ale wrąc żądzą zemsty, strzelił raz do okien pałacu biskupiego, a inną razą ranił szpadą wikaryusza generalnego. Wdał się w tę sprawę senat miasta Chambery, i wtrącił zuchwalca do więzienia; św. Franciszek wyjednał mu uwolnienie od niechybnej kary śmierci. Co więcej, kiedy ów adwokat nie chciał mimo to porzucić swej nienawiści, św. Biskup udał się sam do więzienia, a rzuciwszy się do nóg swego wroga, prosił go o przebaczenie, jeżeli go w czem mimo swej wiedzy obraził [3]). Taką jest zemsta Świętych, — taką niech będzie i twoja.

---

[1]) *In vita s. Cath. Sen.* [2]) Św. Jan Chryzostom. [3]) *Vie de S. François de Sales par le curé de Saint-Sulpice.* T. II. L. VI, Ch. IV.

A jakże się zachować względem wrogów Kościoła i ojczyzny? Czy należy patrzeć okiem obojętnem na ich bezprawia? Przeciwnie, — każdy prawy syn Kościoła i ojczyzny winien bronić tej podwójnej matki przed obelgą lub krzywdą, a jeżeli takowa została zadana, żądać przywrócenia praw pogwałconych; — byle tylko walczyć bronią godziwą, być dalekim od pogańskiej mściwości, zachować umiarkowanie w zwycięztwie i mieć serce skore do zgody.

3. Miłość ojczyzny.

Po miłości rodziny, a w niektórych razach nawet przed nią idzie miłość ojczyzny. Cóż to jest ojczyzna? Czy tylko ta ziemia, na którejśmy się urodzili i w której kiedyś spoczną nasze kości? Nie — ale przedewszystkiem jej zasoby duchowne i moralne, jej prawa, swobody, obyczaje, tradycye, — i ten język, którego nas matki nauczyły, — i ci bracia, wśród których żyjemy, — i ta wiara katolicka, którą nam w spuściźnie przekazali ojcowie.

Czy chrześcianin może miłować ojczyznę? Nietylko może, ale i powinien; bo Bóg tę miłość wlał w serca, a Chrystus Pan nietylko jej nie usunął, ale ją słowem i przykładem uzacnił. Czytaj Ewangelię, a przekonasz się, jak On *„lud swój“* miłował. W ślady za Mistrzem idą Święci. Chociaż ich miłość całą ludzkość, a mianowicie cały Kościół ogarnia, nie wyklucza jednak przywiązania ku braciom i tej ziemi, która ich wydała. Ztąd spełniają wiernie obowiązki względem ojczyzny, uczestniczą w jej losach, niosą jej pomoc w cierpieniach, pokutą odwracają chłostę Bożą, a modlitwą sprowadzają błogosławieństwo, — często stają się zbawcami swojego narodu. Nawet po śmierci nie przestają się wstawiać za braćmi swoimi, ztąd nader mądrze dał Kościół każdemu narodowi świętych jego synów za niebieskich Patronów.

A więc potrzeba kochać ojczyznę; aby jednak ta miłość była chrześciańską i doskonałą, winna mieć pewne znamiona.

Najprzód, miłość ojczyzny winna być podporządkowaną miłości wyższej, więc najpierw Bożej, bo wszelka miłość, która miłość Bożą wyklucza, niżej siebie lub na równi kładzie, jest występną; — potem miłości Kościoła, Kościół bowiem jest ojczyzną

duchowną i niebieską, a ztąd o tyle stoi wyżej nad ojczyzną ziemską, o ile dusza nad ciałem, niebo nad ziemią. Jestto bałwochwalstwo, kłaść ojczyznę wyżej niż religię i Kościół, a tem samem czynić ją Bogiem, jak to się działo u pogan. Dziś gdy duch pogański odżył na nowo, robią niektórzy z ojczyzny bożyszcze, któremu każą poświęcać wszystko: sumienie, wiarę, duszę i Boga. Podobnie ci sami zwolennicy nowożytnego pogaństwa wprowadzili zasadę, iż wszystkie środki są godziwe, byleby prowadziły do celu, i wszystkimi się posługują; — ale też za to na ich pracach cięży klątwa Boża. Chrześciańska miłość ojczyzny, jedynie czysta i jedynie trwała, kocha ojczyznę dopiero po Bogu i Kościele, a rządzi się zawsze prawem wyższem. Ztąd nie godzi się wrzekomo dla dobra ojczyzny opuścić Pana Boga i sprzeniewierzyć się woli Jego, — nie godzi się w widokach patryotycznych dopuszczać jakiejkolwiek zbrodni, — nie godzi się targać na własne życie lub wyrzekać się wiary, i dla ziemskiej ojczyzny tracić wiekuistą; gdyż cel, choćby najszlachetniejszy, nie uprawnia złych środków. Ponieważ zaś uczucie miłości ojczyzny, jak każde inne przyrodzone uczucie, może uledz skażeniu, a wtenczas nie przebiera w środkach, potrzeba zatem uświęcić takowe w samem źródle i jakby bystrej rzece dać mu groblę z prawa Bożego.

Powtóre, chrześciańska miłość ojczyzny nie jest ciasną i samolubną, to jest, nie wyklucza miłości ku wielkiej rodzinie ludów, mianowicie katolickich, jak równie jest daleką od ślepej i nieubłaganej nienawiści do tego lub owego narodu. W Kościele Chrystusowym *„nie ma już Greka ani barbarzyńca, ale wszyscy są braćmi.“*

Dalej, chrześciańska miłość ojczyzny jest czynną, to jest, nie objawia się w czczych uczuciach lub słowach, ani w zewnętrznych oznakach, ale *„w uczynkach i w prawdzie“*; to znaczy, iż kto kocha ojczyznę, stara się żyć po Bożemu, bo źli synowie nie sprawią matce pociechy, — spełnia wiernie obowiązki swojego stanu i powołania, — a w razie potrzeby nie waha się poświęcić dla niej nawet swego życia. Niech więc kapłan świeci cnotą i gorliwością o chwałę Pana Boga, — niech mąż stanu broni wytrwale praw narodu, — niech urzędnik wykonywa sumiennie swe sprawy, — niech ziemianin strzeże roli odziedziczonej po przodkach i zajmuje się ludem, — niech nauczyciel uczy z poświęceniem młode pokolenie — niech rzemieślnik będzie pracowity,

uczciwy i światły, — niech ojciec i matka wychowują świątobliwie małą dziatwę, — niech wszyscy strzegą się lenistwa, zbytku i niezgody, a przechowując w sercu świętą miłość ojczyzny, będą gotowi do ofiar, wtenczas ojczyzna będzie miała pociechę ze swoich synów.

Wreszcie, chrześciańska miłość ojczyzny winna płynąć z wyższej pobudki, to jest, chrześcianin nie dlatego tylko kocha ojczyznę, iż do tej miłości wrodzone uczucie go skłania, tem mniej z niskich pobudek n. p. z ambicyi, — ale dlatego głównie, że Pan Bóg kazał ją kochać; inaczej ta miłość jest w obliczu Boga bez wartości i bez zasługi na żywot wieczny. Niedawno temu znakomity jeden Polak, który się wiele poświęcał dla ojczyzny, zachorował ciężko już w wieku podeszłym, a w tej chorobie miał sen bardzo znaczący. Zdało mu się, iż widzi na pięknej łące wielu ludzi coś skrzętnie na złotych księgach piszących. Zbliża się do jednego i pyta: „Co wy zacz jesteście i co piszecie?“ „Jesteśmy Aniołami Bożymi, a spisujemy dobre uczynki ludzkie w księdze żywota.“ Tedy rozciekawiony prosił Anioła, aby mu odsłonił kartę jego życia. Anioł to uczynił, lecz jakiż był przestrach owego męża, gdy kartę swoją zobaczył próżną. „Jakto?! — zawołał — całe życie poświęcałem się dla ojczyzny, mienie oddałem, siły stargałem, — i żadnej nie mam ztąd zasługi?!“ „Mój miły bracie — rzecze Anioł — my tu zapisujemy to tylko, co ludzie czynią w miłości Boga i dla Boga; — co zaś dla ziemi uczyniłeś, ziemia to nagradza.“ Ocknął się ów mąż i skorzystał z nauki. I ty również korzystaj, abyś pracując dla ojczyzny, miał zawsze na oku Boga.

Tak należy kochać ojczyznę; gdyby ją wszyscy tak kochali, dzieje narodów nie liczyłyby tyle kart ohydnych.

KONIEC TOMU PIERWSZEGO.

SPIS RZECZY.

CZĘŚĆ PIERWSZA.

ROZDZIAŁ I.

O doskonałości chrześciańskiej.

Str.

I. Co jest celem życia? 1
II. Co to jest życie chrześciańskie, doskonałe, wewnętrzne, święte? 4
III. O trzech stopniach doskonałości czyli o trzech drogach 7
IV. Czy wszystkich powołuje Chrystus Pan do doskonałości? . . . 9
V. Czy wszyscy mogą dostąpić doskonałości? 11
VI. Doskonałość u różnych jest różna 13
VII. Czy życie doskonałe jest zbyt trudne? 14
VIII. Nagrody życia doskonałego 15
IX. Ciąg dalszy 20
X. Co należy czynić, aby dojść do doskonałości? 22
XI. Ciąg dalszy 25

ROZDZIAŁ II.

Jezus Chrystus twórcą życia duchownego 28

ROZDZIAŁ III.

Jezus Chrystus wzorem życia duchownego 31
II. Jak poznać Jezusa Chrystusa? 33
III. Naśladowanie Jezusa Chrystusa jest konieczne. 36
IV. Owoce naśladowania Jezusa Chrystusa 38
V. Jakim sposobem można naśladować Jezusa Chrystusa? 39

ROZDZIAŁ IV.

O łasce Bożej.

I. Wstęp 41
II. Łaska poświęcająca. Jej istota, działanie i cena 42
III. Źródła łaski poświęcającej czyli Sakramenta 46

Str.

IV. Cnoty wlane — dary Ducha Św. — owoce Ducha Św. i błogosławieństwa 47
V. O zachowaniu i pomnożeniu łaski poświęcającej 52
VI. Łaska posiłkowa. Jej potrzeba i działanie 54
VII. O szafarstwie łaski 57
VIII. Jak można otrzymać łaskę posiłkową i jak z nią współdziałać? . 58
IX. O natchnieniach Ducha Św. 63

ROZDZIAŁ V.

O modlitwie.

I. Co jest modlitwa? 66
II. Modlitwa jest potrzebna do zbawienia i do doskonałości . . . 69
III. Owoce modlitwy 72
IV. Cechy dobrej modlitwy.
1. W imię Pana Jezusa 73
2. Sercem czystem albo skruszonem 75
3. Z uszanowaniem 76
4. Z pokorą 77
5. Z ufnością wytrwałą 79
6. Ze skupieniem ducha 82
O roztargnieniach 83
7. Z nabożeństwem serca 87
O oschłości duchownej na modlitwie 89
8. Bez przestanku 92
V. O rodzajach modlitwy.
O modlitwie ustnej 93
VI. O rozmyślaniu.
1. Potrzeba rozmyślania 98
2. Sposób rozmyślania 100
3. Przedmiot rozmyślania 106
VII. O modlitwie uczuciowej 114
VIII. O ciągłej pamięci na obecność Bożą.
1. Potrzeba i owoce 118
2. Różne sposoby uobecnienia sobie P. Boga 120
IX. O skupieniu wewnętrznem 129
X. O czytaniu duchownem 132
XI. O rekollekcyach 135

ROZDZIAŁ VI.

O grzechu śmiertelnym i środkach przeciw niemu.

I. Znaczenie i skutki grzechu śmiertelnego 138
II. Jak się ustrzedz grzechu śmiertelnego? 142
III. O lekarstwie na grzech, czyli o spowiedzi.
1. O warunkach doskonałej spowiedzi.
O rachunku sumienia 147
2. O żalu i o spowiedzi 150

Str.

3. O częstej spowiedzi 160
4. O żalu ustawicznym 163
5. O przewodniku duszy 170
6. O spowiedzi generalnej 177

ROZDZIAŁ VII.

O grzechu powszednim i środkach przeciw niemu.

I. Znaczenie i skutki grzechu powszedniego 178
II. Jak się uchronić grzechu powszedniego? 181
III. O codziennym rachunku sumienia 184

ROZDZIAŁ VIII.

O lenistwie duchownem.

I. Cechy, przyczyny i skutki 189
II. Środki przeciw oziębłości 195

ROZDZIAŁ IX.

O zepsuciu natury ludzkiej i naprawie przez umartwienie.

I. Stan człowieka przed grzechem pierworodnym i po grzechu . . 198
II. Umartwienie jest konieczne do zbawienia i do doskonałości . . 200
III. Rodzaje umartwienia 203
IV. Umartwienie zewnętrzne.
1. Umartwienie ciała 204
2. Umartwienie zmysłów w ogólności 208
3. Umartwienie wzroku 210
4. Umartwienie słuchu 212
5. Umartwienie zmysłu powonienia 213
6. Umartwienie zmysłu smaku 213
V. Umartwienie wewnętrzne.
1. Umartwienie języka 218
2. Umartwienie wyobraźni i pamięci 223
3. Umartwienie żądz 225
4. Umartwienie serca 229
5. Umartwienie ducha 232
6. Umartwienie woli 238
7. Jak wykorzenić złe skłonności, mianowicie skłonność główną 246
VI. Cechy umartwienia 251
VII. Osłody i nagrody umartwienia 254

ROZDZIAŁ X.

O wyrzeczeniu się świata.

I. Co to jest świat? 258
II. Fałszywa mądrość świata i fałszywa cnota 260
III. Fałszywe dobra świata.
1. Bogactwa 262
2. Zalety przyrodzone 267

Str.

3. Zaszczyty 269
4. Sława 271
IV. Fałszywe pociechy świata.
1. Zabawy 273
2. Odwiedziny 277
V. Jak się zachować względem świata? 280

ROZDZIAŁ XI.

O pokusach i o walce z pokusami.

I. Co jest pokusa i jak pokusa działa? 285
II. Kto kusi? 287
III. Jak czart kusi?
O pokusach ukrytych 288
IV. Ciąg dalszy.
Wskazówki do rozeznania działania Bożego i pokus szatańskich 295
V. Rodzaje pokus 300
VI. Dlaczego Bóg pozwala nas kusić, czyli jakie są cele pokus? . . 303
VII. Jak zwyciężyć pokusy, czyli o broni przeciw pokusom 307
VIII. Ciąg dalszy.
Jak zwyciężyć pierwsze poruszenia 311
IX. Ciąg dalszy.
O modlitwie jako broni przeciw pokusom 314
X. Jak się zachować w dłuższej pokusie i po zwyciężeniu pokusy . 317

CZĘŚĆ DRUGA.

ROZDZIAŁ XII.

O cnotach w ogólności.

I. Co jest cnota, jaka jej godność i jakie rodzaje? 320
II. Jak można nabyć prawdziwej cnoty? 325

ROZDZIAŁ XIII.

O pokorze.

I. Co jest pokora? 327
II. Poznanie siebie jako fundament pokory i trzy jej stopnie . . . 328
III. Objawy pokory w pierwszym jej stopniu.
1. Dusza pokorna nie przypisuje sobie niczego i z niczego się nie wynosi 332
2. Dusza pokorna nie myśli i nie mówi o sobie wyniośle 335
3. Dusza pokorna nie szuka swej chwały na zewnątrz . 339
4. Dusza pokorna lęka się siebie i niedowierza sobie . 343
5. Dusza pokorna gardzi sobą i nienawidzi siebie . . 346
IV. Objawy pokory w drugim jej stopniu.
Dusza pokorna przyjmuje chętnie upokorzenie i wzgardę . . . 351
V. Objawy pokory w trzecim jej stopniu.
Dusza pokorna pragnie i szuka upokorzenia 354

Str.
VI. Potrzeba pokory do zbawienia i do doskonałości 357
VII. Owoce pokory 359
VIII. Środki do nabycia pokory 364

ROZDZIAŁ XIV.

O wierze.

I. Znaczenie i potrzeba wiary 368
II. Owoce wiary 370
III. Cechy doskonałej wiary 373
IV. Środki do nabycia, utrzymania i pomnożenia wiary 378

ROZDZIAŁ XV.

O nadziei.

I. Znaczenie i pobudki nadziei 383
II. Potrzeba nadziei 385
III. Owoce nadziei i ufności 386
IV. Objawy ufności 389
V. Ciąg dalszy 393
VI. Cechy doskonałej nadziei i ufności 398
VII. Ciąg dalszy.
Ufność ma być połączona z bojaźnią i tęsknotą 402
VIII. Środki do nabycia ufności 407

ROZDZIAŁ XVI.

O miłości Pana Boga.

I. Znaczenie miłości 407
II. Zalety miłości.
1. Miłość cnota najdoskonalsza 409
2. Miłość cnota najmocniejsza 410
3. Miłość cnota najsłodsza 411
4. Miłość cnota najpotrzebniejsza i najkorzystniejsza . . 412
III. Pobudki do miłości Boga 416
IV. Miara miłości P. Boga 419
V. Stopnie i rodzaje miłości 421
VI. Objawy miłości Boga 425
VII. Ciąg dalszy 429
VIII. Ciąg dalszy 433
IX. Ciąg dalszy 435
X. Ciąg dalszy 440
XI. Ciąg dalszy 444
XII. Środki do nabycia miłości Bożej 449

ROZDZIAŁ XVII.

O miłości bliźniego.

I. Znaczenie tej cnoty 452
II. Kogo należy miłować, dlaczego i z jakich pobudek? 454

Str.
III. Jaką ma być modła i miara miłości bliźniego? 457
IV. Jakim sposobem należy objawiać miłość bliźniego?
1. Myślą 459
2. Sercem 465
3. Słowem 471
4. Uczynkiem. — O miłosierdziu 479
5. Miłosierdzie względem ubogich 487
6. Miłosierdzie względem chorych, sierót, pielgrzymów, więźniów i zmarłych 491
7. Miłosierdzie względem cierpiących na duszy 495
8. Ciąg dalszy. — Miłosierdzie względem grzeszników . 498
9. Ciąg dalszy. — O upomnieniu braterskiem 504
10. Miłosierdzie względem dusz w czyścu pokutujących . 509
V. O różnych rodzajach miłości ze względu na jej przedmiot
1. Miłość rodziny 512
2. Miłość przyjaciół.
O różnych przyjaźniach 518
3. Miłość domowników 524
4. Miłość nieprzyjaciół 525
5. Miłość ojczyzny 531